

DZIEJE KULTURY POLSKIEJ

ALEKSANDER BRÜCKNER

DZIEJE KULTURY POLSKIEJ

TOM II

POLSKA U SZCZYTU POTĘGI

KRAKÓW 1930
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



29054

180 a 1930

KRAKÓW -- DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1930

CZĘŚĆ PIERWSZA

WIEK XVI

Dzieje kultury polskiej II.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SPOŁECZEŃSTWO

Stosunki narodowościowe. — Stany. — Szlachta i jej program. — Przywileje szlacheckie. — Mieszczanie. — Przemysł i handel. — Chłopi. — Żydzi. — Skarb. — Sądy. — Wojsko. — Bibliografia.

Nadzwyczajna ruchliwość, nieprzerwana wymiana ludzi i myśli, polityka morska i kolonialna, oto cechy nowego wieku w Europie. Europa, do niedawna tylko pojęcie geograficzne, przekształcała się w żywy organizm o jednolitej kulturze, wspólnej polityce, wzajemności duchowej; partykularyzm średniowieczny ustępował uniwersalizmowi, panującemu do niedawna tylko w Kościele, i opadały szranki dzielące narody; oswobadzały się zarazem duchy z pęt średniowiecznego scholastycyzmu, z ślepej wiary w autorytety najwątliwszej próby, z jednostronnego ascetyzmu, z dawnej szarżyzny życiowej; wylaniały się nowe ideały: kult życia i uosabiającego je piękna antyku zastępował stałe *memento mori* średniowiecza, potworną jego nieforemność, eteryczną nadziemskość. Duchowieństwo, chrześcijaństwo, asceza, dotąd wszechwładne, uchodziły w dal; ludzkość dojrzała i zmężniała, wyszła z wiekowej opieki, kiedy za nią przemawiały, myślały, rządziły moce nierealne w imię hasła z innego świata.

Drogę ku tej nowiznie utorował wiek poprzedni; wszak w piętnastym, nie w szesnastym, odkryto piękno antyku, druk książek, Indie Zachodu, ale dopiero teraz odmieniły te odkrycia tryb życia i myśli. Nowe zapory: własni wyznaniowie, które do walk bratobójczych prowadziły; wzmożenie się literatur narodowych, co kładło koniec wszechwładzy esperanta-łaciny, wiodły wkońcu ku dojrzwaniu i uniezależnianiu duchowemu, które się nabywa tylko w ścieraniu się prądów, nigdy w zastoju i bezczynności.

W ten to wir pojęć, zasad, interesów wciągnęła się i Polska. Żyła dotąd jakby na uboczu; znano państwo coraz potężniejsze, mianowicie po zgnieceniu Zakonu, ale nie znano narodu: hiperboreje jacyś, ludzie północy, bez sztuki, literatury, własnej myśli, nie ciekawi jednym słowem. Teraz zaczął żywić się Zachód jej zbożem i bydłem; budować potężne floty jej budulcem; zbywać u niej wyroby swej myśli a jeszcze wiele więcej swego przemysłu; wzdychać do jej wolności sumienia; dziwić się jej młodzieży, garnącej się do uczelni zachodnich; zazdrościć jej mecenasów nauki i sztuki; pytać, czy Muzy dla niej nie opuszczą wyjałowiałego Południa, czy nie przeniosą się do «Septemtryonów»; cenić wysoko jej ogłade, towarzyskość, gościnność.

Dla Polski był nowy wiek ową różdżką z bajki, która ze snu zbudziła królową. Naród, dotąd niby niemy, zabrał głos w sprawach politycznych i wyznaniowych; w pytaniach nauki i moralności; pióra polskie świeciły w łacinie, a wywiodły literaturę narodową na wyżyny, których społeczna czeska i niemiecka ani zdaleka nie dosięgały. Naród wiódł dotąd życie ciche, szare, skromne; wymienił je na strojne, szumne i barwne; złoto, które do niego w niesłychanej przedtem mierze za jego surowce spływało, wyrzucał na suknie, budowle, napoje; na broń, konie, kornienie; na uczonych i poetów, artystów z Południa i Zachodu. Naród, o którym tylko Kurja i Wenecja dla planów antitureckich myślały, nabrał dzięki polityce dynastycznej Jagiellonów niebywałego znaczenia: jedna dynastia panowała w Węgrzech, Czechach, Polsce, Litwie; zrównali się z nią tylko Habsburgowie, którzy się z nią wszelakimi węzłami spajali.

Los nienawistny niebawem na zawsze uprzętnął politykę dynastyczną Jagiellonów pod Mohaczem i w Knyszynie. Szlachta, wiedzona trafnem przecuciem, nie chcąc do dawnych wrogów nowych na siebie zwodzić, nie przystąpiła czynnie do świętej ligi, nie jakoby zarażona jakimś niewczesnym pacyfi-

zmem, zupełnie jej obcym, ale ze wstrętu przeciw wszelkiej wojnie zaczepnej — sam hetman Tarnowski nazywał ją sprzeczną z rozumem i przeciwną Bogu, — i ze wstrętu przeciw poborom, niezbędnym dla wojny zaczepnej. Miała ona cele nie-równie bliższe i ważniejsze: lenna pruskie, mazowieckie, kurlandzkie; egzekucję praw; unję z Litwą; elekcje; wojnę moskiewską; załatwiła się też z niemi wszystkimi, choćby jako tako, dając nieraz dowody trafnej myśli politycznej, wielkiej miłości ojczyzny, silnej więzi społecznej, braterstwa nieklamanego, rozciągającego się nawet poza ścisłą granicę szczepową. A w miarę znaczenia politycznego i bogactw materialnych rosły walory, mniej artystyczne, do których brakło jeszcze wychowania i upodobania, tem więcej myślowe, w nauce i literaturze. A to wszystko pociągnęło za sobą nadzwyczajne zróżnicowanie typów; gdy w wiekach poprzednich indywidua się wszelkie zlewały, teraz raziła wielorakość książąt Kościoła, wodzów zwycięskich, mężów stanu wytrawnych, demagogów niesfornych, poważnych myślicieli, wyznawców sztuki czystej, sumień wrażliwych, wierzących kornie i wątpiących dumnie. A pokój wiekowy, niezakłócony żadną większą wojną, umożliwiał nieprzerwany ciąg pracy materialnej i moralnej, tworzył warunki dogodnie, jakie się nigdy już nie powtórzyły. Był to wiek złoty dawnej Polski.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE

W nowy wiek wstąpiła Polska jako państwo potężne i naród jednolity, bo pięciowiekowe trudy wydały upragniony owoc; z luźnych szczepów, spojonych bliskością siedzib, jednością bytu życiowego, tożsamością języka, stworzyli Piastowie całość organiczną, która mimo średniowiecznej decentralizacji i jej śladów niestartych, poczuwała się do jedności moralnej i mate-

rialnej, mimo różnic szczepowych; do pełnej swobody w kierowaniu swojemi losami, mimo otaczających zewsząd wrogów; do wytykania sobie dalekich celów, mimo warunków niekorzystnych, granic otwartych, nierychłego pogotowia wojennego, marnej skarbowości, — spółrzedna największym mocarstwom europejskim, przedmurze Zachodu.

W Polsce rdzennej wrócono już do jednolitości narodowej, zachwianej poniekąd napływem niemieckim; obcy żywioł strawiono zupełnie po wsiach i miasteczkach, niezupełnie na Podgórzu (w Bieczu), nad granicą marchijską, w Krakowie i Poznaniu, Lwowie i Wilnie, dokąd handel ożywiony, widoki korzystne, związki pokrewieństwa zwabiały nowych przybyszów, wzmacniając dawnych. Ale Niemcy uczyli się pilnie po polsku, nazwiska ich już nic nie mówiły: gdy rada lwowska Benedykta Herbsta na mistrza swej szkoły powołała, musiała mu dobrać, mimo jego niemieckiego nazwiska, osobnego podmistrza dla niemczyzny, a Hose (Hozjusz) i Kromer z Niemców byli świecznikami duchowieństwa polskiego.

Niemców, rozprószonych po kraju, łatwo strawiono; nie równie większem i trudniejszym zadaniem była asymilacja żywiołu ruskiego; litewski dla drobnej liczby wcale nie ważył. Od półtora wieku ziemia czerwonoruska była przyłączona do Korony; od wieku zadzierzgnęły się węzły z Rusią litewską, lecz szerzyła się polszczyzna tu i tam w bardzo nierównej mierze. W Koronie stawiała oporem — czego wobec Niemców nie było — wiara, odgraniczająca narodowości nierównie silniej niż język, ale przepaść, dzieląca doły, malała znacznie ku górze. Ruskie porządki ustąpiły polskim w administracji i sądownictwie; masowo ciągnęła szlachta polska na wschód; nadaniami królewskimi i ożenkami zdobywała ziemię, a za nią szedł chłop na wieś i rzemieślnik do miasta; silną nogą stanął katolicyzm szczególnie we Lwowie i zaczęła się polonizacja kraju, rychła i skuteczna w mieście i wśród dawnych bojarów, powolna i chwiejna

na wsi, dokąd chyba z dworku szlacheckiego polszczyzna przenikała, gdy kolonista Polak w ruskim otoczeniu raczej się wynaradawiał, szczególnie jeśli brakło kościołów dla jego potrzeb duchownych.

Całkiem inaczej było na Rusi-Litwie. Tu właśnie polski żywioł wielkopański i szlachecki był wykluczony; nie było ani nadań królewskich, ani ożenków, ale za księdzem i za bernardynem zjawiał się po miastach i rzemieślnik polski, a mieszczaństwo niemieckie, acz obce, ale katolickie, nie miało wyboru, polszczało. Zato szedł tu od dworu królewskiego wpływ olbrzymi. Ten dwór, katolicki i polski, nie wykluczał wprawdzie Rusi-Litwy, ale rozsiewał tylko polszczyznę; w otoczeniu królewskim dawni bojarzy, teraz panowie rada, przejmowali się mimowoli dworskim, t. j. polskim obyczajem, strojem, językiem; mówili i pisali z urzędu po rusku (język litewski tylko na wsi istniał, nie było go ani w sądzie i w urzędzie, ani w kościele i szkole), ale już zaczynała ruszczyzna z dworu wielkopańskiego za wzorem królewskiego ustępować; na zjazdach w Parczowie, a później i we własnej radzie, wobec króla szczególnie, odzywali się Radziwiłłowie, Ostrogscy, Chodkiewicz po polsku, a to szerzyło się od nich coraz dalej. Co nauki pragnęło, szło do Krakowa, albo do Niemiec; tylko pop i czerniec, Rusin (Litwinem przezywany, chociaż nic z nim nigdy nie miał wspólnego, ani języka, ani wiary), z miasta i wsi, stali przy wierze, trybie i mowie ojców. Z każdym dziesiątkiem lat przybywało tej polonizacji wśród szlachty; bratała się szlachta z polską to przeciw własnemu wielomożom, to dla bezpieczeństwa moskiewskiego. I katolicyzm, równoznaczny z polonizacją, brał górę wobec oplakanego położenia cerkwi ruskiej bez nauki, bez autorytetu, bez równouprawnienia z «rzymską». Powoli zaczęli panowie rzucać prawosławie, przechodzić na katolicyzm, bo myśl o unji z Rzymem, z zachowaniem języka i obrzędów w cerkwi, która odżyła w XV wieku, zamarła zupełnie w XVI-tym; dopiero przy

końcu wieku wznowiły ją inne czynniki. Pstra karta etnograficzna Polski zbogacała się o nowy jeszcze element: coraz liczniej napływali Ormianie do Kut i Lwowa, ożywiając handel wschodni, bogacąc siebie i miasto, żyjąc pod swoim prawem i w swoim Kościele osobnym. Tatarzy na Litwie, jeńcy i zbiegi, trzymali się opornie, wiary im nie tykano, ale w mowie ruszczyli się powoli, rozjeżdżali wiele po kraju jako furmani; dopiero przy końcu wieku i na początku XVII wieku wyłoniła się polemika (po polsku) o ich przywileje osobliwsze, które ich niby z szlachtą rdzenną równały. Zjawili się i Cygani i zaprzęтали konystytucje sejmowe. O Żydach zob. niżej.

Poza politycznymi granicami utrzymywał się żywioł polski na Śląsku. Górny Śląsk był cały polski, chociaż szlachta i mieszczenie niemczyzną (rodową albo przejętą) przesiąkali; granica etnograficzna nie zmieniała się; tracono chyba polskie placówki rozprószone, sięgające aż poza Wrocław. Lud zachował nieskażoną polszczyznę piastowską, tylko naleciałości niemieckich, a szczególnie czeskich zjawiało się tu więcej niż w Polsce (język czeski był urzędowym w kraju, gdzie Czechów nie było), a sięgało to w oświęcimskie i zatorskie; Polacy rodem z tych okolic, np. tłumacz sentencyj Terencjuszowych (z r. 1545) używali czechizmów, jak *dvacet* (dwadzieścia) i t. p., rugowanych dopiero we dwu późniejszych wydaniach. Lud był pozostawiony samemu sobie, dopiero w XVII wieku zajął się nim bardziej zbór luterski; przynależność diecezji wrocławskiej do prowincji gnieźnieńskiej nie była zerwana, lecz raczej już tylko formalna. Zato ciążyła inteligencja miejska i szlachecka ku Krakowowi; jego uniwersytet był niemal krajowy, śląski; liczba mistrzów śląskich była znaczna; jeden z ostatnich znakomitszych, to grezysta krakowski Andrzej Schonaeus z Głogowy, wielbiciel Sokolowskiego; szczególnie początek wieku obfitował w wybitnych Ślązaków-humanistów, uczniów krakowskich, którzy i we Wrocławiu nie zrywali węzłów z «Sarmacją», która im nauką i do-

statkami imponowała, na której wzór oniby swoją ojczyznę kształtowali (Wawrzyniec Corvinus z swoją *Kosmografią* 1496 roku otwierał ten długi szereg); w połowie wieku Adam Schroeter z Nissy sławił Wieliczkę i Niemen. Drukarze krakowscy niemal wszyscy Ślązacy, i Ślązaków zatrudniali, np. Fr. Mimer, lecz tegoż wiersze polskie silnie germanizmami trąciły. We Wrocławiu był żywioł polski bynajmniej nie nikły; pod nazwami łacińskimi ukrywa się niejeden Polak, np. fizyk miejski Matthias Auctus jest Maciejem Przybyłą, rektor szkoły Marji Magdaleny Jan Rullus jest krakowianinem (obaż znani z zażyłości z Modrzewskim); łacinnik Modrzewski przesyłał swoje główne dzieło kupcowi wrocławskiemu, Danielowi Schilingowi (rodzina dobrze i w Poznaniu znana) z dedykacją polską. Książęta i szlachta odwiedzali chętnie wielką dawną ojczyznę; świadkiem tej zażyłości Henryk IX, książę legnicki, i *Memorialbuch* jego marszałka dworu, Hansa von Schweinichen, obfitujący w «popojki» z szlachtą polską.

W lennie pruskim szerzyli się Mazurzy (jak i Litwini, którzy dopiero w XV i XVI wieku z Litwy właściwej do Prus napływali) na pustkowiach, wyludnionych przez wymarcie i przesiedlenia Prusów pierwotnych, którzy w ciągu tego wieku doszczętnie niemal wyginęli. Kolonizacja nie uszła uwagi ks. Albrechta, który swoich nowych poddanych starał się pozyskiwać dla wiary ewangelickiej i w tym celu katechizmy polskie (jak i pruskie i litewskie) wygotowywać kazał; Królewiec stał się dla Mazurów placówką umysłową, tu trudzili się Radomski i Kwiatkowski przekładami pruskich Agend i innych ksiąg liturgicznych; Królewiec posiadał kaznodzieję polskiego i wydawał wszelakie podręczniki (np. tu przeniesiono dalsze wydania «Wokabularza» krakowskiego) i liczne księgi polskie — już nie dla Mazurów, lecz dla całej Polski (zob. niżej).

Zacierały się w samej Polsce powoli rysy partykularne, plemienne czy dzielnicowe, ale to był proces nieraz świeży; au-

tonomiczne zupełnie Mazowsze wcielono dopiero po r. 1526 do Korony;¹ Prusy, Ruś i Litwa, Inflanty zwały się dopiero r. 1569 w jedno państwo, Prusy nie bez oporu, Litwa zachowując swoje prawo i autonomję. Stosunki gospodarcze i etnograficzne wywoływały znaczne różnice. Szlachta np. ruska odznaczała się gwałtownością, nawykiem do bezprawia, a tłumaczono to bliskością stepu i Tatarów; ona dostarczyła protestantyzmowi najlicniejszego kontyngentu i najskrajniejszego zarazem, chociaż dla swej bujności i butności nie najdłużej w nim wytrwała; inaczej litewska, poważna a powolna. Wielkopolska szlachta przewyższała ruską kulturą, równowagą, umiarkowaniem; ta anarchiczna raczej, tamta lojalna; miasta, nierównie liczniejsze i zamowniejsze (np. Poznań), przewyższały ruskie (z jedynym Lwowa wyjątkiem). Miast Mazowsze wcale nie posiadało, Warszawa zaczęła się dopiero w tym wieku podnosić, do czego się walcie przyczyniło, że ją obrano na miejsce elekcji i sejmowania. Ale Mazowsze było aż nadto ubogie; nie miało własnego handlu; przecinały je wprawdzie drogi z Wilna na Poznań, ale tylko

¹ Mazowsze z najuboższą i najlicniejszą szlachtą było wobec Korony nadzwyczaj zacofane; jego szlachcie nakładał despotyzm książątek piastowych większe ciężary niż wszelkim innym dzielnicom; były u nich i osobliwsze zwyczaje i ustawy, np. stanowisko wolnych wśród przypisańców zależało w XIII wieku i od tego, czy ich było razem trzech lub więcej niż trzech: z takich *liberi* rekrutowała się po części ich szlachta chodackowa. Mimo to partykularyzm dzielnicowy opierał się wcieleniu do Korony; uśmiechał się jemu jako książę mąż ostatniej Piastówny (Odrowąż), ale król nie zważał na to i ustanowił dla nowej prowincji osobnego vice-regenta, który Mazurów wcale krótko trzymał; dopiero w pół wieku po wcieleniu zniesiono ten urząd i zrównano Mazowsze, które np. koronnego sejmowania wcale nie znało (rozstrzygał sam książę z radą, a o gmin szlachecki nie pytał), z Koroną, ale i tak pozostały dla Mazowsza pewne osobliwości, «eksepty», np. surowy zakaz, nieznoszący w ziemi żadnego kacerza. Jak twardo stało Mazowsze przy wierze, dowodziło, że nie był życia pewien, kto by wśród Mazurów w post z masłem czy nabiałem jadał.

furmani na tem zyskali; rozrodzona szlachta na drobnych udziałach gospodarowała jak najskromniej, uprawiała rolę, nie umysł, i w Poznaniu czy Krakowie wyśmiewano niekulturalność «ślepo rodzących się» Mazurów. Oto np. opowiadano o Mazurku, «co się doma dylągiem uchował i wielkim mazgajem urósł; ojciec, widząc że czysty dyląg, wysłał go w świat; on chce do *Zimu*, na co ojciec zezwala, bo słyszał, że tam miasteczko cudniejsze niż nasza Warsewka; osiodłali mu konia, matka dała mu kilka wiardunków; z gleniem chleba pojechał. Gdy mu się jazda sprzykrzyła, zapytał chłopca o *Zim*; chłop nic o nim nie słyszał. «O przysięboru (przysięgam Bogu), zem ci go już minął», i wraca do domu, gdzie wyżeł nań wesoło szczeka — poznałeś mię sachu! — ależ nie kpijmy z Mazurów; zgłupiać oni mówią, ale bez rozmysłu uderzy». Takie to o nich opowiadano dykteryjki prozą, wierszem, i pytano:

Mazurów mili, Gdzieście się popili? i t. d.

Opaleński w *Satyrach* opowiadał o Mazurze, co u szynkarki o cenę wszelkich trunków pytał, a wkońcu «taśbiru za szeląg» zażądał, bo więcej w kalecie nie było. Ile śmiechu nabawili Mazurzy świat polski, gdy się w pełnym rynsztunku, t. j. z nasiekąną pałką i z gęsiem piórem za magierką pod Wolą okazywali, a Rdesta (Ernesta) nie chcieli! Z opisu Mazowsza przez Święcickiego (koniec XVI wieku) wynika zresztą, że Mazowsze wcale nie było równomiernem; były ubogie powiaty, np. rawskie i Pomorze, gdzie szlachta wręcz z rozbojów żyła; popędliwa była aż nadto i gwałtownością ruską przypominała; zato różnowierstwem się brzydziła i żydów nie znosiła. Magnatów nie miała wcale, którzy w Małej Polsce i na Rusi (i Litwie) rej wodzili; w Wielkiej było ich nierównie więcej, ale żaden z nich nie dorównał tamtym.

STANY. SZLACHTA I JEJ PROGRAM

Sredniowiecznego, stanowego charakteru nie starło nowe państwo; rozwój szedł tu w przeciwnym od zachodniego kierunku. Wygaśnięcie Piastów, przywoływanie to Węgry, to Litwina (oba nie zaaklimatyzowali się wcale), poderwało legitymizm; spolszczyli się coprawda synowie Jagiełły, ale Kazimierz popularnym nie był, dopiero syn Zygmunt; więc naród szlachecki przyzwyczaił się do paktowania z królem, do targowania się z nim (koncesja za koncesję), do skutecznej opozycji. Nie było w państwie siły, coby szlachecką zrównoważyła; krótkowidzące mieszczaństwo dało się z pośród czynników politycznych zupełnie wykreślić; król mógł się tylko na panach rad świeckich i duchownych przeciw szlachcie opierać, albo odwrotnie; próbowano jednego i drugiego. Szlachta czytać nie umiała, ale przetarła się znakomicie w okazowaniach zbrojnych, zebraniach sejmikowych, posiedzeniach towarzyskich, i ponosząc coraz mniej ciężarów publicznych, używała coraz więcej praw i przywilejów prywatnych. Już schodziło stanowe państwo średniowieczne na państwo jednego stanu; wielcy panowie, świeccy i duchowni, maleli wobec braci-szlachty. Monarchiczny, do niedawna absolutystyczny ustrój ustępował powoli demokracji szlacheckiej, a życie parlamentarne dochodziło do nadzwyczajnego rozwoju. Gdy w Europie, oprócz Anglii, parlamenty tylko dla uchwalania podatków zwoływano, sejm polski przeprowadził zasadę, że «nic na nas bez nas» mocy mieć nie może; on uchwalał i znosił pobory, prawa, przywileje; skrępowany niby królem i senatem, był w rzeczywistości ich panem, i maszyną ustawodawczą kierował po swej woli a zawsze z korzyścią dla siebie, nie dla państwa. Więc ukrócił wolność chłopów, zapobiegł jego ucieczce, ograniczył wysyłanie jego synów do miast i cechów, nałożył coraz więcej robocizny i przeszedł w końcu zupełnie do gospodarki folwarcznej, nieznaney XV wiekowi, skupując łany sołtysie, karczując no-

winy, zabierając grunty po zbiegłym przed uciskiem chłopie. Stał również przeciw mieszczanom; zabronił im zakupna ziemskich posiadłości, wykluczał ich z kapitału, obciążał ich handel, warując sobie wolność od ceł, patrzył nieżyczliwie na cechy, które mu towary podrażały; odsądzał szlachtę od funta i łokcia, wyjmując z pod jurysdykcji miejskiej osobę i domostwo; wspierał świadomie obcych. Już w XV wieku zapowiadała się ta odmiana, XVI-ty jej dokonał — i Polska została rzeczpospolitą szlachecką z obieralnym, acz dożywotnim, królem.

Na podwalinach, rzuconych w XIV i XV wieku, głównie przy zmianie dynastji, wzniosła więc w XVI szlachta państwo, które trzy wieki przetrwać miało. Rozwiązała teraz główne zadania, acz w różnorodnym stopniu. Świetnie wykonała pierwsze: unję z Litwą, zespół dwóch narodów i państw bez jakiegokolwiek przymusu, z dobrej woli obustronnej, przykład w dziejach świata nie powtórzony, skoro unja państw północnych (kalmarska) nie zdołała się utrzymać. Nie poszło to łatwo; cierpliwość, wytrwałość, ofiarność i zręczność znakomitego dyplomaty, Zygmunta Augusta, uwieńczyła dzieło w r. 1569, któreby już w r. 1501 załatwione było, gdyby obie strony zachowały pakt piotrkowsko-mielnicki, który wspólną elekcję i wspólną radę ustanawiał, ale wyłamali się z niego Litwini sami wraz z wielkim księciem Zygmuntem. Odtąd wlokła się sprawa coraz odraczana. Polacy żądali zupełnego wcielenia; Litwa o tem i słyszeć nie chciała, ale niebezpieczeństwo ze strony Moskwy uwidoczniało korzyść unji, a dalej uśmiechało się szlachcie litewskiej, zahukanej przez wielkiego księcia i radę jego, równouprawnienie z polską, jej wolność. Czemu się rada sprzeciwiała, bojąc się o utratę przywilejów i znaczenia, to przeciw Radziwiłłom i Chodkiewiczom przeprowadziła szlachta łącznie z wielkim księciem, który zrzekł się dziedziczości wileńskiego «stołu». Sprawy, która za Zygmunta Starego z miejsca nie ruszyła, dokonał szczęśliwie August, przełamując opór możnowładców, którzy Lublin opu-

ścili, przyłączeniem południowej Rusi, Podlasia, Wołynia, Kijowa, Braclawia do Korony, chociaż zostawała ta Ruś przy odrębnym prawie (Statucie litewskim) i języku urzędowym ruskim. Unja lubelska pozostawiła Litwie własne urzędy dworskie i ministerja, własne wojsko i skarb, własne prawo i trybunał, obok wspólnego sejmu, wspólnej elekcji i wspólnej polityki zagranicznej; nie rozszerzała «egzekucji» na Litwę ani na owe ziemie południowo-ruskie. Rzecz ściśle polityczna okazała się dla dziejów kultury polskiej wagi pierwszorzędnej, bo polonizacja Rusi litewskiej szła odtąd w przyspieszonym tempie; niebawem okazała się potrzeba przetłumaczenia Statutu litewskiego na polskie i zaczęło się powoli wycofywać ruskie najpierw pismo z obiegu: najbliższe pokolenie czytało jeszcze po rusku, jeszcze i na początku XVII wieku, ale już nie pisało, a w drugiej połowie i czytać zapomniało, i Statut obowiązywał nadal w polskim brzmieniu. Narówni z językiem szerzyła się obyczajowość polska i asymilacja w sferach wyższych, tak że wkońcu wszelkie różnice etniczne wśród nich się zacierają. Mogli się Radziwiłłowie i Chodkiewiczowie po unji lubelskiej nosić z myślą oderwania Litwy, poza sferę platonicznych projektów to już nie wychodziło; związek zaś kulturalny, także dzięki szkołom, zacieśniał się z każdym latem dziesiątkiem.

Unja z Litwą stanowiła punkt programu szlacheckiego, t. zw. egzekucji (praw), która miała wprowadzić w życie wszelkie ustawy dawne, nie wykonywane, i załatwić nowe niezbędne wymagania. Chodziło o wojsko stałe, nieodzowne przy otwartych granicach a czyhających od wschodu wrogach; nim zebrano by pospolite ruszenie, mógł nieprzyjaciół przejść całą Koronę bezkarnie; poczty, które król czy panowie własnym nakładem utrzymywali, nie wystarczały; półśrodki zaś, np. żeby województwa kolejno stałą straż na kresach pełniły, nie wiodły do celu. Liczniejsze wojsko stałe wymagało jednak znacznych kosztów, a od podatków na nie stroniła szlachta z zasady. Zrzu-

cała ciężary z siebie na duchowieństwo, równie odporne; skrupiło się na królu: jego niegdyś olbrzymie zasoby ziemskie silnie się skurczyły, szczególnie za ostatnich Jagiellonów, którzy w ciągłych kłopotach finansowych zastawiali dobra, aby ich nie wykupywać, albo je rozdawali, odpłacając nimi służby. Sejmy dalszego szafowania zabroniły, a przeciw możnowładcom głównie wystąpiły z żądaniem, aby zwracano dobra królewskie, szczególnie nabyte po r. 1504, t. j. kiedy ów zakaz uchwalono. Odzyskane w ten sposób dobra zwracano królowi, który się wzamian zobowiązał czwartą część, a właściwie piątą część, z tych dochodów obracać na wojsko, kwarcianem stąd nazywane, wojsko liczbą małe, ale ćwiczeniem, uzbrojeniem, duchem nad ruchawką szlachecką nieskończenie wyższe; rozłożone na kresach, czuwało nad bezpieczeństwem szlachty. Ale wkońcu nie przeprowadzono egzekucji; zadowolono się tem, że posiadacze królewszczyzn płacili całkowicie również jedną piątą dochodów do skarbu wojkowego w Rawie. Natomiast nie przyszło dla samolubstwa szlachty i duchowieństwa do istotnej reformy skarbowej, nawet nie udało się przeprowadzić ogólnej taksacji dóbr szlacheckich, zadowolając się zeznaniem właściciela; pomysły banku narodowego, który miał urósć z jednorazowych składek i dalszych stałych dopływów, pozostały na papierze; w razie naglącej potrzeby podwyższano kilkakrotnie łanowe.

Zwoływanie pospolitego ruszenia i stanowienie kwoty poborowej należało już bezspornie do prerogatyw sejmowych, które się stale rozszerzały. Po nieudalym zamachu możnowładztwa (rady) z r. 1501, sejm radomski r. 1505 stworzył podstawę parlamentaryzmu polskiego, konstytucją *nihil novi* warując izbom poselskiej jak senatowi, że bez ich przyzwolenia żadnej nowej ustawy wydawać król nie może.

I okazało się, że szlachcic polski jedynie wolny w Europie, bo on swemu królowi nie był nic więcej winien, jeno »podymne, pospolitą wojnę i tytuł na pozwie«. Z tej wolności wy-

plywała i równość, najoryginalniejsza cecha szlachectwa polskiego, nieznana w Europie, gdzie szlachta dzieliła się na wyższą, utytułowaną arystokrację, możnowładztwo, i na niższą; myśleli o wprowadzeniu tej różnicy panowie i u nas, wychylali się np. z podobnym żądaniem wśród wojny kokoszej pod Lwowem 1537 r., lecz oburzona szlachta rozsiekaniem zagroziła, i takim sposobem w Polsce żadnych dalszych różnic stanowych, a więc tytułów (książęcych, hrabiowskich i t. p.), nigdy nie było; zawarowano tylko w akcie unji lubelskiej, że te tytuły książęce, co przysługiwały oddawna panom litewskim, mają być i nadal zachowane, lecz w niczem równości szlacheckiej ubliżyć nie mogą; ale i z tych tytułów szydzono niemilosiernie jeszcze i w wieku XVII-tym, od kwiku świniego niby, i t. p.¹ Mogli obcy monarchowie panom polskim nadawać tytuły za doznane usługi lub w celu ich zaskarbiania; w r. 1476 nadał cesarz Rafałowi Leszczyńskiemu tytuł hrabiego na Lesznie (!), a Maksymiljan I za zjazdu wiedeńskiego 1515 r. poobdarzał Szydłowieckiego i Radziwiłła tytułami książęcimi (*principes sacri Romani imperii*), Firlejów, Tarnowskich hrabiowskimi («Kmita grabia na Wiśni-czu»); oprócz Radziwiłłów inni w Polsce tych tytułów mało używali; Zamoyski żadnego zagranicznego nie przyjął; tem bardziej chępnili się niemi Tęczyńscy, Górkowie, Rozrażewscy; Myszkowski od papieża Klemensa VIII margrabiego tytuł otrzymał, a od Gonzagów mantuańskich do ich herbu przyjęty, od-tąd Gonzagą Myszkowskim się przezywał, ale co on za to od rokoszan, jako regalista, nasłuchiwał się przymówek!²

¹ O jednym tylko domie zacny hetman (Zamoyski) wiedział

Książąt, a *de caetero* każdy dudki śmierział,

— pisał Herbut przeciw książętom Zbaraskim r. 1607.

² Wystarczy przytoczyć ustęp z listu Zebrzydowskiego do Myszkowskiego (*Pisma rokoszowe* II, 197):

«Ty z ambicji swojej kondycją szlachecką pogardziwszy i oną wsze-
teczną mową swą (przekładając psa włoskiego nad dziesięć szlachciców

Jak demokracja szlachecka nie znosiła tytułów ani orde-rów,¹ co niby wyłom czyniły w równości braterskiej, podobnie nie zgadzała się na wyłom w równym prawie majątkowym, two-rzony przez ordynacje, ustawy zabezpieczające skupienie i za-chowanie majątku rodowego, ograniczające prawa działu i dzie-dzictwa. Kusił się o to w ciągu wieku niejeden ród, lecz dopiero Batory (co sejm później, r. 1589, potwierdził) dozwolił Radzi-wiłłom na urządzenie ordynacji łyckiej (nieświeskiej), a Janowi Zamoyskiemu zamoyskiej; 1601 r. przybyła ordynacja pińczow-ska Gonzagów Myszkowskich, a wkońcu największa, ostrogska (dubieńska), kasztelana krakowskiego Janusza księcia Ostrog-skiego, złożona z 24 miast i 593 wsi; ordynaci utrzymywali własnych żołnierzy z własnymi fortecami, artylerją, oficerami w stale oznaczonej liczbie.

PRYWILEJE SZLACHECKIE

Najwymowniejszym rzecznikiem wolności i równości szla-checkiej okazał się prawnik padewski, Jan Zamoyski; z niej

polskich) zelżywszy, starałeś się o cudzoziemskie tytuły, których dostawszy a potem się marszałkowstwa dopłatawszy, tem bardziej ten stan zniżyć po-cząłeś, cudzoziemce, cudzoziemskie obyczaje i regimenty wprowadzając».

Myszkowski owe *dictum* nazwał niewstydliwem kłamstwem, a co do tytułu, toć on nikomu nie ubliża, ale nim go przyjął, króla i senatorów o tem uprzedził, którzy nic do zarzucenia nie mieli, skoro obce tytuły i inni dawniej przyjmowali (Szydłowiecki «koronę książęcia i przydatek do starożytnego herbu», smoka), więc pogardzać tą łaską Ojca św. nie zdało się (II, 203). Herbut w paszkwilu (I, 113) o nim:

Zle inaczej rozumieć, jeno z Włoszkim sprawa,

Imię dane Gonzaga prawdziwie znać dawa...

Gadajże mi Gonzago, jako cię rozumieć:

A naprzód umiesz zgola żyć bez Pana Boga, i t. d.

¹ Batory, Zamoyski, za orderzy Złotego Runa zamyślali się odwzię-
czać kłami (wieprzowemi) albo trzema włóczniami z herbów swoich
własnych.

wywiódł zasadę powszechnego (*viritim*) głosowania przy obiorze króla; już przed nim rzucono myśl tłumnego obioru, przez masę szlachty, nie przez jej przedstawicieli, ale on ją uzasadnił: skoro każdy szlachcic obowiązany życie ofiarować za ojczyznę, więc każdy winien i ma głosować na króla; sejm konwokacyjny 1573 r. przymus do głosowania i rozstrzyganie przez większość głosów uchylił; odtąd każdy szlachcic stawał do głosowania, które się województwami odbywało. W wydrukowanej przemowie do Henryka (rozchwytywanej w Polsce) słauił Zamoyski r. 1574 ustrój Polski i wmawiał w możnowładców, że są niby rzymskim senatem (już w dziele *De senatu Romano* z r. 1563 to przeprowadzał); w szlachtę, że są patrycjusze; w posłów, że są trybunami ludu; o królu naturalnie zapomnieli; inni w nimby tylko dozę weneckiego upatrywali; imię zaś Machiawela stało się straszakiem, choć *Księcia* mało czytano.

Z równości wypływało także pojęcie braterstwa, i zwrot o braci szlachcie nie był bynajmniej pustym frazesem; mimo wszelkich różnic majątkowych, towarzyskich, kulturalnych, mimo płaszczenia się jednych a wywyższania drugich, mimo dumnych tradycji rodowych węzeł napoły mistyczny, zastępujący związki krwi, łączył setkę tysięcy szlachty polskiej, przekonanej, że należano do niej z tytułu istotnych zasług przodków, krwią własną niegdyś nabytych; że ich nie zastępowała własna zasługa; że więc i król nikogo szlachcicem polskim nie udziela, chociaż on obcym tytuły choćby hrabiowskie nadawać może; że szczytu tego dopiąć można raczej przez dobrowolne przyjęcie do herbu. Tego braterstwa wieki średnie nie znały; wykluczały je silne różnice stanowe między *barones* a *milites* (nie mówiąc o włódkach); lecz skoro przywilej koszycki nie wysokim jednostkom (jak było z dawnymi przywilejami), lecz całej masie szlachty bez wyjątku był nadany, było to pierwszym krokiem do zrównania, siłą faktu zwycięsko przez szlachtę przeprowadzonego.

Ukoronowaniem wszechwładzy szlacheckiej były «artykuły henrycjańskie», obok *pacta conventa* (umowy), podane Walezjusowi do zaprzysiężenia, z bardzo ostreimi wymaganiami. Tłumaczyła je nieufność szlachty: dysydent obawiał się króla, sprawcy rzezi hugenotów; narodowiec — cudzoziemca, z którym się ani mógł rozmówić, któremu zwyczaj polski był najzupełniej obcy. Nieufność przeciw dworowi-królowi nie dopiero z tej egzotycznej kandydatury się wylęła; początek jej dało wygaśnięcie Piastów, przywoływanie obcych, których dziedziczości uznawać nie chciano; pierwszy Zygmunt Stary przełamał zasadę, że *vivente rege* nie można wybierać następcy, ale tylko ogłoszenie Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim wymusiło na panach polskich to ustępstwo. Nieufności przeciw królowi dała wyraz silny wojna kokosza 1537 r.; Tarnowski jako rzecznik króla i dworu nie był pewny życia. Jakżeż wzmożła się ta nieufność r. 1573! Musiał się więc Walezy wyrzec wszelkiej myśli o dziedziczości korony; musiał zwoływać sejm na kadencję sześciotygodniową co dwa lata dla uchwalania poboru; w przerwie między kadencjami czuwała rada z luzujących się półrocznie senatorów nad każdym krokiem króla, któremu nie było wolno się żenić bez zgody owej rady; ostatni artykuł *de non praestanda oboedientia* zwalniał poddanych od przysięgi wierności w razie, gdyby król owym artykułem uchybił; uprawiano niby rokosz przeciw niemu.

Nie zadowalała się szlachta politycznymi przywilejami, jeszcze wcześniej wymogła ekonomiczne, np. wolność od ceł. Przy końcu XV wieku uwolnił Olbracht w s z y s t k i c h poddanych od wszelkich n o w y c h ceł, ale już w r. 1501 odniesiono to na wolność od wszelkich ceł, tym razem tylko dla szlachty,— potwierdził to Zygmunt Stary 1507 r. i akt unji lubelskiej. Odtąd nie płaćli szlachcic na komorze żadnych ceł, jeśli zaprzysięgił (on czy jego pełnomocnik), że wwozi i wywozi towary nie jako handlarz, lecz dla własnego, prywatnego użytku;

później nadużywano przywileju w ten sposób, że szlachcie prze-
mycał bez cła towary dla żyda lub kupca, podając je za swoje.
Ta wolność była dalszą podniętą do intensywnej gospodarki,
która się teraz znakomicie opłacała; dochód z dóbr powiększał
się dziesięciokrotnie; odpokutowali to chłopci. Zato podniósł się
wysoko poziom życiowy ponad niskość piętnastowieczną.

W izbie poselskiej, r. 1493 po raz pierwszy ustanowionej,
skupiło się życie polityczne narodu szlacheckiego — mieszczanie
nie brali w niem udziału. Czas trwania sejmku nie był pierwotnie
wyznaczony i król zwoływał go, wymieniając w uniwersałach
przedmioty obrad. Posłów wybierano na sejmikach, w każdej ziemi,
a na Litwie w powiecie, po dwu; zarazem poruczał sejmik swoje lauda,
t. j. instrukcję, której poseł winien był się trzymać, ale te dopiero
później krępowały posła istotnie; poseł od skarbu otrzymywał diety,
«strawne». Marszałek izby poselskiej, wybierany przez aklamację
(głosowania nie było), kierował obradami, ale ani przerywał zbyt
długiej mowy, ani zmuszał posła do ścisłego trzymania się przedmiotu.
Posiedzenia były publiczne. Propozycje od tronu przedstawiał kanclerz
lub podkanclerzy; gdy nie dochodzono do jednomyślności, t. j.
gdy mniejszość nie chciała się zgodzić z większością, sejm się
zrywał. Obrady bywały, czem dalej w wiek, tem gwałtowniejsze;
Skarga ubolewał: «jakie swary, zwady i wrzaski, broni dobywania
między nimi bywają». Do ścisłego regulaminu nie doszło się,
choć nieraz taki przedstawiano. Liczba posłów wzrastała, od
redukcji z r. 1552 na 57, do zwykłej liczby dziewięćdziesięciu
kilku, 119 w r. 1569, a z Litwą, po r. 1569, 158 z 2 delegatami
krakowskimi.

Senat składał się z biskupów, wojewodów, kasztelanów
(wyższych i mniejszych, drażkowych, co nie zasiadali w krzesłach)
i ministrów (podskarbiowie weszli doń później); liczba wahała się
wedle zmian terytorjalnych, dochodziła do 150, chociaż później
zatrzymywano krzesło, mimo że utracono ziemię —

województwo. Tylko w posiedzeniach senatu król brał udział;
posłowie przybywali wszyscy do ucałowania ręki królewskiej
przy rozpoczęciu obrad, lub delegowani przez sejm, z marszałkiem
na czele. Biła z rozpraw w sejmie i senacie wielka powaga;
tych mów wyśmienitych była jedyna wada, że nadto długie,
«końca w owych oracyjach należeć nie możecie», a obcy to
potwierdzali, bo Polak 500 słów użyje, gdzie inny 5. Nie brak
było ludzi ofiarnych, godzących tylko na pożytek Rzeczy
pospolitej, chociaż i oni nadto podkreślali, że jak zbrodnia kary,
tak cnota wymaga nagrody; z tego wywiedli w końcu ów *panis bene
merentium*, co się później we drwinę obrócił; już w XVI wieku
omijał on zasłużonych, szczególnie za frymarków Bony, która
w końcu na przedajność sarkana, jakiej sama napłodziła.

Miłość ojczyzny, nieznana średniowieczu, które ojczyznę
z partykularzem utożsamiało, objawiła się dopiero w tym wieku;
w imię miłości ojczyzny łączyli się — niestety nieliczni, wybrani,
gdy wobec mas tem hasłem tylko szermowano; pod płaszczykiem
pro publico bono demagogowie, jak Zborowscy, szlachtę
łącznie zwodzili. Nie znało średniowiecze ideałów starożytności;
teraz kształtował się i przeciętny szlachcic na obywatela rzymskim.
Lecz wzorowanie jego było jednostronne; szlachcica
polskiego zachwycała tylko wolność, a zapominał on zupełnie
o «karności, siostrze wolności»; jego zajmowała jedynie starożytna
republika, t. j. jej obrona przeciw wszelkiej tyranji, a przez
tyranję rozumiał stale króla, dwór i karność, czyhające na
wolność, i *se opponere*, zawczasu a skutecznie, stało się
przewodnym motywem myśli i czynu. Zapominał przy tem zupełnie,
że ta jego starożytność spoczywała też na stałym, silnym rządzie,
na prawie nieubłaganem (*pereat mundus, fiat iustitia*), na
hasle niedwuznacznem *salus reipublicae suprema lex esto*, i nie
wyniósł z niej żadnej nauki czy przestrogi; tak samo minął na
nim bez najmniejszego śladu przykład zakonu Jezuitów z jego
karnością żelazną, posłuszeństwem bez granic, zaparciem się

wszelkiej samowoli, złożeniem każdej na ołtarzu obowiązku. Truciznę raczej niż miód wysysał szlachcic z kwiatów antyku, a co najgorsza, przez antyk upewnił się o konieczności niewolnictwa; skoro niewolnikiem stał cały antyk, więc i wolny chłop chrześcijański spodził się jemu na takiegoż niewolnika; żył więc szlachcic w świętem przekonaniu, że na ziemi polskiej urzeczywistniał ideały starorzymskie, a z każdym lat dziesiątkiem wcieślał się ten anachronizm coraz pełniej w myśl polską; literatura łacińska przyczyniała się waleśnie do tego fatalnego nieporozumienia, obcego Zachodowi, który się z starym «Rzymem» wcale nie utożsamiał.

Skutki tego świeżego narazie obłędu wyłoniły się rychło; *hic regnum mutabitur* niedarmoż w Poznaniu odczytano; samowola szlachecka i możnowładcza objawiła się zaraz przy Walezym i próżno nastawał Batory, że on nie myśli być *rex fictus necpictus*; przecież gdy ofuknął Kazimierskiego: «milcz błaznie!», ten mu się odciął: «nie błazenem, lecz królów wybieram a tyranów zrzucam» — rychła tylko śmierć Batorego wzbierająca między szlachtą wrzenie uśmierzyła. Ale nie wywietrzała jeszcze zupełnie karność średniowiecza, i bezkrólewia (nawet pierwsze, przeciągające się długo, 1572—1574) nie pograżały Polski, nie wydały jej na łup postronnym, i mimo wszelkich intryg habsburskich, rzymskich, litewskich przewiodł naród szlachecki każdym razem swego kandydata: więź była jeszcze silna.

Wobec rozbudzonego patriotyzmu razi chęć ekspatrijowania się, nieraz objawiana, lecz i w czyn wprowadzana. Nosił się i Erazm Ciołek z podobną myślą, może tylko z zawiedzionej ambicji i dotkliwych przycinków. Osmólski wyniósł się istotnie z całym znacznym majątkiem (nad 300.000 talarów), że mu króla nie po myśli wybrano, i osiadł na zawsze zagranicą. Sierotka pisał do Krzysztofa Radziwiłła 25. IV. 1586: «Ojciec mój (Mikołaj Czarny), ten i majątności już sobie przepytywał w obcym państwie, chcąc się stąd wynieść, oddawszy wszystkie

urzędy i, by był żyw, wiem, żeby to było doszło, bo i powiadał mi to i pisał, i nietylko ja, ale i drudzy to od niego *ad exteros principes in commissis* mieli. Drugi, nieboszczyk p. Wojewoda podolski (Mik. Mielecki), czego mam świadka p. Bieckiego (M. Firleja), spytaj go WM., a powiedz, że ode mnie to wiesz, ten ze mną w Warszawie mówił, że skoro dziewczkę za męża wyda, zaraz z żoną chce wyjechać i nigdy do Polski do śmierci swej się nie wrócić, i radził się też u mnie, gdzieby mu najzręczniejszyszką, jeśli w Niemczech czyli we Włoszech» (ci nie chcieli być świadkami upadku państwa, objaśnia Sierotka; ależ u Mikołaja Czarnego jak i u Tarnowskiego, który się również do Moraw wysiedlał, urażona ambicja stanowiła przyczynę). Mikołaj Sapieha pisał do Lwa (20. XII. 1602): «Będzie drugi wolał z żoną i z uczciwymi dziewczeczkami gdzie na stronę uciekać, a bodajby się drugi nie znalazł gdzieś do cudzych ziem, gdzie lepszy rząd, porzuciwszy i majątność, od takowych swawolników, których tu wszędzie pełno»; wybryki wojska, «że płacz ubogich sierot i nieba przebija», nastroiły go tak gorzko.

Zygmunt Stary, acz cieszący się nadzwyczajną powagą, doma i zagranicą, prawdziwy «pasterz ludów», patriarcha, rządzący się hasłem «naj bude jak buwało», milczek, niemy prawie, panował za długo; w ostatnich latach «łątka» (lalka) Bony, złego ducha Jagiellonów, węża-kusiciela (miała go w herbie Sforzów nie daremnie). Zygmunt August, którego matka, chcąc po śmierci starego męża rządu dalej prowadzić, póki by do ulubionych Włoch nie wróciła, świadomie znieprawiała, utrzymywała mimo wszystko majestat królewski w uszanowaniu, i przepraszała go kornie ci sami posłowie, co nań groźniestawiali, a warchołowi Zborowskiemu odparł w r. 1569: «siedziało ich tu dosyć na tych stołkach (senatorskich), którzy się o to kusili, aby mnie osiedłali, ale nie uczynili temu zadosyć, a tak i ty się o to próżno kusisz». Ze śmiercią Augustową odmieniło się jednak wszystko; przepadł legitymizm, objawiający się chyba tam,

gdzie był całkiem zbędny, np. gdy narzucano Wależemu starą, brzydką Annę Jagiellonkę; narzucono ją Batoremu, który się przed żoną słusznie w lasy na łowy uchylał; legityzmem cukrowano i wybór Szweda, ale sam Zamoyski aż nazbyt rychło otrzeźwiał z fatalnego wyboru i jeszcze bardziej, niż niegdyś Jan Tarnowski, z przekonanego «regalisty» przeszedł w szeregi «malkontentów», opozycję szlachecką wobec intryg habsburskich rozbudził.

Nieufnem okiem patrzyła już szlachta na wszystko, w czym upatrywała zamach na swoje wolności. Wydał r. 1583 rektor krakowski, Jakób Górski, mowy, jakimi Batorego witał; w jednej z nich wzywał jego silnego ramienia przeciw wszelakim wichrzycielom. Odezwał się r. 1589 na sejmiku wiszeńskim chorąży lwowski Jan Herburt, wychwalał wolność polską i dodał, że «wiele ich jest tak głupich i niebacznych, którzy hydżą ją *et in malam partem* obracają; są książki Górskiego nader sprośne i wszeteczne o tem, za które aby *poena* była i na potem *recedat*, godzi się i potrzeba tego», a Paprocki, sądząc Górskiego wedle siebie, napisał r. 1587 o nim, że «uprzykrzył się wam (szlachcie) w pisaniu swem dlatego, że kładł *voluntatem pro libertate*... odmienił się w starości swej z Polaka na Węgrzyna; zgrzeszył przeciwko ojczyźnie i krwi swojej dla ambicji». Już nie znosił szlachcic najmniejszego uszczerbienia wolności, np. praw przeciw zbytkom, przekonany, że

gdzie jest wolność gruntowna, trudny tam rząd będzie;
gdzie zaś wolność szczerbata, tam znajdziesz rząd wszędzie;

dziś zakazą mi stroju kosztownego, a na przyszły rok może ryby łowić tylko przy przystawie (urzędniku); wedle przodków ma nasza swoboda tę własność:

aby z gruntu prawdziwie była zawsze wolność.¹

¹ Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem r. 1600.

MIESZCZANIE

Wobec wszechwładztwa szlachty nie dziw, że znaczenia miast ludnych i bogatych nie doceniano już w tym wieku; szlachta zakopywała się na wsi lub po dworach pańskich, unikała miasta, bo Polak od pola rzeczon; jedyny stary Bielski inaczej, trafniej rzecz osądził:

By szlachta jako indziej po miastach mieszkała,
Takby też młódź z statecznem ćwiczeniem zrównała;
Strzegliby się srogości miejskiego urzędu,
Przestaliby zuchwalstwa i innego błędu.
Na wsi kto go ma karać? Prawa się nie boi, i t. d.

Ale stały jeszcze miasta w swojej ozdobie i powadze, obok Krakowa Lwów, Poznań, Lublin i Wilno. Trapiły je częste ognie i groźne mory, ale i one używały błogich wczasów tego wieku. Żywił niemiecki niecałkiem spolszczał, jeszcze 1587 r. garbarze krakowscy za Maksymiljanem przeciw Zamoyskiemu gardłowali, ale to była ostatnia próba polityki partykularnej. Kraków brał udział w wyborach króla, wysyłał dwóch niemych delegatów na sejmy, poza tem nie występował politycznie. Miasta, szczególnie królewskie, kwitnęły, nie wydane jeszcze samowoli starostów, zachowujące autonomję sądu i rady; prywatne zależały od dobrej woli swych panów, ale któż drugi starał się tak o dobrobyt miejski, jak Zamoyski w Zamościu? On i obcych rękodzielników sprowadzał, aby ożywić przemysł i wyrobem krajowym (np. safjanu) zagraniczny zastąpić.

Rej, jako przeciętny szlachcic, nie miał wyobrażenia o znaczeniu miasta; w Krakowie posiadał kamienicę własną, ale tu uderzało go tylko, czem się ubóstwo gnaruje (pożywia), zresztą dzwonn Zygmunt go wzruszył, o akademię też potrącał. Jedyny stary Bielski (ojciec) zostawił najbarwniejsze obrazki krakowskie z drugiej połowy wieku. Zaczynał od Sukiennicy, gdzie Włosi nawieźli wszelakiego sukna, i chrzcząc je najrozmaitszemi

nazwami, wyludzali pieniądze; «niemczykowie» podobnie robili, poodmieniali nazwy dawnych dobrych sukien, a fałszowali pieczęci (z miejsca produkcji), wydawali Mittelfutter za Kern-tuch; przy odmierzaniu tak naciągali sukno, że go i dwa łokcie ginęło. Pod krzyżami siedzące kramarki nie mogły się swych towarów nachwalić, swej dupli-kitajki (jedwabiu), płótna rąbkowego (na rąbki, t. j. zasłony) i t. d. Na piętrze siedziały smatruziarki, które lesz sprzedawały za zamsz, biorąc za skórę 15, dawniej trzy grosze; «skóry z cielców wyprawia, a rzeką jelenie». Na trzecie solne, maślane, owiesne i śledziowe jatki wyludzały również grosze, nawet sienniczka «zwinie snopek (siana) by kądział, we dwoje przepasze»; siedziały nad węglem, czerwieniąc się od gorąca i piwem się chłodząc. W szynku nierząd w mierze i cenie; za kwartę złego wina pięć groszy żądała szynkarka, a my dawniej w Mennicy małmazję po dwa grosze pili; a co przypisują na tramie (długu)! Śród cechów i rzemieślników złotnik «do grzywny srebra miedzi trzy łuty przysadza, natka wosku w sygnety, purysu w łańcuszki». Rymarz kazał sobie wszystko przepłacać, «dziesięć złotych wyrobi z jednej krowiej skórki»; wymawiał się cechem, który ceny ustanawia, i własną utratą, to na burkat, to na majstersztuk (musiał przytem w post wielką sztukę wystawić); «trzeci rzecze, ścinałem świec w poście trzydzieści, kosztuje mię to wiele, blisko złotych sześci». ¹ U kuśnierza «nigdy się rękaw z szatą od niego nie zgodzi»; «natrze kretą wiewiórkę, rzecze: popielica»; jego czarne bobry, chociaż drogie, «rzadko który dobry». Krawiec «kredą kryśła, rozmierza, strzyże wielkie cwykle»; jeśli go nie schowa, zostaną przecież rozmaite płatki, «kiedy darmo, nie wadzi niemi upstrzyć dziatki»; pokrajawszy, siedł precz, trzeźwym bywał tylko do nie-

¹ To «ścinanie świec» utrzymało się długo; jeszcze Matuszewicz w pamiętnikach około r. 1750 o tem wspominał, ale jako o rzeczy szlacheckiej.

szporu, upiwszy się, ubije ucznia swego łokciem; jutro obiecał uszyć żupan, szarawary, ależ nie dawaj mu wiary. Czapniczki siedziały w swych kramnicach porządkiem wedle losu; ona konew piwa z imbierem wyczęstuje, przepije czapkę, a mężowi powie, że ją drabi we ścisku ukradli. U szewca buty pierwszej dwa skoty kosztowały, dziś pół kopy; musisz mu zapłacić i kopyto, które popsuł ćwioczkami, gdy ci buty szył; zapłacisz i ich kolacje, bo wiele przepili tańcząc z chorągwiami, gdy świece topili. Wielki nierząd w cechowych zabawach; kordy wprawdzie pochowali, ale za gardła się duszą; jeśli nowy towarzysz nie witał trafnie, winę płacił; dla ich błazeńskich ustaw zawsze dziura w trzosie; zato zmnawiali się w cechu na podwyższenie cen: mało pieniędzy w skrzynce (cechowej), już czas przyszedł ćwiczenia, będziem strzelać kurka; rycerskie to ćwiczenie, więc na szlachcie straty wetowali. Szkoda i od kupczyków z ich fraszkami, co wypróżniają nasze taszki: srebro drótowe, co Włoszek nosi; «goldszlar» złote stopił, rozbijał malarzom na cieniuchne listki, potem się to obraca z obrazem na chwistki i t. d. Również możnaby wedle minjatur w kodeksie Bema życie warsztatowe wystawić.

Monopol Gdańska (zob. niżej) podkopywał miasta krajowe; żydzi handlem, pierwotnie wcale niedozwolonym (wolno im było tylko lichwić), dobijali je do reszty, zadowalając się naj-marniejszym zyskiem przy najmarniejszym życiu; wojewodę i podwojewodziego samym szafranem i innemi towarami mie-wali zawsze po swojej stronie i panoszyli się kosztem mieszczan, a skargi były daremne.

Ustawodawstwo obniżało mieszczan na obywateli drugiej klasy. W kapitułach rezerwowano nibyto miejsca dla plebejuszów-doktorów prawa kanonicznego i teologii, ale od tego miał szlachciec pieniądze, aby w Rzymie kupić dyplom i wracał doktorem do kraju; więc jakżeż plebejuszowi docisnąć się do kapituły? Zygmunt Stary upatrzył swego długoletniego sekretarza,

Jakóba z Obornik, wydającego się za szlachcica, na kanonję poznańską przy najbliższym wakansie; gdy w roku 1535 dwa się otwarły, zgłosił się Jakób z nominacją królewską i listem Tomickiego, ale kapituła go odrzuciła, zadając mu nieszlachectwo. Obruszył się król i ostro zganiał kapitułę, że się nie rozmyśliła odrzucić człowieka zasłużonego, «jakich między wami mało», i przewiódł na swoim (r. 1536). Potrzeba było najsilniejszego wstawiania się króla Aleksandra, aby Erazma Ciołka, mieszcza-
nina krakowskiego, bakalarzującego na uniwersytecie a sekretarza jego, mimo oporu kapituły, która jego wywód szlachectwa odrzuciła, wsrubować jako mniemanego Sulimczyka do kapituły. Jego znowu sekretarz, poznańczyk Czepiel, któremu uniwersytet kosztowny księgozbiór zawdzięcza, był już hrabią pałacu late-
rańskiego i proboszczem wrocławskim, doktorem praw znakomitym, a kandydatem na kanonję został dopiero, gdy go Łascy do swego Korabia przyjęli a król to potwierdził. W Prusiech nie było tego ostracyzmu, więc najzasłużeńsi około państwa i Ko-
ściół mieszczenie, którym żaden szlachcic nie dorównał, Hozjusz i Kromer, mogli zostać biskupami pruskimi (przed nimi Dantyszek), co w Polsce i dla nich byłoby niemożliwym. W Prusiech mogli mieszczenie dobra ziemskie nabywać, więc pilznianin Szymon Maricius ożenił się z mieszczką, właścicielką dóbr ziemskich: gdyby się nie ożenił, byłby się Hozjusz dla niego o jaką kanonję pruską wystarał, ale przyjął go szlachcic pruski do swego herbu, co król potwierdził, — jego doktorat obojga prawa nicby mu nie był pomógł (we Francji doktorat nadawał szlachectwo!); tak pod karą 3000 czerwonych zł. nie mógł nikt jego szlachectwu ubliżyć. Nie wadziło to jednak, by się i nieszlachta do biskupstw nawet nie dostawała: biskupom, Tylickiemu krakowskiemu,¹ Piaseckiemu i Baranowskiemu przemyskim,

¹ Wedle *Księgi Chamów* miał Tylicki w poczuciu swej nierówności nie przyjąć ofiarowanego mu prymasostwa.

zarzucał *Liber Chamorum* (zob. niżej) nieszlachectwo: furtką, którą się mieszczuch do szlachectwa dobywał, była prywatna nobilitacja królewska, którą łaską albo przy pustym skarbie pieniądami okupywano (dlatego warował sobie sejm prawo nobilitacji!). Uderza nieco, że Szczęsny Herburt, świadomy rzeczy, o Tylickim mówi: «ślachcicem *pewnie* jesteś, ojczyznę miłując» (I, 107), ale on stronnika swego może nie chciał na sztych wydawać.

Jawnem poniżeniem mieszczaństwa była uchwała sejmowa z r. 1538, nakazująca mieszczanom wysprzedaż dóbr ziemskich w ciągu lat czteru, a sejmy z r. 1542 i 1543 coraz usilniej dopominały się u króla o jej wykonanie. Mieszczaństwo polskie nawet nie powoływało się nigdy na Prusy, gdzie miasta wraz z szlachtą obradowały, i zadowolilo się (niemym) udziałem dwu delegatów krakowskich w sejmie; zachowywało się stale najlojalniej, a w sposobie życia naśladowało ile sił szlachtę, i daremnie ustawy zabraniały mu jedwabów i szkarłatu, wprowadzały ograniczenia w stroju i zbytku.

Jeszcze jaskrawszem obniżeniem mieszczaństwa były uchwały sejmowe z r. 1538, drwiące wręcz z żądania królewskiego obostrzenia kary za mężobójstwo: gdy szlachcica mordującego szlachcica skazywano na rok i sześć niedziel więzienia *in fundo* i głów szczyzną 120 grzywien, za zabójstwo mieszcza-
nina on więzy nie odsiadywał i płacił 10 grzywien (t. j. mniej niż za konia lub psa), mieszczanin za zabójstwo szlachcica szyję tracił. Żyłali się obaj królowie i dwór na to niechłujstwo, ale nic nie przewidli; przetrwało ono do r. 1768, chociaż prawo Prus Królewskich i Statut Litewski takiej jawnej wzgardy wszelkiej sprawiedliwości nie znały.

Dobrobyt mieszczan krakowskich niszczyli też włoscy rękodzielnicy, którzy napływali masowo, «gospodami mieszkając handle im wszystkie odjęli, wolności sobie jakieś wyjednawszy wielkie skarby do Włoch wysyłają»: sejm 1563 r. żądał, albo

żeby Włosi tu na stałe osiadali i tych samych praw zażywali, albo niech się im pobyt wypowie i niech do św. Jana towary wysprzedadzą. Nie dziw, że co mogło, stan miejski opuszczało; najbogatsi, najpoważniejsi, Bonary, Betmany, Morsztyni, i tak przez zakupno dóbr ziemskich i ożenki z szlachciankami dawno uszlachceni, już do miasta nie należeli, które w nich najwybitniejszych przedstawicieli na zawsze utraciło.

Kraków już się wyżej nie wznosił, ale utrzymywał się na dawnej świetnej stopie; zato Poznań urósł znacznie dzięki temu, że cały ruch handlowy z Górnych Niemiec dla husytyzmu omijał dawną drogę Norymberg-Praga-Wrocław, dla nowej drogi Lipsk-Poznań; Poznań skupiał cały handel, mianowicie skór i futer, z Litwy i Rusi; stosunki jego z Lipskiem były jak najściślej. Lwów pozostał i nadal środkowym punktem handlu ze Wschodem, poparty przez swój przywilej składowy, walcząc o to z mieszczanami kamienieckimi, nie dopuszczając ich na jarmarki lubelskie; nabierał coraz więcej bogactw i wpływu, polsząc się bardzo powoli. Lwów sam i Ormianie lwowscy odznaczali się silnym ruchem umysłowym, dobrymi szkołami, z których niepośledni wychodzili uczniowie, np. bracia Śmigleccy (jeden przeciw życzeniom Zamoyskiego jezuitą został, autor wojujący głównie z arjanami); późniejsi profesorowie akademii zamoyskiej Ursyn, Burski i in.; ojciec Simonidesa, mazur z Brzezina, człowiek światły, i inni. Ale nawet małe miściny, takie Pilzno np. lub Kurzelów, o których później zupełnie głucho, wysyłały uczniów do Krakowa, którzy zasłynęli jako uczeni, np. Maricius lub Petrycy (pilźnianie); kurzelowczyków też był spory zastęp.

PRZEMYSŁ I HANDEL

Dobrobyt miast zależał od przemysłu i handlu, a tu nie zmieniły się organizacje średniowieczne jeszcze, cechy w przemyśle a przywileje w handlu (prawo składu; przymus drog

cia i myta). Dla handlu polskiego otworzyły się teraz dopiero najkorzystniejsze widoki; wprowadzie dawny trakt handlowy z zachodu na wschód wskutek owdładnięcia Czarnego Morza przez Turków utracił wagę tranzytu, ale dopiero gdy przez opasowanie całej Wisły dostęp do morza się otworzył, a na Zachodzie potrzeby żywności i surowców wzrosły, stała się Polska największą dostarczycielką jednego i drugiego. Już przy końcu XIV wieku zjawiały się po raz pierwszy okręty angielskie w gdańskim porcie po zboże polskie, i stałe rósł popyt na nie, aż doszedł w XVI wieku do szczytu. W Anglii, a przedewszystkiem w Holandji, z powodu miast zwiększonych, wzmożonego uprzemysłowienia, upadku rolnictwa, potrzeba obcego zboża wzmagala się z każdym rokiem; po nie stawały okręty, holenderskie przeważnie, w porcie gdańskim, a do zboża przystępowały polskie towary leśne, budulec na okręty, maszty, pojazdy (wiosła), popiół dla sukienników, smoła. Tego wszystkiego dostarczała szlachta i kupcy (mieszczanie), ale zysk większy zapewniał Gdańszczanom ich przywilej średniowieczny. Oni mieli prawo składu bezwzględne, t. j. szlachta i kupcy polscy musieli im wyłącznie odsprzedawać towar, a cudzoziemcy (goście) mogli go tylko u Gdańszczan kupować; nie wolno było pod żadnym warunkiem omijać pośrednictwa gdańskiego, nie śmiał polski producent znosić się z Anglikiem czy Holandczykiem, wywieźć się np. o stosunkach i wedle nich ceny normować. Gdańsk narzucał Polsce ceny jakie chciał i zabierał jako jedyny pośrednik wielkie zyski; nie wykorzystał jednak wcale świetnej swej pozycji, bo nie utrzymywał własnej floty handlowej większej; Holandczycy przewozili własną flotą polskie zboże i surowce i bogacił ich handel polski nierównie więcej, niż ich kolonie zamorskie. Najmniej zarabiała Polska.

Udało się przełamać podobny przywilej toruński, podobny wrocławski (dla handlu lądowego) po zaciętej walce; nie udało się nawet wszechwładnej szlachcie, nawet po buncie gdańskim,

przełamać tej zapory, co zyski polskie redukowałą *ad minimum*. Nie brakło zakusów, ale na serjo stanowisku Gdańska nic nie zagroziło.

Ten handel przybierał olbrzymie rozmiary; w r. 1563 wywieziono do Gdańska 78.000 łasztów zboża (łaszt około 2000 kilo) — prawda, że cyfry bywały nadzwyczaj chwiejne (dla nieurodzaju, zarazy, wojny); spadały wyjątkowo i do 2000 (r. 1577). Gdańskiem («okiem, którem patrzyła na wszystkich świat») dała sobie Polska wydrzeć państwo na morzu, chociaż na 200 mil brzeg swój miała, bo szlachta o morzu ani myślała. Były jednostki, co znaczenie morza doceniały, np. Solikowski, który w *Rozmowie Kruszwickiej* r. 1573 pisał, że każdemu narodowi «więcej na morskiem państwie należy, niżli na ziemskim, bo i większe i prędsze pożytki morzem niżli ziemią przychodzą, dlatego kto ma państwo morskie a nie używa go, z bogatego ubogim się staje, z pana kmieciem» i t. d., ale zadowolony szlachcic o morzu nic słyszeć nie chciał, a mieszczanin nic przewieźć nie mógł.

Gdy tak szlachcic najsilniejszy atut z rąk wypuścił, starał się przynajmniej dla siebie w lądowym handlu o największą korzyść; żeby najtaniej kupić a najdrożej sprzedać, wykluczał pośrednictwo miejskie: obcy kupcy mieli z nim bezpośrednio się znosić. Kupował taniej a sprzedawał lepiej już dlatego, że (jak i duchowni) żadnego cła nie płacił, ani «nowego» nawet, zaprowadzonego r. 1507 na eksport licznych artykułów, wcale wysokiego; mieszczanie musieli cła nowe płacić, gdy od starego, nierównie lżejszego, wielkie miasta wszystkie a i wiele mniejszych były przywilejami królewskimi uwolnione; wolni od cel bywali i wszyscy *servitores regis*, niby dostawcy i przemysłowcy dla dworu, sami cudzoziemcy, którzy i od wszelkich innych powinności miejskich wolni byli i dobrobytowi miejskiemu znacznie szkodzili. Tak oświadczyła się szlachta nieco krótkowzrocznie za wolnym handlem, gdy właśnie słaby jeszcze przemysł domowy

ochrony wymagał, bo z nierównie tańszymi wyrobami obcemi konkurować nie mógł. O żadnym monopolu szlachta ani słyszeć nie chciała; bojąc się zdrożenia artykułów, wszelkie próby uniemożliwiała; nawet w cechach rodzaj monopolu upatrywała, zmowy dla utrzymania wysokich cen, i nieraz, ale napróżno, ich zniesienia się domagała: najsurowsze edykty zostawały zazwyczaj na papierze. Nakładała na wojewodów ustalanie cen, taryfy, ile możliwości dwa razy do roku, ale nie spieszył się z tem wojewoda. Żydzi w handlu brali jeszcze mało udziału. Z obcych, oprócz Włochów i Niemców, a wyjątkowo i Francuzów, już od połowy wieku zjawiali się Szoci, albo wędrujący po kraju z «opałkami», albo rozwożący swój kram wózkiem jedno- lub dwukonnym; Polska okazała się im drugą matką.

Dochodami z cel z powodu licznych uwolnień skarb się nie bogacił zbytnio. Głównym produktem handlu było zboże i towary leśne; czerwiec (dla farbowania wełny) znikł od drugiej połowy wieku zupełnie, wyparty przez koszenilę; z minerałów sól wszystkie inne znacznie wyprzedzała; wywożono ją szczególnie do Węgier, Czech i Śląska, chociaż własnych potrzeb nie pokrywała; cała północna Polska zaopatrywała się w sól zamorską, a wielkopolskie powiaty nawet w niemiecką; szlachta kupowała sól dla siebie po niższej cenie, ale nie zawsze jej dostawała. Po soli ołów, z Olkusza wywożony, wiele jeszcze znaczył. Na równej niemal mierze, jak zboże, stał wywóz wołów; pędzono je aż z Wołoszczyzny; «cło nowe» wybierano po złotemu od woła (bardzo wysoka opłata, niemal połowa ceny), ale przy złotym zostało, gdy wartość jego znacznie spadła, i to samo dotyczyło innych cel, których nie podwyższano, choć wartość pieniądza strasznie się kurczyła. Szlachta i duchowieństwo pędziły swoje woły, czynszowe chłopskie (powołowszczyzna) i zimowale (szlachcic kupował za pieniądze zimą i podkarmiał je nieco) bez cła; przysięgała sama lub jej faktor, że to chowu domowego (tak samo z innymi artykułami), a kupowała bez cła «dla własnej po-

trzeby»; nadużyć było przy tem aż nadto. Poznań był centrem handlu skórą i skórkami, w stałych stosunkach z Wilnem i całym ruskim wschodem, który się w Poznaniu we wszelakie artykuły, od nożów, sierpów do czapek, opatrywał; Warszawa rychło się wznosiła, zajmawszy środek niemal państwa i to nad Wisłą, gdzie się krzyżowały szlak wodny i lądowy (Poznań-Wilno), jej port był znany, a most drewniany Zygmunta Augusta jeszcze słynniejszy (aż go powódź zniosła); Lublin, chociaż przywilejów (składów i t. p.) nie miał, na swoich dwu do rocznych jarmarkach największe i obcych kupców zbierał gromady; Jarosław mu w XVI wieku ustępował. Kraków był centrem handlu kruszcami i stał w najściślejszych związkach z miastami północnych Węgier; Brzeziny mazowieckie były centrem polskiego sukiennictwa, acz jego wyroby w porównaniu z obcemi mało ceniono (służyły np. dla służby niewybrednej); sitarze mazowieccy aż na Bałkan docierali. Komory celne były liczne, szczególnie nadgraniczne; kto się mógł wykazać kwitem jednej komory, w drugiej cła nie opłacał; myto zato wybierano wszędzie, bo miało służyć naprawie dróg, mostów, grobel, chociaż się z tym celem, mianowicie w dobrach prywatnych, często mijało. Ruch handlowy był znaczny, ożywiony.

CHŁOPI

Los chłopów pogarszał się z każdym dziesięcioleciem, szczególnie w dobrach pańskich, mniej w duchownych, najmniej w królewskich, gdzie urzędnicy nadużyć niezawsze bezkarnie się dopuszczali, gdy w pańskich czy właściciel czy dzierżawca tylko samowolą się rządzili, skoro chłopu w ich dobrach ucieczka do sądu była zabroniona; patrymonjalne sądownictwo, t. j. pan sam, rozstrzygało w pierwszej i ostatniej instancji. Gdzie pan na wsi siedział, tam sama tradycja z jej więzami

normowała poniekąd stosunki, ale biada tej wsi, co dzierżawcy się dostawała; system folwarczny, rozwielniając się, dolewał oliwy do ognia ucisku. W pierwszej połowie wieku były stosunki jeszcze jako tako znośne, pogorszyły się znacznie w drugiej, gdy szlachta coraz gorliwiej zamiast służby publicznej pługą się jęła. Więc u Reja, jako prototypa szlachy, jeszcze w r. 1543 śmiał wójt stanąć obok ziemianina i plebana z uprawnieniami skarżącymi; później Rej o chłopie już nie wspominał, chyba z przekąsem. Jeszcze i Kochanowski, pomny patriarchalnych stosunków wiejskich, «pijał z włodarzem», ale to ostatnie przebliski dawnych stosunków. Rej wyliczał w dialogu z r. 1543 ciężary chłopskie; jako św. Marcin nastanie,

Dajże czynsz, dajże kokoszy,
Dajże sep, sery, gęś, jajca;
To w niwecz, com się narobił.
Dajże jeszcze przecież owies,
A to w niwecz, com dał winę
Leda o jaką przyczynę..
Urzędnik, wójt, sołtys, pleban,
Temu daj gęś, temu kokosz,
A przecież na fłokę robić:
Czasem proszą, czasem chcą bić.
Więc potem przyjdą pobory,
Bo dać, by z skóry wylupić.
A nie daszli, wezmą ciążą,¹
Abo cię samego zwiążą;
Więcej niż pan, wojnę służą,
Bo mu już naspiżuj wozy,
Daj rydl, siekierę, powrozy,
Daj wojenne sery, krupy.
Wrzeszczy baran, leci snopek,
I jalochnie wziąć pewno w róg..
Bo znowu nastanie nędza,
Kiedy czas przyjdzie na księdza,

¹ fantem.

Gdy chodząc snopki przewraca,
 A co tłustszej kopy maca;
 Natknąć wieszką, kopie w rogu:
 Nie mnie to dasz, synku! — Bogu!
 Muszą wieść, a w łeb się skrobia.
 Potem bieży po kołędzie,
 W każdym kącie dzwonić będzie,
 Więc woła *illuminare!*
 A ty chłopku musisz *dare*,
 A nie daszli, wnet będzie kłąć,
 A nie chceszli, coć każe, daj!
 Kto umrze, kto się urodzi,
 Kto ślubi, kto się rozwodzi,
 Musi okrężne postawić.
 I kołaczać nie oświęca,
 Aż dasz łopatkę cielecą.

To były jeszcze świetne stosunkowo czasy; chłop pragnął pokoju i sprawiedliwości, ale któż jej dotrzymywał? przy końcu wieku, u Klonowica, brzmi już nuta inaczej:

Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
 Robi sobą i bydłem aż do wieczora,
 Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
 Zinnem i upaleniem, łzami, dymem, potem.
 Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,¹
 Osoczniki,² pochlebce, podatki, pobory,
 I pany furjate, opile tyrany,
 Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

Niewiele inaczej prawił stary Bielski (po r. 1566):

Sam Bóg wie, jak w swym stanie tak długo trwać mogą,
 Nigdy nie odpoczynać ręką ani nogą.
 Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy:
 Pan wołu zje, wilk konia, pleban dziesięcinę.
 Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę:
 Tak króla, jako pana kmiecia skarga głuszy.

¹ nazwy kar.

² oskarżyciele.

Najpierwej mu, niż komu, nie dostanie chleba,
 Musi woły posprzedać, choć ich w plug potrzeba.
 Jeśli go kto zabije, powiem statut o tych:
 Człowiek za dziesięć grzywien, szkapa za sto złotych.
 Dobrze, iż ich do pluga już nie zaprzagają,
 Dlatego niebożęta wždy woły chowają.

A sielanka Szymonowica, choć nieco później i na Czerwonej Rusi napisana, skreśliła bardzo wymowny obraz tej ciężkiej niewoli.

To poeci; w tym samym roku (1595) pisali minister i jezuita to samo. Turnowski (brat czeski) opowiadał w toruńskim kazaniu synodalnem o ewangeliku, pytającym chłopą, dlaczego nie rzuca rzymskiego obłądu; na to chłop:

«azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamy my czasu i o Bogu myśleć. Najdą panowie i w niedzielę nas czym zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg, ani djabeł nie wybawi. W gorszemuśmy u swego państwa poważaniu niż bydło. *Psią krwią* nas nazywają a jeszcze bardziej swoje psy niż nas poważają. Już nam tak przyjdzie na tym i na onym świecie cierpieć».

A Skarga w ósmem kazaniu sejmowem:

«Ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreszenia ciecie, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż niemasz państwa, w którymby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak absolutum dominium, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa... jako ziarna pod młyńskim kamieniem, takci kmiotkowie pod pany swymi. Jeśli nie kupni ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwi, nie Turcy ani Tatarzy, jeśliż chrześcijanie, czemuż w tej niewoli stękają? Czemu ich, nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi a źleć się zachowa, spędź go z swej roli a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyn... A my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozrywamy i gdy żywności swej indziej ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich jako Turcy na więźnie wyciągamy, czego we wszystkim chrześcijaństwie nie słyhać».

Mnożyły się skargi w literaturze, *Lamenty chłopskie na pany* pojawiały się i w druku i w rękopisie na początku XVII wieku, powtarzając niby Reja i Klonowica. Drukowany *Lament*, rozmowa kilku chłopów o swej niedoli, odmienił jednak tragedję chłopską w komedję, przyczepiwszy europejską baśń o tem, jak to Bóg sam stany u potomstwa Ewinego rozdzielał, więc niedolę mieszczańską i chłopską uświęcał: to mógłby i szlachcic napisać!

ŻYDZI

Spływali coraz liczniej do Polski, rozradzali się coraz bardziej na Litwie; jeszcze w XIV i XV wieku uchodzili polscy (litewscy, t. j. ruscy, nigdy tak nisko nie opadli) za ciemny tłum, lichwiący, leczący i czarujący, pogardzany przez szpaniolskich w Carogrodzie i Rusi. Ale XVI wiek był i dla nich złotym. Mnożyły się ich dostatki, rosła pewność siebie; ośmieleni tem, rzucili się też do pracy umysłowej, i niebawem zasłynęli polscy i litewscy żydzi jako znakomici talmudyści, którzy, całkiem niby scholastycy średniowieczni, z niezmierną pracą a zdumiewajacem uzdolnieniem dialektycznym i dowcipem ostrym wypracowywali najsubtelniejsze dociekania nad szczegółami wiary i obrządków, najpotworniejsze sylogizmy i kombinacje. Kraków był centrem ich druków, ale najznakomitsi mędracy działali na wschodzie, np. taki Izak z Trok, co pisał r. 1593 *Twierdzę Wiary* (dokończoną przez innego talmudystę, Józefa Malinowskiego): z tej *Twierdzy* (przełożonej r. 1681 pod tytułem znamienitym *Ogniostrzały Szatańskie*) czerpali pełną garścią encyklopedyści francuscy w XVIII wieku, bo spokojny, wytrawny polemista nie tylko bronił Mojżesza, ale napadał na chrześcijan, wykazywał sprzeczności ewangelistów, sprzeczności ewangelji a wiary, etyki a życia, i odsłaniał wszelkie słabe strony nauki.

Panowały wśród żydów zresztą dawne przesady: z domu umarłego i sąsiednich wylewano wodę dla anioła śmierci, co w niej, zabiwszy człowieka, miecz obmył; palili przez siedm nocy świece na miejscu umarłego, dla duszy, co wraca żałować rozstania z ciałem; izbę wkoło kredą określali, aby nieszczęście nie wtargnęło; nie grzeszą, bo co noc udają się dusze ich do Jehowy i wypowiedane wracają do ciała; w bóżnicy rano i wieczór każdy się z swojemi modłami spieszył, ale jeden z drugim to i owo rozmawiając a nieraz się i wadząc, nie dokończywszy modlitw.

Jakub z Bełżyc, rabin uczony, w polemice z Czechowicem (zob. niżej) r. 1581 prawił o ziomkach: «Nie mamy na tym świecie żadnej rozkoszy, jako w państwie tak w używaniu rzeczy rozkosznych, jeno zawsze w strachu a w przełęknienu i buzowaniu jesteśmy i w łupiestwie albo karaniu okrutnem»; z tego, co żydom zarzucano, dowodził prawdy żydowskiej a słabości chrześcijaństwa, bo «chrześcijanie mówią i wielką wiarę w tem swą pokładają, iż żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej i chleba waszego świętego i bez tego żydzi nie mogą być. A ja wiedząc to, iż nam na tem krzywdę czynią, nietylko w uczynności,¹ ale i w pomyśleniu tego u nas nie mają», i t. d.

Daremnie użalali się mieszczenie na żydów; pod r. 1516 zapisał Decjusz, że niema już ani myta ani cła, którego by nie dzierżeli; niema już prawie żadnego magnata, który by nie powierzał żydowi zarządu domowego, nie pozwalał przewodzić żydom nad chrześcijanami i ich nie obraniał raczej niż chrześcijan, nawet i przed zmyśloną krzywdą; mistrzem był Piotr Kmita, któremu to żydzi, to mieszczenie opłacać się musieli. Da-

¹ Czechowic również nie wierzył, żeby żydom dla jakiego oczyszczenia krwi lub opłatka było potrzeba, ale czarnoksiężnicy niektórzy krwi potrzebują, a ci się i między żydami znajdują, więcej niż gdzie indziej, i stąd to mniemanie urosło. Czarty zaklinać Salomon nauczył, a z jego ksiąg tej mocy Chrystus nabrał, twierdzili żydzi, żalując, że Jego i apostołów zapóźno zabili — za to spotkała ich kara-tułaczką.

remnie skarżono się na konkurencję żydów-lekarzy, żydów-rzemieślników; kahały-gminy organizowały się między sobą, a szkoły rosły w liczbę i naukę; słyszymy nawet o autorce-żydówce z Tykocina. Wciąż rosła kultura i zamożność żydowska. Nie przeszkadzało to, co prawda, nagabywaniu żydów przez motłoch; przed żakami musieli się okupywać «koszykowem» (*kozubales*, bo opłaty szkolne na *-ales* się kończyły, *cretales* i t. p.), a bajki o nabywaniu i zbezczeszczeniu hostji albo krwi dzieci chrześcijańskich dla maces wielkonocnych krążyły upornie: historia o srogiem prześladowaniu za to żydów sochaczewskich dostała się nawet do druku (r. 1557). Mimo takich krwawych epizodów był to złoty wiek żydostwa polskiego i opromieniła go późna legenda o żydzie Walu, co przez noc był królem polskim.

Rotundus (r. 1564), jako «Litwin», wręcz oskarżał Polaków, że stan miejski i wiejski w gorszej u nich pogardzie, niż żydowski; że prędzej ujmą się za wolność żydowską, niż za mieszczanina czy chłopą, i stąd tych nienawiść przeciw szlachcie; za nim powtarzał to Andrzej Wolan, który mimo różnicy wiary od katolika wiele przejmował. I już zbierało się wyrażnie na to, że Polska *paradisus Iudaeorum*, ale ten «raj» stanowiło, że dano im zupełną autonomję, że się sami między sobą sądzili (rzadko odnosił się żyd do urzędu królewskiego) i zarządzili (podatki dzielili, przyczem bogaci, trzęsący kahałem, uciskali niegodziwie ubogich, nad którymi straszna groźba klątwy wisiała). Żyli zresztą w zupełnem odosobnieniu (w Krakowie na Kazimierzu), a żółte «bierletry» wystawiały ich już zdala na cel chłopcom swawolnym. Ale w porównaniu z Zachodem było to wcale znośne, np. dawne prawo polskie utrudniało bardzo skargi o zbrodni rytualne.

SKARB

Bołączką państwa szlacheckiego pozostał i nadal skarb, królewski dawniej, teraz państwowy; świecił stale «opętana nędza». W początku rządów Zygmuntowych był stan jego rozpaczliwy, dobra i dochody sprzedane lub zastawione. Za poradą i czynną pomocą bankiera królewskiego, Jana Bonara, wybrnął Zygmunt poniekąd z tej cieśni, pospłacał wielu wierzycieli i uwolnił wiele dóbr królewskich, które potem Bona pomnażała kupnem, wprowadzając wzorową gospodarkę; jedyna to jej trwała zasługa. Za Zygmunta Augusta w związku z egzekucją przeprowadzano rewizję wszelkich królewszczyzn. Jedynym stałym podatkiem był pobór i łanowe ciężące na chłopach, bo folwarki szlacheckie były od nich wolne; dalej czopowe miast, obok ich szosu, i pogłównne żydowskie. Niestety, pobory nie dochodziły skarbu w całości,

A wie Bóg gdzie się to rozleci,
Biegając przez dziwne ręce.
Poprawi więc kto kólnierza,
Niżli dojdzie do żołnierza.
I on nasz domek odarty,
Co był we troje podparty,
Już wždy dziś ma gładsze ściany
I komin w nim murowany.

Skargi na nierzetelność poborców były ogólne; tej bołączce nie zaradzono. O egzekucji i urządzeniu kwarty z dóbr królewskich na potrzeby wojskowe zob. wyżej. Do dochodów skarbowych należały dalej cła (i myta); żupy solne, obciążone wydatkami na pensje i wszelkie wynagrodzenia; w końcu stacje, t. j. opłaty zamiast goszczenia dworu królewskiego; ale i przy ich wybieraniu nie obchodziło się bez zysków prywatnych:

A cóż więc dzierżysz o owym,
Co owo na mycie siedzi,

Słucha furmanów spowiedzi:
 Chodź sam,¹ bracie, po odprawę;
 Warujże ceduły stracić.
 Cóż kto wie, co na cedule,
 A co zostanie w szkatule.
 Regestr ni widzi ni słyszy;
 Co chcesz, to tam weń napiszy.
 A ów, co wlezie do soli,
 I tegoć głowa nie boli,
 Bo a co to wadzi duszy,
 Gdy się drobiazgu nakruszy,
 Iż się to miotelką zmiecie.
 Nuż więc starostowie owi!
 Wždy jednak ostrzyżki będą;
 Zlezie wina, zlezie poczta,
 Z tego gąsior, z tego kwoczka,
 Zabłądzi też jałowica,
 Na starostę polowica,
 A czasem się wszystka zejdzie;
 Nie zawždy też będzie wołać,
 Iżby się kto ku niej przyznał.
 Aż drugiego zciży² z żoną:
 Mamy więźnia gotowego,
 Bo nie wydał czopowego, i t. d.

Na sejmie lubelskim 1569 r. policzyli sobie poborcy z dochodów na rok 1567 za swe utraty i prace 300.028 złotych, a gdy się skarżono, że pobór nowy wydał mniej niż poprzednio, co z starych rejestrów widoczne, odpowiedzieli: *es, tuz, dryja* dają pełna; *kwater, cynek*, już ten co chce; *zes*, ten już daje pełna, bo wszyscy nań patrzą (*zes* — król, *kwater, cynek* — magnaci, *es-dryja* — prosta szlachta). Podskarbi koronny zawiadywał skarbem koronnym, nadworny królewskim (z dóbr stołowych); koronny składał rachunki przed sejmem i otrzymywał pokwitowanie za zgodą ogólną; osobny trybunał skarbowy, ustanowiony

¹ tu² sfantuje.

r. 1590, roztrząsał skargi wnoszone. Szczupłość dochodów wymagała podwyższania poboru, co od sejmu zależało. Projektów zapobieżenia tej nędzy nigdy nie brakło, lecz nad żadnym serjo się nie zastanawiano; najczęściej wychodzono od jednorazowej większej ofiary, coby przez roczne wlewki wzrastała; radzono, aby podwyższyć ceny wywożonych surowców, żeby więc zagranica skarb polski fundowała. Ależ jakkolwiek reformę skarbową winne było uprzedzić otaksowanie ogólne dóbr i dochodów, a na to się szlachta nigdy nie zgadzała; cnota nas otaksuje, wołał i Rej, chyba przeciw własnemu przekonaniu. Tu zawiódł wiek słuszne oczekiwania.

SĄDY

I z sprawiedliwością długi czas nie bywało lepiej. I tu skargi ogólne na przewlekłość prawa, na kosztowną procedurę, na uległość sądów wobec możnych, na ucisk słabych:

Daj od minut, daj na zapis,
 Daj pamiętne,¹ dajże winę,²
 Leda o jaką przyczynę,
 Pozwy, minuty, membrany:
 Kłusz się na wiece z powiatu.
 Potem pociągniesz za dworem,
 Rozwiążesz grzywnie czuprynę.
 Potem cię puszcza do grodu
 I tam ci buty podszyją,
 Niż weźmiesz egzekucyją.
 Lepiej się doma osądzić,
 Niż w tym głuchym lesie błądzić.

A prawa fatalne:

Większa wina w statucie, gdy kto drzwi wybije,
 Niż gdy jeden drugiego umyślnie zabije.

¹ sędziemu.² sądowi.

Ali głównik¹ zakupi świadki kłodą piwa;
 Musi przestać przyjaciel czynić o zabicie.
 Niemasz li forytarza, nie zyszczesz ni plata,
 Bo cię wnet zdadzą w zysku sądowi panowie.
 Jeszcze większe lupiestwa są w niemieckiem prawie.
 Szepszelingi leda ocz wnet na cię zalożą,
 Nuż zasię frystowanie, z komisji rotunki,
 A jeśli się na siedm miast twoja rzecz odwlekła,
 Już z kalety nie wyjmuj nigdy swojej ręki

Wedle świadka kompetentnego (Rotunda), stara się nie-jeden «towarzystwu cztami (ucztaami), biesiadami zachować», aby w razie potrzeby z nim jechali przeciw sąsiadowi na roki albo na granice by na niedźwiedzia, aby i ubogiego, który podobnego zwodu (ludzi) mieć nie może, «ucisnąć, urząd ustraszyc i staroście i sędziemu grozić, aby tak skazał, jak ten mu rozkazuje, chcieli cało z sądu wstać». To samo pisał Bielski:

Nuż zasię na granicach jakie ich utraty,
 Stroi się by na wojnę w sąsiedztwie na braty:
 Zbrojniej się wyprawiają w granice na swary,
 Niżli kiedy do Moskwy albo na Tatary...
 Patrzyć jedno, skąd im te utraty przychodzą,
 Stąd, iż wiele przyjaciół ku tej sprawie zwodzą.
 Starostowie w granicach ściskają ziemiany,
 Chciałby zwieść komisarze, trudno zwieść te pany.
 Trzeba posłać jednemu dwa jednochodniki;
 Po drugiego pošlemy, bo chory, woźniki.

Podobnie pisano r. 1582: jeżeli sprawa sądowa z panem, to «jak na Podole tak się na poroczki, na sądy wyprawować przychodzi»; o ile lepiej było w sądach duchownych, gdzie nie sądzą ludzie, co czasem i czytać ledwie umieją, i «dekreta nie przez widzimiśię marcowe, jak kostki rzucał, padają» (*Dyalog o Kompozycyjej*, drukowany także w XVII wieku).

¹ zabójca.

Dawali się szlachcie w znaki starostowie dóbr królewskich, strzegąc ich niby a drapiąc szlacheckie:

Sieje, orze na cudzem słomiany starosta,
 Żelazny ziemianinie, tu stój końcu mosta.
 Pótyć pole zajechał, nie śmiej z plugiem chodzić;
 Jeśli co poczniesz gwałtem, tobie będzie szkodzić.

Jak w sądach, tak i na sejmach bywało:

Boć i owi z pustą głową,
 Co je rzkomo posły zową,
 Więcej też sobie folgują;
 Przecież z oną płochą radą
 Na chromym do domu jadą.
 Drugi też nie dba o sprawę,
 Gdyby rychlej wziął na strawę...

To w roku 1543, a w roku 1566:

Posłowie, zjehawszy się, czynią z księżą spory,
 Na ostatek sejm zatkną czopem i pobory.
 Dosyć mamy, żeśmy się okazali w mowie,
 Dobrze ci i też owi mówili posłowie.
 Będzie na sejmie akcyj o kilka tysięcy,
 Kilka ich król osądzi, a drudzy placzący
 Pojadą precz do domu, muszą się nieradzi
 Jednać z tym, co im ojca, syna, brata zgładzi.

Żądał więc Bielski, żeby zbrodniarze, gracze, marnotrawce ostro karać, a prawnym poswarkom dawać rychłą odpawę,

By ludzie nie chodzili, jakoby w ciemności...
 Porzućcie też na ten czas grace i motyki,
 Porzućcie też myślistwo, sokoły i charty;
 Owych długich kolacyj, pełnych, poniechajcie,
 Także kosztownym szatom miejsca nie dawajcie.
 Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie.
 Daruj pierwej pisarka, kiedy pędzisz woly,
 Jedzieszli też z skutami, za tobą wolają:
 Tratuj, tratuj, daj myto; nie daszli, targają.

Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,
Lepiejby się do Gdańska odrzec wozic żyta.
A we Gdańsku jako chcą, tak u ciebie kupią,
Jeszcze cię na gospodzie za to dobrze złupią...

Czas jednak działał swoje, t. j. mimo wszelkich skarg nie brakło uproszczeń i ułatwień w przewodzie sądowym, czyto że wszelakie przestarzałości odpadały same jako zbędne, czyto że sejmy starały się o pewne ulepszenia, tak dalece, że twierdzą, jakoby ustawa z r. 1523 dzieliła proces polski na średnio-wieczny i nowożytny; mniej więcej około tego czasu skupił się bowiem szereg wszelakich nowych urządzeń a zanik ostateczny przestarzałych.

I tak, ponieważ wszelkie czynności sądowe starannie zapisywano, odpadło *pamiętne* (treczne?), które dawniej płaciła sędziemu strona zwycięska, aby zapamiętał wyrok na jej korzyść wydany. Nie wymagano więcej, żeby ksiądz spowiadał (i komunikował) chorego, aby przed sądem jego choroby «łożnej» dowieść. Odpadli asesorowie, co dawniej otaczali sędziego, i personel ograniczał się do sędziego, podsędka i pisarza. Sądy wiecowe ginęły już w drugiej połowie XV wieku, napróżno je teraz wskrzeszano, ale i sądy ziemskie wychodziły powoli z stałego zwoływania, ustępując grodzkim. Na miejsce dawnej nagany wyroku sędziego wprowadzono stałą apelację i już nie składał apelujący *koca* (futra, różnej wartości wedle godności «naganionego») sędziemu. Już utarli się powszechnie płatni zastępcy stron, prokuratorowie (niegdyś *piercami*, później stale *patronami* przezywani). Ale takie cząstkowe ulepszenia i uproszczenia nie mogły zaradzić kardynalnemu błędowi, i nie pomagało dorywcze tworzenie jakichś sądów *ultimae instantiae*, aby zalewowi nierozpatrywanych skarg zapobiec.

Szlachcica zbrodniarza nie wolno było uwięzić, póki nie był prawem przekonany, a do tego z powodu natłoku tysięcy spraw nigdy nie dochodziło; więc nawet wedle bardzo trzeźwych

świadków, np. Górnickiego, stosunki bywały okropne. W *Rozmowie Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*¹ opowiada Górnicki: «słyszałem o jednym, którego nie chcę mianować, że za Zygmunta I dwadzieścia głów zabił i umarł swoją śmiercią, a do żadnej mu karni nie przyszło»; albo: trzech rodzeni bracia, ziemianie, jeden żył daleko, dwaj inni w sąsiedztwie; z tych dwu zabił jeden drugiego, aby posiąść jego imienie; gdy trzeci wrócił i chciał mordercę skarżyć, ten go zabił, i morderca siedzi sobie teraz najspokojniej; u was i starosty zabijają, więc przywieźli zbrodnia do zimnej wody (do ostateczności) starosta, już się strzec, już czujno spać musi. W Polsce więcej przysiąg sądowych w ciągu roku, niż u wszystkich narodów sąsiedzkich razem przez lat dziesięć; wszak wołają, ja gotów przysiąc, zapłać tylko. Zaskarżył sługa duchownego o zatrzymanie myta; ten znowu, że odszedł od niego przed zdaniem liczby; pierwszą skargę odesłano do sądu duchownego, drugą przeprowadził duchowny, ale w ostatniej instancji przysiągł sługa (przed tym samym sędzią!), że nigdy u tego duchownego nie służył. Inny, aby długu nie płacił, podstawił sługę, który pod przybranem nazwiskiem oskarżył wierzyciela, że banitów przechowywa, i przewiódł na nim prawo, choć ten o niczem nie wiedział. W Polsce sędzia ma być ślepy i niemy, t. zn. nie wolno mu badać prawdy, i t. p.

Że te skargi nie przesadne, dowodziły wszelakie inne głosy. Np. kalwin Andrzej Wolan wydał księgę *De libertate politica seu civili* r. 1572; z powodu bezkarności mordów — wywodzi — nawet los bydłęcia u nas lepszy, które tylko z wolą pana zabijają; synowie skarżyli się żartem, gdy rodzice przyrodzoną śmiercią umierali, że tracą przez to główszczyznę; u nas tyle morderców, że na sejmie chciano z nich wojsko osobne utworzyć; rzadko

¹ bez m. i r.; egzemplarz wrocławski taki jak Maciejowskiego, t. j. niema wydawcy, Suskiego, ani dedykacji J. Ostrowskiemu, str. IX.

który zadowala się jednym mordem, na szczęście ulega sam mordercy innemu; morderca nie traci bynajmniej czci, wszyscy mu przed sądem pomagają, nawet sędzia, zmuszając powoda do ugody; szlachcic, niepewny swego życia, otacza się licznym orszakiem i zawiera liczne przyjaźni, co nam nieraz tak dokuczliwe.¹

Za Batorego, chyba za inicjatywą takiego prawnika jak Jan Zamoyski, przeprowadzono nareszcie nieodzowną reformę przez ustanowienie r. 1578 Trybunału Koronnego (osobnego dla Litwy r. 1581). Od sądów niższych szły dotąd apelacje do króla; sprawy główne zgóry do sądu królewskiego należały, ale król sądził tylko podczas krótkotrwałej kadencji sejmowej, t. j. spraw kilkanaście, a tysiące odkładał do dnia «sądnego», jak kanclerz umyślnie zamiast sądowego powiedział. Ten nowy najwyższy trybunał wybierała szlachta na sejmikach osobnych, deputackimi później zwanych; było deputatów 27, po dwu lub jednemu z każdego województwa; sześciu duchownych deputatów dla spraw mieszanych wybierały kapituły; deputat urzędował przez rok, a ponownie mógł być obrany dopiero po czterech latach. Trybunał urzędował we dwu kadencjach, w zimowej w Piotrkowie dla Wielkiej Polski, a w letniej w Lublinie dla Małopolski i województw wołyńskiego, kijowskiego i bractawskiego (dla tych trzech urzędowano i pisano po rusku); miej-

¹ Przetłumaczył na polskie St. Dubingowicz r. 1606: *O wolności Rzeczpospolitej albo szlacheckiej* (!!). Razi skarga Wolana, który w trojakim ożenku wiele spraw familijnych dochodził, na nadmiar cudzołóstwa; dzieci nieprawego łoża pozbawiają prawe majątku, żony trują mężów; ta bezkarność prowadzi do tego, że niejednym tem się chlubi, im więcej małżeństw rozwiódł. Dalej skargi na zbytek, na opilstwo i obżarstwo; na wywóz zboża, chociaż głód w kraju; na wysokie posagi (dawniej tylko 30 grzywien), przez co uboższe szlachcianki albo rutkę sięją albo za chłopowiczów wychodzą. Obok skarg projekty reformy sądownictwa wedle obcych wzorów (hiszpański podobnym się później okazał) i coraz odsyłanie do weneckich porządków.

scem sądowym był ratusz miejski; dla nawału spraw a wielkiej liczby deputatów urządzono z nich dwa ciała sądzące. Jeżeli wyrok nie zapadł jednogłośnie, powtarzano głosowanie i wkońcu rozstrzygała większość głosów. Brakiem było, że nie wymagano żadnej kwalifikacji (oprócz rozumiejących się samo przez się warunków: szlachectwa, osiadłości, nienaganności) dla deputata, zdanego na prawo obyczajowe i statuty je dopełniające; o jakąś poprzednią praktykę czy znajomość prawa nie pytano; był to sąd laików, dla «prokuratorów» bardzo dogodny. Mimo to postęp był nadzwyczajny i od r. 1578 można liczyć prawidłowo funkcjonujące sądownictwo.

WOJSKO

Wiek złotego pokoju, przelotnie zakłócanego, prowadził nieliczne wojny rotami dworskimi, królewskimi i magnackimi, a głównie zaciężnymi «obrony potocznej», wzmacniając ich kilkakrotnie, gdy o zadanie stanowczego ciosu chodziło. Zapisaly dzieje świetne czyny orężne pod Orszą księcia Ostrogskiego, pod Obertynem i Starodubem Tarnowskiego, niejedno nad Tatarami zwycięstwo (Kleck 1505, Glińskiego), ale dopiero pod koniec wieku, za Batorego i Zamoyskiego, otrzymał się chwilowo naród szlachecki z długiej gnuśności pokojowej.

Okazowania, poręczające sprawność wojenną szlachty, zaniedbywano, więc nie dziw, że wartość pospolitego ruszenia nadzwyczaj zmalala; uzbrojenie jego, dyscyplina, zdolność do akcji pozostawiały wszystko do życzenia. Satyry społeczne malują dosadnie tę niegotowość, to zależenie pola; dawne uzbrojenie w ogromnej poniewierce, nad wyraz lichy, zupełnie przestarzałe, nieodpowiednie nowym warunkom; zadowolona szlachta mazowiecka, uboga, na popisach przedstawiała się karykaturalnie, po średniowiecznemu, a raczej całkiem prymitywnie; bogaty

strój mało- i wielkopolski nie nadawał się na wojnę; wedle słów Batorogo *ad mascaras, non vero ad rem militarem*.

Nie pospolite ruszenie więc, lecz rotę zaciężną stanowiły właściwe wojsko, a składały się z cudzoziemców i krajowców. Potrzebę stałego wojska, przy otwartych na oścież granicach a sąsiadach niespokojnych, jak Moskwa i Wołoszy, napastniczych, jak Tatarzy, żyjący wyłącznie z łupów wojennych albo haraczu, odczuwano oddawna, nie zdobyto się jednak nigdy na stanowczą reformę; wiedzano dobrze, że piechoty koniecznie potrzeba, w której szlachta by nie służyła, więc ją z mieszczan i chłopów formowaćby należało, — ale i to kończyło się samą gadaniną. Pomysłów było wiele; kanclerz Jan Łaski, marzący zawsze o wielkim skarbie, znosił pospolite ruszenie a wprowadzał stały podatek dochodowy, ale szlachta o tem nawet słyszeć nie chciała; rozchwiały się i wszelkie inne pomysły, np. służby kolejnej województwami na kresach albo stałego pogotowia jednej trzeciej rycerstwa; pozostało przy tem, że w razie potrzeby sejm uchwalał pobory na zaciąg wojska, którem wojowano, a pospolite ruszenie pozostawało w rezerwie; obronę potoczną, niewiele nad tysiąc ludzi, król utrzymywał. Powiększono ją dopiero za Zygmunta Augusta, gdy po przeprowadzeniu «egzekucji praw» i częściowem zwróceniu dóbr królewskich król «z miłości przeciwko Rzeczypospolitej czwartą część wszystkich dochodów *totius corporis Regni* ku stołu naszemu należących» na obronę potoczną obrócił; tak powstało stałe wojsko kwarciane, około 4000 ludzi, przeważnie jazdy ciężkiej (husarji), do której z czasem lekka, t. zw. kozacka, przybywała.

Uzbrojenie było pierwotnie, mianowicie przed reformami Batorowemi, nader ciężkie; jeździec nieruchliwy, ledwie się mógł na konia wygramolić (opowiadał o tem Piotr Kmita z własnego przypadku); Lubieniecki dosadnie to kreślił: «siodła mieli tak wysokie, że pacholka zakrywały... na nim był pancerz, obrona taka, w której nie tylko kijem, ale nahajką mógł rycerza dobić,

a nadto tarcz ciężka, szyszak szeroki i wysoki jak pudło... co wszystko z wielkim ciężarem było i w najmniejszy wiatr rycerza zmordowało i konia osedniło. A do tego kopje albo drzewa były tak wielkie i tak ciężkie, że to ważyło więcej niż teraźniejszych dwie kopje, i innych rzeczy błazeńskich i wspominać się nie chce, które w zależeniu pola i pokoju długim po staroświecku rycerstwo polskie utrzymywało».

Reformy Batorowe polegały na zmodernizowaniu ryszunku ciężkiej jazdy (husarji), na jego ujednolaceniu, na ustaleniu lekkiej jazdy kozackiej (później pancerną przezwanej), głównie zaś na wzmocnieniu piechoty-strzelców; włączył do niej silną rotę kozaków zaporoskich (500 ludzi) i w czasie wojny moskiewskiej piechotę wybraniecką, t. j. we wsiach królewskich wybierano z każdego dwudziestu łanów jednego zdolniejszego chłopca, zwolnionego od ciężarów i świadczeń (rozkładanych na innych dziewiętnastu), który stawał ćwierćrocznie u swego rotmistrza do «monstry», z rusznicą, szablą, siekierą, w barwie (uniformie), jaką mu rotmistrz naznaczy, z prochem i przyborami — piechoty tej było do 2000. Zaciężne wojska Batorogo liczyły od 20 do 35 tysięcy; wiele w nich cudzoziemców, Węgrów (w piechocie, z berdyszami i rusznicami, i w husarji) i Niemców (rajtarów-arkebuzerów i pieszych spiśników i strzelców).

Na czele całego wojska stali hetmani wielcy (koronny i litewski), od czasów Zamoyskiego dożywotni, więc nieusuwalni; pod nimi hetmani polni (koronny dowodził wojskiem kwarciannym). Pod nimi rotmistrzowie z rotami o nierównej liczbie żołnierzy; oni ich zaciągali listami przypowiadniami na rok czy ćwierć roku (nazwy hufów i pułków nie były ustalone); w polskich rotach (inaczej niż w cudzoziemskich) szlachcic-towarzysz wystawiał poczet (kilka koni lub kilku pieszych). Rota piesza składała się przeważnie ze sta «drabów» (spiśników i strzelców), dzielonych na dziesiątki; dalej puszkarze, z działami wszelakiego

wagomiaru (kule już żelazne, zamiast dawnych kamiennych) i z najrozmaitszymi nazwami; szancmistrze, dla robót oblężniczych; olbrzymi tabor — wozów ciężkich, towarzyszył wojsku, służąc mu w razie potrzeby jako ruchomy szaniec. Byli urzędnicy-oficerowie, pisarz polny, odpowiadający za ścisłość popisu rot; strażnik, wystawiony nad czatami; oboźny, nad porządkiem w obozie i marszu, i inni. Artykuły hetmańskie, odczytywane rotom, przestrzegały surowej dyscypliny, którą szczególnie Zamoyski bezwzględnie stosował.

Wojsko to nieliczne, ale nadzwyczaj bitne, ruchliwe, znakomicie prowadzone, porażało nierównie liczniejszych przeciwników; wytrzymałe na najcięższe trudy kampanji; wyjątkowo, przez Batorego, użyte do wojny zaczepnej, obcej instynktowi narodowemu, który tylko obroną pochwalał. Wyrobiło się w niem nadzwyczajne przywiązanie do matki-chorągwi; gdy hetman Mielecki młodemu Staszkowskiemu chorągiew oddawał i polecał, żeby nikomu jej sobie wydrzeć nie dał, on tylko odpowiedział: «djabełci by mu pomógł, jeśli by mi ją wydarł».

O szyku i taktyce daje wyobrażenie literatura pisana, niestety rzadko drukowana; przebijała z niej znajomość literatury wojennej rzymskiej, szczególnie Wegecjusza. Szereg rozpoczął traktat Stanisława Łaskiego, wojewody sieradzkiego, rycerza Grobu św. (był w Jerozolimie), co ratował króla Franciszka I w bitwie pod Pawią r. 1525, przedwcześnie r. 1550 zmarł, autor świetnego pisemka, nawołującego do zgodnej walki przeciw Turkom, oraz *Spraw i postępów wojennych*, drukowanych z lichego odpisu r. 1599 we Lwowie; żołnierz doświadczony, taktycznych i strategicznych uwag nie skąpił. Najzawołanszy wódz wieku, Jan Tarnowski, na stare lata *Consilium rationis bellicae* w swoim Tarnowie r. 1558 wydrukować kazał: tekst polski omawiał urzędy wojskowe; dalej szczególnie «naukę kładzenia obozu», który wzorem czeskim i za ruchomą fortecę służyć winien; porządek w ciągnięciu; jak walczyć z Tatarami i Turkami, uży-

wać fortelów, przezorności, karność. Rady wszelkie nadzwyczajne; jedyny ich cel, ułatwić zwycięstwo bezwzględnie, niszczyć więc wroga na wszelki sposób. Po upadku Szygietu wydał stary żołnierz Marcin Bielski (walczył pod Obertynem) *Sprawę rycerską* i t. d. w Krakowie 1569 r., ale największą jej część zapełnił rzeczami starożytności, z ośmiu ksiąg tylko w siódmej o dzisiejszym sposobie walczenia pisał; w wierszu wstępnym oskarżał ziomków:

Kiedy na wojnę jedziecie, szable przegrawacie;
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała;
Lepsze koni do rydwana pani zaprzagacie,
Niżli, kiedy trzeba, pod żywot go nie macie...
Więc i koni też naszy płasć nauczyli,
Kiedyby chciał uciekać, ale siwy zmyli;

obiecował wydać pismo o rycerzach maltańskich, przeciw naszym mnichom, bo ich walki święte; «pobożniejsze by to były *preces*, niżli nalewać *feces*; widząc naszą Polskę często złego sąsiada grać, a oni leżą próżnując, tyjąc jako wieprze, w klasztorach».

Księgi hetmańskie Sarnickiego w 10 księgach z r. 1578 czerpały przeważnie z kronik i z starożytnych, i materiału polskiego niewiele dawały; jest wyliczanie szlaków tatarskich, plan bitwy pod Obertynem i opis «starego porządku polskiego» z tłumaczeniem terminów fachowych. Na tem kończy się ta literatura, bo artykuły hetmańskie Jana Zamoyskiego i innych po nim hetmanów zawierały tylko regulamin wojskowy; jego *Rada sprawy rycerskiej* zaś powtarzała głównie *Consilium* Tarnowskiego.

Wobec nieregularnie wpływającego żołdu i niedostatecznej organizacji prowiantu nie może dziwić, że wojsko w przemarszach dawnym trybem średniowiecznym, mimo zakazów hetmańskich, wsi i chłopów nieraz niemiłosiernie łupiło; skargi na to były powszechne; wójt u Reja 1543 r. obszernie to opisał,

a potwierdzają to wszelakie świadectwa społeczne, że wojsko koronne gorzej niż nieprzyjacielskie zagony pustoszyło, chałupy plądrowało: w mieście gwałt taki nie uchodziłby, ale wieś była mu wydana; łzy i przekleństwa słano na drogę żołnierzowi, a pogorszało się to złe coraz bardziej.

BIBLIOGRAFJA

W porównaniu z wiekiem XV-ym, płyną dla XVI-go, szczególnie od r. 1543 począwszy, źródła nierównie obficiej i rozmaiciej, bo obszerna literatura społeczna, dzieła Modrzewskiego, Orzechowskiego, Wolana, Warszawickiego itd., przeważnie łacińskie, wyjątkowo i polskie, omawiają wszelkie stosunki. Do nich przybywają nieznane przedtem diarjusze sejmowe, od r. 1548 począwszy; nie wszystkie dotąd ogłoszone — źródło pierwszorzędnej wagi dla oceny ludzi i czasów; dalej wszelkie akty urzędowe, instrukcje, listy i t. p., czyto zebrane za kanclerstwa Tomickiego przez Górskiego (jeszcze nie całe ogłoszone), czyto zachowane w metryce koronnej, skąd je Teodor Wierzbowski począł wydawać. Literatura piękna, satyry, dialogi, wiersze okolicznościowe, dopełniają obrazu; ustępy, przytoczone w tekście, a odnosi się to jeszcze bardziej do następnego rozdziału o życiu rodzinnem i towarzyskiem, wybrano z Reja *Krótkiej Rozprawy* 1543 r., z *Satyry* Kochanowskiego, z *Rozmowy dwu baranów* Marcina Bielskiego, z wierszów Anonima-protestanta (z lat 1563—1570).

Wszelkie źródła, i archiwalne obce z Wiednia czy Królewca, wyzyskała nauka nowsza, nasza jak niemiecka (dzieło Ziviera o obu ostatnich Jagiellonach, jako ciąg dalszy Roepella-Cara), francuska (o Walezym), rosyjska (dla dziejów litewskich szczególnie), których nie wyliczamy osobno. Literaturę polityczną wieku XVI (i XVII) omówił obszernie St. Tarnowski w *Pisarzach politycznych*; St. Kot przedstawił *Andrzeja Frycza Modrzewskiego* (Kraków 1919 i 1923); jego i Chrzastowskiego *Humanizm i Reformacja w Polsce, wybór źródeł dla ćwiczeń uniwersyteckich* (Ossolineum 1927) objęło obok wyjątków z wielu innych źródeł także wyżej wymienione wiersze Reja i M. Bielskiego. Dzieła M. Kukieła (*Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929), Rybarskiego o handlu polskim XVI i XVII wieku (Poznań 1928), Rutkowskiego zarys historii gospodarczej (1924), właśnie ten wiek szczegółowiej wystawiły.

ROZDZIAŁ DRUGI

ŻYCIE RODZINNE I TOWARZYSKIE

Rodzina. — Towarzystwo. — Biesiady. — Gospodarstwo. — Stroje i stół. — Zabawy. — Stosunki higieniczne. — Bibliografia.

RODZINA

Podstawy życia rodzinnego pozostały niezmienione; dawna nieograniczona władza rodziców nad dziećmi, dawne upośledzenie kobiety, dawne prawa opieki, dziedzictwa, majątkowe przetrwały u dołu, znacznie złagodzone w warstwach wyższych. Już byłoby czemś niesłychanem, żeby szlachcic, jak w XV wieku, żonę ćwiczył batem, chociaż młodziutką, jak dawniej, pojmował. Już wybíjali się synowie z pod władzy rodzicielskiej, która córki ugniatała, a kary cielesne były jeszcze na porządku dziennym i dla dorosłych. Mąż był po dawnemu panem wszechwładnym (Halżka Ostrogska i jej matka były świadkami), ale: «ja nie twoja służebna» już się niejedna ozywała; mąż nie nadużywał praw a kobieta powoli się emancypowała, co reformacja przyspieszała, bo mąż z żoną mogli różnić się w wierze, a nie mógł mąż zgody narzucać. Ileż razy odstąpił syn od zboru, przy którym ojciec wytrwał; przyczyniała się więc reformacja do rozluźnienia więzów rodzinnych i malała powaga rodzicielska.

Ale to były wyjątki; regułą było wzorowe pożycie rodzinne, szczególnie na łonie wsi spokojnej, wsi szczęśliwej. Wychowaniem dźwiatwy rządziła matka; jakie ono bywało, poucza idyla w *Trenach* Kochanowskiego: (dziecina)

Nigdy ono po ranu karmi nie wspomniała,
Aż pierwszej Bogu swoje modlitwy oddała;
Nie poszła spać, aż pierwszej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła...

Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
 Zawždy się uradować i przywitać z drogi,
 Każdej roboty pomóc...
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcu myśleniem zbyt głowę psować,
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
 I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając...

Po kilku latach, gdy dziewczynka dalej pod bezpośrednim nadzorem matki zostawała, chłopczykom przybierano nauczyciela, jeśli ich do miasta do szkoły nie wysyłano, co się u mieszczan samo przez się rozumiało. Działwę psuli nieraz rodzice to zbyt miłym pobłażaniem, to (szczególniej w mieście) zbyt strojeniem. Niewiele jednak na naukęłożono czasu, chyba jeśli syna z góry do duchownego stanu przeznaczano; w mieście oddawano go do cechu, szlachcic wysyłał syna do dworu.

Dwór pański był jedyną akademią polską; w krakowskiej uczono się łotrować, w pańskiej nikt (jak rektor i profesorowie) przez szpary nie patrzył i każdy występki słusznie karano. Już w XVI wieku szkoła dworska dla młodzi szlacheckiej wszelką inną zastąpiła; było to o tyle szkodliwe, że wstępował w nią chłopiec bez szerszej podstawy naukowej, a tego braku niczem już później nie wetował. Zato przecierał się znakomicie w towarzystwie z innymi; od starszych uczył się praktycznie tego i owego, pisywania listów, układania regestrów, odbywania posług towarzysząc panu czy pani, mając się na baczności przed fraucymerem dworskim, który okiem i językiem nie próżnował i chociaż wzorki zbierał, szydził i śmieszył. Z dworu pańskiego, nie z dworku ojcowskiego, otwierały się drogi w świat, do służby publicznej, bo pan polecał później do kancelarii królewskiej czy biskupiej, do podskarbiego czy żupnika, całkiem wyjątkowo do hetmana i obozu. Na dworze douczano się wszystkiego, czego początki już w domu zakładano: jazdy konnej, szermierki w palcaty najpierw, myślistwa, a przy braku nadzoru, i kart i kostek i innego łotrostwa. Kto w domu na niewielkim splachciu sie-

dział, zaprawiał się przy boku ojca do gospodarstwa niezłożonego, całkiem tradycyjnego. Wyjazd zagraniczny przerywał te wczasy domowe lub służbę dworską; to rodzice kosztali, to pan zasilał je lub całe podejmował. Szczególniej biskupi szafowali na to hojną ręką; taki Tomicki rok rocznie co najmniej czteru lub pięciu zdolniejszych młodzieńców swoim kosztem utrzymywał — Włochom na podziw. Pobyt zagranicą przeciągał się do lat trzech i czterech; różnym różnie się udawał: ubożsi przysiadali fałdów, zdobywali nawet tytuły naukowe, szczególnież pożądanego z prawa i medycyny; paniczne częściej używali swobody i świata.

Córki tymczasem dorastały w domu, szczególnież zamożnym; uboższe wysyłano do dworu, do fraucymeru, gdzie się pod ochmistrzynią douczyły i robótek i muzyki i piasów, jeśli w pobliskim klasztorze tych nauk nie odbyły, ale czytania i pisanie już im nie broniono, chociaż do połowy wieku zbyt o to nie dbano; reformacja dopiero uczyła katechizmu na książce. Dalsze córki losy: «że sobie swym posagiem pana kupiła, że przegrózek i cudzych fuków słuchała», albo:

Drugie po swych najmilszych rodzicach zostają
 I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
 Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
 A majątność zostanie, sam to Bóg wie, komu.
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi...

inne wstępowały do klasztoru: reformacja to przerywała, ale z końcem wieku znowu wzrastała liczba nowicjuszek.

Węzły rodzinne były silne, a rodzina nie kończyła się na najbliższych; nie tracono się z oka, choć olbrzymie rozdzielały przestwory; wspólny herb łączył jednoklejnolników: już ten wzgląd wymuszał u szlachty pamięć heraldycznych i genealogicznych związków; szczególnież o «stryjów» herbowych pilnie się dopytywano, bo nie opuszczali łatwo krewniaka po mieczu; wujowie tracili wobec nich na dawnym znaczeniu.

Synowie stawali teraz na rozdrożu; ci nieliczni, co prebendy duchowne łowili, nie żenili się; świeccy wychowaniem i życiem wstępowali zazwyczaj rychło na ślubny kobierzec. Pary łączyli rodzice czy krewni; rozstrzygały stosunki rodzinne i ekonomiczne; patrzono zacności, t. j. dobrego rodu, dla dalszego powodzenia i posagu. O średniowiecznym ubóstwie nie było już mowy, kiedy to sto grzywien posagu dla stanu senatorskiego, a dziesięć kop lub trzydzieści grzywien dla rycerskiego wymagano; teraz rosły posagi i wiana niepomiernie. O wychowanie, o piękność nikt nie pytał; wychowania nie było przecież, skoro się go praktycznie przy matce w gospodarstwie nabywało, a byle nie ułomna ani garbata, uchodziła już za nadobną; z głosem serca nikt się nie liczył, chyba starszy i bogatszy rządził się własnym wyborem, kuśił się nawet o piękną, nie pytając o posag ani o «zacność» czy dostojność rodu (np. gdy się Krzysztof Szydłowiecki zakochał w pięknej Zofji Targowickiej, albo eksbiskup Dudycz w Straszównie). Szczególniej u panny, która już w szesnastym, rzadziej w siedmnastym roku zamąż wychodziła, nie mogło być mowy o «affekcie»; jej podobał się każdy, którego rodzice czy opiekunowie naznaczyli; zczasem przywykano do siebie zupełnie, a z przywyczką budziło się i przywiązanie. O miłości tylko śpiewano, w życiu roli nie odgrywała, chyba w mieście, a szczególnie w fraucymerze królewskim czy dworskim. Po miastach w kościele albo na odpuscie poznawano się najpierw, a potem i serenady sprawiano, sąsiadom ku uprzykrzeniu. U dworu schadzki bywały łatwiejsze i dworzenie oświadczały się z affektami to pannie Wodyńskiej, to pannie Kryskiej (np. Kochanowski), ale «po przęckę», t. j. bez narażenia na plotki i obmowy. Mężczyznom służyły w mieście «panie wesole» (żądano dla nich wyróżnienia w stroju), które do biesiad chętnie służyły. Kobiety na wsi żyły nienagannie; w mieście ulegały raczej pokusom, bo zwodnic nie brakło; czasami ostu-

dzano lub zwabiano miłość i na wsi; z przesądów tych korzystały baby-wieszczycy, które i mężów truć pomagały.

Pożycie małżeńskie było wzorowe, przynajmniej na zewnątrz; pokus, szczególnie na wsi, było mało, a temperament, szczególnie niewieści, był raczej chłodny — nie darmoż skarżyli się ludzie, co świat zbiegali, taki np. Łaski Hieronim «żądał czegoś od Boga dla większego ciepła Polkom». Do swobody i wykształcenia włoskich było im daleko; Górnicki, przykrawając *Dworzanina* włoskiego do stosunków polskich, wykreślił poprostu kobiety z oryginału rozmów, przenosząc je coprawda na dwór biskupi, gdzie zgóry dla kobiet miejsca nie było, ale i opuszczając wiele szczegółów oryginału, coby uszy polskie raziły.

Były wyjątki; taki np. dwór Bony odbijał silnie od świata polskiego. Z Polek wyróżniała się na nim piękna Beata Kościelecka (matka Halźki), co swej pani nie wydała, intrygantka, żadna władzy i użycia; Włoszki Bony rozchwytywali panowie, żenili się z niemi Lubomirski, Skoruta, Morawiec i in. Najgorszej sławy zażywała Barbara Radziwiłłówna, po Gasztoldzie żona Zygmunta Augusta. Henryk Walezy za krótko na Wawelu gościł, żeby zepsucie francuskie mógł wydatniej rozszerzyć. Wymagania moralności od kobiety były niewzruszone; nie przebaczano Kościeleckiemu i innym po nim, że pojmovali ekskochanki królewskie, Telniczankę (matkę Beaty) i inne; przykład Zygmunta Augusta (lat późniejszych) nie znarowił nikogo.

Nie znał też wiek XVI dramatów miłosnych; w tragedji Halźki nie o miłość szło, lecz o skarby; miłostki, opiewane przez Kochanowskiego w *Fraszkach* i *Pieśniach*, były fraszkami. On sam rozumiał, że do ożenienia

Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia,
Nawet ani gładkości¹ tam wam szukać trzeba,

¹ piękności.

Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba...
Przeto tak ważny gładkość, tak dom i klejnoty,
Jakoby pierwsze miejsce zawsze miały cnoty;¹

musiał jednak przyznać, że w życiu zwyciężało zawsze dobre mienie,

Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Ze gwoli temu wszystko insze zaniatają.

Dla konwenansu doczepił poeta ustępy o miłości, która roli nie odgrywała, i słusznie nazywał szlachcic żonę swoją stale «przyjacielem» albo «towarzyszem» dożywotnim; nie sprzeniewierzyła się jemu nigdy. W mieście bywało i inaczej, mieszczeni

Szlachciankom się przeciwia, pstrzą się też by sroczi;
Twarz gore; trzewik skrzypi; brwi czarne i oczki;
Buciki sznurowane; tabinowa² szata;
Ma pierścienie, ma perły, klejnoty od złota,
Ostrzegajże się mężu, byś nie ciągnął kota,³
Bo w tych strojach ozdobnych, w tych kosztownych chuściech,
Rady chodzą na Skalkę panie po odpuściech.
Twarz cudna, szata świetna, obiad k temu hojny —
A jakoż jej młodzieniec nie ma służyć strojny?
Przeto gdy z domu jedziesz, ubogi nieboże,
Wiedz, jako jej odjeżdżasz; nie wszystkiego może
Wypowiedzieć na panią zielona papuga.⁴
Niechaj tam mnich i krasny nie postoi sługa,

¹ To samo za nim rozprowadzał nieudolnie M. Kobiernicki w *Historji o czteru młodzieńcach*, rozprawiających na podobny temat (r. 1589), tylko «gładkość» zastąpił «godnością», t. j. rozumem, bo mu o całe życie, nie o śluby tylko chodziło. Schemat obowiązywał ogólny: «dobra na trzy części mądrzy rozpisują, jedne w umyśle, drugie w ciele ukazują, trzecie z strony przychodzą, co szczęściem zowie» (*Dziwosłób*, tak samo u Rotunda 1564 r., a za nim u A. Wolana).

² jedwabna. ³ nie zbłądził się.

⁴ Wspomina tu Bielski nowelę w *Poncjanie* (zob. niżej), o sroce, co przestępstwa pani mężowi objawiała.

Ani się baba wdaje w rzecz z temi szafarki,
Gdy jedziesz na Podgórze z kramem na jarmarki.

Matka suszyła przedtem piątki, by córkę wydała; stara,
błada, koło niej siędzie, z nią wabić chodzi,

Nauczy ją pięknie mówić,
Za wiechę dudki łowić.
Radaby ją wystawiła,
By nad nią żadna nie była.
Będzie ją ku temu ćwiczyć,
Jako ma u tańcu kroczyć:
Weźmi się, Józko, pod boki,
A ty jej graj na trzy skoki!
Ladaczem się barwi, maże,
Z młodu sobie twarz pokazi;
Nie wierz, by tak piękna była,
Ależ swą twarz ubarwiła.
By miała i kopę wydać,
Musi oblicze wymazać.¹

W męskim towarzystwie (oprócz tańców) udziału nie brały, chyba w wieku statecznym zawołane gospodynie do pewnej chwili, przed krążeniem «pełnych», u stołu siadywały; bardzo też niewysokiego był o nich Rej mniemania, czaplom je porównywał, bo ustawicznie jedzą, ustawicznie też chodzą dla chłodu na komórkę:

Gdy na wesele jadą, kmięć wiezie tłumoki,
Baba twarz uwalkuje, idzie w płasy, w skoki,
Pomoże gonionego i gęsiego tańca,
Wygra czasem na głowę skoczonego szanica...
A gdy w sześci niedzielach która kiedy leży,
Poduszek pstrych do wierchu nad sobą najeży,

¹ Legat papieski Ruggieri twierdził wprawdzie, że u Polek szminka i barwienie włosów jest czemś haniebnem, ale jego informacje nieco wątpliwe; odmawiał Polkom piękności, przyznawał powaby; są raczej szczupłe, niż otyłe; trudnią się gospodarstwem domowym, robią sprawunki w mieście równie jak Niemki.

Kobiercami ze wszech stron ściany zobijano,
 Prześcieradła tkankami w koło zbramowano.
 Przyjadą nawiedzając przyjaciółki mile,
 Ukażą co umieją, a zwłaszcza opile.
 Ładaco powiadają, przy łożu siedzące,
 Miód, wino, małmazyję z kosmatem pijące.
 To będą pić maciorki; młoda pani mdleje;
 Jedna z tyłu podnosi, druga na nią wieje;
 Druga woła dyptanu, dobry na omdlenie...
 Popiwszy się, to stroją rozliczne firleje,
 Jedna drugą odczepi i oczy zaleje,
 A drugiej zawijają mokrą chustą głowy.¹

Nie brakło więc i cieniów w tych odwiedzinach kobiecych, męskie aż nadto w nie obfitowały. O higienie nie tylko przy biesiadach nie pamiętano; żyło się bez niej, na wsi regulowało się to samorodnie, gorzej było w miastach większych, z wąskimi ulicami, ciasnymi i ciemnymi komnatami, źle przewietrzanymi, więc grasowały w nich niemilościwie zarazy, każde «morowe powietrze», przed którym ratowano się samą ucieczką na wieś. Obok «moru» wymagało ofiar obżarstwo i opilstwo, czerstwa starość należała raczej do wyjątków, ale bywali już abstynenci (aż kroniki o nich wzmiankowały), tylko jaroszów jeszcze nie znano: wzdrygano się na włoskie «sałaty» — sianem chyba w zimie karmić będą, obawiał się Polak, tęskniący za baraniną, do której nie dopiero od Ormian nawykł. Zaszargano zdrowie i na podróżach zagranicznych, a podkanclerzy (Piotr Myszkowski) w propozycji rządowej na sejmie 1563 r. twierdził: «młódz się zależała a zbyt-kami tak potargała, że gdzie ich pospołu kilka albo kilkanaście będzie, ledwie się między nimi jeden całkiem zdrowy obierze». Stękania na złe zdrowie były też ogólne; w maju żyłę zacinano (krew puszczano); łaźni co tydzień używano; bieliznę mało od-

¹ Zwyczaj niegdyś ogólny, zszedł dziś do ludu, nazywa się w polnańskim i kaliskim *popielin(k)i*, łączy się z darami (wiktualów) dla połoźnicy, co przybierało w Niemczech w XVI wieku takie rozmiary, że ustawy rządowe to ograniczały. «Kosmato». nie gołą ręką, witano.

mieniano (panie miały nierównie więcej sukien niż koszul; «nosek»-pończoch nie zrzucano, aż się zdarły); wymagania czystości sprowadzano *ad minimum* (miedziaki i w gębie chowano!); spuszczano się na leki domowe (o lekarza za miastem było trudno) — wiele ruchu, powietrza, ratowało niefrasobliwych.

TOWARZYSTWO

Silne zróżnicowanie było cechą nowego pojęcia towarzyskiego. Gdy na wsi u chłopca i w miasteczku jednostajny tryb średniowieczny popłacał, wśród warstw wyższych rozkleiła się dawna zgoda. Inaczej żył magnat i biskup, inaczej szlachcic, inaczej na piaskach wielkopolskich czy mazowieckich, inaczej na Rusi, gdzie hojność dostatków okupywano trwogą, a z córek szlacheckich

i w hordach część się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
 Łzy swe piją, czekając śmierci wszytkokrotnej;

tej trwogi i na Rusi nie znał mieszczanin, bo rabuś tatarski murów nie dobywał.

Rozeszły się zupełnie mieszczaństwo i szlachta; dawniej dzielił je język, zamożność, ogląda; teraz ród, stan, znaczenie; łączyć ich już niepodobna. Doszła szlachta szczytów, ona rządziła i wyzyskiwała swe rządy; od miasta stroniła z zasady, kupiła się na dworach pańskich lub żyła po dworach — tylko dwór królewski zmuszał do miasta, ale to było epizodem raczej niż czemś stałem. Skąd ta wyraźna awersja do miasta? Była ona po części dziedzictwem średniowiecznym, gdy miasto zdawało się czemś całkiem obcem, niemal wrogiem, po części skutkiem decentralizacji ustroju, która nawet wysokim dostojnikom, wojewodom, kasztelanom, pobytu dworskiego, t. j. miejskiego, nie narzucała; zjeżdżano się na sejmy, aby się po kilku tygod-

niach rozjeżdżać. Nie było zaś wystawnego życia dworskiego, coby np. panie ze wsi i dworów nęciło; był wprowadzie dwór królewski bardzo liczny, ale już dla samych rozjazdów między Krakowem, Piotrkowem (Warszawą) a Wilnem nie stworzył stałego środowiska, szczególnie nie za ostatniego Jagiellona, który z żoną nie żył, z komnat nie wychodził, w Knyszynie się zasztywał, klejnotami i koźmi, nie festami się bawił. Nie miało więc życie towarzyskie wyższe jakiegoś punktu zbornego nigdy; obca Bona rządziła, sprzedawała (dostojęństwa) i kupowała (włości), o swoje Włoszki dbała; obcy Batory wolał łowy i obozy, niż Kraków i Annę, więc zamiast ścisku miejskiego używała szlachta swobody po zamkach i dworach. Droga do przemysłu i handlu, do urzędów miejskich, była jej zamknięta; o szkołę nie dbała; wieś dostarczała jej wszystkiego, bo z nadwyżki gospodarczej dokupywała się tego, co się we wsi nie rodziło. Wieś była podstawą ekonomicznego jej bytu, więc wsi pilnowała, gospodarstwu się oddawała, żyła z sąsiadami, cóż jej po mieście? Dobijać się większych swobód nie było sposobu, skoro wszystkie osiągnięto; nabożeństwo, katolickie czy zborowe, miało się u siebie; zapusty odprawiano kuligiem po sąsiadach; łowy i posiedzenia towarzyskie, przy nadmiernej gościnności, zapępiały czas wolny, więc cóż po mieście?

Żyło się wygodnie, ale bynajmniej nie wystawnie po staropolskich, niskich a szerokich dworach i dworach drewnianych; liczne inwentarze z XVI wieku pozwalają wglądać w ich wnętrze. Umeblowanie najpospolitsze, stoły na kozłach lub nogach, około nich ławy, ławki, stołki (z poręczą), zedle; na ścianach listwy, t. j. półki (u Paca na głębokiej Litwie było tyle książek, że już na nie listew nie stało, r. 1589); kredens «służbą» zwany, w nim za kratą dwie szafy. Obok izb świetlice i świotelki, t. j. pokoje; nieraz o 8 oknach; błony, t. j. okna szklane, «robione» w drzewo, najczęściej w olów, ale są i błony płóciennne. Uderza ilość komórek potrzebnych, tranzytami zwanych. U okien okien-

nice z zaszczepkami. W izbie łoże. Nie prawią inwentarze o szpalerach (obiciach), o oponach, o kobiercach adziamskich (perskich) i kilimach wschodnich, o poduszkach, które wszędzie słano. W ogrodzie stawał chłodnik (altana). Liczne zabudowania gospodarskie otaczały dwór, olejarnia, mielcuch dla słołu, stajnie i obory, gumna i lamusy, serniki, gołębniki. Wieś starczyła sobie sama; po rzeczy zbytłowne udawano się do miasta na targi i jarmarki, albo na tret i do sukiennicy; zjeżdżano się i na ustalone od wieku kadencje sejmowe i sądowe. U niejednego szlachcica kończyła się na podobnym wyjeździe znajomość świata, szczególnie na ubogiem, zacofanem Mazowszu; poziom umysłowy odpowiadał takiej «peregrynacji»: zwykle pisać nie umiano i z łaciny tylko terminy sądowe powtarzano, a znachodzili się nawet wśród zamożnej, starożytnej szlachty (Tęczyński, Szafraniec!), którym brakło «bezpieczeństwa» w łacinie, i dla nich Rej łacinę tłumaczył.

BIESIADY

Mile spędzano czas w gościnnej Polsce na posiedzeniach i biesiadach; powodów dostarczało sąsiedztwo, politykomanja, łowy, spory o wiarę. Życie polityczne, egzekucja, unja, elekcje, konfederacja, wciągały w swoje wiry całą szlachtę, nawet na Mazowszu, gdy «Rdesta» (Ernesta) nie chciano, a od kiedy Warszawę i Wolę miejscami sejmów i elekcji obwołano, wypłynęło Mazowsze z pod ciemnej gwiazdy na jasny widok polski i odczuli to boleśnie między innymi różnowiercy. Rozprawiano, nie jak w włoskim *Dworzaninie*, o zaletach doskonałego dworaka, o miłości platońskiej, o kobiecie, literaturze, sztukach pięknych, lecz o poborach (na Rusi o Tatarach), o wybrykach starostów, o dziesięcinach, o gospodarstwie stawowem, o myślistwie, jeśli karty «pisane» i kostki nie pochłonięły wszelkiego innego zaję-

cia. Oto na Rusi zimą zjeżdżają się w zapusty goście; gospodarz rad im i prosi ich:

Pójdźmyż do izby, niż będzie gotowo,¹
A rzeccie sobie jakie dobre słowo.
Dodaj gorzałki, mów: Boże daj zdrowiel
Są też i księgi, jeśli kto chce czytać;
Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać;
Jest kreda, kto chce niech ściany maluje (!).
Zatem się jedni do kredy rzucili,
A drudzy zasię w pozwy uderzyli:
Ci swoje rymy po ścianach pisali;
Drudzy wczas sobie pozwy gotowali;

rymy, uszczypliwe, odnosiły się nieraz i do obecnych, jak znać z *Figlików* Rejowych. Tak było rano, później:

Jedni się wadzą, drudzy piwo piją,
Miasto śpiewania na ośm glosy wyją;
Szklenice tłuką, czasy przewracają;
Jedno wždy dla kart przed sobą ścierają.
Drudzy, chociaż się bawią w zalecanki,
Przecież ochotnie wytrząsają dzbanki,
Drudzy dla trunku suropieczki² jedzą.

Szczególniej w zapusty, kulika szukając, nawiedzano tłumnie i gwarno sąsiadów, którzy nie zawsze zdołali napoić i nakarmić panów, pachółków i konie, i nieproszonych gości chętnie zbywali:

Więc tu ze wsi do wsi jadą
I przewzali to biesiadą,
Anoby lepiej zwać nędzą,
Co sobie szkapy wywędzą.
Ażać ich więc mała rota
Stoi całą noc u plota?

¹ jedzenie.

² zraziki. — U Kochanowskiego: szperki niedopiekle i twardy ser głodzą, co sobie gardła ostrzą na piwo, rydзем, śledziem, ogórkiem.

Rano pan wola gorzałki,
W stajni nie słyhać opalki.
«Wywiedź konie, czas nam jechać,
Ale wždy źle, nie pożegnać!»
Więc się wrzкомо porywają,¹
Ano ich nic nie wściągają,²
Trzykroć się ode drzwi wróci.
Ano by jako co dano,
Jadłby przecię, chociaż rano.
Więc pod rękę upatruje,
Jestli co panna żaluje,³
«Ale snadź, by mi przyboleć,
Przecież za jej zdrowie wypić!»
To się czasem naczco spiją,
Łby sobie piwem pomyja,
Kampustem⁴ się popluskają,
Na ostatek podrapają.
Czeladź woła: «już czas wsiadać,
Boć nam nic nie dadzą śniadać!»
Koni stoi, podgina nogi,
Choć ma na łbie z pierza rogi,
A na szyi wisi dzwonek,
W tyle czerwony ogonek!⁵
Więc wsiadłszy nań, chce, by skakał;
On, by umiał, snadźby płakał,
Bo to już nie jadł drugą noc;
Zginęły mu skoki i moc.

Więc to coś z błyszczącej nędzy, a nie lepiej bywało i z myślistwem. Królewska to zabawa, czasem nawet nie w Niepołomicach czy zielonej puszczy odprawiana, tylko szczwanie zwierza na miejscu, np. niedźwiedzia z klatki wypuszczonego, żubra wśród wieżyc wystawionych (niby jak w Hiszpanji), co na zlecenie Ciołka Husowczyk miał Leonowi X opisać, lecz Bonie poświęcił. Chudopachółkom myślistwo źle się opłacało i szydził Rej dowoli z naszych Akteonów, których psy własne pożerały:

¹ niby odchodzą. ² zatrzymują. ³ panna z fraucymeru dać raczy. ⁴ twarogiem. ⁵ farbowany.

Trąb co rychlej, a psy zwieraj,
 Zwolaj czeladź, konie siodlaj,
 Bo teraz dobra pogoda...
 Więc gnią na polu kopy,
 A pan w lesie wrzeszczy z chłopy,
 Ze psy się po polu goni,
 Żyto, owies, wszystko łomi.
 «Był tu Pożar?» Owo lezie,
 Bardzoć mu się więc chce łowić,
 A on już trzy dni nie jadł nic.
 I myśliwiec słabo trąbi,
 Mróz ciśnie, w brzuchu przymiera;
 Włazszy w krzak, więc tarnki zbiera;
 Czapkę straci, suknię zdrapie,
 Oba boki odrze szkapie;
 Wolałby piec, niż zajaca.
 Więc gwizdże, na brzuchu leży,
 A szkapa do domu bieży,
 Uzdę straci, siodło stłucze;
 Sam się miłe pieszo tłucze.
 Więc rzepy miasto przepiórek
 Narwie w torbę i kapturek:
 «Jednak też to nie złe pole,
 Gdy jej niemaż doma w dole».
 O temże cały dzień mówi,
 Jako Pożar z Kruczkim łowi;
 To już na to do dna pije;
 Wyga się skrobie a wyje:
 «Nabierz mąki, niemaż tłuczy,
 A do polcia kłódkę stłuczy,
 Bo iście to zasłużyli,
 Aż do południa gonili».
 Więc jako polcia nie stanie,
 Jedźże chudy groch, nasz panie!
 A i kapusta będzie wczas.

Jest nawet wcale ciekawa literatura myśliwca: Cygań-
 skiego *Myślistwo ptasze* nielatwo i zagranicą równia znajdzie
 (1583 r.), tak dokładnie wypisało rody ptasze, i sieci na nie,

i inne przyrządy, a Bielawski w *Myśliwie* 1595 r. łowy pruskie
 na ziemi i wodzie znakomicie wystawił. Chów koni nie stał je-
 szcze wysoko; lubował się w nich Zygmunt August, ale włoskich
 kawalkatorów do tego używał i słownictwo «końskie» w wło-
 szczynę obfitowało (*karerz*, *kawecan* i t. p.), zresztą i wschod-
 nie, tatarskie terminy (od *łoszaka* począwszy), i nowe węgierskie
 a dawne niemieckie (*mundsztuki*, *krygi* i t. d.) obowiązywały.

To były kosztowne zabawy, ale już i karty i kostki poczęły
 mieszkali wypróżniać; nastały nowe niemieckie gry z dawnymi cze-
 skimi nazwami; że to na Czechy szły do nas karty, nazwy
 (*kralka* i inne) świadczyły; teraz nastały:

Dziwne fluksy, turmy, rusze;
 Klejnotki się pocierają: (kto przegrał)
 Siedzi, podjął rękę, śpiewa,
 Ciągnie się, rzkomo poziewa,
 Ciągnie za palec drugiego,
 Aby mógł zwlec sygnet z niego,
 By mu jako stryjem¹ został.
 Bo ślubi wrócić w godzinie,
 Więc ledwy w rok, czasem zginie.
 Bo acz wygra, wždy niesporo,
 Bo się wnet zbieży, co żywo:
 Daj od kart, dajże na piwo,
 Daj na świece, daj piszczkowi.
 A to ktemu ma na pomoc,
 Iż to już nie spał drugą noc.
 Idzie, zbladł, spuchły mu oczy,
 Jako pijany się toczy!

Ale długów karcianych jeszcze nie płacono pod honorem w dobę.

Najgorszym występkiem było pijaństwo; jak anarchja ro-
 koszowa była prawem objęta, tak i w pijaństwie obowiązywał
 kodeks (spisał go Rojzjusz, mierny Hiszpan, w swojej *Bakcheis*),
 niby jak u burszów niemieckich. Znane są anegdoty Kochanow-

¹ od herbu na sygnetcie.

skiego o kanclerzu w. kor., co spoił kanonika, a gdy się dowiedział, że ten umarł, tylko rzekł, iż mu był jeszcze jednej nie spełnił; gdy pito czyjeś zdrowie, wszyscy wstawali, i prosił biskup Myszkowski, żeby u niego tylko ci wstawali, co do siebie piją, bo jeśli i trzeci wstanie, to tak jakoby rzekł: pijcie też do mnie; a Kochanowski, żeby ciąglem wstawaniem nie trudił się:

Chłowie, wymknij ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoje!

Toasty wymyślano nieskończone, od króla i dygnitarzy poczynając; drobna («równa») szlachta piła wyłącznie niemal tanie, bo domowe, piwo; jak te libacje dokuczały, opisał w osobnej pieśni Kochanowski:

Każesz mi pić przezdziałki¹ twoje przemierzone piwo;
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mnie krzywo...
Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwiał, aż mu na łbie zostały obręczy.
Jeśliście tak weseli, jakąż u was zwada?...
Nazajutrz się jednają, przecież go nalewaj,
A kto z niebrzydkim głosem, przed panem zaśpiewaj.
Potem od melodyi aż posną na stole, i t. d.²

Ale «sieczenie» piwa nie niszczyło tak zdrowia i worka, jak przywożne wino, na które się i chudopachołki sadzili, aby tylko panom nic przed sobą nie dali:

Ciągnij się, panie Walanty,
W piniolo, w alekanty;
To słodkie, a to korzenne,
A to ma barwy odmienne,
«Bóg wiedz, już trzeci rok stoi».
A czasem drudzy nie znają,
Czego więc im nalewają,

¹ gwałtem.

² Skutki pijaństwa bywały fatalne; w lipcu 1553 r. w Sieradzu pięciu pijanej szlachty padło trupem we wzajemnej strzelaninie; opowiadał M. Bielski 1554 r.

Ipokras abo trywiał:
Co on dba, gdy szyję nalał?
Bo co panom nalewają,
Ktemu się więc wszyscy mają.
A gdy darmo pić nie czuje,
Przyjdzie się z mieszkciem pobrać...
Wszakże Polak, dierz się swego
Syropu przyrodzonego.
I na tem się, co uwarzysz,
Natafcujesz i naswarzysz.
A niechaj tego kramnego,
Boć się skazi pleć od niego.
Pić gorąco, korzenno jeść,
Musi drugi bez czasu zsiść.
Doktor stojąc w móździerz tłucze,
Więc mu leje w gardło syrop,
A on zdycha, opily chłop.¹

Wino drogo sprzedawali a fałszowali, ipsymując je i dolewając wody; szynkarki rade przypisywały na tramie, co niby u nich wypito; «chronicie się z chorągiewką wieńca zielonego!» (wywieszano go na winiarni; krzyż na miód, a wiechę na piwo) — ale to były próżne przestrogi: już się wżerał nałóg we wszelkie stany i mierności włoskiej nie przestrzegano; przykład niemiecki wyjątkowo zwyciężył; na Niemców winę tę nawet zwalano.

Pito już gorzałkę, której jeszcze okowitą (*aqua vitae*, przedłużającą życie) ani wódką nie nazywano; gorzałkę pędzono z żyta; już słynęła gdańska; nią się witano, zanim do «sieczenia» piwa przystępowano; Czesi przyjęli od nas nazwę »gorzałka«, którą objaśniano, jakoby Ka, pędząc wódkę, zgorzał (próbka war-

¹ Lepszy przykład szedł z góry; Zygmunt L. pijał tylko wodę, dopiero później za zaleceniem lekarskim pijał nieco wina. Abstynenci byli tak rzadcy, że nazwiska ich przechodziły do kronik, np. szlachcica Jarzyny. Panowie, przeciwnie, zmuszali chłopą do opilstwa, aby dochody z browaru i złego piwka (z jarzu, nie z dobrego zboża) powiększać. I już mawiano (r. 1594), że w Polsce *vivere est bibere!* (żyć, to pić).

tości dawnej tradycji). Najogólniejszym napojem było zawsze jeszcze piwo, wobec którego miód znacznie ustępował. Każdy dwór miał browarnię i dbał, żeby chłopci nie pili w sąsiedniej wsi; już żyd dzierżawił karczmę, a nieraz i do browaru już sięgał. Piwo jako *gramatka* (cieple z grzankami) służyło powszechnie jako śniadanie — nazwa łacińska, jak i u innych napoi czy potraw. W mieście prawa warzenia piwa ogólnego już nie było, mieli je piwowarowie i słodownicy; piwowar opłacał czopowe od beczki, cztery grosze od krajowego, sześć od śląskiego (świdnickiego i in.) i gdańskiego, a szelężne od wyszynku. Słynny był dubelt krakowski; na Mazowszu piątkowskie, nie wareckie, za najlepsze uchodziło. Warzono je z pszenicy samej albo z jęczmienia, przyczem dodawano mu pszenicy; podlejsze było żytnie; Kraków r. 1549 wywarzył 123.169 fur piwa, Skalmierz 13.296. Na stole ziemiańskim i miejskim panowało jeszcze przez cały wiek piwo, w fraszkach Kochanowskiego przeważnie o niem mowa, nie o winie. Gościa witano najpierw wielkim puhaem, Wilkiem (z niemieckiego *Willkommen*) zwanym, musiał go do dna wychylić.

Używała szlachta życia. Przez cały wiek nie zwołano pospolitego ruszenia (skandal lwowski 1537 r. odstraszał), wszelkie wojny odprawiano żołnierzem zaciężnym, pocztami dworskimi i pańskimi, a «okazowanie» (popis zbrojny przed kasztelanem czy wojewodą) zaniedbywali ci «przypasani do miecza (!) rycerze», jak się poeta, kpiąc z własnej niewojenności, wyraził; wedle niego gotowość do wojny, zbroja mianowicie, takie:

Skowaliście ojcowskie granaty na plugi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi;
W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą;
Kotczy,¹ to nadzieżny² koń, a poczet zaś woly;
To już rotmistrz, co fuka na chłopcy u pluga,
A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.

¹ u powozu. ² wojenny.

Tak było w zachodniej Polsce, spiącej bezpiecznie na oba uszy, ale niewiele lepiej i na wschodzie, mimo wiszącej nad nim grozy tatarskiej. Bo oto w ziemi lubelskiej zimą 1566 r. gotuje się szlachta do kuligu; wesole przygotowania przerywa pacholę, wysłane o pomoc przez panów ruskich, bo po niewczesnem rozpuszczeniu wojska trzech carzyków tatarskich wpadło na Podole i Ruś i obległo hetmana Sieniawskiego w Międzybożu; więc szlachta zebrana biegłaby na odsiecz, lecz nieco zwlekać musi:

Koni iż jedni pocztowych nie mieli,
Na lada szkapach puścić się nie śmieli.
Drugim się uzdy, siodła zodzierali,
Podkłady od nich precz poodpadały.
Pancerze, miecze rdza drugim pojadła,
A zbroja prochem od trzech lat przepadła.
Szyszaków, przyłbic ile jedno mieli,
U płatnerza ich tak rok zapomnieli.
Oszczepy drudzy wszystkie połamali,
Kiedy z sąsiady do czapek ciskali.
Były też cztery nieprawie złamane,
Cóż było po nich, gdy nienawiazane?
A rusznik stolarz jeszcze nie naprawił,
Co je był szypląc¹ woźnica pokaził.
W wojennych tarczach wyłowie legają,
Na drzewiech dętych² lada co wieszają.
Kordy i szable drudzy precz oddali,
Drudzy sobie szat drogich nasprawiali,
Na które wszystkie pieniądze udali...
Sami, że jeszcze gotowi nie byli,
Zbrój, koni, przyłbic sobie pożyczali,
Których u sąsiad ledwie dostawali.
Gdyż to jest zawždy u nas nie nowina,
Bawić się z sobą pilnie w zalecanki,
A jeździć niemal co dzień w pożyczanki...

Ale do starcia nie przyszło, bo Tatarzy, nie zdobywszy

¹ dłubiąc. ² kopje.

Międzyboża, popaliwszy i wylupiwszy okoliczne włości — uszli. Spółcześnie (1569) pisał to samo stary Bielski:

Kiedy na wojnę jedziecie, szable przegrawacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała,
Lepsze koni do rydwana pani zaprzagacie
Niżli, kiedy trzeba, pod swój żywot go nie macie.

GOSPODARSTWO

Zamiast gotowości wojennej pilnowała szlachta wyłącznie gospodarstwa; przechowane do dziś rejestra wydatków i inwentarze (opisy dworów) świadczą najlepiej o intensywności pracy gospodarczej. Szło w niej wszystko starym zwyczajem; trójpółowka panowała w Koronie; uprawiano wszelkie zboża; słynęła pszenica, szczególnie podolska; folwarki zagęściły się nadzwyczaj; brano teraz pod pług wykarczowane lasy; bartnictwo zaczęło się już z Korony wycofywać, popłacało jeszcze na Rusi (małały i miody wobec piwa). Kwitnęły obory i stadniny, liczące nieraz po kilka tysięcy sztuk; litewska stadnina Zygmunta Augusta miała 3000 koni rasy domowej, do której przyplątywały się i wschodnie, tatarskie i tureckie. Za przykładem Śląska rozwinęło się też gospodarstwo stawowe w Małopolsce i na Rusi, gdzie Lwów był centrem hadlu rybnego. Szlachcic i włodarz jego dorozowali folwarku, a pilnowali pańszczyzny, uciskając lud coraz nowymi wymogami.

Ogrody, z pod klasztorów, przeniosły się do dworów i dworów szlacheckich; były wirydarze, z ziołami wonnemi, i sady warzywne jak i drzew owocowych. Wirydarzy doglądały dziewczęta, sadząc w nich obrzędową weselną rutę, barwinek, rozmaryn, róże, szalwije, fijołki, gwoźdźniki; w ogrodzie warzywnym rozsadziła się głównie włoszczyzna, kalafjory, selery, karczochy, szparagi, melony, pomidory, pietruszka, pasternak, pory, maje-

ran (używany do kielbas), szafran (morawski, krokosz, do ciast i juch-sosów). W sadzie szczepiono drzewa szlachetniejsze, jabłonie, grusze, trześnie, śliwy, morele: wystarczy przypomnieć, jakich rozkoszy zażywał Rej przechadzając się po ogrodzie, bacząc na każde drzewko, własnoręcznie sadzone, ciesząc się wonią i barwą owoców. I odmienił szlachcic naturę, zrzucił dawną wojowniczość, i skarży się poeta, a była to stała melodia moralistów wszystkich:

Niemaj dziś w Polsce jedno kupcy a rataje;
To największe misterstwo, kto do Brzegu z woły,
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły...
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy;
Wieźcie z borów do Wisły burtnice i ławy,
Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańszosy!...
Mieniąc iż gospodarstwo Polskę zubożyło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.

Pochłaniał je straszny zbytek:

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.
U niego obercuchy szersze, niż u kogo.
Od kabata sto złotych, jeszcze to niedrogo.
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze...

On i posagi wyniszcza,

Bo mu na aksamitne, szarłatne żupany
Siła wyszło, i owe próżne dybidzbany,
Co ich za nim rząd długi w nowej barwie¹ chodzi,

A skutek tego utracjuszostwa?

Drugi mówi: pojąłbych i świnię z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory.
Drugi godzi jakoby był wstępniem do baby; —

¹ liberji.

o tych babożeniach (dla pieniędzy) częste wzmianki. Nadmiar bezużytecznej służby (dziś pacholek «jeno za stół pospołu z swoim panem siędzie, Konia się sroma siodłać i butów wymazać») i stroje wymyślne niszczyły szlachtę i ich żony:

Jęły się pisma czytać, kądziele przestały...
 Która nie ma własnych szat, ta indziej pożyczca,
 (By) się często odmieniać w cudzy strój w komorze (!);
 A która na odmianę nie ma szat, ubioru,
 Zada sobie chorobę, leży do nieszporu.
 Panny także mają swe kosztowne noszenie
 I osobne od matek z karaniem ćwiczenie;
 W łaźni, myjąc w sobotę, miotelką upierze,
 A w niedzielę do tańca w aksamit ubierze.
 Skacze panna w sobotę, skacze i w niedzielę...
 Obciążnie się sznurkami, ledwo dychać może;
 Łańcuchów pełno na niej, ledwo chodzić może...
 (Dawniej zaś) nosiły nasze panie duszki
 Pacierze bursztynowe, nie złote łańcuszki;
 Na szyi prosty czecheł¹ albo było goło,
 Na głowie toczenie, a chomlą² na czoło.

STROJE I STÓŁ

Największa panowała różnorodność np. co do trefienia włosów i ubrania głowy. «Zygmunt I w czepcu z młodu chadzał, włosy długo nosił, brodę postrzygał, w lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki» — więc zupełnie po średniowiecznemu. I dziewczęta jeszcze w pierwszej połowie wieku nosiły wieńce (choćby z dębowego liścia), albo łubek, czółko, ale w drugiej połowie, jak i panie, czapki, jak mężczyźni, obszyte futrem, albo birety, u mężczyzn bardzo bogate, z kosztowną zaponką i piórkiem zatknionem, z guzem drogim — feretem, noszone na ucho;

¹ płaszczyk. ² kółko.

później magierka je zastępowała, za wzorem węgierskim. Starsi nosili kołpaki, kapelusze, wielkie czapki futrzane, jakie dziś jeszcze u starych żydów widzieć można.

Tak samo było z szatami; na spólczesnej ilustracji każdy naród ma swój strój, tylko Polak nie ma go, przykrawa sobie sukno jak mu się spodoba, a Bielski pytał r. 1566:

Hiszpany, Włochy, Niemce, ba, widzę i Uhry,
 A Polacy kędy są z dawnymi Mazury?
 Którzy na koń w karwatkach¹ z miekowskiem² wsiadali
 I nóg sobie kitają nie podwieszowali.
 Chociaż nie po magiersku, przecięć dobrze było...
 Kaptur, pas, diszak, harnas, tylczyk, szarszun, kusze,
 A na głowie kapalin, na nim tkwiały pusze.
 W takowym ubiorze
 Także też i służyli na królewskim dworze.

Własnego stroju polskiego nie było, — były najrozmaitsze obce, «tak wiele, że im liczby niemaż; to po włosku, to po hiszpańsku, po brunświcku, po husarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy... więc jedni golą brody, a z wąsami chodzą; drudzy strzygą brody po czesku; trzeci przystrzygają po hiszpańsku. I około wása zaś jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy wzgórzę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzyga, we zbroi, powiadają, bardzo z nią źle. Świetno bywało pierwej, teraz nie wiem czemu czerń się zagęściła, żałobna maść, znak płaczu» (1566 r.).

Jeden się nad drugiego przekłada na stroje,
 Musi mieć koń turecki, pozłociste zbroje,
 Rząd i alsbant ze srebrem na swój koń przyprawi,
 Ale wioskę z folwarkiem na ten strój zastawi.
 Musi też być do ziemie i turecka szata,
 Ciżmy, wielkie ostrogi nastaly w te lata;
 Kohnierz wielki, mały kraj czapką się nadstawi;

¹ kurtkach. ² mieczem.

Więcej kołnierza kosztuje niżli wszystka szata.¹
 A już widzę u drugich aż do kolan wiszą.
 Przejdą potem na żydy tve kosztowne stroje.
 Włoch począł, żyd dokonał, na was się zmówili.

Rak zbytku toczył wnętrznosci polskie już w tym wieku;
 zbytkowała i szlachta włoska czy francuska, ale jej złoto zostawało w kraju, polskie ginęło; wywiezione, wracało za surowce, aby znowu ginąć. Bo żeby ten zbytek zasadzał się tylko na kosztownych budowlach i ich dekoracji! — ale przeciwnie, szlachcic zadowalał się dworkiem drewnianym (misternie ułożoną kupą drew dla zgorzenia, szydził Włoch); zamiast obrazów, stiuków, luster, wystarczało mu kilka makat, kobierców, opon; sprzęty bywały najprostszej roboty, zato szaty, coraz mieniane, zbytek w trunkach, służba kosztowna darmozjadów i dybidzbanów pochłaniała fortunki;

Ojciec będzieli rządzny, to syn marnotrawca,
 Zostawi go duchownym przyjaciel podawca;²
 Drugi na mnichy przyjdzie i w szarej kapicy
 Włóząc się chleba będzie żebrał po ulicy.

Zbytek w stroju i stole oskarżała cała literatura społeczna, ale nikogo nie otrzeźwiła; ustawy przeciw zbytkom można było tylko mieszczanom narzucać; szlachty nie obowiązywałyby i cła prohibicyjne, bo byłaby od nich wolna; więc wyjścia nie było. Szydził Rej:

Czasem drudzy krawca proszą,
 Uczyń mi, jako dziś noszą.
 A czemu nie jako wczoraj?
 Więc do każdej³ inna sprawa.

¹ Kochanowski pytał szyderczo: «Kołnierza-li to u delijej, Czy delija u kołnierza?» — a inny poeta:

Za jedne same tak wielkie kołnierze
 Mogliby kupić po cztery pancerze.

² kolator.

³ szaty.

Zaż się dziś nie pstrzą sajany
 Abo owe stradyotki?
 Drugi więc swą wioskę mija,
 Rozwiodła go z nią delija.
 Aż już drugich i nie znają,
 Jako je więc przezywają.
 Owe haftowane kwiatki,
 Więc rzezane nogawiczki,¹
 Więc aksamitne trzewiczki.
 Natknął za biretek piórek.
 (Noszą tylko) aksamit i hałas,
 Już dziś sukno stoi za nic,
 Mówią, iż w niem ciężko chodzić!

Cóż dopiero stroje niewieście: «jakie zbytnie ubiory co rok wymyślają»!

Junkiery, saltarelle, mętlík, inderaki
 Przywodzą ku utratom męże nieboraki.
 Patrzące też, co kosztuje koszulka perłowa,
 Pierścienie, łańcuszek złoty grosza nie zachowa.
 Dobry kozuch z pozłotką zimie chodzić paniej,
 Haras z barchanem lecie, bo to weźmie taniej,
 Dobra też i koszula po swojej robocie,

ale tego się wzdrygają.

Bo więc ów Słęzak² z forbotem,
 Listewka, bryzyk ze złotem,
 Nuż kaplerzyk z obojczykiem,
 Teperelle z gorgulikiem,
 Iścieć skarbu nie umnoży.
 Pani płaci jałowicą,
 Abo siemieniem z nabiałem.

Nazwy same włoskie lub niemieckie, nieraz trudne do ścisłego określenia. W satyrze Piotra Zbylitowskiego *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim* (r. 1600) przydan (t. j. družba), zaproszony przez sąsiada na wesele, widzi damy wszelakie,

¹ spodnie.

² handlarz.

ale żadnej Polki; niemasz «dawnej smukawicy», i jeśli się która schyli, wszystkie nogi jej widać; śmieją się młodzieńcy, obracając je w tańcu, azać to lekki kozub? Następują przepisy stroju: młoda mężatka, 20-letnia, co przed czterema laty przy ołtarzu ślubowała i córeczkę dopiero mówić uczy, niech chodzi w czarnej, poprostu skrojonej sukni aksamitnej; przy czepcu z pereł branka kosztowna; z bobrem szuba; złoty łańcuch i manele; jeszcze młodszej mężatce wołny, jak dzięciołowi, biały lub czerwony kolor. U wdowy, by i najmłodszej, czarno wszystko aż do opon ściennych; panny, gładko wymuskane (uczesane), z tkanką czy wieńcem (z róż lub fijołków) na głowie; krezy pod szyją; suknia bez rękawów; płaszczykiem zakryje braki postawy. Nie niszczyć strojami mężów; pamiętajcie na liczną dziatwę, co jak konopie wzłot od ziemi odchodzi; pieniądze za mleczno na nie wydawajcie. To były pobożne życzenia; hiszpański kozuch ogonisty, kornufas na głowie, pasamony łakotką (krzywo) w koło popisane i t. d. panowały w istocie, i nie spojrzalby już młodzieniec na ubraną po staroświecku w fałdowaną suknię. Satyra miała liczne wydania; oto cały jej skutek, jak przy każdej satyrze.

Jak strój, odmienił się i stół:

Zaś dziś nie dziwne potrawy,
Aż czasem owi, co siedzą,
Nie zawsze wiedzą, co jedzą.
Ano jedna z złotych głową;
Jakieś torty trudnonosze;
Pozłoczone marcypany;
Nuż uspaniny,¹ cenadry,
Pozłocisty baran z fladry i t. d.

Kuchnia polska odznaczała się zawieszistością, odpowiada-
jącą żołądkom, bo jeden Polak jadł za pięciu Włochów, a re-
jestr potraw był bardzo długi; wesele w Knyszynie odprawiało
się od niedzieli do czwartku, a pierwszego dnia potrawy na trzy

¹ galarety.

dania, na misy i półmiski były: słona zwierzyna, potrzęsiona wielkim cukrem i migdałami; kapłon z zieloną juchą cukrowaną; w czarnej jusze baranki angielskie; kiełbasy warzone z brunatną juchą; mostki cielęce nadziewane.

Odmieniła się zupełnie zastawa stołowa, dawniej nie znano półmisków:

jedli z jednej misy;
Na chlebowych talerzach bez serwet jadali,
Zwierzyny dosyć mieli, w piekarniach siadali,
Piwo a miód pijali, o wino nie dbali.

Teraz stół pokrywał biały obrus (i markotno bywało panu kanclerzowi, gdy gość obrus opłusnął) i serwety w dziwne kształty ustrojone, a kredens (służbą zwany) dostarczał kosztownych pu-
harów srebrnych i szkieł weneckich i czeskich. Kieliszki tłuczono o ziemię lub rozbijano o czoło, jeśli dla osobliwszej wagi (na we-
sełu pierwszy, albo do króla pijąc) więcej go nie miano używać. Przy wielkiej ochocie i z trzewika bogdanki pijali, z czego już Rejowy Warwas szydził. Obrusy sprzątano, gdy po *czci* (obiedzie) *pełne* krążyć poczynąły.

ZABAWY

Ale posiedzenia towarzyskie, co się od obiadu (dawano go bardzo wcześnie; ludzie starej daty już o 10 lub 11 z rana «obiedowali») nieraz do późnej nocy przeciągały, nie samem jadłem i piwem stały; czas skracano wszelakimi «krotofilami». Naj-
pospolitsze: karty, i pytał ksiądz biskup dworzan swoich, «azaby się nie mogła należeć jaka inna krotochwiła, nie ta ustawiczna —
karty?» Najściślejszy to dowód, że karciarstwo u nas odwieczne; już w XVI wieku spadły bowiem kostki do nizin społeczeństwa, woźnica i pacholki je miotali; szlachta, mieszczaństwo, już tylko karty grali, a cech kartowników, co od ręki karty malowali, się-
gał już XVI wieku; r. 1526 wystąpił w Krakowie Benedykt «kar-

townik», a r. 1558 sprzedawali kartownicy na szmatruzie. Maści i figury miały osobne nazwy, z czeskiego wzięte (od XVIII wieku zastąpiły je francuskie, *as, dyska, nefka* i t. d.), *tuz (as)* właściwie dwójkę znaczy (bo dwa razy go na banderze wypisywano); króle konni; wyżniki i niżniki pieszy od tego nazwane, czy znak maści u ich głów, czy u ich nóg położony. Anegdota, np. o Zygmuncie I, tylko o kartach wspominały; już Rej różne wyliczał; wszystkie z zagranicy przybywały, własnych zdaje się nie mieliśmy; stawki były niskie, o dudki grał opat z biskupami. «Odprawiano» tego, co się zegrał, «niedługo grając, wnet jeden *spadł z stołu*, iż mu i pieniądz w mieszkaniu nie został» (1566). Rej (1543) powie:

Póki stołu stawa, kryśla,
Bo więc, kiedy się rozprawią,
Iż już jednego odprawią i t. d.

Nie hazardowano wiele, mimo to już się zgrywano. Nie równie rzadziej, dla braku skupienia myśli, a dla nęcących bardziej innych zabaw, grano w szachy i warcaby, i nie zmieni tego, że naśladować humanistę-Włocha Kochanowski znakomitą o szachach nowelę napisał, ale nie w podróż morską, jak mylnie z słów jego końcowych wywodzono; słownictwo (kuchnia, pop, roch i in.) było utarte, czeskie; mniej zwykłe nazwy drabów i fenrycha wzięł Kochanowski z obozu. Nie z szachów słynęli Polacy.

Były dalej «gry rozmowne», «abo o słomie¹ na co dobra

¹ W tej grze *słomę* zastępowano chyba byle czem innym, pytając, na co dobre, czemu służy; grę zna Kitowicz w XVIII w.; dawał fant, kto dalej nie wiedział, co rzec; drugiej gry nie rozumiem. Literatura poskąpiła szczegółów; nieco więcej wiemy o grach dziecińczych, np. o graniu *sitka* czy *siewki*, przyczem miejsca zmieniano (kto kogo w tem ubiegł); częste są wzmianki o *czaczu*, gdzie zrzucano orzechy, owoce i t. p., co się zwycięzcy we grze dostawały, więc dzieci po orzechy do czaczu się wyścigały, i t. p.

(jako nieboszczyk ksiądz Tomicki doświadczał dowcipu pachola swoich), albo ona druga *nie będzie jej ten pił, niechaj ją on pije*, i innych takich jest wiele, jednoby wždy troszkę foremniejszą wymacać» (r. 1566). W Padwie uprawiali padawczycy polscy za powodem młodego Kryskiego gry rozmowne w formie «akademii padawskiej». Z grami rozmownymi łączono opowiadania, dykteryjki, fraszki i żarty, jakich osad dały *Facecje* Rejowe, *Fraszki* Kochanowskiego i społeczne anonima-protestanta. Dowcipy były bardzo rubaszne, nawet w ustach pań (np. pani Kochanowskiej-matki, mimo jej stateczności), cóż dopiero w Rejowych; prawiono i zagadki (Rejową bezwstydną Kochanowski zastąpił mniej bezecną). W fraszkach przeważały myśliwe, kłamstwa, zwyczaj i Münchhauzjady wszelakie, albo erotyczne («dobrym towarzyszom gwoli»). Żarty nie tylko opowiadano, ale i wyprawiano nieraz bardzo dotkliwe psikusy; wystarczy przypomnieć z *Dworzanina*, jak p. Giżycki Szydłowieckiemu własną żonę za głuszkę udał a jej Szydłowieckiego za głuchą, i jak oni ku sobie wrzeszczeli, — albo owa posyłka po mniemany owies do Raju i Suderwy, albo na obiad zmyślony u p. Chwalczewskiego, albo Skotnickiego Luli z Pukarzewskim, jako sobie piękne za nadobne oddali.

Dotkliwą frycówką bywało *rzezanie w koszu* lub *ciągnięcie kota*. Gdy «nowak» u dworu coś przeskrobał, albo gdy zbyt prostym się zdawał, porywano go i wisiał w koszu nad wodą czy kałużą, póki powrozu sam nie przeciął. «Ciągnięcie kota» opisał Rej:

Gdy kto więc tę sprawę miewa,
Przeciągną powróz przez wodę;
Przywiążą kota u końca,
Z drugą stronę drugi gońca.¹
«Dawaj! dawaj!» zawołają,
Za powróz wszyscy chwytają.

¹ winowaty.

To się pan ani obaczy,
 Gdy się hajwo przemknąć raczy;
 Nie wie co rzecz, szalony trup;
 Łapa brzegu a woła hup!
 Wywlecze chwastu na sobie,
 Więc się tu stojąc w łeb skrobie.

Żartów na oba tematy u Reja i Kochanowskiego sporo; nawet gdy te barbarzyńskie frycówki ustały, pozostały po nich «ciągnął kota» i «postał na koszu» przymówką o zbłaźnieniu. Obie nie polskiego pochodzenia, przysły z Niemcami do miast i dostały się i na wieś między szlachtę; również niemieckiem było ciągnięcie kłody w środę popielcową przez (młodzieńców i) panny, które się w zapusty nie wyswatały; i ten zwyczaj aż na Ruś powędrował. Podobnie niemieckiego początku był *dyn-gus* i *śmigust* (*śmigus*), o czym zob. wyżej.

Rubasznością czy dzikością średniowieczną tchnęły i żarty-psikusy «towarzyskie»; zalać twarz *kompostem* (twarogiem), sadzą twarz pomazać, nakarmić czem brzydkiem (sówką, wroną i podobnemi specjałami — niewybredni bywali ludzie: anonim opowiedział fraszkę o dwu towarzyszach, co sobie nawzajem wyrzucali ku obrzydzeniu przytomnych, że jeden zdechłym pawiem, a drugi podobną jałowicą gości raczył), porzezać albo porwać czapkę, — żarty, co jak «żarty ks. Buczyńskiego» nieraz szubienicą pachły. W Wenecji wmówili towarzysze w podkomorzego sandomierskiego Tęczyńskiego, że zjadł kojec kotek, których widoku a nawet wrzasku nie znosił; przyszedł gospodarz z rejestrem, bo właśnie Tęczyński wyjeżdżał, gdzie przy każdym obiedzie czy wieczerzy było wypisane *costa* (tyle i tyle); pyta Tęczyński: a to ki djabeł? — powiedział towarzysz: to za białego kota, to za burego i t. d.; uderzył Tęczyński rejestrem o ziemię a do korda się na gospodarza targnął — ów to Tęczyński, co żadnego obcego języka nie znał (zob. niżej), a opowiadał to Ocieski (kanclerz), «Włoch» zawołany.

Do żartów wszelakich nadarzały szczególnie sposobność zapusty z obowiązkowemi (w mieście!) maskarami. «Cąbrzyły się» (znowu wyraz niemiecki, *Schemper* — maska) baby krakowskie, biegając po rynku; ależ i szlachta przebierała się jako Cygani, Tatarzy, Żydzi, postaci mitologiczne, i szydził Rej:

Zszywa drugi one płaty,
 Co ładanacz podarł szaty:
 Na kuglarstwa, na maskary,
 Czyniąc cygany, tatarzy,
 By prawym Polakiem został.

Osobliwszą nutę w zabawy zapustne wprowadzał kulik: szukano niby ptaszka kulika (bo to pierwotna forma) po dworach, do których hucznym orszakiem, na koniach albo sankach wjeżdżano, strojno, aby po dłuższej lub krótszej zabawie sąsiednie nachodzić kolejną, bez opowiadzenia. Opisał to w ziemi lubelskiej zimą 1566 r. poeta-anonim:

Nużeż, panowie! Za tej sannej drogi
 Zaprzężmy w sanki, włóżmy chomąt z rogi
 Na tego konia choć brudnosiwego,
 A nawieszajmy cymbałów u niego.
 Sami kosztowne szaty na się wdziejmy,
 Po czterech jezdnych wzdę przed sobą miejmy,
 A odmiennych szat (kiedy) nabierzemy,
 Bo byśmy w izbach z kołnierzmami zgorzeli,
 Gdybyśmy z sobą tych letnich nie mieli.
 A kiedy w tańcu przyjdzie nam wieść szyki,
 Musimy z siebie zdjąć i kaftaniki.
 Trzeba hazuki,¹ trzeba jednoradka,²
 Bo wiecie, u nas za nic dziś karwatka.³
 Lepiej że sobie w ciżmach⁴ pojedziemy,
 A tam na miejscu trzewiki wzujemy;
 Z torbą koszulę wziąć by nam i szczotkę.
 U tych-tu sąsiad ze trzy dni zmieszkamy,
 A czwartego zaś indziej się udamy.

¹ kaftan. ² toż. ³ kurtka. ⁴ półbutach.

Kiedy się już zabawim z pannami,
Aby rozsiodłać, taki wam¹ znak damy.
Gdy się pełnemi zewsząd ostawiamy,
Patrzcież, byście się owsa domówili,
Zebyśmy jeżdżąc konie potuczyli...
Wy się też drugim pannom zalecajcie,
Tańcujcie, płaszcie, a czasem śpiewajcie i t. d.

Jak się przedstawiały obchody i zwyczaje we dnie świąteczne całego roku, Rej znakomicie opisał:

«Na dzień Bożego Narodzenia nie będzili włóczęg się całą noc wrzeszczał, drzwi wybijał a kielbas nie nazbiera, albo iż całą noc kostki grając szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił. W niedzielę mięsopustną kto zasię nie oszaleje na urząd jako ma być, twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów ku djabłu podobnych sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił chrześcijańskiej powinności dosyć. (W środopostną niedzielę kto się nie wypowiada, już w rozpaczy chodzić musi, bo go już papież nie przeżegnał). W kwietnią niedzielę kto bagniatka² nie polknął, a dębowego Krystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał. W wielki piątek jeśli boso nie chodził, jeśli twarz umył, już męki Pańskiej nie wspominał. W sobotę wielką ognia i wody naświęcić, bydło tem kropić i wszystkie kąty w domu, to też rzecz pilna. W dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kielbasę dla węża, chrzanu dla pcheł, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcijanin. A iż w poniedziałek z panną po uszy w błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb, aż oko wyлезie, nie weźmie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej. Dzień Bożego wstąpienia kto Jezusa lipowego powrozem jako złodzieja do nieba wciągnie, a djabła z góry zrzuci a potem z nim po ulicach biega, to wielkie odpusty sobie mamy. Dzień św. Jana bylica się opasać, a całą noc około ognia skakać, i toć też niemałe uczynki miłosierne».

Dopełniał to Kraiński (r. 1611) opisem wielkotygodniowym:

«Dzisiaj grób ubiorą i włożą weń maleńkiego lipowego Jezuska ukrzyżowanego, albo osielka lipowego, na którym także Jezusek siedzi, jako czynią w Krakowie u P. Marji, którego siepacze miejscy z kościoła św. Wojciecha (podle którego czapnicy czapki sprzedawają) do kościoła

¹ sługom.

² od wierzby.

P. Marji przyprowadzają. A przedtym go sami rajcy krakowscy wiedli, ale im ten urząd siepacze odjęli. Przed tym tedy lipowym Jezuskiem działki pięknie i kosztownie ubrawszy się ręczniki i pałmy wierzbowe miecą, rzucając wgórę kwiatki, nań palcem ukazują, mówiąc: tenci jest który miał przyjsć dla zbawienia ludzkiego; przed nim rybałci krzyżem padają, owego ksiądz klęcząc przed nim różgą z bagna i z trzciny uczynioną bije mówiąc: uderzę pasterza a rozprósza się owa. Potym wyjąwszy krucyfiks księży i on podniósłszy wszyscy śpiewają do onego».

I Grzegorz z Żarnowca w postyli 1582 r. wspomina, jak w palmową niedzielę

«robi się osła i usadza się na nim wizerunek Chrystusa; inni wierzą, iż ktoby w Wielki piątek historii męki Pańskiej słuchał, a całą noc na gołym kamieniu leżał, ze łzami i z biczowaniem samego siebie mękę Pańską oplakał, że taki miał być bezpiechen od ognia, od wody, od morowego powietrza, od gradów i gromów, od złej rany i od miecza nieprzyjacielskiego i t. d.».

Do zabaw «sezonowych» należała i Sobótką, palona w noc przed św. Janem; wzmianki o niej w literaturze częste, np. u Anonima około r. 1566:

Niewiasty na wsi Sobótkę niecily,
Sobie i innym myśl dobrą czyniły;
Więc jedne stare piosenki śpiewały,
A drugie zasię przez ogień skakały i t. d.

Była to zabawa wyłącznie chłopska, szlachta uczestniczyła w niej w roli dziwowidzów, jak przy chłopskim weselu (opis takiego u tego samego autora). Kochanowskiego *Pieśń świętojańska o Sobótce* mogłaby w błąd wprowadzić słowami (Sobótkę zapalono w Czarnym Lesie):

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi;
Siedli wszyscy na murawie;
Potem wstało sześć par prawie¹

¹ właśnie.

Dziewek jednak ubranych
I bylicą przepasanych.
Wszystkie śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganie i t. d.

«Dziewki» (wiek XVII powiedziałby «wiochny», «sieluski» i t. p.) urosły dalej w «panny», niby jakieś «ziemianki», o czym nie było mowy, skoro to obrząd wiejski, chłopski. Kochanowski, inaczej niż gruboskórny Rej, już wyczuwał poezję wsi, niedostępną dla społecznych gospodarzy-rolników; żegna się przecież u niego Urszulka w trenie szóstym z matką tak, jak «wiochna», gdy zamaż wychodząc rodziców opuszcza. Pieśni dwunastu «panien» należą do repertuaru stałego pieśni sobótkowych; są więc albo miłosne, albo kpiny z parobków (z tego co ciągnął kota i in.); albo balady, jak o Filomeli-słowiku, bo o słowiku wspomniał poeta u samego początku; w ramie pierwszej i ostatniej pieśni o treści najogólniejszej, zwyczajem poety, dbałego o kompozycję i całość staranną, ułożyły się znakomicie pieśni ludowe, wystylizowane wedle renesansu, który chłopów nie znał. Najniepotrzebniej przyplątano tu włoskie *maggia*, jakoby te włoskie ludowe widowiska (witania wiosny pierwotne) dały we Włoszech poecie «podniętę i neohumanistyczne uwierzytelnienie»; równie niepotrzebnie odnaczodowano tu jakieś resztki mitologicznego na świat poglądu; bez «maggiów» i bez mitologii (której się sama nazwa chrześcijańska jawnie sprzeciwia), odezwał się w umyśle poetyckim najbardziej poetyczny obrzęd ludowy; ależ nie myślał poeta ani o jakiejś obronie starego zwyczaju przed nowatorstwem reformacyjnym, tępiącym stare zwyczaje, ani obok wzruszenia estetycznego działała jakaś chęć samoobrony, dlatego-to właściwie dwór i zgiełk miasta rzucił a na cichej wsi osiadł poeta (nazwę *Sobótka* samą należy rozumieć jak np. niemieckie *Hexensabbath*, t. j. zgromadzenie w celu obrzędowym), całkiem wedle upodobania całej szlachty.

Ponad krotchwiłe wyrosła parodia Polski i jej ustroju,

znana pod mianem Rzeczypospolitej Babińskiej, urządzana w Babinie (pod Lublinem) p. Pszonki, Stanisława (zm. r. 1580) i syna, Jakuba (zm. r. 1622), i ich przyjaciela Piotra Kaszowskiego. Lublin, słynny od wieku jarmarkami a później trybunałem, bywał punktem zbiorowym szlachty, nie tylko okolicznej, która po drodze Babin nawiedzała i trefności gospodarskie szeroko sławiła. Autentyczne tych trefności zapiski zaczynają się jednak dopiero, kiedy ta Rzeczpospolita wysiliła się i przekwitła; miały do niej należeć wszelkie znakomitości ówczesne, dostojnicy świeccy przeważnie (Pszonka i Kaszowski byli kalwinami) i literaci; wymieniało wszystkich, Zygmunta Augusta, króla w Polsce i Babinie, Reja, Kochanowskiego, Trzecieckiego, Zamoyskiego i in., ale nie raz silnie o tem wątpić wolno; ci literaci przynajmniej ani słówkiem, żaden z nich, o Babinie nie wspomnieli; w XVI w. jedyny Sarnicki, sąsiad Babina, w swych *Annalach* (1587 r.) szeroko się o tem rozpiął, a późniejsi (Wrześnianin, Kmita) go parafrazowali. «Kancelarz» Kaszowski i «starosta» Pszonka mianowali dostojnikami babińskimi każdego, kto miarę albo przekraczał, albo, co częściej, do niej się piął a jej nie dorósł, niemądrego mowcę, żołnierza próżnochwala, duchownego nieciekawego, ośmieszając tę jego wadę i uszczypliwym językiem materji dodając; trafne ujęcie tej wady było ich zasługą; przybywały formalności, wystawiano dyplomy mniemanej godności, a im więcej kto się na to dąsał, tem bardziej śmieszył. W wieku, kiedy satyra już się w druku panoszyła (*Satyr* 1563, *Proteus* 1564), a paszkwile najpospolitszą strawą umysłową bywały, nie dziwiły takie żarty, dziwiło raczej ich ujęcie w stałe formy, co miasto, nie wieś (z jej przelotnymi gośćmi) przypominało. Nie było to żadnym cechem (jak «pijacki» Dantyszka, Zębockiego, Nipszyca z lat około roku 1510), było przypadkowem zebraniem, gdzie Stanisław Pszonka i Piotr Kaszowski w latach 1570—1580 rodzaj wesołej inkwizycji towarzyskiej uprawiali; to stało się rozgłosnem i z tego rozgłosu żył Babin późniejszy, o nierównie szczuplejszym widno-

kręgu; czy Pszonka i Kaszowski na obcych się wzorowali, można i wątpić. Korzystali z zupełnie przypadkowego zbiegu nazw, bo *babiński* zawsze znaczyło *babski* (mówiono babiński hetman o śmiesznym czy nieudolnym) i to mogło nawieść Pszonkę na ów koncept, charakterystyczny dla swobodnej Polski, a sławę jego rozniósł szeroko sąsiad-kalwin Sarnicki, wyrubowawszy znaczenie Babina; wiadomo zresztą, że Polak raczej przyjaciela niż żart straci (r. 1566).

Przymówek bowiem nie znoszono, porywano się o to do korda, każdy przecież przy zbroi chodził, więc stąd rąbanina nieraz ogólna, i satyry społeczne opisują podobne zwady i bójki. Ale pojedynków nie znano; uszczypnięty na honorze albo mścił na miejscu bronią czy obelgą, albo skarżył o obrazę do sądu. Dopiero przykład zagraniczny, włoski i francuski, wprowadził pojedynki, surowo przez prawo zabronione. Co innego była *odpowiedź*: obrażony czy skrzywdzony wysyłał przeciwnikowi pismo, do którego przyjaciele jego pieczęci własne przykładali, w którym mu zapowiadał, że krzywdy swojej czy obrazy na nim dochodzić będzie w każdym miejscu i czasie, oprócz jego własnego domu (i dni świątecznych), niechże się więc jego strzeże. Takich listów odpowiednich lub wypowiednich dochowało się kilka z tego wieku; o pojedynkach natomiast jest ledwie kilka wzmianek, o dozwoleniu ich przez króla, gdy wszelkie inne próby pojednania zawiodły. Wyzwany na pojedynek (Pszonka) nie potrzebował go przyjmować i na honorze przez to nie tracił. Broni palnej w pojedynkach nie używano, tylko korda; najpierw z koni, potem i pieszo się bito. W XVI wieku odczuwano ten zwyczaj niemal jako coś obcego; nie pochwalano go nigdy. Nigdy nie dochodziło do pojedynku między gospodarzem a gościem. Najczęściej przymawiano sobie o «leż» i za to się po twarzy plaskano; towarzysze wkraczali, godzili, i na tem się zazwyczaj kończyło.

Żartami bawili goście i gospodarza błaznowie. U nas chyba Kazimierz Wielki pierwszy miał błazna; u Jagiellonów, od pierw-

szego począwszy, należeli oni stale do dworu królewskiego. Najsłynniejszy między nimi błazen starego króla, Stańczyk, który gorzkie prawdy mówić umiał (pyszna charakterystyka jego Gam-rata i Maciejowskiego; docinał nawet królowi samemu); po nim Gąska za Augusta, co dożył sędziwej starości; mieszał i magnaci błaznów: Szydłowiecki Bieńka, co się cieszył z senatorów-błaznów w swej komitywie; Kmita Jaśka, co umierającemu Kmicie obliczek dawny oddał; kardynał Maciejowski Głowę. Wyróżniał go ubiór: suknia szachowana, kukła na głowie, w niej uszy z dzwonkami, na pstrym kiju cepy z lisiemi ogonkami; oganiał się niemi albo głołami z rękawów sypanemi przed napastującą go działwą. Obok błaznów utrzymywali panowie karłów, co nieraz błaznów zastępowali, «szpaczkowali»; szczególnie panie lubowały się w karlicach i karłach; było ich sporo na dworze Zygmunta III. Odrębny cech tworzyli mietelnicy, t. j. kuglarze, linoskoki, akrobaci, niedźwiedznicy (cygani między nimi nie rzadcy; ale i wszelacy obcy, np. Włosi); inni obchodzili domy i dwory z marjonetkami-lątkami.

Śpiewy i tańce głuszyły wszelką inną zabawę. Śpiewy szły i od południa, z Bałkanu; Serbowie, uchodząc przed uciskiem tureckim, zabawiali uszy panów, szczególnie ruskich, «dumami» o sławnych ludziach i bitwach, przygrywając na «gęślach» (rodzaju strunowego instrumentu). Tańce (nazwa obca, jak *reje*, *firleje* i in.) nie miały może wybitnej cechy narodowej, bywały raczej może kosmopolityczne, niejeden wręcz obcy, np. *cenar*, niem. *Zeuner*. Najczęściej wspominają źródła nasze gonionego, szalonego, z którego się zczasem mazurek wyrobił, o żywym tempie, w przeciwieństwie do chodzonego, suwanego, z którego poważny polonez wyszedł. Włoskich tańców dowodzą same nazwy: *padowany* i *galarady*. Lud tańczył przy bąku (dudach); innym przygrywali piszczkowie, skrzypkowie, bębennicy; tańczono szczególnie na wsi, przyśpiewując; w wyższych sferach bez śpiewów (ale był i «śpiewany kowal»); cechy miały osobliwsze

tańce. Świeczkowy zwano od tego, że tańczący zapaloną świecę przed sobą nosili. Tańce polskie nie znały swawolnych ruchów; damy polskie, towarzyszące Katarzynie Austriackiej do Lincu (r. 1566), podobały się cesarzowej, «iż kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać (ściskać) ani całować, i Niemcom się to podobało; mówili, że to cnotliwa nacja polska». Ani Kościół katolicki, ani zbory protestanckie nie zdołały mimo wszelkich nawoływań tańców wykorzeńić, chociaż kalwini (nie mówiąc o arjanach) chwilowo je rugowali. Świadectw o tańcach pełno w literaturze, obowiązywały w pewne pory szczególnie; nie obeszła się bez nich żadna sobótką (por. u Kochanowskiego panny):

To moja największa wada,
Ze tańcuję bardzo rada,
Powiedcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?

a cóż dopiero zapusty i kuligi. Tańcowały i dziewczęta same. Rusin tańcował swoje prysyudy, i Włoch u Zbylitowskiego 1600 r. opowiada:

A choćże Rusinowi zagra na bandorze,
A on przecie rozumie, że to na fujarze;
Woli skoczne drobuszki kołem sobie toczyć,
Niżli szybką galarde aby raz wyskoczyć,

w której właśnie Włoch mistrzem.

Śpiewy ruskie przewyższały polskie, które nie znały ani historycznych dum (sama nazwa ruska!), ani bogatszej liryki. O każdym «wstrząsającym» wypadku składano pieśni, niby gazety a raczej ich nadzwyczajne dodatki; śmierć Barbary, czy ścięcie Podkowy, zgon heroiczny Strusa,¹ czy mogiły sokalskie, dodawały literatom-żakom podniety do układania nowej pieśni-balady

¹ «Przychodzi do mnie z kobzą żaloszny kobzista, zagraj mi dume smutną» o śmierci Strusa od Tatar — śpiewał M. Kobiernicki r. 1589.

na znaną dawniej nutę (np. na Kochanowskiego *Wieczna Sromota* i pod.). Ruskie liryki wdzierały się w zbiórki pieśni polskich; młody Sęp Szarzyński zaczął skargę miłosną od wiersza ruskiego. Pieśni same przeznaczano raczej dla ludu miejskiego, gwarne i ruchliwe, niż dla szlachty, śpiącej na łonie przyrody. Odbiło się to i na sporcie, który na wsi warunków korzystnych nie zdobywa. Nie znano żadnego nowszego, łyżwiarstwa ani wioślarstwa, nawet w piłkę nie grywano (dopiero Zygmunt III nią się bawił); ciskano kamieniami niegdyś i w zawody biegano; skakanie i inne podobne temu «nie do końca jeszcze zagasło» (Górnicki 1566 r.). Turnieje, gonitwy na ostre i gonitwy do pierścienia uprawiano przy nadzwyczajnych uroczystościach; ocalały artykuły marszałka wiel. kor., wydane na gonitwę do pierścienia 1578 r. przy przenosinach podkanclerzego Zamoyskiego i Radziwiłłówny w Jazdowie wobec Batorego i licznych gości (gdzie i *Odprawę* Kochanowskiego odegrano, a Zbygniew Ossoliński zapisał, jak Zamoyskiemu maszkary i *Odprawy* dopomagał): ozdobnie ubrani rycerze mieli po kolei w całym pędzie konia trafić kopją w zawieszony pierścień (innym razem «ścinali Turkom głowy»); była cała skala zręczności, od 1—6; powtarzali to kilkakrotnie, ale szranki winien opuścić, kto kopję złamał albo nią ziemi dotknął i t. d.

Bardzo poucza, co wszystko Górnicki, kreśląc *Dworzannina polskiego*, z oryginału włoskiego jako niepotrzebne odrzucił: dyskurs o malarstwie i rzeźbiarstwie, którego u nas nie znają; «aby malować umiał, bo mi się to widzi rzecz mało potrzebna a też naszym Polakom, którzy delikatne podniebienie niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak... u nas z okna nie milują (jako na wsi żyjący!); u nas komedij takich, jakie mają być, ani tragedij nie masz (więc Polacy, którzy *litteras* nie mają, nie wiedzą co to komedjant); u nas tego sposobu około maszkary, jaki jest we Włoszech, nie używają. U nas szlachta na skrzypcach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, tedy bardzo

rzadko». Był więc nasz repertuar sportów i zabaw męskich do-
syć ograniczony, zastępowały go łowy i pijatyka.

Posiadamy opisy nadzwyczajnych obchodów, koronacyjnych, pogrzebowych, weselnych,¹ z całym ich kosztownym aparatem, z tradycyjnymi (przy pogrzebach szczególnie) obrzędami, jeszcze średniowiecznymi. Noszono liczne mary, do 30 i 40, obok trumny samej, pokryte sukniami, które duchowieństwo rozbrajało, nawet przybory wszelkie (lichtarze i t. d.) i konie od wozów pogrzebowych; jeździec w kościele kopję kruszył i z konia spadał; z misy pieniądze między lud rzucano i t. d., ale byli i magnaci (np. Sierotka), co tego wszystkiego zabraniali i tylko o ubogich myśleć kazali; od sutej stypy jednak nie łatwo się było wymówić; nazwa nieznanego początku zjawiała się już w XV w. i zastąpiła dawną *strawę*.

¹ Typowe to pochody renesansowe, z mnóstwem postaci mitologicznych i symbolicznych, z nadmiarem wszelkiej muzyki, z kosztownymi ubiorami. Wjazd np. i śluby krakowskie Anny Austriaczki, pierwszej żony Zygmunta III, opisały społeczne broszury niemieckie (polskich brak): brało udział 4900 jeźdźców, 5700 pieszych, 262 w karetach; stoły zastawiono na zamku dwa, męski na 152 osoby, a dla pań na 120; między daniami mięsnymi były i niedźwiedzie i lwie; w sali balowej odprawiano szermierki i turnieje; był na sali i wielki lew; wieczorem puszczano ognie sztuczne przy świetnej muzyce. *Kronika* Bielskiego opisała również ów ślub i oba przedstawienia na Wawelu: w jednym przewodziła kapela szwajcarska z śpiewem następnie nimf; w drugim wjeżdżały figury mitologiczne i symboliczne (np. Wisła) na złocistych rydwanach; dalej śpiewał Orfeusz, schodzący po żonę do otchłani; oba przedstawienia przetykali włoscy *zanni* (komicy) improwizowanymi scenami-farsami. Nie pierwsze to «maszkary», lecz najgłośniejsze; wyprzedzały je dawno inne, np. za Zygmunta Augusta przy weselu Kieżgajły, gdzie rachunki dworskie zachowały nawet ceny kostiumowe murzynów, dzikich nieżów i t. p., a wyliczyły wszelkie drobiazgi, rękawice, czapki i t. d.; konia przysłał książę pruski. Słynny był fest na rynku krakowskim w śluby Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, synowicą królewską; Mikołaj Wolski rozpoczął pochód z znakami herbownymi, otoczonymi «murzynami» z słoniem i wielbłędami; a za nim wóz Mikołaja Zebrzydowskiego czas przedstawiał z 24 godzinami

STOSUNKI HYGJENICZNE

Rodziny bywały bardzo liczne, prawda że śmierć wiele działy sprzątała — tem więcej dziwi, ile to rodów starożytnych w ciągu wieku albo zaraz u początku XVII wieku powymierało. Możliwość szesnastowieczne zupełnie odmienne od siedemnastowiecznego, tylko Radziwiłłowie w obu wiekach górowali, ale gdzież podzieli się Szydłowieccy, Kościeleccy, Buczaccy, Bonarowie, Górki, Kmity, Ostrorogowie, Krotoscy, Łascy, Zborowscy, Szafranie, Spytki (Melsztyńscy)? Ich miejsce zajęli Lubomirscy, Pacowie, Sapiehowie, Potoccy, Wiszniowieccy, Sobiescy, którzy się świeżo wybili nad poziom szlachecki; majątki wielkie dawnych rodów przesunęły się do tych nowych.

Jakiś niby zanik rasy objawiał się i w małym wzroście; od hetmana Tarnowskiego do Tęczyńskich oni wszyscy raczej «mali derdołkowie» i pociesza się Rej tem, że «lichy bywa koń wsroko-czywy» (rosły); jeżeli Polkom odmawiano piękności, cóż dopiero mężczyznom; w albumie Rejowym rzadka wzmianka o przystojnych, częstsze może o brzydszych («żadnych»), a o «czarnych» liczne żarty, gdy rudzi do wyjątków należą.

i Saturnem; dalej wóz Stan. Mińskiego z Jowiszem i Minerwą i orłami; potem wóz Żółkiewskiego-Diany z orszakiem myśliwskim i nimfami; książęta Słuccy przedstawiali zwycięstwa trzechletniej kampanji Batorowej z bramą tryumfalną i wozami a przez bramę kroczyły świetne huły żołnierskie, dalej wozy ze zdobyczami i jeńcami; za tem właściwy wóz tryumfalny, w cztery białe konie, znowu z jeńcami, między nimi kobiety z lampami, po każdym wozie liczni muzykanci, strojni w wieńce. Orszak kończył wóz sześciokonną z nieodzownym Kupidem, przy jego wozie szli chłopcy-śpiewacy. Szczególnie okazałe były gonitwy do ręki żelaznej u stupa na rynku krakowskim z czerwca 1592 r. z wozami mitologicznymi, których woźnice podawali kartelusze z ozuajmieniem, kto mianowicie przybywał: Herkules i Atlas; Glaukus i Cyrcę; Stadnickiego wóz przedstawiał ziemiaństwo, Opaleńskiego hydrę, Myszkowskiego Minosa i t. d.

Ślady degeneracji wśród magnaterji dosyć wyraźne; żenią się po trzy i cztery razy, a potomstwo — jedynie (np. Zamoy-ski); stary Tarnowski miał pięciu synów, wszystkich Janów, z tych Jan hetman tylko jednego, suchotnika, z którym linja hetmańska wygasła. Konstanty Ostrogski miał trzech synów, ale na najstarszym, Januszu, już cały ród wygasł, co liczył wybitnych psychopatów i psychopatkę; Halżka od ciężkiej melancholji do wybuchów namiętności przechodziła (już matka jej, Kościelecka z domu, była furjatka); dwaj młodszy synowie cierpieli «omamienia». Taki Olbrycht Łaski, babożeń i bigamista, co żonę latami srogo więził; taki Djabel Stadnicki, to psychopata raczej niż człowiek normalny; gwałtowności niepoohamowanej ich obu i Zborowskich nie wytłumaczyć kresami, gdzie istotnie od dzikich wybryków i ludzi się roilo, np. w takiej Braclawszczyźnie, na Pobereżu i Podolu, gdzie panów, Kozaków i Tatarów moralnie nie odróżnisz. Dla «kroniki skandalicznej» pole tu niewyczerpane; świadkiem akta sądowe. Wojna domowa wisiała też nieraz na włosku, np. między Konstantym Ostrogskim a Tarnowskimi i ich poplecznikami (Łaskim i in.) o Tarnów; wojna między Djabłem a Opaleńskim rozegrała się dopiero na początku XVII wieku; oblężenie Lanckorony przez Łaskiego wiele narobiło hałasu i t. d.

Wszystkie możliwe niedobory pokrywała przysłowiowa gościnność narodowa, zadziwiająca obcych, ułatwiająca najbardziej spóżyć. Już jej i nadużywano nieraz; wedle Reja:

Jadą, chociaż ich nie proszą
I pan ich czasem nie czeka,
Co najdalej precz ucieka;
Nie dba, by mu odczuli,¹
By go jedno w las puścili,

a Górnicki opowiada o Sobieskim: «gdy u niego kilka dni nadzwyczaj z wielą szkap i z wielą pacholków mieszkali, on przed

¹ rewanzowali się.

nimi począł się ubierać w buty, a gdy go pytali, czemuby to czynił? Gdyż wy, prawi, ode mnie nie chcecie, muszę ja od was jechać». W *Fraszkach* (I) czytamy:

W Polszcze szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krztusi;

wedle innej (II):

Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśni przyśpiewając one,
«A dla twojej ochoty
Jeschcem tu od soboty».
«Panie, nie życz mi szkody;
Jeszcześ tu ode środy» —

poprawił go niefortunny gospodarz.

Nieszczególne były warunki higieniczne; najważniejszym środkiem była łaźnia, publiczna w mieście, na wsi przy każdym dworze w osobnym budynku; urządzenie wcale prymitywne; piec kamienny, *kamionka*, na który, gdy rozpalony, wodę lano, ławy jedna nad drugą; na *wierzchnicy* było najgoręcej. W łaźniach miejskich był już ścisły rozdział między płciami, czego w średniowieczu (np. na Zachodzie) nie zawsze przestrzegano; łaźnienik bił w miednicę, gdy łaźnia była gotowa; o wywieszaniu miednic, o golenie były kłótnie między łaźnienikami a balwierzami-cyrulikami, którzy swych praw cechowych strzegli. Chodzono do łaźni raz na tydzień, szczególnie w soboty; inni częściej jej używali, Jagiełło co trzeci dzień, Witold jeszcze częściej; Świdrygiełło miał zezwolenie papieskie, aby mu i w niedzielę łaźnię urządzano; Ruś hołdowała łaźni jeszcze więcej, niż Polska (co o Jagielle opowiadano!). W drugiej połowie XVI wieku zaczęły kąpiele w wannie zastępować łaźnię (i u Jana Zamoyskiego np.). Górnicki w *Dworzaninie* opowiada o niewczasie w łaźni pospolitej, bo «jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu; więc ten puszcza bańki (dla krwi), a ów za-

się siecze się winnikiem; zasię jeden woła: zalej! a drugiby rad, żeby drzwi uchylono».

Kłęsk morowych i głodowych nie brakło; poświadcza np. ks. opat Białobrzeski w *Postyli* z r. 1581, że po dwu głodnych latach rok 1572 był gorszy i głodniejszy:

«Aza do takowego głodu nie przyszło, że matki dziatki zabijały i jadły, które za to gardłem karane. W Sieradzkiej ziemi we dwu wsiach jedna swoje dzieci zabiła i zjadła już jedno i drugiego połowicę a połowicę znaleziono u niej w komorze, a druga jedno mając zabiła je i zjadła, po głowie tylko dziecięcej okrucieństwa doszło;¹ półtóry mili od Krakowa zgłodzona niewiasta z dwojgiem dzieci wzięwszy one dziatki swe wrzuciła je w Wisłę i sama potem skoczyła».

Wiadomości o takich kłeskach rozprószone wszędzie, np. w *Bellum theologicum... adversum Turcas instructum* (r. 1597 przedrukował St. Grochowski to dzieło Adama Lubelczyka z Bochni, kaznodziei tumu lwowskiego z r. 1544, który nie Osmana, lecz Turków wewnętrznych jak zbytek² i t. p. wyzywał), czytamy, o posusze i morze krakowskim z r. 1543; o szarańczy na Rusi, co na skrzydłach *Ira dei* miała wypisane; o powodziach, ucierpiał nawet Lwów *perexilibus torrentulis Politui* (Pełtwy) *ac Capreolo*.

¹ doznano.

² Już ów Adam sarkął r. 1544 na nasz strój turecki; niedawno powiedział Turek we Lwowie, że widzi tu samych Turków, te napół ogolone głowy, gołe pod samo ciemienie; opowiadał, że dawno przedtem narysowano na śmiech nagiego Polaka z postawem sukna i nożycami: kraj jak chcesz; wspominał obszernie o *Merkatorze* Naogerga, chwalać go jako *homo mirae inventionis non christianae autem sed paganicae dispositionis* (jest to *Kupiec* Rejowy) i przytaczał wiersz Janicjusza; sarkał na chciwość i pieniactwo; na zaniedbanie szkoły przez (kanonika) scholastyka a śpiewu przez kantora; na luteran i t. d.; poświęcił Adam Janowi Tarnowskiemu. On pierwszy Polak, co się z Ormianami (o co we Lwowie nie było trudno) znośił, wydał tłumaczenie kilku rytuałów ormiańskich; walczył i z Melanchtonem w osobnem pisemku. Wobec ubóstwa literatury teologicznej w pierwszej połowie wieku on niemal jedyny nieco ruchliwszy.

W literaturze częste o podobnych kłeskach wzmianki, pominawszy kronikę J. Bielskiego, ale nie należy ich nadużywać. Np. pieśń o zimie r. 1557, nowo uczyniona r. 1561, odnosiła się istotnie do mrozów 1557 r., które trwały 24 tygodnie («człowiek płakał, gdy na bydło odeszłe patrzył, drudzy z poszycia z domów dawali»), ale pieśń Kochanowskiego o Potopie nie odnosiła się bynajmniej do wylewu Wisły z r. 1551 i nie wtedy zaczął Kochanowski pieśń polską; mowa to o byle jakim wylewie (Wisłę odmieniono później na Wilgę wileńską!), a Pieśń o zburzeniu Sodomy (której w starszych śpiewnikach wcale niema) ani pióra Kochanowskiego (zob. niżej), ani do napadu Tatarów z r. 1551 należy.

BIBLIOGRAFJA.

Por. rozdział poprzedni; dodać należy jako prozaiczne źródło społeczne, cytowane nieraz samym rokiem 1566, *Dworzanina* Ł. Górnickiego z r. 1566, którego znakomity przedruk zawdzięczamy R. Pollakowi w krakowskiej *Bibliotece Narodowej* r. 1925. Dodaj piękne szkice Kaz. Morawskiego, zebrane p. t. *Z czasów Zygmunto-wskich*. Dzieła podstawowe Wł. Łozińskiego wymieniono przy wieku XVII-ym. Z. Glogera *Encyklopedia Staropolskiej* coraz częściej, acz bez osobliwszej wzmianki używano.

ROZDZIAŁ TRZECI

ŻYCIE RELIGIJNE

Spory z duchowieństwem. — Przesady i zabobony. — Życie duchowieństwa. — Reformacja. Jej początki. — Wzrost reformacji. — Zbory ewangeliczne. — Spory wewnętrzne. — Zdobycze różnowiercze. — Arjanie. — Reformacja doznaje zawodu. — Pierwsze rozruchy. — Kонтреreformacja. Jezuici.

SPORY Z DUCHOWIENSTWEM

Okolo r. 1500 mogło się zdawać, że jeśli życie religijne będzie się rozwijało w tym samym kierunku, to przyjdzie chyba do zaśpiewania *De profundis* nad katolicyzmem, którego pustych, dawnych form żywa treść już nie wypełniała. Napozór stał on niewzruszony, nienagabywany przez nikogo; ale niższe warstwy nie miały religji, węgietowały w odwiecznych przesądach i praktykach, a w górnych nie było wiele lepiej. Potworne zeświecczenie duchowieństwa, mianowicie wyższego, goniącego wyłącznie za dostatkami, zatłumiało religję; kanonik starał się tylko o pomnożenie prebend — złośliwe języki prawily, że np. M. Czepiel (zob. niżej) miał tyle prebend ile dni w roku! a o żadną w istocie nie dbał i była mu obojętna reguła jeszcze średniowieczna, że *clericus pluralis* (t. j. mający kilka prebend) *est haeres infernalis*; wtedy to powstała druga reguła: *omnis ksiądz avaritia*. Dyscyplina upadła; franciszkanie krakowscy zabili Włocha, przysłanego aby ich reformował; klasztory żeńskie stawały się miejscem rozpusty: arcybiskup Łaski oskarżał na synodzie gnieźnieńskim r. 1519 cysterki z Ołoboku o życie niemoralne; utrzymywała w klasztorze zakonnice tylko wygoda próżniacza, ale nie rzadko porzucały swe cele; męskie klasztory świeciły nieraz pustkami albo gorszyły zbytkami. Wyższe duchowieństwo opływające w dostatki «martwej ręki», politykowało i mecenasowało; niższe sarkalo i zazdrościło; świeccy wiedli wojnę z duchownymi, tylko nie o wiarę, mianowicie w Wielkiej Polsce; w Małej było poniekąd lepiej, bo spory dziesięcinne tu mniej bróździly. Ta walka wzbierała z każdym dziesiątkiem lat; odzywały się głosy, że się dziesięcin płacić nie będzie; odgrążano się sekula-

ryzacją dóbr kościelnych, zniesieniem klasztornych; protestowano przeciw opłatom rzymskim. Znienawidziła szlachta duchowieństwo a to odpłacało pogardą; niższe duchowieństwo odrzucało nawet te ustępstwa, jakie biskupi dla ocalenia interesów duchownych szlachcie czynili. Z jakim rygorem duchowni szlachtę uciskali, dowodzą jej skargi na sejmie r. 1558; coraz rozszerzali kompetencje prawa kanonicznego, żądali np., żeby szlachcie zostający pod interdyktem, całkiem kanonom podlegał. Znęcali się szczególnie nad ubogą i ciemną szlachtą mazowiecką; doszło do tego, że proboszcz kapituły plockiej kilkaset rodzin szlacheckich w sieluńskim obrócił w swoich wasalów: nieopatrzna szlachta sieluńska udawała się bowiem w ciągu wieku XV nieraz dla wygody i lepszych warunków do «grodu» proboszczowego w Sieluniu w sprawach swoich majątkowych i in., uchodząc przed uciskiem prawa książęcego; gdy po przyłączeniu Mazowsza do Korony chciała się z tej zależności wycofać, już tego nie przewidziała, a proboszcz Wolski odebrał gwałtem wszelkie jej papiery rodowe i nie mogła się odwieczna szlachta wylegitymować; proboszcz przybrał nawet wilczem prawem tytuł księcia (*princeps*) sieluńskiego i uważał tę szlachtę za swoich wasalów (podobnie zwał się biskup plocki księciem pułtuskim!), a sejmik szlachty różańskiej przyznał roszczenia proboszczowe przeciw szlachcie, co i w pospolitem ruszeniu i pod Wolą się okazywała; z tej niewoli wydobyto szlachtę sieluńską dopiero w r. 1790!

W istocie cała ta walka jałowa polegała na nieporozumieniu i skończyła się na niczem, bo «swoi swoich nie poznali». Gdy w latach 1520—1540 oba stany niby do walki na noże stawały, to przy końcu wieku wracały do niezamąconej harmonii, skoro tworzyły stan jeden; skoro całe wyższe duchowieństwo z szlachty się rekrutowało; skoro dostatki kościelne były jej przywilejem, a Kościół był «szpitalem» szlacheckim. Upadek katolicyzmu był niby niepowstrzymany; spory o łube grosiwo były zewnętrznym tegoż upadku objawem, ale utorowały drogę no-

wemu prądowi, który Europę z niechybnej moralnej zatury wybawił; Luter, Zwingli i Kalwin ocalili katolicyzm i kulturę, bo o kulturze bezwyznaniowej nie mogło jeszcze być mowy.

Z reformacją znikła obojętność religijna i uśpienie moralności; powtórzyło się, nierównie szerzej, zjawisko czeskie; w wieku piętnastym bowiem jedyne Czechy były, z powodu husytyzmu, krajem o wyższym religijnym napięciu. Reformacja rozruszała sumienia, odwróciła oczy od kultu piękna, ciała, antyku i jego ideałów, zdjęła bielmo przesądów z oczu ludu, natchnęła nowymi myślami całe społeczeństwo i wyszlachetniła ludzkość, tonącą w najgrubszym materjaliźmie, w renesansowym używaniu świata. Gdyby nie reformacja, byłby Rej albo pióro rzucił, albo zabawiał się napisami na łyżki, herby i groby, narzekaniami na nierząd polski i facecjami trefnemi, a Kochanowski po rzymsku i grecku miłował i filozofował. Zamierające uczucia religijne ocuciła i oczyściła reformacja; wystarczy porównać episkopat polski pierwszej a drugiej połowy wieku, Krzyckich i Gamratów, a Hozjusza i Karnkowskiego. Reformacja wywołała Trydent, t. j. odnowę katolicyzmu, jezuitów. Reakcja katolicka napeliła nową treścią zużyte formy, a wydała w pierwszych jezuitach wyznawców-entuzjastów, którzy dla wiary-ideału poświęcali zdolności, pracę, życie.

Nabawiła się wprawdzie ludzkość w walkach wyznaniowych nowej ciężkiej choroby, nietolerancji i nienawiści dla wiary. W Hiszpanji palono marranów; z Włoch uciekało przed inkwizycją co żywo; w Polsce domagałby się synod sądu doraźnego i ścięcia (aby ich nie odproszono) wodzów szlachty protestanckich; w imię wiary zrywano stosunki poufałości, rąk nie podawano i nie siadano do wspólnego stołu. Zato wiara się pogłębiła i ludzie urosli; taki Rej np. z płytkiego, jowialnego bazarzawierszoklety na autora *Postyli* i *Żywota poczcziwego człowieka*; taki Krowicki z przed r. 1550 i po 1550 r. — co za różnica między sługą Antychrysta a wyznawcą Pana!

Powoli zcichwały burze wyznaniowe; dochodzono do jakiegoś *modus vivendi*, najpełniej w Polsce; egzaltacja religijna nie opuszczała jednostek, dawne przesady i zabobony wracały u katolików do życia i już wiek XVI przygotowywał powrót reakcji na każdym polu. Oto po jakimś nienazwanym szlachcicu zamożniejszym ocalał diarjusz jego pielgrzymki do św. Jakóba w Compostelli z r. 1595, bez początku i końca, w późnym odpisie. Człowiek to wykształcony, bywalec, odczytany w literaturze starożytnej, ciekawy wszystkiego, sypiący cytacjami z antyku i nowej literatury, badający w podróży śródziemnomorskiej wszelkie wspomnienia starożytności, ale jakże przesądny, łatwowierny; 25 marca ogląda w Malcie relikwie: rękę św. Jana Chrzciciela,

«świeżuchną, jakoby ją dopiero od ciała odciął, dał mi ją (zakrystjan) ucałować, co i ja sobie grzeszny za największe którychemkolwiek przez wszytek żywot swój doznał błogosławieństwo Boże poczytam; także też dał mi całować sztuczkę nosa tegoż świętego, nogę całą św. Łazarza, palec św. Magdaleny, część głowy św. Urszuli — temu mi dziwno, bom i w Kolonji też zupełną widział i dotykał się niegodnemi usty swemi... może być część jakąś głowy, którym ja nie dojrzał, bo mi nie ukazywano w Kolonji, tylko wierzch z skórą i z włosami, tam dalej nie wiem co było w śrebrze» i t. d.

A pozatem liczne odsyłacze na «psie zdrady heretyckie» i pewne potępienie ich i ich ojca, szatana. Jesteśmy na początku drogi, która do ogłupienia saskiego doprowadzi.

Tak się kończył przewrót religijny, najznamienitsza cecha duchowa wieku. Jeszcze w połowie wieku taki biskup Zebrzydowski, wychwalając królewieckiego rektora-poetę Sabina dodawał: ten list nie podobałby się niejednemu z naszych, którym wasza nauka podejrzana *ob hanc religionis quandam differentiam* (dla jakiejś tam różnicy w wierze!). *Erasmii discipulus et auditor*, jak wiatr zawiał, raz ostro różnowierców zwalczał, raz samym duchem łagodności się rządził. Należało to rychło do bezpowrotnej przeszłości.

PRZESADY I ZABOBONY

W wieku XV rządził Kościół duchem i sumieniem. Pisarzami-autorami byli wyłącznie duchowni; duchowni mistrzami w *studium generale*; nawet bakalarze się do tego stanu liczyli; pisma polskiego wyłącznie do ascezy używano; łacińskie, jak kronikę Długosзовą, *ad maiorem Dei gloriam* tworzone; teologja i jej służebnica, filozofja, zatłaczały inne nauki. Praktyk religijnych przestrzegano pilnie; o nowinkach czeskich pozapominano; autorytet duchowieństwa zdawał się niezachwianym. Od tej jasnej strony przewagi kościelnej odbijały rażąco jej ciemne. Najpierw co do wiary samej, którą przesady i zabobony przesłaniały. Świętych np. wzywano, każdemu osobliwsze przysądzać zawiadywanie,

«poczyniwszy ich tem — sztydził protestant — czem przedtem nie byli, jako konowałem Szczepana, owczarzem Wendelina, wołowcem Pelagjusza, końskim pastuchą Lenarta, Marka świniem, kokoszym Gawła, Bartłomieja bartnikiem, flisami Mikołaja i Barbarkę, szewcem Kryspina, krawcem Gudmana, tkaczem Seweryna, młynarzem Marcina,¹ myśliwcem Ostafieja, Jerzego żołnierzem, Andrzeja dziewostębem; drugich cyrulikami, jako Otylją lekarką zębów, Apolonją oczu, Petronełę gorączki, moru Rocha i Sebastjana, kaduka Walentego, *morbi gallici* Joba i Jacka — nie lada cześć».

Przed Kraińskim (r. 1615) tak samo sztydził Grzegorz z Żarnowca w postyli z r. 1582: katolicy

«tak żywioli jako i urodzaje i choroby, nauki a nakoniec wszystkie członki w człowieku między ludzie święte podzielił: Teodolusa jakiegoś

¹«Nietylko Marcina tkają do młyna, aby w dzień św. młynarzom robić nie dał, ale im palce i cewy łamał, jeśliby się robić od godziny do godziny ważyli (młynarz zeznał, iż się im koła łamały, kiedy się dnia tego robić ważyli); ale też i o oczy do Otylji, o ogień do Wawrzyńca, o zęby do Apolonji, o naukę do Katarzyny, o kaduk do Walentego». Szczegóły z Legendy (np. o św. Katarzynie, która mistrzów pogańskich przedysputowała), albo od imienia (np. u św. Cecylji) rozstrzygały o takim przydzielaniu.

mają od powietrza, gromu i łyskawic; Wawrzyńcowi z Agatą poruczyli ogień, przydawszy do nich Florjana z wiadrem; Mikołajowi morze z Krzysztofem;¹ Urbanowi z Janem urodzaj wina; Gawłowi owce; Antoniemu świnie; Lenartowi konie; Gertrudzie myszy; Eustachiemu myśliwce; Katarzynie nauki wyzwolone; Petroneli gorączkę; Walentemu kaduk; Otylii oczy; Apolonji zęby; Błażewi szyję; Rochowi brzuch».

Protestanci bili zawsze na to «bałwochwalstwo», wydali nawet około r. 1580 w Wilnie *Panteon* (nie zachował się jego egzemplarz żaden), a Łasicki korzystał z mitologii żmudzkiej, aby ją jako przykład dla «rzymskiej» wystawić.

Nie lepiej było z kultem rzeczy święconych:

«Prości ludkowie ognie² jedni za strzechę dla gromu układają, drudzy dla gradu między zboże głównie zanoszą, drudzy sobie dla boleń głowy ożegają... jakie tam bywa ciśnienie do tej wody,³ aby każdy co naprzód uchwycił i w domu w kącie postawił. Jako pątniki i ich kije i mantyki⁴ czarujecie,⁵ jako owce żegnacie, kiedy zdychają, i ona sól, którą im podawacie; także nowe zboża i siemiona, chleby, domy, studnie, łaźnie, role, miecze, pierścienie, wieńce, suknie, stadło, sześcinniedzialki, wdowy i ich rąbki,⁶ ciasnochy⁷ i koszulki... byście byli mogli i wiatr ugonić, i o ten byście się byli pokusili...»

«Przy wyrzucaniu djabłów w Częstochowie, w Jarosławiu, na Skalce i na Zamku w Krakowie, w Sierpcu, w Prostyni i na innych miejscach waszy zaklinacze mówią: wynijdź djabie, Bożą mocą, Panny Marjej mocą i wszystkich świętych mocą. A djabieł zasię mówi, naśmiewając się, toć mię *Szeroka* piecze, i zasię kiedy kropicie, djabieł co najwięcej woła: o biadaż mnie, to mię parzysz, pleszowaczu (od pleszu,

¹ Krzysztofor («Chrystusa nosiciel»), skrócony w Krzysztofa, uchodził za patrona podróżników i malowano go w postaci olbrzymiej (wedle legendy) na ścianach kościelnych czy gmachów (kamienica krakowska *pod Cristophorem*, dziś Krzysztoforty); później chronił od nagłej śmierci. Sw. Antoni u Łotwy dziś jeszcze opiekun prosiąt, *Tenis*; w piosnce ludowej pyta go *Usiń* (patron koni): gdzież idziesz ty w czarnej świcie z złotemi pierścieniami? «Przyszedłem prawować się z tobą, ubił mi koń prosiaka».

² święcone w wielkanocną sobotę. ³ święconej. ⁴ torby.
⁵ święcicie; o księżach mowa. ⁶ zasłony. ⁷ spodnice.

tonzury); jużci wynijdę, bo się boję *Szerokiej*.¹ A Boże uchwaj, włożyć na opętanego jaki płatek łaziebny miasto świętości; to dopiero krzyk będzie wielki. Wiele bywa takich, zwłaszcza między kmiecym narodem, którzy odstępują od pamięci; z takim każdym oni mkną do Częstochowy; mniszy tego przyglądają dla swego pożytku; dosyć też tego najdzie między babami, co się czynią takimi, aby im dawano; niektóre z księdzem miały porozumienie, aby ludźmi szaliły. Świadczy też to obraz częstochowski, do którego się obiecujecie i z kilkadziesiąt mil każdego roku biegacie, głowy, ręce, nogi, dzieci srebrne i woskowe przed nim stawiacie, paciorki i facelety² oń wiążecie».

To znowu czyścić znaczną odgrywał rolę, ale widzenie «nowej prorokini Anny z Krakowa» i zeznania jej przed księżmi krakowskimi (jaka tam woda smrodliwa i t. p.), polegały i na zmyśleniu; toczyła się o to polemika z różnowiercami w r. 1577, brał w niej udział i biskup Białobrzeski.

Uskarżali się różnowiercy, że wiary nie uczono; istotnie, katechizmu nie znały średnie wieki; pierwsi bracia czescy u siebie go zaprowadzili, a Luter to naśladował z olbrzymiem powodzeniem; za nim dopiero katolicy, którzy się przedtem trzema głównymi modlitwami zadowalali. Więc sarkał Rej na duchownych:

¹ Ta nazwa Matki Boskiej w ustach opętanych przetrwała wieki. Jeszcze w ks. Benedykta Chmielowskiego *Nowych Atenach albo Akademii wszelkiej scienciej pełnej* z r. 1745 czytamy (w rozdziale o czartach i opętanych): «Na wspomnienie rzeczy świętych, na obecność relikwii i t. d. (opętany) wszystkich trzęsie się, wrzeszczy; Matkę Boską zowie *Szeroką* od władzy po całym świecie». Tenże opowiada: «Za mojej pamięci jeden JO. prałat dewotce zmyślającej opętanie miasto relikwiarza pokazał tabakierkę, a ona się zaczęła wszystka trząść, wykrzywiać; poznał figle pijaczki; różgami dobrze kazał odstraszyć czarta». «Na każdym odpuszcie w kościele można było widzieć opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym po kilka słów, mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały lub dostawały słabości; to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciełe kontorsje i łamaniny robili».

² chusteczki.

Nic tam (u nich) nie było o wierze,
 Jedno koronki, pacierze;
 Nigdy sercem, jeno usty;
 Więc suchoty,¹ więc odpusty,
 Więc po kościele biegania,
 Mniemał, by duszę wybawił,
 Iż szedłszy świeczkę postawił;
 Skrzywiwszy czapkę na ucho,
 Wrzucił też szeląg w tablicę
 I naglądnął w kropilnicę.
 Stąpa z góry, wargi kąsa,
 A co krok to kohnierz strząsa;
 W formie² co najwyższej stanie —
 Więc sobie pośle po mnicha,
 By potrząsł przed nim kielicha,
 Bo lepiej za ten grosz kupić
 Niebo sobie, niżli przepić.
 Więc mnich dudkuje a pyta
 A za grosz co rychlej chwytą;
 A o czymże każesz, panie?
 O Szymku, księżu Urbanie!
 Dobrze mu dla grochu służyć
 I w inych go rzeczach użyć...
 Więc tu lata miłościwe,
 Listy, bractwa, plotki żywe...
 A cożkolwiek wymyślają,
 To wszystko świętym oddają;
 Temu owemu paciorek,
 Pawłowi suszyć we wtorek,
 We środę Mikołajowi:
 Wilk barana nie ułowi;
 W poniedziałek zwolennikom,
 A we czwartek pomocnikom...

Toczyło katolicyzm zupełne zeświecczenie duchowieństwa,
 jego gruby materializm, nadużywanie przywilejów stanowych.
 Więc uskarżał się wójt Rejowy, że pleban w kazaniu powie
 tylko:

¹ posty. ² w stalli.

Iż gdy wydam dziesięcinę,
 Bych był najgorszy, nie zgine,
 A damli dobrą kolebę,
 Że z nogami w niebie będę...
 Bo jestli mu¹ barana dasz,
 Pewny pokój od wilka masz.
 Dobry też Lenart dla koni;
 Dla wieprzów święty Antoni;
 Więc Michał, co liczy dusze,
 Alić Masia z gęsią kłusze,
 Mniema, że wszystko sprawiła,
 Że już siedm dusz wybawiła,
 Sama się ósma upiła...
 Weroniki potrzebiesz chustą,
 Kto ją rok uciera usta,
 Nigdy mu nie śmierdzi z gęby,
 A gdy ją w wodzie oplócze,
 Chocia ślep, nią będzie widział..
 Jeno kiedy przyjdzie święto
 Usłyszysz, iżci zakłęto:
 Świętopietrze u jednego,
 A kolęda u drugiego;
 Trzeci też pokupił winę:
 Nie rychło zwiózł dziesięcinę.
 Tak więc będzie fukał³ srodze,
 A tem zamknie wszystką wiarę:
 Idźcież dziatki na ofiarę!
 Acz nie trzeba, też kęs dajcie
 A o Bogu nic nie słyhać..
 Podawce⁴ więc rozkosz mają:
 Gdy się do nich *ubiegają,
 Tu się obiecują służyć,
 Dom ten i potomki mnożyć.
 Więc prawie mnożą potomki,
 Obiegając cudze domki;
 Urzędów swych używają,
 Bo je 'ojcy' nazywają.

¹ św. Mikołajowi. ² pleban. ³ kolatorowie. ⁴ księża.

Pewny kłopot w zysku będzie,
Gdy już z tobą we wsi siedzie...
Ma dwoje prawo za sobą...
To cię będzie przez rok straszyl,
Dzwonek tłukł a świeczki gasił...¹

ŻYCIE DUCHOWIEŃSTWA

Lecz wymowniejsze jeszcze świadectwo poszło z ust katolickich, instrukcja kapituły krakowskiej dla swoich delegatów na synodzie r. 1551, istny akt oskarżenia biskupów, opatów i plebanów; o kanonikach kapituła milczy, ale wiemy, że byli tamtych godni; przysłowiem było: żyje jak kanonik, t. j. rozpustnie. Po ogólnikowych uwagach, jakimi to bezecnikami biskupi dwory swoje obsadzają, jak udzielają krewnym nicponiom prebendy, jak dobra kościelne marnują, bogacąc krewnych, co potem wrogami Kościoła się stają i sami marnie giną, jak bratanek Łaskiego, Lubrańskiego, Konarskiego, Oleśnickiego, Krzyckiego, Rzeszowskiego i Górki, co wszystkim wiadomo, obwinia się szczegółowo: Arcybiskup Dzierzgowski je i śpi, pije i miłuje, błaznów i komedji słucha, o wiarę nie dba, prowincji nie wizytuje, księża-heretycy żenią się, hostje depcą, krzyże wywracają; on całkiem nieczynny zamiast bronić zagrożonego Kościoła uchodzi od wszystkiego. Biskup krakowski (Zebrzydowski) komunję podoboją chwali, miał publicznie Mojżesza, Mahometa i Chrystusa trzema znakomitymi szarlatanami nazwać (ale to nie jego głowy wymyśli), i o boskości Chrystusa wątpić, zowiąc go wedle «Maćka» (św. Mateusza) synem cieśli; żyje nieczysto (wymieniają panienki i zakonnice); zdiera ludzi; kupił biskupstwo, odstępując królowi Wawrzyńcyce (tak samo postępowali Gamrat i Maciejowski, na co kapituła gorzko się skarży). Po-

¹ wyklinając.

znański zdzierca okrutny i kutwa, bierze, nie oddaje, wierzycieli okpiwa. Płocki skandalicznie żyje, pieniądze handlem i filisem zbija, o biskupstwo nie dba, katedrę jak najrzadziej i najkrócej odwiedza; książek prócz rachunkowych nie czyta; o nieprawość księży nie pyta. Kujawski, Drohojowski, dla swej rodziny ruskiej i związku z warjatą Orzechowskim Rzym postponuje, bezbożność luterską z schizmą ruską połączył, w post mięso żre, komunikuje pod oboją, sakramenta trzy tylko uznaje (inne, to wymysły ludzkie i szatańskie), Ducha św. z Grekami od Ojca samego wywodzi, księży wyklętych chowa (protektor to Frycza). Kamieniecki, starając się o intratniejsze biskupstwo luterstwo swoje pokrywa, ale jako kaznodzieja u N. P. M. w Krakowie czyścowi przeczył a świętych nie czcił. Uchański, administrator chełmski, jawny luteranin, ale że mało po łacinie umie, nie może za kacerstwem gardłować; długów nie płaci jak i inni biskupi, tak że szlachta o nich mówi: kto jeno zostanie biskupem, jakoby wziął żelazny list (o bezkarności); przeciw statutowi, który sam zaprzysiągł, którym przeciw innym gardłował, wieś i dom kapitulny mimo mianowania na biskupa zatrzymał. Jeśli nie nastąpi poprawa, to oskarżą kapituły polskie biskupów w Rzymie.¹ Stare, bogate opactwa znędziały; mnichów mało,

¹ Króćiej i dobitniej wyraził to samo autor owej instrukcji, Stanisław Górski, w *Żywocie Piotra Kmity*; oskarżał Bonę, że wysadziła na biskupstwa «Latalicum vanum ac temulentum hominem; Gamratum adulterum; Buczadium fornicatorem; Lucam Gorcanum avarissimum foeneratorum; Izbienskium homicidam; Branickium rabulam; Noskovium mercatorem; Dzierzgovium stupidum et telluris inutile pondus; Leonardum cifram (nulę, mowa o biskupie kamienieckim); Drohoievium haereticum; Uchanium fantasticum ardelionem ac hypocritum, pestem perniciemque ecclesiae». Włochów, których Bona obdarzała prebendami (Alphonsus Palamedes, Andreas de Valentinis, Alexander Hannibal citharoedus, Scipio, Carolus Metellus, Vitus, Franciscus) nazywa «fornicatores, sodomitas, cinaedos, atheos, epicuros» i t. d. Ale Noskowski płocki dbał o naukę, dał 10.000 zł. na bursę mazowiecką dla swoich Mazurów przy uniwersytecie,

samych nieuczonych do tego, świeckim na wzgardę i pośmiewisko, którzy też na przeszłym sejmie piotrkowskim domagali się ich zniesienia i oddania laikom, na co już król niemal się zgadzał, a biskupi milczeli, dopiero Przerębski ten cios odwrócił; za to mieli opaci u siebie wychowywać szlachtę i dla niej mistrzów i doktorów opłacać, co wielką szkodą grozi, bo nasza młodzież niesforna a ich rodzice, nawiedzając ich w klasztorze, wyludzać będą od opatów opitych lub ugłaskanych przez kobiety dostatki klasztorne; niech raczej opaci stypendja młodzieży dla studjów w Krakowie naznaczają a w klasztorze mnichów dla nauki mistrza krakowskiego opłacają. Opat mogiński dwa opactwa dzierży, wszelkimi sposobami o biskupstwo zabiega, na to dobra klasztorne rozdaje, mnichów głodem morzy, sam zbytkuje, już szat biskupich i rokiety używa. Opat łódzki, z księży świeckich, reguły zakonnej nie zna; tyniecki znaków religijności żadnych nie okazuje, deboszuje zaś. Komisarz franciszkanów krakowski, Lismanin (kreatura Bony, niebawem słynny herezjarcha), łupi klasztor, dom w Wenecji zaś buduje, dokąd ożeniwszy się pospie-

a z uniwersytetu sprowadzał nauczycieli do szkoły pułtuskiej. Leonard (Słończewski) z gorliwego predykanta krakowskiego, na polu luterskiego (czego mu Górski przebaczyć nie mógł), odmienił się po r. 1546 (nominacji biskupiej) we wzorowego pasterza dalekiej i ubogiej, bo dającej tylko 150 dukatów rocznie, diecezji. Ten katalog skandaliczny jeszcze nie zupełny. Nepotyzm splamił Maciejowskiego, biskupa krakowskiego; doświadczył go na sobie Frycz Modrzewski, bo gdy miał przez Uchańskiego nadzieję pozyskania kanonji sandomierskiej, musiał zasłużony pisarz i obywatel ustąpić początkującemu chłopcu, którego Maciejowski tym kanonikatem opatrzył. Biskup płocki (jedno z najbogatszych biskupstw, a prepozyt płocki zwał się «wielkim» i nie mieniał się z niejednym biskupem, takie miał dochody — to ów «książę sieluński», zob. wyżej) był zawołanym myśliwym i przepędzał nieraz z tłumem myśliwych popod kościół podczas mszy św. — Że się w kościele katedralnym biskupi rzadko pokazywali i to na krótko tylko, było u nich w zwyczaju. Cóż dopiero taki Gamrat! że o niejedną reformę się starał, to charakteru jego moralnego w niczem nie odmieni.

szy; szczególnież zakonnice u św. Andrzeja prześladowe, bo nie chcą mu swych wsi wydać i nałożnicę jego, którą im powierzył, przedwieczyc dozwoliły; same rodzą i płody duszą. Wymaga dalej kapituła, by biskup na dworze swoim dla młodzieży mistrza lub bakalarza utrzymywał, coby ich obuczał (tak robił Tomicki); zaś przy katedrach kanonicy-doktorowie teologii i prawa kanoników i księży raczejby uczyli, niżby ci czas na pijatykach trawili; niech po ich dworach nie służą im (biskupom) dworzanie w trzy i więcej koni. Po kościołach brak mszałów i agend; księża nie mają postyl i kazań i wysmiewają ich nieuctwo świeccy a nienawidzą ich dla skąpstwa: gdy w wielki tydzień komunikuje, pyta dopiero ksiądz, czyś oddał kolędę i świętopietrze, bo inaczej umyka mu z pod ust hostję. Sami wychodzą z owej młodzieży, która po szkołach i szkółkach miejskich zamiast nauce pijaństwu hołduje, a tę nawyczkę i do plebanji wnoszą; nasi plebani najwięksi pijacy i zawsze podchmieleni; po odprawieniu mszy i odmruczeniu godziniek przesiadują w karczmie przy kostkach między pijakami i kobietami, piją do północy, a podchmieleni idą na mszę. Krzywoprzysięstw, ran i morderstw w Polsce co niemiara, ale zbrodniarzy-szlachty nie pociągają do pokuty publicznej i zadośćuczynienia Kościołowi i krewnym; jeśli baba dziecko poroni albo chłopci nie z umysłu się pobijają, tych do tej pokuty zmuszają. Niech biskupi swych poddanych nie obciążają nowemi daninami dla byle powodu, ani karzą pieniądze; niech dbają, by ich ekonomowie nie uciskali ubogich (objeżdżał Tomicki klucze biskupie i skarg ubogich wysłuchiwał). Skarżą się powszechnie, że się wybieranie dziesięcin przewleka; nie dziw, skoro biskup na wiele dziesięcin ma jednego poborcę, tak że wybieranie do św. Michała i dłużej się przeciąga, a zboże na polu gnie i je rozkradają, ale poborcy umyślnie odwlekają i zmuszają chłopów, by odkupywali te dziesięciny, aby tylko swoje zboże zwieźć mogli. Opaci znowu nie mogą się dosyć naskarżyć, że nieustannemi podwodami dręczą ich poddanych, że ci śmierć

nad życie wolą. Wobec takich stosunków nie dziw, że świeccy nas zniechęcili i na Kościół sam napadają i dostatki duchownym odbierać pragną; sami wyznają, że podbudza ich żal i gniew na księży.

To samo powiedział r. 1562 poeta-katolik: świątobliwość żywota zgasiła w duchownych, bo się wdać woleli:

W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady.
Drudzy do gospodarstwa wszystką myśl skłonili
A w pieniądzach najwyższe dobro położyli,
Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą biblją strzygą w kącie mole.
A jakóż uczyć mają, nie umiając sami?
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.

Podobnej cenzury uchodzili tylko dominikanie i bernardyni, przestrzegający dawnego trybu; dominikanie liczyli znakomitych kaznodziei, których Orzechowski i in. nie mogli dosyć wychwalać, takiego np. Łukasza ze Lwowa lub Melchiora z Mościsk. Bernardynom nie zapomniano jednak przykrej acz bez ich winy, sprawy wileńskiej (o mniemane zatajone skarby po wielkiej księżniczce Helenie, o czym Jan z Komorowa w kronice zakonnej obszernie pisze); jeszcze biskup poznański Izdbieński zarzucał r. 1549 swemu sufraganowi Dziaduskiemu, bernardynowi: znać żeś mnichem tego zakonu, co zwykł testamenty niweczyc i złożonych u niego depozytów się zapierać i je ukrywać.

REFORMACJA. JEJ POCZĄTKI

Gdy tak w Polsce symonja w najlepsze kwitła — zakładała się przecież Bona z prałatem o znaczną sumę, że zostanie biskupem — gdy biskupi politykowali i krewnych bogacili,¹

¹ Wedle bardzo złośliwego, ale znakomicie poinformowanego Stanisława Górskiego, miał biskup krakowski Maciejowski tak rozrzutne

a kler z laikami o dziesięciny się wadził, jubileuszami zaś i innymi wszelkimi odpustami wedle ścisłej taksy szafował, wybuchł w Niemczech ten ruch religijny, który miał zburzyć jednolitość wyznaniową Europy i życiu i myśli religijnej nowe wytykać tory. Polska nie była na ten ruch przygotowana; oświata ludowa stała tak nisko, że nowe hasła oddźwięku nie znalazły, a wśród oświecenijszych brakło żywego religijnego czucia. Ale cud się objawił: w wieku zapowiadającego się indyferentyzmu religijnego nagle pytania religijne zepchnęły wszystkie inne; wiekową śpiączkę wetowano teraz namiętami sporami; zatrwożone sumienia przestały już dowierzać dotychczasowym przewodnikom, poczuwały się do własnej odpowiedzialności; pytania, które dotąd tylko teologów poruszały, stały się najaktualniejszymi, najogólniejszymi. Ruch ten nie mógł ominąć i Polski, graniczącej o ścianę z jego głównym siedliskiem. Objął on i środkową Europę, pochłonął północ; nie Alpy ani Pireneje, lecz najsroższa inkwizycja broniła mu przystępu do Południa; tylko o martwość szczyty odbijał się bezsilnie, ale i wśród niej nielicznych oszołomił.

I w katolickiej Polsce zdawało się, że ogarnięty wrzeniem religijnem naród szlachecki zerwie z wiarą ojców. Najmniej oddziałał ten ruch na warstwę najpowołańszą, na duchownych. Zeświecczeni, nie wydali z pośród siebie nikogo, co by objął ster ruchu: jedyny Jan Łaski nadawał się na sternika, powołanego życiem i wiedzą, powagą i zasługami, acz w Fryzji i Londynie zdobytemi, ale sterał siły poza Polską, wrócił złamany fizycznie i przedwcześnie umarł, w chwili rozstrzygającej o przyszłym powodzeniu ruchu. Żaden z biskupów, oprócz kijow-

i chciwe rodzeństwo, że ani ich majątek ani jego dochody biskupie im nie starczyły, więc kupił go Zygmunt August w sprawie Barbary 12 tysiącami zł. z stacji gdańskiej i innymi dochodami, co w żywocie tego biskupa szerzej wypisano (nie posiadamy go).

skiego Paca wątpliwej wartości i podobnego żmudzkiego Pietkiewicza, nie stanął jawnie po stronie nowinkarzy; ani ci, na których protestanci zgóry liczyli: Leonard i Uchański; z kanoników odpadł Lutomirski (obok Łaskiego) jedyny. Zamożniejsze mieszczaństwo miast głównych przygłębło na długo do wiary «niemieckiej», ale nie ono nadawało ton życiu polskiemu; to było rzeczą szlachty, odbił się też znacząco ruch reformacyjny w jej temperamencie żywiołowym. Na razie, zacofana, nie brała w nim wcale udziału. Z północy, od Prus Albrechtowych, od Gdańska i Torunia szerzyła się zaraza najpierw i trafiała na Litwie na podatne subiekta, które jednak kraj opuszczały i do Królewca się przenosiły wobec barbarzyństwa litewskiego. W tej pierwszej, luterskiej, niemieckiej, mieszczańskiej fazie różnowierstwa zaważyły szczególniejsze stosunki z Frankfurtem nad Odrą i Wrocławiem, który w r. 1521 wiarę odmienił gwałtownie; one rzuciły nasiona w Poznaniu i Krakowie. Rozstrzygała dalej bliskość uniwersytetu: zamiast utartym do Włoch torem spieszyła młodzież szlachecka do Melanchtona i Lutra, później ściągał ją Królewiec i sławą poety Sabina i pieniężnymi zasiłkami książęcami dla mniej zamożnych, jak Murzynowski lub Kochanowski. Duchowieństwo sprawy nie zasypiało, ale zbytnią żarliwością nie grzeszyło; Krzycki zadowalał się humanistycznymi deklamacjami przeciw Lutrowi, ale Melanchtona radby ściągnął do Polski. Zygmunt Stary zdobył się na energiczny krok wobec Gdańska;¹ później już tylko

¹ W Gdańsku byli zakonnicy i księża, dominikan Jakób Knade, karmelita Maciej Bienewald, ksiądz Bonfeld i in. głosili kazania luterskie; biskup Drzewicki r. 1523 uwięził Knadego, lecz skutek wzburzenia ludu uwolnił go a niebawem i sam z miasta umknął. Rada miejska, element konserwatywny, opierała się temu ruchowi, ale 22 stycznia 1525 r. zmusił ją lud do zwołania ogólnego wiecu, na którym katolicyzm zniesiono, z klasztorów zostawiono tylko jeden męski i jeden żeński, dobra duchowne pobrano, dawną radę usunięto. Poselstwo starej rady stanęło

edyktami, na papierze, zabraniał przywozu ksiąg luterskich i odwoływał młodzież z Witenbergu. Władze duchowne wkraçały wyjątkowo, czujność ich obudzało chyba nadto jawne, gorszące występowanie takiego Hegendorfa w szkole lubrańskiej lub mnicha-kaznodziei u fary (dominikana) Andrzeja Samuela, którzy Poznań opuścić musieli; i w Krakowie na uniwersytecie znalazł się odstępcą jeszcze przed nimi, Jakób z Ilży. Ale w czwartym dziesięcioleciu, ba, nawet do śmierci starego króla, nie zważano na pomruki nadchodzącej nawałnicy i niespodzianie nagle powstał wichur, grożący Kościołowi zerwaniem dachu z nad głowy. Nie darmo młodzież w Witenbergu przebywała; za powrotem do kraju szerzyła, ani jawnie, ani gwałtownie, nową wiarę i zwolenników, acz letnich, nie gorących, zyskiwała; tak przywarł do nich Mikołaj Rej i inna szlachta; mieszczaństwo i niższe duchowieństwo czerpało też z licznych książek, wprowadzanych mimo cenzury kościelnej. Ale ukrywano się z tem wszystkim, czekano ze śmiercią starego króla na chwilę dogodniejszą.

Ta śmierć jakby maskę z twarzy zerwała; zaszumiało od razu¹ od nowinek religijnych. Z początku szło: o język naro-

w szatach żałobnych przed królem z prośbą o ratunek; sejm piotrkowski i sejm pruski w Malborgu poleciły królowi osobiście sprawę załatwić. Wjechał więc Zygmunt (po hołdzie pruskim Albrechta) do Gdańska w kwietniu 1526 r. z znacznym poczem wojskowym, zniósł nową radę, kazał inną wybrać a przywódców ruchu uwięził, poczem piętnastu kazał przed Artusem stracić i wróciło wszystko na razie do dawnego ładu; odstąpienie od prawej wiary miało być śmiercią karane; Albrecht obecny ocalił, padłszy Zygmunutowi do nóg, życie sześciu predykanom. Tak samo zgnieciono wszelki ruch w Toruniu i innych miastach pruskich — tak się na pozór zdawało. Wyjątkową srogość Zygmunta tłumaczyły względy polityczne: po dozwoleniu niesłychanem sekularyzacji W. Mistrza należało zmanifestować gorliwość katolicką.

¹ Jak szybko to się działo, wskazał choćby Rej; uchodził jeszcze r. 1546 za katolika (król nadał mu Temerowce a kanonicy kolegiaty św.

dowy, coby niezrozumiałą łacinę zastąpił; o zniesienie celibatu, coby niemoralności księży kres położyło; o sakrament ołtarza pod oboją postacią, jak jej ksiądz i starożytny Kościół używał. A miano to wszystko w własnym domu, i język cerkiewny, napoły ruski, i popów żonatych i sakrament z winem i chlebem kwaszonym. Łudzano się, że na tych ustępstwach spory się skończą; że w razie nieustępliwości Rzymu jakiś sobór narodowy to wszystko postanowi; że na tej drodze dojdzie do upragnionej jedności. Najznakomitsi katolicy, np. Hozjusz, nie przeczyli, wymagali tylko zgody na te zmiany Kościoła powszechnego, katolickiego, nie jakiegoś narodowego, 'polskiego'. Ale rzeczy zaszły już nierównie dalej.

Polska, przespawszy pierwsze trzydziestolecie ruchu, znalazła się wobec jego zupełnego rozszczepienia. Co Luter zaczął, poprowadzili dalej Zwingli i Kalwin, a podchmielone głowy polskie — ich dusza nie na suszy, powiedział ktoś współ-

Anny znaczną pożyczkę), ale już r. 1549 przestał płacić dziesięcinę plebanowi w Skrzydlnej, o ekskomunikę nie dbał i ujął się wraz z Remigjuszem Chełmskim i Mikołajem Oleśnickim za plebanem chrzczoneńskim, który się ożenił; gdy Oleśnicki z Pińczowa Paułinów wygnał, bronił go o to przed królem w r. 1550; sam urządzał między r. 1560 a 1566 zbory w Babinie, Nagłowicach, Okszy, Popkowicach. Te postęпки jawne wyprzedził powolniejszy nieco przewrót wewnętrzny: już w *Krótkiej Rozprawie* 1543 r. odzywał się acz nieśmiało pogląd luterski; do *Katechizmu* z 1543 r. (wedle luterskiego Urbana Rhegius'a), napisał wiersz wstępny (sam go nie tłumaczył, Trzeciecki mu mylnie całość przywłaszczył), ale krakowską redakcję tego katechizmu, który bynajmniej po stronie luterskiej jawnie się nie opowiadał, mogliby i katolicy postępowi, a takich 1543 r. nie brakło nawet wśród kardynałów i arcybiskupów, podpisać; duchowieństwo też nie wystąpiło z niczem przeciw niemu. Należał Rej widocznie do kółka krakowskiego Trzecieckiego (ojca), już oddanego reformacji i z jego biblioteki, obfitującej w druki zabronione, mógł korzystać (np. z *Mercatora* Naogeorgowego). Roku 1540 jeszcze wraz z teściem, Kosnem, o budowę kościoła katolickiego w Wywlu przed konsystorzem krakowskim zabiegał. Jeden przykład za wiele.

częśnie — chwyciły się tych nowinek; tym razem kobiety nie pozostały w tyle. Dorwawszy się broszurek popularnych, Seklucjana w Królewcu, jego satyr, dialogów, pieśni, śpieszyły z nimi po dworach i szerzyły ustnie propagandę drukowaną. Zawrzało na posiedzeniach od swarów o wiarę, tem namiętniejszych, że pierwotne żądania nie wystarczyły; że każdy rościł sobie prawo rozstrzygać o swoim zbawieniu i sumieniu; że unosił się chęcią drugim narzucać, co sam właśnie zdobył.

Katolicy na razie milczeli; chyba po łacinie odgryzał się Krzycki i in. w wierszach, inni w 'prozie; po polsku zdobyto się na marny wiersz z r. 1532: *Różnica sekty luterowej przeciwna jedności ś. wiary krześcijańskiej spokojnej*, gdzie najszerzej opowiedziano, jak starego pielgrzyma pod Wiedniem turbowali «Lance». Niebawem miało się to odmienić.

Jakie były istotne przyczyny rozkwitu reformacji? Silny antagonizm przeciw duchowieństwu, spadek średniowiecza jeszcze, wzmógł się znacznie. Już w pierwszych dziesięcioleciach wieku oburzała się szlachta, szczególnie wielkopolska, na przywileje duchowieństwa; na to, że najbogatsze opactwa cysterskie (Bledzew, Łąd, Obra, Węgrowiec, Koronowo, Paradyż) i proboszcz miechowski wzbraniali się przyjmować Polaków; że duchowni nie płacili poborów; że sądy duchowne, nierównie sprawniejsze niż świeckie, rozstrzygały wedle prawa obcego a rozszerzały coraz swą działalność i niepokoili szlachtę; oburzała nieustępliwość duchownych, szczególnie biskupa-kanclerza Tomickiego; miał wyrzec, że niech raczej Polska zginie, niżby naruszać skarbów kościelnych. Duchowieństwo, zadowolony się edyktami królewskimi przeciw szerzeniu ksiąg luterskich z roku 1520 i 1523 i krwawem zgnieceniem buntu gdańskiego, wymusiło r. 1535 edykt, odwołujący Polaków z Witenbergu. Reformacja przenikała chyłkiem do Poznania i Krakowa; od r. 1540 mnożyły się niepokojące objawy; duchowieństwo pewne starego króla a wiary «węglarskiej» ludu, brnęło dalej w starym trybie;

wiedział i Luter, że lud nie odstąpi wiary swego króla i niema co nań liczyć. «Ja wierzę jak Kościół powszechny». »A Kościół powszechny jak?« «Jak ja» — tak zbywał węglarz «filozofa». Ale była to cisza przed burzą.

Przemówiły po raz pierwszy do nieprzygotowanych hasła ideowe i pociągnęły nowością, najpierw najwykształceńszych, magnatów, jak w Wielkopolsce Ostrorogów i Górków, na Litwie Radziwiłłów i Kieźgajłów, za nimi ich dworzan, szlachtę możniejszą a dalej i uboższą. Młodzież z szkół niemieckich wracała z nowowierczymi książkami i nauką «heretycką», która odrzucała wszystko dawne, nazwę chrześcijanina (za to *ewangelik*), albo np. samą kościoła (za to *zbór*), albo księdza, t. j. pana (przywłaszczone przez duchownych, którzy istotnych panów zdrobniałem 'książęciem' zbyli), za to *minister* albo *sluga słowa Bożego*; szydziła z 'plesza' (tonzury), z obrazów i świętych, ze mszy i czyśćca, wynalazków ludzkich dla obłowy. Ale i w kołach katolickich wołano o niezbędną reformę. Domagano się soboru powszechnego; ile możliwości razem z różnowiercami, dla ich pogodzenia; ludzono się nadzieją, że Rzym skłoni się do nieodzownych ustępstw; dalsze narażałyby ustrój państwowy; więc taki Jan Tarnowski cofnął się przed luterstwem, aby nie wpaść w loterstwo, gdy głowy rozognione coraz dalej parły, szczególnie «śludzy słowa Bożego». Gdy zabrakło silnej ręki Łaskiego, rozluźniły się karby; szlachta wprawdzie nie poszła za ministrami, z nielicznymi wyjątkami, jak Radziwiłł Czarny, Kiszka, Mielecki; sama, szczególnie w Małopolsce i na Litwie, wymieniła luterstwo na kalwinizm samopas, bo w jej posiedzeniach, nie miarkowanych przez nikogo, wszystko co nowsze, radykalniejsze, bardziej rozumowe górę brać musiało. Oni choć wytrwali przy Kalwinie, ale ich ministrowie zaszli dalej jeszcze, jedni do anabaptystów, drudzy do trydeistów, dyteitów, a wkońcu do antytrynitarzy.

WZROST REFORMACJI

Odszczepieństwo szlachty było ogólne; gdy przy otwarciu sejmu parczewskiego 1564 r. mszą o Duchu św. wedle prastarego zwyczaju zagajono sesję, ledwie dwaj panowie świeccy byli na niej z królem, zato w izbie poselskiej dosyć było pienia nowego nowowierników słyhać a jeszcze inni albo doma śpiewali albo śniadali albo grali. «Teraz król do kościoła a większa połowica senatu i dworu, jako złe z trzewika, króla o drzwi kościelne otarszy, do swych borów albo zborów się rozbieżają», pisał wójt wileński Rotundus 1564 r., który zamłodu podziwiał nabożność litewską, teraz zniszczoną przez przyniesioną z Polski herezję, i pytał oburzony: «z którejże się szubienicy ono łotrowstwo zerwało? z którego czarnoksiężniczego koła (w jakie wtedy ogólnie wierzone) djabeł porwał i do nas przyniósł Kosminos one, rzeczą i słowem prawdziwe Discordiae i Simoniacos Simones».¹

Tak złożyły się na nagły wzrost reformacji i dawne spory z duchowieństwem i nowe hasła, szerzone: przez szkoły niemieckie; przez propagandę ustną młodzieży, studjującej w uniwersytetach niemieckich, a drukowaną książek pruskich; przez chęć do nowinek, nieprzepartą i u pań, zasiadających z córkami do wieczerzy Pańskiej u stołu zborowego; przez modę wkońcu i ślepe naśladownictwo. Tymczasem jednak umarł Luter i nikt jego miejsca nie zastąpił, najmniej Melancton, przeciw któremu i jego ustepliwości opozycja staroluterska już wzbierała, a spory dogmatyczne o drobnostki jedność luterską rozrywały. Tem bardziej imponował Kalwin, tem gorliwszą rozwijał agitację i propagandę, tem jawniej stawał na czele całego ruchu; on to zwrócił na siebie uwagę Polaków, ceniących jego

¹ Koźmińczyk, dawniej nadworny kaznodzieja Zygmunta Augusta; drugi Wawrzyniec Discordia; trzeci Szymon Proszowita.

skrajniejszą, racjonalniejszą naukę; z nim nawiązali stosunki i poddali się zupełnie jego wpływowi; nie powstrzymał ich nawet Albrecht i Królewiec, żywo się z nim spierający.

Co wniosła reformacja? W pierwszej jej fazie uderza widoczne umoralnienie jednostek; może nie przejęło całego człowieka, nie wytrawiło zeń starego Adama zupełnie, ale w porównaniu z dawniejszym stanem beztroskim i bezmyślnym, powaga większa, skupienie myśli, wyrzeczenie się wszelakich zdrożności, gorące zajęcie wiarą (na którą dotąd tylko zewnętrznymi oznakami reagowano), korne rozpamiętywanie i badanie sumienia wyróżniało nowowiernika; puste życie towarzyskie, pogon za rozrywkami czy dostatkami ustąpiły przed bardziej chrześcijańskim trybem, a u jednostek dochodziło do zupełnego zrzeczenia się świata, do wypowiedzenia mu wojny, do uwalniania chłopów z poddaństwa, do pozbywania się dawnych dóbr, nabytych krwią, do wyrzekania się państwa, jego sądów i wojska, do życia skromnego, czynnego, miłosiernego, do naśladowania apostołów.

Nie brakło zato i panów, nieraz bardzo znacznych, Oleśnickich czy Stadnickich, którzy wprost dla zysków miotali się na kościoły, obdzierali ołtarze, wypędzali mnichów i plebanów, wprowadzali nową wiarę, zabierali dziesięcinę i łany plebańskie. Inni wpadali nawet do kościoła podczas nabożeństwa, lżyli księdza, deptali hostje. Inni gwałtem narzucali wiarę, karali chłopów, gdy ci milami krążyli do kościoła katolickiego; zmuszali do kazania i obsługi zborowej; mścili na katolikach krzywdy gdzie indziej doznanej. Ale to były wyjątki. Inni z odmianą wiary nie odmienili wcale nałogów; utyskiwali nie tylko ministrowie, ale nawet tacy niepodjejrzeni świadkowie, jak Modrzewski, że z tytułem ewangelika nie godziło się wcale nieewangeliczne życie w strojach i zbytkach, w niedbalstwie około zboru, ministra i szkoły; że szlachcic-ewangelik darł tak samo chłopą jak katolik; nawoływania ministra tak samo nie odnosiły skutku,

jak kazania Skargi. Mimo to nabrało życie, nawet gdy pierwszy zapal ochłonał, nowego, głębszego tonu, spoważniało, wzrosło myśli ku niebu i prawdzie. Kultura umysłowa pogłębiła się znacznie, już przez to samo, że nowa wiara wymagała czytania, zapoznania się z tem Pismem, o które zażarcie walczone, zdawania sobie sprawy, w co i dlaczego wierzone; żeby ewangelik był analfabetą, było niemożliwe. Najbardziej odczuło to szkolnictwo; każde wyznanie, unikając szkoły katolickiej, dla wychowania młodzieży w swoim duchu, dla przysposobienia ministrów, winno było dbać o własne szkoły (zob. niżej). Jeszcze rychlej niż szkoły, stworzyła sobie reformacja literaturę, polemiczną, apologetyczną, dogmatyczną, w języku narodowym, a zdobycze jakie osiągnęła, oddziaływały korzystnie na literaturę i umysłowość narodową, nie wyznaniową tylko. Wydała pierwszą ewangelję i zabrała się natychmiast do całej biblii; wydawała katechizmy większe i mniejsze, z abecadłem, pieśniami, modlitwami; tłumaczyła albo tworzyła literaturę budującą; uczyła o prawdziwej pokucie; zabraniała tańców; przemawiała w licznych a obszernych postylach do sumień; pielęgnowała pieśń zborową, tłumaczoną (z niemieckiego) i oryginalną, nową czy dawną. Nie cofając się przed trudnościami niewykształconego języka, tworzyła literaturę dogmatyczną, o chrzcie (przeciw anabaptystom), o bóstwie Chrystusowem (przeciw non adorantom), o urzędzie i mieczu (przeciw «arjanom»); zwalczała dogmatykę katolicką, broniąc własnej. Krowicki (*Apologia*), Gilowski (*Wykład katechizmu*), Czechowicz (*Rozmowy*), Budny, Wiśniowski, Farnowski, Niemojewscy (Jakub kalwin i Jan arjanin) wydawali najrozsądniejsze dzieła aż do mżonek chiliastycznych. Uprawiali literaturę popularną, wiersze, komedje i tragedje, satyry, alegorie, mniej lub więcej udane, zwodząc harce z katolikami, ośmieszając ich (począwszy od *Kupca Rejowego*), albo oskarżając. I zdobyli książce, «pismu» polskiemu należyte miejsce, zmuszając katolików do chwycenia się tej

samej broni; wylamali w uniwersalizmie kościelnym, łacińskim wolność i miejsce dla języka narodowego; łacina przestała być językiem «katolickim» w kościele.

O wpływie pism zagranicznych świadczył Frycz w liście do kolegi z ławy szkolnej, Pawła Głogowskiego:

«Przywożono do nas księgi (Lutrowe) z Niemiec, w samej nawet akademii krakowskiej publicznie je sprzedawano. Rozczytywało się w nich wielu miłośników wszystkiego co nowe, z potakiwaniem i pochwałami; nasi też teologowie ich nie potępiali. Aż wtem papież (Leon X r. 1520) zakazał ich czytania (pod karą ekskomuniki). Zdjęci przestraszeni mistrzowie nasi nie tylko że zaprzestali czytania ksiąg zabronionych, ale nawet rzucali je w ogień, obawiając się je przechowywać».

Na razie przycichł ten dowód, aby się niebawem wzmocnić; żądano rewizji składów księgarskich, konfiskaty i zakazów; jawna sprzedaż ustawała, ale przemycano je, z Frankfurtu, a szczególnie z Królewca, gdy się tam ustaliło Seklucjanowe wydawnictwo książek polskich, wyłącznie luterskich, co znów słabło, gdy luterstwo przed kalwinizmem się cofnęło. Więcej zdziały podróże i studia zagraniczne, zob. niżej; łatwo też wyobrazić, jak dodatnio się one zapisały w dziejach kultury polskiej.

Mniej korzystnie odbiła się reformacja w życiu politycznym, bo dotychczasową jednolitość, wyodrębniającą korzystnie Polskę od wschodu i szczy, teraz złamała i wniosła, jak we Francji, rozdział. Gdyby stała się państwową, jak w Niemczech i na Północy, ależ nawet inteligencji nie opanowała i walcząc o swoje interesy, wadziła sprawom państwowym. Zygmunt August nosił się z planami bałtyckimi, szlachta z soborem narodowym; sprawa egzekucji praw nie posuwała się naprzód, bo szlachta wciągała w nią problemy religijne; katolicki król narzucał szlachcie protestanckiej konieczność obwarowania swych wolności, a skrzepowania władzy monarszej; kandydatury habsburskie i ligę antyturecką zwalczała też ona najsilniej. Na

razie nie zwracała jeszcze wzroku za granicę; korzystała z łask «naszego miłościwego pana» (księcia Albrechta), ale nie wysuwała własnego kandydata do tronu ani myślała o jakiej protekcji zagranicznej, jak w XVII i XVIII wieku. Lecz już przy końcu wieku weszła w związki z szczyką i jej odśrodkową tendencją, uczuła się niby nieswoją w własnej rodzinie i w szczy, zupełnie jej obcej, wzgardzonej, odnalazła sprzymierzeńca; ograniczyła się jednak w latach 1590—1610 literacjami wpływami, t. j. szczyką wojowała argumentami, czerpanymi z literatury protestanckiej albo kryła się za protestantami, np. za owym Filailetem (kto to, nie wiemy? może Broniewski) z r. 1595, co z Skargą wojował, przenajęty od księcia Ostrogskiego.

Jakież były istotne rozmiary tego ruchu? czy odpowiadały szumowi i wrzawie po sejmach i posiedzeniach towarzyskich? czy byłoby go wstrzymało energiczne zgniecenie, jakiego się Rzym daremnie przez nuncjusów, np. Lipomana, domagał?

ZBORY EWANGELICKIE

Ilość zborów w XVI wieku przedstawiamy w przybliżeniu. W Małopolsce było ich około 250, a z tych przetrwało do połowy XVII wieku 69, do Stanisława Augusta 13; do dziś jeden, Sielce; zborów arjańskich 20. W Wielkopolsce około 120 polskich (a 110 niemieckich); z tych 32 luterskie, 4 arjańskie; do 1650 dotrwało 21 helweckich, a 7 luterskich; do 1764 8 helweckich i jeden luterski. Na Mazowszu nie było ich wcale. Na Litwie razem z Podlasiem (według organizacji zbiorowej) około 206, wśród nich 8 luterskich i 7 arjańskich; do 1650 przetrwało około 140, do 1764 już tylko 40. Razem około 570 (oprócz ponad 100 niemieckich); z tych dotrwało do r. 1650 około 240, a do r. 1764 około 60. Natomiast parafii katolickich było w Mało- i Wielkopolsce około 3069, na rdzennej Litwie około

500, więc było parafij polskich różnowierczych około 600 wobec parafij katolickich około 3600, szósta część, ale nie ludności, lecz tylko szlachty, bo tylko panowie przechodzili na nową wiarę, zakładali zbory po wsiach i miasteczkach; lud przy starzej pozostał. Zbory były wcale nierównie rozłożone; największe były w ziemi chełmskiej (56%) i w województwie lubelskim (45%), w województwie inowrocławskim i bełzkim po 25%, w krakowskim i poznańskim już tylko 16%.

Jedna szósta część szlachty opuściła więc Rzym, ale rychło zaczynały się i odstępstwa od nowej wiary, np. w latach 1567—1570. W r. 1569 było senatorów świeckich protestanckich 58, katolickich 55, a 15 biskupów (więc 70 razem), 2 szymatycy; liczba ewangelickich spada na 27—25 w latach ośmdziesiątych, w dziewięćdziesiątych wahała się między 16 a 14; spadła w wieku XVII najpierw na 10, aby od r. 1614 wahać się między 3 a 8; w r. 1659 umarł ostatni dygnitarz ewangelik.

Liczebnie więc nie groziło katolicyzmowi wielkie niebezpieczeństwo; gorzej było, że najpoważniejsze możnowładztwo (Radziwiłły, Firleje, Tęczyńscy, Tomiccy, Zborowscy, Ostrorog, Górki, Szafranie, Myszkowscy, Stadniccy, Oleśniccy), że najwymowniejsi posłowie, Ossoliński, Leszczyński, Sienicki i in., że wybitne siły literackie, Rej, Krowicki, Trzecieski, Lutomirski, Glicner, Wolan i in., mimo małości liczby powagą i wpływami, dostatkami i ruchliwością, wymową i piórem leniwych i ociężałych katolików przeważały; ratowało tylko katolików, że się różnowiercy między sobą wcale nie zgadzali.

Skoro wzrosła liczba zborów (bo tak przetłumaczono greckie *ekklesia*), okazała się potrzeba jakiejś organizacji. Podzielono wkońcu Polskę kalwińską na prowincje, małopolską i t. d., a te na «dystrykty», pięć w Małopolsce; na czele prowincji stał superintendent (albo i dwaj, np. Feliks Krzyżak i Lizmanin r. 1556); w każdym dystrykcie byli senjorowie z ministrów albo pastorów i z świeckich, szlachty albo i mieszczan,

trzej lub więcej; oni zwoływali synod partykularny, superintendent synod generalny, dla nadzoru moralności, szkół i szpitali, nauki i druku, dla wyłączenia niekarnych od wieczerzy Pańskiej albo i ze zboru; tak wyklęto zasłużonego wielce bakałarza pińczowskiego, Grzegorza Orsacjusza, r. 1560 za jego nauczanie wedle Stankara o pośrednictwie Chrystusa wyłącznie wedle natury Jego człowieczej.¹ W kalwińskich zborach udział świeckich był znaczny, w luterskich go wcale nie było, duchowni rządili sami, co się polskim «republikanom» mniej podobało; obawiali się i «papieskiej» przewagi — tyranji duchowieństwa.

Organizacja protestancka nabrała, w Polsce jedynej, osobliwszej cechy, szlacheckiej. Łaski umarł przedwcześnie, nie zdążywszy przewieść koniecznej zgody wyznaniowej, przekonany o jej niezbędności, ani zabezpieczyć przewagi ministrom. Zaraz po jego śmierci przesunęła się ta przewaga do obozu świeckiego, t. j. szlacheckiego. Ministrowie pochodzili z małomieszczan, szlachty między nimi nie było i późniejsi pamphletyści katolicy z lubością wypisywali albo zmyślali dla nich przezwiska chłopskie (Matus Ciagniskóra, t. j. szewc, Koliwieszka, t. j. krawiec starzynny ze Czchowa, Erasmus Głodzigiza, Nie-dojadł z Mrzygłoda i t. p.); spoglądała więc szlachta zgóry na ministrów, ba z początku wyłączała zupełnie ministrów z administracji, ograniczyła do samej służby, ale to nie dało się utrzymać. Musieli ich przypuścić do synodów, rej jednak wodzili sami, sami obierali sobie ministrów do swoich zborów. Nawet luteranie nie mogli przewieść swojej zwykłej organizacji z episkopatem, zadowolili się duchownym superintendentem z wcale ograniczonym wpływem. U kalwinów spoczywała i tak cała władza w synodzie, na którym szlachta, póki ją to zajmowało, gospodarowała; z czasem go zaniedbywała, pewna, że ministrowie

¹ Trzecieski w drugiej księdze *Sylw* z r. 1568, w *Sylwie* szóstej, gratuluje Zacharjaszowi G. Orsacjuszowi narodzin synka w Pińczowie; do chrztu trzymali go minister Marcin i świeży Vitrelinus.

wie nie zdobędą się na nic, coby się szlachcie sprzeciwiało; ci mieli wolną rękę tylko w sprawach czysto religijnych, ale nawet tu, w rzeczy dogmatyczne, wmieszywała się szlachta, np. kasztelan Myszkowski, z uznaną powagą; inni, jak Rej, wycofali się rychło z synodów.

Spory o wiarę zaprzętały na razie umysły, skarżył się katolik r. 1562: świeccy widząc nierząd duchowieństwa

Jeli się sami kazać i żony wćwiczyli,
Więc teraz wszyscy każą a żaden nie słucha.
Spytajże, skąd apostoł? Duch, pry,¹ gdzie chce dmucha.
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy!

a ewangelik w rok później:

wasze biesiady

Zwłaszcza na wety, o wierze dysputują rady,
A chcą ci być doktormi, co nic nie umieją:
Tym rozumu przybywa, gdy szyje naleją.
Fraszka u was, swarzyć się o Pańską wieczerzę.²
Powadziła was, słyszę, ona święta Trójca.
Chcecie wiedzieć, jako Syn urodził się z Ojca,
Chcecie wiedzieć, jako Duch z obudwu pochodzi.
A widzę, żeście bardzo w tych naukach młodzi...
Stąd wielkie zamieszania rosta i fasoły,³
Drudzy się korda radzą, nie prawdziwej szkoły.

«Prawdziwej szkoły» dostarczały książki, w Polsce więcej niż gdziekolwiek indziej, bo tu rozlegało się żywe słowo mniej donośnie, mniej szeroko. Predykantów wielu nie było, nie słychać też nigdy o jakimś masowym odszczepieństwie: po cichu, powoli przechodziły jednostki od kościoła do zboru, jeszcze inni od Lutra do Kalwina, a krokami temi kierowała książka i z tego

¹ mówi.

² W Niemczech spierali się luterani i kalwini o Wieczerzę Pańską; w Polsce to za fraszki uchodziło, bo tu spierano się już o dogmaty, nie-tykane w Niemczech.

³ przykrości.

już wynika, ile winna reformacja drukarstwu, jaką potężną dźwignią okazał się druk. Bo tylko na podstawie druku mogła się literatura poważić skutecznej, czynnej propagandy. Książeczki drukowane w Królewcu i Magdeburgu, czy własne czy przerobione z obcych wzorów, służyły za broń skuteczną. Taki *Kupiec* Rejowy, którego Seklucjan nie wiedząc o autorze z odpisu nadesłanego w Królewcu ogłosił r. 1549: co za gorąca wymowa, jakie szczere przekonanie, ile najdotkliwszych przyczynków złożyły się na ten przewlekły ale drastyczny, popularny aż nadto, wykład nowej nauki a potępienie dawnej. A te paszkwile, pisemka wierszem i prozą, nowinki pruskie tłoczyły się z taką szybkością, coraz nowe, że nie dochodziło do drugich wydań i po największej części zagięły.

Napaści różnowierców należało równym sztychem odbijać i katolicy, księża niemal wyłącznie, odpowiadali podobnemi pisemkami, broniąc tradycji, wykazując lekkomyślność i niestałość nowinkarzy; ich pisma mniej liczne i mniej cięte, z wyjątkiem *Mnicha* Kromerowego, który jednak nauką, nie śmiechami narabiał i apologją wymowną katolicyzmu się stawał, tłumaczoną i na obce języki. W ciągu tej walki wypełniały się nakoniec zawstydzające braki literatury ojczyściej, która posiadała tłumaczenia psalterza, legendy, modlitwy i pieśni, nawet apokryfy, a nie miała ani ewangelji ani biblij, których tyle Czesi posiadali; już przed 80 laty wydrukowali mieszczenie prasy r. 1480 (nie 1485) pierwszą bibliję czeską, nierównie lepszą niż Leopolitowa z r. 1561! Właśnie obawa przed możliwym nadużyciem pisma św., stały względ w Kościele, teraz bardziej niż przedtem krępowała, ale nie było sposobu, skoro różnowiercy występowali z tłumaczeniem ewangelji i nie obchodzili się bez wycieczek i dodatków wszelakich. Więc i katolicy wysadzili się na ewangelję, a zaraz potem ubiegli całą bibliją nawet protestantów, ale nie święcili tryumfów, bo powtórzyli dawny, średniowieczny przekład, modernizując język, lecz nieraz nawet nie

poprawiając rażących jego myłek. I nie mógł się tekst katolicki mierzyć co do nauki i wysłowienia z kalwińską biblią brzeską, wydaną kosztem Radziwiłłowym, a opartą o wyniki krytyki biblijnej, pracą zbiorową ministrów polskich, kilkuletnią, wytrwała. Nie dosyć na tem, nowego przekładu biblij dokonał niebawem Szymon Budny (niby Budiennyj, z Białej Rusi? znający teksty cerkiewne i na nie się nieraz odwołujący) w widokach własnego wyznania, arjańskiego.

SPORY WEWNĘTRZNE

Bo ruch protestancki, dlatego że z takim spóźnieniem wniknął do Polski, nie uszedł rozbicia, które nie zapanowało ani w Prusiech książęcych, ani w królewskich, ani po miastach nawet, ale tem więcej wśród nowych ministrów i szlachty. Co w Witenbergu zaczęto, poprowadzono dalej w Szwajcarii i jej bardziej świecki kierunek (t. j. gdy laików dopuszczono do większego udziału w rządzie kościelnym, a od luteran oddzielono się dogmatycznie co do sakramentu ołtarza i co do predestynacji zbawienia), bardziej hołdujący racjonalizmowi, przypadł szlachcie do smaku i od jednego razu Małopolska i Litwa znalazły się w obozie kalwińskim; luteranizm ostał się wśród mieszczaństwa i kilku panów wielkopolskich. Na domiar zjawilo się w Wielkopolsce i trzecie wyznanie: bracia czescy, uchodząc z Czech i Morawy przed uciskiem habsburskim, znaleźli u Górki, Ostrogów, Leszczyńskich, Krotoskich najżyczliwsze przyjęcie i osiedli w Lesznie i indziej; skromni, pracowici, prości w życiu i nauce, etyczną, nie dogmatyczną wiarę słowem i czynem przepowiadając. Silna ich organizacja stawiała ich za wzór chwiejnym kalwinom i Małopolanie zgłaszali się chętnie do związku z nimi, aby o ich organizację oprzeć własną. Nie powiodło się to na razie, bo szlachtę odtrącał cichy, szary ich żywot, robota

ręczna ministrów, uchylanie się od polemik literackich, prostota tych rękodzielników.

Małopolska brała chwilowo górę; najliczniejsza i najruchliwsza szlachta (Rej, Trzeciecki, Szafraniec, Oleśnicki, Stadnicki i tylu innych), najdzielniejszy szermierze piórem (Krowicki, Lutomirski z ministrów, Rej, Trzeciecki z szlachty), a przede wszystkim Jan Łaski, stawali na czele ruchu. Lecz właśnie wśród nich, gdy Łaskiego zabrakło, wyłoniły się spory, grożące, a niebawem doprowadzające do zupełnego rozbicia zboru, do wydzielenia się z niego osobnego zboru «mniejszego». Wywołały to pisma Serweta a nauka Włochów, lekarza Blandraty, Ochina, Socyna starszego i in.

Lekarze i juryści występowali na razie ostrożnie przeciw podstawowym dogmatom o Trójcy św., o boskości Chrystusa i znachodzili, nie wśród szlachty, co od samych dogmatów i wszelkiej scholastyki stroniła, lecz wśród ministrów po niedługim oporze gorących zwolenników. Nawoływanie do czystej wiary apostołskiej, nie skażonej ludzkimi wymysłami, mimowolnie nasuwało myśl i o życiu apostołskim i do walki z trójczakami wszelkich obozów przybyło żądanie «chrystjańskiego» żywota, wolnego od wszelkiej niesprawiedliwości i nieprawości, rzucenia grzesznego świata, jego wojen i sądów, ucisku ludu, dóbr i używania; człowiek dorosły winien się przy ponurzeniu wyrzec marności świeckich. Te trzy etapy, luterstwa, kalwinstwa, antytrynitaryzmu z anabaptyzmem lub bez niego, przechodzili wszyscy pierwsi członkowie małego zboru, Grzegorz Paweł (ruchliwy z początku polemista), Czechowic, szlachcic Jan Niemojewski (brat Jakub przy kalwinizmie wytrwał), na Litwie ministrowie Budny, Kalinowski i inni.

Ten zbor mniejszy rozprzegał się na coraz nowe sekty, coraz skrajniejsze: komunizm, judaizm, unitaryzm siedmiogrodzki (uznanie Boga jedyne, nonadorantyzm wobec Chrystusa). Ostatecznemu rozbiciu zapobiegł młodszy Socyn, który

poskromił zbyt dalekie zapędy i zgromadzonemu w Rakowie zborowi mimo protestu jednostek wyznanie narzucił, które w katechizmie rakowskim szeroko po świecie zasłynęło. Arjan i Socynjan nienawidzili szczerze inni różnowiercy, tak samo jak katolicy, którzy mogli z tryumfem ukazywać, że kto się papieża wyrzeka, i króla się wyrzeknie i z Turkiem łączyć się gotów (bo i o to «Arjanów» pomawiano); zwalczano ich też bez względu na już dlatego, że nie mieli wpływowych protektorów.

To rozszczępienie ruchu reformacyjnego odbiło się fatalnie na młodzieży różnowierczej, wychowywanej wśród tych gorzących sporów. Mimowoli zachwiewał się niejeden, pytając co prawda? imponował mu Kościół katolicki, nie znający żadnych wątpliwości, z organizacją niewzruszoną, uświęcony wiekami, działający na zmysły inaczej niż nagie mury zborowe i trzeźwy aż nadto obrządek, tem bardziej, że nowa wiara nie odradzała moralnie, przynajmniej nie wszystkich. Więc krytyczniejsi pytali i wątpili; słabsi za lada podmuchem, pod wpływem gorącego katolika lub we Włoszech i Rzymie odpadali od wiary ojca do wiary przodków i z reguły albo to samo albo następne pokolenie wracało na łono Kościoła. Synowie Radziwiłłów, Zamoy-skich, Łaski, Zborowski, Tomicki, Ostrorogowie, Chodkiewicz, Sapiehowie, Gostomski, Mielecki i tylu innych wyrzekali się «błędów», odrabiali «winy» ojców lub własne. Ojcowie wyganiali księży, oczyszczali przybytek Pański z rzeźb i obrazów, z mszałów i ornatów, z organów i lichtarzy, zmuszali poddanych do nowego kościoła, zakładali szkoły i drukarnie; synowie albo oni sami przywracali tryb katolicki. Z rodów znacznych wytrwało niewiele przy nowej wierze, jedna gałąź Radziwiłłów, Firlejowie, Leszczyńscy, Gorajscy, Rejowie; Kiszka, Górka, Bonerowie wymarli bezpotomnie; chwiejni jak Tarnowski, biskup Uchański, Orzechowski albo nie odpadli wcale, albo wyparli się wkońcu nowinek. Wytrwali głównie miejscy synkowie, «szpekami augsburskim» szyderczo przezywani, mini-

strowie zborowi i ich potomstwo — do niektórych miast, np. do Lwowa a nawet do całych województw, np. do mazowieckiego nie dotarła nowa wiara.

ZDOBYCZE RÓŻNOWIERCZE

Rozchwiały się nadzieje, że uda się młodemu królowi pozyskać; nawet niemożność rozwodu nie skusiła go do porzucenia Rzymu; wezbrana fala, nie rozbijając się o skały, zaczęła powoli opadać. Fanatyzm nie leżał szlachcie we krwi, więzy rodowe a nawet towarzyskie nie zrywały się dla samej wiary i nie mogli się Włosi nadziwić, jak nawet biskupi, nie mówiąc o laikach, wcale się «heretykami» nie brzydzyli, u stołu swego ich sadzali; braterstwa szlacheckiego nie naruszała wiara. Inaczej było u dołu; biedne, ciemne tłumy nie trudno było podjudzać, ale do systematycznego prześladowania było jeszcze daleko i gdy Niemcy, a szczególnie Francja krwią o wiarę spływały, używała Polska błędnego spokoju; do niej spieszyli, kto w Czechach, Włoszech, Szwajcarji, Niemczech o życie dla wiary truchlał; francuscy kalwini oczekiwali ulżenia losu za przybyciem posłów polskich po Walezego. I powiodło się różnowiercom polskim dobić się rzeczy niemożliwej gdziekolwiek indziej na raz: trzy wyznania połączyły się w sandomierskiej zgodzie r. 1570, gdy zagranicą różnice o wiarę stale się potęgowały.

Zgoda ta była raczej pozorna i krucha, nie osiągnięto ani jednolitego kultu (liturgji), ani jednolitej organizacji (każde wyznanie zostało przy swojej własnej), ani nawet jednostajnej wiary (każde wyznanie uznawało swoje jako jedynie prawdziwe); zgodzono się tylko na wzajemne uważanie tych wyznań jako chrześcijańskich, nie sprzecznych w niczem z nauką pierwotną. Największy szkopał tworzyła nauka o wieczności Pańskiej: czy to symbol tylko (jak u kalwinów), czy rzeczywistość

(jak u luteran); określenie jej łączyło jako tako a właściwie stawiało obok siebie formułki i wyrazy nieco chwiejne, co luteran, gdy kierunku pośredniczącego Melanchtona się znowu wyparli, nie zadowoliło. Po Sandomierzu mieli teologowie trzech wyznań na Zielone Świąta w Warszawie przystąpić do wspólnego opracowania *Compendium corporis doctrinae*, ale ani ten zjazd ani jakikolwiek inny nie przyszedł nigdy do skutku. Zgoda sandomierska (*consensus*) osiągnęła tylko, że trzy wyznania nie potępiały się nawzajem, że zgadzały się na synody generalne dla omawiania spraw wspólnych, t. j. obrony przeciw katolikom, szkół i szpitali, moralności i t. p.; zresztą utrzymywało każde wyznanie swą samoistność, nie upoważniało np. wyznawcy, by sakramentów u innego wyznania używał, by własny kult wedle innego odmieniał. Z czasem zatarła się niemal w pamięci ta zgoda (pierwszy krok ku uniwersalizmowi protestanckiemu) i należało w XVIII wieku wskrzeszać ją na nowo, po części z równie małym skutkiem.

Ostatni walny sukces różnowierców, zdobyty niemal zamachem stanu, to artykuł o wolności sumienia, poręczony przez konfederację warszawską r. 1573. Przyszły król ma to po-
przysiąc:

«Pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i w nabożeństwie zachowywać... a iż w Rzeczypospolitej naszej jest *disidium* niemałe *in causa religionis christianae*, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny, między ludźmi *sedilio* jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie wspólnie... iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione*, pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać ani się penować¹ i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać» i t. d.

«Wszakże przez tę konfederację naszą zwierzchności żadnej panów nad poddanymi ich, tak panów duchownych jako i świeckich, nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie

¹ konfiskatą, więzieniem i t. d.

psujemy, i owszem, jeśliby takowa *licentia* gdzie była *sub pretextu religionis*, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus quam in secularibus* podług rozumienia swego ukarać».

Już na sejmie warszawskim 1570 r. domagała się tego szlachta różnowiercza, a tu, na rozjezdnej niemal, udało się jej to przeprowadzić; podpisał to dla miłego spokoju jeden biskup (krakowski, Mazur Krasiński), 25 senatorów i 72 szlachty; natychmiast zaproteutowali wszyscy inni biskupi; Hozjusz wydał ostre pismo, które Reszka na polskie przetłumaczył; protestowali przeciw tej wolności wierzenia jako kto chce, i świeccy (szlachta mazowiecka szczególnie), a najdrastyczniejsze konsekwencje wyciągał młody Solikowski w broszurach agitacyjnych polskich. Taki «pokój» między poróżnionymi o wiarę nie był nowością; wyprzedzały go niemieckie i francuskie ugody; te jednak były ograniczone co do wyznań: obejmowały tylko dwa, katolickie i luterskie albo kalwińskie, a szczególnie co do czasu: były przemijające raczej, dopiero edykt nantejski 1596 r. i pokój westfalski 1648 r. rzuciły stałą podstawę. Tekst polski szedł najdalej; zostawiał wolność każdemu wyznaniu i trafiał dlatego na sprzeciw u niejednego różnowiercy, co się wzdrygał na myśl, że poręczono tu swobodę wyznania i anabaptystom i antytrynitarzom, ba, choćby adamitom i Turkom!

Ustawa ta odnosiła się jednak wyłącznie do szlachty; jej poręczała wolność sumienia i jej wydawała chłopą (wedle ogólnej zasady *cuius regio, eius religio*),¹ obowiązane do daw-

¹ Że w Polsce obowiązywała ta zasada, jak wszędzie indziej, na to mamy sporo dowodów. Np. zarzucali ministrowie kalwińscy Andrzejowi Chrzastowskiemu (którego należy odróżnić od współimiennika Andrzeja Chrzastowskiego, uczonego polemisty, walczącego z Bellarminem i Skargą w dziele łacińskim, drukowanym w Bazylei), że w jego wsiach Gołębiiu i Solcu ewangelja nie kwitnie; odpowiada on na to w *Obronie dialogu* z r. 1619 (unikat w Berlinie z biblioteki Kurfirsta): nie mogłem tego

nego posłuszeństwa w rzeczach duchownych i świeckich. Wprawdzie na sejmiku relacyjnym szlachta sandomierska uchwaliła: «a gdzie się czyni wzmianka, że będzie wolno karać każdemu poddanego o nieposłuszeństwo, *tam in spiritualibus quam in secularibus*, żeby dołożone było *tam in bonis spiritualibus quam in secularibus*, a nie o wiarę», ale tej poprawki, co była tylko tautologią (powtarzała wzmiankę poprzednią o duchownych i świeckich panach), nie przyjęto do tekstu, a sama ta poprawka dowodziła, że rozumiano to *in rebus spiritualibus* etc., o rzeczach, nie o dobrach, i że po niewczasie odezwano się u Sandomierzan sumienie, czy to godzi się karać poddanego o nieposłuszeństwo w wierze. Konfederacja warszawska pozostała w swej sile, coraz nagabywana i potępiana przez duchownych (Skargę i in.), wyklęta na synodzie piotrkowskim r. 1577, broniona przez różnowierców jako jedyna prawna poręka ich wolności, chociaż właśnie katolicy przeczyli jej prawomocności, jako wydanej na zjeździe, co nie był do tego uprawniony; jako podpisanej przez mniejszość, a nie uznanej przez duchownych.

W jednolite dotąd społeczeństwo szlacheckie wносиła reformacja pierwszy silny rozkład; po raz pierwszy obcy, acz lennik polski, książę Albrecht, zjednał sobie dla nowej wiary znaczne stronnictwo i wpływy pewne, a pomawiano, chociaż

uczynić w Gołębju, bo to moja wysługa od króla, królewszczyna, tem bardziej w Solcu, ale u mnie we dworze moglibyście niejednego nawróconego widzieć, a gdyby Gołąb i Solec były moją własnością, byłbym naśladował przykład mego ojca, który mając w swoim majątku zbór, poddanym swoim najlepszemu ministrowi zastąpił i niemal wszystkich do Jodłowskiego zboru pozyskał. Katolicy nieraz skarżyli, jak panowie lub ministrowie (np. Glicner) gwałtem chłopów do zboru przymuszali. W *Rozmowie o konfederacji* (r. 1592) Skarga twierdzi, jaka ta wolność sumienia u ewangelików: który chłop nie przyjdzie na kazanie do dworu, «albo winę dać musi, albo sięść w gąsiorze (kłodzie, dybach), aż nakoniec kijową pokutę odniesie».

niesłusznie, arjan o konszachty i przespiewi tureckie. Z walkami parlamentarnymi o reformę państwową połączono walkę o wiarę; protestanci, mając większość w izbie poselskiej, a licznych sympatyków za sobą, byliby gotowi do ofiar politycznych dla ustępstw wyznaniowych, boć Polska była niby zgóry przeznaczoną krainą tolerancji religijnej; na Rusi koronnej i litewskiej katolicyzm jako wiara gościa, przywoźna, uznawał siłą faktu szyzmę, nie kusił się o narzucanie jej jakiejś unji, choćby florenckiej; nawet żydzi, Tatarzy, Ormianie byli pewni swej wiary; jakżeż więc wydawać nowowierników duchowieństwu, przeciw któremu i tak już wierzgano! Opieszałość polska nie zawarła drzwi przed wstępującą reformacją, a niebawem było zapóźno wznawiać edykty średniowieczne, cesarskie, przeciw heretykom, penować o wiarę. Nawet takiemu ultramontanowi jak Hozjusz konfiskata majątków i infamja dla różnowierców na razie (r. 1555) wcale się nie uśmiechała.

Karty kultury polskiej bez reformacji utraciłyby na świetności. Nie jakoby Polska wniosła do niej wiele własnego; jedyny umysł twórczy, Jan Łaski, stał się godnie obok wielkich reformatorów ówczesnych i pamięć jego zagraniczna przetrwała o wiele krajową. Zresztą Witenberg i Królewiec, Genewa potem, nakoniec Włosi dostarczyli całego kapitału myślowego; cechą słowiańską zaś było, że nie zadowolono się teorią, że ją w życie wprowadzano, że nie jednostki tylko, jak gdzie indziej, lecz całe zbory utrzymano w karbach życia apostołskiego; z braćmi czeskimi zrównali się arjanie polscy. Reformacja wcisnęła w oblicze polskie rysy głębokiej powagi, nawet strój pozbył się krzykliwości i szlachta przybierała czerń nie dla Zygmunta Augusta tylko, a pieśń świecką rugowała duchowna, zaś tańce wywoływano — choćby to zbyt długo przetrwać nie miało; samych biesiad dla niej mniej przerywano. O zaborze dóbr duchowieństwa, kasacji klasztorów i t. p., o wzmocnieniu autorytetu królewskiego, wobec upadku reformacji samej i tak

mowy nie było. Bo upadek ten rychło się zapowiadał, jedno dziesięciolecie, 1550—1560, zaznało tryumf nowej wiary i coraz nowe zdobycze w głowach i sercach, ale na olbrzymiej równinie sarmackiej z nielicznymi miastami, a odosobnionymi dworami, rozlały się fale szeroko, lecz płytko i rychło w ziemię wsiąknęły. Był to raczej epizod, nie bez spustoszeń, bo odciągnął niejeden znakomity talent od pracy organicznej do jałowej. Taki Frycz-Modrzewski, bystry mąż stanu, prawdziwie postępowy polityk, niemal zmarnował ostatnich lat dwadzieścia w jałowej pracy teologicznej, godząc ogień z wodą; Jakób Górski z filologii, Erazm Glicner z pedagogii przeszli do teologii i bronili wiary zamiast wiedzy; Nidecki zaprzepaszczał uzdolnienie filologiczne w szumnych a pustych deklamacjach humanistycznych o wierze i Kościele; Orzechowski dla celibatu wpadał z jednego ekstremu w drugi, od *Repudium Romae* do wywyższania prymasa nad króla; Andrzej Wolan rozszafował w sporach z Skargą i Arjanami talent polityczny. Nie wielu trzymało się na uboczu, obawiając się od «łoterstwa» (bo sztydzenie wzajemne z nazwisk było na porządku dziennym, uprawiali je i Włosi), rozluźnienia więzów państwowych i społecznych, a głównie cofnięcia do «barbarji średniowiecznej», do banicji nauk wyzwolonych i humanizmu, dla nieuchwytnych celów metafizycznych.

Nie brakło i przykładów przeciwnych. Reja dopiero reformacja na wyżyny wyniosła; pisarz ulotek raczej niż dzieł, w prozie parafrazy psalterzowej i w wierszach parafrazy *Kupca* spoważniał, przejął się głębokiem wzruszeniem i odtąd o większe rzeczy się kusił, na mentora, ba, na ministra-kaznodzieję sam się wyświęcił. Chwytała za pióro dla wiary i o wiarę protestanci czy katolicy, którzy zresztą grzędy i groduby pilnowali. Gdzieżby bez reformacji śladu po Seklucjanach, Krowickich i tylu innych, których nieraz tylko z nazwiska znamy, bo czas zniszczył ich twory. Ale nie na ilość tylko zyskała literatura

(wystarczy porównać cyfry druków przed r. 1548 a po nim), lecz i na jakość, pod każdym względem.

Reformacja po raz pierwszy zmusiła piszących, aby język, bogaty dotąd dla kuchni (jak się Powodowski wyrażał), do terminologii naukowej się nagiął. Przeczył samej możliwości Hozjusz, nie pochwalał *Mnicha* Kromerowego, bo któż to będzie czytał, któż zrozumie, a w odpowiedzi na polski list Uchańskiego i polszczyźnie (zamiast języka «katolickiego», to jest łacińskiego) się dziwił i przyznał się, że ją słabo rozumiał; jeszcze Skardze z przekąsem zarzucano, że po polsku pisze, aby żartami braki argumentacji ukrywał. Reformacja nauczyła cenić słowo polskie, wielkie księgi spisywać (przed r. 1548 tylko *Żywot Chrystusów*, *Psalterz* Wróblowy i *Zielnik* większymi były), o największe rzeczy się kusić, chociaż i ona nie przełamała oporu innych, np. Frycza i Wolana, którzy widocznie zapatrywania Hozjuszowe dzielili, polszczyzną pióra nie plamili. Gdzież bez reformacji postyla Rejowa? nawet *Wizerunku* i *Zwierciadła* bez niej nie rozumiemy, bo dla niej uważał Rej za święty obowiązek wołać by kamienie, gdy powołani milczeli. Wobec bładości dawnej polszczyzny co za żar przebijał z pism Krowickiego, Orzechowskiego, Skargi! Pod jej wpływem zmienił się ton kaznodziejstwa polskiego; bajki i anegdoty, nieraz płaskie symbole i alegorie najwyszukańsze, mędrkowania niesmaczne ustąpiły miejsca słowu Bożemu, wyrazom miłości bliźniego, pokuty i pokory, nawoływaniom do przejrzenia, do ulitowania się nad nędzą chłopską, a protestant i przesady gromił i praktyki nabożne.

ARJANIE

Tylko «Arjanie» wzniesli się do własnych koncepcyj, mniej w teorji, gdzie i im obcy przyświecali, niż w praktyce życiowej; ale sława i wpływy Braci Polskich, to kartka z dziejów siedmna-

stego wieku; w szesnastym dopiero przy jego końcu, wobec śmierci jednych (Budnego, Szomana i in.), a bezczynności drugich (Grzegorza Pawła, Czechowica, Niemojewskiego), przewaga Fausta Socyna nadała jednolitość wyznaniu, do którego po śmierci Jana Kiszki r. 1592 już nikt z magnatów nie należał, gdzie obok kilkudziesięciu rodzin szlacheckich mieszczenie i obcy rej wodzili, a szkoły arjańskie i drukarnie w Łosku, Nieświeżu, dawno umilkły.

Ale już tu należy zaznaczyć, że w arjaństwie polskim (i to jest jego cechą oryginalną), zjednoczyły się dwa zupełnie odrębne prądy. Jeden, wyłącznie myślowy, dogmatyczny, wywodził się od Włochów, tej «zguby Polski», jak to wystraszeni Genewczycy (Beza) uznali; Socino (Leljusz i młodszy Faust), Biandrata, Gentile, Gribaldi, Alciato, Ochino, Negri (nie mówiąc o Stankarze i Lismaninie), to niby racjoniści, co w imię wolnego badania podkopywali ostrożnie (szczególniej Biandrata za pobytu w Polsce), a potem i obalali podstawy wiary chrześcijańskiej. Drugi prąd nic nie miał z nimi wspólnego; nie dbał o dogmaty, wywodził się z Niemiec (Monaster) i od komunistów z Morawy, żądał nie nauki, lecz życia chrześcijańskiego. Pierwszy u nas Piotr z Goniędza, mieszczanin z Białej Podlaskiej, połączył Serwetę z Chelczyckim, tępił naukę o Trójcy a porządek społeczny ku oburzeniu synodu secemińskiego r. 1556 i znalazł tylko w magnacie litewskim, Kiszce, protektora, który i na druk jego książek nakładał i w swoim Węgrowie go utrzymał. Synody mogły go potępiać, mógł kat palić na rynku warszawskim r. 1564 ulotkę-tablicę bluźnierczą Grzegorza Pawła, który niebawem mistrza daleko wyprzedził, ale nie wśród szlachty, lecz wśród mieszczan znalazła ta nauka gorących zwolenników i obok wiary niemieckiej (luterskiej) i szlacheckiej (kalwińskiej), stanęła miejska (arjańska); kupiec lubelski, Walenty Krawiec, i wileński ławnik Mundius byli nieznużonymi jej krzewicielami. Krawiec, handlujący winami węgierskimi, w Siedmiogrodzie

przejął się nauką «zżydowionych» i w Lublinie ją krzewił; później handel porzucił i w obłądzie religijnym na apostołkę z pofalszowanymi pieczęciami królewskimi, książęcimi, miejskimi się rzucił i w więzieniu warszawskim się powiesił; Mundius «komunistów» morawskich nawiedzał. Obok nich «ministrowie» zborowi, wszyscy mieszczenie (szlachectwo Krowickiego nieco podejrzane), Grzegorz Paweł z Brzezina (którego z poznańskiej szkoły farnej 1549 r. znany nam Jakób z Obornik Kwittenberg za różnowierstwo wyświecił przez biskupa Izdubińskiego), Marcin Czechowicz (syn rzemieślnika w Zbąszyniu, jakiś czas ministrujący w Wilnie, pierwszy niemal «ponurzyiciel» dorosłych), Stanisław Paklepka (niegdyś uczeń Bazylei i Zurychu; z jego śmiercią opustoszał zbór lubelski, wydany na agitację Krawca) i cały szereg innych mieszczan i chłopów, chociaż się i przez szlacheckie *-ski* pisali (Kalinowski, Siekierzyński, Farnowski, Wiśniowski i t. d.); z pośród nich byli Grzegorz i Marcin Krowicki najruchliwsi jako pisarze, nie tylko (jak Krawiec) przepowiadający słowo Boże. O reformacji na Rusi i Litwie zob. niżej.

REFORMACJA DOZNAJE ZAWODU

Reformacja rozbiła się jednak wkońcu między innemi i o obojętność ludu; chłopcy byli obojętni już wobec starej wiary, ale nową gardzili i nienawidzili. Współczesny autor dziwił się (r. 1595): «Czego się (u księży katolickich) z trudnością dokupywali, to teraz (u protestanckich) mają darmo, by jeno chcieli, lecz im nie smakuje ten pokarm»; «ten rodzaj mało się nabożeństwem porządnym wedle Boga bawi, okrom swych zwyczajów a nałogów dawnych, a wolą do lasu niż do kościoła, gdy na nie zadzwonią, a idą li do kościoła, tedy się cmentarzem za-

bawią na rozmowach, pokładzsy się drudzy: takieć ich nabożeństwo. A będą li w kościele a spyta z nich którego, czego się nauczył, wnet odpowie: azaż ja ksiądz?» Inni opowiadali, że chłop aż milami drogi nakładał dla kościoła katolickiego (mając doma zbór), a oddawszy dziesięcinę pastrowi zmuszony, drugą dobrowolnie księdza raczył. Chłop i drobny lud miejski, nierozgarnięty, bez jakiegokolwiek skłonności ku mistycyzmowi (domowemu zresztą na północy), wierny tradycji, nie mógł się garnąć ku nowej wierze, która jego doli w niczem nie ulżyła, a natomiast pozbawiła go wszelkich wrażeń zmysłowych, nie budziła niczem jego fantazji a choćby ciekawości; już spoglądał z nieufnością na pana a więc i na jego nową wiarę. Gdybyż choć ten ruch był masowy, gdyby księża w większej ilości doń przystąpili, możeby porwali i chłopą, który sobą łatwo dawał powodować. Nie należy więc uciekać się do jakichś rasowych osobliwości słowiańskich; chłop polski nie czeski — przecież i w szlachcie ta sama różnica między mazowiecką, która przy katolicyzmie święcie wytrwała, a wielko- i małopolską — a przyczyną jej obojętności: brak zupełny przygotowania umysłowego; tak samo było i wśród miast, gdzie tylko inteligencja do nowej wiary się garnęła. Dogmaty i spory o nie nie mogły rozruszać tych wielkich dzieci, wodzonych na pasku przez duchowieństwo.

Dalsza przyczyna upadku protestantyzmu, to miernota jego przedstawicieli. Jedyny imponował Jan Łaski, który zmusił nawet Orzechowskiego, że przed nim ukląkł, ale wszyscy inni, to rzesza niepokazna; nie mogli zrównać się z własnymi świecymi panami, np. z takim Rejem. Byli między nimi ludzie ruchliwi, ale fantazja ich rychło opuściła, skoro przyszło do zażartej walki wśród swoich. Literatura nowowiercza obiecywała więcej, niż dotrzymała, wysiliła się niby na bujny posiew królewiecki, ufa w rychłe zwycięstwo, ale wiodło się jej jak Seklucjanowi: po pierwszych tryumfach zupełne zapomnienie. Gdy katolicy coraz wymowniejszych bojowników wystawiali, pro-

testanci cofali się z pola. Lecz głównie załamał się ich ruch wskutek ich niezgody.

Coraz nowe wątpliwości nękały zaniepokojone sumienia i już pierwsze pokolenie zaznało w latach 1567—1570 masowego niemal odpadu najznakomitszych przedstawicieli; Olbrycht Łaski (co najboleśniej dotknęło ministrów, bratanek ich bóżyszczą, Jana Łaskiego), Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (syn «filara», acz bardzo nadwątlonego, litewskiego kalwinistwa), Tomicki (syn «filara» ruchu wielkopolskiego), Starzechowski (z «dynastów» ruskich) i in. rzucali jeszcze za Zygmunta Augusta nową wiarę. Bo nie były czcym wymysłem słowa gorzkie, jakie Olbracht Łaski wyrzucał ministrom:

«Oto u was nieskończone zgorszenia, oto ustawiczne kłótnie, oto pełne bezwstydu mniemania zbrodniczych heretyków. Bezustanna tam walka o religję, bezustanna rozpacz biednego i zneganego sumienia. Zastanówcie się, jakaż u was rozmaitość sekt, jak liczne różnice między pisarzami, w religji oszustwo, w wierze bluźnierstwo, w uczynkach niewstrzeżliwość. Niema porządku, niema stanu, niema władzy, niema godności w Kościele. Nic u was nie widzę, prócz zamieszania; niczego nie zaznałem, prócz niezgody. A przecież Bóg nie jest Bogiem niezgody, lecz Bogiem pokoju!... teraz dopiero (w katolicyzmie) ukoilo się moje sumienie, ustaliła się religja, uspokoiła wiara».

Pisał to ksiądz, zamiast Olbrychta, ale pisał prawdę. Wystarczy wymienić imię Stankara, niedawnego autorytetu ewangelików, który swojemi *Canones reformationis* z r. 1552¹ duchownym i świeckim narzucał «porządek naprawienia» a polemiką o pośrednictwie Chrystusowem największe zgorszenie w niespełna dziesięć lat później wywołał i sromoceniem przeciwników, katolikom (Orzechowskiemu np.) walnej broni dostarczał; walka między zbozem większym a mniejszym była tylko wodą na młyn rzymski a żądaniu kalwinów i luteran, po-

¹ przetłumaczonego wnet na polskie; resztki unikat u znaleziono przed pięćmi laty.

nawianemu od r. 1564, najusilniej na sejmie lubelskim 1566 r., aby wypędzić z kraju arjan (nowochrzczeńców i trójczaków), na co uzyskano już odpowiednią deklarację królewską, sprzeciwili się biskupi wraz z nuncjuszem (Ruggieri), «jeżeli równocześnie i inni, kalwini i luteranie nie mają być wygnani, a to było niemożliwem» — w imię zasady: wojna wśród heretyków, to pokój dla Kościoła, a wystąpienie tylko przeciw pewnym sektom byłoby uprawnieniem innych.

W poszukiwaniu czegoś stałego przechodzono od wiary do wiary; kalwinka Mielecka, córka Radziwiłła Czarnego, przebiegała we wszystkich sektach, aż do pogano-żydowskiej (judajzanckiej, przenoszącej stary zakon nad nowy), nim ją jezuita Herbest do katolicyzmu nawrócił. Lew Sapieha, chłopcem w Lipsku (już luterskim) r. 1570 zapisany, odstąpił od wiary przodków greckiej (wytrwał w niej brat Hrehory, dawniejszy nieco uczeń lipski); potem (wedle własnych słów) «z Arjanem a potem z nowochrzczeńcy dzierżał a trwałem w tym błędzie czas niemały», aż r. 1586 na katolicyzm przeszedł. Tak samo było z A. Pociem i in. Uniwersalizm rzymskiego Kościoła, jego stałość niewzruszona przez tyle wieków, wystawność imponująca jego obrzędów (wobec prostoty różnowierczej), poświęcenia pełna działalność jezuitów: o te skupiły roztrącała się stale wiotka łódka różnowiercza, miotana na wsze strony. Taki Arias (Hiszpan jezuita), miał na dworze Batorego siedmdziesięciosiedmiu nawrócić, a Skarga, Laterna i inni jezuita dzielnie mu wtórowali, tak że padł postrach na różnowierców.

Mimowoli działał też wpływ otoczenia katolickiego na dworze królewskim, szczególnie za Batorego i Zygmunta III, gdy Zygmunt August myślał tylko o łagodności, o wynalezieniu jakiegoś środka, na coby się i różnowiercy i katolicy (!) zgodzili. Na ludzi chwiejnych nieco, a cóż dopiero na wyrachowanych, oddziaływało to z czasem fatalnie. Na razie nie przeszkadzało wprawdzie wyznanie posuwaniu się w dostojen-

stwach; Zygmunt III w pierwszych latach panowania mianował dysydentów bez różnicy senatorami, ale pod wpływem jezuickim niebawem to ustawało. Żarliwość jednak katolicka była oprócz u jezuitów wyjątkową; Hołzusz i Karnkowski nie byli wcale typowymi okazami episkopatu, a «zimnych» katolików, politykami przezywanych, było sporo; takim był Jan Zamoyski wśród mężów stanu, Jan Kochanowski wśród literatów, który ożenek arcybiskupa Dudycza obszerną elegją witał (Dudycz sam «nulli religioni addictus, sed vago cultu Dei vivens»), z protestantów jawnie drwił, ale i katolikom nie folgował, a wszelkie zewnętrzne cechy katolicyzmu tak strarannie omijał, że go jezuita w XVII wieku między heretykami osadzali; żona jego, Podłodowska z domu, a Podłodowscy byli żarliwymi protestantami, są w *Zwierzyńcu* Rejowym.

PIERWSZE ROZRUCHY

Na zacofanem Mazowszu był jeden krótkotrwały zbor, a Warszawa żadnego nie ujrzała w swoich murach. Po miastach, motłoch i młodzież, nie tylko rękodzielnicza, ale i uniwersytecka, albo z kolegów jezuickich, odzywała się gwałtownie na wszelakie podszepty i napastowała życie i mienie ewangelickie.

Ewangelicy krakowscy z kaznodzieją Grzegorzem Pawłem odprowadzali nabożeństwa w ofiarowanym im pomieszczeniu od r. 1552 (przygodnie), a stale od r. 1557; wtedy po raz pierwszy zacy poturbowali orszak pogrzebowy żony Hier. Filipowskiego; dopiero r. 1570 po uzyskaniu przywileju królewskiego złożyli się na zakupno kilku parcel przy ulicy Świętojańskiej i przebudowali je na zbor, t. zw. bróg (z powodu swego stożkowego dachu), gdzie się wedle ugody sandomierskiej na dole luteranie, na górze kalwini mieścili, ale już r. 1574 na-

padli na bróg i splądrowali go (szkodę szacowali zborowi na 40.000 zł.) żacy i motłoch miejski; tylko tym razem nie uszło im to bezkarnie, bo wojewoda-kalwin, Zborowski, pomścił zbrodnię, którą Hozjusz wielbił, ścięciem pięciu murarzyków i ciesielczyków. To był tylko początek. R. 1575 napadnięto, bo odnowionego brogu pilnie strzeżono, cmentarz i sprofanowano zwłoki wojewody Myszkowskiego. W r. 1577 i 1578 mnożyły się podobne zajścia, aż je Batory zahamował ścisłą ordynacją, która wykluczała dotychczasową beczynność urzędów miejskich pod karą.¹ Za bezkrólewia uległ bróg r. 1587 zupełnej zagładzie: na Wniebowstąpienie, co się odtąd stało terminem podobnych napaści, gdy żacy zwykłym trybem zrzucaли wypchanego Judasza i po ulicach do brogu go wlekli, mimo obrony zborowych, zdobył rozjuszony tłum i splądrował bróg, wyrządzając szkody na 30.000 dukatów; dochodzenia sądowe skończyły się niczem. R. 1591, pod oczami młodego króla, bawiącego się w piłkę i nie przerywającego zabawy, zaczął się ruch owem strącaniem Judasza z kościoła N. P. Marji, a zakończył zniszczeniem ostatecznym brogu, z którego gołe mury pozostały i już go nie odnowiono nigdy; ofiarą padła i druga «synagoga szatańska», zbór socynjan. A co w Krakowie się działo, powtarzała młodzież jezuicka w Wilnie i Poznaniu. Takie było echo konfederacji i «procesu na nią» t. j. jej utwierdzenia, który wiele sejmów zaprzętał (różnowiercy je zrywali, gdy się «procesu» dobić nie mogli) i srogą walkę na pióra (Skargi

¹ Dla uspokojenia wzburzonych scholarzów zwołał biskup Myszkowski wiec uniwersytecki, na którym stanęło 60 profesorów i około 2000 scholarzów; przed Batorem bronił wymownie i szczęśliwie Jakób Górski (zob. niżej) uniwersytetu (wraz z Marcinem z Pilzna) przeciw napadom różnowierców; zjednał Górski dla uniwersytetu łaskę Batorego, który go początkowo nie popierał; król wraz z senatorami przysłuchiwał się czterogodzinnej dyspacie teologicznej Stanisława Marenniusza i obdarzył uniwersytet patronatem nad probostwem św. Florjana.

i anonimów-protestantów) wywołał. Złowróźnie kończył się wiek dla różnowierców. Nieznany autor wydał r. 1597 pismo: *Oliva pacifera missa ad D. Adam Gorajski a Goraj* (od przyjaciela), zwrócone przeciw Skardze, potworowi rzeczą i nazwą, w obronie konfederacji, największej ozdoby Polski i warowni jej wolności. Autor wyliczał wszelkie poprzednie napady na zbory i biblioteki: w Wilnie 1581 (gdzie bibliotekę spalono publicznie); po śmierci Batorego rybałci nasłani z Krakowa zapalili zbór wileński, dalej w Krakowie rozszarpano bibliotekę, to samo przygotowywano dla Poznania i indziej; krótko przedtem chcieli zebrani chłopci zbór w Kownie zniszczyć. Dzieci rodziców ewangelickich publicznie jako nieślubne się obwołuje. Nie wiele było pomogło, że 1593 r. wobec odjazdu króla do Szwecji, udało się Zamoyskiemu przewieść konstytucję, warującą spokój tymczasowy. Do istotnego obwarowania konfederacji, którego się różnowiercy stale dopominali, wcale nie przyszło; niemoc ich była już widoczną; nie przełamali oporu duchowieństwa, mogli jednak w odwet paraliżować rozprawy sejmowe i pokrzyżować plany królewskie. Zjazd toruński r. 1595, odprawiony mimo przedstawień królewskich, na który i dyzuniści stanęli, był ostatnią tłumną manifestacją całego różnowierstwa (oprócz znienawidzonych arjanów oczywiście), ale i z jego skarg na ucisk nie wyłoniła się żadna akcja. A nieawisze wyznaniowa czyniła postępy, rzucano się już nie na zbory, lecz na domy prywatne,¹ na spokojnych przechodniów,

¹ Fausta Socyna, gdy chory w Krakowie w kamienicy złotnika Chroberskiego (kalwina) leżał, w dzień Wniebowstąpienia 1598 r. napadła młodzież akademicka, wywlekła bosego bez czapki w samym płaszczu tylko, zdemolowała mieszkanie, spaliła przed ratuszem książki jego i rękopisy, a samego powlekła dalej, aby go utopić; po drodze wyrwał go z cizby profesor ks. Marcin Campius (Kępa) Wadowita (z Wadowic) i kilku innych profesorów (rektor, medyk Fontana; Sigonius, tłumacz Sokołowskiego i in.), uwiedli go do *Collegium maius*, a stamtąd do *Colle-*

na orszaki pogrzebowe, na cmentarze, gdzie wywlekano i rabowana trupów.

Ten fanatyzm miejski rzucał ponure światło i na stosunki rodzinne. Do niedawna rozdzielało wyznanie nieraz najbliższą rodzinę, lecz nie psuło zgody ani pożycia; takie przykłady wzorowej harmonii stawały się coraz rzadsze, przeciągało się różnowiercę do swojej wiary albo się go unikało — prawda, dalecyśmy jeszcze od nietolerancji zachodniej. Szczególniej panny, idąc za mąż, odmieniały wiarę wedle mężowej, tak samo i wdowy.

Z dziejów różnowierstwa polskiego wyłaniają się najciekawsze pytania. Nikt nie przeszkadzał od r. 1548 szerzeniu się nowej wiary; gdy na Zachodzie panujący, Habsburg czy Hohenzollern, rozstrzygał o wierze poddanych, zrzekał się król polski wszelkiego ucisku o wiarę. Pole działania stało więc dla różnowierstwa otworem, rzuciła się na nie szlachta — dlaczegoż na niem nie wytrzymała? dlaczegoż okazała się w jedynej Polsce siła przyciągająca protestantyzmu tak nikłą, że już w XVI wieku u Paprockiego w *Herbach*, nie mówiąc o jezuitach w *Niesieckim* w *Koronie* w XVIII wieku, można było w genealogjach rodzin szlacheckich ich protestantyzm wystawić jako epizod przemijający bez znaczenia, jako przejściowe zabłąkanie? Nie rozstrzyga bowiem wąskość podstawy tego ruchu, który ludu nie ogarnął; przecież lud ruski sprzeciwiał się i unji z Rzymem, a mimo to musiał ulec woli silniejszej, woli swoich jerejów. Otóż nie było wśród protestantyzmu polskiego takiej woli silniejszej; jedyny, co mógłby ją okazać, Łaski, wrócił do kraju, aby tu nie tyle działać, jak raczej umierać. Na męża o równej powadze już się

gium iuridicum, ale studenci już się zbierali, aby go odbić; deszcz ulewny im przeszkodził a Włoch katolik zabrał go na noc do siebie; o świcie następnego dnia przeprowadzono go do Cetysa (krewnego Buccelli, zob. niżej) do Igołomi; do Krakowa już nie wracał, żył w Łuławicach u Statorjusza w części A. Błońskiego. Ocalenie zawdzięczał Socyn głównie Wadowicie, który z okna kamienicy uniwersyteckiej tłum spostrzegł.

protestantyzm nie zdobył: Rej się o nią nie kusił, ministrowie do niej nie dorośli. Brak silnej ręki zastąpiła chwiejność wrodzona polska: szlachta, która nawet w sądach nawykła do widzimisię, przeniosła tę swobodę i na rzeczy wiary. Śród niej znajdziemy więc panów i panie, którzy wyznanie mieniają ciągle, aż się ockną między judaizantami i nonadorantami. Nowość oślepiła; moda pociągała; zasad silnych nie znano; napór nieznanych przedtem myśli i widoków zwyciężał, chociaż i sprawy sobie nie zawsze zdawano, jak ów sługa-arjanin, który zapytany: wy jako wierzycie? odpowiedział: «tak jako mój pan»; «a pan wasz jako?» «tak, jako pan Kozłowski». «A Kozłowski jako?» «wie go djabeł, jako pan Kozłowski wierzy; już to nie mojej głowy».

Przestraszano się zbytnej wolności w rzeczach wiary, której się w rzeczach potocznych dobijano; anarchja wyznaniowa rychło jakby obrzydła; zbyt lekko rzucano odwieczną wiarę i z równą łatwością do niej wracano; od r. 1570 nie mijał tydzień, żeby nie słyszano o dokonaniem czy przygotowywaniem nawróceniu; po stronie protestanckiej nie było ani Hozjusza, ani Skargi. Nie wytrzymała szlachta próby czasu; żyłka odwieczna zawisłości od duchowieństwa odezwała się rychło i silnie; różnowierstwo nie zapuściło takich korzeni, jak np. u Czechów, więc nietrudno było je wyrwać; ruch był rozlewny, ale płytki.

KONTREFORMACJA. JEZUICI

Różnowierstwo polskie pogrążył Trydent, bo oplakanemu stanowi duchowieństwa katolickiego zaradził. Ustawy soborowe przyjęto, nie bez pewnych zastrzeżeń z powodu stosunków miejscowych; pozostawiono np. kumulację prebend, nieraz o wcale niskim dochodzie, a wskutek tego nie wymagano rezydencji osobistej. Obostrzenie dyscypliny i karność usunęło rozpuszczenie

średniowieczne i niebawem ucichły napaści różnowiercze przeciw klerowi o jego niemoralność. Wielu duchownych porwał swoją głęboką wiarą i żarliwym poświęceniem nowy zakon hiszpański Ignacego Loyoli, Jezuiaci, od przerażonych przeciwników Suitami, Wyzuwitami, Lojolistami przedrzeźniani. Zakon poświęcony wychowaniu młodzi i walce z heretykami, o wzorowej karności i czystości, działający kazaniem, spowiedzią, szkołą celowo i wytrwale, zagał nową erę katolicyzmu polskiego. Wprowadził pierwszych, Hiszpanów, Włochów, Niemców, Hozjusza do Brunsbergu na Warmji, a biskup płocki Noskowski r. 1564 do Pułtuska; 1569 biskup Protasewicz do Wilna; Konarski (1570) do Poznania; 1583 prymas Karnkowski wwiódł ich do Kalisza, tegoż roku przyszedł do domu św. Barbary w Krakowie, r. 1585 przez Solikowskiego arcybiskupa do Lwowa, r. 1596 przyszedł do Torunia: wszędzie powstawało obok domu zakonnego kolegium dla młodzieży i licząc w pierwszym roku jednego ucznia (w Brunsbergu), niebawem ich setki gromadziło; nawet protestanci im dzieci oddawali i na próżno ministrowie ich przed niebezpieczeństwem grożącym przestrzegali. Reguła zakonna była dla wszystkich prowincyj jedna; ten sam rozkład nauki, te same podręczniki, ta sama uległość wobec woli przełożonych, ta sama wolność w rezydowaniu poza domem zakonnym po dworach, jako kaznodzieje czy spowiednicy — wbrew wszelkim innym regułom zakonnym. Już w pierwszej generacji przeważyli Polacy; najgorętsi z księży świeckich wstępowali po dłuższej próbie nowicjatu do zakonu: Piotr Skarga, Stanisław Warszawicki (uczeń Melanchtona, tłumacz pierwszy romansu greckiego), Jakub Wujek (uczony tłumacz biblij, która napoły średniowieczną Leopolity nareszcie zastąpiła i przez wieki jedyny aprobowany tekst dawała, po śmierci autora nie najlepiej przez innych jezuitów «poprawione»), Benedykt Herbest (który pierwszy myślał o unji z szyszą poruszył i pierwsze kroki na tej drodze stawiał), św. Stanisław Kostka (młodzieńczo zgasty

r. 1568), Stanisław Grodzicki, dzielny polemista, Marcin Smiglecki i in. Bronili wiary w pismach łacińskich i polskich, wyzywali na dysputy łacińskie i polskie, prawili kazania, odprawiali misje zakonne, łowili dusze, trafiając przez młodzież i do rodziców; wywierali ogładę, naukę, towarzyskością nieprzeparty urok; składali przełożonym ścisłą sprawę doroczną, drukowaną później lub przechowywaną w diariuszach po prowincjach (u nas w Krakowie i Poznaniu) i poczynili niebawem takie spustoszenia wśród różnowierców, że ci rychło na gwałt przeciw nim zawołali. U nas podszął się arjanin Wojciech z Kalisza pod szlachcica polskiego i wydał bezimiennie w Niemczech *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* r. 1590 (drugiej nie było), która wywołała natychmiast liczne odpowiedzi. Autor posądzał «Lojolitów» o służenie despotyzmowi hiszpańskiemu; oni agentami króla, budując kolegia swoje jak fortece, by mu dostęp ułatwić; zachwalając absolutyzm (tem straszono najczęściej łatwowierną szlachtę); wynicował ich tryb życia, ubiór nie zakonny, rogatki czapki, nowe szkoły, biadał, że nawołują do wyłączenia protestantów mieczem i gwałtem, że burzą spokój publiczny, a kto ojczyznę miłuje, niech tej zguby dalej nie znosi. Nie jedynie to u nas wtedy piśmko antyjezuickie, ale najgłośniejsze. A wojowano przeciw jezuitom także sprośnemi plotkami, roztrąbiono np. po Europie, jakoby Batory dał ściąć w Krakowie czterech jezuitów za najbrzydszą zbrodnię, aż potępił tę niecną potwarz biskup krakowski w osobnym liście do arcybiskupa kołńskiego.

Pierwsi jezuiaci należeli do prowincji austriackiej, ale już r. 1575 utworzono osobną prowincję polską, podzieloną niebawem na polską i litewską (obejmującą północ, a więc i Prusy królewskie); w końcu także polską znowu podzielono. Początki liczyły się z trudnościami pomieszczenia po kilku budowach-kłatkach, ale wnet przystępowano do budowy okazałych świątyń i domów; środki bywały nierówne; gdy taki dom poznański

wkońcu milionowemi posiadłościami rozporządzał, zadowalały się inne domy niezbędnymi do utrzymania środkami. Zakon wyręczał duchowieństwo: rozbiegiwała się młodzież zakonna po całej okolicy na misje; opierając się o probostwo docierała do ludu, katechizując go wytrwale, a nader znikome bywały pojęcia ludu, który nawet modlitw głównych, a nieraz ani się przeżegnać porządnie nie umiał. Istotną chrystjanizację ludu można w pierwszym rzędzie jezuitom przypisać. Przez cały pierwszy wiek swego istnienia w Polsce (do lat około r. 1670) w świętym wytrwali zapale, surowi dla siebie, łagodni dla ogółu, szczególnie dla młodzieży, powierzonej ich opiece: przyjmowali i protestancką do nauki (nie do konwiktów!) i pozwalali jej zachowywać nabożeństwo własne zborowe, osiadali przeciw właśnie w miastach różnowierczych (Toruń, Gdańsk i in.), co im nie przeszkadzało zdobywać młode dusze. Uprawiali gorliwie dysputacje z różnowiercami, ale nieraz ostrzeliwali tylko plac, bo zabraniano zborowym niebezpiecznego wychodzenia przeciw zręcznym szermierzom. Gorliwość ich granic nie znała; diarjusz zakonny wyliczają rokrocznie setki nawróconych (nieraz nawet ministrów; wyjątkowo i żyd się przyplątał); szczególnie kobiety ulegały ich urokowi, im zawdzięczali oni (po biskupach) najznacześniejsze zapisy. Z kolegami jezuickimi łączono i seminarja duchowne, np. w Brunsbergu (z bogatym zapisem Katarzyny Jagiellonki), przeznaczone dla Szwecji (aż Karol Sudermańczyk uniemożliwił Szwedom pobyt tamże), i seminarja pańskie, przez Possevina w Brunsbergu i Wilnie urządzone: przecież dopiero ustawy trydenckie wymusiły na episkopacie utworzenie seminarjów, coby duchownych godnie kształciły, gdy przedtem to wykształcenie, zawisłe od przypadku nieraz, zostawiało wiele do życzenia, polegało nieraz na byle praktyce u ks. proboszcza i bardzo powierzchownym egzaminie.

Pierwsi nasi jezuici, to sam kwiat duchowieństwa; wstępowali do zakonu ludzie dojrzały, nieraz czterdziestoletni mężo-

wie; nie oddawali się, jak po innych zakonach, kontemplacji, trosce o własne zbawienie; obierali życie czynne, z całym żarem pierwszej wiary i przez to samo wywierali urok najgłębszy. Nie znali jeszcze dzisiejszego sugestji terminu, ale nią działali zwycięsko: taki Herbest np. wobec pani hetmanowej; ona umiejac biblię napamięć szydziła z księży, aż tonąc we łzach przed Herbestem się błędów wyrzekła. Jej mężowi Skarga przepowiadał, że się nawróci; hetman omal go nie kazał zrzucić z mostu zamkowego, ale się nawrócił. I nikt się im nie oparł, tyranami dusz zwali ich przerażeni różnowiercy, a nieraz niechętnem okiem spoglądali na nich to inne zakony, to duchowni świeccy i między świeckimi panami-katolikami liczyli przekonanych przeciwników, obawiających się ich wmieszania w sprawy nie tylko sumienia, ich wpływów i siły. Tak wzbіл się zakon z drobnych początków do wszechwładzy, nie potrzebował na to wiele nad lat trzydzieści, chociaż umyślnie nie zbyt się wysuwał, np. w polemice literackiej ukrywał się chętnie pod pseudonimami, wystawiał autorów-księży, za których sam pisywał. Idealniejszych, gorętszych przepowiadaczy słowa Bożego, bardziej bezinteresownych, trudno nawet wymyślić. Najcięższe były tylko pierwsze lata, dla braku ludzi; świat katolicki ich rozrywał a generał zakonu albo odmawiał usilnym prośbom albo ściśle badał, gdzie wpierv wysyłać należało; wiedział Hozjusz najlepiej, kogo wzywał i polecał.

Trydent, jezuici, przywiązanie do dawnej wiary wobec rozgardjaszu różnowierczego, stworzyły kontrrreformację, która z każdym dziesiątkiem lat coraz więcej stracone terena odbijała. Wizytacje diecezji przez biskupów, niegdyś zupełnie zaniechane, docierały teraz do najdalszych zakątków, odzyskiwały utracone kościoły i fundusze, usuwały niegodnych księży, aż odmienił Kościół polski swą postać; wzmogła się gorliwość duchownych, wystawność obrzędów (szczególniej na Boże Ciało), liczba i osiadłość zapuszczonych do niedawna klasztorów. Tak urozmaiciło

się, pogłębiło i wyszlachetniało życie religijne; z wieku XVI wychodził naród bardziej chrześcijański, niż gdy weń wstępował.

Dziejom różnowierstwa polskiego odpowiadają w Europie tylko dzieje hugenotów francuskich — jak najdokładniej. I we Francji opanowała reformacja tylko warstwy wyższe, szlachtę i bogate mieszczaństwo, nie wieś ani uboższe mieszczaństwo i to ją zgubiło; i we Francji przeszli luteranie (co się jednak o wiele rychlej tu niż w Polsce objawili) odrazu, masowo, do kalwinizmu — ta jedność odbijała od różnorodności polskiej; edyktowi nantejskiemu odpowiadała o piętnaście lat starsza konfederacja warszawska; tej konfederacji nie zniesiono oficjalnie, jak edykt nantejski (w sto lat później), ale w praktyce wyszło to na jedno. Jedna walna różnica: w Polsce nie chwycili różnowiercy za broń, ani żeby nową wiarę krajowi narzucić, ani żeby własnej wolności bronić a o rzezi nocy bartłomiejskiej nawet najzaciętszy fanatyk nigdy nie pomyślał. Zato «politycy», co zgody pragnęli, występowali w Francji donośniej, niż w Polsce, tworzyli całe stronnictwo z dokładnym programem, gdy u nas tylko jednostki «politykami» przeżywano; większe poszanowanie prawa raz przyznanego poręczało w Polsce lepiej swobodę sumienia, niż wszelkie programy i dopiero wiekowa praca duchowieństwa a szczególnie jezuitów przytępiła ten zmysł prawny.

Polemika religijna, która główną treść pism teologicznych drugiej połowy wieku wypełniła, przybierała rozmaite kształty. Między katolikami a różnowiercami toczyła się o tradycje, na których się Kościół obok Pisma św. opierał, gdy różnowiercy «zdradycji» przeczyli; o innowacje katolickie: celibat, komunja pod jedną postacią; o dobre uczynki, czyściec, jubileusze, kult świętych i Maryjny, pobyt Piotra św. w Rzymie, autentyczność listów papieża Klemensa, co wszystko różnowiercy odrzucali («Klimkiem rzucić» znaczyło, u nich, a później ogólnie, «sfałszować»); szczególnie godziło w Rzym utożsamianie go z «merchą Babilońską» a papieża z Antychrystem, co najszerzej Kro-

wicki za mniemanym Husem rozwodził a różnowiercy jako punkt wiary przyjmowali. Inna była sprawa, gdy katolicy z różnowiercami razem arjan zbijali; tu nie szło o tradycje, lecz o pismo samo i jego wyrozumienie, mianowicie o początek ewangelji św. Jana, twarde orzechy do zgryzienia dla arjan. Nie ograniczano się jednak dogmatami i pismem; schodzono i do osób samych, i zaczepki o życie, zajęcia, śmierć stawały się zwykłą zaprawą polemiczną. Mianowicie katolicy nie mogli dosyć wymyślać protestantom na życie i rodzaj śmierci ich wodzów. Nie powtarzam, co Krzysztof Warszawicki o śmierci Lutra, Kalwina (piętnowanego liljami za zbrodnię a umierającego jak Herod), Wergerjusza (odkąsił ucho kuzynowi) i i. wypisywał, bo tu powtarzał plotki obce; wystarczy, co nasi katolicy o naszych różnowiercach komponowali: medyk Blandrata pigułkami swojemi z królika węgierskiego (młodego Zapolji siedmiogrodzkiego) duszę wystraszył, sam «od synowca na łóżku worami ciężkimi przytłoczony jak pies zdychał; drugi minister, Franciscus Davidis, w więzieniu diabłu się oddał i zaraz oszalał i samże się obwiesił. Mączyński, on wielki tłumacz biblij Nieświeskiej (!), nurkiem zostawszy od wielkiego nabożeństwa obiesił się»; tak samo o Lizmaninie, Franciszku Negri (ministrze, zabitym przez chłopów) i i. nieraz troje niewidy pletli. Tak było ze zmarłymi, ale i żywym nie przepuszczali; szczególnie katolicy używali na ministrach zborowych; szczytu dopiero w XVII wieku dosięgli, w XVI chyba na arjan tak napadali, np. na Czechowica pisał jezuita: ty będąc ubogim kleryką, z poddaństwa uciekszy panemeś został, pieniędzy na lichwę dajesz, i w Zbąszyniu (miejscu urodzenia Czechowica) jeszcze twoje niecnoty, któreś sam pobroił, śmierdzą, a teraz na starość i przez skórę śmierdzisz tem plugawstwem, i nie mogli cię twoi nurkowie na starość od niewiasty odwieść, pojąłeś śmierdzący dziadu szlachciankę, itd. Pozwalali sobie i protestanci przeciw katolikom podobnych wycieczek, np. co Niniński w nowym wydaniu *Apologii* Krowickiego z r. 1584

(katolicy tę księgę pilnie palili) o nowej prorokini Annie z Krakowa i jej widzeniu czyśca napisał!

Ta polemika toczyła się nie tylko w literaturze, ale i w dysputacjach publicznych, nie pod gołym niebem ani w kościele, nie przed tłumami, lecz w mieszkaniu senatora, w sali kolegjum przed nieliczną publicznością, na podstawie wyzwania, gdzie nie tylko czas i miejsce, ale i pytania sporne wymieniano; każda z stron wojujących przypisywała sobie zwycięstwo i ogłaszała je drukiem, wywołując odpowiedź strony przeciwnej. Głośna była dysputa na sejmie piotrkowskim 1565 r., tocząca się na pięciu sesjach od 22 do 30 marca między kalwinami a antytrynitarzami; stronnictwa obrały dysputatorów, pisarzy, sędziów albo świadków i dwu «moderatorów»; obszerny protokół ocalał w Kołoszarze we brzmieniu polskim; jak zwykle, skończyła się dysputacja nie pogodzeniem, lecz rozjątrzeniem, bo każdy został przy swoim; panowie świeccy, szczególnie Myszkowski, kasztelan sandomierski, wrywali się nieraz w rozprawę ministrów, wnosząc i rzeczy uboczne; ale i ministrowie niezawsze się ściśle materji trzymali, a do uwag uszczypliwych byli wszyscy aż nadto skłonni. Liczniejsze były dysputacje, na które jezuita wyzywał protestantów, między innymi dysputa Jakóba Niemojewskiego z jezuitą Franc. Toletem r. 1572 na sejmie warszawskim wobec pierwszych dygnitarzy, między nimi wobec Jana Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, który po owej dysputacji swoje kalwinstwo na zawsze porzucił; spokojny i wytrawny Hiszpan nie dał się zbić Niemojewskiemu (chodziło głównie o znaczenie tradycji w Kościele), który frazesami i głosem na próżno narabiał; list łaciński z opisem całej dysputacji przez naocznego świadka (Gracjana) do J. Tomickiego wydali jezuita poznańscy z tłumaczeniem polskim r. 1580 (*Prawdziwa sprawa o rozmowie albo dysputacji, którą miał pan Jakób Niemojewski* itd.), gdy się Niemojewski przechwalał, iż jezuita na dowodach «nie stawało», i jezuitów poznańskich na nową dysputację r. 1575 wyzywał,

ale zamiast ustnej rozprawy wydał książkę, którą jezuita szczegółowo w *Dialysis t. j. rozwiązanie albo rozebranie assercyj p. J. N. itd.*, Poznań 1580, omówili i zbili.

To były całkiem rzeczowe sprawozdania; w inne wmieszczała się i poezja, t. j. satyra, np. u «Grzegorza Piotrowskiego» w *Pogromie Lewartowskim, t. j. o wygranej ks. Adryana Radziwińskiego Soc. Jes. theologa dysputacji* (w styczniu 1592 r.), w formie rozmowy między katolikami a sekciarzami; ewangelik opowiada oczekującym go o onej siedmiodzinnej dysputacji, co się z konfuzją ministrów skończyła, a byli tam i rektor szkoły lewartowskiej, Wojciech Kaliszczuk, i Włoch Socyn w starej lisiej szubie; między panami był i Jan Koniecpolski, który prócz łaciny i greki dobrze po hebrajsku umiał; jezuitów było tylko trzech, ale ani stary Kurowski, na którego kalwini szczególnie liczyli, ani Niemojewski Jan, nadzieja arjan, nie obstali przed jezuitą. Książd Radziwiński wyzwał nowochrześciance niebawem do nowej dysputy, o której «J. Przylepski» w książeczce osobnej (*Dysputacja Lubelska* itd., 1592) sprawę zdawał, o pogromie ministra Statorjusza przez jezuitę; chodziło o przedwieczne bóstwo Chrystusowe; do dysputy drugiej o wieczery Pańskiej kalwini nowochrześciance nie dopuścili. Napróżno Otwinowski w wierszowanej *Chlubie Jezuitkiej* upadłej sprawy bronił, gdzie mianowicie Czechowicowi staruszkowi źle się powiodło, bo wywoływał oniemienie na usta kłamiwe, ależ sam nagle oniemiał! To rzeczy bardzo drastyczne, i rozumiemy, że zborowi później zabraniali ministrom wychodzenia na dysputację. Ale nie te turnieje słowne (pomijamy inne, ks. Powodowskiego z Czechowicem i i.) rozstrzygnęły o sprawie przegranej; one walkę tylko urozmaicały.

BIBLIOGRAFJA

Z bogatej literatury o dziejach Kościoła, reformacji i kontrreformacji nie wymieniamy starszej, z XIX wieku, począwszy od angielskiego dzieła hr. Waler. Krasieńskiego, przetłumaczonego późno i na polskie, aż do rosyjskich Lubowicza; zupełną bibliografię całych dziejów Kościoła polskiego podał Karol Völker, *Kirchengeschichte Polens*, 1930 (w zbiorowym *Grundriss der slavischen Philologie*); podobnego podręcznika polskiego niema dotąd; szczególnie starannie są opracowane dzieje XVI i XVII wieku. Osobne czasopismo poświęcił tym badaniom Stan. Kot: *Reformacja w Polsce, organ Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce*, dotąd pięć tomów (1921—1928); zawierają one cenne rozprawy, źródłowe przyczynki, biografje, listy, protokoły (synodalne); wypisy z aktów, z metryk uniwersyteckich zagranicznych; oceny krytyczne; z tych roczników korzystałem obficie, źródła nie przytaczając bliżej. Obszerne, wyczerpujące przedstawienie całości tych dziejów dotąd nie posiadamy; dzieło ks. J. Bukowskiego, z katolickiego stanowiska, zbyt jednostronne; jedynie literacką stronę opracował Tad. Grabowski w szeregu dzieł, wydanych przez Akademię: *Literatura kalwińska*, 1906; *Literatura arjańska w Polsce 1560—1660*, 1908; *Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce XVI wieku*, 1913 (por. J. Tretiak, *Piotr Skarga w dziejach Unji brzeskiej*, Kraków 1913); *Literatura luterańska w Polsce wieku XVI, 1530—1630*, Poznań 1920; *Z dziejów literatury prawosławnej w Polsce*, Poznań 1922. Ogólniejszej treści jest i dzieło Kaz. Kolbuszewskiego, *Postyllografja polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921; dalej szkice moje p. t. *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1905.

Liczniesze są monografie; ks. I. Warmińskiego, *A. Samuel i J. Seklucjan*, Poznań 1906, była istną rewelacją; ksiądz katolicki oświecił przedmiotowo a z olbrzymim nakładem pracy działalność tych pierwszych luteran. Cały szereg szkiców, głównie na podstawie aktów królewskich i zurychskich, wydał Teod. Wotschke po niemiecku; rozsypane po wszelakich czasopismach (*Altpreussische Monatsschrift* i in.); dalej wydał korespondencję polskich różnowierców z szwajcarskimi; na koniec historję reformacji polskiej. Hozjusza i Kromera opracował Eichhorn; Jana Łaskiego Dalton; A. Frycza-Modrzewskiego (biografię i pisma teologiczne przeważnie) St. Kot, Kraków 1918; Szymona Budnego jako krytyka tekstów biblijnych H. Merczyng, Kraków 1913;

Reja A. Brückner, 1905; Grzegorza Pawła z Brzezin (monografia z dziejów polskiej literatury arjańskiej XVI w.) K. Górski, Kraków 1929.

Teksty polskie, nieraz unikaty, wydała przeważnie akademicka Biblioteka Pisarzy Polskich, między innymi *Kupca* Rejowego, *Mnicha* Kromerowego i wszelakie mniejsze pisma, *Rozmowy* Korczewskiego i Szczodrowicza; *Zwierzyniec* i *Zwierciadło* Rejowe (wydane również przez Akademię) są pośrednio w niejakiem związku z reformacją. Nowe wydawnictwo, nakładem Kasy Mianowskiego, rozpoczęte przez Stan. Kotą, zapozna nas z innymi rzadkościami; narazie wyszła nadzwyczaj ciekawa rzecz Budnego *O urzędzie miecza* z r. 1583, oświecająca rozterki wewnątrz zboru małego (Warszawa 1930). Kilka tekstów ważnych zawierają też wymienione już wyżej *Humanizm i reformacja w Polsce*, 1927.

Statystyczne daty zebrał H. Merczyng, *Zbory i Senatorowie protestancy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1905.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ŻYCIE UMYSŁOWE

Szkoły początkowe, wiejskie i miejskie. — Uniwersytet. — Wyjazdy do szkół włoskich. — Wpływ reformacji. — Szkoły jezuickie. — Plany Zamoyskiego. — Uniwersytety niemieckie. — Nauka krajowa. — Medycyna. — Filologja. Prawo. Historja. — Astronomja. — Geografja. — Podróże. — Teologja. — Literatura popularna. — Twardowski, alchemja, czary. — Mecenat. Zamoyski. — Książka. — Bibliografja.

SZKOŁY POCZĄTKOWE, WIEJSKIE I MIEJSKIE

Jak w XV, tak i w XVI wieku była szkoła początkowa oddana celom i opiece duchowieństwa; chodziło przecież w pierwszym rzędzie o chłopców do ministrantury i chóru; ale coraz częściej wmieszywała się rada miejska w rzady szkolne proboszcza, pana absolutnego w szkółce wiejskiej, którą on jedyny dysponował według swej woli, hamowanego w mieście przez radę. Przez niedbałość duchowieństwa — «scholastyk» mimo swego urzędu nigdy się o «szkołę» nie troszczył, zabierał tylko dochody swej prebendy — upadło szkolnictwo początkowe na wsi lub w mieście znacznie; «mistrz» guwernerował (był dyrektorem) u synów wielkich panów albo wcale się o szkołę nie troszczył; prywatni «pokątni» nauczyciele, np. dzwonnicy w Krakowie (a tak samo było i w Gdańsku) odbierali mu uczniów, bo ich przynajmniej czytać i pisać (po łacinie!) uczyli. W teorii wymagano od tych szkół wiele; w praktyce bywał ich plon wcale nieznaczny, i dopiero różnowierstwo, pielęgnujące z zasady szkołę początkową (aby ustalić wychowanków w katechizmie swego wyznania), zmusiło duchowieństwo katolickie do zajęcia się gorliwszego szkołą, chociaż badanie prawowierności, nie nauki, zajęło pierwsze miejsce w sprawozdaniach wizytatorskich z końca wieku.

Jak wyglądała około r. 1520 szkółka początkowa, opowiedział r. 1547 Jan z Siekluk (Seklucjan, pisarz niegdyś na cle poznańskim, urodzony około r. 1515):

Jest mi to dziś na pamięci,
 Jak w szkołach uczono dzieci:
 Od *cum steteris* poczynali;
 O Bogu mało wspominali,
 Ani o jego przykazaniu,
 Ani wiary świętej członków,
 Pacierza i sakramentów:
 Tych wykładu nie uczyli,
 A śnać sami nie umieli.
 W piątek siekli o *recitare*,
 A nazajutrz o *solmifare*;
 W niedzielę abyś ministrował,
 A chędogo mszej pomagał.
 Skoro *dicentes* usłyszysz,
 Tedy we dzwonek zadzwonisz.
 Kapłana byś nie rozniewał,
 Kiedy będzie w kanonie¹ spał.
 Tyć były za nauki fabuły:
Alexander, Donat i *Reguly*;
 Tak był trudny ten ich *Donat*,
 Nie nauczył się go do siedmi lat...
 Już dzisiaj² inaczej nauczają,
 Od Pana Boga poczynają,
 Który raczył z swojej łaski
 Otworzyć nam język polski,
 Którym książki wydawają,
 Słowo Boże okazują,
 Które było zatłoczono
 I przez księżą zatłumiono.
 Zakazowali to srodze
 Prostakom, badać się o Bodze;
 Wymieniali ty za klęte,
 Co czytali pismo święte,
 Mówiąc: nie twoja rzecz, panie;
 Wszak będzie w święto kazanie,

¹ *Kanon*, ciche modlitwy przy mszy, odprawiane przez kapłana; *solmifare* o śpiewie; *dic textum*, powtarzaj z pamięci, jedyne wymaganie szkoły średniowiecznej.

² 1547 r.

Na którym wszystko usłyszysz...
 A przeto bądźcie wdzięczni wszyscy tego,
 Zeście dostali pisma polskiego,
 Które abyście wszyscy czytali
 I działki swe nauczali.

Co bowiem wiek piętnasty dla szkolnictwa stworzył, przeszło z małemi zmianami (niezawsze ku lepszemu) do nowego. Bywała szkółka przy każdej parafii miejskiej czy wiejskiej, ale tryb jej i wyniki zależały od przypadku, bo od dobrej woli i wykształcenia jej «rektora»; od proboszcza i gminy, co się losem szkółki opiekować mieli; od rodziców, co nauczyciela opłacali. Bywał z reguły osobny domek szkolny z przydatkiem jakiegoś ogrodu czy roli, w siedmnastym i ośmnastym wieku nieraz opuszczony albo spustoszony; dochody mistrza były dosyć nieregularne: oprócz mieszkania, opału i światła, opłaty szkolne od dziatwy (kwartalne przeważnie) i ewentualna płaca od gminy; obowiązki jego w gminie ubogiej, wiejskiej, łączono z «duchownemi» klechy-dzwonnika i z służbą u plebana; stąd dochodziły go wszelakie «akcydencje», obrywki, przy kołędzie, przy pogrzebach i t. p. Wymagano od niego w drugiej połowie wieku niewiele nauki; miał dzieci uczyć wiary, śpiewu, czytania i pisania, początków rachunków; te latem zapominały, czego się zimą wyuczyły; w wielkie mrozy do szkoły wcale nie chodziły. Nierównie większe były wymagania w szkole miejskiej; tu chodziło o naukę łaciny, i mistrz czy rektor miewał też pomocnika, a płaca była stała; tu żądano od niego wykształcenia uniwersyteckiego, bakalarstwa czy nawet mistrzostwa. Taki np. pleban brzeski a altarzysta biecki, Marcin Samborczyk, ustanawiał r. 1553 czynsz roczny dziesięciu grzywien dla rektora szkoły bieckiej (oprócz jego dochodów z «klerykatury», t. j. od śpiewania *Bogarodzicy* i innych pieśni): od uczniów, płacących, jeśli byli bieccy, po 6 groszy kwartalnie od starszych, a po 3 od młodszych; obcy płacili więcej nieco; fundator wymagał od niego

znajomości łaciny i niemczyzny co najmniej, jeśli nie greki; wien codziennie (oprócz soboty) wyklądać w jednej godzinie rozdziały z autorów klasycznych i tłumaczyć je na niemieckie, w drugiej godzinie gramatyki uczyć a z dojrzalszymi ćwiczenia gramatyczne z wszelkich działów składni, prozodji, metryki odbywać; w soboty zaś tłumaczyć na łacinę mówki i listy greckie lub niemieckie; w niedziele i święta wyłoży im po niemiecku ewangelję dzienną, nie podczas kazania, gdyż uczniowie winni słuchać kazania niemieckiego; oprócz tego winien ich ćwiczyć, sam lub przez pomocnika, w czytojanie (kalendarzu kościelnym) i śpiewie. Jeśli zaś po śmierci Samborczyka ustanie nauka niemieckiego lub nauczyciel nie będzie go świadom, wtedy przenosi się onych dziesięć grzywien na księdza przy kaplicy Kromerowej w farze bieckiej. Ciekawy tu nacisk na naukę niemieckiego, ale już zjawia się możliwość, że ustanie. Tak przedstawiał się program nauki miejskiej (oprócz niemiecczyny, zastępowanej powszechnie przez polszczyznę). W ciągu wieku, z małemi po miastach wyjątkami (w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i t. d.), stan szkół raczej upadał niż się wznosił, szczególnie po wsiach, gdzie przy ubożeniu chłopu i obniżaniu jego poziomu życiowego szkoły powoli zanikały a budynki szkolne (nawet po miasteczkach) pustoszały; latem ustawała i tak wszelka nauka, ograniczana do pory zimowej, którą znowu zbyt inrozy przerywały; bywał wprawdzie «rybałt» (żak wędrowny) także «sufletą» (kalefaktorem, palaczem) w szkółce, ale należał już raczej do tradycji. Zeskromniała szkółka wiejska; dają o niej poniekąd wyobrażenie dwa wcale dowcipne utwory z końca wieku, *Wyprawa plebańska* r. 1590 i *Albertus z wojny* 1596: książd proboszcz, poczciwy staruszek gdzieś pod Krakowem, wyprawia na wojnę, na Podole, swego żaka-rybałta Albertusa. Dowiadujemy się więc o jego właściwym rynsztunku: owe dwie linje, *rostrum* w kałamarzu, *responsorje* w kościele, *Proverbia Salomonis* i dystycha *Catonis* pisane z polskim przekładem (jedyne jego dwie książ-

zeczeki), oraz parteski (nuty, jedna z czterogłosowych, jaką sobie «Labartus» z Finka, słynnego kompozytora, «skomparował»). Oto i wszystko. A główne dochody kościelnej próby, bo Albertus chwali sobie, jak mu się w Bochni przy szkole dobrze wiodło: dostawało mu się «to z rekordacyej, to z *funus* (pogrzebu), to z kolędy, to z wizytacyej», zachowano tam stary zwyczaj, że rybalki «kiedy chcą, *ovatum* (za jajami) biegają, nuż insze akcydenty». Ale później sam proboszcz wszystko zagarniał.

W miastach stały szkoły znacznie wyżej. Taki Kraków liczył ich czternaście, jedna z znaczniejszych była u Wszech Świętych, «było to miejsce za nas ni wasze Podole» (t. zn. bogate, nie nierządne, miał na myśli ów plebanik z 1590 r.), a «seniora» szkoły św. Jakóba na Kaźmierzu poważano, byli «nań łaskawi dzwonnicy, ba i Nosaliste» (1596 r.). W Krakowie czy Gdańsku była szkółka przy każdym kościele, a nieraz i przy klasztorze, np. u Franciszkanów gdańskich. Szczególnie wysoko stały szkoły miejskie w Prusiech królewskich, w Toruniu, Elblągu, Gdańsku; tu już myślano o jakimś przymusie szkolnym a zniesiono w XVI wieku szkółki pokątne, prywatne, *Schreibschule* (istniejące już w XV wieku, jak i szkółki dla dziewcząt), gdzie o łacinie mowy nie było, i złano je z miejskimi łacińskimi, co dobrych wyników nie dało. Wyprzedził też Gdańsk wszelkie nasze programy szkolne, jak je Benedykt Herbest dla szkoły Marjackiej w Krakowie a różnowiercy dla swoich układali i drukowali; *Schola Dantiscana* napisał Wrocławczyk A. Aurifaber, powołany za poleceniem Melanchtona do szkoły gdańskiej. Personel nauczycielski bywał liczniejszy, nawet *cantor* miał obok siebie *succentora*, pomocnika; nierównie skromniejszy był i w Prusiech stan szkół wiejskich. Szkołami miejskimi zajmowały się gorliwiej rady miejskie wraz z proboszczem, albo i przeciw niemu, jeśli zbyt obstawiał przy swoich przywilejach, np. w kierownictwie szkoły katedralnej czy kolegiackiej. Nauczycieli w szkole miejskiej (np. lwowskiej,

w krakowskiej i in.) było kilku, oprócz rektora siły posiłkowe (np. dla nauki języka niemieckiego); program był szczupły, ale «Aleksandra» wyrugował już Perot i inne gramatyki; klasycy zastępowali autorów średniowiecznych; język narodowy przestawał być *malum necessarium* w samych początkach nauczania; rektorami tych szkół bywali prawdziwi uczeni, np. w szkole Marjackiej (w Krakowie) przez wiele lat znakomity ślązak Jerzy Liban, grezystą i muzykolog, potem Benedykt Herbest, a podobnie bywało we Lwowie i Poznaniu.

Sposobności do nabycia wiedzy elementarnej nie brakło więc, lecz niezawsze z niej korzystano. Oto co donosi nieposzlakowany świadek, Szymon Starowolski, w (drugim) *Braterskiem Napomnieniu* z r. 1646: dawni łagodni królowie nie karali dla wiary, «a skarali-li też kogo, w akta tego naonczas nie pisano, częścią *parcendo honori nobilitatis*, częścią że jeszcze naonczas nie pisano *personales actiones* w księgi, chybaby kogo znacznego sprawa się toczyła. Bo i pisać jeszcze naonczas niewiele ich z Polaków umiało, a zwłaszcza panowie wielcy, z których już za króla św. pamięci Stefana z przedniejszych stołków kilkanaście było, co się i podpisać na liście nie umieli». Jeśli jednak Falibogowski (r. 1625) o sędziu grodzkim Gnoińskim opowiada, że nie mógł czytać ani pisać, to dla słabości oczu, bo nosił dla nich płatek zielony; w sądzie siedział niby spał, strony się swarzyły, aż on pytał, o co? A to obwiniony nie chce płacić; a on: o j.... *redde quod debe* — taka była jego łacina.¹ Wykształcenie było wcale nierównomierne, tem bardziej nauka.

¹ Por. w *Dworzaninie*: «Naszych niemal większa część Polaków mają sobie nauki dobre za nic i prawie je oddzielają od szlachectwa, powiadając, iż szlachectwo tylko z męstwa rośnie; stądże i owo poszło, iż tak brzydkie rozumieją być to słowo *żak*» (szydzili niem i z Zamoyskiego!); Castiglione mówi to o Francuzach. A co Rej pisał o tych, co to rosłą jako świnię, nie umiejac nic po łacinie!

UNIWERSYTET

Co do nauki wyższej, pozostawał narazie niezmiennym i wyłącznym wpływ uniwersytetu; wzmożyły się nawet tłumy studentów, nadciągających z zagranicy; mimo to wyczuwano już jakieś niedobory, z każdym latem dziesiątkiem coraz widoczniejsze. System nauczania pozostał średniowieczny: objaśnianie uprzywilejowanych tekstów i dysputy tygodniowe; ten sam zakres odczytów, uprawniający do składania egzaminów na bakałareat i magisterstwo; ten sam rozdział kolegum mniejszego i większego; to samo posuwanie się wolne profesorów po drabinie prebend. Ustąpiła zupełnie z lektury łacińskiej stęchła średniowieczna; czytano wyłącznie klasyków, dbano o łacinę humanistów. Ale wydział medyczny funkcjonował słabo; prawniczy świecił lukami (dla prawa rzymskiego); teologia dogmatyczna i filozofia scholastyczna panowały wszechwładnie; uniwersytet przyciągał wkońcu tylko tych, co się stanowi duchownemu poświęcali, i stawał się coraz wyłącznie zakładem mieszczańskim; brak wśród profesorów szlachty zupełnie, a wśród uczniów jej coraz mniej; syn szlachecki albo, co bywało regułą, omijał tę szkołę, albo bawił w niej przelotnie, aby właściwej nauki szukać za granicą.

Brakowało wybitnych talentów; nie nęciło nędzne wyposażenie. Maricius r. 1551 twierdził, a Górski powtarzał w 30 lat później, że płacę wszystkich profesorów krakowskich razem przewyższała płaca jednej znakomitości włoskiej. Dawne dochody uniwersyteckie przy znacznym spadku waluty już nie wystarczały; wyższe duchowieństwo, samo kształcone we Włoszech, uznawało ten niedostatek i na każdym niemal synodzie radziło nad przysporzeniem funduszków, ale od zamiaru do wykonania było daleko. Sprowadzano wyjątkowo siły z zagranicy; Hiszpan Piotr Royzjusz, znakomity jurysta i niezgorszy poeta-

humanista, opuścił jednak rychło uniwersytet dla służby królewskiej; hebraista Stankar z Mantui, sprowadzony przez Maciejowskiego, hebraistów nie wychował, zato zaznaczył się najfatalniej w dziejach różnowierstwa.

Duch i system uniwersytecki panował w filjach, które zaopatrywał swoimi wychowankami; najznakomitszą urządził i wyposażył w Poznaniu biskup Lubrański r. 1519, gimnazjum czyli akademję lubrańską. Biskup, światły człowiek, wychowanek Italji (z drukarzem weneckim Aldem utrzymywał listowne stosunki), posiadacz cennego zbioru książek, myślał o zakładzie wyższym, coby dawał i stałą naukę prawa i teologii; rektorem jej obrał Poznańczyka, Tomasza Bedermana, prawnika; teologję wykładał Walenty Wróbel (tłumacz psalterza), siła wybitna; biskup odumarł niestety swej fundacji, nie dokończywszy nawet budowy gmachu szkolnego. Jego pierwszy następca, Tomicki, zajęty wyłącznie polityką, o szkołę nie dbał, dopiero drugi, Latałski, acz Kuflem przez złośliwego rywala (Krzyckiego) przezywany, zajął się szkołą energiczniej; sprowadzał nauczycieli, Francuza z Poitou i Niemca Nigra, luterana, zdolnego filologa; obaj niedługo popasali, i dopiero Krzysztof Hegendorfer z Lipska, znakomity łatinista i grezysta, autor mnóstwa pism, mów, podręczników, tłumaczeń (np. Demostenesa albo greckich Ojców Kościoła), nadał szkole znaczenia i blasku; uczył dobrze, jak tego dowodzili jego uczniowie, Struś (słynny później medyk i grezysta) i Janicjusz. Dla nauki kanonów i teologii sprowadził Latałski Grzegorza Snopka z Szamotuł, zasłużonego prawnika, wydawcę kilku dobrych podręczników prawnych (*Processus iuris*), ale zakazu średnowiecznego (wykład prawa ułatwiał wierszami mnemotechnicznymi). Przyszło niebawem do starcia między oboma; Grzegorz prawowierny aż nadto, Hegendorfer jawny zwolennik luterski, co z tego powodu katolicki Lipsk opuszczać musiał. W Poznaniu na wykładach ukrywał się z luterstwem, ale w pałacu Gór-

ków przebywał w towarzystwie jawnie różnowiercem i wycieczek przeciw katolicyzmowi nie skąpił (jeżeli w *Progimnazmach*, ćwiczeniach swoich, właśnie o św. Marcinie pisał, to chyba z uwagi na mistrza). Zażywał najlepszej sławy, szlachta wielkopolska oddawała synów do niego. Ale czujny Szamotulczyk, który po śmierci staruszka Bedermana rektorem gimnazjum został, wyłowił wnet z dawniejszych dzieł jego zdania nieprawowierne, oskarżył go przed kapitułą; Hegendorfer wypierał się herezji, domagał się dysputy, w której się jednak nieświeżnie spisał, spierał się z przeciwnikiem w licznych, jadowitych pisemkach (pierwsze to zapasy literackie w Polsce), ale wkońcu, wobec jasnych dowodów winy, mimo protekcji Latałskiego, co przeciwnika ile sił godził, i panów, z Poznania r. 1535 uchodzić musiał (umarł na zarazę morową jako superintendent luterski). Miejsca jego już nikt nie zastąpił i gimnazjum spadło na poziom szkoły katedralnej; stało odtąd wyłącznie zasobami krakowskimi, walcząc z niedostatkiem materjalnym.

Co do Krakowa samego, już synod r. 1523 przepowiadał upadek szkoły z powodu wszelakich nadużyć: zbyt wysokie taksy przy promocjach; dobrze nadany profesor wyręczał się w wykładach byle bakałarzem; ubiegający się o wyższą posadę musiał wszystkich osobiście o to prosić, niby żebrac, choć korzyść była nieraz marna, co niejednego też odstraszało. A nauka sama? Nie nieuctwo proste mówiło z Reja, gdy się oburzał, że «tylko szczebiotać a słówek obleśnych wykręcać uczą i to z niemalem zatrudnieniem główek małych... jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy»; on to o gramatyce i logice mówił, ale to samo o każdej innej nauce popłacało. Jeśli zaś szlachcie w piętnastym wieku wstydził się łaciny i szczycił analfabetyzmem, bo każda nauka «żakowstwem», t. j. duchowieństwem pachła, to wstydził się teraz nierównie więcej nieuctwa, ale nie w szkole domowej myślał się go pozbywać.

Starsi, szczególnie między duchownymi, nierównie rzadziej między świeckimi, znali Włochy, nową naukę i wymowę, i wiedząc, że nie w Krakowie ich się nabędzie, wyjeżdżali sami do Włoch i wysyłali krewnych i pupilów, a omijali szkołę krakowską, która, jak inne społeczne uniwersytety, wiedeński czy lipski, do nowych wymagań tylko powoli i ze wszelakimi zastrzeżeniami się nagięła. Nikt nie pomyślał o podniesieniu nauki w kraju samym; wszelkie zabiegi kończyły się na papierze, np. statut Zygmunta Starego z r. 1535, który zapewniał profesorom czynnym (*actu legentes*) prawa szlachectwa, co i na dzieci przechodziło, jeśli ojciec przez lat dwadzieścia wykładał, ale tego statutu nie wykonywano ani uznawano, tak samo jak hojnych subsydjów, do których bogaty kler na synodach (np. w Piotrkowie 1542 r.) się obowiązywał, nikt nigdy nie wypłacał. Odrażał od Krakowa także tryb szkolny średniowieczny, całkiem scholastyczny, oraz niesforność żaków, na którą się społeczeństwo skarżyło, np. Jarosz Ossoliński r. 1563: «akademja w taką się jaskinię łotrowską obróciła, że ludzie stateczni chronią się synów swych dawać», acz to głos różnowierczy, więc stronniczy poniekąd. A arjanin Sienicki na sejmie 1565 r. skarżył się, «jako to wszystko opustoszało, jako z wielkim nakładem młodzieź do innych krajów słać trzeba, bo doma w Polsce niemaż się czem bawić... anoby czas już Polakom inną łaciną nauczyć się mówić aniż oną dawną polską, z której gdzie indziej się śmieją». Ale i katolicy nie byli lepszego o szkole głównej zdania: zagarnęli ją plebejusze, nienawidzący jak wężów nielicznych między nimi szlachciców (którzy ich z kapituł wykluczili); gardzą nimi własni uczniowie; oni przed jednym słuchaczem nieporządnie czytają barbarzyńskich Wojciechów, Cezarjuszów (słynni autorowie XIII wieku), miesząc wszystkie fakultety, a żadnego nie znając; upada już słynne niegdyś studjum astronomji, śmieją się z nas powszechnie dla rzeczy, których tu uczą. Mistrzowie promowują tylko swoich; starsi już nic nie robią,

ledwie raz w kilka tygodni czytają albo dają się zastępować; prawda, że filozofowie mają bardzo szczupłe dochody, a i tych im nawet nie płacą. Skargi te przesadne; szczególnie w drugiej połowie wieku zmieniło się niejedno; konkluzje rady uniwersyteckiej za rektoratu Jakóba Górskiego r. 1579 wymieniły dokładnie autorów łacińskich i greckich, których wykładać wolno: wyłącznie klasyków rzymskich (i mniej licznych greckich), wymagając tylko od profesorów królewskich (ordynarjuszów niby) co półrocznie przynajmniej jednego wykładu arystotelesowego (scholastycznego); zamiast wykładów autorów mógł ordynarjusz ćwiczenia (dysputacje) prowadzić, których uczniowie słuchać i argumenty spisywać winni. Jedynie program matematyczny (obejmujący i astronomję) i «fizyczny» (filozofa Jakóba Carpentaria) wydaje się nadto szczupłym. Były uczeń szkoły głównej r. 1563 inaczej się o 'niej wyrażał:

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch albo do Niemiec słać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali.
Ba, będą z nich po chwili gregoryjankowie,¹
Jeśli im i tę trochę wezmiecie, co mają —
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszystka Padew zleci.
Ale dla obyczajów podobno je szlecie?
Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.

Zarzuty Sienickiego na sejmie piotrkowskim 1565 r. obruszyły duchowieństwo, zatem zwałało winę na egzekucję, która uniwersytet środków pozbawiła (ile wyderkaufów i prowentów żupnych odeszło!), i na to, że dziesięćcin nie płacą: «co pierwiej

¹ żaczęta.

kolegjat (profesor) miewał kilkadziesiąt grzywien, teraz ledwie kilka, a tak nie mogą na czym trwać godni ludzie, woła się bawić służbami u panów, preceptorami być lada gdzie, aniż w kolegium mieszkać; stroić sobie kabaty rzeżąc, aniż w bursie mieszkać a przestawać na tem, co tam jedzą». O bursie mazowieckiej biskupa płockiego zob. wyżej. Uchański arcybiskup «trzy szkoły osobne trzyma na swej strawie i upatrzniu». Padniewski (biskup krakowski) chciał «przyjaciół swych, braci i innych dziatki do Krakowa pobrać, nakładem swym dać uczyć, a cóż, kiedy żaden nie chce, iżby go tam katechizmu uczono, ano ja takowych chować nie mogę, jeno aby się tak uczyli, jako staro dawno było... jako Tomicki i Chojeński biskupi, którzy łaciną równali się z każdymi narody i byli *pro decore regni*». «Ale świecka rada (senatorowie świeccy) amarykowała na rozpustę studentów i omieszkanie szkół». Na tem się i skończyło. Tak samo było z wnioskiem sejmowym 1563 roku: «Prosimy WKról.M., abyś cztery osoby do tego godne tu na tym sejmie za zezwoleniem wszystkich stanów raczył deputować»; z radą krakowską mają (w akademji) taką uczynić reformę, «jakoby i dobrzy lektorowie czytali i karność na posłuszeństwo aby była»; tak corocznie na sejmie cztery osoby wybierać, coby z radą miejską sprawdzali stan zeszłoroczny, a którzy lektorowie zaniedbali obowiązki i nie karali słusznie, sami karze podlegną. «A także i w Poznaniu o naprawienie szkoły prosimy i o przywrócenie Stawiszyna, także i w Pułtusku».

Już to projektów nigdy nie brakło; konstytucje sejmu warszawskiego 1587 r. zaszyły najdalej:

«Jakoż widząc, że obce ćwiczenia niewiele nam ludzi godnych do służby Rzeczypospolitej podają i owszem tem niepożytek Rzeczypospolitej stąd płynie, że się mnożą wystawy zbytnie», mają opaci rocznie pewne sumy składać na szkoły, gdzie «w greckim i łacińskim języku naprzód pilnie obojga tych języków a przytem i prawa koronnego uczono być ma, gdzie każdy młodzieniec ma trwać do ... roku, a w razie wojny mają żołnierską służyć i tu na sejmikach, sejmie i trybunale przypatrzwszy się

rzeczom koronnym, w starszym wieku, gdy wojny tu nie będzie, może wyjechać zagranicę czy służyć w wojsku, czy przyglądać się rzeczom... Wyznaczamy z senatorów i posłów ... osoby (w razie śmierci dobiera się innych), co oszacują opatów i naznaczają, jakie nauki w jakim porządku mają być uprawiane, ilu ma być doktorów, w jakim kształcie młodzież w pomірności dyscypliną miałaby być zadzierżaną; miejsce tej akademji w mieście ... Z tych ~~sum~~ należy najpierw wybudować kolegium i lektorja; brak niema być, którejby religji kto był, równomiernie wszystkich dopuszczać, a każdemu jego religja wolna ma zostawać».

Projekt złoty projektem papierowym został.

Ogłosił spółcześnie ks. Jakób Górski swoją mowę rektorską jako *Apologję* akademji r. 1581 i rozprawił się głównie z oboma najcięższymi zarzutami, jakie jej czyniono, z niesfornością jej wychowanków i z niskim poziomem jej pracy uczonnej. Zarzut pierwszy odparł dosyć niefortunnie: nie nasza wina, ta niesforność; wina tych (rodziców, czasów, t. j. herezji głównie), co nam taką młodzież nasylają; my jej już nie poprawimy. Ależ ta młodzież napastowała, z przyczyny i bez przyczyny; ona przecież sprowokowała ów rozruch uliczny r. 1549 o kochankę ks. kanonika Czarneckiego, co tragiczne przybrał rozmiary i bojkot młodzieży wywołał, chociaż Orzechowski w *Annalach* sprawę zbyt ukoloryzował. A cóż był winien spokojny lekarz, Wincenty Łyszkiewicz, że go studenci porwali i omal życia nie pozbawili? ledwie go rektor Fontanus ocalił. Albo Socyn, którego studenci już do rzeki wlekli i z trudem go mistrz Wadowita zpośród tych zbójców wywlekał (a wiedziało się, że nie wszyscy koledzy wstawienie się mistrza za arjaninem pochwalali). Okrzykiem bojowym: *ad idem* (w ustach motłochu: *hadidam*) zwoływali studenci brać swoją dla pomsty czy napadu, przekonani o łagodności sądu rektorskiego; grożono dysydyntom: «dobrzeby to panom studentom krakowskim powiedzieć!» Niestety, i drugi zarzut, o niskim nauk poziomie, ks. Górski nienajlepiej osłabił, oskarżając o to liche nad wyraz uposażenie.

WYJAZDY DO SZKÓŁ WŁOSKICH

Brakowi wyższego wychowania zaradzał w sferach za-
możnych wyjazd zagranicę: o własnym koszcie, o zasiłku ka-
pituły, o zapomodze od mecenasów, jak Tomicki czy Kmita,
uczono lub bawiono się w Padwie i Bolonji,¹ zazierano do Rzy-
mu, i z stopniem uczonym, zarobionym przez egzamina i pro-
mocję lub kupionym (*doctor bullatus*), albo też bez niego, wra-
cano; dla medyków innej drogi nie było; z kanonistą (a tego
potrzebowała każda kapituła) bywało tak samo; ale i dla sa-
mej wymowy w prozie i poezji tu zjeżdżano. Była to celna mło-
dzież, pilna, zdolna, obok paniczów, używających włoskiej swo-
body; występowała i publicznie, w przemowach, tworzyła osobną

¹ Jak ta młodzież np. w Bolonji żyła, opisał Jan Branicki, sługa
prymasa Łaskiego, w liście do niego z r. 1515, zdając sprawę, co porabia
siedmiu paniczów (dwu Radziwiłłów, dwu Łaskich i in.) i trzech sług,
nad którymi miał dozór. Łacina tego listu okropna, i styl i ortografia,
i wie o tem Branicki, przecież on «uczeń z Ruszczy», więc wystarcza mu,
że go prymas zrozumie (logiczniej byłoby pisać po polsku, ale któżby
wtedy wpadł na taki niesłychany pomysł!). Więc obliczał Branicki skrupu-
latnie wszelkie wydatki; raz na tydzień prowadził ich do fryzjera; spra-
wiał im równe ubrania; sprawił wagę dla dostarczanych produktów żyw-
ności, Radziwiłł Jan (starszy) będzie odważał; pyta, czy podczas postu
ma chłopcom dawać z masłem; dla młodszego, Stanisława R., najął scho-
larza, który go uczy Donata i gramatyki, bo co Stanisław w Polsce umiał,
w Wiedniu zapomniał; w domu rozmawiano tylko po niemiecku, włosku
i łacinie, polszczyznę na teraz zapomnieliśmy; przy stole czyta jeden z nas
na głos dzieje czeskie (Eneasza Silviusa) — po klasztorach czytano le-
gendy i t. p. Zapłacił ośm dukatów za dwa miesiące mistrzom: humani-
ście, legiście i medykowi; ośmnaście dukatów za dwa sajany i czamary
dla Jana Łaskiego i Stanisława Radziwiłła; kupił siedm lamp cynowych,
siedm stołów i pulpity na klucz, żeby każdy miał swój i siedział przy
nim do 9 wieczorem; mieli chłopcy, co z Wolskim przybyli, dwa dukaty,
«kupilem im za to lutnie dwie, żeby tych pieniędzy nie przegrali w kostki
albo na coś gorszego wydali» i t. d.

nację, z komisarzami, dozorującymi porządku i skarbowości,
zdającymi rok rocznie sprawę przed nowo obranymi; księgi jej
pełne nazwisk najświetniejszych; tu wyrabiało się zamiłowanie
do humanjorów, do włoskiego obyczaju, do włoskich (weneckich
szczególnie!) porządków, które z domowymi porównywano; tu
nawykano do istoty pracy naukowej, i z jej płodami można było
występować przed światem europejskim, np. Nidecki lub Za-
moyski; tu wyszkolił się jako filolog i grecysta Jan Kochanow-
ski. Wpływy włoskie nie zacierają się i w dalszem życiu, i Włoch
podziwiał «ludzkość» polską, wnoszoną przez tych humanistów
wzorem dla domatorów. To czerpanie wyłączne wyższej nauki
z źródeł obcych odbijało się jednak fatalnie na zaniedbaniu nauki
domowej i szkolnictwa własnego.

WPŁYW REFORMACJI

Wegietowałoby szkolnictwo domowe bez nadziei popra-
wy, gdyby i weń nie wlała reformacja nowego życia. Jeśli sta-
rej wierze były szkoły potrzebne, to dla nowej stanowiły o jej
życiu, bo miały w niej wychowywać młode pokolenie, co winno
sobie sprawę zdawać, na czem jego wiara zależy; zarazem miały
dostarczać duchownych, przyszłych «ministrów» własnego wy-
znania; że zaś wyznań było kilka, więc i szkół się mnożyło. Już
na pierwszych synodach radzono, obok urzędu gminy,
o szkole, a obcy różnowiercy stale wzywali polskich do zakła-
dania szkół jako najwালniejszej potrzeby. Pierwsza szkoła róż-
nowiercza zjawiała się w Pińczowie, gdy Mikołaj Oleśnicki wy-
pędził Paulinów, zagrabił kościół i jego dochody. Szkołą kie-
rował rektor Grzegorz Orsacjusz, ale pracy jego nie starczyło.
Sprowadził do niej Lismanin, obrany drugim superintenden-
tem, r. 1556 z Genewy młodego Francuza, Piotra Statorjusza
z Thionville, wychowanka szkoły lozańskiej Cordiera, a w roku
1558 drugiego Francuza, Jana Thénau (Tenaudus), wycho-

wawę młodych Dłuskich (letkiewiczów i nicponiów) w Żurychu. Szkoła pińczowska, Atenami sarmackimi górną przezywana, rozwinęła się dzięki szczególnie Statorjuszowi znakomicie pod czteru nauczycielami; niebawem narzucił synod Orsacjuszowi (który i pierwszą postylę łacińską krótką bardzo napisał; Treпка ją tłumaczył) przekład biblii, w czym mu obaj Francuzi, pilnie do polszczyzny się przyłożywszy,¹ pomagali.

Wydał też Statorjusz na usprawiedliwienie i polecenie nowej szkoły (r. 1558) pisemko, *Gymnasii Pinczoviensis institutio*, o rozkładzie nauki w czterech klasach (o kursie dwurocznym w każdej?) i o trybie nauczania, podzieli lekcji i t. d. Przejął tryb szkoły lozańskiej, która język narodowy, więcej niż dotąd bywało, uwzględniała, co i Pińczów naśladowała, chociaż i tu znajomość łaciny, lektura autorów, popisy pisemne, ustne, deklamacje i dysputacje łacińskie główne zajmowały miejsce. Francuz zauważył, że Polsce brak szkół liczniejszych i dlatego liczba uczonych nieznaczna, nie odpowiada zdolnościom narodu; dalej, że Polacy wazą koszty i zdrowie na wyłączne odwiedzanie dalekich szkół zagranicznych, zamiast o szkoły w kraju się starać. Program jego szkoły, szczególnie dla klasy najwyższej, był bogaty, obejmował nawet grekę.

Ale lata szkoły pińczowskiej były policzone. Orsacjusza oddalił niebawem synod od szkoły i biblię, bo okazał się stron-

¹ Statorjusz wydał nawet r. 1568 pierwszą gramatykę polską po łacinie, czem nową zdobył zasługę, ale tajników języka polskiego nie zgłębił i nie poznał się na niejednym figlu dobrych towarzyszków; już z tego powodu nie mógłby być autorem satyry różnowierczej wierszowanej, *Proteus abo Odmieniec* z r. 1564, do której tylko wierszyk polecający dopisał. Nieznany nam autor *Proteusa* (naśladowujący *Satyra* Kochanowskiego) był kalwinem, gdy r. 1563 Statorjusz już wyznanie odmieniał i do trójczaków za wzorem Grzegorza Pawła i innych ministrów się skłaniał. Czy autorem *Odmienca* nie jest przypadkiem wymieniony u Bielskiego w *Rozmowie dwu baranów* autor: «wołają *Pustelnicy* i my też wołajmy», t. j. *Solitarii*?

nikiem Stankara (który w Dubiecku Stadnickiego brózdził); Francuzi prowadzili dalej szkołę (a w biblii pomagali im Szoman i Jakób Lubelczyk, przygodnie i inni, Trzeciecki między nimi) w duchu humanistycznym — pierwsza to szkoła tego pokroju w Polsce, a jedna z głównych jej zasług, że starannie rozdzielała klasy, nie mieszała początkujących z starszymi, jak dotąd stałe bywało. Nowy rektor, Statorjusz, nie wytrwał jednak w kalwinistwie; już od r. 1561 skłaniał się ku antitrynitarzom i prowadził szkołę coraz wyraźniej w tym duchu, czego ścisły genewczyk (kalwin) Thénau nie zniósł i Pińczów porzucił. Rychła śmierć Statorjusza (po r. 1568 brak o nim wzmianek) a obojętność Oleśnickiego spowodowały zupełny upadek szkoły.

Thénau przeniósł się do Krakowa, gdzie Krzysztof Treco (Tretko, komiwojażer kalwinizmu polskiego) założył szkołę zbiorową, już nie w duchu lozańskim Cordiera, lecz według zasad strasburskiego Sturm, którego szczerze podziwiał; typ sturmowski zawładnął też szkołami polskimi, szczególnie po miastach pruskich, jak w Gdańsku i Toruniu. Treco, zajęty ciągłymi rozjazdami, chętnie zdał szkołę krakowską Thénauowi, biorącemu również najżywszy udział we wszelkich zjazdach (np. w Sandomierzu 1570 r.) i rozprawach (z antitrynitarzami); r. 1572 został przez gminę mianowanyrektorem i piastował ten urząd chyba do śmierci, zawiadując zarazem bogatą księgiarnią (r. 1578 nadworny księgarz Batorego). Szkole kalwinińskiej krakowskiej, która osobnego budynku nie miała, położył koniec, jak i brogowi samemu, tumult r. 1591.

Po pińczowskiej szkole zasłynęła wśród protestanckich szkoła w Lewartowie (dzisiejszym Lubartowie, tak od XVIII wieku przewanym dowolnie), nowo po napadzie tatarskim urządzona przez arjanina Mikołaja Biberstein Kazimierskiego, zięcia ewangelika, wojewody lubelskiego Firleja (herbu Lewart, którego żona była również arjanką, zbór arjański ufundowała). Rektor tej szkoły, Wojciech Kaliszczuk, znakomity pedagog, wy-

dał listy o niej (*Schola Levartoviana restituta* etc. r. 1593), zwrócone do jej pięciu nauczycieli; zasady szkoły były jak każdej Sturmowej: *sapiens atque eloquens pietas* (pobożność mądra i wymowna), i połączenie *literarum studium cum elegantia morum*; program tej pięcioklasowej szkoły był wcale obszerny, obejmował i grekę; porządek ścisły, dobór lektury łacińskiej bardzo staranny, ale nauce katechizmowej, śpiewaniu psalmów (i Kochanowskiego), czytaniu Nowego Zakonu i w języku greckim, wiele miejsca udzielono. Odgłos tego programu może się da nawet odszukać u Zamoyskiego, w programie jego własnej akademji, bo i Wojciech należał do jego doradców. Zasłużył się też około szkoły senjor lubelskiego zboru, Jan Balcerowicz, ale szkoła upadła rychło, ustąpiła rakowskiej. Z licznych innych szkół różnowierczych żadna nie dorównała pińczowskiej i lewartowskiej, chociaż były przy każdym zborze; słynniejsza była belżycka i in.

Posiadamy po niejedynej programy, np. szkoły w Iwii na Litwie, gdzie później Smotrycki uczył, gdy ruską się stała. Arjanin Kiszka wezwał starego ministra Kryżkowskiego: panie Wawrzyńcu, otwórzcie szkołę dla młodzieży; Kryżkowski mnie wezwał, opowiada Jan Licinius Namysłowski, r. 1585; zacząłem w sierpniu wykłady w ciasnym domu u ministra (jest nadzieja na przyszły osobny budynek); uczyłem najpierw przepisów gramatyki, potem listów Cycerona, dalej tegoż *Officia* i Terencjusza (szkoła nie zważała na niemoralność komedji rzymskiej, nie mogła się bez niej obchodzić dla jej potocznego języka). Szkoła nabiera rozgłosu, posyłają chłopców, ja im *Wojnę myszę z żabami* Homerową tłumaczę. Dalej objaśniam wybrane figury Mosellana (ulubiony podręcznik) i sentencje cycerońskie, nie zaniedbując *Bukolik* ani *Eneidy*, listów św. Pawła i Jana; podaję nakonec (w roku czwartym) *rudimenta* logiki Peruty; nigdy Iwie tylu uczni nie miało; była tu już dawniej szkoła, ale upadła. Dla uczeni swoich wydał Licynjusz r. 1589 w Łosku,

w drukarni Kiszki, *Sententiae* życia powszechnego dla użytku młodzieży szkolnej, łacińskie, polskie, niemieckie; poświęcił je swoim uczniom, którym je w szkole wykładał; jest ich 225, z biblii i in.; polszczyzna ich dobra, czysta, ale łacina nierównie okazalsza. Szkoła w Iwii ustała chyba z śmiercią Kiszki, bo był tych szkół nie bywał trwały; z śmiercią założyciela znikwały, skoro syn lub dziedzic inny porzucał wyznanie ojcowe i szkołę odmieniał; tylko szkoły miejskie, toruńskie gimnazjum, gdańskie i inne pruskie (Elbląg szczególnie) wypiaستowały stałą tradycję. Synody troszczyły się gorliwie o szkoły: wedle krakowskiego z r. 1573 «za obrzydłość to ma być miano, gdzieby krześcijańskich a ewangelickich ludzi działki do bluźnierskich (tj. j. arjańskich) a bałwochwalskich (t. j. katolickich) szkół na naukę chodziły». Więc była przy każdym zborze i szkółka. Nie dosyć na tem, synod piotrkowski z r. 1578 uznał za rzecz ku budowaniu kościoła bożego wielce potrzebną, «żebyśmy mieli w Polsce szkołę generalną (akademję więc!), z wspólnej szczerobliwości panów patronów postanowioną»; patronowie obecni obowiązali się w tym celu płacić przynajmniej od każdego chłopca swego po złotemu, co na papierze zostało; ostatni wielki synod, toruński (1595), wybrał osobną komisję dla zastanowienia się «nad szkołami partykularnymi i jedną akademją generalną, nad jej miejscem i kosztami na nią». W swoich postanowieniach wyłączał synod «*publice* od używania wieczerzy pańskiej a społeczności zboru Bożego» rodziców, coby dawali synów do szkół i ćwiczenia arjańskiego i inszych (t. j. katolickich), w którychby szczerza nauka ewangelji Pańskiej podawana nie była, w kraju czy zagranicą. Dalej uradził: «jedna ma być generalna szkoła *in medietullio* na miejscu sposobnem; w dystrykciech też, jako owa przedniejsza, tak i partykularne szkoły od zborów opatrywane być mają»; każdy patron z własnej skrzynki ma złożyć od kmiecia po złotemu, od dworskich

i ratajskich plugów po kopie. Ależ i to pozostało nabożnem życzeniem. Jedynie burmistrz toruński, Henryk Strobando, światły i ofiarny mąż, podjął usilne starania, aby przynajmniej toruńskie gimnazjum (założone r. 1568, podupadłe nieco, przez Strobando za pomocą nowych nauczycieli, rektora Friesego, a szczególnie konrektora, Ślązaka Szobera, znakomicie prowadzone) do takiej akademii pruskiej podnieść, i układał się o to gorliwie z Gdańszczanami i Elblążanami, ale i tego planu czy dla rywalizacji miast, czy dla obaw zbytńich kosztów nigdy nie wykonano. Usiłowania Strobando wydały jednak w Toruniu owoce; on, gorący wielbiciel Sturm, przeniósł jego system do Torunia; gimnazjum liczyło, jak sturmowskie, klas dziesięć i doborowych nauczycieli; on założył dla niego świetną bibliotekę, jaką się żadne inne polskie gimnazjum szczyścić nie może, i bursę-ekonomję; dalsze plany (np. nowy przekład biblii polskiej) tego ruchliwego, oświeconego i wyrozumiałego męża śmierć przerwała; gimnazjum toruńskie stało wysoko, miało sporo uczonych.

SZKOŁY JEZUICKIE

Trwałą a ogólną podstawę wyższego (gimnazjalnego) wykształcenia rzuciły szkoły jezuickie; one to uskrzydlały owe starania zborowe o podniesienie szkół własnych, aby z jezuickimi zawodniczyły. Szkoły jezuickie, ułożone wedle normy powszechnie obowiązującej *Ratio studiorum*, były podobne do Sturmowych; wychować pobożnych a wymownych szermierzy katolicyzmu, przez synów trafić i do rodziców, było ich celem, który w Polsce w pełni osiągnęli. W porównaniu ze szkołą średniowieczną, obowiązującą dotąd w kraju, postęp był widoczny; ściśle rozgraniczenie nauki wedle klas, budzenie wszelkimi sposobami zawodnictwa wśród młodzieży i kształcenie jej w zamkniętym konwikcie, obok przyjmowania obcych uczniów z pensji

miejskiej;¹ przygotowywanie do występów publicznych; polerowanie jej w przedstawieniach dramatycznych, kilkakrotnie nawet do roku w obrębie konwiktu, rzadziej wobec sproszonej gości odprowadzanych; gorliwy nadzór moralny; praktyki nabożne — to były główne cechy ich systemu wychowawczego. Nowego nie wymyślili nic; nie wyszli spośród nich pedagogowie ani nawet pisma pedagogiczne znaczniejsze; korzystali tylko z doświadczeń dotychczasowych; nawet ich podręcznik łaciny, Alwar osławiony, nauki bynajmniej nie ułatwiał. Ich szkoły dawały, jak wszystkie ówczesne, jednostronne zupełnie wykształcenie gramatyczno-retoryczne; metoda była wyłącznie pamięciowa a dyscyplina surowa; próżności młodej schlebiano wszelakimi wyróżnieniami; dbano o poprawność i czystość stylową, dobierano skrupulatnie tekstów (*editiones castigatae*), aby w niczem moralności nie naruszały (dawna szkoła o to nie pytała); nawet bajki mitologiczne objaśniano alegorycznie. Już w tym wieku cieszyły się rozgłosem ich kolegia, z nauką bezpłatną, bo kolegia powstawały z szczodrości prywatnej, głównie

¹ Najzupełniejszy opis polski dawnej szkoły jezuickiej zawdzięczamy ks. Jędrzejowi Kitowiczowi (*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, str. 21—40 w wydaniu Biblioteki Narodowej); opis o półtora wieku późniejszy, ale wobec niewzruszoności systemu jezuickiego i dla XVI stosowny. «Emulację» pobudzał najpierw rozdział każdej klasy na *pars Romana* i *Graeca*, zawodniczące między sobą o liczbę *laudes* (przeciw *errores*), udzielanych przez profesora (patra, starszego; magistra, młodszego); dalej wyróżnianie dyktatora (na osobnej ławce siedzącego), imperatorów (na pierwszych miejscach po ławkach), cenzorów; nieuków sadzono na ławce oślej; *nota linguae* zawieszano temu, co się po polsku odezwał; karę brał, kto ją ostatni zatrzymał. Dopiero w XVIII wieku urządzono za wzorem rzymskiego kolegjum «sodalicje maryjne», z osobliwszym, gorliwszym kultem N. P. M.; pobożne to bractwo studenckie przywilejów szczególnych, prócz honorowych, nie miało, ale *sodalitas Marianus* i w życiu świeckim odznaczał się pobożnością. Ważnym środkiem pedagogicznym były też nagrody (w książkach czy obrazkach), pilnym uczniom przy popisach publicznych uroczystie udzielane.

biskupów, darzących je wsiami dostatniemi, a rodzice nie skąpili darów pieniężnych czy *in natura*, i nie tylko katolicy, ale nawet protestanci (przy braku własnych gimnazjów) oddawali do nich dzieci i narażali je na szwank; rodzice przypuszczali, że, skoro oddawali tam młodzież nieco dorosłą (początkowej nauki jezuiti nie udzielali), niby już w wierze ustaloną, więc apostazji nie mieli się obawiać. Pokazało się przeciwnie; z kolegów wychodzili gorliwi katolicy, i już wcześniej w Niemczech wydawali protestanci przestrogi przeciw posyłaniu synów do szkół jezuickich; tłumaczono je i na polskie, ale wielkiego skutku nie odniosły. Wkońcu pokryła kraj cała sieć kolegów jezuickich, które aż w same środowiska luteranizmu pruskiego, np. do Torunia (r. 1596 otworzono tu kolegium), docierały, a odezwaniami rozrzucanemi do tych doskonałych szkół zapraszały; liczba uczniów rosła niepomrotnie, dochodziła np. w kolegium poznańskim do tysiąca (1200 w wieku XVII).

Tak pokrył zakon Koronę i Litwę swojemi szkołami, dzięki zapalowi, co się niczem odstraszyć nie dał, i energii niespożytej: musiał walczyć z uprzedzeniami i plotkami; rodzice z początku nie posyłali synów do ich kolegów dla plotek, jakoby jezuiti więzili młodzież przez lat siedm, nie dając się jej na świat wychylić, a potem co zdolniejszą sobie przywłaszczali. To znowu posyłali wielkopolscy panowie synów do jezuitów, że się niemieckiego nauczą, bo łaciny mogliby i w Krakowie się nabrać. I radzili jezuiti na wsze strony, strzegąc się własnej próżnej sławy i tem podbijając umysły. A wychowywali i dzielnych uczniów; oto np. taki Jurgiewicz, uczeń akademii wileńskiej, później kanonik wileński, niezmordowany szermierz z «browarczykiem z Lwówka» (jak Andrzeja Wołana, «papieża kalwińskiego» na Litwie, przeżywał); pisał najzjadliwiej, wyłącznie po łacinie, np. *Piątą Ewangelię*, zwalczając ułudę zgody różnowierczej, sandomierskiej, *Najstarsi wyznawcy piątej ewangelji, Żaden i Nikt*,

ukryci w niewidzialnym kościele protestanckim a przez Lutra, Cwinglejusza i Kalwina z ciemnic wyprowadzeni (r. 1599, tłumaczone na niemieckie, czeskie, na francuskie r. 1608), dla obalenia wywodów różnowierczych, jakoby ich Kościół był pierwotnym.

PLANY ZAMOYSKIEGO

Najciekawsze karty z dziejów szkolnych zapisał Jan Zamoyski. Gdy się okazało, że duchowieństwo dla szkoły krakowskiej tylko *pro forma* na ofiary się zdobywa, a w istocie o nich ani myśli (a okazało się to i w ofiarności synodu z r. 1577), poradziła sobie szlachta w ten sposób, że wymogła na Walezym, iż powoła do szkoły najuczeńszych obcych i z własnej kieszeni ich opłacać będzie; dalej zobowiązała go do wychowywania jego kosztem stu młodzieży polskiej, w Paryżu czy Rzymie. Natchnął szlachtę Zamoyski, wychowany w Paryżu (gdzie cztery lata bawił), uczeń Sturma w Strasburgu, Padewczyk wreszcie (uczeń osobliwszy słynnego Sygonjusza), który na sobie samym najlepiej doświadczył, co obce szkoły, wolne od pęt scholastycznych (inaczej niż w Krakowie), uczniom swym dają; sam nawet, bawiąc w Paryżu 1573 r. przy poselstwie polskim, nakłonił słynnego prawnika, Franciszka Balduina, do objęcia profesury polskiej; Francuza wybierającego się do Polski nagła śmierć spotkała. Nie dowierzając, i słusznie, synodowi piotrkowskiemu r. 1577, podał Zamoyski Batoremu plan inny, większy. Znał dobrze stosunki paryskie, podobał mu się wielce założony przez Franciszka I przeciw średniowiecznej Sorbonie *Collège royal* z znakomitymi nauczycielami (Ramus i in.) i nowożytnym humanizmem, powziął więc myśl urządzić w Krakowie przeciw akademii *gymnasium regium* i przywołać do niego w braku sił domowych najcelniejszych uczonych obcych, filologów jak Sygonjusz, Muret i in., później nawet teologów, jak Bellarmin, Grzegorz z Walencji (uczący w Ingolstadtzie) i in., obiecując im

wysokie płace i wszelkie ułatwienia; w imieniu królewskim wystosowano do nich oficjalnie pisma. Zachody r. 1577 i 1578 okazywały się zupełnie daremnymi, Muretowowi np. papież zabronił wyjazdu z Rzymu a podwoił płacę, Sygonjusz wymówił się po-deszłym wiekiem i brakiem zdrowia i t. d., a co może najważniejsze, sam Hozjusz podkopał cały plan. Chwaląc zamysł Zamoyskiego i polecając mu nawet uczonego teologa, zaalarmował króla, prymasa (Karnkowskiego, wroga Zamoyskiego) i Myszkowskiego (biskupa krakowskiego, więc kanclerza akademii); obaj duchowni nic nie wiedzieli o całej sprawie. Obawiał się bowiem Hozjusz, że nową uczelnię przejmie nowowierstwo, powoływał się na *Collège royal* właśnie, które wychodowało przeciwników katolicyzmu, i udaremniał zabiegi Zamoyskiego, oburzonego na przeciwników; plan pogrzebano zupełnie. Przekonany o konieczności naprawy wychowania, o ważności jego pierwszorzędnej dla państwa, nie dał za wygraną, i gdy Kościół i król zawiedli, powziął imponujący pomysł założenia własnej szkoły w tym swoim Zamościu, który od r. 1580 rozbudowywał. Zamość, wobec odległości Krakowa, nadawał się jako placówka nauki i kultury polskiej na wschodzie wśród owej mało kulturalnej, zawadjackiej Rusi, ale Zamość nie miał wcale zawodniczyć z Krakowem, miał wychowywać nie księży, lecz obywateli, być szkołą polityczną raczej niż teologiczną. Ten nowy pomysł wielkiego i ambitnego pana przechodził jeszcze wszelakie koleje, nim go kanclerz ostatecznie uformował i jako «akademję zamoyską» za patentami papieskimi i królewskimi w życie wprowadził. Nazwa nie odpowiadała właściwie rzeczy; zamiast uniwersytetu, było to pierwotnie raczej tylko gimnazjum z niższymi i wyższymi klasami; otworzone r. 1595 *de facto* (patenty są późniejsze, z r. 1600 i 1601), należy w swojej działalności do następnego wieku.

UNIWERSYTETY NIEMIECKIE

Wobec niedostatku wyższych szkół domowych rozpoczął się był od lat trzydziestu istny wylew młodzieży za granicę. Po raz pierwszy i na wieki ostatni, zwabiły młodzież uczelnie niemieckie, w wieku piętnastym wyjątkowo odwiedzane; teraz nęciły nowinkami religijnymi i bliskością wygodną. Bo Wielkopolskę okrzyły wieńcem świeżo założone Witenberg saski (*Leucorea* humanistów) z jasną Melanchtona gwiazdą; Frankfurt (*Viadrina*) brandenburski; najmłodszy Królewiec (*Albertina*) pruski z stypendjami księcia Albrechta dla młodzieży polskiej i litewskiej; Wielkopolan nęcił Lipsk dla ścisłych związków handlowych Poznania z Lipskiem; dalej Altdorf (*Palaeocome*, długi czas tylko gimnazjum Norymbergi; gdy uniwersytetem został, już Polaków utracił); Heidelberg (*Ruperta*); Strasburg. Nie przypadkowo skupiali się tu Polacy; były ich przypyły i odpływy stałe, dla wszelakich powodów. Witenberg np. z śmiercią Melanchtona i przeprowadzeniem ścisłego luteranizmu (po zgębieniu umiarkowanego filipizmu) odpadł odrazu dla przeważnie kalwińskiej młodzieży polskiej; zakaz odwiedzania Zygmunta Starego, niebawem zniesiony, przelotnie tylko skutkował. Te trzy uniwersytety (Witenberg, Frankfurt, Królewiec) wabiły później tylko luteran; gdy kalwinizm u nas zwyciężył, przestała je młodzież nawiedzać, garnęła się teraz do kalwińskiego Heidelbergu, który również utracił siłę przyciągającą, gdy luterskim został. Przybywało rok rocznie po kilku lub kilkunastu Polaków; sami lub, jeśli z bogatego domu, z preceptorami Polakami lub Niemcami; najmowali gospody, często u profesorów, szczególnie jeśli ci konwikt utrzymywali; oddawali się studjom, przez rok lub kilka, ale często zmieniali szkołę. Pierwsi zgłaszali się mieszczaństwo, poznańscy (Riedt, Watt, Lindner) i krakowscy (Gutteter, Schilling, Diez); za nimi szlachta. Witano ich chętnie; przy-

sparzali miastu i szkole dochodów, licznym orszakiem nieraz imponowali; prowadzili się dobrze, chociaż nie obywało się bez ekscesów, np. w Witenbergu około Latalskich: ich preceptor, Geschkau (niebawem opat oliwski), przy *prandium aristotelicum*, wydawanem przez nowych magistrów dla fakultetu, wskoczył podпиты na stół i lżył sromotnie rektora i profesorów, że jego Latalskich tylko baronami, nie hrabiami, zatytułowali. To znowu prowokowali Niemcy Polaków, np. w Heidelbergu na *Philosophensteg* potracił silnie Westfalczyk Oyenhausen Ostroroga tylko dla narodowości, co trzydniowym karcerem odpokutował. Wojna trzydziestoletnia, co zniszczyła kulturę niemiecką, odwróciła na zawsze Polaków od uczelni niemieckich; upadek różnowerstwa w kraju i tak uszczuplił nadzwyczaj ich szeregi; jedyny Frankfurt widywał w swoich murach od czasu do czasu Polaka, dzięki bliskości. Ale wpływy tych uniwersytetów sięgały głęboko; Witenberg więcej niż pięćset, Frankfurt nad trzystu, nawet Altdorf (co wkońcu stał się gniazdem tajnego socynjaństwa) może dwieście kilkadziesiąt uczniów polskich wykazać, a każdy z nich to pionier kultury zachodniej. Wkładali się w łacinę głównie, w filozoficzne i teologiczne studja, łacińskie dysputy i wiersze; raczyli ich profesorowie wierszami na powitanie i na pożegnanie, szczególnie synów znakomitych rodów; z tych wybierano nieraz rektora (honorowego; urzędował prorektor za niego). Byli to nietylko pionierzy kultury miejskiej i naukowej, ale w pierwszym rzędzie apostołowie nowej wiary, którą w domu szerzyli, jeśli ich dalsza podróż do Włoch i Rzymu nie odwracała od nowinek. Uniwersytety mieniali często; szczególniej Frankfurt bywał tylko pierwszym przystankiem wędrówki, zdążającej dalej do Strasburga i Szwajcarii. Dawna matrikuła strasburska zgorzała r. 1870, więc nie możemy dopływu rocznego śledzić, ale list profesora Juniusa (następcy Sturm) z r. 1590 wymienił uczniów z całej wysokiej szlachty, co tu dłużej lub krócej się uczyla. Do Strasburga nęcił wielki pedagog Sturm, jak do Wi-

tenberga Melanchton, a Sabinus do Królewca. Lecz nie kończyły się na Niemczech wycieczki młodzieży polskiej; wabiła Szwajcarja, najpierw Bazyleja słońcem Erazmowem, jeszcze przed reformacją; po niej Zurych i Genewa dla Kalwina, Bezy i innych znakomitości. Kończono te wycieczki (jeśli ich nie zaczynano) Włochami; Padwa, Bolonja, Rzym były etapami włoskiego pobytu, — nader hałaśliwego w Padwie i Bolonji, gdzie o burdy i waśni narodowe trudno nie było, cichego w Rzymie. O Francję zaczepiano wyjątkowo, ale Orlean, Paryż widywały Polaków; Belgję i Holandję, katolickie Lowanjum i protestanckie Leyden dopiero w wieku siedmnastym nawiedzano tłumniej (nieraz po kilkunastu w jednym półroczu), jak i niemiecki Ingolstadt i Gratz (oba katolickie, poczęści jezuickie).

Uderza nadzwyczajna ruchliwość młodzieży, mieniającej coraz uniwersytety, nieraz po kilku miesiącach; prawda, że niekiedy przyczyny zewnętrzne, np. wybuch zarazy albo spory studentów z radą miejską, przyspieszały wyjazd; to znowu długi czy obawa przed uwięzieniem płoszyły innych. Można też wątpić, czy studja bywały głębokie, czy pilni nie należeli do wyjątków, czy panice możliwych rodów nie dla mody i popisu tylko wyjeżdżali. Wyjeżdżali bardzo młodo, w czternastym lub piętnastym roku życia (wyjątkowo jeszcze wcześniej), tak że wolno przypuszczać, iż wrażenia, jakie w tych latach odnosili, nie zmieniały przyrodzonych skłonności, co po powrocie w otoczeniu domowem odżywały. Ależ nieraz nasuwają się domysły, iż życie wśród wysoce kulturalnych ludzi, wśród gorących wielbicieli wolności sumienia, wpływało tak dodatnio na wychowanków, że nawet po odstąpieniu od nowinek a powrocie na łono katolicyzmu nie wyzbywali się tolerancji zasadniczej wyznaniowej (Jan Zamoyski przedewszystkiem), nie pałali nienawiścią przeciw opuszczonemu zborowi; wyrozumiałość wynosili np. z Bazylei, od Włochów tamtejszych, gorszących się srogim rygoryzmem genewskim, zaciekłością Kalwina i Bezy; tu wchodzą w grę wsze-

lacie *imponderabilia*, które łatwiej wyczuwać niż stwierdzać. Wiele zależało i od preceptorów-guwernerów tej młodzieży; byli tacy, co się systematycznie tem parali, np. Łasicki lub Trecy; skargi na nich są wyjątkowe (np. nieludzkie skatowanie ucznia).

Ze szkół, czy akademickich, czy jezuickich, czy różnowierczych, wychodzili łacinnicy, co się uczyli dla szkoły, nie dla życia, głównie pamięć ćwiczyli, wyrabiali styl, wierzyli w nieomylność starożytnych, których przewyższyć nieposób, którzy kanon sztuki i wiedzy stworzyli. I nasiąkała umysłowość wyłącznemi reminiscencjami «klasycznymi», zapatrzona we wzory nieprześcignione cnót obywatelskich (domowych mniej), a język narodowy naginał się do normy łacińskiej w składni, w szyku słów (nienaturalne przedzielanie przymiotnika od rzeczownika przerw różnemi wstawkami; czasownik na końcu zdania i t. p.), w ich doborze, pstrząc się tą obczyzną. Ta jednostronność, ogólna w Europie, hamowana tam poniekąd przez coraz rosnący, niebawem wyłączny wpływ języka i literatury narodowej, przybrała u nas, pomiatających językiem narodowym, formy ostrzejsze.

NAUKA KRAJOWA. — MEDYCyna

Wedle świadectwa Kromerowego starali się «do szkół i mistrzów posyłać chłopców i łaciną wczesne ich lata napawać wszyscy, ubodzy jak bogaci, szlachta i lud, szczególnie miejski; wielu utrzymywa w domu nauczycieli; więc nawet wśród Włoch nie znalazłby ktoś tyłu w pospółstwie, z którymi mógłby po łacinie mówić. Dziewczęta szlachty i mieszczan albo w domu albo w klasztorach uczą się czytać i pisać po polsku, a nawet i po łacinie», a Francuzi Walezego nieraz to ze zdziwieniem stwierdzali. Ale poziom naukowy nie stał u nas wysoko, mimo uzdolnienia, jakim Polacy za żadnym narodem upośledzeni nie byli. Dlaczego?

Winą niedbalstwo polskie, wada narodowa, której wielu

byli świadomi aż nadto (co np. Rej o tem pisał!), ale jej nie zwalczali; ludzie jak Jan Zamoyski, który wszelkie niedbalstwo tępił, byli takimi wyjątkami, że według nich sądzić wieku nie wolno. Jeszcze r. 1518, po raz coprawda ostatni, obcy przybysz, wędrowny humanista angielski Jan Coxe, wystawiał w obszernej przemowie uniwersytet (*De laudibus celeberrimae Cracovien-sis academiae*, druk spółczesny), ale już opuszczał młody Szwajcar, Rudolf Agricola, uniwersytet wobec braku zachęty, i znikali z niego nie tylko obcy uczniowie; liczba nowo wstępujących, 508 w r. 1500 (najwyższa), 476 w r. 1517, od drugiej połowy wieku 200 nie przekraczała, przeważnie mieszczanie z Oświęcimia, Biecza, Kościana, korzystający z różnych fundacyj dawnych. Więc już r. 1551 zaznaczył Maricius (w przedmowie do dziełka o Akademjach), że «albo należy raz na koniec wesprzeć akademję od tyłu lat zaniedbaną, albo każdy dojrzy z łatwością, że nie z winy profesorów kwiat naszego gimnazjum upada, lecz z winy głów państwowych, które nie wiem jak wszelką niemal troskę o gimnazja porzuciły». Dziesięć lat później stwierdzał i Jakób Górski, że w Polsce «nie przedłożono uczniom sztuk wyzwołonych żadnych nagród, żadnych zaszczytów, a mimo to je uprawiamy, zaniedbując pożytków dla samego honoru». Zrozumiemy więc skargę Orzechowskiego (w liście do przyjaciela, gre cysty i jurysty Przyłuskiego): u nas ci, coby chcieli, nie mogą pracować, a ci, coby mogli, o nauki nie dbają. Podobną złą wróżbą tchnęły uwagi Kromera i Nideckiego; wedle Kromera «i nasi, gdy ujrzeli, że w cenie są zajęcia językami, wymową i ogładą, chciwie ich się chwycili, ale więcej dla użytku społecznego i powszedniego, niż dla sławy», a dalej: «mają nasi zdolności, ale raczej przyswajają sobie zdobycze innych, aniż by się sami do badań własnych przykładali» (a więc pewna bierność umysłowa). Nidecki zaś twierdził: «skoro na coś w naukach trafimy, pochłaniamy je gorączkowo, nie w spokoju, chwytamy raz jedno, to znowu drugie, bez wszelkiej stałości w uprawianiu

jednego działu nauki i tak chcąc być wszechstronnymi, stajemy się niczem».

Nie brakło ludzi uczonych, brakło nauki, bo do niesprzyjających warunków psychologicznych (wytrwałości niedostatecznej, rozpraszania się zbytniego, niedbałości) przybływały równie niekorzystne zewnętrzne: obojętność sfer rządzących, duchownych czy świeckich, a przede wszystkim brak warsztatu naukowego, bez którego nauka chromać musi. Główna warstwa inteligencji, szlachta, omijała miasta starannie; w Czarnolesiu czy w jakim innym ustroniu można tworzyć liryki i morały, pisać psalmy i erotyki, tłumaczyć *Eneidę* i *Metamorfozy*, ale nie pracować naukowo, przy dotkliwym braku książek i ludzi; tego nabywano tylko po miastach. Imponują też mieszczanie swojemi bibliotekami; inwentarze sporządzane dla spadkobierców po jakim lekarzu krakowskim, np. po Różance, zastanawiają ilością i doborem ksiąg, nie tylko fachowych. We wczesnym średniowieczu tylko klasztory i kapituły były zasobne w rękopisy; w XV wieku uniwersytet ich dostarczał, ale w szesnastym? Zebrał Zygmunt August znakomitą bibliotekę w Wilnie (przeniesioną do Tykocina), gdzie już ojciec niebogata w druki, raczej w rękopisy cerkiewne, posiadał (wedle spisu z r. 1510); zakupywał dla niego np. Lismanin książki zagranicą, ale z nich korzystał Nidecki chyba czy Górnicki; książki imponują liczbą i doborem, ale gdyby nie oprawa, pozostałyby chyba nierozcięte — nikt ich nie czytał. Mieli znaczne biblioteki Kmita, Tarnowski, Ostrogski, cóż dopiero Zamoyski, ale one gubiły się na olbrzymich przestworach, gdzie miast wcale nie było. Bywało o książki trudno; jak uwijał się np. Kmita, aby wydostać z biblioteki po nieboszczyku Krzyckim ów różnowierczym jadem lekko zaprawiony *Fasciculus rerum expetendarum et fugiendarum* z r. 1535; jak poszukiwanym był *Zodiacus Vitae* Palingenjusza; jak przypominał Kochanowski prymasowi Uchańskiemu, aby mu psalterz obiecany przysłał. Były liczne księgarnie w Krakowie, Lwo-

wie, Poznaniu (o miastach pruskich nie wspominamy), ale z nich korzystali głównie mieszczanie. Spory wyznaniowe rozruszały literaturę, ale przerzedzały jej zasoby; syn odstępcy od wiary ojca palił jego książki różnowiercze; motłoch palił, co w brogu lub u arjan znalazł, a nieraz już i kata na rynku dla tego fatygowano; różnowiercy płacili wet za wet, tępilili dzieła katolickie, np. Skargi. Po dworach szlacheckich książki bywały raczej zbyt-kiem; na Mazowszu czytano, ale polskie, groszowe. Że poza miastami brakło wszelkiego aparatu naukowego, rozumiało się samo przez się, chociaż na zbiory, muzea czas jeszcze i w miastach nie przyszedł; przy uniwersytecie tylko były globusy, astrolabia, inne astronomiczne przyrządy; zbiory roślin przywoźnych były u aptekarza, krajowe lecznicze i inne u bab na terenie; narzędzia miernicze u podkomorzego; książeczka Grzebskiego o miernictwie z r. 1557 jest elementarna, podobnie jak *Algorytm* ks. Kłosa z r. 1538, lub *Wojewódki* z r. 1554. Przy średniowiecznym traktowaniu nauk ścisłych, zawsze jeszcze oderwanem, książkowem, postępu istotnego nie było; architektury, malarstwa uczono się w praktyce; postępy zagraniczne nie docierały do kraju, bo chyba tylko w mieście, przenigdy na wsi, mogło utrzymywać się jakieś zbliżenie do ruchu umysłowego zagranicą. Całkiem wyjątkowem było znakomite dziełko Olbrychta Strumieńskiego z Mysłowic, rządcy w Balicach, *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o wążeniu i prowadzeniu wody* z r. 1573: gospodarstwo stawowe, przeniesione ze Śląska, miało w XVI i XVII wieku nadzwyczajne znaczenie, bogaciło kraj istotnie, i Strumieński wywiązał się z swego zadania znakomicie, korzystając z własnego doświadczenia. Podobną wartość techniczną miało dziełko Mateusza Cygańskiego, *Myślistwo ptasze* z r. 1583, najdokładniejszy opis wszelkich możliwych sieci i klatek na łów ptactwa krajowego, którego opisał 136 gatunków: tu odżyła cała zmyślność średniowieczna, co nastawianiem wszelakich siideł i strzały i śruty za-

stępowała. *Księgi o gospodarstwie*, kompilacja średniowieczna Krescentyna, dla Włoch, nie dla Polski były przeznaczone, o co tłumacz (nie Trzeciecki, który tylko wierszyk polecający napisał) nie pytał. Natomiast *Gospodarstwo* wojewody rawskiego Anzelma Gostomskiego (r. 1588 i części) było raczej instrukcją ekonomiczną, czego wymagać od ekonoma-dozorcy i chłopów, jak prace rozdzielać i t. p., ściśle do rolniczej praktyki polskiej zastosowane, bardzo «umiejętnie» wyzyskujące bezpłatną robotę pańszczyźnianą, ale liczące się — w dobrze zrozumianym interesie własnym — z ludzkim traktowaniem chłopów, bez zbytejnej pobłażliwości coprawda. Jedno z nielicznych oryginalnych dzieł polskich, których brak odczuwano.

Niedarmo wołał Krzysztof Warszewicki: cokolwiek wiemy i umiemy, zawdzięczamy obcym szkołom i nauczycielom. Jeżeli do której innej dziedziny, toć najbardziej do medycyny te słowa należały; byli słynni lekarze, nawet sławy europejskiej, jak Poznańczyk Józef Struthius, którego Soliman II z Carogrodu nie chciał wypuścić, a Filip II napróżno do Madrytu wzywał, ale nie było «medycyny» (nauki) w kraju. Od pierwszego doktora medycyny padewskiego (magister Aimericus Polonus), promotedo na początku XIV wieku, nie było lekarza, któryby nie z zagranicy dyplom doktorski przywoził: wszyscy nasi lekarze, to Padewczycy albo Bolończycy, rzadziej z Montpellier, i wielu obcych między nimi, Niemców, Włochów, Szkotów (Fox, lekarz i astrolog Zygmunta Augusta), Węgrów, Żydów. Praktyce lekarskiej i zbieraniu obcych dzieł lekarskich oddawali się nasi; sami nie pisywali nic, chyba jakieś tłumaczenie jakiegoś tekściku greckiego, bo odżycie skostniałej medycyny polegało w pierwszym rzędzie na odnowieniu znajomości bezpośredniej dzieł greckich; oryginalne prace należały do białych kruków, np. Józef Struthius zasłużył się badaniami tętna, jego *Artis sphygmicae* księgi wydano zagranicą (w Bazylei i Wenecji) trzykrotnie; sam uczył przez dziesięć lat w Padwie i niechętnie się

z nim tam rozłączono; zresztą wiele tłumaczył Galena i in. Mniejszej sławy i zasługi był inny Poznańczyk, Stanisław Niger Chrościecki, lekarz Górków; jego oryginalne dziełka niewiele znaczyły. Lekarzem miejskim w Krakowie był między innymi Słazak Anzelm Ephorinus, co z Krakowa wyjechał jako «filozof» (tłumacz Plinjusza) i mentor młodego Bonera i Ajchlera, których i do Erazma do Fryburga odwiózł, a wrócił po kilku latach jako doktor medycyny padewski. List polecający do Erazma wręczył mu inny lekarz krakowski, jeszcze słynniejszy niż Anzelm, Jan Antonin z Koszyc, który nawet Erazma leczył. Zięciem tego Antonina był Szwajcar z Zurychu, Antoni Schneeberger, który najwięcej z lekarzy w Polsce pisywał: o powietrzu morowem (szwagier przetłumaczył to na polskie r. 1569); o zdrowiu żołnierskiem, jak je wspierać; o używaniu soli w medycynie; o pijaństwie i in.; drukowano je jeszcze w XVII wieku; uczeń i przyjaciel innego Zuryszanina, słynnego polihistora Gesnera, ułożył spis roślin łacińsko-polski, wydany r. 1557, i przysłużył się do ustalenia imiennictwa botanicznego. Padewskimi doktorami medycyny byli Walenty z Lublina, wydawca dzieł swego mistrza Montana, i Stanisław Różanka, Krakowianin; Różanka był lekarzem Tarnowskich, wydawał dziełka innych. Takich doktorów filozofji i medycyny było sporo; między innymi kanonik krakowski Joannes Solfa Benedicti, Stanisław Picus Zawadzki (wkońcu profesor medycyny) i in. Jak się lekarze włoscy, Blandrata, Alciato, Ant. Niger, zapisali w dziejach wyznaniowych polskich, o tem była wyżej mowa; godni ich byli i następcy, lekarze Batorego, Buccella i Simonius, słynni i z polemiki z powodu leczenia króla, i z arjańskiego wyznania.

Sztuka lekarska odgrywała w życiu społecznym ważną rolę; spustoszenia świeżej choroby przywożnej (np. u biskupa Zebrzydowskiego i in.), nadmiar używania napojów a niehygieniczne życie wydawały inteligencję lekarzom na łaskę i niełaskę; hymn Kochanowskiego do «szlachetnego zdrowia» świadczył,

jak je ceniono; to też wzmianki o lekarzach częste. Ile razy przewijała się np. osoba krakowianina Jakóba Montana, doktora bolońskiego, w *Fraszkach* Kochanowskiego, jak bogato był ten plebejusz nadany za lekarskie usługi Padniewskiemu biskupowi, a gdy zawakował kanonikat teologiczny, zawiązał się doktor medycyny tak prędko z doktoratem teologicznym, że uczciwi kanonicy daremnie przeciw wygodnym aż nadto rygorozom protestowali. Nazwisk lekarskich pełno; podszył się i Rej pod lekarza «Adriana brandenburskiego» (tego samego, na którego zgon Kochanowski fraszkę napisał), gdy drugie *Facecj* wydanie przygotowywał, które Rojzjuszowi dedykował; ależ to byli wszystko praktycy i wkład ich do literatury medycznej bardzo nieznaczny; taki np. doktor kapituły poznańskiej, Stefan Mikan, świecki powiernik Hozjusza, napisał dobry podręcznik dialektyki, kilkakrotnie wydawany, ale tylko jedno marne piśmisko medyczne, a medyk Zygmunt I, Adam Bochyn, napisał pierwszą napół oryginalną dyskusję dramatyczną (o wyborze stanu, żenić się czy nie, i t. d.) r. 1507, lecz w medycynie o nim zupełnie głucho.

FILOLOGJA. PRAWO. HISTORJA

Nieco lepiej miała się rzecz z drugą nauką, którą szkoła szesnastowieczna głównie, jeśli nie jedynie, uprawiała, z filologią klasyczną. Niema tej bez greki; jakże było z nią w Krakowie? Zagaili ją dwaj Włosi, świeżo do Krakowa przybyli, jurysta Joannes Sylvius Amatus Siculus (w głębokiej starości niezdarny nauczyciel Zygmunta Augusta za fatalnym wpływem Bony) i lekarz-humanista wędrowny, Constanzo Claretti de' Cancellieri z otoczenia Ciołka; zapaliła się nowością młodzież; Sylvius zamawiał u Alda w Wenecji 100—200 egzemplarzy tekstów i zapewniał go, że, skoro Arystoteles i inni Grecy zaczną przemawiać, będzie w Krakowie do tysiąca słuchaczy, a w państwie całem niezliczone ich mnóstwo; po dwu latach twierdził Claretti, iż

ustalił tu takie podstawy greczyzny, że pamięć ich długi czas przetrwa; kilku uczni istotnie wychował. Oficjalnie jednak nie przedostała się greka wcale do uniwersytetu i chyba prywatnie jej uczono; dopiero r. 1520 ogłosił na uniwersytecie wykład gramatyki greckiej Słazak z Legnicy, Jerzy (Libanus), filolog i muzykolog, co jednak uniwersytet rzucił, a wydał nawet 1535 r. osobne piśmisko, *Upominanie do uczących się greki* (*Paraclesis i. e. adhortatio* etc.); równocześnie z nim Hegendorfer w Poznaniu w gimnazjum Lubrańskiego ją wykładał i zjawiały się odtąd co kilka lat na uniwersytecie luźne wykłady autorów greckich; Maricius dwie mowy Demostenesa na łacinę przełożył, 1546 i 1547, poparty udziałem słuchaczy, wykładał i Albertus Novicampianus Greków, ale obaj porzucili wnet niewdzięczną służbę: Maricius studja wszelkie pożegnał, Nowopolczyk jeszcze teologją przed rychłą śmiercią się bawił. Grecystą był też prawnik Przyłuski, Mazur, który wiersze greckie kleił i *Iljadę* na łacinę tłumaczył. I takich uczonych było przez cały wiek sporo: Jan Kochanowski i Szymon Szymonowic (wdzięczny uczeń Skaligera, mniej fortunny wydawca rękopisów greckich zamoyskich, które Herburt z Konstantynopola przywiózł), Stanisław Warszewicki (uczeń Melanchtona, później jezuita, przetłumaczył pierwszy na łacinę romans grecki Heliodora), Andrzej Trzeciecki (poeta humanistyczny jak Kochanowski i Szymonowic), Stanisław Ilowski (uczący greki w szkole plockiej), Stanisław Grzebski (kolega Kochanowskiego z Królewca, uczący na uniwersytecie greki obok Jak. Górskiego i Grzegorza Samborczyka), i inni. Ale u tych wychowanków obcych uniwersytetów trudno ocenić, co z kraju wynieśli. Najbardziej zasłużyli się około krzewienia nauki starych języków (i hebrajskiego) obaj biskupi krakowscy, kanclerze uniwersytetu, Tomicki i Maciejowski; Tomicki opłacał z własnej kieszeni nauczyciela hebrajszczyzny, neofitę Leonarda Dawida; Jan van den Campen dla niego gramatykę hebrajską wydrukował; on wspierał Libana i in.; Maciejowski powołał dla hebraj-

szczyzny Stankara, a dla łaciny Włocha Piotra Illicina, który rychło umarł. Mimo tych zabiegów nie zakorzeniła się greka w murach krakowskich, nawet zabiegi jezuitów, rzeczy nie poprawiły.

Jedyne samoistne dzieło filologiczne wydał Nidecki, uczeń padewski; zebrał w Bieżanowie u kanonika Myszkowskiego, który nadzieje humanistów jako biskup krakowski niezupełnie urzeczywistnił, fragmenty Cyserona i ogłosił w Wenecji z obszernym komentarzem r. 1561, a znacznie rozszerzone r. 1565, praca, o której niesłusznie nowsi zapomnieli; przy filologii i on nie wytrwał. Jeżeli kilka przyczynków do realjów starożytnych (Zamoyskiego i Grzebskiego) pominiemy, jakież to ubogi plon naukowy; spór Jak. Górskiego i Ben. Herbesta o budowę okresów-periodów retorycznych, czy mają zawierać zupełnie zaokrągloną myśl czy się tego nie wymaga, był dosyć jałowy, chociaż wiele piór poruszył; pierwszy to turniej «literacki» a raczej «gramatyczno-dialektyczny» w Polsce — i ci obaj przeciwnicy, za wzorem innych, filologję dla teologii, pedagogikę dla polemiki religijnej porzucili.

Drugie najcenniejsze dzieło filologiczne, to łacińsko-polski słownik Jana Mączyńskiego, *Lexicon latino-polonicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum* (Królewiec 1564), wielki foljant, zapelniający nakoniec dotkliwą lukę. Nie było dotąd w Polsce najniezbędniejszego dzieła słownikowego; średniowiecze przekazało tylko drobne jego próbki, zbiory słówek fachowych, np. prawniczych albo botanicznych (tych było najwięcej, najznakomitszym był spis Stanki, doktora medycyny i kanonika, z r. 1472, obejmujący 423 roślin a 219 zwierząt), albo wybór trudniejszych słów Nowego i Starego Testamentu, t. j. mamotrepty: Czesi wyprzedzili nas wtedy olbrzymio. W XVI wieku zaczęły się pojawiać małe słowniczki, wokabularze, nieraz kilkujęzykowe, łacińsko-niemiecko- (węgiersko-włosko-) polskie, i rozmówki elementarne, wedle wzorów obcych, Murmeljuszów i in.;

jeden z nich, dla dziewcząt krakowskich, żeby postępami w polszczyźnie rodziców radowały, często przedrukowywano; później w Królewcu, gdy w Krakowie dziewczęta i bez wokabularza po polsku mówiły. Młodego Mączyńskiego wysłał poznański biskup Branicki dla dalszych studjów zagranicę; był w Witenbergu u Melanchtona; w Strasburgu w gimnazjum Sturmą wpłynął na niego znakomity słownikarz Dasypodius (który wydał też wcale ceniony łacińsko-niemiecki słownik, drukowany jeszcze w XVII wieku), że pomyślał o podobnym łacińsko-polskim, i korzystając z gotowego wzoru, uwzględniając i niejedno inne źródło, w Zurychu chyba do jego wykończenia przystąpił. Między Niemcami przejął się zupełnie różnowierstwem, w Szwajcarii został kalwinem i o słowniku zapomniął, nawet pobyt włoski (w Padwie) umocnił go tylko w antyrzymskim kierunku. Po powrocie do kraju, świetny latynista, wstąpił do kancelarii litewskiej dla listów łacińskich i do służby sekretarskiej u Mikołaja Radziwiłła Czarnego, kanclerza; z pod jego pióra może wyszła cięta odpowiedź Radziwiłła na list Lipomana, mający go nawrócić; wśród prac i rozjazdów leżał słownik odłogiem, gdy dwaj «Prusacy», Malecki i Radomski, zgłosili się z wydaniem łacińsko-niemieckopolskiego Dasypodiusa i poczęli się starać przez księcia Albrechta o uzyskanie przywileju-monopolu u Zygmunta Augusta, któryby ich prawo autorskie wieczyście warował. Ubiegł ich Mączyński, podejmując druk swego dzieła w Królewcu, Maleckiego zbył korekturą. Słownik zalecali gorącemi pochwałami katolicy, jak Doktor Hiszpan (Rojzjusz) lub Jan Kochanowski, była to istotnie znakomita praca, acz nie wolna od narzeczowych (sieradzkich) naleciałości, od przejmowania miejscami czechizmów i germanizmów, od niezawsze szczęśliwych nowotworów (szczególnie słów złożonych), od wycieczek przeciwkatolickich — te zastrzeżenia nie zdołają uchybić zasługom istotnym dzieła, niedocenionego ani przez współczesnych, ani przez późniejszych; żywa to kopalnia staropolszczyzny, której najjędrniejsze zwroty szcze-

śliwie łacińskim przeciwstawia. Dział drugi, polsko-łaciński, pozostał w zapowiedzi autora, którego spory wyznaniowe zupełnie pochłonęły; przeszedł wkońcu, co i protektor jego Radziwiłł zamierzał, do arjan.

O literaturze politycznej, mianowicie o podstawowych dziełach Frycza-Modrzewskiego, Wolana, Warszewickiego, Goślickiego zob. niżej; obok nich były liczne, napoły deklamacje humanistyczne o królu, hetmanie i t. p.; dalej o sprawach aktualnych, np. o tureckiej. Szlachta (i króle obaj) przezornie się od niej odsuwała, ale publicyści wszelacy za nią gardłowali, szczególnie po każdej katastrofie, więc gdy Buda padła r. 1541, lub gdy przy końcu wieku Habsburgowie o Węgry tureckie walczyli; nie kuszono się jednak r. 1595 o nowe *Turcica*, lecz poprostu przedrukowywano dawniejsze, np. *Tranquilli Andronici Dalmatae ad optimates polonos admonitio* z r. 1545 (do J. Tarnowskiego; powtórzył «Łazarz» r. 1584 z przedmową Jakóba Górskiego); wydawano wszelkie mowy posłów austriackich i papieskich. Najśłynniejsze były *Turcica* Orzechowskiego z r. 1541 i 1544, odrazu na polskie i niemieckie tłumaczone, a przez Łazarza przedrukowane; najwytrwalej walczył Krzysztof Warszewicki, począwszy od obszernego poematu polskiego *Wenecja* z r. 1572 aż do trzech, a później czternastu *Turcyk* (niby na wzór *Filipik*), wydawanych i u Łazarza i w Pradze. Schemat wszelakich turcyk ten sam: najpierw nawoływanie mocarstw chrześcijańskich do zgody, do ligi, bo jedno nie podoła, wraz z utyskiwaniem, że herezja sprzyja Turkowi; dalej groźba, że Turek zabierze jeden chrześcijański kraj za drugim, jego zapewnienia pokojowe to złuda do czasu; наконец, że ludy bałkańskie czekają hasła, wstaną jak jeden mąż; to się odmieniało na wsze lady. Temi deklamacjami pacyfizmu szlacheckiego nie wzruszono, szlachta przeciwnie zniecierliwiała kozaków, że zagrożali dobremu z Portą pożyczą przez swoje wycieczki; znoszono nawet dlatego nabiegi tatarskie, zdobywano się na wiersze:

«Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda» i t. d., ale nikomu się nie śniło (oprócz ludziom kresowym) wychodzić poza platoniczne oburzenie. I jeszcze przez najdłuższy czas miało to tak pozostać; nawoływania literatury zawiodły zupełnie — nie w tym jednym razie zresztą. A zadawała sobie nieraz rzetelną pracę, szczególnie ks. Piotr Grabowski w *Zdaniu syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej Polskiej należących* (r. 1595), gdzie jak najstarannie obmyślał środki finansowe dla wystawienia stutysięcznej armji, bo zwykły pobór ledwieby na bawierzów dla tej armji starczył a pospolite ruszenie na Turka tak «niestworne jako cielę na zając»; i on pisał o tem proctwie, co Turkowi zgubę od północy wieszczy; jeśli nas stłumi, to i Moskwa tureką się stanie, tem łatwiej, że już i tak «wiele mohameckich obyczajów używa». Jeszcześmy silni, mamy więcej niż 300.000 wsi, sami chłopci miljon włók osiadłych mają i t. d. Lecz i liczne memorjały, jakie senatorom podawał, i obliczenia (sangwiniczne) wszelkich możliwych podatków i dochodów wrażenia nie wywołały.

Byli prawnicy liczni, kilku obcych — np. Hiszpan Garsias Quadros, którego sprowadził Ciołek, Petrus Royzius, wezwany przez Gamrata, — wielu swoich, lecz studjum prawniczego nie było. Widać to np. z biografji Piotra Tomickiego, słynnego z humanizmu biskupa krakowskiego (1523—1535). Wuj, Andrzej Szamotulski, wojewoda poznański, wysłał chłopię do najlepszej szkoły wielkopolskiej, gnieźnieńskiej, potem na cztery lata do Lipska, dla niemczyzny, dalej do Krakowa; robił młodzian nadzwyczajne postępy, jego dysputacjom przysłuchiwały się tłumy młodzieży, które go solennie odprowadzały do stancji. Ale wuj nie chciał mieć z niego bakalarza, wysłał go do Bolonji, aby «prawa się uczył a wymową je okraszał»; słuchał humaniora u Filipa Beroalda, a prawa u Hiszpana Antoniego Burgo i po czterech latach doktorat uzyskał, poczem dla nabycia praktyki do Rzymu się udał; sam później przy swojej kaplicy

prebendę o 24 grzywnach dla profesora prawa rzymskiego ustanowił i patronat kanonistom oddał. Tak mniej więcej kształcili się wszyscy prawnicy polscy, oddani zazwyczaj praktyce, teorji (jak i Tomicki) nie piastując wcale; nie dziwnego, skoro prawa rzymskiego chroniono się jak trucizny: Orzechowski gratulował Polsce, że się tego jadu nie chwyciła, i sarkał na obcych, co go do Polski zawodzą.

«Doktor Iszpan»¹ Royzius, którego Gamrat w Rzymie dla Krakowa 1542 r. pozyskał (pobierał około 300 zł., ale wspierali go Gamrat i Maciejowski), nie wytrwał przy uniwersytecie, przeniósł się do służby królewskiej w Wilnie i wydał kilkanaście wyroków (*Decisiones rotae*) — wzorów praktyki sądowej w kilku materjach; ciągu dalszego nie było; ten humanista nie był wcale poetą, wierszów mnóstwo panegirycznych płodził, obrońca katolicyzmu (przeciw Trzeciejskiemu inteligencji katolickiej w swoim *Chiliastichon* świadcząc). Zresztą trudniono się i zbieraniem dawnych praw (począwszy od Statutu, wydanego przez Jana Łaskiego 1506 r.), korekturą ich (Taszyckiego, z polecenia komisji sejmowej, odrzuconej przez sejm, obawiający się o swoje przywileje), opracowaniami: najobszerniejsze w istniej encyklopedji prawniczej, w Statutach Jakóba Przyłuskiego (klienta Kmity), który w olbrzymim foljancie wtaczał do praw wycieczki nieskończone na wszelkie tematy społeczne, polityczne, wyznaniowe nawet, ale po raz pierwszy komentarz do tych praw wygotował. W zwykłej praktyce posługiwano się zbiorem statutów kasztelana Herburt i jego polskiem tłumaczeniem, systematycznym, lecz w abecedlowym porządku ułożonem, więc nie zadowalało, i przy końcu wieku podjęło się kilku tej pracy, której sejmy (od r. 1587 do 1600) się domagały (ułożenia w języku polskim, skrócenia procesu i korektury praw lokalnych), ale rzecz do

¹ Polak w słowach obcych, szczególnie niemieckich, *h* nagłosowe stale omijał, więc *alzbant*, *antfas* 'Handfass' i t. p., więc zawsze *Iszpan*.

końca nie doszła. Więc wydał eksminister kalwiński i historyk St. Sarnicki r. 1594 *Statuta i metryka* (teksty i formularze) *przywilejów koronnych*, przełożywszy je pięknym językiem polskim i ułożywszy systematycznie w dwunastu księgach (o królu; duchownych; wojewodach; marszałkach i t. d., i ich funkcjach), ale układ jest wcale prymitywny a tablice systematycznego ujęcia nie trafnie zestawione (wedle kategorii prawa rzymskiego); w każdy sposób był to postęp wobec Herburt. Ks. Januszowski pod wpływem Sarnickiego r. 1600 wydał *Statuta*, bardziej systematycznie, lecz króciej. Najlepiej, górując prawniczym ujęciem nad oboma poprzedniami, Paweł Szczerbic (pod patronatem J. Zamoyskiego) wykonał swoje *Promptuarium* r. 1604. Mniejsze broszury prawne, gęstsze na początku XVII wieku, z tego samego prądu kodyfikacyjnego wynikłe, pomijamy. Nie wydał więc wkońcu ten prąd bynajmniej dzieła, coby. oficjalnie przyjęto, i zostało wszystko po dawnemu.

Podstawowego dzieła historycznego, jakieby się z Annalami Długoszowemi równać mogło, wiek wcale nie dostarczył, chociaż sam kunszt dziejopisański, o wzory obce oparty, znacznie się wzniosł. Długosza nietylko nie zastąpiono, ale nawet nie wydano. Już Orzechowski skarżył się, «iż ten polski tak zacny historyk na świat ludziom wydany nie jest, a iż się on po kąciech u panów tylko walcą»; za przyczynę podawał «zmazy wielkie Polaków i domów polskich, czemu ludzie folgując Długoszowi na świat dotychczas nie dali». Dla tych samych powodów wstrzymano i w następnym wieku druk najpatriotyczniejszej księgi! I inne mamy okazy nadzwyczajnej drażliwości co do drukowanego słowa; nie dosyć duchownej, i świecka cenzura (panów rad koronnych) obruszyła się np. na kilka ustępów w kronice Miechowity, o pięknej Zośce, o klesce bukowińskiej, o życzeniach poddanych, aby króla (Aleksandra) niebo rychło przyjęło; wymogła cofnięcie wydania pierwotnego i dozwoliła nowego po skreśleniu owych ustępów. Miechowczyk był to je-

dyny profesor, co Długosza zlecenie swego dzieła uniwersyte-towi zbożnie wykonał i, skracając je, do r. 1506 opowiadanie doprowadził. To samo uczynił również kanonik krakowski Bier-nat Wapowski, ale i jego skrót Długosza a poprowadzenie wątku dalszego nie ujrzało światła dziennego; korzystał z rękopisu Marcin Bielski. Zresztą w pierwszej połowie wieku nie okazało się żadne większe dzieło historyczne; jedyny Decjusz (Dietz), przybysz z Alzacji, sekretarz i wierny sługa Zygmunta, opisał pierwsze tegoż dziesięciolecie i śluby z Boną, a poprzedził to dwutomowym streszczeniem dawniejszych dziejów, prostą kompilacją. Nie poskąpił wszelakich rysów obyczajowych, o od-mianach w życiu i stroju polskim, o żydzie badanym w kościele N. P. M. przez inkwizytora-dominikana wobec profesorów, bro-niącym się dzielnie, potem spalonym (spalono r. 1539 siedem-dziesięcioletnią kobietę o judaizm posądzoną, Katarzynę Weigło-wą Melchiorównę, za bluźnierstwo, która na stos jakby na we-sele poszła). Z dalszego ciągu rękopiśmiennego korzystał też Wapowski.

W drugiej połowie wieku odmieniło się wszystko, milcze-nie pierwszej wetowano. Z polecenia królewskiego pisał St. Orze-chowski dzieje pięciolecia po śmierci Zygmunta, żywo, barwnie, lecz przesadzał w szczegółach, wysuwał np. dzieje swego ożenku jako rzecz najwალniejszą; naturalnie pozostało i to w rękopisie, aż się nad nim Herburt zmiłował. Do druku dostały się dwa bardzo pożyteczne dzieła Marcina Kromera, który biskupem warmińskim umarł; jedno (*Polonia*) z r. 1577 opisywało kraj i ustrój, sumiennie i dokładnie, z wielu trafnymi uwagami (nie-jedną powtórzyliśmy); w drugim skracał Długosza i Miecho-witę i ubrał dzieje polskie w tę wyborową łacinę, której nasi hu-maniści dawno dla nich wymagali; niemieckie tłumaczenie po-jawilo się natychmiast, polskie w pół wieku później (nieco cięż-kie, bo nadto dosłowne). O własnych studjach nie było u Kro-mera mowy, chyba u samego wstępu zdobył się autor na trafne

uwagi o pradziejach, protestował przeciw szafowaniu niezdar-nemi etymologjami, przeciw mieszanu Germanów i Słowian, ależ to nie znalazło posłuchu, bo odzierało naród z sławy; *Dzieje* same, które Kromer, gdy Hdżjusz się ich zrzekł, za pod-uszczeniem Z. Augusta dawnem (1544) spisał, aż do Narusze-wicza cieszyły się w kraju i zagranicą największem uznaniem, stworzyły kanon historii polskiej do r. 1506, bo dalej przezorny historyk nie sięgał, którego szlachta i tak za jego nieposzano-wanie izby poselskiej («dudy nadymywane przez panów») nie-chętnie widziała. Kromera dzieje skrócił i poprowadził do roku 1548 kasztelan Herburt (1571, liczne wydania), co dla Wale-zego i Francuzów 1573 r. na francuskie przełożono; był wtedy w Europie większy popyt na rzeczy o Polsce, więc Jan Krasiński filologowi Sygonjuszowi i Włochom Polskę szlachecką króciej wystawił.

Po nich już tylko Stanisław Sarnicki, kompilator, o całość dziejów polskich się pokusił (*Annales* 1587 r. w ośmiu księgach, do r. 1586), ale nie zadowolony «Sarmatami», aż do Noego i Assarmota sięgał; opisywał i sam kraj, dał jego obszerną mapę r. 1585; wkońcu, sam nie żołnierz, z lektury starożytnych *Ksiąg hetmańskie* (nie drukowane, aby tajemnic nie zdradzać! szerzone w odpisach tylko) wypisał. Ciekawy to człowiek, bo z gorliwego ministra kalwińskiego, jedyne-go, co bronił gorąco zboru prze-ciw Grzegorzowi z Brzezin, zakopał się na wsi i tu przeszedł na historyka i prawnika, pisząc po polsku i łacinie; zamlodu w Kró-lewcu chował się kosztem księcia Albrechta, na starość od Zygmunta III 1000 fl. za usługi jako pisarz otrzymał. Dobry patrijota, ale słaby historyk, czerpiący z obcych (np. Strykow-skiego, chociaż go nie wymieniał), zato dosyć górnego o war-tości dzieła mniemania; jedno jego zdanie z *Ksiąg hetmańskich* było arcytrafne: pogardzał pospolitem ruszeniem i zaciągał do wojskowej służby chłopów i mieszczan.

Najszersze pomysły roztaczał oddany Habsburgom Krzy-

sztosf Warszawicki, który się wkońcu z losem, Zygmuntom i teologją pogodził. Jedyny u nas, którego dzieje powszechno stale nęciły, układał tablice synchronistyczne, pisał jak Plutarch paralele-biografie pierwszych i ostatnich królów rodu tego samego, czy kraju, wiele rzeczy zaczynał, z dziejów po r. 1572 wykonał tylko księgę I, III i XIII; próbował się i jako mówca, czyto naród szlachecki «turcykami» do św. ligi wzywał, czy za wiarą przodków piorunował; pierwszy spis autorów polskich sporządził.¹

Nie był liczniejszy zastęp tych, co dzieje społeczne kreśliłi. Dzieło kalwina Orzelskiego łacińskie o bezkrólewiu 1572—

¹ Warszawicki jest niezwykłym zjawiskiem wśród pisarzy polskich; żaden z nich nie obejmował tak szerokiego widnokręgu; Warszawicki znał dzieje wszystkich państw europejskich i coraz z tych dziejów korzystał, niewyczerpany w anegdotach, porównaniach, maksymach. Jego *Paralele Plutarchowe* z r. 1603, poświęcone cesarzowi Rudolfowi II, wywołały w Polsce ostry sprzeciw. Dwie trzecie całej książki zawierały portrety i porównanie pierwszego i ostatniego Jagiellona, z widoczną przeciw Zygmuntowi Augustowi niechęcią, wywołaną klerykalizmem autora, który nie mógł wybaczyć królowi niezwalczania różnowierstwa. Był on wedle autora intrygantem; w nocnych schadzkach z posłami pobudzał ich do opozycji przeciw magnatom; ubliżał ojcu, aby się z pod tegoż opieki wyswobodzić; rozrzucił pieniądze na konie i kawalkatorów; protegował ludzi nauki przeciw ludziom czynu; zabobonnik, ciążyła nad nim fatalna siódemka (umarł 7. VII., siódmy Jagiellon); wierzył astrologowi belgijskiemu, że będzie lat 72 żył, skoro przekroczy 1. VIII. 1572 r., i z niecierpliwością każdego dnia o kalendarz pytał. Opinja, wrażliwa aż nadto, nie zniosła tych (niezawsze ścisłych czy pewnych) bogatych informacji; St. Grochowski w *Jagielle wzbudzone* r. 1603 dialog króla z kanclerzem Dębieńskim zmyślił, gdzie król siebie bronił i wykazywał, jakie czyny jego Warszawicki pomijał; i stary sługa króla, Okuń, ujął się za swym panem. Pierwsza to polemika literacka obok zwykłych teologicznych czy politycznych. Z politycznych dzieł należy tu Warszawickiego dialog między Orzechowskim (anarchistą) a kanclerzem (konserwatystą) o «najlepszej wolności»; liczne teologiczne prace (rozmyślenia i t. p.) nie miały większej wartości. Poplecznik to Habsburgów.

1574, bardzo staranne, obszerne, sumienne, zaległo niestety w rękopisie. Drukiem wydał, i licznych napaści się nabawił, Prusak Reinhold Heidenstein, prawa ręką Zamoyskiego, pisane na wzór Cezara *Komentarze o wojnie moskiewskiej*, całkiem w duchu Batorego i kanclerza, czerpane z źródeł urzędowych, z listów Piotrowskiego, poważne i wymowne; sam Zamoyski brał w tem dziele znaczny udział. Inne obejmowały drobniejsze okresy i sprawy, wojnę Gdańską i t. p.; o polskich rzeczach Bielskich, Strykowski, Paprocki zob. niżej. Z powodu Strykowskiego wymieniamy i Włocha, rotmistrza Aleksandra Gwagnina, którego Strykowski o plagjat oskarżał: jego *Sarmacja Europejska* opisywała nierównie obszerniej i dokładniej niż niegdyś Miechowita Wschód Europy; tłumaczenie niemieckie pojawiło się natychmiast, czeskie po dziewięciu latach, polskie po trzydziestu (r. 1611).

ASTRONOMJA. GEOGRAFJA. PODRÓŻE

Brakło w innych działach nauki oryginalności, zastąpiła je wszystkie stokrotnie astronomja; jeśli bezstronny obcy r. 1495 zapisał, że kwitnie ona w Krakowie tak, iż w całych Niemczech nie znaleźć słynniejszej, to rok 1543 obdarzył świat najdojrzałym jej płodem, dziełem *De revolutionibus caelestibus* toruńczyka Kopernika. Nie tu miejsce rozwodzić się nad znaczeniem odgadnięcia tajemnicy mechanizmu systemu słonecznego, nad zastąpieniem odwiecznego geocentryzmu przez nowy heliocentryzm; książka wyszła zagranicą, poniekąd sfalszowana przez wydawcę, ministra luterskiego Osiandra, który apodyktyczne twierdzenia Kopernikowe w niewinną formę przypuszczeń osłabiał; u nas ona narazie zupełnie przemilczana (Luter odzywał się przeciw niej). Ani tu miejsce pytać, czy sam pobyt krakowski byłby wystarczyl na wypielegnowanie owego odkrycia — nas obchodzi tu Kopernik jako przedstawiciel społecznej

kultury. Bo był to typowy wyższy duchowny (kanonik) renesansowy: wszechstronny, ruchliwy, mąż nauki i czynu, nie zasklepiony w pracowni i obserwatorium. On zarządzał kluczem kapitulnym jako wzorowy gospodarz, budował wodociągi (w Frauenburgu), walczył jako delegat kapituły na sejmikach pruskich, zaradzał przeciw spodleniu monety pruskiej w traktatach łacińskich i niemieckich, świetnie, z głębokim zrozumieniem całego problemu napisanych; wiersze łacińskie tylko zamłodu układał, ambicji wygórowanej nie posiadał, zadowolił się frauenburskim kanonikatem na całe życie, ziemicy swej pruskiej oddał się zupełnie. Umysł jasny, przejrzał sprzeczności geocentryzmu, ale nie zadowolił się tem, jak inni, lecz usunął je wraz z całym systemem, stworzył na jego miejsce inny, jedyny prawdziwy, i myśli ludzkiej nakreślił nowe tory.

Obok niego, acz bez jego geniuszu, pracowali na tem polu inni wychowankowie studjum krakowskiego, Marcin Biem z Olkusza, którego traktat o poprawie kalendarza z r. 1517, zapomniany, po wiekach wydobyto: krakowska to odpowiedź na zapytanie soboru laterańskiego, wystosowane do akademji, wcale trafna, zgodna poniekąd z istotną późniejszą reformą gregoriańską. Tę przyjęła katolicka Polska bezzwłocznie, broniła jej przeciw szyzmie, obstającej (jak poniekąd i różnowierstwo) przy kalendarzu juljańskim niby jako artykule wiary; jezuici bronili grzegorzowego, poniekąd i przeciw akademji, bo wśród niej mistrz Latosz wystąpił z ostrą tegoż krytyką, zbyt nalegając na pewne jego niedomagania,¹ gdy Poznańczyk Swinarski w dziełku wydanem w Niemczech lepiej się mu przysłużył. Do kolegów i znajomych Kopernika należał jeszcze Biernat Wapowski, kanonik krakowski, zawołany w obserwacji, która kwitła w Krakowie przez

¹ Szusznie jednak protestował Latosz przeciw zarzutom o niewiarę, bo kalendarz «nie z wiary, ale z nauki i demonstracji ustanowienie i utwierdzenie swoje bierze».

cały wiek, ale bardziej znany jako historyk (streszczający i prowadzący dalej dzieło Długoszowe) i pierwszy geograf: wydał przecież Ungler w Krakowie jego mapę Polski w trzech kartach (przywilej królewski z r. 1526), dziś nieodszukaną, równie jak późniejsza mapa Grodeckiego: z obu korzystał kartograf holandzki Ortelius. A były w tym wieku i inne mapy, Litwy Macieja Strubicza, mapa Pograbskiego, i t. d.

W wieku odkryć nowych kontynentów nie brała Polska w nich udziału, chociaż mistrza krakowskiego Jana z Stobnicy *Introductio in Ptolomei cosmographiam* (r. 1512) dała, jedna z pierwszych, obszerne wiadomości o nowych krajach. Wydrukował przy niej mistrz Jan pierwszy opis Ziemi św. i Jerozolimy przez Polaka, bernardyna Anzelma, który w r. 1507 wyjechał i cały rok tam zabawił, a potem, jak przed czterema wiekami Rusin Danił, porównywał miejsca i rzeki z krajowemi; opis ten wydawano później często (w przekładzie polskim r. 1596). Nie jest to opis podróży własnej, lecz staranne wyliczanie miejsc, ich odległości, odpustów i t. p. Oryginałem dziełem zupełnie innej wartości było natomiast Macieja Miechowity, kanonika krakowskiego, słynnego lekarza («Miechowicine grzyby», podobnie jak gruszki Virchowa, znano przez cały wiek, jeszcze Zamoyski je przypominał; niby: omyć, obłupić i wyrzucić), *Tractatus de duabus Sarmatiis* (t. j. europejskiej i azyjskiej) z r. 1517 (liczne wydania, łacińskie, włoskie, niemieckie; polskie 1534 r. *Wypisanie dwojej Sarmatskiej krainy*). Po raz pierwszy w Europie pojawił się prawdziwy, nie «hiperborejski», opis jej Wschodu, co uprzętnął nakoniec bajki Ptolomeuszowe o jakichś rypejskich górach, z których miały wypływać wielkie rzeki wschodnie; książeczka obfitowała w najciekawsze szczegóły o życiu-byćcie, tatarskim mianowicie, i da się dziś jeszcze odczytać z przyjemnością; nie zastąpiły jej późniejszy opis «Litwina Michałona» (nie zachowany w całości), ani Broniewskiego *Opis Tartarji Perekopskiej* (1595, oba dzieła łacińskie), bo nie obejmowały

wały równie obszernych polaci. Z historyków tylko Matys Strykowski baczyl pilnie na topografię, podróżował wiele, był na Bałkanach, w Konstantynopolu, zdejmował pomiary, np. Adrijanopola, zbierał podania i pieśni ludowe, interesował się wykopaliskami, np. broni i czaszek.

Nieproduktywność objawiła się właśnie na tem polu jaskrawo. Nikt tyle nie jeździł ani posłował co Polacy, do Moskwy albo Carogrodu, do Paryża i Rzymu, ale nikomu ani przez myśl nie przeszło zapisywać co widział. Wystarczy przypomnieć opisy austriackich posłów do Moskwy i Carogrodu, począwszy od znakomitego Z. Herbersteina, którego zapiski cenne źródło dla Rosji samej stanowią, a skończywszy na Busbekjuszu, aby wagę i ciekawość podobnych opisów ocenić (Busbekjusza u nas Licinius przetłumaczył r. 1598). Jeździli Łascy, Tarnowscy, Tęczyńscy po całej Europie i dalej nawet, do Włoch tylu księży i żaków rok rocznie, lecz co pozostało z tych podróży? Wojewoda Stanisław Łaski¹ przynajmniej Niemca królewieckiego natchnął i Bernard Holtorp wydał w wierszu łacińskim pierwszą księgę jego podróży europejskiej (r. 1548), ale — chyba wskutek rychłej śmierci wojewody — dalszych, o Azji i Afryce,

¹ Wojewoda sieradzki ogłosił drukiem (pod imieniem Walentego żołnierza cesarskiego z Brukseli) 1545 r. ciekawe pismo: *Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech chrześcijanów wobec*, nie po łacinie, choćby temu wydolał, bo co wszystkich dolega, niech każdy czyta bez tłumacza (zasada złota, obca niestety naszym pisarzom politycznym, ale tu właśnie nie na miejscu, bo jego *Zgoda* przemówiła ku całemu chrześcijaństwu). Na wstępie zaznacza, że kasztelan łódzki, Zbygniew Łaski, na Cyprze umarł, kasztelan gnieźnieński Jan, Patrycego jamę (w Irlandji) nawiedził, prymas Jan był u Bożego Grobu, a on sam drogę doń zarosłą utorował. Styl znakomity, żołnierski, rąbany; zadziwia tylko naiwność, z jaką wojewoda, obyty z sprawami europejskimi, do zgody europejskiej nawoływał, jakby była kiedykolwiek możliwa (i Dantyszek coprawda podobną baśń w wierszu, łacińskim przynajmniej, kleił). W szczegóły wojewoda nie wchodził, aby Turkom nic nie zdradzić, ale ogólniki same wyłożył wcale realistycznie; jedyną to wkład Łaskich do piśmiennictwa polskiego.

już nie ogłosił. Dopiero w drugiej połowie wieku zanosilo się na poprawę.

Najznakomitsze dzieło wykonał Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), wojewoda wileński; wyjechał, dla dopełnienia dawnego ślubu w czasie ciężkiej słabości, r. 1582 w liczny orszak i wrócił 1584 do Nieświeża, zwiedziwszy Ziemię św. i Egipt. Po drodze spisywał krótki diariusz, co potem opracował dokładniej i odpisami znajomych raczył.¹ Rzecz podobała się nadzwyczaj, bo książkę, wykształcony i odcytany, ciekawy ludzi i ziemi, nie zadowolił się wyliczaniem świętych miejsc i odpustów, lecz żywo i barwnie wszelkie szczegóły notował, najobszerniej z Kairu; był na piramidzie i w grobach faraonów, spotkał się na cle naturalnie z Żydem, ziomkiem z Chełma, spotykał i Polaków, podróżnych i księży. Pobożny pielgrzym patrzył na wszystko trzeźwo, spokojnie a dokładnie, i opis jego, do dziś godny czytania, musiał ówczesnych nadzwyczaj pociągać. Ale książkę sam o druku nie myślał, dopiero kanonik warmiński Tomasz Treter wydał w przekładzie łacińskim tę *Hierosolymitana peregrinatio* etc., przerobiwszy wpiery diariusz na cztery listy, pisane niby z podróży do jakiegoś przyjaciela; ten tekst łaciński (wydany jeszcze trzykrotnie później) przetłumaczył ks. A. Wargocki, tłumacz wielu dzieł łacińskich, na polskie r. 1607 (liczne wydania późniejsze; są i przekłady niemieckie

¹ Posiadamy np. list Lwa Sapiehy, w którym Radziwiłłowi dziękował za przesłanie «terminatury *Peregrynacji*», którą odeśle przepisawszy. Takich było więcej, wspomina o nich i tłumacz Wargocki; różniły się nawet częściowo między sobą (późniejsze dopiski i t. p.) — Stosunki zawiązane z Turcją już od XV wieku, były przeważnie przyjazne, chociaż nigdy do jakiegoś istotnego związku-przymierza nie doszło, o co nieraz Polskę jej wrogowie w Europie pomawiali; byliż posłowie do Carogrodu (słynny wjazd Fredry na białym rumaku, co chrześcijanom było zabronione), ale pozostało tylko, naturalnie w rękopisach, sprawozdanie Erazma Otwinowskiego o Carogrodzie, janczarach i t. d., i Taranowskiego, krótsze, obydwa wydane dopiero przez J. I. Kraszewskiego.

i rosyjski). Oryginalny rękopis polski wydano dopiero r. 1925 i dzieło zyskało dla barwności języka pierwotnego nadzwyczaj; jest to najlepszy opis egzotyczny całej dawnej literatury, może nawet odstraszał poniekąd późniejszych turystów od chęci próbowania sił własnych. Opis nieco wcześniejszej podróży do Ziemi św., jakiegoś Jana Goryńskiego, krótkiej i uciążliwej (dla braku grosiwa), wydany z rękopisu r. 1914, nie zawierał nic ciekawego ponad opis nędzy i ucisku, jakich pielgrzymi doznawali.

Wierszowań geograficznych łacińskich było więcej, np. *Roksolanja* Klonowica (1584), albo *Częstochowa* Samborczyka; łacińska *Roksolanja* zawiera najpełniejszy opis kraju, ludzi, urodzaju, zabobonów i zwyczajów; polski *Flis* tegoż Klonowica raczej Baedekera przypomina, opisując drogę wiślną od Warszawy do Gdańska, chociaż i jemu nie brak rysów obyczajowych, np. o gwarze flisowskiej i t. p.

Strasznie nieudolne są *Księgi peregrynackie* z r. 1584, w których mazur-bakalarz, przydany do synów St. Kryskiego wojewody mazowieckiego, opisał ich podróż włoską, ślepo powtarzając wszelkie baśni, jakie przewodnicy włoscy łatwowiernym Mazurom pletli; styl i pisownia odpowiadały godnie inteligencji autorskiej. Nierównie wyżej stoi *Peregrynacja* włoska, hiszpańska, portugalska, nienazwanego autora z r. 1595, nie dochowana w całości (w jedynym, późniejszym odpisie);¹ turysta porównywał nieraz porządki a raczej nieporządki polskie; najbardziej Hiszpanję podziwiał. Nic z tego wszystkiego nie dostawało się do druku, jakby tych rzeczy nie ceniono. Krzysztof Pawłowski dopłynął z Lizbony do Goa i Indyj wschodnich i pisywał listy z drogi do przyjaciół w Krakowie, r. 1596, ale tylko jeden taki list ocalał przypadkowo w późnym odpisie;² szlachcic w «be-

kieszce bobrowemi brzuchami futrowanej» i takiejże czapce wytrwał wszelkie niepogody «segen legen» (ubogi chłop, węgierskie) i niesłowność «ziemka z Warszawy Hansa Tregiera», któremu w Lizbonie pieniędzy pożyczył; wypada tylko żałować, że nie mamy więcej ustępów z tego ciekawego bardzo opisu «nawigacji indyjskiej».

TEOLOGJA

Największej odmiany dokonała druga połowa wieku na polu teologii. Pierwsza połowa świeciła pustkami, pozostawiała daleko wtyle za wiekiem piętnastym; przedruki mszałów, brewjarzy, agend, nie stanowiły nauki, którą parę pisemek, np. W. Wróbla, *Propugnaculum fidei* (1536) i in. przypominało; dopiero po r. 1550 reformacja i walka z nią nową stworzyły naukę. Używała ta literatura, szczególnie po stronie katolickiej, języka «katolickiego»; protestanci wyjątkowo się nim posługiwali, np. uczony Andrzej Wolan; obcy, Włosi, Blandrata, Socyn, Paleolog, Davidis, tylko po łacinie pisali. Zagaił nową literaturę Hozjusz, przedstawiając swoją *Confessio fidei catholicae christiana* synodowi piotrkowskiemu z r. 1551, rozwodząc się krótko nad rzeczami niespornymi, tem obszerniej nad spornymi, wydrukował ją r. 1553 i olbrzymie w całej Europie katolickiej zdobył powodzenie, ubiegając nią protestantów polskich, którzy mieli narazie tylko Seklucjanowe katechizmy luterskie i dopiero później na książkę Lutomirskiego się zdobyli. Obok Hozjusza wystąpił Andrzej Novicampianus, z mistrza krakowskiego wychowawca siedmiogrodzkiego Zapolji, z swoim *Scopus biblicus* i *Apologia pro catholica fide*, dowodzącami prawdy katolickiej, znakomity uczony, greclist, ale rychło zmarły; dzieła (i zagranicą) wyszły już po jego śmierci. Frycz zagaił niemal tę literaturę jeszcze r. 1546 mową o wysłaniu posłów na sobór i dalszymi dialogami, które wywoływały coraz ostrzejsze, napastliwe

¹ zob. wyżej. ² Wydany poprawnie w *Roczniku Orientalistycznym* III, r. 1925.

dialogi Hozjusza, np. *Rozmowa o tym, godzi-li się laikom kielicha, księżom żon dopuścić a w kościołach służbę bożą językiem przyrodzonym sprawować* (tłumaczenie polskie r. 1562 z oryginału łacińskiego 1558 r.). Niebawem wmieszali się jezuita energicznie w te spory dogmatyczne i posługiwali się również łaciną, już dlatego, że w pierwszych ich szeregach cudzoziemcy przeważali, np. Toledus i in.; szczególnie ich łacińskie dysputacje poznańskie różnowiercom krew psuły. Do takich dzieł, jak Belarminowe, nasi sami nie doszli, chociaż hojną ręką z nich czerpali. Dogmatycznymi dziełami zajmowano się mniej, obszerne katechizmy wydawali inni po polsku; po łacinie uprawiano głównie polemikę z różnowiercami. Na tem polu zasłużył się świecki ksiądz, Stanisław Reszka, wychowanek Hozjusza, którego cztery łacińskie dzieła, wydawane między 1590 a 1596 rokiem, wielkiego nabrały rozgłosu, *Spongia qua absteruntur convicia equitis Poloni* (przeciw znanej *Akcji* antyjezuickiej), *Ministromachia*, a szczególnie *De atheismis et phalarismis*, gdzie wyszperał z całej literatury, dawnej i nowej, wszelkie możliwe sekty, ich nauki, i do współczesnych stosował. Wielkiej powagi zażywał kaznodzieja Batorego, Stanisław Sokołowski, niepozornej postaci, ale świątobliwego życia i wielkiej wiedzy oraz wymowy, szczególnie przez swoją *Censura ecclesiae orientalis* (1582 w trzecim wydaniu!), gdzie przechwałki różnowierców, jakoby patriarcha carogrodzki z nimi sympatyzował, na podstawie oryginalnego listu tegoż z gruntu zbijał.¹ Ks. opat Ostrowski bro-

¹ Sokołowski, uczeń i profesor krakowski (najwięcej Cyncerona wykladał), który i Włochy zwiedzał, nie tylko był kaznodzieją zawołanym (w druku kazania te obciążał licznymi cytacjami, których na kazalnicy nie prawil), ale dał podręcznik kaznodziejstwa, *Partitiones ecclesiasticae* r. 1589; mistrz krakowski, humanista, pyta, Sokołowski odpowiada na podstawie własnych doświadczeń i powołując się na obcych, naszych i Włochów; nieco ogólnikowe są te wywody, ale świadczą o wielkich wymaganiach Sokołowskiego od kaznodziei. Pisma jego nie tylko teologiczne (np. *Iustus Joseph*, medytacje o Józefie i Chrystusie; *Nuntius salutis*,

nił przeciw arjanom dogmatu o św. Trójcy w obszernym i uczonym dziele; tu popisywał się i jezuita Marcin Śmiglecki, walcząc ze Stońskim arjaninem, który mu i po polsku odpowiadał.¹ Jak dzielnie jezuita poznańscy swoją szkołę prowadzili, dowiedli ich wychowankowie w polemice z kalwińskim ministrem Chrzastowskim, cytując Arystotelesa i Platona w oryginale greckim a obeznani najgruntowniej z Ojcami Kościoła i literaturą najnowszą — z uniwersytetu nie byłoby już takiej nauki wynieśli. Nie najszcześliwiej natomiast walczył Skarga z kalwinem Wolanem o Sakrament Ołtarza. Były i humanistyczne deklamacje, *Christus Cicerone vestitus*, takiego Nideckiego, który najsumniejszą łaciną niedobory teologiczne maskował, gdy

o wcieleniu Chrystusa; o różnicy prawdziwego i fałszywego Kościoła — w wydaniu zbiorowym I, r. 1591, str. 330, wiersz Kochanowskiego, najbardziej ze wszystkich katolicki, bo mieni szczęśliwym tego, kto słyszy autora obecnego, szczęśliwym i tego, kto go czyta — w wydaniu osobnym z r. 1583 niema tego wiersza), ale i moralizujące, szczególnie *Quaestor seu de parsimonia atque frugalitate*, co Januszowski r. 1589 po polsku wydał: *Szafarz* i t. d.). W tym traktacie oskarżał Sokołowski jak najostrzej zbytek polski; pozory jego ludzą, my zubożeli zupełnie, nazywamy się właścicielami wsi, ale pożytek z nich zbiera lichwiarz, żyd, obcy; kupujemy obce towary, zbędne; wino aż do woźniców dotarło; wielkie posagi i zbytek kobiece niszczą nas dalej; domaga się praw przeciw zbytkowi, karania tych, którzy lekkomyślnym kredyt na ich zgubę otwierają, sprzedają potem ziemię z kośćmi przodków; wszyscy żyją nad stan, wstydząc się mierności; marnotrawstwo niszczy ludzi i sprawiedliwość i t. d. Z traktatu tego korzystali inni: Wężyk-Widawski, Starowski. Popierał nadzwyczajnie jezuitów; popadł wkońcu w niełaskę królewską i wycofał się z dworu na kanonikat krakowski; cierpiał długie lata (um. r. 1593). Jego kazania luźne i traktaty tłumaczono szczególnie na polskie, a wydawano zagranicą (w Nissie i in.); bronił w dialogu *Peregrinus* osobę króla Stefana przeciw obmowcom. Pisarz to wcale wybitny.

¹ Śmiglecki znany jako autor książki o lichwie i wyderkach, z powodu nauki kościelnej potępiającej wszelką lichwę; komisant Lwa Sapiehy donosił mu, że autor prosił go o 20 zł. na wydanie tej książki, którąby rad Sapieżę przypisał.

Orzechowski, nie teolog, lecz rabulista, dawnego przyjaciela, Frycza, niepomny jego usług, za kacerstwo szkalował (i szlachectwa odsądzał), a wroga Stankara w *Chimerze*, która zjadliwością tonu wszystko przechodziła, wyzwiskami, nie teologią, która mu obcą była, o ziemię rzucił i po nim tratował; tak z jednej sprzeczności w drugą wpadając, nieobliczalny, ba i nie zawsze przytomny, zacierał Orzechowski błędy lat dawniejszych, gdy o chrzest Rusi, o celibat, o wszelkie nadużycia Rzym napadał i poklaski Uchańskiego i różnowierców zbierał. Od tych humanistów odbijał Hozjusz, najzaciętszy «Rzymianin», który nie znał żadnego ustępstwa, przyjaciela młodości (Jana Łaskiego) czy dawnego dobrego znajomego (Frycza, szczególnie tego, obawiając się jego wpływów) z biegiem lat coraz ostrzej napadał. Jego *Wyznanie Wiary* było pierwszym wielkim powodzeniem książki z Polski: wydania rozchwytywano, tłumaczenia pojawiały się liczne, imię biskupa było na wszystkich ustach; ascety, już z postaci, bali się różnowiercy, którzy mu, prócz wiary i nauki, nic zarzucić nie mogli; wśród episkopatu polskiego był on jakiś czas jedyny szermierz, podtrzymywany chyba przez kapitułę krakowską; — wyboru wielkiego narazie nie było, przecież i Hozjusz wyświęcał na biskupa człowieka (Lubodzieskiego), który zrazu nawet mszy odprawiać nie umiał a do wszystkiego się lenił — prawda, że zasadził mu u boku mentora, Mariciusa. Z teologów katolickich wyróżnił się były filolog, rektor wielokrotny uniwersytetu, Jakób Górski, obok Sokołowskiego ostatni jego luminarz w tym wieku. Po wszelakich podręcznikach retoryki i dialektyki (i zagranicą wydawanych) przeszedł jako kanonik płocki do pięciu tomików «prelekcyj płockich» (wygłaszanych w katedrze tamtejszej), gdzie od r. 1572 do 1583 rozbierał wszelkie sporne pytania (o chrzcie niemowląt, o odkupieniu, sakramencie ołtarza i t. d.). Ostro zwalczał eksjezuitę Franckena, który w Polsce jakiś deizm bez dogmatów propagował, w obszernym *Apologetyku* za św. Trójcą, a Sokołowskiego,

przyjaciela swego, wsparł, gdy protestanci tubińscy (Crusius i in.) na jego *Cenzurę* napadli, gromiąc go, że podstępem listu carogrodzkiego patriarchy doszedł, że ich «heretykami» nazywał i t. d.; w obszernym dziele (*Animadversio sive Crusius*) nie tylko sprawę carogrodzką, ale i wiele zasadniczych z protestantyzmem sporów omówił. Imię jego było znane w Europie; drukował go Cholinus koloński.

Śród różnowierców Bracia Czescy z zasady nie ogłaszali ani postyl ani innych druków, zadowalając się przekładem polskim swej konfesji, którą Herbest zwalczał. Między luteranami odznaczył się gorliwą pracą superintendent Erazm Glicner, uczeń śląskiej szkoły Trocendorfa w Goldbergu, odwiedzanej przez wielu Polaków, walczący i z anabaptystami o chrzest niemowląt po łacinie i broniący do końca życia «konfederacji» warszawskiej po polsku; ostatnia jego książka, to *Appellatia którą się popiera i znowu wywodzi obrona dolożna Konfederacji* itd., Królewiec 1598 r.¹ Nierównie obfitsza była praca umiejętna kalwińska; do harców z jezuitami i arjanami występowali poważny i uczony Andrzej Wolan i Andrzej Chrzastowski (przeciw mszy «papieskiej» głównie) w obszernych dziełach łacińskich, ale z olbrzymim rozgłosem *Konfesji* Hozjuszowej żadne kalwińskie pismo zrównać nie zdołało. Większe zasługi miały ich dzieła popularne polskie, np. postyla Grzegorza z Żarnowca. Arjanie polscy niemal wyłącznie po polsku pisali, np. taki kom-

¹ Broniąc prawowitości swego wyznania, uderzał między innymi na kult świętych katolicki, a szczególnie i na obrazy pań świętych, co raczej «kortyzankę włoską niż święciłę niebieską wyrażają»; widział raz obraz u nowego ołtarza, w którym ksiądz gospodynię swoją dał wykonterfektować. Napadał na obraz częstochowski: nie mogła tak wyglądać Matka Boska «i z oczyma tak nie strzygła, jako ten obraz ma oczy ciekawe, patrząc w każdą stronę za każdym, gdzie się kolwiek obróci: dziwno, że tej mataninie tak wielczy i roztropni ludzie wierzą». Glicner tłumaczył i historyków łacińskich (Eutropjusza) i in.

pilator Grzegorz z Brzezina, gruntowniejszy nierównie Piotr z Goniędza albo Szymon Budny i inni mieszczanie.

To byli niemal wszyscy mieszczanie; z szlachty Jan Nie-mojewski (wraz z młodszym bratem, Jakóbem, kalwinem, który wystylizował konfederację warszawską 1573 r., przywódca nowowierstwa na Kujawach) oddał się pod wpływem eksministra wileńskiego, Czechowica, zupełnie anabaptyzmowi i komunizmowi, złożył sędziostwo ziemskie, posiadłości przodków nabyte dla rozlania krwi, pojawił się w szarym, lichym ubiorze na sejmie lubelskim 1566 r., wycofał się zupełnie z polityki i pracował do końca życia (1598) w lubelskim i rakowskim zborze, mistyk-idealista, chiljasta, przeciwny racjonalizmowi Socyna, poważny, łagodny, głęboki badacz prawdy ewangelicznej, nieznużony polemista i dysputator, piszący wyłącznie po polsku (*Obrona przeciw Wędzidłu ks. Powodowskiego* r. 1583, *Odpowiedź na potwarzy dr. Wilkowskiego* renegaty, *Ukazanie iż Kościół rzymski papieski nie jest apostolski* itd. 1583), postać czcigodna, której nawet jezuici nie szarpali («wielkim patriarchą nurków» obezwalał go uszczypliwy Łaszcz); on to ideały moralne kazania na górze (Mateusz V) stosował w całym swym życiu, w nakazy etyczne je odmieniwszy (niesprzeciwianie się złu, zwalczanie zła dobrocią i cierpliwością, nieprzelewanie krwi, niewalczenie, niesądzenie), a rozszałowawszy majątek na ubogich, z pracy rąk własnych się żywił (nie godzi się żyć z cudzego potu) i poddaństwa, niewoli chłopskiej nie uznawał.

Innego, wojowniczego temperamentu był Erazm Gryf Otwinowski, zamożny i skoligacony szlachcic lubelski. On to r. 1564 wypadł w Lublinie z domu St. Paklepi, ministra lubelskiego kalwińskiego, ale nachylającego się ku antitrynitaryzmowi, na procesję Bożego Ciała, na księdza z monstrancją, zmusił go do wypowiedzenia: Ojciec nasz któryś jest w niebie, więc nie w tej puszczy, wydarł mu monstrancję i hostję podeptał, poczem schronił się do domu kalwina Suchodolskiego i uszedł z Lu-

blina. Obronił go Rej przed królem: za obrazę Boga Bóg sam karę wymierzy, za obrazę księdza pan Erazm go przeprosi i szkodę zapłaci; to wystarczyło wtedy! Wydał wierszem polskim *Dysputację piekarza i malarza o swych bogach* (druk zaginął) przeciw bałwochwalstwu papieskiemu w kulcie hostji i obrazów, przypisując zwycięstwo malarzowi, którego bóg malowany dłużej trwa, gdy upieczony więcej zawisł od wszelakich przypadków. W polskim wierszu opiewał *Bohaterów chrześcijańskich* (chyba niedrukowany utwór, rękopiśmienny, zaginął, znany z cytatów tylko, u Lubienieckiego, u Węgierskiego w drugim wydaniu), t. j. wyliczał i określał wielkości zboru małego: Piotra Kazimirskiego; Dudycza, dla pobożności życia i śmierci, dla darów umysłowych, dla godności i urodzenia; Piotra Statorjusza, gramatyka (por. wyżej), o jego rychłej śmierci i odmienności w nauce o Duchu św.

Najsystematyczniej wyłożył Marcin Czechowicz ze Zbąszynia, wódz Rakowian, nim Socyn jego znaczenie uszczuplił, naukę zborową w *Rozmowach Chrześcijańskich* z r. 1578 i licznych innych dziełach, walcząc z ks. Powodowskim i jezuitami.

LITERATURA POPULARNA

Obok literatury uczonej, łacińskiej, wyjątkowo i polskiej, szczególnie teologiczno-polemicznej, występowała, acz nieśmiało, literatura popularna polska. Ludzie XVI wieku dbali nadzwyczaj o zdrowie, więc książki lekarskie polskie mogły liczyć na odbyty. Takimi były oprócz marnych pisemek o puszczeniu krwi, o dobrem zdrowiu rządzeniu (wiersze «szkoły salernitańskiej») itp., głównie zielniki-herbarze, które opisywały zioła, zwierzęta, kamienie, ale dla celów leczniczych, wszelkie «ogrody zdrowia» (*hortus sanitatis*, tak brzmiał ich niemal urzędowy tytuł); pierwszy z nich, to przetłumaczenie kompilacji średniowiecznej, dokonane przez Stefankę Falimirza (nie Rusina, jak

mylnie twierdzono) z r. 1535, nieraz wydawany, i drugi, bardziej oryginalny, Marcina z Urzędowa (późno, bo dopiero r. 1595, drukowany). *Lekarstwa doświadczone* Biernata Lubelczyka wydał z rękopisu niewykończonego Marcin Siennik, nie znając autora, r. 1563.

Popularyzatorem z zasady był uczony ksiądz, wcześniej zmarły Andrzej Glaber z Kobylina, który kompilację średniowieczną, krążącą pod imieniem Arystotelesa, r. 1535 przełożył i przerobił. Jego *Gadki* (pytania) objęły pytania i odpowiedzi z «przyrodzonej nauki» (t. j. fizjologii) i lekarskiej, z anatomii porównawczej (ludzkiej i zwierzęcej), dalej z higieny kulinarnej, наконец z fizjognomiki (wywody o charakterze człowieka z barwy włosów, z kształtu rąk i innych członków i t. p.). Pytania bywają równie naiwne jak i odpowiedzi, np. w rozdziale o uszach brzmią: Cemu wszelkie zwierzę chyba (t. j. oprócz) człowieka, uszyma rusza? Cemu człowiek między innymi zwierzęty sam ma uszy okrągłe? («Gdy cała głowa okrągła, godzi się, aby też części jej ku okrągłości ciągnęły»). Cemu natura zwierzętom dała uszy? (dla słuchu i aby się uszyma mózg czyścił od kolery, jaka się nosem czyści od flegmy). Cemu ptacy uszu wielkich nie mają? (szerokie uszy wadziłyby im ku lataniu). Cemu nietoperze, chociaż latają, mają uszy? (bo mają dwoję naturę, ptaszą i myszą). Cemu osiel, gdy często uszy wznosi, tedy deszcz znamionuje? (zimna a sucha melancholia osłowa przeciwia się wilgotnemu a ciepłemu deszczowi, czuje więc deszcz przyszły i nastarza swe uszy, znamię jego przyjścia ukazując). Co ciekawe: opuszczał Glaber wszystko z łacińskiego wzoru, coby uszy Polaków a szczególnie niewiaśc obrazić mogło; ta nadzwyczajna pruderja drukowanego słowa polskiego odbija najsilniej od łaciny, w której wszelkie bezeceństwa wydawano.

Popularyzatorem w wielkim stylu był Marcin Bielski; on z czeskiego *Żywoty Filozofów* (średniowiecznego Burleja je-

szcze) r. 1535 wyłożył, gdzie lwia część na Aleksandra Macedończyka wypadła, bo jego losy wdzięcznym dla filozofowania tematem się okazywały; on moralitetem *Komedji o Justynie i Konstancji* niemoralnego Terencjusza chciał zastąpić (w tej dosyć nudnej chryi najładniejszy wstęp, gdzie autor dziełko na wędrowną po całej Polsce wysyłał); on nakoniec znaczną lukę wypełnił, bo pierwszy z najnowszych źródeł historję powszechną zebrał (*Kronika świata* itd. r. 1557, kilka wydań; tłumaczona na ruskie z polecenia Zygmunta Augusta — co zaginęło, po raz wtóry w XVII wieku dla Moskwy; zastąpiło jej Chronografy dawne).

TWARDOWSKI. ALCHEMJA. CZARY.

Renesans był nie tylko odrodzeniem, ale i wyrodzeniem: rozpasany indywidualizm, zrzuciwszy wszelkie więzy, przekraczał granice wiedzy i doświadczenia w nieposkromionej niczem żądzy wiedzy i użycia; ludził się, że dosięgnie obu w przymierzu z siłami nadprzyrodzonymi, którym się za to odda z ciałem i duszą. Co myśli i żądze przodujących trafiło i miało, przybrało naiwnie ciało w podaniach o Fortunacie i jego cudownej czapce; znacznie skupiły się, znowu w Niemczech, około Doktora Jerzego (później Jana) Fausta, u nas około Twardowskiego; obaj spółcześnicy, Faust osobistość historyczna, wędrujący humanista, przekonany o swej wielkości i w innych ją wmawiający; podania krążące o znakomitościach, średniowiecznych jeszcze, przyczepiano do jego osoby, i w ostatnim dwudziestolecu tego wieku spisano o nim tradycję. Nie wystarczała mu zwykła wiedza, potęgowały ją czary, więc stał się czarnoksiężnikiem (pomieszano nekromancję z nigromancją; stąd ta nazwa, niby od czarnych ksiąg, których nigdy nie było), a tej nauki zaczerpnął w uniwersytecie, której i w krakowskim uczono; u Górnickiego (1566) żałował dworzanin królewski, «że się na-

tenczas nie urodził, kiedy czarnoksiężstwa w krakowskich szkołach jawnie uczono». U nas podania o czarnoksiężnikach skupiły się około «Twardowskiego», jak w Niemczech około Fausta, który miał i w Krakowie swego rzemiosła się uczyć, ale nikt u nas niczego o nim nie zapisywał; jest tylko prosta wzmianka o psikusie, który jeden dworzanin drugiemu łatwowiernemu wyrządził («o jednym, który się u Twardowskiego uczył i tak wiele jako on umiał, umie») — psikus sowizdrzalski, nie faustowski. W literaturze XVII wieku jest kilka głosłownych o nim wzmianek, i o kobyle Twardowskiego, co chyba świat w mgnieniu oka zleci, ale nieco bliższych szczegółów dał tylko rękopis Possełjusza z r. 1624; ludowa tradycja obfitsza, ale późna, stoi czasem pod widocznym wpływem ballady Mickiewiczowej, albo opery J. N. Kamińskiego; zahacza dowolnie i o podanie o człowieku na księżycu, i bywa ilustracją zasady *verbum nobile* etc.¹

¹ Mniemana księga Twardowskiego w Bibliotece Jagiellońskiej okazała się encyklopedją średniowieczną czeskiego pochodzenia. O osobie Twardowskiego niema żadnego świadectwa; są tylko wzmianki o czarodzieju; najstarsza u Górnickiego z r. 1566, odnosząca się do lat około 1540 r.; następna, w owym dziele medyka królewskiego, Joachima Possełja (zmarłego w Gdańsku r. 1624); *Compendium historiae* (rękopis) Meklemburczyka opowiada o zjawisku Barbary przed Zygmuntem Augustem (Faust Helenę wywołał, ale z nią obcował; król porywał się z krzesła, aby ją uściskać, ale go Twardowski przytrzymał, aż zjawisko znikło); dalej u ubogim szlachcicu w Bydgoszczy, którego Twardowski pouczył, by całą noc w jakiejś pustej chałupie odliczał dziewięć groszów (od 1—9 i od 9—1) i nie dał się niczem odstraszyć, ale djabeł w postaci Twardowskiego go naszedł, pozdrowił, on pozdrowienie oddał i czar złamał (byłby otrzymał grosze, coby ciągle do niego wracały); bardzo poturbowany odjął w klasztorze pokutował. O zwierciadle Twardowskiego, które on przy zgonie biskupowi krakowskiemu Krasieńskiemu (z nim z Niemiec do Krakowa przybył) zapisał, są dwie notatki nieco podejrzané niby w rękopisie Jak. Wereszczyńskiego (?) i Mar. Szelutty (?); dalej wiadomość o grobli, którą kazał w Tykocinie dla Barbary usypać (Opis Tykocina z r. 1684 jakiegoś Michałowskiego?); wreszcie dwie ogólnikowe wzmianki o czarodzieju z XVIII wieku — oto i wszystko (por. Jan Kuchta, *Lud*, XXVII,

Wiek szesnasty był też wiekiem alchemji; nigdy nie uleciało więcej majątków w dymie laboratorjów, niż wtedy, bo dobijał się renesans władzy i mocy nadprzyrodzonej. Początki alchemji były nierównie starsze, jeszcze Arab hiszpański nakreślił jej nieprześcigniony program, ale dopiero teraz silili się górnicy, lekarze, filozofowie o odnalezienie kamienia filozoficznego i eliksiru, coby kruszce szlachetniały a ludziom zdrowie i życie zapewniły. U Czechów zajmowali się alchemją już cesarz Karol IV, arcybiskupi prascy, Barbara Cylejska (wdowa po cesarzu Zygmuncie): skupiali się około nich przeważnie awanturnicy i szarlatani włoscy; literatura czeska posiada traktaty alchemiczne czeskie z drugiej połowy XV i z XVI wieku (wydawał je O. Zachar za naszych dni). U nas dominikanie bawili się eksperymentami i od nich zgorzał r. 1462 konwent i część miasta, a gdański dominikan Wincenty Kowski napisał traktat o antymonie jako o «pierwszej materji kamienia filozoficznego». W XVI wieku u nas o alchemikach, przetwarzających srebro czy inne kruszce w złoto, mało słyhać; są wzmianki głosłowne o alchemikach, co się, potraciwszy, wyrzekli al-

str. 112—124; rodziny Twardowskich są wszelakie). Czy *twardość* 'zapis' tu w grę nie weszła, bo o zapisie mowa i u Twardowskiego (do miejscowości, Rzymu, przyczepiony, wedle znanego u innych motywu) i u Fausta (u tego latami określony, co trafniejsze)? Razi wręcz społeczność obu postaci: Górnicki 1566 mówi o nieżyjącym już, Faust historyczny przed r. 1540 umarł. Między obu postaciami znaczna jednak różnica: Faust nierównie głębszy, bada, uczy, używa; Twardowski używa, szlachcicem został, bo do znacniejszej roli tylko szlachcic się nadawał. W istocie powstać to zupełnie błada, nie wysiliła się fantazja zbyt na nią; renesansowe jej rysy pierwotne u nas zupełnie wyblakły. Wobec zupełnej mglistości naszego «Fausta», wypełniła najnowsza beletrystyka wierszem i prozą, tercynami Staffa i powieściami «historycznymi» Wołoszynowskiego, Tatarówny, Sieroszewskiego te białe karty własnymi wymysłami: historycznego, autentycznego, prócz samego nazwiska, nic w nich niema; dowolność autorska przekroczyła wszelkie granice; ich Twardowską uszczęśliwia ludzkość i t. d.; wolność Tomku w swoim domku.

chemji; z Anglii przybyli na dwór Batorego dr. Dee i Kelley, którzy później nierównie wspanialej na dworze praskim Rudolfa II zażyli (Kelley po uwięzieniu samobójstwem skończył). Czescy panowie rujnowali się na alchemików, Wilhelm z Rozenbergu i Jan z Hazemburgu krociowe potracili majątki, a Jan Bawor Rodowski w drukach i rękopisach alchemję dzielnie piastował; miljonowe sumy potracił na nią cesarz Rudolf II; dopiero następca, Ferdynand II, ochłonął w tym zapale. Na dworze Rudolfa i Ferdynanda odznaczył się i nasz rodak, jedyny Polak zapisany świetnie w dziejach alchemji.

Michał Sędziwój z Skórska (1566—1646) z dzieł swoich w kraju mało znany, tem więcej zagranicą, radca cesarski, zażywał po szocie Sethonie, którego z więzienia saskiego wybawił i do Krakowa przywiódł, jako jego uczeń, największej sławy; dokonał on w Pradze cudów (po szalbiersku, z podwójną monetą). Autor to kilku dzieł, wydawanych kilkanaście razy w oryginale łacińskim i w tłumaczeniach angielskich, francuskich, niemieckich (jest i rosyjskie z r. 1785, brak polskich); po polsku nie pisał, ale w tytułach dzieł widniał stale *Polonus* (obok anagramatu «*Divi Leschi genus amo*»). Zaczął drukować od r. 1604: *Novum lumen chymicum* i *De lapide philosophorum*, dwanaście traktatów; do tego dodał: *Dialogus Mercurii, Alchemistae et Naturae; Tractatus de sulphure* (obok czterech żywiołów są trzy pierwiastki: siarka, sól, rtęć). *Księga Chamów* wymienia imienia kilku alchemistów w Krakowie i Oświęcimiu, ale bliższych szczegółów nie daje; po Sędziwoju pozostał znaczniejszy wkład polski do alchemji, ale szczegóły jego dzieł i życia zawierają wiele obcego; utrzymywał stosunki z Olb. Łaskim i z marszałkiem Mik. Wolskim.

O właściwych czarach słyszymy wyjątkowo, np. stanęli przed sądem rektorskim r. 1505 dwaj bakałarze, Petrus de Nivis i Kasper de Gdania, pomówieni «in certis actibus nigromanticis», a dwaj scholarze «ob exercitium ciromanciae» (wró-

żenia z rąk). St. Poklatecki wydał r. 1595 *Pogrom czarno-księskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze jako rozpłazza*, odróżniając cuda godziwe i niegodziwe (niby jak magję białą, z pomocą świętych, i magję czarną, z pomocą djabelską); złoto robić niepodobna; rozmawiał z alchemikami, «co potraciwszy znaczne sumy, alchemji się zarzekali»; szydzi z nich i z kabały, bo gdyby alchemja i kabała cośkolwiek mogły, dla czegoż wszyscy alchemicy ubodzy a kabaliści dziś ani dla siebie, ani dla swego wzgardzonego narodu (żydów) żadnych cudów czynić nie mogą. Szydził z astrologów, ale wierzył święcie w inkluzów-latawców i obszernie o nich rozprawiał. On wydał r. 1594 *Snów dobrych obronę a szkodliwych przestrożę z potrzebnych naukami rodzajowi ludzkiemu*, z podobnem rozróżnieniem snów od Boga i od czarta nasyłanych, bo obok wszelkiego dobrego nasadza czart swoje złe, tak obok wiary herezję i t. d. Sny mogą przyszłość wróżyć; sny starożytnych czart wywoływał; narabiał stale biblijnemi. Często przedrukowywano *Sny Danielowe*, najzwyczajniejszy króciutki spis alfabetyczny łaciński średniowieczny, w XVI wieku przełożony — dzieło obszerniejszych, jak czeski *Snarz*, nie posiadaliśmy. Ze *Snów Danielowych* wiele wykładów dziś jeszcze się utrzymało. Były i inne sposoby wróżenia; najpospolitszy: otwierano na traf psalterz, ewangelję lub biblję i z strony czy zdania na pierwszym wierszu lewej stronicy wrócono; dotrwało to w pospolitem używaniu od średniowiecza (zwano to *sortes* i w kościele nad ołtarzem robiono) do naszych dni; używano w tym celu i byle innej książki, np. Wergiljusza. Raczej żartobliwym był inny sposób: pierwszą literę takiego słowa odszukiwano w kluczu wierszowanym, np. trafiono literę *p*, w kluczu czytano: «Możesz ten dzień czyścić płaszc; Nie będzie cię gniewnik (djabeł) kąsać» itp.

Zresztą przypłytywano wszędzie czary i wróżby (szczególnie astrologiczne); z czarów miłosnych zginęli obaj ostatni książęta mazowieccy, młodzi siłacze, i wiemy, co za straszną

śmiercią zginęły oskarżone o to czarownice; czarami przywróżyła serce Zygmunta Augusta Barbara; astrolog przepowiedział Janowi Tarnowskiemu koronę polską, i dlatego popierał on śluby Zygmunta Augusta z Barbarą, licząc na to, że król koronę straci (tę potworną plotkę zmyślił czy powtórzył zły język St. Górskiego); Olbrycht Łaski, a później Mik. Wolski i Jerzy Mniszek i z astrologami i z alchemikami się kumali; byliż owi Anglicy dr. Dee i Kelley i na dworze Batorego w Krakowie, ale prócz samych nazwisk nie dowiadujemy się wiele.¹ Rada miasta Biecha posłała r. 1600 groszy 30 astrologowi krakowskiemu, dr. Fontanie, dla wykrycia złodzieja w ratuszu. Oddawały się rzemiosłu czarów głównie baby, szczególnie dla czarów miłosnych; w *Peregrynacji Dziadowskiej* (zob. niżej) mówiono o nich:

Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,
Któręmi, ludzi kładząc, wiele pomagają.
Do tego u szlachcianek mają zachowanie...
Nuż która chce, by się jej wszyscy zalecali,
Da i czerwony złoty, by jej udzialały.

Takimi babami-czarownicami były u Zygmunta Augusta Budzikowa, Korycka, Orłowska i in.; gdy po nie posyłał, przestrzegał posłańca, aby u Budzikowej niczego nie jadł. Najpopularniejsze były czary miłosne; szukano po górach i lasach «ziela miłości, rzeczy wietrznej, nocnego cienia»; zielniki szesnastowieczne, aż po Syrenjusza (zob. niżej), obfitowały w zalecenia, do czego roślina która służy, często tylko do odganiania cza-

¹ Przywiózł obu Anglików do Niepołomic, do Batorego, Olbrycht Łaski, który, zdaje się, r. 1583 umyślnie po nich do Londynu jeździł, licząc na ich sztukę, że bankruta wspomógł. Mamy przemowy ich namaszczone do Batorego i tegoż odpowiedź, ale nie przyszło już do nowej audjencji: Batory nie był Rudolfem II i Anglicy opuścili Kraków, udali się do Pragi. Łaski nie miał już środków, aby ich zatrzymać; Wolski wytrwał dłużej przy alchemii; to on w Wiedniu uwagę Łaskiego na owych Anglików zwrócił.

rów i uroków. Same nazwy zdradzały wiarę w skuteczność rośliny, np. *Nie to ta* lub *Tojeść* (*To je*), *Nasięźrzał* (nazwany też *Pódz za mną* lub *Szalona miłość*), *Lubczyk* (nazwa, przekrecona ostatecznie z łac. *levisticum*, wiele się do siły tej rośliny przyczyniła); *Dziwięciornik* albo *Przywrót* (wznawia miłość), też *Wyrwitańcem* zwany; *Firletka* (roślina południowa, późno przybyła); *Odolan* (mniemane magiczne ziele), *Czartoploch* i in. Dla skuteczności należało te rośliny zbierać pod pewnymi aspektami albo w osobliwszy sposób (nucąc, przymawiając np.: «Nasięźrzale, Nasięźrzale rwę cię śmieie, Pięcią palców, szóstą dłonią, Niech się chłopcy za mną gonia» i t. d.); nazwy nie zawsze były ustalone, przenoszono je i na inne rośliny. Czary roślinne odmieniały afekty (noszono je dla ulagodzenia wroga czy przełożonego; dla przyjaźni i biesiady), poręczały płodność, rozweselały, usuwały strachy; baby niemi czyniły, «co nie będzie nigdy dzieci rodzić»; kasza na podółku warzona, jabłko przecięte (noszone pod pachą, dane do spożycia), były silnymi środkami miłosnymi; kości z nietoperza, szczątki trumien, święcona kreda i in. tak samo działały.

Wiek szesnasty pełen czarów, od Wawelu do chaty zagrodniczej, ale nie znał jeszcze procesów o czary, hańbiących wieki XVII i XVIII. Nie wytaczano ich jeszcze w Polsce i bardzo słusznie zastrzegł je sejm z r. 1543 sądom duchownym; dodał jednak nieopatrznie, że mają sądy świeckie prawo mieszania się do procesu duchownego, skoro wynikała z czarów jakakolwiek szkoda. Na tej to podstawie zagarnęły sądy miejskie wkońcu wszelkie procesy o czary, przeprowadzały je wedle postępków prawa magdeburgskiego i doprowadziły do strasznych nadużyć, jakie w sądzie duchownym byłyby niemożliwe. Statut litewski oddawał je, z równym skutkiem, starostom (r. 1564). W wieku XVI palono za herezję i bluźnierstwa żydów i in. (już r. 1315 był pierwszy tegoż przykład), ale nie za czary, o których prawo polskie nic nie wiedziało; ta wiara i te sądy przy-

szły do nas z Niemiec, a rozkrzewiły się dopiero później; książki ludowe o Fortunacie, przeszczepiona wiara w latawców i odmieńców, kalendarze i zielniki szerzyły epidemię czarowniczą, rozbijała w całej Europie w XVII wieku; mówią tam o kilku milionach, do dziesięciu, ofiar tego obłądu.

MECENAT. ZAMOYSKI

Opiekowali się nauką i literaturą magnaci i biskupi; nie tylko schlebiali to dumie pańskiej, co oczekiwała hojnego odwdzięczenia od wychowanków, którzy mieli uświetnić dziełami i dedykacjami ród i imię; poczuwano się wręcz do obowiązku wspierania mniej zamożnych, czyto ułatwiania im podróży zagranicznej, czy zapewnienia im czasów dla pracy; szczególnie poeci dopraszali się łaski pańskiej, zaręczali, że Maronów nie zabraknie, skoro Mecenas się zjawią, i chętnie z dziękczynnem uznaniem tych łask występowali. Oto Kochanowski «opowiada na czasy potomne» łaskę Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, «który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył, żebym wyгнаwszy niedostatek z domu, tem głośniejsze śpiewał a nie podlegał nikomu»; psalterz ofiarował on temu, «którego dobrodziejstwem czuję uwiązane swe serce»; nierównie większą była zawisłość Janicjusza od Krzyckiego i Kmity.

Mecenat kulturalny, szczególnie literacki, był dawnej Polsce nieznanym; że się np. Oleśnicki uniwersytetem żywo zajmował, — pełnił on tylko jako kanclerz swój obowiązek; że od króla począwszy wszystkie stany zawodniczyły w uposażaniu burs czy katedr, to było chyba rodzajem pobożności, jak kościoły i klasztory fundowano: służył przecież uniwersytet jako zakład duchowny, Kościołowi przede wszystkim; podobnie zamawiało bogate mieszczaństwo ołtarze u Wita Stwosza, inni wspaniałe grobowce: tu cel bezpośredni zasłaniał sobą wszelkie inne względy.

Zbyt krótko panowali Olbracht i Aleksander, aby się wybitniej w dziejach kultury zaznaczyć, do czego Olbracht, pierwszy wykształcony Jagiellończyk, miłośnik dziejów i sławy chciwy, miał wszelkie przesłanki. Długie panowanie Zygmunta Starego odbiło się przede wszystkim w mecenasostwie dla sztuki, architektury i muzyki; wspaniałe budowle wawelskie, urządzenie kaplicy rorantystów, świadczyły o zamiłowaniu królewskim. Od niego rozpoczął się i mecenat literacki: iluż to autorów, Czechów, Polaków, Niemców, poświęcało jemu dzieła, a odbierało pierścienie czy medale, ale król nie ograniczał się Polską, pamiętał o zagranicy, np. o Erazmie. Była to jakby zobowiązana służba: król obdarzał Erazma, ten sławił króla, nieśmiertelność będzie obu udziałem. Co najdziwniejsze, co niesłychane, że w wieku łacińskim «rymarzowi» polskiemu król ofiarował Temerowce — ani przypuszczał, że mu ten właśnie dar nad wszelkie inne się policzy; miał pobudzić poetę, który właśnie *Józefa* ulubionej córce królewskiej poświęcił, do dalszej wydanej pracy; król otrzymał też niebawem cudną parafrazę psalterzową. Zygmunt August nie wślawił się żadnym podobnym czynem; poświęcali mu liczni liczne dzieła, znaleźli się między nimi Rej, Jan Kochanowski, Mączyński z foljałem swego słownika, ależ dwojakie były dedykacje. Jedne były rzeczowe, t. j. wymagała czy usprawiedliwiała je rzecz sama, treść cała czy jakie jej szczegóły. Np. poświęcał Frycz Modrzewski księgi *O poprawie Rzeczy Pospolitej* królowi nie dla pochlebstwa, lecz dla treści; podobnie Kochanowski *Zuzannę* pani wojewodzinej, a szyki walczące *Szachów* synowi hetmańskiemu, choćby żartobliwie, lecz *Fraszki* albo *Pieśni* nikomu w szczególności (kto inny byłby to niechybnie uczynił), zato całemu ogółowi oddawał. Obok «rzeczowych» przeważały dedykacje całkiem przypadkowe: chciało się komuś przypomnieć albo mu się odwdziżyć, i posyłało mu się rzecz byle jaką. Oto np. poświęcał Kochanowski Mieleckiemu *Proporzec*, z równym prawem byłoby in-

nemu dostojnikowi z sejmu lubelskiego, chociaż nadzwyczaj zgrabnie udał, że rynsztunek hetmański powiększy i o proporzec, pięknie tkany:

I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce, wstanie,
Sławy trwałej nie dostanie!

Otóż i aksjomat poezji humanistycznej, która wieńce nieśmiertelnej sławy jedyna rozdawała, zwiedziona przykładem antyku, jakby ten jeszcze obowiązywał! Więc dedykacje dedykacjom nierówne, wedle odwiecznej zasady, że nie jest jednym, jeśli dwóch jedno czyni.

Zygmunt August mecenasował, mianując literata sekretarzem, służby istotnej wcale nie albo wyjątkowo wymagając, podwyższając jurgielt i przykazując, żeby raz na zawsze, bez osobnych poleceń, go wypłacano. Tak postąpił z Fryczem, gdy «w uwzględnieniu wiernych jego usług i wyjątkowej nauki» podwyższył mu r. 1555 pensję do 200 zł.; było przecież całe dzieło Fryczowe *ex mente regis* napisane. Podobnie i z Kochanowskim, chociaż ten mu tylko *Satyra* dedykował, co właśnie zamiarom królewskim jak najtrafniej służył, ależ wiemy, że król się i postępem psalterza zajmował: gdyby nie jego śmierć, kto wie, komu by go Kochanowski przypisał? Kosztowności Augusta więcej pociągały; na literaturę, a na polską specjalnie nie był zbyt wylany, mimo swego kolekcjonerstwa książek, do których nie zaglądał, ale które coraz pomnażać kazał; przeszły one wkońcu poczęści do biblioteki jezuitów wileńskich, inne rozproszono po świecie. Z Augustem zakończył się mecenat literacki królewski, bo następni panujący, obcy rodem czy wychowaniem, dalej go nie pielegnowali. Inne stany zajęły ich miejsce.

Najpierw duchowni; ich mecenat dla pierwszej połowy wieku najznamienniejszy; z Lubrańskim, Ciołkiem, Tomickim

i Maciejowskim nie zrównał żaden świecki, a nie na nich kończył się szereg wykształconych dostojników Kościoła, dbałych o naukę. Nikt nie wysyłał tyle młodzieży zagranicę na swój koszt, co Tomicki, i dziwili się Włosi tej królewskiej hojności; on, Gamrat, Maciejowski sprowadzali uczonych wybitnych do uniwersytetu, chociaż zardzewiałej maszyny nie uruchomili. W drugiej połowie wieku nie zrównali już z nimi ani uczeń Erazma Zebrzydowski, ani Padniewski, ani Myszkowski; świetna akademja, jaką Maciejowski dla swoich dworzan urządził a Górnicki wysłał, z jego zgonem upadła; obok tej akademji patronował Maciejowski uczonym, wyliczył ich Przyłuski w *Carmen gratulatorium* z r. 1545: Myszkowski, Trzeciecki, Koźmińczyk, Novicampianus, Leonard (z Wyszogrodu) i in., z obcych Rojzjusz, jurysta i poeta, Anglik Filip i in.

Zaczął się ten mecenat duchowny u samego początku wieku; uczony Erazm Ciołek dochody bogatego biskupstwa płockiego zużywał i na kosztowny księgozbiór i na zamawianie u krakowskich minjaturzystów artystycznego, pysznego wykonania swoich ksiąg liturgicznych (słynnego pontyfikału i mszału) i na wspieranie swoich sekretarzy i dworzan, dla których w Rzymie urządzał prelekcje płatnych lektorów; przeważali jednak obcy, Włosi, w jego otoczeniu, im drogę w Polsce torował; z polskich autorów związany z jego nazwiskiem Husowczyk, niegorszy poeta-latynista. Lubrański górował nad Ciołkiem przywiązaniem do kraju (Ciołek myślał raczej o wyniesieniu własnej osoby) i uwzględnianiem jego potrzeb: niestety, naśladowców znalazł mało, na równie szeroką skalę (zob. niżej) żaden z późniejszych się nie zdobył. Biskupi krakowscy małe około siebie zbierali grono; Padniewski, były żołnierz, w Bodzętnie zbierał chętnie ludzi uczonych na kilkotygodniowe ferje i rozprawiał o nauce i sztuce. Przykłady dałyby się mnożyć.

Poza biskupami stanął jako mecenas kanonik Jan Łaski, który i Francuza przygarnął (zdolny młodzieniec rychło umarł)

i bibliotekę swego podziwianego Erazma zakupił, pozostawiając mu dozgonne z niej korzystanie, który wielki gest chyba dopiero Katarzyna II powtórzyła; Hozjusz, Modrzewski, ów Francuz Anjan byli świadkami jego mądrego szafowania dochodami.

Między świeckimi panami wyróżniali się w pierwszej połowie wieku Kmita i Tarnowski, szczególnie pierwszy, protektor Janicjusza, Przyluskiego, Mariciusa; kanclerz Szydłowiecki nie literaturę, lecz sztukę gorliwie pielęgnował. Magnaci wspierali literatów, albo ich do swego dworu włączając, albo im drogę do urzędów torując, albo jurgielty wypłacając; Orzechowski np. pobierał jurgielty i od Radziwiłła i od biskupów; puszczała im (a tak samo i duchowni) wygodne dzierżawy, np. Frycz miał od biskupa wójtostwo wolborskie, a od Lasockich probostwo brzezińskie; probostwami raczyli literatów i kołatorowie świeccy i biskupi z kapitułami; Kochanowski był proboszczem poznańskim, gdy mu Myszkowski bezinteresownie tę dochodną prebendę odstąpił, i plebanem zwoleńskim: bez wyższych święceń kapłańskich utrzymywał dla *cura animarum* wikarego z części swych dochodów i dziesięcin; składał jednak te urzędy, gdy się żenił. Licznych innych mecenasów wymieniały druki społeczne w dedykacjach ksiąg wszelakich.

W drugiej połowie wieku zaćmił wszystkich, duchownych czy świeckich, Jan Zamoyski, *homo novus*, z kałwina rychły katolik (jezuici nawrócili mu i żonę, Radziwiłłównę), który dzięki zdolnościom i pracom własnym, nadzwyczajnej popularności u szlachty, nadwerężonej później, dalej dzięki poparciu Bato-rego, na czoło społeczeństwa się wybił. Zamoyski, to największy Polak wieku; w nim ideał Polaka najpełniej się objawił. Patrijota szczery, gorący wielbiciel wolności i równości; umiarkowany, bezstronny, sprawiedliwy, nadzwyczaj taktowny (jak się obchodził z swoim więźniem Maksymiljanem!), energiczny (ściął Zborowskiego warcholą); dyplomata zawołany i żołnierz do-

świadczony; uczony o szerokim na świat poglądzie; czynny i usługowy, niezawisły; snujący wielkie plany, a mimo to trzeźwy, wyzyskujący każdą okoliczność, szybki w wykonaniu: czysty typ renesansowy co do wiary, zasad, etyki; hojny i otwarty — musiał popaść w konflikt to z demagogią szlachecką anarchiczną (co mu wielu wrogów zjednało), to z mrukiem, upartym, fanatykiem, jakiego wychowali w Zygmuncie III jezuici i więzienie zamkowe, i odkrył konszachty króla habsburskie i do opozycji przeszedł. Na jego dworze zamoyskim odżył na większe nierównie rozmiary krakowski dwór Maciejowskiego; politycy, żołnierze, uczeni i literaci (Szymonowicz; Ciekliński, znakomity komedji Plautowej przetwórca; Klonowicz; Herburt i tylu innych), panice oddani przez rodziców na wychowanie, tworzyli jego otoczenie; on wysyłał zdolniejszych zagranicę o własnym koszcie i, o czym żaden z duchownych, oprócz Lubrańskiego, ani świeckich nie pomyślał, powołał własną szkołę do życia. Co go do tego skłoniło, oświadczył przy jej otwieraniu:

«Przekonany, że w życiu tylko o chwale, zacność, dobro ogólne dbać należy, oddałem się cały studjom; te żywiły mi młodość, słodziły starość, zdołały powodzenie w urzędowaniu, w niepowodzeniu pocieszały, prowadziły na wojnie, uczyły w zawieraniu przymierzy; one ze mną nocowały, podróżowały, gospodarowały — dlaczegoż nie miałbym was upominać, że wam tą samą drogą kroczyć wypada? Gdybym był tak bogatym, żebym mógł wszystkich bogacić, bogaciłbym, lecz, skoro dobre wychowanie dżiatwy droższe nad złoto wszystkie, otwieram wam trwale jego źródło, akademię, gdzie go synowie wasi poddostatkiem czerpać mogą».

I wchodził kanclerz-hetman w najdrobniejsze szczegóły; dbały, jak Batory, o dobrą łacinę, poprawiał prace wychowanków swej szkoły, które mu nawet do obozu przysyłano; w Zamościu sam szkołę coraz nawiedzał, bywał przy egzaminach, sam pytania stawiał, kazał rozgrywać dialogi na tematy starożytne, szczególnie rzymskie, podając tylko treść, którą uczniowie sami opracowywali; kanclerz, hetman, i Sturmem polskim niby został; ależ nie dosyć na tem, on i kolonizator pierwszo-

rzędny, na dalekim wschodzie grody zakładał (Szarogród), kolonistów sprowadzał, opieki im dzielnej używał.

Jako prawy syn szlachecki nie lubił Niemców, dla «grubości» ich obyczajów; nienawidził Habsburgów, dla ich absolutyzmu, fiskalizmu i nietolerancji; brzydził się Moskwą, dla jej sprosności; jego sympatie słowiańskie nie wykraczały poza pobratymców-Czechów. Był katolikiem i bolał nad rozdarciem wiary, nie tuszącem dobrze Rzeczypospolitej, ale żeby dla wiary uciskać brać szlachecką, nigdyby tego nie dopuścił; więc raził go fanatyzm jezuicki, i dobrze wiedział «Filalet», dlaczego kanclerzowi poświęcał księgi o obronie szczytu starej przeciw nowej unji (Skargi), chociaż ta dedykacja była zupełną niespodzianką dla kanclerza. Nie był porywczy ani namiętny, umiał się hamować, ale swego dochodził i rzeczy lekko nie brał; jeżeli u którego Polaka, to u niego *salus Reipublicae suprema lex esto* było godłem życiowym; jego patriotyzm był bez skazy czy rysu. I godnie reprezentował cały naród przed Europą; z jego nieuruchomionym zgonem zgasła jasna gwiazda wschodu, i nie dla datku oplakiwali humaniści niemieccy nawet w dalekim brunświckim Helmstadzie męża stanu, wodza i mecenasa; wiersze i prozy, łacińskie i greckie, znakomitych filologów niemieckich, Caseliusa, Rhodomana, Diepholda i wielu innych, świadczyły o tem wymownie. Drugiego podobnego szlachecka Polska już nie wydała; jedyny jego godny uczeń, Żółkiewski, przewyższał go cnotą, hartem charakteru, patriotyzmem, poświęceniem, sztuką wojenną, ale daleko mu do nauki, mecenasostwa, kunsztów wszelakich pokoju; inni z szkoły kanclerskiej, czy Zebrzydowski czy Herbut, zdradzili zupełnie mistrza. Ile z nim Polsce ubyło, odczuł Zamość, ludzie i szkoła, najsilniej.

Wszyscy literaci spółcześni, Jan Kochanowski czy Szymon Szymonowic, przemijając czy trwale, zostawali z nim we związku. Jego dwór łączył prawników, historyków, filologów, literatów nierównie liczniej i ściślej niż dwory Tomickiego czy

Maciejowskiego, a z znakomitościami włoskimi i belgijskimi utrzymywał kanclerz żywe stosunki. Justus Lipsius w Lowanium i Jan Douza w Lejdzie (który i synów do Polski wysyłał), Francuz Scaliger, Jan Caselius, filolog helmsztadzki, a szczególnie liczni Ryżanie, w pierwszym rządzie prawnik i pisarz Dawid Hilchen, pedagog Frencelius i inni sławili gościnnego, hojnego, usłużnego kanclerza, który i stosunków z uniwersytetem swoim, padewskim, nie zrywał; jeszcze w XVII wieku sława jego zagraniczna nie wygasła, świadkiem Hugo Grotius. Wychowaniem syna (zbyt młodego niestety odumarł) sam kierował, ludzi zdolnych wysyłał zagranicę, Ursyna, Cieszanowskiego i in. I przeważano go słusznie Medyceuszem polskim; z nim szedł ze świata ostatni wielki humanista-mecenas.

Ależ obok Zamoyskiego byli i inni, «z grona onego ludzi chędogich, którzy ozdobnego wieku kwitnęli», których zagranica (np. szlachta francuska poselstwo polskie po Walezego) podziwiała dla ich nauki, obejścia, taktu. Jak podobał się np. Olbrycht Łaski w Londynie u królowej i dworu, z jakimi go honorami nawet Oksford przywitał: ślady tego są i u Giordana Bruno i w dziełach angielskich. Humanisci, od wielkiego Erazma poczynawszy, sławili Polaków i Polskę, króla i dwór, i możnaby zestawić długi katalog wszelakich wzmianek pochlebnych z dedykacyj i listów. Nie brak coprawda i sądów ujemnych, wywoływanych przez okoliczności; jeśli np. zawiedzeni Francuzi Polskę potwarzali.¹

¹ Najdrastyczniej poeta Filip Desportes w swoim *Adieu à la Pologne*, na co J. Kochanowski odpowiadał. Francuza przeraziła sroga zima, srogi ścisk, sroga wolność sarmacka; szydził z uzbrojenia, ale Batory to samo prawił; zarzucał krajowi ubóstwo, domowi zawalenie bytłem (ależ to tylko w piekarni i u chłopów bywało), wszystkim opilstwo, że i przy stole zasypiali, albo na ziemi, dalej chępliwość i niestałość i zbyt nie szermowanie samemi słowami. Zawód i zły humor podyktowały Francuzowi niewieściuchowi te wyrzuty słabo uzasadnione; nie brakło też i oprócz Kochanowskiego odpowiedzi.

KSIĄŻKA

Czem był Kraków dla Polski szesnastowiecznej, dowodziła najwidoczniej książka, stojąca wyłącznie, do połowy wieku przynajmniej, jednym Krakowem. Księgarzy, bibliopolów, co zarazem np. winem handlowali, było sporo w Poznaniu, Lwowie czy Wilnie, ale nakładców i drukarzy znał tylko Kraków i starał się przywilejami królewskimi swój monopol wydawniczy zabezpieczyć, szczególnie Jan Haller, zrazu tylko księgarz i nakładca, drukujący w Niemczech i Francji mszały, brewjarze i t. d. dla diecezji polskich, aż wkońcu i drukarnie krajowe urządził.¹ Drukarstwo, to sztuka czy przemysł niemiecki,

¹ Jan Haller wyrobił sobie r. 1505 ogólny przywilej królewski, zabraniający każdemu innemu sprowadzania lub druku książek, któreby on wydawał; nie zadowolając się nim, wystarał się u arcybiskupa o specjalny przywilej dla druku agend i mszałów gnieźnieńskich, a u biskupa poznańskiego o podobny dla wszelakich ksiąg kościelnych poznańskich, i używał tych przywilejów przy każdej sposobności. Więc gdy zamożni mieszczaństwo poznańscy, Tyłszowie, wydrukowali r. 1515 własnym nakładem brewjarz poznański, zjawił się Haller z swojemi przywilejami przed radą poznańską z protestem i Tyłszowie musieli mu cały nakład po cenie własnych kosztów odsprzedać. Tak się tłumaczy, że wobec monopolu krakowskiego nie powstały gdzie indziej, np. w bogatym Poznaniu, drukarnie przez czas najdłuższy, przecież w Poznaniu dopiero w r. 1577 otworzył drukarnię introligator-bibliopola Melchior Nering; podobnie we Lwowie, Wilnie i indziej. Haller, rajca i księgarz krakowski, posiadał już w r. 1494 przywilej od kardynała Fryderyka na mszał krakowski i rozszerzał odtąd przywileje podobne na wszystkie diecezje, wystarawszy się wprzód o poprawę tekstu i przystosowanie do diecezji krajowych przez uczonych kanoników. Dopiero z początkiem XVI wieku zaczął sam w Krakowie drukować, najpierw w oficynie Kacpra Hochfedera z Mecu, który już przedtem w Krakowie bywał, potem w własnej; przywilej z r. 1505 zaświadcza, że sztuce drukarską pierwszy Haller z niemałemi fatygami i pilnością do Krakowa wprowadził, więc żeby ją krzewił bez zawady zewnętrznej i t. d.

Przywileje zawierają nieraz cenne szczegóły, np. o przełożeniu niezrozumiałego już tekstu niemieckiego prawa miejskiego na łacinę

więc zalali drukarze Niemcy, szczególnie Ślązacy, Polskę: Ungler (Bawarczyk), Scharffenbergerów i Siebenajcherów rodziny w kilku pokoleniach, Wietor z Libentalu, między nimi najznacniejsi; krajowe papiernie, pod Krakowem i indziej, dostarczały materiału, «buksztaby» odlewano zagranicą, a później i na miejscu, a drzeworytami zaopatrywano się obcemi, nim własni znakomici krakowscy «formkrawacze» (po których zbiór klocków do dziś się zachował) dorosli. Dzieła drukowano w bardzo nierównej liczbie egzemplarzy, nakłady kalendarza liczyły od 3000 do 6000, dzieł uczonych od 300 do 500 egzemplarzy (np. słownik Mączyńskiego). Jeszcze w pierwszym dwudziestolecu bito wyłącznie po łacinie dla duchowieństwa i żaków (podręczniki naukowe i wiersze łacińskie, pisemka autorów starożytnych — pierwszy druk grecki r. 1536), całkiem wyjątkowo coś polskiego (np. modlitewnik r. 1514); dopiero od r. 1521 stałe drukowano po polsku dla dorosłych dzieci; po łacinie dla dojrzałych.

przez sekretarza miejskiego Mikołaja Jaskiera r. 1535; jeden egzemplarz na pergaminie winien on złożyć w skarbie koronnym. R. 1540 oskarżyła wdowa po Unglerze przed rektorem Maciejem Szarffenbergera i Hieronima Wietora, że przedrukowali Psalterz polski (Wróblowy), który ona drogo opłaciła i drogo wydała, ale obaj wymówili się, że r. 1539 wszyscy drukarze krakowscy zrzekli się przed królem swoich przywilejów i odtąd bezkarnie przedrukują; r. 1542 zdobył Szarffenberger ukradkiem egzemplarz wydrukowanej już, ale nie puszczanej w obieg *Farrago iuris civilis*, co Unglerowa autorowi drogo zapłaciła i z wielkim kosztem wydała, i przedrukował i wydał dzieło przed nią: daremnie go o to skarżyła. Mikołaj Szarffenberger został pierwszym drukarzem królewskim r. 1577 i zobowiązał go Batory, że przy kanclerzu, dla ulżenia pracy kancelarii królewskiej, winien zawsze utrzymywać towarzysza z zupełnym warsztatem drukarskim dla druku uniwersałów i t. p., skarb go będzie opłacał, a marszałek o gospodę wygodną się starał; otrzymał za to Szarffenberger przywilej na druk statutów, przywilejów, historyj i kronik. R. 1580 z powodu paszkwilów gdańskich zakazał Batory druku, bez swej wiedzy i zezwolenia, tekstów czy obrazów dotyczących państwa, w kraju czy zagranicą (sprzedaży).

Ale ruch wydawniczy był słaby, liczby druków roczne były stale niskie, dopiero za reformacji nagle wzrosły. Szerzyła się ona narazie propagandą książkową (udzielała np. Bona Lizmaninowi druków Ochina), którą tamowały edykty królewskie, rewizje biskupie, cenzura duchowna, stale obostrzane, ale mało skuteczne. Wychodziły zagranicą. Książę Albrecht wystarał się już r. 1533 i 1535 o pierwsze katechizmy polskie i przysyłał egzemplarze biskupom polskim, ale były bardzo niezdarne (pierwszy wypadł najfatalniej z powodu germanizmów). Od przybycia Jana Seklucjana do Królewca zaczęli drukarze królewieccy, Weinreich, Augezdecky, Daubman, zalewać Polskę protestanckimi drukami, tak dalece obliczonemi tylko na wywóz do Polski, że w całych Prusiech książęcych, w Królewcu np., ich niemal ani jeden nie ocalał egzemplarz; aksjomat najpospolitszy, że książek należy poszukiwać na «ojczyźnie», t. j. w miejscu ich druku, tu zupełnie zawodzi. Na lat siedm, ośm (1545—1552) stał się Królewec centrem druków polskich. Jeszcze w r. 1551 mogły władze duchowne w Krakowie wycofać z druku księgi Fryczowe o Kościele i szkole, które on wydał w Szwajcarii, ale niebawem zerwano wszelkie zapory, i pińczowskie, brzesko-litewskie (radziwiłłowskie) druki, wkońcu i krakowskie Wierzbiety-Weidnera zalały całą Polskę. W najdalszych zakątkach, Szamotułach, Grodzisku, Nieświeżu, Węgrowie, Łosku i t. d. urządzano drukarnie dla wszelkich zborów. Każda «seкта» bowiem dbała o własne kancjonały, modlitwy, wyznania wiary, jej apologję i polemikę z innemi.

Ale czasy się rychło odmieniły; Batory już udzielał ogólne przywileje drukarskie (na lat kilka) pod warunkiem, że drukuje się książki, co się religji katolickiej i obyczajności nie przeciwi. Doświadczył zaraz na sobie drukarz poznański Nering wagę tego zastrzeżenia, bo gdy drukarczyk jego zwierzył się jezuitom, że Nering drukuje *Diatrybę* kalwina Niemojewskiego przeciwko jezuitom, ci wymogli na biskupie wystąpienie z zakazem druku

wobec rady miejskiej, a gdy ta zwlekała z sprawą, zdemolowali słudzy biskupi drukarnię, i Nering uszedł do Grodziska a stąd niebawem do Torunia pod opiekę swego krewniaka Strobanda (zob. wyżej), gdzie wspomóżony przez Strobanda założył bardzo piękną drukarnię, ale ją rychło odumarał. Miejsce jego w Poznaniu zajął prawowierny katolik, Jan Wolrab, z drukarzy lipskich i budziszyńskich pochodzący, sprowadzony przez jezuitów z Budziszyna, drukujący przeważnie elukubracje jezuickie i ks. Powodowskiego w swojej zasobnej drukarni, ale już r. 1592 umarł; mimo to drukarnia wolrabowska w Poznaniu i Kaliszu jeszcze w XVII wieku pracowała; wdowa, synowie prowadzili dalej interes ojcowski. Ogólnych przywilejów już nie utrzymywano, tylko specjalne na każde wydawnictwo.

Druki szesnastowieczne przedstawiają się okazale, przynajmniej w znacznej liczbie; dobry papier, czcionki nie zużyte, staranna korekta zalecają je powszechnie; druki Łazarzowe, katolickie (Łazarza Andrysa lub Andrysowica), i Wierzbicene, protestanckie, równają się najlepszym paryskim. Do dzieł większych i kosztownych brali się jednak nasi drukarze mniej chętnie; r. 1562 pisał Jakób Górski do Camerariusza, że wyda swoją *Dialektykę* zagranicą, bo «nasi drukarze drukują tylko, co kilku arkuszy nie przekracza, i to nie bez naszego kosztu». Drukarnstwo uchodziło za celną sztukę i nie podlegało cechom; nierezadkie też nobilitacje drukarzy; Paprocki w *Herbach* pisze o drukarstwie, «które jest *ars* między innemi tak, iż nie tylko *plebeium*, ale *vere ipsum nobilem* nie szpeci». Drukarnie polskie zniszczyła w wieku XVII konkurencja zakonnych, szczególnie jezuickich, wolnych od podatków, i introligatorów, dalej i zagranicznych. Najbardziej popłacały kalendarze profesorów krakowskich, Mikołaja z Szadka i innych, przez cały wiek; księgarz Jan z Sącza (późniejszy Malecki w Prusiech) utracił przywilej na ich druk, bo nie urządził własnej drukarni, do czego się był zobowiązał, lecz drukował je w Niemczech.

Wychodziły te kalendarze rok rocznie pod wszelakimi tytułami, np. *Wystowienie znaków niebieskich... na rok 1528 złożone, Osądzenie spraw niebieskich sławnej nauki krakowskiej na r. 1529* i t. d.: badamy przyszłość, aby dobremu pomóc a złe odwrócić, mimo wszechmocy Bożej, która wszystko wedle zasług odmieniać może, i mimo omylności naszej wiedzy; przetłumaczyłem (Jan z Śacza, bo nieczne czechizmy jego zdradzają) z łaciny na polskie, aby pospolity człowiek polski mógł czytać, a osobno panny, panie, których matka Ewa to im po sobie zostawiła, żeby każda z nich wiedzieć tajemności chciwa była, a to co wie, aby żadnym obyczajem nie zataiła (jak Ewa słowo wężowe). Skargi na złe czasy już wtedy były ogólne; «nie rozumie syty łącznemu a bogaty ubogiemu». — Sława «almanachów» krakowskich przetrwała wieki, jeszcze w połowie XIX w. wydawano stale w Wiedniu obszerny *Krakauer Schreibkalender*.

W Poznaniu intrologator, potem księgarz Jan Patruus z Koła, szczególnie zaś syn jego Jan, byli obaj katolicy, gdy inni księgarze, np. Feniki, byli luteranie (z Fenikówną ożenił się Seklucjan); młodszy Jan, nakładca dzieł Hozjuszowych, drukowanych w Moguncji i Dylindze, jeździł z książkami po wszystkich jarmarkach polskich a utrzymywał filje księgarskie w Łęczycy i in.; sam jednak mało drukował, człowiek bardzo ruchliwy, handlujący jak inni «bibljopole» poznańscy i innym towarem (lnem, futrami). Najciekawsza postać, to Rafał Skrzetuski, poznańczyk, około r. 1555 *exul* w Niderlandach, który osiadł w Wiedniu i tam zasłynął jako Hofhalter najpiękniejszymi drukami; r. 1562 przeniósł się do Siedmiogrodu, jako *typographus regius*, drukował tam dzieła antitrynitarskie i umarł r. 1568; ale jako drukarz obcy on Poznaniowi i Polsce.

BIBLIJOGRAFJA

Zupełnego przedstawienia dziejów szkolnictwa, mecenasostwa, książki nie posiadamy dotąd; są zato liczne monografie, np. Ant. Danysz, *Studia z dziejów wychowania w Polsce*, Kraków 1921 (o Marycjuszu, Glicnerze i in.; wydał także dziełko Marycjusza *O akademjach* z r. 1551 w przekładzie polskim i ze wstępem obszernym, Kraków 1925); St. Kot o szkołach pińczowskiej i lewartowskiej i inne przyczynki, szczególnie w *Reformacji*; W. Czermak, *Uniwersytet Jagielloński w czterech ostatnich wiekach*, Kraków 1900; St. Łempicki, *Działalność J. Zamoyckiego na polu szkolnictwa*, Kraków 1922; K. Mazurkiewicz, *Akademja Lubrańskiego*, Poznań 1919; *Monumenta Poloniae typographica XV et XVI saeculorum, I: Cracovia impressorum XV et XVI saec.*, edidit J. Ptaśnik, Lwów 1922; Dr. M. Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu XVI wieku*, Poznań 1927; A. Kraushar, *Czary na dworze Batorego*, Warszawa 1889; tenże, *Olbrycht Łaski*, Warszawa 1883; St. Kot, *Adieu à la Pologne*, Kraków 1930.

ROZDZIAŁ PIĄTY

ŻYCIE LITERACKIE

Środowisko literackie. — Czytelnictwo. — Literatura łacińska. Poezja. — Proza łacińska. — Literatura polska. Początki. Rej. — Reformacja. — Proza naukowa i polityczna. — Wymowa. Skarga. — Poezja. Kochanowski. — Dramat. — Język. — Bibliografia.

ŚRODOWISKO LITERACKIE. CZYTELNICTWO

Wobec późnego obudzenia życia literackiego, któremu ani dwór królewski ani miasta nie używały podpory, skupiało się ono około uniwersytetu, który mu jednak wskutek wyłącznego kierunku scholastyczno-dogmatycznego nie sprzyjał, a poza Krakowem nie było dla niego jeszcze miejsca w kraju. Obcy stworzyli tu jego pierwsze ogniska, Kallimach i Celtes, a nawet gdy ów rychło zmarł a ten jeszcze rychlej Kraków opuścił, tliło tu dalej światelko, mniej literackie, niż humanistyczne; nie rozsprzęgło się odrazu kółko, w którym duchowni i świeccy (niejeden Ślązak między nimi) wymieniali myśli i książki, lecz brakło wśród nich samych ducha twórczego; nieproduktywność słowiańska wytykała wprawdzie braki, lecz sama nie podejmowała niczego dla ich usunięcia. I w wieku XVI narazie nic się nie zmieniło; do lat dwudziestych skupiano się dalej około uniwersytetu, szczególnie gdy «poeci», swoi i obcy (Agricola, Coxe i inni), na katedrach zasiedli albo prywatnie uczyli. Szczupłe grono powiększali księgarze i drukarze obcy, wykształceni, którzy niebawem miejscowe siły, bakałarzy i in., zaprzęgali nie do gadulstwa tylko, lecz do istotnej roboty literackiej; przykładali się chętnie i inni, taki rajca miejski Spiczyński; obradowali nad pismem, językiem, książką; przystępowali lekarze, piastunowie nauki, jeden i drugi prawnik miejski (Tucholczyk); nie brakło Ślązaków (Mimer i in.). Inne kółko tworzyły dwór i kancelarja królewska, gromadząca ludzi pióra, którzy się nie ograniczali

pracą zawodową. Król, magnaci świeccy i duchowni za wzorem zagranicznym oczekiwali i wynagradzali hołdy literackie; magnatowi jak Krzysztof Szydłowiecki dedykowała nawet sława światowa, Erazm Roterдамczyk, rzecz o *Języku* (później spolszczoną) r. 1526, a drukarz krakowski historję o *Fortunie i cności* 1526; za nimi cały szereg innych dzieł jemu ofiarowano; inny drukarz pani kasztelanowej ofiarował książeczkę, bo końmi pana kasztelana z błota wybrnął.

Pierwsze załączki ruchu, to znajomości zawarte na ławie szkolnej krakowskiej czy zagranicznej, podtrzymywane i nadal; spólna służba w kancelarji królewskiej czy magnackiej zadziergała nowe węzły między bracią literacką, która się wzajemnie wspierała. W Krakowie rozbudzał się obok uniwersytetu samostanny, coraz większy ruch literacki; podniętą świeżą była reformacja; coraz śmielej odzywały się głosy wymagające naprawy; około r. 1540 umysłów nic jeszcze nie dzieliło; sprowadzano książki zabronione (na serjo nikt tego nie tępił) i rozprawiano w kółku poufnem; obok kółka miejsko-szlacheckiego tworzyło się inne u franciszkanów krakowskich, a kaznodzieje królewscy albo farni przylewali oliwy do ognia. Jeszcze literatura nie była potęgą, chociaż polskie «złotowice» już tak bezlitośnie nicowało panów rad duchownych i świeckich, że edykt królewski z r. 1537 paszkwilów pod karą śmierci dla autora zabraniał, a nagrodą stu dukatów donosicieli zwabiał. Podobnego odgłosu poważne pisma jeszcze nie budziły; bez większego wrażenia przesuwaly się i polskie dialogi Reja i łacińska publicystyka Frycza i Orzechowskiego; należało publiczność dopiero stworzyć. Reformacja silnie to poparła; spory o wiarę torowały drogę i innej literaturze, nie teologicznej tylko. Ale literatura nie żywiła człowieka, literat oglądał się stale za opiekunem szczodrym, a czerpał nadzieję i podtrzymywanie wśród jednomyślnych kolegów, bo już rozeszły się do niedawna spólne drogi i w imię wiary stawali przeciw sobie niedawni przyjaciele.

Skupiali się na dworze królewskim, około Zygmunta Augusta, co rad pismo polskie witał (o którym Batory i słyszeć nie chciał); około biskupów krakowskich, Tomickiego niegdyś i Maciejewskiego, o wiele wyprzedzających pod tym względem swoich następców, Zebrzydowskiego i Padniewskiego (dopiero Myszkowski tamtych nieco przypominał); około magnatów, szczególnie Piotra Kmity, nierównie mniej Jana Tarnowskiego, tem więcej Radziwiłła Czarnego, łączącego krocie na drukarnię i księgi (np. Biblię, której Małopolanie bez niego do końca dowieść nie mogli).

Co się nie łączyło bezpośrednio z religją i teologją, nie liczyło na odbyt, i najgłębsze dzieła miały bez odgłosu, czy Frycza księgi *O poprawie Rzeczypospolitej*, czy *Dworzanin* Górnickiego, czy *Żywot pocziwego człowieka* Rejowy; dopiero Jan Kochanowski swej Muzie bacność, uwielbienie nawet zapewnił — poza kółkiem literatów; dziwić tylko może, że pierwszy prawdziwy poeta bynajmniej o pochwały publiczne nie dbał, mało pisał, a jeszcze wiele mniej drukował, jakby prywatne poklaski zastąpić mogły hołdy ogółu. Koło znawców było widocznie szczupłe, należało nierównie szersze wybojować, ale Kochanowskiego natura była raczej bierna; on sobie śpiewał i Muzom. Krytyki w Europie także nie było, zastępowały ją wzajemne pochwały autorskie, ale we Włoszech i Francji zdobyła już, na podstawie dawnej tradycji, literatura nierównie większe znaczenie, niż na mroźnej północy bez kultu piękna i sztuki. To chyba tłumaczy ten dziwny fakt, że do druku nie spieszyli tylko ci, co mieli coś do powiedzenia, Kochanowski czy Szarzyński. Dla tej niechęci do druku, przetrzebił czas strasznie zasoby literackie; słyszymy o najrozmaitszych autorach, wymienianych z pochwałami, ale dotąd nie odnaleźliśmy po nich ani wiersza! I Kochanowskiemu starczyło «nacieszyć uszy domowe swych panów», a rzadko i późno o tem myśleć, «żeby się też to między gmin podało». Mimo wszystko zdobył Kochanowski po-

śluch ogółu, ale za mało to wyzyskał, a po nim już żaden inny poeta nie stworzył koła ani życia literackiego; każdy szedł już samopas.

Rozszczepiła się literatura nietylko wedle wyznania (nie lubili Reja katolicy, a protestanci Skargi), ale i wedle języka. Jedni pisali niby tylko dla Europy, t. j. po łacinie, nawet rzeczy, co tylko Polskę obchodziły, wszelkie cenne dzieła polityczne i historyczne, Frycz, Wolan, Warszewicki i tylu innych, co rozumiemy, jeśli piszący był obcokrajowcem, np. Gwagnin, Socyn, Heidenstein, lub rzecz była zupełnie uczona tylko, np. filologa Nideckiego lub jurysty Przyłuskiego, chociaż łaciną swoją krzywdził Polskę, nie dając jej do rąk jej własnych statutów we własnym języku. Nierównie lepiej przysłużyli się ci, co wyłącznie, systematycznie po polsku pisali, obaj mili Mazurówie, Paprocki i Strykowski, małopolanin Rej i humanista Górnicki, Wolscy czy Bielscy (ojciec i syn), a wyprzedził ich wszystkich Biernat Lubelczyk. Najczęściej mieszała oba języki, nawet humanista Kromer (tylko nieugięty Hozjusz nie uznawał żadnej koncesji dla języka narodowego), nawet poeta narodowy Kochanowski, nawet mieszczanin Klonowic, kierując się w wyborze języka czy treścią czy osobą, dla której rzecz przeznaczano (np. dla Batorego lub papieżów), czy łatwością łaciny a trudnością polszczyzny.

W każdy sposób mogła książka polska w drugiej połowie wieku liczyć na zrozumienie i względne powodzenie; już nawał naród szlachecki i ludek miejski, szczególnie i kobiety, do książki; biesiady i myślistwo, polityka i gospodarka, kądziel i nadzór domowy z nią się nieraz godziły. Była, dzięki Kochanowskiemu, wielka literatura, ale nie było koteryj literackich, zaźdrości (choć «zoilów» wszędzie upatrywano i oczekiwane ich sztychy zgóry odbijano), polemiki (oprócz wyznaniowej), szkoły osobnej. Co ważniejsze, wyrobił się język jednolity a obfity i w drugiej połowie wieku ustawały skargi dawne na jego

ubóstwo; jeszcze Wawrzyniec z Przasnysza rozpisywał się szeroko w *Nauce o pokucie* z r. 1559, «dla niedostatku słów języka naszego, dla którego jedno słowo łacińskie musi i trzema języka naszego wyłożyć dla łatwiejszego wyrozumienia ludzi prostych, dla których ja jako prosty najwięcej te książki pisałem, *mądre do mądrych odsyłając*». Już zaczęto omijać słowa narzeczowe albo przestarzałe; powtórne wydania czy Biblii Leopolity, czy rozmów z Terencjusza, czy *Żywota Chrystusowego*, zastępowały potocznymi słowami niezwykle oryginałów; już Budnemu wydawał się język ewangelii Seklucjanowej grubym, a Januszowski odrzucał mazuryzmy Górskiego; opadały na dno dawne (słowiańskie i niemieckie) słowa, niema ich u Orzechowskiego, Kochanowskiego, Szarzyńskiego, chociaż autor (szczególniej Szarzyński) na osobliwsze się sadzi (powie *opaczyste za opaczne* i t. p.).

Przygotował więc wiek XVI dla XVII-go to, czego sam po XV-ym nie odziedziczył; stworzył literaturę, literatów, język, formę; dowiódł, że i pismem można ojczyźnie służyć, budzić myśli poważne, bawić i cieszyć, sławić i karmić. Dopiero ten wiek uniezależnił literaturę, ustały dawne silne wpływy czeskie: teraz, odwrotnie, zaczęli Czesi przyswajać sobie dzieła polskie i cofnęli się z naczelnego niegdyś stanowiska. Droga na wyżyny była dla niej otwarta — czy się na niej utrzyma?

Złowróżbną oznaką było, że z trudem tworzone istotne czytelnictwo. Był głód książki polskiej, ale — nieobszernej; Polak cknął sobie w długim czytaniu i nie przypadkiem tylko przeważna liczba publikacji polskich (nieco inaczej miało się z łacińskimi), to broszury o kilkunastu ćwiartkach, nie książki obszerne, z wyjątkiem głównie postyl, ale te rozkładały się same na niedziele i święta, nie czytano ich w jednym ciągu. Autorowie w przedmowach wyraźnie zaznaczali, że folgują krótkości, by nie zrazić czytelnika polskiego. Szlachcic pytał w przejeździe, w kramie, co tam nowego, ale do wielkich dzieł, jak do

Modrzewskiego, nie sięgał, i wiedział Orzechowski lub Solikowski, że broszurami tylko trafią do szerszej publiczności. Średniowieczna nieufność do książki jeszcze nie wywietrzała zupełnie; było właśnie zasługą reformacji, że wcisnęła książkę do rąk ogółu, ale i ona wojowała, szczególnie z Królewca, broszurami, rychło zapomnianymi. Liczba kwartantów i foljałów polskich dziwnie mała, a w wieku XVII-ym miał się stosunek liczebny jeszcze pogorszyć, potrzeba książki coraz maleć; w XVI-ym jesteśmy jeszcze na linii wstępującej i parocwiartkowe ulotki nie zawładnęły jeszcze targiem księgarskim, ale i teraz nie było łatwo o nakład dzieł obszernych.

LITERATURA ŁACIŃSKA. POEZJA

Przewaga łaciny średniowieczna trwała i nadal niezachwiana; urzędowym pozostawała językiem, mimo wszelkiej niedogodności, gdy u Czechów i Niemców, nie mówiąc o dalszym Zachodzie, już narodowemu ustąpiła. Kancelarja królewska wydawała po łacinie wszystkie akty, instrukcje, rachunki (dworskie i inne), prowadziła po łacinie całą dyplomatyczną korespondencję — tylko z Mołdawją i Tatarami pisano po rusku, a dla dworzan, nie umiejących po łacinie, spisywano instrukcję po polsku. Urzędowanie kościelne innego nie znało języka; w szkole i naukowości nie tykano jego wszechwładzy, nietylko u nas. Prawnik, sędzia i pierca (prokurator) odwoływali się do łaciny praw i przywilejów; całe ustawodawstwo, wszelkie prace nad reformą albo nad systematyzacją prawa obowiązującego tylko łaciny używały, od korektury Taszyckiego do Przyłuskiego, nawet prawa mazowieckiego; konstytucje sejmowe zaczął jednak Januszowski obok łaciny i po polsku wydawać. Dopiero teraz można prawić, dzięki niezliczonym szkołom i szkółkom, o istotnej znajomości łaciny po całym kraju; znały ją i kobiety nieraz, cóż dopiero kupcy i rzemieślnicy. Znajomość jej sięgała

nierównie szerzej i głębiej niż w Czechach albo Niemczech; było tak, jak w Węgrzech; tu i tam cierpiał pod ten język narodowy.

Nie zmienił się więc język, odmieniły się styl, ton i treść. Prozę naukową uprawiali po dawnemu mistrze krakowscy, Sacranus i in., ale już i w murach *studium generale* powiało innym duchem; szczególnie odczuła to poezja uczona — innej narazie nie było. Popisy poetyckie weszły w modę; modnym był i ich język, wzorujący się teraz na oryginałach rzymskich bezpośrednio, nie na ich odwarze średniowiecznym. Poezja nabrała odrazu cech humanistycznych, szła w tropy Horacego i Owidjusza, jak mówca za Cyncerem; frazeologia humanistyczna z bóstwami i pojęciami czy terminami rzymskimi pokrywała myśl chrześcijańską i urzędnictwa polskie, zniekształcała je mimowolnie. Obok wzorów obcych latynistów włoskich, stawały i domowe, np. takiego Pawła z Krosna, z niemieckich mieszczan, syna burmistrza Proclera, który aż w Gryfji studjował, a w Krakowie i na Węgrzech uczył, niby obu krajom służąc swym wierszem. On tylko liryk-etyk, także legendy i apokryfy (o zejściu Pana do otchłani) uprawiał; te rodzaje poezji i nadal przeważały; o epopeję, o poematy opisowe większe, rzadziej się kuszono; sięgano wtedy i po tematy polskie, po Grunwald; po polskich świętych Pańskich; polowanie na żubry w rodzaju walki byków hiszpańskiej opisał dla papieża Leona X Husowczyk z polecenia Ciołka.

Najwięcej było wierszy okolicznościowych; każde zwycięstwo (Orsza 1514 r.), zaślubiny i urodziny na dworze, mianowania i wjazdy dostojników duchownych i świeckich rozruszały «poetów», rzadziej dworaków, zawsze bakałarzy; pochlebstwo i satyra, parenetyka i drwiny, anegdota przywoźne i domowe wypełniały karty, z którymi niezawsze do druku spieszono; liczne odpisy dostarczały ich przyjaciółom i przeciwnikom; nuta osobista biła w nich nieraz silnie, a w nieprzeznaczanych do

druku także humanistyczna erotyka najpodlejszego gatunku. Talentów było mało, wprawdy wiele, boć to poezja-rzemiosło, którego wyuczono się jak każdego innego; pilność zastępowała natchnienie, formę dawali starożytni, nagrody oczekiwano od mecenasów. Ci ściągali i obcych, z Niemiec, Francji czy Węgier, i mieszały się tych wiersze i nazwiska (Gundelius, Franconius i t. d.) z naszymi.

Byli między nimi nawet chłopscy synowie, jak Klemens z Januszkowa (Janicjuszem się przezywający, któregośmy po śmierci na Janickiego uszlachcili), najzdolniejszy między nimi, prawdziwy poeta, rychło zgasły, podziwiany dla treści żywotnej i sztuki znacznej, spowiadający się z wrażeń włoskich i przejść osobistych, z tęsknoty nieklamanej. Najciekawszy wśród nich Krzycki, który i wierszami i przekupstwem na prymasa urósł, pochlebca i szyderca Bony, sam niby Włoch namiętny, pornograf, libertyn (jakżeż mu w diabła wierzyć, kiedy ledwie w Boga wierzy?), choć i Lutra gromił. Nierównie poważniejszy w wierszu, nie w życiu, Jan Dantyszek (Gdańszczanin), który i Ziemie św. widział i w Madrycie posłował, biskup potem, nawołujący rozwichrzoną Europę do walki tureckiej i prawiący morały Gdańskowi i pupilowi (Knobelsdorf). Lecz tylko pierwsza połowa wieku należała bezspornie tym poetom, darzącym wszystkich nieśmiertelnością, która ich samych najmniej czekała, boć z nader małymi wyjątkami pamięć ich natychmiast gasła. Dziś zna tych poetów i ich dzieła, naszych i obcych (nieraz dzielnych humanistów jak Vadianus, R. Agricola i in.), przeważnie już tylko *Biblijografia* Estreichera, ale była to niegdyś poezja żywa; obcy, nie mówiąc o naszych, sławili Polskę i Polaków na wsze łady; rosło znaczenie kraju i narodu; język uniwersalny, nierównie wydatniejszy niż wszelkie esperanto, zbliżał, spoufaliał z zagranicą. Działa się przez to wielka krzywda narodowemu, niby partykularnemu językowi, spychanemu byle gdzie; humaniści krakowscy obruszyli się nawet, że biskup Maciejowski

kazanie żałobne nad trumną Zygmunta Starego po polsku, nie po łacinie, wygłosił; zbliżyliśmy się całkiem do stosunków panujących na Węgrzech, gdzie nie węgierski język panował. I u nas co żywo po łacinie pisało, niby egzamin ogłady czy uczoności składając; i Jan Kochanowski przed r. 1550 w kraju tylko po łacinie pisał, o polszczyźnie ani pomyślał.

W drugiej połowie wieku stosunki się o tyle odmieniły, że przybywało talentów, dzieł wielkich, jakich pierwsza połowa wcale nie znała, mimo to rozgłos tej łaciny nieco zmalał. Różnie się wobec niej zachowywano. Taki Jan Tęczyński, wojewoda sandomierski, prawił na sejmie 1553 r.: «bom się w Polsce urodził i w Polsce się chował, innemu językowi nie rozumiem, jeno polskiemu, i z tego może każdy rozumieć, iż ja innego pana nie chcę mieć, jeno któryby mnie rozumiał i ja jemu». Innym razem, gdy marszałek izby poselskiej w polską przemowę wtrącił *accusatus*, werwał mu się Szafraniec w mowę: Panie! mów W. M. po polsku, wszakeśmy tu wszystko Polacy.

Mimo takich wyjątków (wiemy skąd inąd, od Reja, że Szafraniec był istotnie nietęgi łacinnik), mogła szlachta (o duchowieństwie rozumie się to samo przez się) i wykształcone mieszczaństwo (w pierwszym rzędzie mistrzowie i bakałarze) uchodzić za dwujęzykowe, tylko rozdział obu języków był bardzo nierówny. Kto wyłącznie muzę uczoną uprawiał, t. j. antykowi chrześcijanizowanemu służył, nie myślał o polszczyźnie nigdy, albo tylko na najkrótszą metę (wiersz np. dla pani jakiejś): poezji było w tem wierszoklectwie tak mało, że autor jeden i ten sam wiersz dwom pokolei dostojnikom poświęcał (prawda, i w polskim wierszu XVII wieku zdarzały się podobne ekscesy). Byli więc prozaicy i poeci, co polszczyzną pióra nie plamili (choć przez to Parnas polski mało ucierpiał), trzymając się ślepo tradycji z przed r. 1550. Tak np. zręczny wierszokleta i płodny, mistrz krakowski, Grzegorz Czuj (Vigilantius) Samborczyk, który jakoby całą Biblię przewierszował i sielanki

alegoryczne na wjazdy arcybiskupów lwowskich i t. p. i nagrobki i epigramy płodził. Co dziwniejsza, Andrzej Trzecieski wiersze polskie pisywał, ale tylko dla zborów, pobożne, psalmy i in., natomiast gdy w nutę panegiryczną uderzał, tylko po łacinie śpiewał, bo wielkich panów sławił, więc jakżeż się przed nimi w zaniedbanym polskim stroju ukazać? Hiszpanowi Rojzuszowi nie dziwimy się, że swoje himenee, epicedia, polemikę z Trzecieskim (wychwalającym pod niebiosą obóz akatolicki), *Bakcheidę*, t. j. prawa pijackie polskie (niby koment burszowski), po łacinie ogłaszał, albo że Głogowczyk Schonaeus, rektor uniwersytetu, teolog i jurysta, swoje ody i gratulacje w języku «akademickim» drukował, ale dlaczego Niegoszewski i in. od polszczyzny stronili? Były między tymi łacinnikami niezwykle talenty, taki np. Szymon Simonides, lwowianin, wszystkich polskich łacynistów sztucznym wierszem łacińskim przewyższał; zagranica drukowała jego «złote poematy» i znano go w Francji i Belgii; on, liryk przeważnie, bronił Zamoyskiego przeciw uszczypliwości ziomków, a świętych wysławiał i proroka (Joela) parafrazował; zdobył się nawet na dramaty łacińskie humanistyczne, bo prócz *Józefa Czystego*, którego Gosławski niezdarnie r. 1597 przetłumaczył, i *Pentesileę* (z tematów trojańskich) utworzył, ale «Pindara polskiego» zagranica ceniła wyżej niż ziomkowie, którzy o jego łacinie zbyt rychło zapomnieli. Wyjątkowo i Szymonowic i Rybiński (obaj mieszczanie; ten sekretarz toruński, gryzmołący ody łacińskie jakby dla popisu) zmuszali się do uwzględnienia wiersza polskiego, jeśli np. wiersze weselne klecili, aby je i oblubienica zrozumieć mogła, więc zdobył się Szymonowic r. 1593 na ślub Sieniawskiego i Kostczanki, aby pannie wyłożyć, dlaczego się wesele odkłada, na polski mit o Adonisie, a Rybińskiemu każe Muza na wesele Ostroroga z Firlejówną pisać nie zwykły wiersz ateński czy rzymski, lecz:

Teraz spraw rym wierszowny z polska a chędogo!

Inny mieszczanin, Sebastjan Klonowic, który się z ubogiej, piaszczystej Wielkopolski za przykładem Mazurów (np. ojca Szymonowicowego) przeniósł na opływającą mlekiem i miodem Ruś, jest autorem dwóch największych dzieł łacynizmu polskiego. Bogactwo i osobliwość życia ruskiego odtworzył w *Roksolanji* (1584 r.), w najciekawszym płodzie naszej łacińskiej poezji; opisał tu kraj (zwierza i łowy na niego) i ludzi, od kolebki poprzez czary miłosne aż do listu-paszportu, jaki umierającemu Iwanowi pop do ręki dla św. Piotra wkładał. Nieco równie obszerniejsze (kilkanaście tysięcy heksametrów!), ale nieskończenie mniej ciekawe jest jego *Victoria Deorum* (1587), gdzie mieszczuch przeciw przywilejom rodowym wychowanie i przyrodę istotnego bohatera wychwalał, z wycieczkami na inne pola, na plagę żydowską, niszczącą miasta, na ucisk chłopów, na grozę turecką i t. d.; tytuł dopasowany do jednej z takich wycieczek, walki bogów z olbrzymami. Nie przypadek, że mieszczanie właśnie (Samborczyk, Klonowic, Szymonowic i t. d.) najgorliwiej uprawiali poezję łacińską, niby egzamin dojrzałości literackiej składając, żeby nie uchodzili za nieuków, gdy szlachta coraz rzadziej nią się bawiła; zmalał i przypływ obcych; prawda, i ręce mecenasów się kurczyły. Ale była inna walna przyczyna: oto w drugiej połowie wieku dopomnił się nareszcie wiersz polski praw przyrodzonych i dzięki Kochanowskiemu zepchnął łaciński na skromniejsze miejsce.

Zabawką humanistyczną był i t. zw. makaron, t. j. wiersz łaciński z wplataniami wń słowami polskimi z końcówkami łacińskimi, figiel włoski, wynaleziony przy końcu XV wieku, który się w Polsce przyjął może wcześniej niż gdziekolwiek indziej; przynajmniej już Krzycki opiewał około r. 1520 zgon makaronizującego poety.¹ Po dłuższej przerwie próbował się

¹ *Epitaphium poëtae mortui*: Aulæ deliciae poëta nostrae, Condens ingenio cito, iocoso, Arguto, memori poëma mirum, Miscendo patriis

i Rojzjusz w dwu wierszach; najpiękniejszy ułożył Kochanowski, radząc o wyborze stanu (duchownego, zakonnego i in.). Język polski nadaje się znakomicie do tej zabawki (nie niemiecki ani angielski), bo ma pełnię form jak łacina, więc nie razi niczem; makaron Kochanowskiego (dziś najniesłuszniej podawano jego autorstwo w wątpliwość) jest ze wszechmiar znakomity. Najdłuższe i najliczniejsze satyryczne makarony (dotąd nie wydane z licznych rękopisów) złożył Wielkopoleanin Orzelski około r. 1625; jeszcze w XVIII wieku układali krótkie Żałuski i Minasowicz.

PROZA ŁACIŃSKA

Nierównie obfitszą i ważniejszą okazała się proza łacińska, uczona (w mnóstwie podręczników, gramatycznych i filozoficznych i in.), polityczna i teologiczna, w nieprzerwanym ciągu przez wiek cały. Taki Maciej Miechowczyk skracał i dalej prowadził Długosza; pierwszy dał Europie wierny, nie fantastyczny, jak od starożytności bywało, wizerunek jej Wschodu, «obojej Sarmacji», który odrazu na obce języki tłumaczono; pierwszy to okaz podobny!); Biernat Wapowski również dziejów polskich się podjął, a obaj i na innych polach pracowali, jeden jako lekarz zasłużony, drugi jako astronom. Wielkie dzieło Kopernika rewolucji w całym poglądzie na mechanizm świata dokonało. Andrzej Frycz mądrze i wymownie wady ustrojowe poprawiał, gdy jego przyjaciel, Stanisław Orzechowski, skończony demagog, w świetnych przemowach to Ojczyźnie kazał strofować rady koronne, to sam «wierny poddany» króla młodego pouczał; wywlekał wszystko, i ucisk chłopów, których skargi niebo przebijają, i wolności a zachłanność żydowską, i nie-

rządy w skarbie, obronie i sądzie; królowi wytykał miękkie wychowanie; bronił wyboru biskupów przez kapituły, nie z naznaczenia królewskiego. Nic już średniowiecznego nie było w treści i tonie tych pism — poważnych, umiarkowanych Fryczowych, i namiętnych, świetnych Orzechowskiego, które się w r. 1543 zaczęły (obaj wtedy po raz pierwszy wystąpili). Dla literatury historycznej i politycznej stała się łacina obowiązkową, jakby dla Europy, nie dla Polski jej dzieje kreślili Orzechowski czy Orzelski, Warszewicki czy Sarnicki, Heidenstein czy Solikowski, Kromer czy Gwagnin.

Dzieła i losy jednego z tych pisarzy rzucają dziwne światło na ludzi i czasy. Andrzej Frycz, przeżywający się Modrzewskim, wychował się w kółku Łaskich, Jarosza wojewody i kanonika Jana, na krytyka wad Rzeczypospolitej i na badacza wiary i sumienia ludzkiego. Około r. 1540 toczył dwór królewski zaciętą walkę o karę na mężobójstwo, bo mordowano się w Polsce szlacheckiej dowoli i temu bezprawiu chciał dwór zaradzić, wprowadzając karę śmierci na szlachtę, która się temu zawzięcie opierała. Aby podzielać na opinię publiczną, zabrał głos człowiek prywatny, ale obstawił swoje wystąpienie jak najstaranniej: nie jego to głowy, to słowa zmarłego niedawno, powszechnie opłakiwanego Jarosza, domagającego się niby z za grobu usunięcia potwornej niesprawiedliwości; rzecz samą prowadził pozornie całkiem obiektywnie, niby dysputę szkolną, jak najspokojniej, nie wystawiając nawet wszelkich jej sprosności. Skutku nie osiągnął, bo jakżeż nie-pośłowi mieszać się w takie rzeczy, chociaż wydano tę i inną mowę i w przekładzie polskim (jeśli tak niezdarnym, jak przekład «Turcyki» przyjaciela, nie dziwimy się temu nadto). Akcja dworska przepadała na sejmach, ale Frycz coraz chwycił za pióro, zwracał się z przemową, coraz ostrzejszą, do senatu, do duchownych, a skończył *Skargą na pogardę prawa boskiego* (bo i ono, jak inne ustawodawstwa, domaga się śmierci winnego), gdzie wyznawał, ale

latina verbis. Demulcere nimis solebat omnes — Exstinctus teneris repente in annis (ofiara obżarstwa).

nie uznawał braku powołania swego; tu zadzierzgnął się ów fatalny węzeł; mężom nauki, «filozofom», wytykającym wady, przyznawano nawet rację w teorji, odmawiano jej w praktyce: tyś mądry po łacinie, a głupi po polsku; dobre to dla szkoły, nie do senatu, — tem ubijano krytykę i argumenty, tak że na próżno odwoływał Frycz sprawę przed trybunał rozumu.

Zaatakował Frycz inną także niesprawiedliwość, ustawę nakazującą mieszczanom wysprzedaż dóbr ziemskich; koło filozofów obraduje nad tą ustawą i wykazuje jej sprzeczność z ustawami boskimi i ludzkimi; nie występował autor od siebie, lecz zakrywał się dysputacją rozważną ludzi nie zainteresowanych bezpośrednio; odgłosu i ten dialog nie znalazł. Przerwał autor niewdzięczną pracę publicystyczną, bo widział, że na opinię wobec jej zaciętrzewienia nie wpłynie, zato zwrócił się do ujęcia ogólnego całego systemu i rządu i wydał w Krakowie 1551 r. *Commentariorum de republica emendanda libri quinque*, ale dzieło niezupełne, bo brak było komentarza o Kościele i szkole, były tylko o obyczajach, prawach i wojnie. Najpoważniejsza to i najmądrzejsza księga XVI wieku, lecz w kraju mniej miała powodzenia, niż zagranicą, gdzie spotykała i tłumaczyli i słowa najżywszego uznania. Przyczyna słabego a raczej żadnego odgłosu w kraju była tym razem inna; książka wyszła bez zapowiedzianej księgi o Kościele właśnie w tym roku, gdzie tylko o Kościele rozprawiano, gdzie reformacja spychała każdą inną sprawę. Hozjusz i uniwersytet (jako piastujący cenzurę) zakazali rozpoczęty już druk rzeczy o Kościele, bojąc się uszczerbku Kościoła i wiary, a Hozjusz polemizował nawet wyraźnie z autorem (acz nie nazywając go wcale) w swojej *Confessio*, i próżne były starania Frycza, aby mógł się usprawiedliwić z czynionych ogólnikowych zarzutów. Ogłosił on księgi o Kościele i szkole w drugim, szwajcarskim wydaniu *Poprawy Rzpltej* (r. 1554, 1559 trzecie, tłumaczenie niemieckie 1557, polskie 1577).

Księgi o poprawie Rzeczypospolitej wychodziły z tej samej obawy, co i owe pierwsze dialogi, o byt jej, zagrożony niesprawiedliwymi prawami; kierowały się wprawdzie pojęciami Arystotelesowemi, ale w szczegółach uwzględniały stosunki społeczne, zapuszczając się do najdrobniejszych szczegółów; były rozumne i przekonywujące; nie schlebiali jednostronności szlacheckiej; wymagały własnej zasługi, nie herbowej; pragnęły ładu i rządu; odrzucały, co niemoralnem czy nierozumnem osądziły; starały się o bezstronność. Księga o Kościele nie traktowała o dogmatach, lecz o duchowieństwie i koniecznej tegoż poprawie; wyprzedził ją i nastąpił po niej długi szereg krótszych i dłuższych dialogów i traktatów o spornych kwestjach, np. o komunji pod oboją postacią, o programie soboru powszechnego i t. p. I ta księga była na ustach ludzkich, oburzyła duchowieństwo (arcybiskup odebrał autorowi probostwo brzezińskie), wywołała ostrą polemikę Hozjusza. Pracę publicystyczną, polityczną, zarzucił odtąd Frycz i zagłębił się w teologicznej; narazie nie przyłączał się do żadnego wyznania wyrażnie, ale z latami skłaniał się coraz bardziej ku kalwińskiemu, lecz dał się wciągnąć w polemikę Stankarową, aby wkońcu w swoich *Sylwach*, już po śmierci wydanych, zająć stanowisko zbliżone do antitrynitarskiego, podjąć te wątpliwości, które w jego duszy zasiał jeszcze w r. 1546 Belgijczyk «Spiritus» (dziś domyślają się w nim profesora łowańskiego Nanniusa). Wszędzie starał się Frycz zachować miarę, powodować się rozumem, uchylać gwałt i jednostronność (dlatego cenil go Zygmunt August i polecił mu nawet godzenie zwaśnionych o wiare), i właśnie dlatego ujrzał się wkońcu odosobnionym. Zwalczali kalwini jego teologję, Hozjusz prześladował zawzięcie byłego przyjaciela, odwrócił się od niego i Uchański, którego dawniej za podżegacza Frycza uważano, stracił mir wśród szlachty, której gorzkich prawd (o niechrześcijańskim życiu przy nauce chrześcijańskiej) nie skąpił, ale «prawdolubca» (Filaetem nazwał się w jednym

dialogu) płynął śmiało przeciw prądowi, zwalczał tyranję, lecz jeszcze bezwzględniej anarchję, sobkostwo szlachty, demoralizację duchowieństwa, lekkość obyczajów, nieposzanowanie prawa. Jego księgi, niedocenione przez współczesnych, to świetny pomnik prawdziwego patriotyzmu, troski o Rzeczpospolitą, obaw o jej upadek.

Obok dziejopisarstwa, zastąpionego poważnemi, acz nie-licznemi dziełami, przedstawiała się dobrze literatura polityczna, między innemi i przez znakomite uogólnienia, jakimi mają też być senator, poseł (dyplomata), sekretarz; dzieło Goślickiego o najlepszym senatorze tłumaczyli jeszcze Anglicy w XVIII w.; Warszawicki znów posła i poselstwo (kogo do kogo wysyłać itp.) bardzo trafnie określał, a Heidenstein obowiązki sekretarza przedstawiał; wiek XVI lubował się w podobnych ogólnikach (począwszy od *Dworzanina* Castiglione) i nie mógł dosyć dostarczać obrazów króla i przełożonych. Do dzieł o politycznych stosunkach polskich należy Andrzeja Wolana o rządzie polskim i Krzysztofa Warszawickiego *O najlepszym stanie wolności*, w formie dialogu między warchołem-demagogiem Orzechowskim a monarchistą Ocieskim. Także żywoty pisywano po łacinie; tak Padniewski, niby na wzór Neposowy, kreślił żywoty działaczy za Zygmunta Starego, ale w dymie ogólników i kadezideł niknęły rysy właściwe, zato Stanisław Górski, który się dziejom znakomicie przysłużył olbrzymim zbiorem tak zwanych Tomicjanów (zbiór aktów i listów urzędowych w 27 tomach), pofolgował najostrzejszej krytyce w *Żywocie Piotra Kmity*, gdzie wszystkim łatki przypinał; sądy jego nadzwyczaj ostre, zgryźliwe. Są niektóre biografje współczesnych, wyjątkowo literatów, np. pyszna Trzecieckiego o Reju (ale to polska), późna o Kochanowskim; więcej ich o wysokich duchownych, np. Hozjusza o Tomickim, Reszki o Hozjuszu (1587).

Nie kwitła nowa pisemnictwa gałęź, pamiętnikarstwo, obce średniowieczu. Posiadamy krótkie nieraz diarjusze podróży wło-

skich, albo krajowych, księży kanoników czy Ocieskiego (późniejszego kanclerza), ale one zazwyczaj bardzo lakoniczne. Wydano np. diarjusze Reszki z lat 1583—1589, ale pisane dzień za dniem, tylko wyjątkowo szeroko rzecz ujęły, najszerzej i najciekawiej dni pożogi i popłochu, gdy Maksymiljan ze Zborowczykami następował na Kraków, gdy Zborowczycy wślizgnęli się na Garbary do heretyków, żeby się ukryć u nich, aż liczniejsze hufy na Kraków lojalny uderzą, aby w mieście popłoch wywołać; żołnierze kanclerzowi tropili ich po domach, ukrytych w piwnicach, w poszewkach od łóżek, w skrzyniach, i wszystkich wymordowali a Garbary splądrowali; ciekawe opowiadania o kanclerzu, o jego przesłuchiowaniu więźniów, o nadzwyczaj taktownem obchodzeniu się z Maksymiljanem — ale tych kilkanaście wartościowych kart nie ocali całego diarjusza.

Brak liczniejszych pamiętników, w które dopiero w XVII obfitował, zastąpiły nam listy, ale tu już niesposób przeprowadzać rozdziału między łaciną a polszczyzną, bo jedni i ci sami pisywali w obu językach. W pierwszej połowie wieku panowała jeszcze wyłącznie łacina, list polski przed r. 1550 należał do wyjątków i bywał przeważnie krótki; dopiero od drugiej połowy stawał się czemś zwykłym. Nie u duchowieństwa, to posługiwało się i nadal «swoim» językiem; biskupi Zebrzydowski, Padniewski, Myszkowski, Karnkowski i t. d. pisywali wyłącznie po łacinie, nawet «narodowiec» Uchański; i dla jezuitów, nawet dla Skargi, był to język potoczny; ale mężowie stanu, od Radziwiłłów do Zamoyskiego, Sapiehy, panowie litewscy (t. j. ruscy, Chodkiewicz, Ostrogscy) już przenosili polszczyznę, szczególnie korespondując między sobą. Przesyłali sobie listy osobnymi posłańcami, którzy na odpowiedź czekali, ale już popłacała i «poszta» publiczna, utrzymywana przez Montelupich w Krakowie, szczególnie jeśli o zagranicę chodziło. Listy bywały przeważnie obszerne, poświęcane odrazu wszelkim możliwym sprawom, prywatnym i publicznym, wiadomościom zagra-

nicznym (sprawy np. francuskie bardzo zajmowały z powodu walk różnowierczych) i plotkom domowym, ale bywały i nic nie znaczące, garść frazesów gotowych. Cechowała je wielka uniżoność; tytułatur i zapewnień osobliwszych względów, tudzież owego wszędzie wstawianego *raczyła* (raczył umrzeć czy chorować!), było aż nadto; jeszcze wodziła piórem nadzwyczajna dyskrecja (o jakichś przypadłościach fizycznych, choćby najniewinniejszych, bez «uczciwszy uszy Waszej Miłości» mowy nie było). Mimo równości szlacheckiej, albo właśnie dla niej, Wasza i Jego Miłość zagęszczały wiersze i przeniosły się stąd do rozmowy ustnej, chociaż przez cały wiek szesnasty tylko przez «wy» do siebie prawiono, nawet w rodzinie mąż i żona; «pana» czy «pani» późniejszych jeszcze nie było i słychu; król każdego «tykał».

Listy kolejno spisywane mogłyby zastąpić niejeden całkowity diariusz-pamiętnik, np. listy, jakie ks. Jan Piotrowski z wyprawy Batorego pod Psków marszałkowi koronnemu, Andrzejowi Opaleńskiemu, wysyłał (r. 1581): żaden pamiętnikarz nie opisałby żywiej i barwniej ciężkiej kampanji. Z Opaleńskiego, zbijającego na uboczu pieniądze a ciekawego, co się też w Rzeczypospolitej dzieje, utrzymującego więc licznych korespondentów, żartowano z powodu tej nawyczki. Te wynurzenia osobiste, panów i pań (bo i płeć żeńska brała już żywy udział w listowaniu, nie kusząc się narazie o literaturę właściwą), szczere i udane, to kronika domowa drugiej połowy XVI wieku, prawiąca o wszystkim w języku jędrnym, dosadnym, rażącym uszy pieszczone, ale mimo niedomagającej zawsze jeszcze pisowni pełny to obraz wieku i ludzi, ich zajęć i kłopotów, ich dążeń i zamiarów, ich zasobów umysłowych i materialnych, bo bez obsłonek stan istotny malowały; one pozwalają wglądnąć w sprawy najdrobniejsze, najpoufalsze, skoro je nasza niedyskrecja z archiwów rodzinnych powydobywała. Dla dziejów kultury skarb to nieprzebrany; każda nowa ich publikacja spoufala

nas z wiekiem. Znakomity też język, przeważnie barwny, o toku staropolskim, mniej nam zwykłym, bo nie uległym jeszcze frazie łacińskiej, posługującym się chętnie przysłowiem, obrazowem omówieniem, ale nie gardzącym niestety i wstawianiem gotowych zwrotów łacińskich (np. nawet w liście prywatnym Kochanowskiego), chyba że kobieta pisze, chociaż i ona (np. Barbara) sekretarzem się wyręczała.

Przeważały jednak listy osobiste, które dają poznać «korespondenta» ze wszech stron; Zamoyski ma najrozmaitsze sprawy na oku, zamawiania i przymawiania się (on, wielki «poproszajka»); Pocię tylko sprawy swej unji i prześladowania od prawosławnych a niedostatecznej opieki rządowej; Chodkiewicz uciera się z wrogami i z nieufnością królewską; Sapieha ostrożnie między przeciwnikami kołuje; Sierotka zdradza osobliwsze zamiary ojca (wysprzedania się z Litwy; czy gdy nadziei na czapkę wielkoksiążęcą nie stało?); karlica opisuje, jak się przed Zygmuntem broni i t. d. Wobec listów mów łacińskich coraz mniej, a te, które są, są przeważnie fikcyjne, np. wszelkie mowy Orzechowskiego, czy do papieża przeciw celibatowi, czy do szlachty przeciw Turkom, tak samo mowy Warszewickiego, Sokołowskiego i innych.

LITERATURA POLSKA. JEJ POCZĄTKI. REJ

W narodowym języku, inaczej niż w łacińskim, nie było właściwie ciągłości rozwoju, tradycji; pieśń czy modlitwa przechowywały się ustnie, książek nie było, i narazie nie mógł się młody Rej niczego doczytać; gdy potem wziął do rąk takiego napoły średniowiecznego Ezopa, jego polszczyzny wedle własnego zeznania ani rozumiał dobrze. Literatura polska pierwszej połowy wieku, to zbieranina przypadkowa wszelakich tłumaczeń; charakteru narodowego jeszcze nie miała; w drugiej połowie, chociaż urosła na naśladownictwie antyku i włoszczy-

znych, mimo przeładowania reminiscencjami klasycznymi (jak rażą Izy Heraklitowe i mit o Niobie w *Trenach*, a mit o Tereuszu w *Sobótce!*), stworzyła odrębny typ kulturalny o spólnym podłożu dla wszelkich objawów, czego nie było w literaturze łacińskiej, gdzie się rysy indywidualne zbyt zacierały. To jedna walna różnica, wewnętrzna; zewnętrzną tworzy, że łacinę druki i rękopisy niemal zupełnie przechowały (o większych stratach nie słyszymy), gdy zasoby polskiej strasznie przerzedzone, zob. niżej. Jakżeż tak rychło urosła?

Powstała i szerzyła się niegdyś ustnie. Pieśń polska rozbrzmiewała po ulicach miejskich i po dworach szlacheckich, przenosili ją rybalki wędrowni i bakałarze-klechy zasiedzieli, obok prastarej wiejskiej pieśni ludowej. Ale z tego repertuaru nic nie ocalało, chyba wszelakie wiersze początkowe, wypisane nad utworami muzycznymi (zob. niżej), albo cytacje przypadkowe, jeśli np. Orzechowski wymieni jako «pieśń staroświecką»:

Sześć dni rozkoszy przedawam,
Siódmy djabłu oddawam;

Kochanowski przytaczał:

Chciejże pomnieć a dobrze baczyć, namilejsza!

albo:

W czerwonej czapce chodził,

albo:

Radabym śmierci, by już przyszła na mnie,

albo: «Pieśń przyśpiewując onę:

A dla twojej ochoty
Jeszcze tu od soboty;

Albertus (na wojnie) słyszy «onę dawną»: 'Miło więc, kiedy się zagrzewa', albo też o 'Cyprydzie', bądź o 'Dzbanie pi-sanym'; Węgier cytuje: 'Byś ty wiedziała' i in. — ależ to same urywki, daty niepewnej.

Wierszy okolicznościowych, rodzinnych, na obchody uroczyste (koronacje, pogrzeby, wjazdy i t. p.), dalej humorystycznych i satyrycznych było sporo; cóż dopiero religijnych dawnych i nowych, których się nawet dwa zbiorki obszerniejsze dochowały, a luźne i w druku się pojawiały; Polak pisywał i listy miłosne wierszem, co wszystko czas zatłoczył.

Nie było wcale poważnej książki polskiej. Na sejmie walcym 1534 r. przedstawiono skargę sejmiku średzkiego (wielkopolskiego): «prosimy, aby nam księży nie bronili po polsku imprimować historyj, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza o bibliję, albowiem każą bić sobie rzeczy rozmaite, a czemuż też nam nie mają bić naszym językiem... każdy język ma swym językiem pisma, a nam księży każą głupimi być». Wymowny to, urzędowy wyraz głodu książki polskiej, nie pierwszy. Było to skargą ogólną; sami drukarze (Niemcy) dziwili się, od r. 1521 począwszy, że jedyni Polacy ksiąg własnych nie mają, «gdy wszystkie inne narody, Włosi, Niemcy, Czesi swoje biblie mają, a w mądrości niewymownie się kochają»; tę piosnkę powtarzali na wsze łady: «ta sławna Korona ksiąg żadnych językiem swym nie mając tak sławnym, tak była sierociała, iż też innym obcym narodom całkiem w pośmiech i dziwowanie było». Albo: «ten język wasz w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród (Czechów chyba?) mało nie w upadek». «Będąc ja wmieszkanym a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szerzy, kras i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać». Istotnie, po łacinie drukowano w Krakowie już od r. 1474 (z znacznymi co-prawda przerwami); Czesi drukowali po czesku już od r. 1469 (z mniejszymi przerwami), ale książek polskich jak nie było, tak nie było, i mogli Czesi jeszcze r. 1545 prawić o chropowatości

i nieruchliwości języka polskiego. Czemu ten zastój przypisać, oprócz stałego opóźniania się i zacofania?

W poprzednim wieku miejskiej inteligencji polskiej jeszcze nie było; szlachta, zakopana po wioskach, czytać nie umiała; Górnicki w *Dworzaninie* 1566 r. wzdychał coraz do dobrych czasów, kiedy Polakowi wstydno było umieć czytać po łacinie, bo to rzecz księża. Mężczyźni obywali się istotnie bez wszelkiej książki; łowy i biesiady, polityka i gospodarstwo zajmowały im czas; pieśń religijna szła od ust do ust. Książki wymagała kobieta, nie biorąca udziału w hałaśliwych zgromadzeniach męskich, i całą niemal literaturę rękopiśmienną dla niej przeznaczano, od psalterza Jadwigi, biblij Sońki i t. d. Teraz z dostatkiem przybywało rozumów; kądziel stawiała od parady; piosnka i muzyczka niezawsze się podobały; słyszało się o mądrych albo zabawnych książkach; łacinnicy coś o nich wiedzieli, kobietom ich zazdrościli (tak mężczyzn pomawiano istotnie — poco kobietom książki i pisma, chyba dla listów miłosnych?); zapragnęłyż ich kobiety i cała niemal literatura polska do r. 1548 orjentowała się głównie wedle kobiety. Dla niej układano modlitewniki, księgi lekarskie (bo ona chorych pilnowała), wybierano legendy, księgi luźne starozakonne (Józef; Tobiasz); dla Niemców krakowskich wokabularze (rozmowy polsko-niemieckie, przeniesione później do Królewca), chociaż nie zapominano i o młodzieży męskiej, tłumacząc dla niej rozmówki łacińskie, maksymy Katona i Seneki; Niemcy śląscy to tłumaczyli (czasem wcale źle), Niemcy krakowscy drukowali. Tak roztasowała się gruba średniowieczyzna, wyświecona dawno z łaciny, w polszczyźnie jak w najlepsze. Najwięcej popłacała popularna beletrystyka, zbiory nowelek i powiastek wykładanych alegorycznie, z strasznym naciąganiem sensu, które utarte w średniowieczu, dla polskich czytelników były nowinkami. Np. powieści (wschodniego początku a zwyczajem wschodnim antyfeminiistyczne) o *Siedmiu Mędrcach* (u nas o *Poncjanie*), co o prze-

biegłości narodu kobiecego i ich chuci dosadnie prawily; dalej *Historje rzymskie* (w istocie nie-rzymskie anegdoty i nowelki, obieżyświaty); *Sowizdrzał* (polskie jego tłumaczenie z niemieckiego, jedno z najwcześniejszych w Europie); *Marcholt* (najwcześniejszy, z r. 1521: rozmowy trefne mądrego Salomona ze sprośnym chłopem, wręcz mistrzowskie tłumaczenie — czeskie się do niego ani umyło). Wszystkie te druki zaczytano, z pierwszych wydań nic albo strzępki ocalały, dopiero po drugich i trzecich (bo szybko po sobie następowały) unikaty przed kilku laty odnaleziono, a drukowały się one do XIX wieku. Tak odżywały niby baśni-romanse średniowieczne, lecz w Polsce nie krzyżowały się z nowymi prądami literackimi, pozostawały całkiem na uboczu.

Łacina zabijała poprostu polszczyznę; kto się zabierał do pisania choćby listu prywatnego, łaciny używał, bo pisać do kogoś po polsku znaczyłoby posądzać go o brak prymitywnego wykształcenia; biskup poznański Izdbieński obraził się, gdy mu Zebrzydowski po polsku napisał; z całego duchowieństwa jedyny Uchański łaciny nieco unikał, tłumacząc się, że jej nie zgłębił (pisze «prosto po łacinie, jako ten ksiądz, który we Włoszech nie bywał»; pisze po polsku «jako częściej tym naszym domowym językiem mawiam, a podobno też i wy wszyscy — do kapituły gnieźnieńskiej się zwraca — także, luboście tam bywali, gdzie ja nie najrzał»). Wedle Decjusza (1540) umieją wszyscy Polacy po łacinie, bo w narodowym języku żadnych pism czy dzieł pamięci nie przekazano, a wedle Kromera (1577) piszą wszyscy po łacinie, prywatnie czy urzędowo, «gdyż język nasz ani tak obfity jak inne, ani łatwy do czytania i pisania». Takie uprzedzenia panowały ogólnie, niemi usprawiedliwiano wstydny brak literatury narodowej.

Otóż było właśnie zasługą tych niepokąźnych książeczek, że usuwały ten przesąd. Średniowiecze przekazało istotnie orto-

grafję polską w stanie zupełnego chaosu; druku nie było i każdy po swojemu 36 brzmień polskich 22 znakami łacińskimi (dwa: *q, x*, były nam zupełnie zbędne) oddawał. Temu chaosowi zaradzili drukarze, nie wedle pisowni Zaborowskiego (1518 r.), który czeską (mniemaną Husową) z kropkami i linijkami nad literami naśladował, bo nadto druk pstrzyła (nam potrzebaby ich jeszcze więcej niż Czechom, którzy naszych *č, dž, ž, š, l* nie znają), ale kombinując system składania znaków łacińskich (*cz, sz*) z systemem kropkowania (*č, š* i t. d.), nie nadto szczególnie, bo w zamiast *v* nam niepotrzebne, a jeśli się *koň, dač* pisało, toć i *koňa, čalo*, można było tak pisać. W rękopisach utrzymywała się dłużej dawna chaotyczność, świadczą o niej autografy (choćby Rejowe) i pisma wszelakie nawet z lat 1550—1560. Drukarze spierali się o zaszczyt, który z nich pierwszy owe podstawy (obowiązujące z niewielu odmianami do dziś) rzucił, czy Hieronim Wietor (Ślęzak z Libentalu), który *Marchotta* 1521 r. «nigdy nie bywałem buksztaby» wydrukował, czy Florjan Ungler (drukarz wiedeński pierwotnie), który «tego (braku pism polskich) bardzo litując pracem się tej naprzód i przed innymi podjął, potem inni ze mnie przykłady brali». Istotnie zaczął to Haller, ale on był nakładca, nie drukarz, i Unglerowi chyba ten zaszczyt przypadnie; obaj, Ungler i Wietor (tłumaczenie to łacińskie niemieckiego Dreher czy podobnie), wybijali też r. 1522 *Żywot Chrystusów*, jaki niegdyś królowna Elżbieta (córka Kazimierzowa) mistrzowi krakowskiemu Bałcerowi Opecowi przetłumaczyć kazała; oba wydania zawodniczyły też o wystawność i rozmiary.

Dalszą zasługą tych książeczek było «wypolerowanie» języka; nie było przecież tradycji (choćaj pierwsze drukowane psalterze z r. 1532 i 1535 średniowieczny przekład z lat około r. 1480 powtarzały), wzorów, norm; każdy wedle zdolności zabierał się do przekładu; o oryginalnej twórczości mowy nie było, chyba książd Paterek spisywał swoje obszerne kazania Ma-

ryjne. Brózdziła po części czeszczyzna, z obfitszą i dawniejszą literaturą, z bogatszą kulturą, narzucająca się polszczyźnie drukiem i pismem; Polak się często i chętnie nią popisywał (jeszcze wśród dworzan Zygmunta Starego), terminów czeskich używał (*stawy* zamiast *stany*, *sniem* zamiast *sjem-sejm*); jeszcze Rej nieraz z czeska zarywał, a był jeden i drugi, co świadomie przeciw polskim czeskie formy i słowa stosował, np. Jan z Sącza (wychodźca dla wiary do Prus, gdzie się Maleckim przezwiał, fararz luterski, jak i syn jego, Hieronim), którego przekłady i wydawnictwa po niemożliwych iście czechizmach poznajemy (np. ewangelijka z lat około r. 1525, po czechizmach jak *przatel* 'przyjaciół', *od tamtud sem* i t. p.).

Któż «się na to pierwwej obrał, drogę impresorom podał, pisma polskie imprymować»? Marcin Bielski, niegdyś Wolski, to sobie przypisał r. 1557, chyba na tej podstawie, że 1535 r. *Żywoty filozofów*, zaśniedziałą średniowieczną, z czeskiego wytłumaczył; inni o Reju to twierdzili — dla nadto krótkiej pamięci. Istotnie wydrukował Ungler r. 1514 pierwszą książkę (całą) polską, modlitewnik *Raj duszny* czy *Hortulus* (Ogródek) *duszny*, który w kilkunastu wydaniach do XVII wieku przetrwał, dzieło XV-go, po całej Europie rozszerzone. Tłumaczem był Biernat z Lublina, pierwszy Polak, co świadomie i konsekwentnie polszczyznę w piśmie uprawiał. On dał literaturze świętego *Ezopa* (żywot fantastyczny tego Sowizdrzała starożytnego i paręset bajek) z silnemi wycieczkami przeciw zdworzałemu duchowieństwu, przeciw panom wielkim, których radby powywieśzał (pierwszy nasz demagog), przeciw cudzoziemcom-zdrajcom, zalegającym dwory pańskie — dziwnie niekonsekwentny zresztą, bo przy nader postępowych myślach o chrześcijaństwie właściwem i o przesądach wszelakich nie wahał się zatrzymywać i powtarzać w swych księgach lekarskich najobszerniejsze praktyki średniowieczne. *Ezopa* posiadamy tylko w wydaniu

okrzesanem z wycieczek owych, z r. 1578, ależ i to dla wycieczek przeciw mnichom i teologom-wilkom szarym i t. p. dostało się między księgi zakazane w XVII wieku. Ci pierwsi literaci, to przeważnie bakałarze, lekarze, księża; pierwszy szlachcic, który się między nimi zaplątał z oryginalnymi utworami, to autodydakta, na głębokiej Rusi urodzony, lecz do ziemi krakowskiej przywrzaly, Mikołaj Rej. Wsłuchany w pieśń ludową ruską, sam sypał z rękawa wierszami okolicznościoweni, napisami na sprzęty (łyżki) i części domu, witaniami i t. p., przechodząc do dialogów satyrycznych, które niemal tylko z tytułów albo z przekładów czeskich znamy, obejmując «lirę swojską» po Biernacie.

Cóż skusiło tego nieuka, który szkoły lwowskie i krakowskie nawiedzał tylko dla «bursowania» (łotrowania), do występów literackich? Ciekawy, ruchliwy, towarzyski, gdy z pod bezowocnej feruły szkolnej dostał się pod ostrzejszą dworską, przyuczał się łaciny praktycznie, a rozczytywał w owych pierwszych książeczkach polskich, szczególnie w Biernatowych, w jego *Ezopie* i in., w *Sowizdrzale*, znęcającym się chłopie na mieszczańskich, płatającym im «psie kusy». I odezwała się w nim żyłka dydaktyczna, cecha całego dawnego pisemnictwa (nawet u Kochanowskiego jawna); nabywszy wprawę w wierszowaniu obojętnem, towarzyskiem, sięgnął wyżej, a że był sam nadzwyczaj rozmowny, więc rozmowy-dialogi zaczął pisywać na tematy moralizujące, o kosterze i pijanicy (te wady znał sam wyśmienicie), o lwie i kocie (na temat wolności, której i złota klatka nie zastąpi), o szewcu i śmierci, o płci pięknej i jej słabościach; koroną tych dialogów była *Krótką rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają* (wyliczają), *a także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata* (r. 1543, utajając, jak zawsze, własne imię). Pierwsza to oryginalna zupełnie rzecz polska, dziełko dla historii kultury i obyczajowości nieprzeplacone, je-

dyna satyra polska, która na morały i zarządzenia nie zbaczała.¹ Wszystko co ją wyprzedzało, było tłumaczeniem, czy proza Opecowa albo Jana z Koszyczek bakałarza (*Poncjan, Marchott, Historje rzymskie* i t. d.), czy wiersze Biernatowe (mimo swobody w przeróbce); tu po raz pierwszy Polak Polakom ostro przyganiał, dolegliwości jednych, zbytki drugich wykazywał i ośmieszał. Pierwsze to szerokie płótno dawnej obyczajowości; żadnej poezji w niem nie było, były prawda i życie. Zasmakował też autor w rzemiośle, tem bardziej, że nie widział obok siebie towarzyszków pióra i gniewało go to milczenie, to niedbalstwo jawne, jak to później sam niejednokrotnie wyznawał. Ale już zbliżała się odmiana zupełna, tym razem z zewnątrz.

REFORMACJA

Grom niby wiosenny, co ziemię rozkuwa, to reformacja; od niej rozlały się potoki słowa polskiego. Niewiele z tego załewu broszur i wierszy do naszych dni ocalało; znamy autorów, których dziełka poginęły (np. dominikana Andrzeja Samuela z Poznania); znamy dziełka (choćby w strzępach, wydobytych z starych okładek), nie znamy autorów, bo tu należy zgóry wystąpić przeciw przesądowi, jakoby ta literatura ograniczała się do tych niewielu pisarzy nam dobrze znanych, — było ich nierównie więcej, lecz albo ich druki zaginęły, albo ograniczali się odpisami, przesyłaniami «dobrym towarzyszom», co stałe pożary dworów szlacheckich pochłaniały. Dla tego to przesądu wszystko, co antykatolickie, Rejowi przypisywano, a co jego styl poniekąd przypominało (np. *Historję w Łądzie* o ukaranej niewdzięczności dzieci z r. 1568), jego imieniem zna-

¹ Przeszła bez rozgłosu, nie doczekała się nawet drugiego wydania, zagłuszona przez swary wyznaniowe; jedyny Marcin Bielski w własnej satyrze wiele z niej skorzystał.

czono, chociaż on nigdy nowelek nie pisywał. To Kochanowskiemu, to Trzeciejskiemu podsuwano z byle powodu wiersze, jakby nie było całej litanji innych «poetów» — czas i niedbałość polska opustoszyły nasze łany literackie, gdzie o wiele więcej imion, niż dzieł.

Narazie wydawano wiersze, katechizmy i t. p. zagranicą, np. w Królewcu Seklucjan, który z Poznania uchodzić musiał przed biskupem Branickim; w pierwszym ferworze nie liczone się z słowami. Tak rozprawiał się grzesznik z szatanem (Kościółem) i prawil mu:

Msza twoja, czarcie! fałszywa;
Księża za grosze czytają,
Nikommu nic nie dają,
Jeno przez głowę ukazą,
Potem sami spośnikują,¹

a dalej wyszydział drastycznie procesję Bożego Ciała. W innym dialogu pop ruski i ksiądz spierali się o obrządek, wytykali sobie błędy, ale przez popa mówił ewangelik, który sztydził ze wzywania świętych:

Wasz Stanisław, nasz Mikuła —
Staśka oświeciła buła²
Wybornego muła!

a błędy rzymskie gorsze niż greckie;

Niecnotliwy ślub czystości,
Czyścicowy ogień, odpusty,
Z czego tyje wasz wieprz tłusty,
Tem czyniąc lud pusty;

wedle Rzymian Piotra w Rzymie Neron zabił, ależ ten lat sześć przedtem umarł, więc chyba Neron:

Z góry nań spaść zdechły musiał,
Czapką go ściał, w której leżał;
Ściawszy go, w grób wbieżał.

¹ zjedzą.

² bułta papieska.

Rej, który się teraz w swoim żywiole znalazł, łagodniej się wyrażał, straszne napaści swego wzoru luterskiego w *Kupcu* znacznie osłabiał. Więc chyba nie jego pióra paszkwil polityczny na króla «szalonego», jego Barbarę i ich zwolenników (Maciejowskiego, Tarnowskiego), gdzie Zygmunt August:

Kładzie złoto¹ na parszywe ciało,
Które płodu już nie będzie miało,
Bo ten żywot czart zapieczętował.
I planeta² odstąpił żywiołu,
Wolał przystać do głupiego wołu,³
Który jeszcze w rogach swoich miał mało,
Czapki rzymskiej⁴ też się mu zachciało.

Stańczykowi takowa czapka przystoi:

Co kosztują czapki, paliusze!
Żołnierz drabik bez pieniędzy kłusze!
Lepiejby mu dać, wzięwszy i z ołtarza,
Niż bogacić łakomego łgarza...⁵
Orliczek⁶ mu pomaga,
Z żółtymi nogami;
Jeśli sowa czy orzeł, nie wiemy napewne.
Drugi stroi firleje a snadź go tak zową,⁷
Opuściwszy sokoły, pobratał się z sową...
Nasiekaj z nich bigosu, ty ostry toporze;⁸
Aby zgaga nie była, nasól dobrze woły,
Boć się już w tych bestyjach namnożyły wszoły...
Z nabożeństwa wielkiego niewiastom hołdują,⁹
Rokietą i ciasnocha jednakie odzienie, i t. d.

Oto próbka tonu, a paszkwilów podobnych moc było; pisał Radziwiłł: «jeśli królestwo do Wielkopolski pojedą, upstrzą kolebki (powozy) paszkwilami; trzeba będzie osobnych stafierów (lokaj), coby je oddzierali». Rozpasła się świeża muza polska, jeszcze tak nieśmiała, że nazwisk przy utworach autorowie nie dawali, prawil Murzynowski r. 1551, bo «niektórzy za

¹ koronę. ² Tarnowski. ³ Maciejowskiego. ⁴ kardynałstwa.
⁵ papieża. ⁶ Radziwiłłów. ⁷ Firlej. ⁸ Tęczyński. ⁹ księża.

lekkie sobie ludzie ważą tych, którzy po polsku piszą, skoroż tylko z łaciny dziś pospolicie naukę sądzą, jakoby polskie pisanie było niepoważne i krom wszelkiej trudności każdemu, ktoby chciał, przychodzi».

W ciągu jednego dziesięciolecia (1550—1560) wszystko się, dzięki reformacji, odmieniło. Po podjazdowej walce wierszami, które się i na przykładach obcych, niemieckich, wzorowały, następowały najpierw krótkie, dalej coraz obszerniejsze traktaty prozą, mniej lub więcej uczone, znowu przeważnie obce, Brencjusza, Wannjusza, Wergerjusza, Ochina, katechizmy krótkie i obszernie (Seklucjana, z wycieczkami przeciw Rzymowi); ewangelje (z podobnym komentarzem); kancjonały (pieśni zborowe, czeskie, oryginalne rozmaitych ministrów, ale i Reja, Trzecieckiego i in.); postyle, t. j. wykłady na ewangelje niedzielne i świąteczne, obce (Corvina) i własne; Rejowa nie sławna nauką, ani skalana zbyt ostre wycieczkami przeciw katolicyzmowi (jak nieraz późniejsze, np. Kraińskiego), ale ujmująca prostotą, szczerością, miłością bliźniego, pogodna i ciepła, wzruszająca, odkrywająca złote serce, powagę i statek Rejowy. Okrężał go cały sztab różnowierczy, luterski i kalwiński, pod opieką Albrechta pruskiego, Radziwiłła litewskiego, zborów małopolskich i wileńskich, harcujących w drukarniach królewieckich, magdeburskich (Lottera), brzeskich, pińczowskich. Luteranin Ostafi Trepka, poznańczyk, nieznużony tłumacz (i tragedj Ochinowych przeciwko papieżom i mszy), Biernat Wojewódka, krakowianin, Murzynowski, wspierający swą wiedzą nieudolnego Seklucjana, Nowomiejszczyk (tłumacz dzieł Erazmowych), Krowicki, niesłychanie namiętny w walce z «Antychrystem» rzymskim, autor oryginalnych zjadliwych utworów — wszyscy spółcześnie rozbijali taranami obcemi i własnymi mury rzymskie. Zwykle spóźnienie, tym razem tylko o lat trzydzieści, nagradzała Polska jakby gorączkowo wierszami i prozą, obcą i własną, i zdumiony świat różnowierczy, genewski szczególnie,

witał nowego sprzymierzeńca a z dalekich kantonów szwajcarskich, od sędziwych Włochów, co umknęli przed inkwizycją, wysyłano książki z dedykacjami panom polskim i królowi, pokładano w nich nadzieje, wymieniano nazwiska i dzieła (np. Rejowe), o których dowiedziano się od młodzieży polskiej.

Rozmach pierwszego dziesięciolecia powoli słabł. Rozrywały go spory wewnętrzne; wprawdzie połączyły się trzy wyznania w zgodzie sandomierskiej, ale teraz walczono mniej ze zniechęconym Rzymem, niż ze stokroć gorszym arjaństwem. Wychodziły więc dalej obszernie katechizmy (np. Gilowskiego), wymowne postyle (szczególniej ulubiona Grzegorza Żarnowczyka), gruntowne wywody (kalwina Jakóba Niemojewskiego przeciw jezuitom Herbestowi), wykłady Pisma św., np. Rejowa *Apokalipsa*, acz cudzemi wólkami orał; *Historja o srogiem przesładowaniu Kościoła bożego* (tłumaczenie Cyprjana Bazylika), między innemi o husycy i Łaskim; tłumaczenie postyli Lutrowej i in. Ale już musieli Glicner, Sarnicki, Lismanin bronić dogmatu Trójcy przeciw Blandracie, Statorjuszowi, Grzegorzowi Pawłowi, Budnemu; Sarnicki porzucił wkońcu niewdzięczną teologję, aby w swoim Lipiu dziejów i prawa pilnować; bo oto najruchliwsi i najzdolniejsi ministrowie opuścili zbory kalwińskie dla arjaństwa, i już Rej gorszył się nimi bardziej niż «Rzymianami», a katolicy tryumfowali: zaczęliście spory o posty i świętych, a dokądeście zabrnęli?

Przerzedzały się znacznie szeregi; nie zapełniali ich Bracia Czescy, acz niejeden między nimi za pióro polskie chwytał: taki Polak Łasicki, który się ich wzorowem życiem i dyscypliną zbudował, taki Czech Turnowski czy Rybiński, którzy po polsku pisali. Katolicy nacierali coraz zwawiej, musiał Żarnowczyk bronić Reja przeciw napaściom jezuitom, szydzącym z «dworzanina i doktora apostackiego Kościoła, co swój żywot w żarciech, karciech a rymowaniu strawił, nie teologii się uczył»; Żarnowczyk sam cieszył się dla «cnót prawie ewangelickich»

największem uznaniem, jego postylę przetłumaczono r. 1587 na niemieckie. Coraz rzadsze bywały wypadki doniosłego nawrócenia, np. takiego szlachcica-rycerza (z pod Pskowa) Chrzastowskiego, który z gorliwego katolika najgorliwszym ministrem-kaznodzieją został i aż na Bellarmina się porywał; coraz częściej przechodził minister od jednego wyznania do drugiego (Biełliński, Franken i in.). Należało się bronić przeciw wszelakim szyderstwom: w ministrze Sudrowskim odkrywali katolicy katalwowskiego Suderka, a papieżowi kalwińskiemu na Litwie, Wołanowi, zarzucali, że diabła wzywał, gdy mu sto złotych skradziono, a znajomy jego próbą serową chciał złodzieja wymacać.¹

Milczeniem zawieruchy różnowierczej nie można było zbywać, więc chwycili się katolicy tego samego środka, pisma! Najpierw na satyry, żarty, dialogi, dramaty odpowiadali tem samem; dialogi prowadził im Prusak, «bowiem z Prus najpierwej kacerskie pismo do Polski polską mową poszło», albo dworzanin, bo do przedniego «dworstwa» należały napaści na Kościół i księżą. Gdy innowiercze teksty zaginęły, ocalały katolickie choćby w unikatach; dosyć one niedołężne i naiwne; dopiero Marcin Kromer okazał się w *Mnichu* pierwszorzędnym szermierzem, gruntownością wiedzy, spokojem a pewnością pióra. Hozjusz coprawda pisał tylko po łacinie, ale tłumaczono jego dzieła i na polskie. Przybywały oryginalne obszerne katechizmy-apologje Herbesta, Kuczborskiego i in., a jezuici podderwali kredyt postyl Rejowej i Grzegorzowej własnemi, Wujka (obszerniejsza i krótsza; uczona bardziej niż popularna) i Skargi, z którego piorunującą wymową nikt inny się nie zrównał; on stworzył też w *Żywotach Świętych* pierwszą księgę domową budującą, na której się liczne pokolenia wychowały. Na

¹ Przesąd to odwieczny, czy od ordaljów jeszcze? «Jeżeliś ser dawał święcić i on w piątek ludziom jeść dawał dla doświadczenia się w kradzieży?» pytano jeszcze r. 1776 w *Zbiorze generalnym grzechów*.

liczbę nie wyrównała literatura katolicka różnowierczej, ale jej wpływy były nierównie trwalsze. Dzieła główne tłumaczono i na inne języki, np. litewski (postyle Rejowa i Wujkowa). Liczne głównie jezuici pisali, zastępując niemal całkowicie kler katolicki. Oni tłumaczyli wiele ascetyków, np. Ludwika z Grenady; bronili reformy kalendarzowej przeciw szyzmatykom i pedantom katolickim (Latosz). Ton obopólnej polemiki, gdy pierwszy ferwor minał, łagodniał; wydając na nowo zgryźliwą *Apologję* Krowickiego, tłumaczono się, że to na pokrzywy rzymskie takiego było potrzeba mrozu; tylko arjan napadano ze wsząd bezwzględnie, i jezuici i kalwini; nie było wyzwiska, któregooby przeciw nim nie wywlekano.

Osobna wzmianka należy się pieśni religijnej. Istniała ona dawno przed wszelką reformacją, pojawiała się w drukach począwszy od *Hortulusa* polskiego z r. 1514, ale rozbijała za jej podniętą, bo reformacja właśnie piastowała najusilniej pieśń zbawczą, i wszelkie nasze kancjonały, począwszy od małego Seklucjanowego 1547 r., były protestanckie. Obok kancjonałów zjawiały się liczne luźne druki, katolickie przeważały nawet na liczbę (w braku kancjonałów katolickich); w takim jednym r. 1557 lub 1558 wychodziło więcej pieśni, niż przedtem w całym półwieczu. Pieśni to autorów znanych (Reja, Trzecieckiego i in.) i nieznanych, tłumaczone z niemieckich, Lutrowych przeważnie, i oryginalne, nie celują natchnieniem ani formą, ujmują nieraz serdeczną prostotą (np. pieśń z refrenem: «Pan Bóg ucieczką, ratunkiem, Pan Bóg obroną naszą», parafraza psalmu 45 jakiegoś A. P.), a nawiązują niekiedy do wypadków społecznych. Dzisiejsi wydawcy myślą niejedno, np. Pieśń: «Ach miła śmierci, co ci po twojej złości» i t. d. złożono pierwotnie na śmierć nie Jana, lecz Jarosza Łaskiego (1541 r., autor Rej?); «Pieśń o popiołach» J. Kochanowskiego (osobne wydania r. 1570?) nie łączyła się bynajmniej z wielkim wylewem Wisły 1551 r. i nie wtedy powstała, jak nieraz przypuszczano, — co innego, jeśli

w samej pieśni data wyrażona, np. Pieśń o zimie 1557 r. (nowo złożona r. 1561). Chciano z tych pieśni z bogacić nawet puściznę Kochanowskiego, przypisano mu np. «Pieśń o zburzeniu Sodomu», ależ sam prozaiczny tok wysłowienia temu przeczy, np. «zaledwie samoczwartego Łoża», albo rymowanie takie jak «z lasy i zwierzątka Pożarł do szczątka», «O cięć gra idzie, gore u sąsiada, W smakżeć biesiada?», «dobry — szczodry» i t. d. Przeczmy również, żeby ta pieśń odnosiła się do napadu tatarskiego 1551 r.; brak jej zresztą w najstarszych kancjonałach. Na tem polu zaznaczył się po raz ostatni silny wpływ czeski; przekłady z pieśni Braci Czeskich, u nich nadzwyczaj obfitych (obfitszych i dawniejszych, niż u protestantów), pojawiały się i w drukach ulotnych i w obu kancjonałach, przełożonych z czeskich (królewskiego z r. 1554 Walentego z Brzozowa, i krakowskiego, rozszerzonego, drukowanego r. 1569 u Wierzbiety); przekłady wcale lichy, dosłowne.

PROZA, NAUKOWA I POLITYCZNA. WYMOWA. SKARGA

I inne pola nie pozostawały odłogiem. Już Marcin Bielski wypełnił zawstydzający brak podręcznika dziejów powszechnych, kompilując w *Kronice Świata* Carionów i inne powagi, a syn, Joachim, obszerną kronikę polską aż do Zygmunta III doprowadził, chociaż przeważnie samem kreśleniem strony okazowej się zadowalał. Nierównie ciekawsze dwa inne dzieła i ludzie. Matys Strykowski, niby Długosz XVI wieku, z największym mozolem uzbierał wszystko, ruskie, łacińskie, niemieckie, co Litwy i Żmudzi dotyczyło, schodził między lud i pieśni jego, rozpatrywał miejscowości i wykopaliska, aby wyczerpać dzieje Pogoni, i w zapędzie krasomówczym przerywał wierszami efektownymi tok swojej prozy; druk nie oddał nawet całego ich bogactwa, a dzieło zyskało kanoniczną powagę.

Godnie stanęły obok *Herby rycerstwa polskiego* Bartosza

Paprockiego. Herby ceniła szlachta jako klejnoty rodowe i już w XV wieku pstrzyła je wszelakimi baśniami, wywodząc je to z obczyzny, to przypisując im osobliwsze znaczenie-początek. Szlachectwo było od herbu nieodłączne, i gdy Rej w *Zwierzynku* 1562 r. niby album znajomych układał, nad każdym herb jego dał wymalować. Zbieranie herbów liczyło się już od Długosza i innych XV-wiecznych zestawień, ale to wszystko było niedokładne i niepełne; studjom herbowym, t. j. genealogicznym, oddawał się i Zamoyski w archiwum koronnem. I od niego, i z nagrobków, i z dyplomów korzystał Paprocki dla swego zbioru, podstawowego dla heraldyki polskiej; chociaż łacińskimi aktami wojował, użył języka polskiego, aby dzieło jego każdego szlachcica dojść mogło. A trafił on do herbów, jak Strykowski do dziejów, okólną, moralizatorską drogą, bo obaj wysławiali najpierw cnotę, stali się jej gońcami, iż ona prawego szlachcica, nie sam ród, zdobić winna. Odrodził się tylko Paprocki od szlachty mazowieckiej przywiązaniem do Habsburgów arcykatolickich, co go i z kraju między Czechów wyгнаło, i tam hołdował dalej herbom i genealogjom i stworzył Czechom, Morawie, Śląskowi ich heraldykę. Pierwszy to Polak, co do dwóch literatur słowiańskich należy, bo Czechom, ubogim od XV wieku w literaturę świecką, także wiersze polskie, własne, Kochanowskiego i in., z *Fraszek* przeważnie, wybierał i tłumaczył; wszystko, co w kraju po polsku pisywał, o kobietach, o św. Kiju i nabożeństwie do niego, o Dzieśięciorgu przykazań mężowych i t. p., Czechom w szeregu pisemek od 1597 r. powtarzał. Siegał i do dziejów postronnych, w *Ogrodzie królewskim* dopowiadając dzieje rodów panujących w Austrii, Moskwie i t. d. Od dobrej prozy jego odbijały fatalnie wiersze, satyryczne (pamflety zaciekle na Batorego i Zamoyskiego), historyczne (opis pogromu tatarskiego r. 1575), moralizujące (bajki), panegiryczne (o paniętach ruskich w *Panoszy*), które

plodził nieskończenie a niezdarnie, gorsze wiele niż Rejowe. Ciekawy, ale niebardzo sympatyczny literat.

Popularną literaturę polityczną zastąpili świetnie Orzechowski i Solikowski. Orzechowski drukował dialogi *O egzekucji*, *Quincunxie*, gdzie dojadł Litwie tak zjadliwie, że inny katolik, wójt wileński Rotundus, jej przeciw tym napaściom bronić musiał; zwał na protestantów wszelką winę, i w teokratycznym ustroju jedyne zbawienie Polski widział, jak zawsze do ekstremów skłonny. Solikowskiego wsławił mniej *Ziemianin* (drukowany bezimiennie), niż jego niedrukowane, w odpisach szerzone broszury, broniące elekcji Walezego: *Rozmowa kruszwicka* (Piasta z Mazurem), *Gąski* (błazna) z *św. Bartłojem, komornika Ferfeckiego z Burmistrzem*, błyszczą dowcipem i talentem.

Na szczyt prozy polskiej wszedł Skarga w *Kazaniach Sejmowych* (dodanych r. 1597 do *Kazań przygodnych*), tworzących pewną całość, bo po pierwszym, wstępnym, uczącym zgromadzone stany, gdzie mądrości potrzebnej szukać należy, drugie o miłości ojczyzny przeciw prywacie prawilo; trzecie brak zgody dla różnicy w wierze wytykało; czwarte i piąte groziły dla kacerstw roztrąceniem państwa, opartego o skałę Piotrową; szóste wykazywało potrzebę władzy w przeciwieństwie do anarchii złotej wolności. Siódme traktowało o prawach, nieważnych, jeśli brak wykonania, bo «my karty mażem a po staremu w nierządzie żyjem; mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić najmniej»; obok sprawiedliwych są prawa niesprawiedliwe, a między nimi prawo o wolności sumień, bo Skarga, chociaż do gwałtów nie wzywał, tolerancji nie uznawał. W ósmym, końcowym, wyliczał wszystko co uchodzi bezkarnie, a w tem głównie straszny ucisk kmieci: jakoż się wszystkiego chrześcijaństwa nie wstydzić, jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? i dawał straszne groźby przyszłej niewoli jako kary za te grzechy: «ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy

mówicie nic, nic, nierządem Polska stoi! lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze... mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazał i pomstę za nie, jeśli ich nie oddalicie, ukazał».

Odmieniła się zupełnie wymowa kaznodziejska. Odrzucono postyle i kazania średniowieczne, owych *Dormisecure*, *Baraletów* i in., któremi się ksiądz stale posługiwał, z ich budującami anegdotami i baśniami (o św. Grzegorzu kazirodczym, o cesarzu zarozumiałym i t. d., co do dziś między ludem ostały), i nauczono się «allegować» jedynie słowem Bożem i apostołskiem, a było to zasługą protestantów. Skarga, Powodowski przed nim, utworzyli nawet rodzaj kaznodziejstwa politycznego, którego ministrowie protestanccy naśladować nie śmieli, nie zażywając równej im powagi; roztrząsali sprawy państwowe, publiczne, ściągając na siebie zarzuty protestantów, że odstepują od słowa Bożego.

Obok wymowy duchowej stanęła świecka. Prozopopeje Orzechowskiego i in., cięte przemowy wkładane do ust Rzeczypospolitej czy komu innemu, były łacińskie, polskie natomiast były debaty parlamentarne, które zaczęły się z sejmowaniem w końcu poprzedniego wieku, a teraz rozbijały. Luźne druki i rękopiśmienne diariusze sejmowe zachowały w skróceniu albo w oryginalnem brzmieniu, szczególnie od r. 1548 począwszy, pomniki tej wymowy, która najpierw na polu rokoszowem za wojny kokoszej r. 1537 święciła demagogiczne tryumfy. Jak ów język parlamentarny był wyszkolony, jak on jeden świadectwo wydawał przeciw mniemanemu ubóstwu myśli i słowa polskiego, można sprawdzać na licznych okazach mów Górki, Ossolińskiego, Sienickiego («arjana»), Leszczyńskiego, Radziwiłłów, Chodkiewiczów i in., szczególnie z czasów walk o egzekucję praw i unję litewską. Śmiało występy wobec Zygmunta Augusta; żądania, żeby dosyć czynił zobowiązaniom własnym, a potem dopiero od poddanych tegoż wymagał; wyrzuty przewle-

kania spraw; stałe podnoszenie, że wolno go wybrano, że on żadnej mocy do tronu nie miał, że on nie dziedziczny, wobec ciągłych zapewnień wiernej służby, cechując te przemowy, których najczęstszą i największą wadą zbytnia rozwlekłość, powtarzanie fraz, nieścisłe ujęcie tematu. Chętnie powoływano przykłady z dziejów domowych i ościennych, węgierskich i czeskich, rzadziej dalszych, ale najchętniej zasilano się klasycyzmami; już wyrzucano, że Polacy chorują na *morbus comitalis*, na parlamentaryzm. Mówcy protestanczy chętnie też Pismem św. narabiali; przeważały wywody ogólnikowe, z rzeczywistością i potrzebą chwili mało nieraz uzgodnione. Już kiełkowała wada «makaronizowania», nazwanego tak mniej słusznie, bo makaron istotny, to odmiana słów rodzimych na ład łaciński i pstrzenie niemi łaciny, gdy nasi mówcy do mowy polskiej luźne słowa lub całe frazy łacińskie wplatali, woląc gotowych użyć, niż na własne się silić. Ale daleko jeszcze tym mowom do późniejszego barbarzyństwa, które język skaziło. Już nawykano do łacińskiego szyku słów, do pewnych terminów — zamiast ojczyzny nawet *patria* pierwsi «wymowcy» (i Kochanowski pierwotnie) prawili, ale z terminami rzymskimi pojęcia też rzymskie łączono i gromkich fraz klasycznych nieraz dla bardzo wątpliwych sprawek nadużywano. Wymowa parlamentarna najwyższej stała; obok niej mowy okolicznościowe, szczególnież weselne (ceremonjał weselny spożywał ich aż nadto) i pogrzebowe; coraz częściej brano do nich asumpt od herbów pary ślubnej czy nieboszczekowych; nakoniec mowy sądowe; zmyślał takowe Górnicki.

Ślepa wiara w cudowną moc słowa, nauki, przestrogi, wzoru, wypiaستowała literaturę parenetyczną, moralizującą, wychowawczą; wiele tłumaczono spółczesnego, np. Reinharda Lorichiusa o wychowaniu i ćwiczeniu każdego przełożonego (na życzenie książąt Śluckich przełożył to sekretarz Barbary, Koszucki); Marcina Płachty, co się Kwiatkowskim przezwiał, *Książeczki rozkoszne o pocziwem wychowaniu dzieci*, r. 1564,

tłumaczone z czternastowiecznego Wergerjusza (starszego), owianego duchem nowszym; Hessa J. Schottena *Vita Honesta* (o cnocie albo żywocie człowiekowi przystojnym) wydawano w Krakowie co parę lat w oryginale łacińskim, a przy końcu wieku i po polsku: narabiał cytacjami z klasyków przeważnie, gdy dodane dziełko Barlanda z biblii czerpało; w Polsce zażywały te dziełka większego rozgłosu, niż w Niemczech. Najznakomitszą pozostała przeróbka oryginału włoskiego, *Il Cortegiano* Baltazara Castiglione, wydane r. 1528, więcej niż 40 razy przedrukowane w wieku XVI, tłumaczonego na wszystkie języki Zachodu; polskie 1566 r. jest piąte z kolei, lecz wyszło pod piórem Górnickiego na *Dworzanina polskiego*. Rejowy *Żywot pocziwego człowieka* był godnym tej literatury zakończeniem (1568 r.).

Gdy na Zachodzie beletrystyka w prozie stała się rozszerzała, romans rycerski a niebawem i pasterski spore tomy zapełniał (*Amadis* i in., tłumaczone powszechnie), u nas tę gałąź zastąpiły tylko powieści ludowe, w których roztopiła się i dawna epika średniowieczna. Wszystkie niemal tłumaczono z niemieckiego, a więc *Fortunata, Cesarza Ottona (Oktawianem* w przekładzie niemieckim z francuskiego oryginału przeżywanego), *Meluzynę, Magielonę, Gryzeldę*; mazur Paprocki przetłumaczył z włoskiego (a to poszło z hiszpańskiego) nowelę o Ekwanusie królu (tytuł on dał), gdzie się dworzanie z paniami o winę miłosną spierają; dla braku żywszej akcji nie spodobała się, gdy wszystkie inne coraz przedrukowywano aż do XVIII w., a nawet i do dziś w literaturze straganowej. Zdaje się, że one powieści wszystkie tłumaczył Marcin Siennik, wyrobnik literacki, przez nakładców i księgarzy krakowskich do wszelkich prac zaciągany. Obok średniowieczny popłacała i starożytność: romans o Aleksandrze Macedońskim (posiadamy go w rękopisie z r. 1510 z biblioteki Zygmunta Starego i w druku z r. 1551: rękopis a druk, to piekło, nie ziemia, a niebo; druk

powtarzano do XVIII w.); romans o Troi; inne znamy tylko z tytułów, z inwentarzy po księgarzach. Już zjawiały się zbiorki *Facecyj*, towar przywoźny, ale znakomicie spolszczone; *Ezop* prozaiczny zastąpił wiersze Biernatowe. Całą tę literaturę, pochłanianą przez kobiety i dworzan, zanim między lud opadła, przeoczały umyślnie ludzie smaku i wykształcenia; żaden literat o nich nigdy nie wspomniał, chyba z pogardą, ależ iluż to literatów one przetrwały, a drogę przez Moskwę aż na Sybir znalazły, głód powieściowy u nas i w Moskwie zaspokajały; w lud wsiąkły tak, że o Łokietku opowiadano, co w *Aleksandrze* czytano. Za cel wystawiały sobie te powieści (a do nich przybływały z pierwszej połowy wieku *Marchott*, *Historje Rzymskie*, *Sowizdrzał*) morał, mimo nieraz wcale niemoralnej treści. Nie przyznawano się do nich, ale znano je powszechnie, takie np. *Marchotkowe drzewo* — każdy rozumiał, o co chodzi.

Mimo całego bogactwa ilościowego tej prozy do końca wieku panowało, co Murzynowski r. 1551 wyraził, niedocenia-
nie, lekkie jej ważenie w porównaniu z łacińską, i przylewanie wody do morza łacińskiego uchodziło za właściwe zadanie literata, bo z łaciną występował niby przed Europą, z polszczyzną tkwił w zakamarku. Inaczej było z poezją polską. Gdy o wierszach łacińskich zapominano natychmiast po ich wyjściu (z Janicjuszem robiono wyjątek) i nawet wiersze łacińskie Kochanowskiego tonęły bez śladu, jego polskie nieśmiertelność osiągały.

POEZJA. KOCHANOWSKI

Byłż przed nim wiersze formą, nie treścią ni językiem, domoroste, które pisało albo prawilo wszystko, co po łacinie nie umiało. I Kochanowski zaczął szkolnemi wierszami łacińskimi, ale we Włoszech Petrarka i Petrarkiści oderwali go od Horacego i Tibulla. Miłość, nie popis erudycji, zrobiła go poetą, a chociaż «Lydia» (imię zbiorowe) z jego wierszów «sarmac-

kich» tylko się śmiała, nie dał się poeta zbić z tropu, w którym utwierdzali go i Francuzi (Ronsard i szkoła tegoż), gdy w Paryżu stanął. Do kraju wracał z wiązaną wierszów polskich, ale z łacińskimi zjawiał się przed Tarnowskim i Firlejem. Do druku nie spieszył, w odpisach szerzyły się daleko, i świadczyło znakomicie o kulturze ówczesnej, że zdołała odrazu ocenić talent wybitny.

Poeta układał widocznie zbiorki różnorakich utworów, niby pierwsze ich wydania, i te rozsyłał. Taki prowizoryczny zbiorek jego wierszy ocalał istotnie w rękopisie Osmólskiego. Jeszcze widoczniej to u Szarzyńskiego. On był już sławny, już pokładano w nim wielkie nadzieje, ale druk pierwszy dopiero we dwadzieścia lat po jego śmierci (r. 1601) się ukazał. Tymczasem w rękopisie u Zamoyskich ocalało takie jego «pierwsze wydanie», zbiór różnolity, erotyków, gnomików, wiersza historycznego (balada o Strusiu, poległym od Tatarów), który miał dać poetę poznać u znajomych i znawców. Tylko dlatego, że czas a raczej pożary przetrzebiły niesłychanie wszelkie zbiory prywatne (i Pretfic pokazywał wiersze Szarzyńskiego, których nie znamy), zaginęły takie rękopiśmienne wydania, w których krążyły np. skotopaski (idyle) Porebskiego, cenione przez Kochanowskiego, wiersze Chwalibogowskich, Paca i in.; inne podobne «wydanie» Erazma Otwinowskiego z r. 1563 i następnych, erotyki i fraszki, ocalało również w owym rękopisie Zamoyskich.

Czytając wiersze Rejowe i innych, mimowoli zapytasz, czy nie lepiej prozą by to wydano, tem bardziej, że nadto często dodawano wiersze dla rymu tylko; nie dbano, czy treść, czy wysłowienie, poetyckie. Wierszami trafiano najłatwiej do ogółu, i stąd ta wierszomanja drugiej połowy wieku. Wierszowano wszystko: ustępy z biblij; zdarzenia świeże (bitwy, sejmy, pogrzeby, stracenia); historje (noweli wierszowanych liczymy tużinami); morały; alegorje; podróże; zajścia rodzinne (wesela

i t. p.), i z każdym dziesiątkiem lat rosła fala wierszowa i wytworzył się niby jakiś podział: po łacinie, prozą, wszystko poważne; wszystko «pocieszne» polskimi wierszami. Wygladził się język poetycki, wyrobiły pióra, około Reja roilo się od poetów, ale dopiero Kochanowski stworzył poezję, bo dobierał treści, myśli, formy; trzymał pióro na wodzy, nie powtarzał, nie gawędził; z najlepszych wzorów przejął układ, kompozycję, cieniowanie; nie spadał do marnej prozy, szlachetną myśl piastował, odrywał od ziemi ku górze, ideałom hołdował sam, i innych do nich wdrażał.

O wytrawnym smaku ludzi XVI wieku nie tak znakomicie nie świadczy, jak nadzwyczajne uznanie, którego się prawdziwy talent odrazu dobił. Cóż wymowniejszego, niż ośmiowersz Rejowy w uznaniu młodego poety z *Zwierzyńca* r. 1562, t. j. z czasu, kiedy Kochanowski z druku jeszcze nikomu nie był znany, gdzie więc tylko z kopij mógł Rej osądzić poetę. Że go z Tybullem porównał, którego nigdy w życiu nie czytał, zawdzięczał to Trzeciekiemu, który Kochanowskiego «sarmackim Tybullem» przezywał; w *Silvarum liber secundus* z r. 1568 poświęcił «archipoeta» drugą sylwę «książęciu poetów polskich»: nie pragnę bogactw ni zaszczytów, dni spokojnych natomiast i życia wiejskiego w służbie muzom, jak ty, Tybulu sarmacki, zadowolony ojcowizną: w twe ślady wstępuję. Przed dwunastu laty już sławił go w tryumfującej elegji różnowierczej. Zmyślono później jeszcze inne uznanie Rejowe, ale niezręcznie, bo «pieśń bogini słowiańskiej» nie licuje wcale z umysłowością Rejową. Protestanci i katolicy w zawody mu hołdowali, a na grób wojskiego sandomierskiego posypały się polskie i łacińskie nenje; nawet gdy na polu elekcyjnym nie po myśli ani szlachty, ani Zamoyskiego przemawiał, wysłuchano go powolnym uchem przez uszanowanie dla osoby poety. Zdobył to uszanowanie rzetelnym trudem.

Rej i Kochanowski kusili się z latami o coraz wyższe za-

danía. Ów przeszedł od dialogów do swobodnej, acz miejscami naiwnej albo satyrycznej parafrazy Palingenjusza w *Wizerunku* (trzykrotnie wydanym, bo tak popłacały wiersze, gdy prozaicznego *Żywotu* w XVI wieku nikt nie powtórzył), i do *Zwierzyńca*, gdzie w formie luźnej bardzo mądre a nieraz dowcipne uwagi o ludziach, stanach, urzędach prawil. Kochanowski wzniósł się od fraszek, pieśni, psalmów do kompozycji *Trenów*, jakiej literatura świata dotąd nie знаła, wywodząc z osobistej kłeski skargi na ułomność ludzkiej mądrości, na karę za winy niepopelnione, i kończył zdaniem się pokornem na łaskę Pańską, wiodącą nas torem nieprzewidzianym. Był to szczyt poezji XVI-wiecznej, narazie niedoceniony przez niejednego, kto poza obszernymi wywodami o dzieciątku i jego stracie przeoczał, dokąd poeta zmierzał. On wytknął dalsze drogi poezji: wszyscy jakby w znowie jego tylko naśladowali, czy *Treny*, czy *Fraszki*, czy erotyki, czy *Satyra*, a *Psalterz* bez różnicy wyznań wysoko cenili; jego nagły ubytek boleśnie odczuli. O Reju — nie bez winy był i jego antykatolicyzm — w kilkadziesiąt lat zupełnie zapomniano; urok Kochanowskiego, stojącego ponad wyznaniem, potężniał z latami; tylko następcy mu nie dorównali. Naśladowali go, gdzie nie należało, w reminiscencjach klasycznych, których się humanista nie ustrzegął, uważając antyk za jedyny a nie-dościgły wzór; nie naśladowali go, gdy rozwijał skrzydła do własnego, polskiego lotu, np. w *Sobótce*. Zresztą przypadała poezja jego ogółowi już tem do smaku, że była ziemiańska, nie miejską; sielską, nie dworską; patryjotyczną, nie polityczną; pobożną, nie ascetyczną; że, jednym słowem, odpowiadała najlepiej szlachcie, jej ideałom i tendencjom. Po Kochanowskim i obok niego powstał bezlik poetów, nawet na dalekiej Litwie (Pac i in.); wielu znamy tylko z nazwiska, jak Pac, Dzierżanowski, Porębski i in.; innych posiadamy dzieła, nie znamy nazwiska, np. anonim-protestant, piszący między 1563 a 1570 r.

i nieco blade erotyki i znakomite swoim realizmem flamandzkim fraszki-powieści z życia szlacheckiego, lubelskiego przeważnie.¹

Sęp Szarzyński, wiele obiecujący, zbyt rychło zgast; ozwała się po śmierci autorskiej i domorosła muza starego Biełskiego, Reja jeszcze przypominająca, satyryczny obraz szlachty i mieszczaństwa. Między wierszującą szlachtę zabłąkali się też mieszczanie, szczególnie Sebastjan Klonowic, który z piasków wielkopolskich na Ruś, do Lwowa i Lublina, podążył i w obu językach rymował, w polskim rzeczy pośledniejsze, *Flisa*, o wiślanej drodze pouczając, a w *Worku Judaszowym* wykryty i szalbierstwa miejskiej braci wystawiając, dopełnienie niby muzy szlacheckiej. Smutnym znakiem czasu i jego drażliwości było, że «poeta» wieszał same łotrzeta, ale gdy do łotrów i ich lwiej skóry wypadało przystąpić, cofnął się:

Więc mam-li o niej pisać, namyśle się na tym,
Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszom zębątem.

Jak wysoką jeszcze była kultura miejska, dowodził właśnie ten samouk, który także greckie wiersze pisywał.

Przeważała szlachta między «poetami», np. dworzenie, jak Andrzej Zbylitowski, który i *Drogę* (Zygmunta III) do *Szwecji* zrymował, a niezbędnym balastem mitologicznym (śród fal Bałtyku!) rozepchał, lecz dwór porzucił i wiejskie wczasy sławił; Jan Smolik i Sebastjan Grabowiecki, którzy już Włochów tłumaczyli albo naśladowali; nadużywali oni, szczególnie Zbylitowski, a podobnie brat czeski Rybiński, poezji do klecenia coraz nowych epitalamjów i innych wierszydeł gratula-

¹ Przytoczone wyżej imię tego autora odkrył prof. Kot. Erazm Otwinowski, zamłodu kalwin, później arjanin, porzucił erotyki i obrazki rodzajowe, ilustrujące świetne życie szlachty lubelskiej i ruskiej; wymienił je na wiersze polemiczne, wyznaniowe i moralizujące; trybem u arjanów mniej zwykłym sławił także *Sprawy znacznych niewiast* i *Bohaterów chrześcijańskich* (t. j. arjańskich).

cyjnych, zawadniających coraz bardziej niwy poetyckie, a zaczęli już i psuć język złożonemi wyrazami, «zgodnościągłemi» strunami na «różnorymnych» gęślach. Wtórował im ksiądz Stanisław Grochowski, niewyczerpany we wszelakich żalach i planktach, najpilniejszy uprawiacz wierszów ascetycznych, przekładający hymny i prozy kościelne, wierszujący Tomasza a Kempis i legendy o świętych, mistrz w płynnej gładkości słowa, nią zastępujący braki inwencji własnej, najprzyjemniejszy, gdy z wysokiego stylu na jowialny schodził i potoczne wrażenia kreślił.

Obok zwykłych wierszów uprawiano sztuczne, wzorem antyku i średniowiecza, najrozmaitszego kroju: np. *raki*, czytane wspak, dają sens przeciwny, z pochwały naganę; *echo* powtarza ostatni wyraz, nieco zmieniony i obala poprzednie; przedłużenie wiersza uchyla sprośności lub wyrzuty, np. rym wymaga *babo*, zamiast tego wstawia *Barbaro*; w *rakach* to każdy wiersz zosobna należy czytać tak i wspak, to cały poemacik; Stanisław Niegoszewski, mistrz improwizacji łacińskich wierszy (imponował niemi w Wenecji na każdy temat, niby jak po wiekach Deotyma w Warszawie), napisał nawet dwuwiersz, który niezmiennie, w jakim go czytać porządku, wkońcu do zamawiań między ludem służył! *Raków* i *echa* używano głównie po paskwilszach politycznych, np. przeciw jezuitom. Bardzo ulubione były odwieczne akrostychy, t. j. litery początkowe wszystkich wierszy albo tylko zwrotek dawały imię albo autora samego, albo osoby, do której się zwracał, np. «Jan Dziki lutenista gdański», «Christina żona jego», albo «Pomóż Panie służce twemu Andrzejowi Trzeciekiemu», albo «Zofja Oleśnicka z Pieskowej Skały» (ona nie autorką, jej wielbiciel to złożył; w XVI wieku panienki wierszów jeszcze nie pisały, dopiero w XVII); albo «Lament Jeronima Szafránca» (na śmierć syna), albo «Jeronim Bużeński» (żupnik wielicki, różnowierca), «Basaj rusak z Szczebreszyna» i in. Uprawiali to i autorowie pieśni religijnych, np. w kalwińskim kancjonale nieświeskim z r. 1563 akrostych: «To-

masz-So-ko-łow-ski»; a drugi: «T-o-masz-Cho-do-ski»;¹ później to ganiono jako niezgodne z celem pieśni, i psuto akrostychy.² Z akrostychów niewinnych wysnuwano w zamiarach polemicznych całe romanse, np. są w kancjonale kalwińskim wileńskim z r. 1594 obok siebie dwie pieśni o sprawiedliwości i o dobrodziejstwach Syna Bożego; akrostych pierwszej daje: S-t-a-n-i-s-t-a-w Zostro-łę-ki (t. j. znany minister kalwiński Stanisław Sudrovius); drugi: Z-o-f-j-a-W-o-l-a-n-o-w-a; na podstawie obu akrostychów wierzone, że to Sudrovius na stare lata rozkochał się w Wolanównie! Akrostych świadczył tylko o autorze pieśni i o redaktorze-wydawcy całego kancjonatu.

Nierównie ciekawsza rzecz z innemi akrostychami. Kochanowski przeczuwał, że w pismach jego będą czasem wielbiciele jego talentu doszukiwali się wynurzań jego osobistych i dlatego wykreślał starannie wszelkie wyraźniejsze poszlaki, nazwy osób lub miejscowości, gmatwał następstwo i wyznał to sam otwarcie (*Fraszki* III):

Obrał-liby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was³ chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy, i t. d.

Wbrew tej przestrodze układano z jego wierszy miłosnych romanse, np. o jakiejś «drugiej wielkiej miłości do Bezimiennej», co poetę wyszlachetniła, i odnaleziono ślady wszelakich jej przejść od nielicznych chwil radosnych poprzez zwątpienia

¹ Sokołowski, to znany dobrze z dziejów propagandy różnowierczej Falconius; Chodoskiego «poetę» wymienił A. Trzeciecki w chwałośpiewie, jakim powitał roku 1556 różnowierców, całą niemal społeczną inteligencję do nich zaliczając.

² «Aby in publicis cantionibus nie ludziom pamiętka, ale Bogu chwała rosła», ażeby «się zabieżało uszczypkom adwersarzów, którzy takie pieśni zwykli szacować i z nich sztydzić» (*Psalmi Dawidowe* z r. 1619).

³ fraszek.

i rozczarowania do ostatecznej, gorzkiej rozłąki. I nicby przeciw tym wywodom erotyczno-psychologicznym zarzucić nie można, gdyby nie dwa wiersze, z pozostałych po śmierci poety (odrzuconych albo nie odmienionych przez niego), przez wdowę i księgarza w *Fragmentach* ogłoszone. Korzystano i z nich dla owego romansu, ależ jedna pieśń daje akrostych: «K-a-t-a-r-z-i-n-a-J-a-n-W-o-d-i-n-s-k-a» (poeta wstawił swoje imię w ów akrostych), a drugi: «J-a-g-n-i-e-s-k-a-K-r-y-s-k-a-I-b-n» (to może myłka zamiast «J-a-n», czytaj może *abo* zamiast: *bowiem*). O żadnej wielkiej, płomiennej miłości ku jakiejś Bezimiennej mowy nie było; tak samo zapewnienia o niezrównanej piękności: Katarzyna «gładkością wszystkie (dawne piękności) tak minęła, aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła», a Jagnieszce jabłko Parys by oddał, bo «żadna jeszcze nie wstała, któraćby go odjąć miała», — jak i o szczerości: «uprzejmości» własnej służby dozgonnej, były tylko komplementy dla ładnej twarzyczki, a ślub stałości — słowa na wodzie pisane;¹ namiętnych uniesień tak samo nie było, jak np. w wierszach miłosnych Sępa Szarzyńskiego do Basi i Kasi; — jedyny z pośród naszych literatów Erazm Otwinowski hołdował jednej, bez zwykłej męskiej motylomanji.

DRAMAT

Kwitły więc wszelkie rodzaje poezji polskiej i łacińskiej, liryka erotyczna i ascetyczna, gnomiczna, epopeje dydaktyczne, rzadziej historyczne — brak tylko dramatu, nie przypadkowy. Byłż jego załączki, misterja średniowieczne, jasełkowe i pasyjne,

¹ Jakie przypadek figle płata! Te same dwie nazwy, w tym samym porządku, powtórzyły się u p. Ossolińskiej (trzeciej żony wojewody), co była *primo voto* Wodyńska, a *secundo voto* Kryska (St. Kryski, wojewoda mazowiecki; jego synowie z bakalarzem, co to opisał, Włochy zwiedzali; por. wyżej).

w wieku XV, i przetrwały do szesnastego, chociaż reformatyka ich kredyt poderwała; w XVI wieku przystąpiły do nich widowiska humanistyczne: żacy, krakowscy szczególnie, przedstawiali przed Zygmuntem czy przed magnatem, a po miastach przed radą miejską, obce łacińskie dramaty, np. humanisty niemieckiego Löchera r. 1522 przed królem *Sąd Parysów* (alegorja życia rozmyślającego, czynnego i rozkosznego), i tegoż *Wizerunek narad i uchwał chrześcijańskich przeciw Turkom*. Przez cały wiek słyszymy o podobnych przedstawieniach, i tak uświetnił Kochanowski *Odprawą posłów greckich* fest w Jazdowie 1578 r., oryginalną tragedję z wątku w *Iljadzie* podanego, całkiem na wzór Eurypidowy z chórami w osobliwszym metrum, nawet z aluzjami do spólczesnej znarowionej młodzieży i niegotowości polskiej do wojny: sztuka mimo znakomitego naśladowania stylu antycznego dramatu przebrzmiała bez echa, i nawet przyjaciel, Górnicki, nie wspomniął o niej wcale, gdy *Troadki* Seneki tłumaczył, t. j. rozszerzał i obniżał. Były przekłady polskie dramatów humanistycznych, *Parysa* Löchera i *Syna marnotrawnego* Gnapheusa; Piotr Ciekliński przenicował *Potrójnego* Plauta na stosunki polskie i lwowskie; Szymonowicz wypracował starannie dramat o *Czystym Józefie*, wnet niezgrabnie dosyć przełożony na polskie, ale takie tłumaczenia (np. *Jeftę* Buchanana, liche) teatru nie stworzyły.

Nie stworzył go ani dramat szkolny jezuicki. *Ratio studiorum* wymagała widowisk teatralnych, żeby studentów otrząsć z występami publicznymi; jedne odbywały się dorocznie wobec sproszonej publiczności, rodziców i honoratorów; drugie, mniej wystawne, w ciągu roku szkolnego parokrotnie; tematy — bez ról kobiecych, z biblij, legendy, misyj jezuickich, alegoryj; wiersze stale łacińskie; widzom podawano krótkie scenariusze; śpiewy pobożne (choćby polskie) rozpoczynały grę i kończyły; dla urozmaicenia treści wstawiano między aktami polskie intermedja, sceny komiczne z życia żaków, chłopów, ży-

dów i t. p., anegdoty wszelakie, odbijające stylem burleskowym, żartobliwym, od patosu innych scen. Wszystko wygotowywał z urzędu profesor poetyki; kolegia wypożyczały je sobie nawzajem, jak i dekoracje albo kostjумы; do druku nie były przeznaczone; posiadamy ich rękopisy już z XVI wieku, więcej z XVII i XVIII. Intermedja nabierały też własnego życia i dostawiały się do druku; najsłynniejsze z nich *Albertus z wojny* i *Wyprawa plebańska* (Albertusa na Podole), od r. 1590 coraz przedrukowywane i nader popularne: humorystyczny opis zbrojenia klechy i jego przygód niby wojennych, wcale udałe; zagaiły cały szereg intermedjów, przez wiek XVII się ciągnący. Ale dramat jezuicki pozostał szkolnym i nie wykraczał poza mury kolegium.

Misterja również nie wydały teatru. Widowiska przeważały chyba nieme albo ograniczone do tekstu liturgicznego; dopiero z XVI wieku słyszymy o dialogach z licznymi scenami i osobami. Zachowało się tylko jedno misterjum, *Historja o chwalebnej zmartwychwstaniu Pańskim*, w redakcji, jaką dla niego ułożył Mikołaj z Wilkowiecka dla Częstochowy, gdzie to misterjum do XVIII wieku z nieznacznymi odmianami wystawiano; rzecz to najsprośniejszej średniowieczny, z apokryfów czerpiąca, naiwnie rubaszna, śmieszna w scenach djabelskich czy żołnierskich, ale ludowa, ciekawa też dzięki wskazówkom reżyserskim. Podobną, mniej drastyczną jednak, była *Komedja o niepłodności Anny św.*, przeznaczona na jej dzień na scenę («Prosim o trochę czasu, byście jej słuchali» i t. d.), pasterze (z chłopskimi nazwami) i służba zastąpiły element komiczny. Nawet polemika wyznaniowa tej formy używała, przynajmniej w rękopisie przechowana *Komedja o mięsopuście* ma na końcu aktów pieśni nabożne; wyszydza nowowiernika, jego nieuctwo i lekkomyślność. Są dalej wiadomości o dramatach biblijnych; jest jedna i druga komedja nad wyraz licha (*Komedja o Lizydzie, jak za mąż wychodzi*); najciekawsza, *Tragedja*

żebracza, ocalała w całości tylko w przekładzie czeskim, który nieskromności polskiego tekstu (z r. 1553) uchylał: chłosta mataniny żebraków, których kupiec oskarża; realistyczny aż nadto obrazek cechu żebraczego, ciekawy dla obyczajowości ówczesnej. Moralitet społeczny Marcina Bielskiego, *Komedja o Justynie i Konstancji*, o wychowaniu młodzieży i na jakie ona niebezpieczeństwa narażona, z których zwycięsko wychodzi, jest nieco błady i rozwlekły w wyrazie i zbyt schematyczny.

Były więc najrozmaitsze próby-zadatki, dlaczegóż nie przyszło do teatru? jak mógł Rej, tłumaczac znakomity dramat (*Kupca Naogeorga*), nawet nie poznać, że to osobny gatunek literacki, i psuć kompozycję wzorową, tworząc z niej jakieś opowiadanie w dialogach? Brak dworu i miasta, które są warunkiem dla trwałej sceny, tłumaczy to poniekąd; niemieckie w XV wieku miasto nie sprzyjało polsko-łacińskiemu misterjum, a społeczny dwór świecił nieobecnością; Bonę również nie mogłoby polskie widowisko zająć, a starego męża bawiła tylko tańcami i śpiewami; Zygmunt August w swej czerni żałobnej niewiele się ukazywał (sam nawet jadał), więc o maskary nie dbał; o Batorym niema co i wspominać, nudził się na *Odprawie posłów greckich*, a Zygmunt III teatrem niemieckim się bawił. Szlachta, niepomna przestróg i uwag Bielskiego, od miasta stroniła zawzięcie, więc dla kogóż było pielęgnować scenę? Szkoła dostawiała w danym razie uczniów do odegrania komedji; *Odprawę posłów* przedstawiali panicze — nigdy nie wyrobiła się stała tradycja, scena, aktorowie; każdy zaczynał na nowo. Wystarczały poniekąd jasełka, jeszcze do kościoła przyczepione, i figury Ukrzyżowania, połączone ze zrzucaniem Judasza — ale to mimiczne przedstawienia, nie teatr. Wkońcu zastępowały marjonetki (lątki) jakiś teatr; obchodził z niemi grajek dworki i miasteczka, ku uciesze dziatwy i ludku. Nieproduktywność słowiańska na żadnym polu literackiem nie okazywała się tak jawnie, jak na tem: mały Dubrownik (Raguza), miasto-rzeczpospo-

lita tylko, ale żyjące całkiem włoskim trybem, miało nierównie obfitszą literaturę dramatyczną, niż cała wielka Polska wraz z Słowiańszczyzną.

Wobec takiego niedoboru na polu dramatu i teatru należy zaznaczyć wszechstronną zabieglivość genjalnego kanclerza, Jana Zamoyskiego (zob. wyżej). Gdy w pierwszej połowie wieku słyszymy o przedstawieniach wobec Zygmunta I (za Augusta żadnych nie było!), to zbiera się w ostatniem ćwierćwieczu całe zajęcie dramatem około Zamoyskiego i Zamoyszczyków. Gdy np. Zygmunt III r. 1592 przy uroczystościach weselnych na balach dworskich tylko widowiska raczej mimiczne ze śpiewami i kapelą urządzał, wśród których trzej włoscy błaznowie (*zanni*) farsy włoskie krótkie odgrywali, wystarał się Zamoyski na swoje przenosiny z Katarzyną Radziwiłłówną r. 1578 o całkowitą sztukę klasyczną, ową *Odprawę*. Bynajmniej nie jakoby pocie sam poddał temat «polityczny» nieco, ani Kochanowski jakieś polityczne żywił zamiary (co Heidenstein przeciwnie twierdził, było mylne, jak i tytuł on pomieszał: *Odprawę z Orfeuszem*), o czym sztuka humanistyczna (chybaby o przymierze przeciw Turkom chodziło) nigdy nie myślała; były dydaktyczne tendencje przeciw zepsuciu młodzieży, ale Kochanowski je stale uprawiał. Dalsze sztuki, oryginalne Szymonowica (acz mało udałe) i przekłady pochodzą, z wyjątkiem *Troada*, od ludzi kanclerzowych, nawet zaufanych sekretarzy, jak Ciekliński: jak jego *Potrójnego* witano w kółku Zamoyszczyków, dowodziły wiersze przyjaciół, wśród których najciekawszy innego powiernika kanclerzowego, Średzińskiego, co Cieklińskiego porównał z dawnymi komikami polskimi, którzy pisali:

Na jeden dzień wielu lat dzieje zgromadziwszy,
O rzeczy i podanie ich kształtne nie dbając,
Osób i zapędów serc wyrazu chybając,
Własnych słów, gładkiej mowy i w żartach wdzięczności

Do mowy pospolitej wierszów podobności
Nie patrząc...

O kim to mowa? Moralitet Bielskiego starego i Rejowe trudno w owe «komiki» wliczać. Ciekliński nierównie ostrzej niż Kochanowski społecznym docinał, u niego utratnik powiada:

Będę umiał z inszymi mówić na sejmiku,
Ze drugim pójdzie w pięty... i posłem zostanę,
Muszą mi przecież co dać, choć z niedobrej woli!

Niestety, i te starania Zamoyskiego i kółka jego nie znalazły odgłosu, i raczej zamożni mieszczanie, nie szlachta, smakowali w komediach (świadeństwo Klonowica).

Jeszcze bardziej niż dramat zawiodła epika, szczyt marzeń poetów renesansowych; nikt nie napisał *Eneidy*, jeden ją nie-dobrze przetłumaczył (z tłumaczenia *Georgik* ocalał tylko *Pasiecznik*). Brak dramatu tłumaczyły zewnętrzne okoliczności, jemu nie sprzyjające; braku epiki inna przyczyna: młodość tej literatury bez tradycji, a rozmach epicki wymagał przygotowania, uprawy; miałaż i *Eneida* poprzedników. Górnicki o Grunwaldzie myślał, a nie wzniósł się ponad «baladę», okaz drobnej, miniaturowej epiki; szerokiego tchnienia epicznego i sam pokojowy czas i tryb, wiedzący o wewnętrznych, nie o zewnętrznych walkach, nie budził; Kochanowski sił próbował, ale nie dopisały; literatury Zachodu miały za sobą setki epopoi, polska ani jednej, więc nie dziw, że w epoce Ariosta i Tassa (a o Ariście słyszał pewnie w Padwie Kochanowski) nic się im w Polsce nie odezwało, bo przewierszowania nowelek biblijnych czy mitologicznych, albo relacje wierszowane o sejmie Unji czy o *Jeździe do Moskwy* nie w słońcu *Orlanda* czy *Jerozolimy* wyrosły.

Całą kulturę poetycką XVI wieku mierzymy więc Kochanowskim, ale jakżeż wysoko wystrzelił on ponad społecznych; przecie i żaden z późniejszych aż do XIX wieku mu nie dorównał. Bez tradycji i wzorów (chyba obcych) stworzył poezję; wiersze i bez niego klecono, ale w nim jednoznacznie (on rzadki

tego przykład) mistrza niezrównanego uznano i od pokolenia do pokolenia rosła jego sława. W czym jego zasługa? na czym polegała jego poezja? Już przed nim umiał Rej postaci swe charakteryzować; miny zgranego gracza wystawił on nie gorzej niż Kochanowski minę Fiedora przegrywającego stawkę, a na wydanie uczuć religijnych i przed nim się silono. Ale nikt przed Kochanowskim nie posiadał tej wysokiej kultury artystycznej, jaka się u niego niby cudem objawiła. Nabył jej w obcowaniu z antykiem i renesansem, na ziemi włoskiej, dokąd tylko jej zadatki z sobą przywiózł, które tu dojrzały i wyszlachetniały. Rej, który z Polski (dosłownie i przenośnie) ani nosa nie wytknął, był oryginalnym, nawet gdy Palingenjusa parodjował; ale i Kochanowskiego z żadnym Włochem ani Rzymianinem niepodobna pomieszać; szczerzy to Polak, choćby pozory ludziły. Klasykowi uczucia religijne były obce, ale Kochanowski chrześcijanin (nie katolik) wierzący, najwyżej się wzniósł, gdy temu uczuciu, zrzucawszy więzy klasyczne, z serca pofolgował. Natura pogodna, łagodna, poważna, a mimo to do śmiechów i żartów zamięłodu skłonna, których granicę szerzej niż my posuwał; słów nie skąpił, ale wielomownym nie był nigdy uczeń Horacego; głęboko myślał, rzewnie czuł i jasno się wyrażał. Umiar zachowywał znakomicie; takt jakiś przyrodzony wodził jego językiem, w którym nie znajdziesz solecyzmów Rejowych; ten język ani archaizuje, ani dziwaczy: szlachetny, z drogiego kruszcu ulany, rozbrzmiewał donośnie a błyszczał świetnie, bo był to po raz pierwszy język poetycki; treści dobranej odpowiadała forma poprawna; społecznym poraził, późniejszym imponował; tchnienie wielkiej sztuki biło z kart jego. I obok wielkiego obywatela, Zamoyskiego, stanął godnie wielki poeta; nie ich wina, że z ich zgonem zapadł się wiek złoty; nikt już po Bekwarku lutni nie uchwycił.

JĘZYK

Odmieniły się w ciągu wieku nie tylko styl i forma (ileż np. w poezji nowych miar wprowadził Kochanowski; pojawiły się między innymi i tercyna i sonet w francuskim i włoskim układzie), ale i sam język. Język złotego wieku pozbył się i w potocznym używaniu i w literaturze dawnego słownictwa w znacznej mierze; liczne słowa rodzime, prasłowiańskie, i obce, niemieckie, ulotniły się prawie już w pierwszej jego połowie. Zubożał przez to język co do wielu wyrazów, znanych jeszcze w XV wieku; pożegnał się z nimi na zawsze, nieraz bez śladu. Np. *golemy* 'wielki': *spodziewalić się naszy golemszej* (większej) *gromady* było jeszcze w *Pogromie Lewartowskim*; *czędo* 'dziecię' (ocalałe w wyrazie *szczątek* 'potomstwo'). użył jeszcze jezuita w polemice; prasłowo dla konia, *orz*, zapomniano dościsnąć, ¹ podobnie *szałm* 'hełm', *podźbiega* 'żona napędzona', *chąźba* 'złodziejstwo', *snębić* 'zaślubiać', *skomroszny* 'rozpustny' i tyle, tyle innych. Reja język obfituje nieco w przestarzałe czy narzeczkowe słowa, *derdotkowie*, *wsrokoczywy*, *sklabiony* i t. p., ale język Kochanowskiego zupełnie od nich wolny, jedyne może *skutniejszy* 'skuteczniejszy', 'smaczniejszy', się wyróżnia. W czasowaniu jeszcze u Reja borykały się formy na *-chmy* z poprawniejszymi na *-śmy*: *mychmy* i t. p.; liczby podwójnej częściej, niż my, używali; z przysłówków wychodziło *toczuż* 'to jest', *ciem* 'bowiem' i in. powoli z obiegu.

Sam język literacki odżegnywał się od wszelkich prowincja-

¹ Ocalał do dziś tylko w nazwie dwu dopływów Narwi, *Orz* i *Orzyc* (t. j. mały koń; pierwiastek tego słowa ten sam, co w *orzeł*); nazwy te może mitologią trącą, są takie same jak *Wieprz* lub *Swinia* (podczas gdy *Bobr* lub *Biebrza* od licznych bobrów wprost nazwane); właśnie zacofane Mazowsze ma takie antyki, jak *czędo* i *orz* i tyle innych. Natomiast dla *Rawy* (stąd i nazwa herbowa *Rawicz*, zamiast *Rawic*?) już tylko poza Polską znaczenie potoku istnieje.

cjalizmów, np. od mazurzenia, i jak najmylniej pomawiano go w XX wieku o taką niechłujność, opierając się na rymach *nocy* i *oczy* i t. p. (niby mazurskie *ocy!*), ale to nie prowincjalizm, lecz odwieczna licencja poetycka, i u Czechów (którym się o jakimś mazurzeniu nigdy ani śniło) uchodząca; nas taki rym razi, dawniej nikogo, szczególnie w piśmie, gdzie niegdyś *c* i *cz* przez jedno *cz* pisano. «Poprawność» języka Kochanowskiego nadzwyczajna — że go dzisiejsi wydawcy często nie rozumieją, nie jego wina, boć 350 lat nie minęło bez śladu; *prawie* znaczy nam dziś *omal*, Kochanowskiemu *zupełnie*; *pry* 'mówi' w przytaczaniu obcych słów nam dziwne, i t. d. Język pisarzy Zygmunto-wskich prawdziwie złoty. Wydoskonił szczególnie budowę zdania, która dawniej bardzo szwankowała, krótkością się prze-ważnie ratowała; teraz budowali okresy istic cycerońskie.

Nie dziwi nas więc, że Rej, wedle własnego zeznania, pierwsze polskie książki (Biernatowe, Wolskiego i in.) ledwie rozumiał: tak nagłym i stanowczym był postęp, szczególnie w Krakowie, gdzie u dworu, w kapitule, uniwersytecie, zborze, na rynku, wypolerowała się polszczyzna. *Postyla* Rejowa, *Kazania Sejmowe*, dialogi Orzechowskiego i Solikowskiego, wiersze Grochowskiego — żeby ich językowi 350 lat minęło, trudno aż wierzyć. Górnicki i in. bywają dla dzisiejszego czytelnika czasami mniej przystępni, razi go ich *acz nic* 'przynajmniej', *na imię* 'mianowicie' i t. p., niejedno słowo stare czy miejscowe, *tecz*, *mietelnik*; Klonowic na ziemi lubelskiej rusyzmów także nie skąpił, umyślnie, inni znów czechizmów, nieraz dla żartu (np. Kochanowski), używali; wypowiadano wojnę dawnym germanizmom, np. *frywolty*, *gasa*, *wardęga*, *bulga* (w Wieliczce ocalała), *szyndować* 'rozbijać', *gweśny* 'pewny' (wszystko u Leopoldy jeszcze) i wszelakim terminom miejskim (*foldrować*, *gwar*, *wet*, *rumrycht* i t. d.). Już zaczynało dawne bogate słownictwo pokrewieństwa ustępować, *surzego* 'szwagra' już do Mazurów odsyłano, ale *dziewierze*, *świeści*, *jątrewki*, *zołwice* jeszcze

się odzywały, gdy o *nieci* i *nieścierzy* dawno zapomniano. Już się zgłaszały pierwsze rusyzmy, np. *sioto*, zamiast *siodła* (*sielski*, *sielanka*, do tego), *prasol* (już dawniejszy), *ba*, i pierwsza tatarszczyzna, *bachmat*, *jasyr*, *cymbory* i in. Nierównie więcej dawała węgierszczyzna (dla stroju, żołnierza); szczególnie zaś zalewała włoszczyzna ogrody, muzykę, stajnie. Czasem ozywało się w jakim zakątku jeszcze staropolskie *justro* obok *jutra* i t. p., ale to wyjątki; język nabierał jednolitości nadzwyczajnej i niebawem wyśmiewe Mazur Grochowski Mazura pruskiego, że śmie używać narzeczowych słów, którychby się nawet Mazur powstydział; prowincjalizmy wyszły stanowczo z mody; wyłowimy je czasem u jakiegoś pastora, np. u Glicnera, ale polszczyzna arjańska świetna, z wyjątkiem Budnego, który szczególnie w przekładzie biblii wyrazami słowiańskimi (cerkiewnemi) narabiał. Pod piórem Kochanowskiego szczególnie wyszlachetniał język, i słusznie podziwiali go spółcześni, trawestując, co Karol V o hiszpańskim powiedział («bogowieby nim mówili!»).

BIBLIOGRAFJA

Dziejom literackim złotego wieku poświęciły wszelkie dawne i nowe «Historje literatury polskiej» obszerne rozdziały; z dawnych zachowały do dziś dzieła Wiszniewskiego i Maciejowskiego dla obfitości materiału walne znaczenie; Maciejowski uwzględniał jednak wyłącznie literaturę w języku narodowym, Wiszniewski całą łacińsko-polską; *Historja* Ign. Chrzanowskiego (wydanie dziesiąte 1930) połączyła historję z wypisami. Z wydawnictw zbiorowych wypada wymienić pięć tomów *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum* Pol. Akademji Umiej., zawierające wiersze Krzyckiego, Husowczyka, Pawła z Krosna, Jana z Wiślicy, Rojzjusza. Z wydań luźnych wyróżniło się warszawskie jubileuszowe dzieło J. Kochanowskiego, cztery spore tomy (1884 i n.), dalej Górnickiego w Bibliotece najcenniejszych utworów (Warszawa 1886); Skargi (dotąd nie dokończone). Z akademickiej Biblioteki Pisarzy Polskich należą tu najliczniejsze numery, wiersze owego «anonima» (Otwinowskiego), Szarzyńskiego (niesłusznie podano w wątpliwość jego autorstwo erotyków i wierszy w re-

kopisie Zamoyskich), Orzechowskiego, *Historji w Landzie* (niesłusznie Rejowi przypisanej), beletrystyki ludowej (*Poncjana*, *Historyj Rzymskich* itd.), Reja (*Kupiec*; *Zwierzyniec*; *Rozprawa*; *Józef*) itd.; kilka numerów (Bielskiego i in.) ma także i Biblioteka zapomnianych poetów Wierzbowskiego; pomijamy dawniejsze. Monografij posiadamy liczbę pokaźną; najwięcej poświęcono Kochanowskiemu, szczególnie w lata jubileuszowe 1884 i 1930 (St. Windakiewicza krótki ale nader treściwy i piękny zarys 1929 r. na osobliwszą wzmiankę zasłużył); dalej Ł. Górnickiemu (Ign. Kozielski, *Ł. G., studjum historyczno-literackie*, Lwów 1929); M. Bielskiemu (Ign. Chrzanowskiego dzieło o nim, w wydaniu osobnem); Rejowi (liczne studia, a w r. jubileuszowym 1905 r. wydawnictwo zbiorowe *Z wieku M. Reja*); L. Bernackiego studia o *Marcholcie* i *Najdawniejszej książce polskiej* (Hortulus); St. Tarnowskiego *Pisarze polityczni polscy XVI wieku*; W. Hahna *Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku*; *Pamiętnik literacki* lwowski we wszystkich 28 tomach; pisma wydawane na uczczenie pamięci uczonych pracowników (Dobrzyckiego, Tretiaka, Tarnowskiego i t. d.).

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

Muzyka. — Architektura. — Rzeźbiarstwo. — Malarstwo.

-MUZYKA

Jedyna to z sztuk pięknych, której uprawa, stała i obfita, w ciągu wieku oryginalną twórczość wydała, gdy się w innych sztukach pięknych poza wpływy obce i ich nikłe naśladownictwo nie wyszło. Muzyce hołdował najgorliwiej w wieku XV Kraków, mieszczaństwo, mniej dwór, najmniej uniwersytet, gdzie nawet wykłady o muzyce, t. j. objaśnienia Boetiusa i paru przestarzałych traktatów, niezawsze dochodziły. Także w XVI wieku teorii muzyki na uniwersytecie lepiej nie dawano, a podręczniki drukowane w Krakowie, obce i domowe (np. Sebastjana z Felsztyna diecezji przemyskiej), elementarnych wymagań nie przekraczały. Teoretyków więc nie było, ale kompozytorów nie brakło, a wykonawców, swoich i obcych, z powodu ich mnogości, nawet wyliczać trudno. W Krakowie tworzyli cech osobny, dla którego ustawę, obowiązującą już oddawna, Zygmunt August r. 1549 na nowo potwierdził; ustawa obracała się w zwykłych ramach (o poddawaniu się prawom miejskim, wpisie do cechu, udziale w nabożeństwach i wkładkach i t. d.), z jednym charakterystycznym wyjątkiem: gdyby cechowy instrumentalista grał żydom na weselach ich lub ucztach, za pierwszym razem poniesie winę trzech kamieni wosku, a za trzecim go z cechu wyrzuca; ustawa nie obejmowała kapeli pańskich; kaplica cechowa była u franciszkanów.

Nierównie znaczniejszą rolę odegrał dwór królewski, bo im mniej Jagiellonowie literaturze służyli, tem więcej w mu-

zyce się kochali; od Jana Olbrachta i Aleksandra ciągnie się nieprzerwana tradycja i ofiarność królewska dla instrumentalistów nadwornej kapeli. Potwierdzają to i świadectwa obce: kompozytor saski, Herman Finck, dedykując Górkom swoją *Practica Musica* r. 1556, wyrażał wdzięczność i cześć narodowi polskiemu, bo dziad jego (stryjeczny, Henryk Finck, najznakomitszy kompozytor niemiecki) «dzięki wspaniałomyślności króla Olbrachta i jego braci do tak wysokiej w sztuce doszedł doskonałości». Jeżeli chłodny z temperamentu Zygmunt I miał ogółem jaką trwałą namietność, to chyba do muzyki, i w rachunkach dworskich królewicza, jakie ochmistrz jego Krzysztof Szydłowiecki prowadził, coraz napotykały podarki dla piszczków, trębaczy, bębnistów, lutnistów, dla wszelakich grajków i tancerzy, co «krzepczyli» ówczesne tańce, np. moryskę, cejnary i in.; miał Rusina Czuryłę, niby bandurzystę swego (ruskich śpiewaków nigdy u Jagiellonów nie brakło), i gdy bawił w Krakowie w domu Bara przez czas dłuższy, nachodzili go stale, przy obiedzie i wieczerzy, obok muzykantów krakowskich wszelacy inni, trębacze kardynała (Fryderyka), ks. Konrada mazowieckiego, biskupa płockiego (Ciołka), kapela królewska, jazłowiecka (bo każdy pan miał swoją kapelę) i inne. Stary jego klawicymbalista Marek, gdy się w lutnistę przedzierzgnął (1504 r.), znacznie swą płacę polepszył i mógł się zrównać z Wirowskim, mistrzem na *virginale* (rodzaj fortepianu). Kapelę króla Aleksandra znamy poimiennie: trębacz Jan Bojarzyn (któremu już Olbracht nadał folwark Andryszki pod Sandomierzem) i in.; ulubieńcem króla był Miklasz Ciele z Krzywian, który 1505 r. pensję dożywotnią otrzymał.

Z Boną, tancerką i lutnistką, przywędrowali muzycy włoscy, Gaëtani, dyrektor kapeli dworskiej, czem po nim ks. Wierzbowski, słynny śpiewak, został; Jan Balli i in. Roku 1520 wysłał król piszcza Muchę do Niemiec, aby skompletował kapelę. Rok 1543 zaznaczył się, jak w literaturze, tak i w muzyce, do-

niosłym czynem: król ustanowił przy kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu kolegium śpiewaków, chór, z dyrektorem-probošzczem, z dziewięciu śpiewakami-kapelanami i jednym klerykiem, nazwane rorantystami (od śpiewu na Roratach); bogato je ufundował (fundację powiększyła między innymi córka Anna), a ci rorantyści przypominają — na znacznie mniejszą skalę — śpiewaków kaplicy Sykstyńskiej; z ich grona wyszli celni kompozytorowie; oni uczyli systematycznie pacholęta w chórze śpiewu. Obok nich utrzymywali obaj Zygmunci znakomitą kapelę dworską, do której należał przez lat ośmnaście najśłynniejszy lutnista swego czasu, Walenty Bakfark (Niemiec siedmiogrodzki, uwieczniony i w przysłowiu polskim; wydał w Krakowie u Łazarza r. 1565 i królowi, najdobroczynniejszemu patronowi wszystkich muzyków, poświęcił tom I *Harmonij muzycznych*). Każdy biskup i magnat utrzymywał kapelę, Rejowa np. produkowała się na Nowy Rok przed Zygmuntem I i otrzymała kołędę; kogo na to nie stało, przynajmniej lutnię w domu chował, nieodstępного towarzysza myśli smętnych i wesołych. Reformacja na polu muzyki instrumentalnej nie wywarła u nas wpływu, tem większy w muzyce wokalne, bo pielęgnowała najusilniej śpiew gminy — chorał, za wzorem niemieckim; ona go nie stworzyła, bo już w latach trzydziestych wychodziły w Krakowie luźne pieśni katolickie (innych nie było jeszcze) z nutami, ale od reformacji pojawiają się całe ich zbiorki przy katechizmach różnowierczych albo w osobnych «kancjonałach», krakowskich, wileńskich i in., którym katolicy dopiero później przeciwstawili *Harfę duchowną* jezuitów Laterny (ofiary prześladowania szwedzkiego), powtarzaną w coraz nowych wydaniach.

Kompozycyjni polscy z pierwszej połowy wieku ocalało mało, między innymi msza, kilka hymnów i chórów owego Sebastjana z Felsztyna, nie wychodzące ponad zwykłą robotę cechową, bez rysów indywidualnych, trzymające się melodii gre-

gorjańskiej niewolniczo. Nierównie ciekawsze rzeczy, bo i świeckie, zawierają dwie tabulatury na organy, jedna z r. 1540 mnicha-organisty Jana z Lublina, u kanoników regularnych w Kraśniku, druga z r. 1548 z klasztoru św. Ducha w Krakowie. Przechowały one wszelakie kompozycje, między innymi trzy owego Henryka Fincka, «którego *ingenium* za młodości w Polsce wykształcono, a później hojnością królewską ozdobiono»; dalej kompozycje mistrzów flamandzkich, francuskich i włoskich, a co najważniejsze, kilkanaście jakiegoś bliżej nieznanego Mikołaja z Krakowa: czternaście z muzyki kościelnej (między nimi motet-pieśń z legendy o św. Stanisławie, drugiej jej zwrotki, i parafraza pieśni 'Nasz Zbawiciel'), dalej jedna pieśń świecka (madrygal), której tekstu tylko wiersz pierwszy ocalał: «Aleć nade mną Wenus», i wszelakie tańce, obce i nasze, Hajducki; dwa dają pierwsze wiersze piosenki, *Zakłólam się tarnem* (cierniem) i *Idzie szewczyk po ulicy szydelka niosąc*, co więc zbogacają nasz nikły repertuar pieśni tego wieku (przed Rejem i Kochanowskim).

Dopiero druga połowa wieku zebrała plony z dawniejszego posiewu, do którego się i gre cysta krakowski, Jerzy Liban, zarówno pisemkiem *O chwale muzyki mowa do uczących się jej* (1528), jak i teoretycznymi podręcznikami przyczyniał. Do kapeli królewskiej przyjęto młodziutkiego Wacława Szamotulczyka r. 1547, pozostał w niej do 1555, poczem z rachunków podskarbiowskich znika; zachowały się po nim motety, pieśni, psalmy, *Lamenty Jeremiaszowe* (w jednym głosie, nie w czterech, jak na tytule zapowiedziano, z r. 1553); motet *In te Domine speravi*, to pierwszy utwór polski, drukowany zagranicą w IV-ym tomie *Wybranych Psalmów* (Norymberga 1554); drugi, *Ego sum pastor bonus*, dali ci sami nakładcy w zbiorze *Thesaurus harmonicus* z r. 1563; biblioteka rorantystów (?) posiadała, wedle inwentarza po śmierci «kleryka» Jurka Jasińczyca (Zygmunt August nazywa go stale 'nasz kleryka' i ściąga go nawet do

Knyszyna), dyrektora kapeli krakowskiej, mszę jego na 8 głosów; sam ceniony jako kompozytor «wysokiego stylu, głębokiej powagi i wzorowej konstrukcji», nie miał jednak głosu, co wtedy najwyżej ceniono; leczenia, na które i król go zasilał, może nie skutkowały, i może dlatego z kapeli się usunął. Zostały po nim i melodje do psalmów i pieśni, umieszczane także po kancjonałach protestanckich, ale te nie wyróżniają się niczem wśród powodzi ówczesnych pieśni nabożnych, jedno- lub wielogłosowych, najprostszej techniki. Starowolski, niemal jedyne nasze źródło biograficzne muzyków polskich, sławił go nadzwyczaj, lecz dodał, że spółcześni niemal wszyscy go nie rozumieli, nie odpowiadał bowiem pospolitemu smakowi.

I drugiego, nierównie większego, to samo spotkało. Mikołaj Gomółka wstąpił dzieckiem do służby dworskiej (1546 r.); król polecił go r. 1549 fistulatorowi (piszczkowi) Niemcowi, Hansowi Klausowi (który od r. 1530 do kapeli należał) na naukę; z rachunków skarbowych można śledzić jego bytność w kapeli dworskiej do r. 1563, poczem ją na zawsze opuścił, — kompozytor, nie wirtuoz, czynny może po dworach magnackich. U Łazarza w Krakowie wyszły r. 1580 *Melodiae na psalterz Polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione*, dzieło, które pod względem muzycznym ma dorównywać poetyckim wartościom przekładu czarnoleskiego, ofiarowane temu samemu biskupowi krakowskiemu, Piotrowi Myszkowskiemu. Te melodje, na chór czterogłosowy napisane, «są łączniuchno uczynione, Prostakom nie zatrudnione, Nie dla Włochów, dla Polaków, Dla naszych prostych domaków» — twierdził Gomółka, co potwierdza muzykolog. Formalnie bliskie chorałom protestanckim, przewyższając je nieskończeniem ciągłymi odmianami stylu, przystosowaniami do tekstu, wyrażającymi to żal i smutek i skrucę, to ufność i radość i tryumf. Z bogatego repertuaru kapeli królewskiej, skupiającego utwory całej muzykalnej Europy (niderlandzkiej i włoskiej przeważnie) swobodnie korzystał, pozostając zawsze sa-

mym sobą, w skromności założenia i formy, imponując mimo to siłą inwencji; odnachodzą w nim «duch muzyki ludowej»; brak mu wyższego wykształcenia teoretycznego, zato stworzył dzieło najoryginalniejsze, muzykę narodową polską, godząc rytmikę i formę niemal taneczną (ludową) z powagą i stylem religijnym. Ale i na nim się nie poznano, i wpływu żadnego nie wywarł, chociaż niektóre koledy pomawiają o styl Gomółki.

Do kapeli królewskiej należał «Marcin organista» Zygmunta Augusta, ze Lwowa (Lwowczyk), o którym Starowolski entuzjastycznie twierdził, że do wszystkich pieśni kościelnych całego roku dorobił muzykę, «że nikt w Europie, nie mówiąc o Polsce, chóralnej muzyki nie spoił lepiej z figuralną»; tabulatura organowa z końca XVI w. je zachowała, z kapeli królewskiej pochodząca (mieściła i rzeczy słynnego wirtuoza, Krzysztofa Claboni, muzyka czterech królów, który i do *Epinicion* Kochanowskiego z r. 1583 muzykę dorobił, mistrz-dyrektor kapeli). Posługiwał się Leopolita gotowemi melodjami kościelnymi chorału gregorjańskiego i ludowych pieśni nabożnych; od ścisłej imitacji początków uniezależniał się w dalszym przebiegu kompozycji. Mniej samodzielny był dyrygent rorantystów, Krzysztof Bork; wyżej stanął inny rorantysta, ks. Tomasz Szadek, przechodzący od uświęconego wiekami, sztucznego aż nadto stylu polyfonicznego w skomplikowanych formach do prostoty i subiektywizmu, przebijających się w utworach charakteru ludowego. Mniej zostało po Marcinie Wardeckim, co zbiegł z kapeli królewskiej (dwa motety).

Więcej niż reformacja zaważyli jezuita w rozwoju muzyki polskiej, bo starając się o okazałość obrzędową, dbali o orkiestry, urządzali szkoły śpiewaków i organistów, fundowali wspańnię organy, dawali widowiska sceniczne z muzyką specjalnie do nich ułożoną; tragedia *Achab*, wystawiona w ich wspańnię pułtuskim kolegium r. 1578, była wprawdzie słynnym utworem Hiszpana, ale jezuita Marcin Łaski, a może i sławiony

z swych pieśni łacińskich i polskich (?) jezuita Jan Brandt z Poznania są autorami wcale melodyjnych recytatywów i chórów po innych dialogach pułtuskich. A tak samo bywało po innych ich kolegach.

Wszystko wymienione odnosiło się do muzyki kościelnej. W świeckiej zasłynął lutnista Wojciech Długoraj, Wojtaszek bandurzysta Samuela Zborowskiego, ulubieniec jego, który wykradł swemu panu listy Krzysztofa Zborowskiego i Zamoyskiemu oddał, co Samuel gardłem przypłacił; przyjęty z bardzo wysoką płacą do kapeli Batorego, wkońcu «uwolniony z dworu» (?). Jego *wilanelle* są w wydawnictwie Jana Bésarda, *Thesaurus harmonicus* (Kolonia 1603) i w rękopiśmiennej tabulaturze lutniowej lipskiej z r. 1619; w formach i charakterze swoich wdzięcznych kompozycji uległ zupełnie wpływom włoskim.

Batory przejął kapelę Zygmuntofską; składało się na nią (np. r. 1583) dziesięciu kantorów, sześć pacholąt-dyszkancistów, sześć piszczków (fistulatorów), organista i skrzypek, kilku solistów, między nimi dyrektor kapeli, Krzysztof Klabon z Królewca, który 1565 r. z pacholąt między piszczków przechodził; Batory wysoko go cenił, nadał mu dobra Góry pod Wilnem, a miał on i kamienicę w Krakowie. Kapelą kierował Klabon z wielkim rygorem, pacholęta karząc chłostą, na towarzyszów nakładając karę pieniężną za byle spóźnienie lub pomylenie. Oprócz kapeli nadwornej miał Batory orkiestrę wojskową z dwunastu trębaczy i dwóch bębniistów, ich dyrektorem był Andrzej Dusza, służący od r. 1545 jako bębniista, później trębacz. Z rachunków skarbowych możnaby moc szczegółów o składzie tych i dawniejszych kapel wyczerpać.

Nie jeden Polak odznaczał się i zagranicą nadzwyczajnym wirtuozostwem, np. Jakób Polak, pierwszy lutnista na dworze królewskim; już we wczesnej młodości przybył do Francji i umarł w Paryżu około r. 1605; grał najlepiej silnie podchmieleony; w niemieckich i francuskich wydawnictwach muzykalnych

z lat 1615 i następnych są jego kompozycje dla tańców (galdardy, kuranty, *volta polonica*, czy jego?, prototyp późniejszego mazurka, w Fuhrmanna *Testudo gallo-germanica* r. 1615). Tak wymieniono w r. 1555 w Stralzburgu czterech polskich skrzypków znakomitych, a inny Niemiec uwiódł dwu młodych Polaków, dobrych muzykantów. Kwitnęły w Krakowie również wyroby instrumentów muzycznych, np. pracownia lutnika Bartłomieja Kiejchera albo skrzypiec Marcina Groblica, dochowanych do dziś. Z samej muzyki świeckiej nic nie ocalało, «nie wiemy co grywali muzycanci miejscy, kiedy ktoś zażądał ich muzyki, ani też w jakich utworach popisywał się dworzanie na lutni».

Muzyka XVI wieku była jeszcze międzynarodową, t. j. nie kusiła się o cechy indywidualne albo narodowościowe; pierwsze ich przebiegi odnależą u Gomółki; zresztą stała w Polsce pod wpływem obcym, nie tak niemieckim, jak niderlandzkim i włoskim, ale doszła już do takiej doskonałości, że dorównywała obcej, znakomicie wyszkolona. Żadna inna gałąź sztuki nie stała w Polsce tak wysoko, jak właśnie muzyka, a o «tańcach polskich» (choć to termin może nieco konwencjonalny) słyszano w Niemczech już przy końcu tego wieku.

ARCHITEKTURA

Wiek szesnasty pokrył Polskę, zachodnią przeważnie, od Krakowa do Poznania i Chełmna, znakomitemi budowlami renesansowymi włoskich budowniczych. Pożar w r. 1499 zniszczył zamek krakowski; nową wspaniałą budowę kierował Włoch, Franciszek della Lore, a po jego śmierci, wedle jego planów może, Bartłomiej Berecci z Florencji, który między latami 1518 a 1530 stworzył i kaplicę Zygmuntowską na Wawelu, przeznaczoną na mauzoleum dla króla. Kaplica należy pod względem

proporcji i umieszczenia kopuły, pokrytej później przez Annę Jagiellonkę miedzianą łuską pozłożoną, do arcydzieł renesansu i wywołała wiele naśladowań (Tomickiego biskupa i in.); jak ta dla kościelnej, tak stał się zamek wzorem dla architektury świeckiej. Imponował dziedziniec z arkadami na dole i na obu piętrach, szczupłe a silne kolumny drugiego piętra dźwigają rzeźbiony pułap; ozdobne odrzwia i marmurowe schody prowadziły do wielkich sal, senatorskiej, marszałkowskiej, poselskiej (dla przyjmowania obcych posłów, później sejmowej; w suficie jej mieściło się 196 głów, snycerską robotą wykonanych i pomalowanych). Okazale i harmonijnie wyglądały okna i dachy. Zamek królewski podał wzór dla zamków pańskich (np. Krzysztofa Szydłowieckiego) i budowli mieszczańskich z obszernymi dziedzińcami, otoczonymi krużgankami na arkadach; nie brakło dawnych gotyckich motywów w ozdobach okien i drzwi. Znakomitym wzorem budowli miejskich były Sukiennice krakowskie, które przebudował Jan Marja Padovano; spadzistość dachu zakrywała attyka, rozczłonkowana arkadami, aby dostroić całość do wymaganej przez renesans linii horyzontalnej; albo ratusz poznański, wybudowany około r. 1550 przez Giovanniego Battistę di Quadro di Lugano, z loggiami i wieżą renesansową (nie strzelistą gotycką), z wspaniałą salą przyjęć z dekoracją stiukową. Podobnych ratuszów, acz mniejszych rozmiarami, jest więcej; najpiękniejszy między nimi w Chełmnie na Pomorzu, wzniesiony między latami 1567—1597, łączący motywy odrodzenia z późnym gotykiem (pomorskim). Wiele znakomitych budowli zaginęło, np. pyszny pałac Górków w Poznaniu, albo zamek tęczyński; ocalał baranowski, a w luźnych budowlach aż na wschodzie, np. w synagodze żółkiewskiej albo w bramach i wieżach w Ostrogu na Wołyniu, utrwaliły się cechy renesansowe.

Nawet w mniejszych miastach budowali miejscowi murarze wygodne domy o pięknej fasadzie z podcieniami; facjatę zdobiły rzeźby albo sgraffita; ozdobę każdego domu stanowił

portal z gzymsem na kolumnach, z napisami na gzymsie, z godłami rzeźbionymi. Najwybitniejszym architektem Polakiem był krakowianin Gabryel Słoiński (1520—1598); kształcił się u Antoniego de Fiesole, pracującego w Polsce, i z jego córką się ożenił; wybudował szereg domów krakowskich z pięknymi portalami.

Architektura renesansowa była niemal wyłącznie świecką, gdy kościelna w Polsce, a mianowicie drewniana, dalej formy późnego gotyku stosowała, nie bez pewnych ustępstw nowemu stylowi; helmy wież przybierały formy kopuł, kościoły się rozszerzały i dostawały podcienia, które się nawet u miejskich drewnianych domów pojawiały, także u zajazdów i spichlerzy. Z budowli drewnianych należy się osobna wzmianka drewnianemu mostowi warszawskiemu, wykonanemu przez Zygmunta Augusta (Kochanowski uczcił to kilku fraszkami) na kratach, zniszonym r. 1603 przez krę lodową; był długi na 1050 stóp i uchodził za cud świata.

• RZEŹBIARSTWO

Pierwszą znakomitą rzeźbą włoską był grobowiec króla Jana Olbrachta na Wawelu: płyta z postacią królewską jest gotyką, ale nity, niby łuk tryumfalny pokryty rzeźbą, już renesansowa; bogata dekoracja (owoce, rogi obfitości, zbroje i t. d.) była dobrze obmyślana. Nierównie wspanialszą jest ornamentacja roślinna i rzeźba figuralna we wnętrzu kaplicy Zygmuntońskiej, płaskorzeźby, groteski (aż nadto nieraz «klasyczne», t. j. nagie) i arabeski, dłota Giovanniego Cini, pracującego w Krakowie z Włochami i kamieniarzami miejscowymi od roku 1519—1564, twórcy wielu grobowców na Wawelu (Konarskiego, Chojęńskiego), w Poznaniu (Lubrańskiego) i Gnieźnie (Krzyskiego) i in. Grobowce w kaplicy Zygmuntońskiej i posągi św.

Zygmunta, Florjana i Wacława tamże wykonał inny Włoch, Jan Maria Fabruzzi Mosca (albo Padovano, od miejsca urodzenia); wezwany z Padwy przez Zygmunta około r. 1530, tu do śmierci pracował (r. 1574); wykonał też Padovano liczne inne grobowce, Tarnowskich, dla Barbary do Wilna, Tomickiego, Gamrata i in.; wystawił znakomite cyborja (najsławniejsze w kościele N. P. M.); był również medaljerem, wykonał r. 1532 medale rodziny królewskiej; ozdobił Sukiennicę attyką, często w Polsce naśladowaną.

Jak Słoiński w architekturze, tak wybił się w rzeźbiarstwie nad pospolicich kamieniarzy Jan Michałowicz z Urzędowa, rzeźbiarz grobowców biskupów krakowskich Zebrzydowskiego i Padniewskiego, poznańskiego Izdbieńskiego, arcybiskupa Uchańskiego, kaplicy krakowskiej Padniewskiego, kaplicy Tomickiego i in. Wszystkie te dzieła, to perły rzeźbiarstwa polskiego. Odlewano też w Polsce rzeźby w bronzie; najpiękniejsze, to płaskorzeźby w bronzie kaplicy Zygmuntońskiej (Madonna), albo wielkie płyty grobowcowe Seweryna Bonara, burgrabi krakowskiego i kasztelana bieckiego, i żony jego, Zofji Betmanówny, w kaplicy marjackiej, dzieło nadzwyczajnej powagi. Słynne były odlewy bronzowe wielkiego przemysłu, a więc dzwony (najsłynniejszy, największy «Zygmunt» krakowski, któremu i Rej oktawę poświęcił), dalej działa, kraty i inne.

W rzeźbie kamiennej panowali Włosi niepodzielnie, bo i kamieniarze miejscowi zupełnie ich naśladowali i ich renesans, gdy tymczasem w snycerstwie utrzymał się późny gotyk, Wit Stwosch i jego szkoła (z synem, Stanisławem na czele). Przez cały wiek XVI powtarzały się po naszych kościołach, szczególnie wiejskich, dawne tryptyki (owe trójdzielne ołtarze z ruchomymi jeszcze lub nieruchomymi skrzydłami), a po tumach ozdabiał snycerz stalle kanoniczne rzeźbami bogatymi: stalle marjackie na zapleckach miały sceny z życia N. P. M., stalle pełplień-

skie (dzieło cystersa Szymona Lojsewica?) z życia Chrystusa; szczyty stall jeszcze osobno bogato ornamentowane. Realizm gotycki, Stwoszowy, ustępował powoli konwencjonalnemu pięknu (bez prawdy życiowej), patosowi i teatralności barokowej.

Wiek XVI obfitował także w znakomite okazy medalierstwa, niemal wyłącznie włoskiej roboty; oprócz Padovana wyróżniali się Jan Jakób Caraglio z Werony, osiadły od r. 1539 na stałe w Polsce, ulubieniec Zygmunta Augusta (nobilitowany r. 1552), i weneccjanin Dominik; specjalnością Caraglia były też gemmy, w których się król tak kochał. Modelowano i bito medale dla rodziny królewskiej (od r. 1520, od urodzin Zygmunta Augusta) i dla wszelakich magnatów, Szydłowieckiego, Bonera i in. Medale wykonywano także zagranicą, np. Stefan van Holland dał serię medali Jagiellonów i ich małżonek r. 1561.

Rozkwit medalierstwa odbił się dodatnio i na monecie polskiej. Artyści rzeźbili orła i popiersie króla na stemplach, i nie tylko dukaty zygmuntofskie (od r. 1528), ale i trojaki i szóstaki okazały były najpiękniejszymi monetami polskimi. Pomijamy wyroby złotnicze, chociaż szczególnież poznańska familja złotnicza Kaminów już od XV wieku i przez cały XVI wysoko stała; Erazm Kamin wydawał nawet *Kunstbuech*, t. j. wzory dla złotników: jeden z r. 1532, z polską sentencją na karcie tytułowej; księgę ze wzorami herbów poznańskich i in. z r. 1575; trzeci *kunstbuech* z r. 1592 wydał po śmierci Erazma brat jego, również złotnik.

Skarbiec Zygmunta Augusta przechowywał najkosztowniejsze zbiory królewskie; nuncjusz papieski, któremu je król pokryjomu ukazywał, opowiadał o nich, że było na stole szesnaście szkatulek z klejnotami, cztery po Bonie, cztery z własnego zakupu (w nich między innymi rubin, własność niegdyś Karola V, kupiony za 80.000 szkodów), reszta po przodkach, z kamieniami drogiemi — skarb bogatszy niż wenecki czy papieski. Sreber było w skarbcu do 30.000 grzywien (= 150 cetnarów), wanny, ze-

gary wielkie z posągami, organy, nalewki, tace, pułhary pozłociste, jakie królówi ofiarowywali dostojnicy po mianowaniach na urzędy. Szpalery, arraszy Zygmuntofskie, słynne z wykonania i wielkości. Ani skarbiec katedry krakowskiej, dla którego osobny przybytek, niby świątynię gotycką, biskup Jan Rzeszowski wybudował (szafy jego złożone i malowane sprawił kardynał Radziwiłł r. 1596), nie mógł się równać z temi bogactwami, chociaż posiadał niejeden wartościowy zabytek, np. między ornamentami ornat z daru Piotra Kmity, który na krzyżu przedstawiał w siedmiu obrazach złotem haftowanych męczeństwo św. Stanisława (ósmy — portret Kmity).

MALARSTWO

Jesteśmy narazie całkiem w tradycjach XV wieku, bo dawne malarstwo minjaturowe dopiero z początkiem nowego wieku najwspanialej się rozwinęło. Najwyżej wzniósł się cysters mogiński, Stanisław z Krakowa, zmarły około r. 1540, zatrudniany przez dwór i biskupów. Dla Erazma Ciołka wykonał pontyfikał, t. j. ilustrował opis ceremonij kościelnych biskupów od koronacji królewskiej i in. Kodeks, pisany przez Baltazara Behema, notariusza krakowskiego (zm. r. 1507), ozdobiono 27 minjaturami, które przedstawiają życie cechowe (herby, warsztaty, sklepy, z licznymi figurami rzemieślników, publiczności i t. d.);¹ skarb to nieoceniony dla historii kultury miejskiej, bo życie w pracowniach odmalowane z nadzwyczajnym, flamandzkim realizmem: wszystko gotowe sceny rodzajowe, proszące się

¹ Kodeks zawiera zbiór przywilejów miejskich i ustaw cechowych; niewykończony, wskutek naglej śmierci Behema. Illuminator nieznany, zgadywano i owego Stanisława cystersa, dla podobieństwa stylowego. J. Ptaśnik (*Kwartalnik historyczny* 1930, str. 1—25) monogram I I Z odczytał jako *Illuminator Ioannes Zirniczki*, notariusz Łaskiego (?).

o podpisanie tekstu, — czy u szewca, z panią szewcową przy kądzieni z olbrzymiem pudłem na głowie, z towarzyszem przy mierzącym buciki i t. d., czy u hurtownika, co odbiera właśnie nadeszłe paki i bele, czy scena na celstacie (strzelnicy miejskiej), czy kram uliczny z kupcową i bosym kobzistą, i t. d. Cały szereg ksiąg liturgicznych (ewangeljarz biskupa Tomickiego i in.), modlitewników (Zygmunta I, Bony, Szydlowieckiego, Chojęńskiego, dziś w Anglii, Medjolanie, Monachjum), serje biskupów krakowskich i arcybiskupów gnieźnieńskich, serje familji Szydlowieckich, słynny przywilej dla kolegiaty opatowskiej i in., to dzieła jego ręki, którą nad innych malarzy sławił Tomicki. Wiele fantazji, humoru nawet, twórczości artystycznej, zupełnie świeckiej w kodeksie Behema, gdzie tylko tytułowy wizerunek (Ukrzyżowanie) religijny; wpływy renesansowe już widoczne.

Z cystersami zawodniczyli minjaturzyści dominikańscy; ich pracownią, gdzie odpisywano i zdobiono księgi liturgiczne, kierował brat Abraham, po nim Wiktoryn; stąd wyszedł czterotomowy antyfonarz gnieźnieński. Prawdopodobnie próbowali zakonnicy-minjaturzyści sił swych także w klasztornej malarstwie ściennym: u franciszkanów, dominikanów, augustjanów krakowskich, w Mogile, pokrywali oni krużganki, biblioteki, refektarze albo ornamentacją albo portretami (słynne franciszkańskie) albo obrazami religijnymi, a nawet świeckimi freskami, np. zwycięstwa nad Tatarami z r. 1513. Tu należą i polichromje dawnych kościołów, szczególnie drewnianych, ocalałe w Krużlowej i Libuszy (pod Bieczem), niegdyś i w Kozach na granicy śląskiej, w kościele św. Krzyża w Krakowie.

Zresztą górowały w malarstwie cechowym, które żadnego znakomitszego artysty nie wydało, wpływy i wzory niemieckie, przedstawiane nawet przez Niemców samych, którzy się w Krakowie osiedlali, jak Michał Lenz z Kitzingen na usługach biskupa Konarskiego, malujący na drzewie, Hans Dürer (młodszy brat Albrechta, jego uczeń i pomocnik), Hans Sues von

Kulmbach, obaj mistrze i w obrazach stalugowych. H. Dürer, w służbie Zygmunta I i Tomickiego (pyszny tegoż portret w krużganku franciszkańskim), osiedlił się na stałe w Krakowie i tu zmarł r. 1538; był głównie dekoratorem i polichromował komnaty wawelskie fryzami (np. przedstawiającymi życie ludzkie lub turnieje) i ornamentacjami, popiersiami żywych osób i alegorjami na bogatym tle roślinnym, wszystko z ręcznie skomponowane i pięknie kolorowane: stroje renesansowe, kształty ciała klasyczne, dowodzą wpływów włoskich. Najznacniejszym dziełem dalszym jest ołtarz srebrny (wykonany wedle jego rysunków w Norymberdze przez Flötnera r. 1535) z malowanym tryptykiem o skrzydłach nieruchomych (Męki Pańskiej): szeregi pięknych swobodnych postaci na tle krajobrazowym; wszystko wykonane z największą ścisłością, dziś jeszcze rysunkiem i kolorytem podobać się może. Wpływ jego na malarstwo cechowe, szczególnie na licznych dekoratorów ściennych, był widoczny.

Jak Dürer królowi, tak służył Kulmbach Bonarom. Uczeń Wolgemuta norymberski pracował w Krakowie od r. 1514—1518, stworzył kilkanaście obrazów, między niemi, dla polptyku marjackiej kaplicy Bonarowej, scenę z życia św. Katarzyny i Jana Ewangelisty, cykle o ośmiu i pięciu obrazach, do których mu krakowscy mieszcianie i mieszczeni pozowali. On jeszcze przed Dürerem wpłynął silnie na malarstwo cechowe, reprezentowane przez licznych mistrzów-Polaków, ale niesposób nam przydzielać nieliczne ocalałe obrazy poszczególnym mistrzom, co nie umieszczali (jak Kulmbach lub Dürer) swoich monogramów. Tak np. w kościele krakowskim św. Katarzyny jest tryptyk z scenami z życia św. Jana Jaluźnika; grupa żebraków, otaczających go w głównym środkowym obrazie, jest wykonana z realizmem niemal holandskim (autora nie odgadniesz); podobnie ma się rzecz z tryptykiem (Wniebowzięcia) w kościele farnym szamotulskim i z innymi obrazami szamotu-

skiem (Zwiastowanie, z małą figurką Górki i większą jego herbu; Anna Samotrzecia, z figurką wojewody Szamotulskiego).

Przez cały wiek wzbiera liczba portretów, średniowieczu niemal nieznanych; widoczna w nich szkoła niemiecka, w słynnym portrecie Benedykta z Koźmina, rektora krakowskiego, wpływ Holbeina znać się daje; imponują w nich stroje i kosztowności, oddawane z największą starannością, jakby dla nich portret tworzono; wyjątkowo spotykamy między nimi obraz jakiś włoskiego artysty, np. miniaturowy portret Zygmunta Augusta z r. 1570, na blasze.

W drugiej połowie wieku wybitnych artystów tej miary, co Kulmbach i Dürer, już nie spotykamy, roli czy Zygmunta I czy Bonara już nikt nie podejmował; jako portrecista Batorego i Zygmunta III występował Mikołaj Koeber z Wrocławia; malarz lwowski Jan Ziarnko (Körner) przeniósł się do Paryża i odznaczył tam jako rysownik i rytownik.

Zebrane tu z dzieł dyr. Feliksa Koperę szczegóły nie odzwierciedlają bynajmniej artystycznego blasku Polski szesnastowiecznej; czas, pożogi, rabunki i niedbałość poczyniły w samych zabytkach najstraszliwsze spustoszenia. Ileż to zamków, pałaców, niszczało do cna; albo ich dla śmierci fundatora czy dla braku funduszy nie wykończono, albo, u wykończonych, zaczęła się ruina od dachów i okien, aż wkońcu ludność okoliczna rozebrała resztki na budowę własnych browarów czy domów. Z opisów tylko, swoich i obcych, możemy wnosić o pysznych budowlach ówczesnych, świetnych salach z malowidłami ścieniami, z arrasami flamandzkimi, z wyrobami przemysłu artystycznego, robotami złotniczymi i ślusarskimi. Pałace biskupie, np. Gamrata, Zebrzydowskiego, Padniewskiego (szczególnie), zawodniczyły co do przepychu z zamkami-pałacami Szydłowickich (w Ćmielowie i Szydłowcu), Kmity (Wiśnicz), Tęczyńskich (Tęczyn i Kraśnik), Tarnowskich (Wewiórka), Górków,

Ostrogów, Ostrogskich — z czego wszystkiego chyba krótka wzmianka w pamiętnikarzu czy w liście jakimś pozostała. Przykład królewski, Wawel i kaplica Zygmuntowska, dawały wzory, ale te były właśnie odmienne: innym hołdował ojciec (Zygmunt I), innym syn.

Zygmunt pielęgnował sztukę monumentalną, architekturę i rzeźbę, i cała pierwsza połowa wieku jego naśladowała; monumentalną «budową» była i jego muzyczna, rorantystów; nierównie mniej zajmowało go malarstwo; zadowalał się niemieckiem, gdy do budowli i rzeźby Włochów sprowadzał. Zygmunt August przeciwnie — był obojętny dla sztuki wielkiej, był zawołanym kolekcjonerem, w guście Bony, kochał się w klejnotach (co wszystko dworzanie i «sokoły» wkońcu rozkradli), kameach i gemmach, zatrudniał niemi swoich Włochów (Caraglia przed innymi), i za przykładem królewskim ustawały w drugiej połowie wieku owe budowle monumentalne z pierwszej. Po nich obu ustał narazie impuls, bijący dotąd od dworu; druga połowa wieku znacznie od pierwszej uboższa, szczególnie w rzeźbie i malarstwie: uboższa co do wartości, nie co do ilości, gdyż warsztaty cechowe pracowały nieustannie. Ale brak dat ściślejszych; jest wiele portretów, Batorego, Anny Jagiellonki, nieraz imponujące starannem wykonaniem akcesoryj, jakby dla nich, nie dla osoby, malowane, przeważnie po zbiorach obcych, w Wiedniu, Norymberdze, we Włoszech, ale często nie wiemy nawet gdzie, tem bardziej przez kogo wykonane; ponieważ Koeber swego monogramu używał, trudno przypisywać jemu portrety jego szkoły, ale bez jego monogramu. Dawna polichromja ścian kościelnych, np. w krakowskim kościele św. Krzyża, albo i w katedrze wawelskiej, stale się powtarza wedle dawnego typu, wyjątkowo i w budowlach świeckich, np. w dworku szlacheckim z r. 1544 w Jeżowie na Podgórzu: ściany świetlic były pokryte (lub są dotąd) krajobrazami, wysokie drzewa, niskie

domki, rzeka z skutami, — czy wszakże polichromja właśnie z tego samego roku, wolno wątpić. Są jej ślady i na domach krakowskich. — Na nich pojawiły się też pierwsze sgraffita polskie: na potynkowanym białem tle rysunek czarny, same kontury; był to świeży wynalazek.

BIBLIOGRAFJA

Patrz dzieła wymienione w tomie I, str. 323 i 625. Ponadto Feliksa Kopersy *Malarstwo w Polsce od XVI do XVIII wieku (Renesans, Barok, Rokoko)*, Kraków 1926.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

WPŁYWY OBCE. WNIOSKI OGÓLNE

Włochy. — Hiszpanja i Francja. — Niemcy. — Czesi i inni Słowianie. — Węgry. — Uwagi ogólne.

WŁOCHY

Z Włochami znano się od wieków; wyjazdy na studia, podróże rzymskie (a niegdyś i awiniońskie), przyływ legatów, komisarzy, sekretarzy papieskich, były tego podkładem; od XIV i XV wieku zjawiali się coraz liczniej kupcy, górnicy, awanturnicy, uczeni; dawniej raczej luźnie, od końca XV wieku masowo Wyjazdy do Włoch i inwazja włoska połączyła dziwnie oba kraje mimo wielkiej odległości ziemi a odmienności typu. Polak wzdychał do Włoch; one zdawały mu się jedynym krajem szlachetnych, naśladowania godnych obyczajów, środowiskiem nauki i sztuki, wzorem urządzania państwa i życia. Tu uczył się wytworniejszej towarzyskości, trzeźwości, mierności; oduczał się pijatyki, kosterstwa, żarłocstwa; tu przyjmował mody, tańce, muzykę; podziwiał przyrodę i sztukę, bił kornie czołem żywym wspomnieniom świata starożytnego, czy świętościom chrześcijańskim.

Trwał przez cały wiek ten nieprzeparty urok; wszystko, co włoskie, od stroju i mowy, od kapeli i kawalkatora, od towarów (bławatów, sukna) i wiktuałów (włoska ogrodowizna), do urządzenia służby i stołu — imponowało samem swojem pochodzeniem; każdy przywoził z Włoch coś więcej, ogładę, dworskość, wykwinność; przed «Włochem», Tomickim Piotrem, wstydział się kardynał Fryderyk sporych polskich kielichów, kazał je chować; od nich uczono się nawet skracać biesiady i mniej hołdo-

wać «materji». Przekonanie o wyższości Włochów było ogólne; oni nadawali ton w życiu, sztuce i nauce; Włochów powoływano na katedry; z Włoch sprowadzano budowniczych, rzeźbiarzy, medaljerów; wszelki zbytek, rękawiczki i perfumy, szkła i krezy, obrazy i serwety, sajany i faceletry, dochodziły nas z Włoch. Jedni Włosi ściągali za sobą drugich, a rok 1518, kiedy w orszaku Bony około 280 Włochów i Włoszek wjechało do Krakowa i rozpanoszyło się na Wawelu, był niemal zwrotnym. Bona otaczała się najchętniej rodakami, chociaż, mądra, nie wyzywała zbyt ogółu nagłem, jawnem wysadzaniem swoich pupilów; żenili się panowie polscy w jej fraucymerze, te Włoszki dla połogu do Krakowa zapraszała w swej troskliwości; ona starała się dla swych Włochów o tłuste prebendy, poczem się, niewdzięczni, z kraju wynosili.

Wpływ był uszlachetniający, dobroczynny, dodatni; nie winą włoską stało się, że Zygmunt August najnieodpowiedniejszego Włocha za nauczyciela otrzymał; że niejeden inny Włoch (Stankar, Blandrata) w dziejach różnowierstwa najfatalniej się zapisał; że zachwycano się lekkością obyczajów włoskich, ale zapomniano o twardym mundsztuku prawa, który hamował wybryki; co najgorsza, że nauki włoskie (wzory rządu, administracji, prawa) szły zupełnie w las. Jakież korzyści wynosiły jednostki? jak zdobywały wiedzę, nie tylko prawniczą i lekarską, fachową, lecz jak się kształciły w tych samych humaniorach, dla których przecież i w Krakowie było miejsce? Co wogóle Nidecki czy Zamoyski, Kochanowski czy Górnicki (nasuwa się szereg nieskończony imion) wynieśli z Padwy i Bolonji? jak na nich oddziałali np. Petrarkiści, widowiska sceniczne, Włoszki o tym animuszu, którego Polkom brakło? Że się nie we wszystkim zgadzały włoskie i polskie obyczaje; że niejedno rozumiało się we Włoszech, czego nie pochwalał albo nie pojmował Polak; że niejeden nauczył się lekceważyć wszystko polskie; że drugi zbyt, rozpuście się tam oddał i tylko zdrowie i kieszeń zepsó-

wał, to w rachubę nie wchodziło. Nuncjusze i ich sekretarze godnie Rzym przedstawiali; za nimi roje kupców, przelotnie goszczących lub na stałe osiadających, co dali początek znanym z dziejów miejskich rodom, co urządzali pierwszą pocztę tygodniową (Montelupi w Krakowie); obok kupców lekarze, muzycy — całe słownictwo muzyczne włoskimi terminami przesadzone świadczy o tem wymownie, od gorgów i rycwerków («strzępienia gardła») aż do nazw tańców i instrumentów. Nie w Niemczech, we Włoszech napatrzono się pochodów tryumfalnych, i naśladowano je w kraju, a przy końcu wieku już się zjawiały pierwsze przekłady albo naśladowania z włoskiego. Niewiele było dziedzin, w których wpływ włoski wcale się nie objawiał, np. wojskowość (choć bywali Włosi w polskiej służbie), gospodarstwo, dla zupełnie odmiennych klimatu i ziemi warunków. W polityce chroniono się raczej Włochów; «rady Kallimachowe», czy autentyczne czy zmyślane, odstraszały podejrzliwą szlachtę, która niewolę włoską trafnie oceniała, a własnego króla na poziomie doży we-neckiego radaby widziała, która dawnego Rzymu z papieskim nigdy nie równała, dziedzictwa jakiegoś między niemi nie uznawała. Ależ i moralność włoska (renesansowa!) była bardzo podejrzana, nie tylko płciowa (nigdy Polka nie rościła sobie praw do włoskiej «wolności»), ale i społeczna; włoskie zdrady, intrygi, mściwość (o truciznie i sztylcie mowy w Polsce być nie mogło) odrażały synów Północy, mniej skrytych, szczerych, dobrotliwych. Brakło więc zupełnej harmonji; miał Polak we Włoszech co chwalić, ale i ganić; dodatnich wpływów było nierównie więcej; szkoła była dobra, a uczeń pojętny; najbardziej nęciła go swoboda i lekkość towarzyska, ogłada. Nie brakło jednak obok chórów pochwalnych (np. u Janicjusza) i głosów przeciwnych; tak sądził o włoskich drogach stary Bielski (r. 1566):

Ale dziś leda szlachcic, by się też zastawić,
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić;

Już się wrócił do domu, przywiódł dwa dzianety,
 Trzy tysiące czerwonych¹ wypadło z kalety.
 Ali koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski —
 Przetrwał go lichi rusak albo wałach polski...
 Pierwejci tu tych Włochów nigdy nie bywało,
 Franca, piżmo, sałata, z nimi to nastalo.
 Owe pludry opuchłe, pończoszki, mostardy,
 Niedawno to tu przyniósł włoski naród hardy.

A podobnie, twierdził Górnicki: «z Włoch, powiem prawdę, więcej niektórzy złego przynoszą niż dobrego; nie przyniosą coby Koronie było zdrowe, ale to przyniosą, czego nie umieć zdrowiej było».

Wysokie ceny a towar nieraz lichi odstraszały od kupców włoskich; gniewano się, że Włoch, z bogaciwszy się, kraj rzucał; sztydono z włoskiej mierności i wstrzemięźliwości, ale uznawano wyższość włoskich «rozumów». Nie było jednak najmniejszej obawy, aby Polska «zwłoszała», bo w porównaniu z masą szlachty i mieszczaństwa kółka «włoskie» nadzwyczaj szczupłały: niższe warstwy nic o Włoszech nie wiedziały, a różnowierców sam Rzym od nich odstraszał. Ograniczały się więc wpływy i wzory włoskie do sfer wyższego towarzystwa, męskich wyłącznie: do niższych sfer i do kobiet dolatywały tylko słabe, całkiem zewnętrzne, jak je moda właśnie narzucała.

HISZPANJA I FRANCJA

Z Hiszpanją bezpośrednich stosunków, bezpośredniego wpływu kultury i literatury hiszpańskiej, tak silnej nawet i we Włoszech, nie było. Jednostki, od dyplomatów jak Dantyszek i biskup płocki Wolski począwszy, do podróżników jak Tęczyński lub Chodkiewicz, zaznajamiały się z trybem hiszpańskim, który im nierównie bardziej imponował niż włoski; po biskupie Wol-

¹ dukatów.

skim (długoletnim rezydencie przy Filipie II) posiada do dziś księżnica Jagiellońska znakomity zbiór dzieł hiszpańskich, jakiego we współczesnych Niemczech niktby się nie doszukał. Z reguły jednak rozstrzygało pośrednictwo włoskie; co Jakób Górski, Paprocki i inni z hiszpańskiego tłumaczyli, poszło z przeróbek włoskich, ale jeszcze Chodkiewicz pod Chocimem r. 1621 odezwał się dumnie po hiszpańsku — nikt więcej po nim!

Z Francją były nierównie ściślejsze stosunki; drogę do Paryża znano już od średniowiecza; były to stosunki dyplomatyczne raczej (obiór Walezego!), niż kulturalne; roli przyszłej Paryża jako pana świata nikt jeszcze nie przewidywał; przesłaniały go Włochy zupełnie. Ale już Kochanowski z podziwem Ronsarda wspominał (bo pełnił Ronsard we Francji rolę, jaką Kochanowski dla siebie w Polsce nakreślał), a anonim-protestant francuską piosnkę naśladował; filologom imponowali filologowie paryscy, co u Szymonowica widzimy. Ogółowi szlacheckiemu (mianowicie paniom) nie był Paryż jeszcze wyrocznią.

NIEMCY

Wobec nowych wpływów włoskich osłabły znacznie dawne niemieckie, objawiające się przeważnie po miastach. Jeszcze ciągnęli się obcy przybysze w obywatelstwo miast zachodnich, w Krakowie, a szczególnie w Poznaniu, ale coraz mniej było ich na wschodzie, np. we Lwowie; takie szeregi wychodźców, jakie w XV wieku wysyłają frankońskie czy szwabskie miasteczka (Landau, Weissenburg), owych Bonarów, Betmanów, Decjuszów, Schillingów, już się nie pojawiały. Zniemczony Śląsk zaopatrywał Kraków w drukarzy, nauczycieli, poetów (łacińskich), lekarzy; Poznań utrzymywał ściśle stosunki z Frankfurtem i Lipskiem; górne miasta węgierskie z Sączem i Krakowem. Miasta niegdyś niemieckie polszczyły nagle, t. j. proces dawno przygotowany występował jawnie, lecz tradycja przechowywała słownictwo

miejskie w radzie i sądzie, cechowe w rzemiosłach; ale znajomość niemczyzny, podtrzymywana na zachodzie, nad granicą marchijską i pruską, dla sąsiedztwa, widocznie ginęła, chociaż szlachta, nie tylko wielkopolska, synów niemczyzny uczyć kazała. Co w XV wieku ogólnie używano, opadało teraz z miasta na wieś pobliską, albo ginęło zapomniane — przecież jeszcze biblja Leopolda obfitowała w germanizmy średniowieczne, których w drugim jej wydaniu już niema; wyrazy jak *gasa*, *wardęga* i t. p. znalazły się, zamiast na chodniku miejskim, w kołodzie mazowieckiej, na śmiech układanej; żadnych nowych już nie przyjmowano.

Wzmógł się antagonizm narodowy; Habsburgów znienawidzono już dlatego, że Niemcy; razila «Włochów» polskich nieokrzesaność, «grubość» niemiecka; zapomniano o ich rządności, o wystawności ich kościołów i domów. Nawet reformacja, wytwór niemiecki, nie zgładziła nierówności; pociągały wprawdzie niemieckie nowinki, rosła nadzwyczaj popularność księcia Albrechta, ale wybitnie niemiecki luteranizm ustąpił nagle i doszczętnie kalwinistwu o mniej typowym charakterze niemieckim; różnowerstwo potępiano później i tem, że je wiarą niemiecką zwano. Literatura niemiecka oddziaływała tylko przez katechizmy i pieśń zbiorową; jak późno zjawiała się postyla Lutra po polsku! Na samym początku ruchu, do r. 1560, było kilka przekładów z niemieckiego, po r. 1560 już tylko Niemcy Polaków tłumaczyli. Popularną jednak beletrystykę, owe «Volksbuchy», oprócz *Marcholla*, *Historyj Rzymskich*, *Poncjana* i *Aleksandra*, z niemieckiego tłumaczono, a w *Facecjach* polskich nader wiele niemieckich; świeżo nawet dowiedziono, że *Peregrynacja Małkowa* (1612 r.) przeważnie niemieckimi wołkami orała; Hans Sachs w przeróbkach i tłumaczeniach się odzywał. Jakie na Polaku miejska kultura niemiecka wrażenie wywierała, dowodzą słowa księdza Piotrowskiego na widok Dorpatu:

«Mniejszy niż Toruń, kamienice wszystkie z szczerego muru (t. zn. nie z pruskiego), naksztalt toruńskich; drewnianego domu żadnego nie-

masz, lecz coś po tym, kiedy całego żadnego niemasz; wojna w niwecz obróciła, sklepy popsowano, izby one kosztowne połamano, kletki drewniane dymne naczyniono; trzeba wielkiej reformacji. Znać, że tu ludzie przedtem bogaci i rządni byli. Jeśli tu będą mieli nasi Polacy osiąść, wątpię, aby od wojny w gospodarstwie poprawić się mieli; trzebaby tu onych rzadkich niemieckich kupców, ja wątpię, byśmy z tem wiedzieli co rzecz.

Znajomość języka niemieckiego była dosyć rozpowszechniona, szlachta posyłała dla niej synów chętnie do Brunsbergu; osobna rola przypadła Wiedniowi i Pradze Rudolfowej. Najwyższa arystokracja wysyłała synów na dwór cesarski przez cały wiek; Janusz Ostrogski, który ku największemu umartwieniu ojca prawosławie dla katolicyzmu porzucił, wychowywał się razem z arcyksiężętami; Tarnowscy (syn hetmana) i inni bawili tu nieraz całemi latami, a czasem przyjmowano tu i mniejszą szlachtę, która potem w kraju habsburskim służyła celom. Tak np. Krzysztof Warszawicki służył u dworu cesarskiego przez wiele lat za pazia u Ferdynanda i Maksymiljana, i t. d.; w licznych dedykacjach swoich pism wymieniał podobnych: Biernat Maciejowski, późniejszy biskup krakowski, młodość strawił na dworze cesarza Maksymiljana; Mikołaj Wolski, marszałek nadworny, wychował się na dworze Maksymiljana i Rudolfa; inni służyli w wojsku cesarskiem, np. Sebastjan Lubomirski, którego cesarz Rudolf za to tytułem hrabiego na Wiśniczu (jak niegdyś Karol V Piotra Kmitę) zaszczycił; wszystkie tytuły hrabiowskie i książęce na takiej najczęściej służbie się zdobywało. Szlachta posyłała synów chętnie do katolickiego Wiednia; tak się tu dostał i młody Orzechowski, którego potem przed Turkami do Witenbergu wywieziono, gdzie złutrzeł. O nawiedzaniu masowem uniwersytetów niemieckich wyżej była mowa; tu zawiązywano znajomości, które Niemcy użytkowywali później, aby rodaków na służbie u panów polskich poumieszczać, albo się łasce magnata czy arcybiskupa przypominać; taki Caselius z Helmsztadu zapewnia, że cierpiałby głód na starość, gdyby nie upominki panów polskich i arcybiskupa

Solikowskiego (a znajomość z nim zawarł studentem w Wittenbergu), które go poniekąd ratowały. Obok stałych wpływów uczelni zaczęła się od końca wieku nowa kolonizacja niemieckich chłopów, z Holandji szczególnie, na kresach wielkopolskich, na błotach nadnoteckich, dla których osuszenia i uprawy właśnie Holandowie (Oleńdry) znakomicie się nadawali. Cały kraj przebiegali Ślązacy i Szkoci, handlujący drobnym towarem bławatnym, których dopiero znacznie później Żydzi mieli zastąpić. Przenikały więc wszelakimi drogami wpływy niemieckie, które nowa wiara silniej wzmacniała.

CZESI I INNI SŁOWIANIE

Powoli ginęły wszelkie wpływy czeskie. Już rozłam religijny zaczął je w XV wieku nadwierać, ale w XVI proces ten potoczył się rażniej. Jeszcze w pierwszej połowie mogli się Czesi łudzić, jakoby dawne stosunki były niezmienione; patrzyli jeszcze z góry na początki literatury polskiej; dedykowali pisma czeskie panom polskim i królom, jakby się znajomość czeszczyzny sama przez się rozumiała. Byliż jeszcze w Polsce, którzy dawnej przewagi czeskiej na każdym polu, szczególnie w wojskowości, nie mogli zapomnieć, tacy, którym się zdawało, że język czeski polewniejszy, gładszy i obfitszy; jeszcze Rej i Mączyński niejednemu «właza» czeskiego cierpieli; Jan «Malecki» w nieomyślność czeszczyzny wierzył ślepo, a niejednen dworak i w Krakowie z słowem czeskim wyjeżdżał; zjawienie się Braci Czeskich wzmogło chwilowo ten ruch: Walenty z Brzozowa okradał niemiłosiernie ich kancjonał (w Królewcu 1553 r.), — ale to wszystko już niedobitki. Czesi zwracali już sami oczy ku Polsce, nie tylko dla wolności sumienia i politycznej, znoszonych przez Habsburgów, ale i dla płodów myśli polskiej; w drugiej połowie wieku niema u nas tłumaczeń z czeskiego, tem liczniejsze są czeskie z polskiego (posiadamy niejednen tekst polski tylko w przeróbce czeskiej!), a Pa-

procki tłumaczył w wierszach czeskich nie tylko fraszki Kochanowskiego i własne, ale i jakiegoś nieznanego W. P. Co tradycja uświęciła, tego się już nie pozbywano; dawne czechizmy pozostały w języku naszym, świadectwo innych stosunków i czasów. Sąsiedztwo przypominało słowiańską brać czeską; polityka właśnie budziła te wspomnienia, bo ucisk fiskalny i polityczny, gniozący Czechów, nie mówiąc o religijnym, przestraszał szlachtę polską i wskazywaniem na nie uniemożliwiano kandydatury habsburskie. Tą drogą powstawały sympatje słowiańskie: biadano nad bracią czeską, a przy tem i nad innymi Słowianami, bałkańskimi mianowicie, mniemanymi sprzymierzeńcami przeciw Turkom; niepoczesne były ich losy chwilowe, ale pocieszano się myślą o ich pierwotnym zasięgu olbrzymim, boć nie wieczne panowanie tureckie; z północy go groźny los wyczekiwa. Oto i cały, nieco sztuczny i chłodny, panslawizm uczonej Polski XVI wieku; nie był nigdy popularnym, już dlatego, że o wojnie tureckiej marzył tylko Rzym i Wiedeń, przenigdy Kraków.

Co do najbliższych Słowian, wschodnich, nie oddawano się żadnym mżonkom. Rozróżniano ściśle Ruś polsko-litewską od Moskwy; straszna tyranja (za Groźnego najsurowsza) i dzikość odstraszały od Moskwy, i kandydatura Groźnego czy Fiedora poza platoniczne pomysły nie wykraczała nigdy; nawet przykład unji polsko-litewskiej nie działał pobudzająco, chyba chwilowo u mówcy, dla gładkiego słówka. Ale symbioza z Rusią stwarzała inne stosunki, tylko tu nie było mowy o wpływach ruskich, były tylko polskie na Ruś (zob. niżej). Właśnie wiek XVI widział olbrzymi rozlew polskości już nie tylko na Ruś koronną, ale i litewską, i szlachta litewska (t. j. ruska) wyszła z XVI wieku zupełnie odmienną od tej, która weń wstępowała.

Za Rusią jednakże odchyłał się step, z swoim państwem organizowanym rabusioństwem, z Tatarami. Co to za dzicz była, trudno nawet wyobrazić; jeszcze Decjusz (r. 1521) opowiadał, że przy planowanym napadzie Tatarzy pierwszemu rudobrode-

mu, którego natrafiają, wyrrywają i smażą serce; mułlowie ich pił nie się jego kurczom przyglądają, a jeśliby nagle z panwi wyskoczyło, za złą wróżbę to mają i napad wstrzymują. A godne tego i to poselstwo tatarskie na Wołyń, o którym Górnicki opowiadał: chcieli Tatarzy wiedzieć, czy biskup wileński Janusz (syn Zygmunta I) ma dwie głowy? Dzicz tatarska i niekulturalność Rusi odbiły się szkodliwie na kulturze tych nielicznych stosunkowo osadników polskich, co się gubili w olbrzymich przestworach; życie materialne opływało w dostatki, marniało moralne w fatalnem otoczeniu. Dostrzegano tego nawet w drobiazgach, tak np. Pińczuk Protasowicz twierdził, że dawniej u Polaków mężczyźni całowali się przy witaniu:

Dzisiaj ten zwyczaj prawie¹ ustał u Polaków,
Lecz tylko jeszcze został u Rusi prostaków,
Bowiern się przywitawszy, radzi pocahują.

A jak na Rusi zwydrzała szlachta polska, o tem Djabeł Stadnicki najlepiej świadczy.

WĘGRZY

Węzły z Węgrami były ścisłe. Jeszcze panowali Jagiello nowie w Budzie, a żenił się Zygmunt z Barbarą Zapoljanką, nad której przedwczesną stratą i król i naród bolał. Łączyła oba narody spólna służba wojskowa: służyli Polacy u Węgrów, — taki Adam Czahrowski z drobiazgu, co się nawet w literaturze zbiorem niewybrednych wierszów zapisał (ułożył nawet dwuwiersz węgierski); przychodziło także do sporów, np. Węgier zarzucał Polkom, że są wszystkie nierządnice, na co Sienieński odparł: nasze nierządnice rodzą cnotliwych synów; wasze cnotliwe Węgierki samych lotrów. O Węgrach w służbie polskiej jeszcze więcej słyhać, por. pamięć arjanina Bekiesza w Wilnie, górę i wierszem, niby spowiedzią jego, uwieczniono. Ale i bez służby bawili

¹ t. j. całkiem.

Węgrzy w Polsce; pierwszy poeta węgierski, Walenty Balassi (1551—1594), dzielny żołnierz (Zamoyski wzywał go do zorganizowania hufca węgierskiego przeciw Turkom), przebywał wiele w Polsce, a w zbiorze jego wierszów (wydanych z jednego odpisu w r. 1879) znachodzimy melodje polskie. I tak: nr. 15 'Do pszczoł' (z prośbą, by nie siadały na ustach kochanki) ma się śpiewać na polską nutę *Byś ty wiedziała*; na tę samą nutę i nr. 22 (poeta przesyła jej sygnet z pelikanem: tak on gotów krew wylać); nr. 50, o awanturze miłosnej wiedeńskiej, śpiewać na nutę polską *A pod liśsem* (lasem?); nr. 72 wiersz religijny: 'pieśń polska od słowa do słowa i na tę samą melodję *Blagosław* (!) *nas* etc.'; przy końcu wiersz o polskiej lutnistce, w której się gorąco rozkochał: Zuzanna w mem sercu ogień ku sobie nieci, Przez Kupida mnie w miłość wpędza; Jej lice piękne Jak piwonje świeże, Jej jasny włos Jak słońca promień, Albo żółtość szczerzego złota; Szczupła jej postać... (tekst pierwszej zwrotki, ale o Zuzanie śpiewał on już w swej wiedeńskiej pieśni). Nakoniec wiersz o jednym rymie, jakiś *Versus latricanus* (?), utwór jakiejś koryzanki *Annuški Budowskionki*; między innemi pyta: Jędrna Annuško, Czemu mi się srożysz... Patrz, jak ochocze wszystkie co tańczą, i t. d. Te pieśni, zdaje się, ogólnie tańcami były. Autor wymienia jakiegoś Malgrudiana (?), którego tłumaczy.¹ Działali w Siedmiogrodzie jezuici polscy, np. ksiądz Wujek; właśnie z Siedmiogrodem łączyły naszych arjan ścisłe stosunki wzajemne. Obok wyznaniowych były i inne: siedmiogrodzkie konie (*sekiel* farbowany) i prasy winne były u nas znane.

¹ Wiadomość tę zawdzięczam Węgowi, p. Aleks. Eckhartowi, za jętemu pracą o tym poecie. Pierwsza zwrotka modlitwy owej brzmi (oryginału polskiego, z którego tłumaczona, nie odnalazłem): «Błogosław nas Boże z Twojej dobroci, Oświeć nas z Twego miłosierdzia Światłem Twego oblicza, darem Twego ducha, Byśmy w życiu po prawdzie kroczyli». Balassa znał i inne narzecza słowiańskie, bo wiersz o Zuzannie wiedeńskiej i Annie Marji śpiewał mu się i na melodję *Dokej sem sze diwiczkom bila*.

Silniejsze nierównie były wpływy, co od nas do nich szły. Kraków w pierwszej połowie wieku był zawsze jeszcze uczelnią węgierską; uczniem krakowskim był i słynny Siedmiogrodzianin Honter, apostoł protestantyzmu węgierskiego, autor gramatyki łacińskiej, drukowanej w Krakowie; to ustało, gdy Węgry «zheretyczyły»; jeszcze pojawiały się druki węgierskie w Krakowie. Mohacz i Buda silnie się w Polsce odbiły (o Budzie długi wiersz się przechował); przez Izabelę, Zapolję, i ich syna, domniemanego dziedzica po Zygmuncie Auguście, spłotyły się z Węgrami losy niejednego magnata (Jarosz Łaski!) i wojaka, który na dwór siedmiogrodzki spieszył (Gruszczyński np., co niemal album Polaków siedmiogrodzkich za wzorem Rejowym wypisał); wybór Batorego te węzły wzmocnił — mimo zaciętych przeciwników, na których później trafił.¹ Ale to były wpływy, jeśli wojskowość pominiemy, zewnętrzne: strój narodowy, *kontusz* i *delja*, *magierka* i *kopieniak* (płaszcz), *katanka* (*katona* 'żołnierz') i *ciżmy*, *forğa* (kita) i *kołpak* — to wszystko węgierskie, jak nazwy dowodzą; dalej pojawiała się już na dworach pańskich służba węgierska, hajducy, rekrutujący się nie tak z Węgrów, jak z Słowaków-Matjasów, których nieurodzajne góry między «Lachów» spychały; z ich trybu niejedno słówko w obieg poszło, dziś znowu zapomniane;² węgierską piechotę utrzymywali panowie świeccy i duchowni; opierał się o nią Batory.

¹ Mazur Paprocki twierdził, że z Batorem

Zaczątek nędzy i niewoli wszelki,
Wolności ucisk, nieporządek wielki,
Wionął na Polskę przez Tatry wysokie...
Jenoćto wino, panowie Polacy!
Z tych krain dobre; mów lepiej, kto raczy.

² Np. takie *segen legyen* 'chudy pacholek', *harum palcat* 'w trzy kije' (biją Matjasa, co matjasno żyje), *beszte bizon* 'bizun'; z przysłowka 'naprawdę' na znaczenie batów przeszło; *beszte* 'bestja', stąd nasze *be-ształ*), *uram* 'moi panowie'; ogólnie znano *sabatów*, żołnierzy-opryszków,

Już od poprzedniego wieku jawiali się między Karpatami i Bieszczadem wołoscy pasterze, tworząc całe wsi wołoskie z kniaziami na czele; od nich to otrzymały nasze góry nazwy wołoskie; ich osobliwsze gospodarstwo, zanim się wkońcu nie wynarodowiło, swoim odrębnym słownictwem przetkało nasze mleczarskie, do dziś w górach używane. Z dziczą wołoską samą, co nieraz celem dla fantastycznych wypraw pańskich i kozackich służyła (a nawet jeszcze w pierwszej połowie wieku Pokuciu strasznie się we znaki dawała), stosunków kulturalnych jeszcze nie było; jeszcze tkwiła ona sama zupełnie w piśmnictwie słowiańskim (bułgarskim).

UWAGI OGÓLNE

Kulturę tworzy nie wieś, lecz miasto, Ateny i Rzym, Carogród i Wenecja, Paryż i Londyn, Kijów i Moskwa; kultura polska szesnastowieczna stawała się, przeciwnie, coraz wyłączniej szlachecką, ziemiańską, wiejską, rozrzuconą daleko a płytko; dla braku skupienia sił podnieść się też nie mogła ponad raz uzyskany poziom, który się stał niebawem tradycyjnym, niewzruszonym, dziedzicznym. Przewaga szlachty, nigdzie tak licznej, jak w Polsce, rozstrzygnęła; było parę miast, setkami mil od siebie oddległych, z wysoką narazie kulturą, przewyższającą szlachecką, ale politycznie zupełnie zdeklasowanych, co później także ekonomiczną ruinę za sobą pociągnęło. Olbrzymia liczba szlachty gubiła się w olbrzymich przestworach, wśród których, oazy w pustyni, świeciły dwory świeckie i duchowne, liczniejsze na zachodzie, na wschodzie całkiem wyjątkowe; ponad

których kupy swawolne na Podgórzu wpadały. Na Podgórzu było madjarizmów nierównie więcej, *widek* 'powiat' (znany i w Krakowie, gdzie i *hejnał* węgierski rano z wieży otrębywano), *jerer* 'tysiąc', *sakał* 'brodacz'; liczne wyrazy stajenne, *kotczy* 'wóz', *logosz* 'forys', *forogocz* 'pobocz' i t. d.

Silniejsze nierównie były wpływy, co od nas do nich szły. Kraków w pierwszej połowie wieku był zawsze jeszcze uczelnią węgierską; uczniem krakowskim był i słynny Siedmiogrodzianin Honter, apostoł protestantyzmu węgierskiego, autor gramatyki łacińskiej, drukowanej w Krakowie; to ustało, gdy Węgry «zheretyczyły»; jeszcze pojawiały się druki węgierskie w Krakowie. Mohacz i Buda silnie się w Polsce odbiły (o Budzie długi wiersz się przechował); przez Izabelę, Zapolję, i ich syna, domniemanego dziedzica po Zygmuncie Auguście, spłotły się z Węgrami losy niejednego magnata (Jarosz Łaski!) i wojaka, który na dwór siedmiogrodzki spieszył (Gruszczyński np., co niemal album Polaków siedmiogrodzkich za wzorem Rejowym wypisał); wybór Batorego te węzły wzmocnił — mimo zaciętych przeciwników, na których później trafił.¹ Ale to były wpływy, jeśli wojskowość pominiemy, zewnętrzne: strój narodowy, *kontusz* i *dełja*, *magierka* i *kopieniak* (płaszcz), *katanka* (*katona* 'żołnierz') i *ciżmy*, *forğa* (kita) i *kolpak* — to wszystko węgierskie, jak nazwy dowodzą; dalej pojawiała się już na dworach pańskich służba węgierska, hajduty, rekrutujący się nie tak z Węgrów, jak z Słowaków-Matjasów, których nieurodzajne góry między «Lachów» spychały; z ich trybu niejedno słówko w obieg poszło, dziś znowu zapomniane;² węgierską piechotę utrzymywali panowie świeccy i duchowni; opierał się o nią Batory.

¹ Mazur Paprocki twierdził, że z Batorem

Zaczątek nędzy i niewoli wszelki,
Wolności ucisk, nieporządek wielki,
Wionął na Polskę przez Tatry wysokie...
Jenoćto wino, panowie Polacy!
Z tych krain dobre; mów lepiej, kto raczy.

² Np. takie *segen legyen* 'chudy pacholek', *harum palcat* 'w trzy kije' (biją *Matjasa*, co *matjasno* żyje), *beszte bizun* 'bizun'; z przysłowka 'naprawdę' na znaczenie batów przeszło; *beszte* 'bestja', stąd nasze *bestać*, *uram* 'moi panowie'; ogólnie znano *sabatów*, żołnierzy-opryszków,

Już od poprzedniego wieku zjawiali się między Karpatami i Bieszczadem wołoscy pasterze, tworząc całe wsi wołoskie z kniaziami na czele; od nich to otrzymały nasze góry nazwy wołoskie; ich osobliwsze gospodarstwo, zanim się wkońcu nie wynarodowili, swoim odrębnym słownictwem przetkało nasze mleczarskie, do dziś w górach używane. Z dziczą wołoską samą, co nieraz celem dla fantastycznych wypraw pańskich i kozackich służyła (a nawet jeszcze w pierwszej połowie wieku Pokuciu strasznie się we znaki dawała), stosunków kulturalnych jeszcze nie było; jeszcze tkwiła ona sama zupełnie w piśmnictwie słowiańskim (bułgarskim).

UWAGI OGÓLNE

Kulturę tworzy nie wieś, lecz miasto, Ateny i Rzym, Carogród i Wenecja, Paryż i Londyn, Kijów i Moskwa; kultura polska szesnastowieczna stawała się, przeciwnie, coraz wyłączniej szlachecką, ziemiańską, wiejską, rozrzuconą daleko a płytko; dla braku skupienia sił podnieść się też nie mogła ponad raz uzyskany poziom, który się stał niebawem tradycyjnym, niewzruszonym, dziedzicznym. Przewaga szlachty, nigdzie tak licznej, jak w Polsce, rozstrzygnęła; było parę miast, setkami mil od siebie odległych, z wysoką narazie kulturą, przewyższającą szlachecką, ale politycznie zupełnie zdeklasowanych, co później także ekonomiczną ruinę za sobą pociągnęło. Olbrzymia liczba szlachty gubiła się w olbrzymich przestworach, wśród których, oazy w pustyni, świeciły dwory świeckie i duchowne, liczniejsze na zachodzie, na wschodzie całkiem wyjątkowe; ponad

których kupy swawolne na Podgórze wpadały. Na Podgórzu było madyaryzmów nierównie więcej, *widek* 'powiat' (znany i w Krakowie, gdzie i *hejnał* węgierski rano z wieży otrebywano), *jerer* 'tysiąc', *sakał* 'brodac'; liczne wyrazy stajenne, *kotczy* 'wóz', *logosz* 'foryś', *forocz* 'pobocz' i t. d.

niemi wszystkimi dwór królewski oczy na się zwracał, ale sym-
patji, siły przyciągającej nie miał; kto mógł, omijał go.

Bo do jednego niekorzystnego warunku przybywał drugi: wygórowany indywidualizm szlachecki, nieznoszący zależności, dobijający się ile sił swobody, jakiej ani miasto, ani dwór nie dostarczą. Taki wysoce kulturalny Modrzewski musi się za-
grzebać żywcem na niekulturalnym partykularzu, a Kochanowski rzekł się wszystkiego, zakopał się na wsi, by być swoim pa-
nem, chociaż zarazem zerwał związki literackie, pleśnięjąc niby w Czarnym Lesie; kółko dawnych Padewczyków zupełnie się rozbiegło; żyło się głównie tem, co się w młodości, na studiach zagranicznych, uzbierało; w kraju samym podniety brakło nadto często. O jakiejś wspólnej pracy nie było i mowy; gdzie się jej ośrodki tworzyły, rozbijało je jakieś fatum: Lubrański umarł, gdy jego akademja ledwie weszła w życie, «kufel» Latański go nie zastąpił; skonał Zamoyski, i nie było rzeczą opiekunów Tomaszowych prowadzić dalej, wyżej, jego dzieło w jego duchu: dobrze, że mu nie pozwolili całkiem upaść. Nici słabe, więc zawsze się rwały; ani Maciejowski w Krakowie, ani Mikołaj Radziwiłł Czarny w Wilnie godnych następców nie znaleźli.

Dalej widoczna młodość cywilizacji. Zadaniem XVI wieku było dokonać zeuropeizowania Polski, aby Zachodu dogoniła; wydobyć ją z zaśnieżenia średniowiecznej i zastąpić prze-
starzałość myśli, jednostajność ubogiego życia, brak interesów umysłowych nowym wzlotem, nowymi ideałami, szlachetniejszą towarzyskością, podniesieniem materialnym, moralnym, umysłowym. Świetnie dokonano tego — w astronomiji!, w znacznej części i w życiu religijnym; mniej znacznie w życiu towarzyskiem i umysłowym; ależ na tem i koniec. Więzy stanowe dawne skrzę-
pły niesłychanie, jeden stan podeptał prawa innych, warując sobie wszelkie wygody. Europą przesiąknięta istotnie szlachta wielkopańska (od Lubrańskiego i Tomickiego aż po Zamoyskiego i Mikołaja Wolskiego) i umysłowa, choćby z mieszczuchów, od

Ciolka, Hozjusza, Kromera, Górnickiego aż po Szymonowica, ależ ta warstwa okazała się wkońcu zbyt cienką. Z dworów magnackich i biskupich (niestety, bynajmniej nie wszystkich), z pism Reja i Modrzewskiego, Kochanowskiego i Górnickiego były promienie światła w dalekie zakątki, ale gasły z ich śmiercią — co zostało po Tarnowskim i Kmicie? ordynacja zamoyska trwała, ale gdzież duch pierwszego ordynata? A jakież echo po Reju, Modrzewskim, Kochanowskim? Bo okradanie wierszów czy myśli, a naśladowanie formy, toć jeszcze nie zwyczajstwo ich ducha.

Ci Europejczycy czy Włosi (boć to było narazie jeszcze jedno), przewodnicy kulturalni i duchowni narodu, dokonali istotnie cudu, bo cóż za różnica między Polską z r. 1500 a 1600! Nie co do miast, bo np. Kraków z 1600 podupadł chyba w porównaniu z dawnym Krakowem i zgubił się z jego ulic tłum wielojęzyczny, audytorja opustoszała, nawet już Włochów mniej, a Bonary, Betmany, Decjusze, Morsztyny albo powymierali, albo jako szlachta miasto opuścili. Nie co do wsi, bo pogorszył się, nie poprawił, los kmiecy. Zato co do szlachty i duchowieństwa: w r. 1500 nie umiała szlachta czytać i władzy umysłowej, prócz duchownej, nie знаła żadnej, a rozpasane duchowieństwo tylko materialnym interesom służyło; w r. 1600 szlachta rzuciła jarzmo duchowne, rozbłysła talentami i wiedzą, a szczególnie owym polorem włoskim, odbijającym od dawnej prostoty; duchowieństwo zaś, karne i ofiarne, o Bogu znowu wspomniało. Od kobiety i teraz niewiele wymagano: po dawnemu cnoty, wstydu i *pokory* (!), dalej czytania (nie pisania!) i muzyki jakiejś; one same strojami (obok gospodarstwa) się zabawiały i mężów nieraz rujnowały; poza rodziną i Kościołem się nie ukazywały; towarzystwo dzieliło się zawsze jeszcze wedle płci.

Cudu dokonały Włochy, t. j. masowy wyjazd młodzieży, która albo wręcz włoskie stroje, obyczaje, muzykę przywoziła, albo, bez ślepego naśladowania cudzoziemszczyzny, duchem ob-

cym się przejęła, nie tracąc własnej rodzimości, kojarząc szczególnie jedno i drugie. Polak z r. 1500 tylko po polsku mówił, teraz, od królów począwszy, bywał czterojęzycznym, albo (bez niemieckiego) o trzech językach; w r. 1500 o książkach polskich nie słyszał, — r. 1600 miał bogatą literaturę własną; r. 1500 biedził się z słowem, jak z ortografią, — r. 1600 dawno już nie rozumiał pierwszych pism swoich (Rej to wyraźnie poświadczył, a wiemy to i bez niego) i nagiął nowy język do wymagań skończonego krasomówstwa, duchownego i świeckiego. Nie było też pochlebstwem tylko, co Górnicki r. 1565 o Zygmuncie Augustie pisał: «za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polsce nie było jako za panowania WKM... ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwej nigdy nie znajdowało». Nie przykładał się wprawdzie Zygmunt August bezpośrednio do pracy Górnickiego, nie natchnął go do przeróbki «graфа Castiglione», ale powiało od tronu (Temerowce Rejowe!), od Radziwiłłów, Firlejów, Myszkowskich włoskie niemal zrozumienie ważności i zasług pisma i pióra.

Ciekawe widowisko, to powolne wzbieranie fal kulturalnych w ciągu wieku. Pierwsze dwudziestolecie, niby ciąg dalszy piętnastego; nawet Kraków trwał w dawnym znaczeniu, przyciągał swoich i obcych; wyjeżdżali tylko duchowni jak dawniej, dla «kanonów» głównie. Przyjazd Bony z licznym orszakiem włoskim, to zmiana dekoracji; Wawel stanowczo zwłószczał, a młodzież cała wyjeżdżała, czy dla wiary, czy dla wiedzy, czy dla poloru. «Jako Polacy do Włoch się jęli przejeżdżać, to Rzeczpospolita nasza inakszty kształt wzięła» (Górnicki). Nie każdemu on smakował; taki stary Podlódowski (teść Kochanowskiego) «i Włochów i rzeczy od nich wynalezionych» nie dołubiał, i kładł mu Górnicki w usta:

«póki naszy Polacy czytać nie umieli, póty w Polsce było więcej cnoty; teraz za tą nauką namnożyło się obłudności, wykrętów; porządku nie znać, każdy podług swej głowy Rzeczpospolitą stanowić chce... więc

ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą się być bardzo mądrymi, a skoro do kupy przyjdą, to on rozum nie wiem gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi — (chyba) długie mowy, co czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy nie umiając pisma więcej dobrego postanawiali za cztery, pięć dni, niż dziś za niedziel siedemnaście, ośmnaście».

Innemu może było za mało tej włoszczyzny i niezadowolony wynosił się z «Sarmacji».

Pierwsze fale humanizmu i renesansu wyrzucały na brzeg polski duchownych, którzy, oprócz święceń i tonzury, duchownego niewiele mieli: Ciołek, Dantyszek, Nipszyc, co się aż do spodni zgrywał, Krzycki, Gamrat, który nadzwyczajny przepych rozwijał;¹ niechęć pana Lupy przeciw wszystkiemu, co włoskie, była poniekąd usprawiedliwiona. Całej rozwiążności renesansowej, jej bestliwości, skrytobójstwa, trucicielstwa, Polska nie znała, ale i tu nie brakło cieni, padających głównie od Bony i jej dworu. Bona i na Polki odpowiednie trafiała, lubiła nadzwyczaj np. panią Dzierzgowską, z domu Sobocką, arcyłotrzynię obok męża-ciołka; nawet w jej portrecie się kochała! Takich szumowin w drugiej połowie wieku już znacznie mniej, chociaż nepotyzm trwał dalej; nawet taki Samuel Maciejowski zachłanności swych krewnych nasycić nie zdołał.

Powoli więc wyjaśniało się niebo polskie z mroków średniowiecza i z oparów renesansowych; ludzie tężeli umysłowo i moralnie, patryjotyzm nie był już tylko płaszczykiem dla bardzo egoistycznych rachub; nie brakło warcholów (Zborowscy!), ale już nie szła im na lep szlachta, tak jak w r. 1537; już można było skupiać ludzi w imię dobra ojczyzny. I w Europie nie uchodziły już dawne uszczyпки o Polsce, jużby nikt nie powtórzył

¹ Roku 1543 witał w Krakowie pierwszą żonę Zygmunta Augusta najwspanialszym pocztym, lśniącym od srebra i złota, a roku 1544 wydał obu królom ucztę równie wspaniałą (trwała od 1-jej do nocy); ofiarował im puhary z 1500 dukatami, ale też długi wspaniałe zostawił po śmierci, a anegdoty o nieplaceniu obiegaly powszechnie.

za Eneaszem Sylwiuszem (Piusem II) drwin o troistości Polaków; z rana pobożni, pijani w południe, a mężni pod wieczór; inaczej ich teraz oceniano; mawiano powszechniej o «zacnym narodzie». Otwarte przerzucenie się ku Zachodowi, wchłanianie jego uszlachetniających pierwiastków, wyzbycie się przesądów, rozstrzygnięły o przyjęciu Polski do wielkiej rodziny europejskiej, przyczem się Polak bynajmniej nie zrzekał swoich właściwości, dodatnich, jak i ujemnych. Odznaczał się swobodą i taktem i patrzył nieco z góry na obyczajowość niemiecką, stosując się do wyższej, romańskiej; taki «stary student strasburski», książę Sierotka, nie pochwałał Krzysztofowi, że wysłał tam syna: «w tamten kraj zacnym cudzoziemskim panom szkoda jeździć, oprócz Norymbergu, Lipska i Drezna tedy to tam nikczemne kąty i ludzie sprośni, nieobyczajni; w Strasburgu też, wyjąwszy obronę a rząd miejski, tedy nauka blaha a ostatek ze strony obyczajów a policji *omnia redde ioco*» (wszystko błazeństwo; list z r. 1596).

Odwrotnie widzieli cudzoziemcy (Ruggieri), że Polak łatwiej uczy się tego, co inni odkryli, niż żeby sam się o to starał; że nie dąży do zupełnej doskonałości w niczem, t. j. że brak mu wytrwałości. Przeciętny Polak odznaczał się pewną niedbałością; co o nim mówią i sądzą, zbywał lekko (ostry sąd Reja o tem!), zato była mu obca wszelka pedanterja, wszelka drobiazgowość uprzykrzona. Brał rzeczy lekko; sangwinik, był z zasady optymistą; pocieszał się nawet tem, że Polska nierządem stoi, bo już obawiał się wszelkiej odmiany, co mogłaby zagrozić ubóstwianej nad wszystko wolności. Potrzebę reform uznawał w teorii, w praktyce ich nie dopuszczał. Szczęściło mu się, bo przez cały wiek nie zaznał zakłócenia złotego pokoju; wolny od wszelkiej napastniczej myśli, szczycił się, że nie przez wojny czy zabory podwoił swe państwo, że garnęły się pod skrzydła orla białego w imię unji obce ziemice.

Nigdy już nie powtórzył się podobny wiek złoty; wyzyskano go też znakomicie. Wyjarzmił się duch polski z pod feruły księżej; rozejrzał się swobodnie po świecie; wybierał, co mu było dogodne. Wpadał przytem i w przesadę, naśladował obce nie dlatego tylko, że dobre, ale i dlatego, że obce, a pomiałał swojem — błąd Słowian niemal organiczny; cudzoziemszczyzna u nich powszechna; wygoda, leń umysłowa, jej nader sprzyjają (wystarczy przypomnieć rolę niemczyzny w XV, łaciny w XVI i XVII wieku). Miało się okazać, że Słowianin, nie wyzbywając się swojej przyrody, da się zasymilować kulturze europejskiej, i tego Polska XVI wieku dokazała zupełnie. Nie odmieniła natury, co pozostała otwartą, popędliwą, gościnną, szczodłą, beztroską, dobroliwą, wolną od fanatyzmu, ruchliwą, powierzchowną nieco, nieco zarozumiałą (już dla swojej nieocenionej wolności), mimo wszelkiego zewnętrznego raczej «cudzobiesia» ceniącą dawny obyczaj, rodzinę i jej cnoty, życie wiejskie (nie dla frazy klasycznej, lecz w istocie), przywiązaną do własnej ziemi, a niepragnącą obcej. Te cnoty rodzime, ale i wady lenistwa, niedbałości, zmienności, okraszono polorem europejskim, szczególnie umysłowym: nawrót do dawnej umysłowości, biednej, niedołężnej, zdawał się wykluczonym. Stał się więc Polak równorzędnym członkiem rodziny europejskiej, i wśród niej Słowianina przedstawiał: stał bezspornie na czele całego Słowiaństwa, zaslaniał je sobą; wysoko kulturalne Czechy odpadały od niego wyraźnie, niemcząc się w szlachcie i mieście, Dubrownik był niby ekspozyturą włoską na Balkanie, który cały ukrył się pod lawą turecką, gdy Moskwa tylko chrześcijaństwem od dziczy tatarskiej się różniła. Droga do szczytów znaczenia i sławy była otwarta; wytknęły ją renesans, obok reformacji i nowej, trydenckiej reakcji.

Renesans polski był nierównie mniej błyskotliwym, niż jego prototyp włoski; nie wylewał się równie silnie na zewnątrz, ani ogarniał tylu dziedzin; sztuki plastyczne, w których renesans włoski się najświetniej odzwierciedlał, nie były w Polsce zako-

zrenione i nie możemy tu mówić, jak gdzie indziej, o osobliwym północnym renesansie. Był on w Polsce mniej głośnym i mniej barwnym — szlachta nosiła się przeważnie w czerni, a o ozdobę mieszkań mało dbała już dlatego, że raczej unikała miasta i dworów, zgłębując ulic i izb pańskich, że «wieś wesola» była u niej nie frazesem, lecz treścią jej życia — nie mówiąc o klimacie, który surowością swoją tłumił niemal przez całe pół roku życie poza domem. Ważniejsze zaś były temperament i skłonności narodowe, łagodniejsze niż włoskie, mniej zachłanne i nieogłędne, dobroćliwsze i spokojniejsze; — dla zbrodni renesansowych nie było miejsca, nawet Bona w Polsce nie dorównywała Katarzynie Medici w Paryżu, a «rad Kalimachowych» nikt w Polsce nie stosował: amoralizm renesansowy pozostał jej obcym.

O zwycięskim pochodzie renesansu u nas można więc rozprawiać tylko z pewnymi zastrzeżeniami. Humanizm, który go wyprzedził, nierównie silniej się zaznaczył; on istotnie surowość średniowieczną, od stylu i życia począwszy, wygładził; Andrzej Modrzewski, Jan Kochanowski, Jan Zamoyski, aby przemilczeć o mniejszych (Górnickim, Nideckim i tylu innych), wyobrażali humanizm raczej, niż renesans; nie miasta i dwory zgłębliwie, lecz cicha wieś i ścisła rodzina nadawały życiu narodowemu rysy właściwe. Nie do renesansu, ani jego wykwiśniętej kultury należała przyszłość narodowa, ale cnoty starorzymskiej, bez frazesów humanistycznych, złożyli niebawem wzruszające dowody Żółkiewski i Chodkiewicz, dziedzice XVI wieku i jego haseł najwznioślejszych; ich bohaterstwo mógł cały świat podziwiać, choć nie przemawiał z nich Włoch renesansowy; najszlachetniejsze to okazy polsko-słowiańskiej przyrody (w Chodkiewiczu, jak w Radziwiłłach i in., nie już ruskiego nie było, oprócz imienia i popędliwości chyba).

Wysoki poziom kultury szesnastowiecznej tłumaczył się i najwyższą, stałą, bezpośrednią wymianą ludzi i myśli: z lite-

ratury Zachodu czerpano hojną ręką; rzecznicy polszczyzny skarżyli się nawet, że czyta się u nas i podziwia niecnego Machiavella,¹ czcząc go wyżej niż statut. Nie było jeszcze takiej wymiany w wieku XV, przynajmniej nie sięgała szeroko; zatracala się powoli w XVII, gdy do rąk i uszu ogółu dochodziły tylko przesiane przez jezuitów myśli i księgi i zwężyło się znacznie podłoże kulturalne, najszersze właśnie w wieku XVI, gdzie nic zachodniego nie pozostawało obcem myśli polskiej. Żył więc wiek następny z tego, co XVI-ty uzbierał; nad sztukę Kochanowskiego, nad teorię polityczną Modrzewskiego, a nad praktykę polityczną Zamoyskiego nie wzniesiono się wyżej, a w czym się ci trzej u Zachodu zadłużyli, wiadomo powszechnie. I ustalił się w myśli polskiej wiek ten słusznie jako wiek «ozdobny» (tak go już Szymonowicz, pogrobowiec niby tego wieku, ochrzcił), albo, jak później mawiano, «złoty».

Mimowoli nasuwa się pytanie, jak silną liczebnie była warstwa oświecona? jak daleko i głęboko sięgała ta oświata? czy nie było zbyt ostrych, nagłych nierówności? Że były w obrębie całego państwa nadzwyczajne, że Kijów z Dzikimi Polami odbijał strasznie od Krakowa i Poznania, nietajne to, naturalne; choćby pytanie ścieśnić, to i tak np. Mazowsze pozostawało daleko w tyle za Małą i Wielką Polską i Prusami, ależ i u tych statystyka zawiedzie. Można w przybliżeniu obliczyć młodzież polską, wyjeżdżającą na studia zagraniczne i wracającą dojrzałą i kulturalniejszą: do Niemiec około 2000, do Włoch dwa razy tyle, wedle albumów uniwersyteckich, lecz liczby te nie objęły całej młodzieży, boć nie wszyscy tylko na studia wyjeżdżali, a dalej powtarzają się w obu spisach nieraz te same osoby. Więcej znaczy, że szkoły były nadzwyczaj liczne (w porównaniu szczególnie z latami 1650—1750), chociaż znowu i tu jednego, równego

¹ *Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności zebranie z r. 1587.* Toż samo powtarzali rokoszanie 1607 r.: «sofistowie dworscy pilniej go (Machiavella) czytają aniż *privilegia* i statuta koronne».

stopnia-programu nie było, skoro brakło zwierzchności, któraby jednolitości programu strzegła: dobra wola duchowieństwa nie wystarczała. Liczby młodzieży uczącej się możemy wydobyć dla końca XVI wieku i dla diecezji małopolskiej (krakowskiej) wedle danych wizytacyjnych, ale brak ich narazie dla innych diecezji; pomijamy cyfry uniwersyteckie, jedyne dokładniejsze.

Jakież były różnice w obrębie jednego stanu (szlacheckiego czy miejskiego)? Że ich nie brakło, na to mamy świadectwa choćby u Reja. Zupelnej niwelacji, coby dzisiejszą przypominała, napewne nie było; w obrębie samym obu stanów zachodziły silne różnice — mimo to, właśnie z literatury, z diariuszów sejmowych (choć na sejmach elita towarzystwa przemawiała), z protokołów synodalnych, widnieje wcale nie niski stopień oglady: szczególnie w walkach wyznaniowych, wymagających pewnego czytania, przetarli się ludzie. Duchowieństwo polskie nie stało bynajmniej niżej od niemieckiego czy włoskiego; szlachcic polski (nie myślimy o chodackowym) niemieckiego napewne przewyższał; mieszczaństwo stało na równi z niemieckiem, chociaż powoli lenistwo i lekkomyślność zaczęły rugować dawne przymioty pracowitości i zabiegliwości.

Postęp, osiągnięty w ciągu wieku, był nadzwyczajny; przyszłość dopiero miała okazać, czy podłoże, z którego urósł, i nadal dostarczać mu będzie tych korzystnych dla niego warunków, swobody myśli i życia, związku ciągłego z Zachodem, dobrobytu materialnego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

RUŚ I LITWA

Ruś. — Litwa rdzenna

RUS

Nie rozróżniamy tu Rusi koronnej od litewskiej, chociaż się politycznie zupełnie rozbiegały: Ruś litewska rządziła się automatycznie, pod swoim wielkim księciem, Ruś koronna była wcielona w rządy i sądy polskie; ależ kultura tu i tam była niemal jednakowa.

Odmienne wiara odcięła Ruś od Zachodu, i gdyby chodziło tylko o lud prosty i niższe, wiejskie duchowieństwo, oraz o nieliczne monastery, to dla nich trwałoby dalej średniowiecze, nie to dawne, kijowskie, bogate, lecz nędzne, z XIV i XV wieku. Ale obok tych «prawosławnych», żyjących wedle starego trybu bez nauki i pisma, bez myśli i wiedzy, bez sztuki i piękna, byli mieszczenie ruscy, była szlachta ruska, zrównywana powoli, jeżeli przy prawosławiu ostała, w prawach i obyczajach z polską, наконец duchowieństwo wyższe, władzyki, które się niby z czernców (mnichów), w istocie z szlachty rekrutowało i zupełnemu zeświecczeniu uległo.

Poczucie narodowościowe obudziło się najpierw u mieszczan, nie wśród rozprószonych na wielkich obszarach ziemian. Mieszczenie, sąsiadujący gęsto obok siebie, wzorowali się na niemieckim, zachodnim, rychło się polszczyli. Łączyli się za jego wzorem w bractwach, które z początku wyłącznie celom religijnym i humanitarnym (szpital, opieka nad wdowami i sierotami) służyły; udział w nabożeństwie, w pogrzebach, dozór cerkiewny, były pierwotnymi ich zadaniami, ale wobec wszela-

kich ograniczeń w cechach i handlach zwierano się i do wspólnej akcji przeciw radzie miejskiej; do petycji, podawanych Majestatowi; do składek pieniężnych na podróże delegatów, na koszty procesowe, na zaskarżenie protekcji. Bractwa religijne przekształcały się w polityczno-narodowościowe ośrodki całej gminy ruskiej, prawosławnej, a gdy nacisk następował, np. gdy arcybiskup Solikowski chciał Rusi gwałtem narzucić nowy kalendarz, stawano energicznie do wspólnej obrony. Niebawem też spostrzegli bractwa, czego Rusi najbardziej brakowało: pisma, książek, ludzi biegłych w nauce, coby łacinnikom odpór stawiać mogli, coby wyższości prawosławia bronili.

W tem właśnie panowało najstraszliwsze zacofanie; nie było książek — o literaturze ani co myśleć. Były w niedostatecznej liczbie księgi wyłącznie cerkiewne; po nieudalym eksperymencie krakowskim zaopatrywano się w druki południowo-słowiańskie, z Wenecji, Cetyni, Wołoszczyzny, gdzie prócz cerkiewnej słowiańszczyzny rumuńskiego nic jeszcze nie było (chyba w samym marnym załączku, przez Sasów siedmiogrodzkich, w celach wyznaniowych). Znalazł się nawet prywatny przedsiębiorca, który chciał zaradzić najwalnierzemu brakowi, ruskiego Pisma św., bo tych niewiele rękopisów, co się między ludźmi błąkały, spisywano nie w ruskim, lecz w cerkiewnym, bułgarskim narzecz, silnie przestarzałem. Takim przedsiębiorcą okazał się padewski doktor medycyny, Franciszek Skorina, z rodziny bogatych mieszczan-kupców połockich, uczeń krakowski 1504—1506, doktor włoski 1511, który w Pradze czeskiej w latach 1517—1519 wypuszczał luźne księgi biblijne, poprawiając ich język nieco na ruski ład; Białorusin, korzystał i z czeskiego przekładu, a naznaczał swe księgi dla użytku ludu pospolitego. Całej biblij nie wydał, może dla braku środków, gdyż wydawnictwo praskie nie mogło się dobrze opłacać; przeniósł się do Wilna i po kilku latach zaczął tu znowu drukować, ale wydał już tylko *Apostola* i «książkę podróżną» (rodzaj brewjarza). Potem za-

przestał drukarstwa zupełnie, starał się o służbę u księcia Albrechta, zrobił mu silny zawód (pozbawił go Żyda-lekarza i drukarza, uwiódłszy ich do Wilna), handlował wraz z bratem skórami z Poznaniem i był wkońcu sekretarzem i lekarzem biskupa wileńskiego (prawdopodobnie już nieprawosławny; żona Małgorzata, wedle nazwiska nieprawosławna również).

Po Skorinie zamarły zupełnie na Litwie wszelkie próby; podjęła je Moskwa z Iwanem Groźnym, urządziła dla cerkwi drukarnię, ale ten wymysł «luterski» narazie się nie powiódł; gawiedź, podburzona przez diaków-kopistów, tracących przez druk wygodny zarobek, wymogła zamknięcie «pieczatnego dworu» i zmusiła do ucieczki drukarzy, Mstisławca i Iwana Fedorowicza, którzy się na Litwę do Wilna i Chodkiewicza udali. Fedorowicz osiadł potem we Lwowie, skąd go książę Konstanty Ostrogski, wódz prawosławia, powołał do swego Ostroga na Wołyniu dla drukowania pierwszej biblij ruskiej (cerkiewnej).

Bo uprzytomnili sobie nareszcie Chodkiewicz i Ostrogski, że grozi Rusi największe niebezpieczeństwo z powodu zupełnego braku nauki, szkoły, książek, popów, coby coś więcej niż na psalterzu sylabizować umieli. Już zarzucał protestantyzm swe sieci na Rusi; dwa kalwińskie druki Budnego nie były wprawdzie groźne, skoro Ruś czytać nie umiała, ale ustna propaganda szerzyła spustoszenia wśród szlachty. Nie chce się dziś wierzyć, co Skarga i prawosławni twierdzą, że szczególnie na Litwie i Wołyniu setki rodzin rzuciły prawosławie dla kalwinstwa (a nawet antytrynitarstwa), że szlachcic ruski, w niczem nie ugruntowany, przechodził od wyznania do wyznania, zanim na katolicyzmie nie kończył. Książę Kurbski, były wojewoda moskiewski, który przed Groźnym skrył się wkońcu na Wołyniu, a na stare lata jeszcze się łaciny wyuczył, aby bronić prawosławia przeciw nagabywaniom zachodnim, nalegał najbardziej i sam świecił przykładem, jak nauka niezbędna dla cerkwi.

Tak bowiem złożyły się stosunki, że w XVI wieku nawet

popi i czerńcy, nie mówiąc o świeckich, nie znali języka starego, bułgarsko-słowiańskiego, cerkiewnego, przy jakim Moskwa wytrwała. Ludowy język ruski całkiem inny, a dla mniemanej «literatury» (której wcale nie było, bo akty urzędowe to nie literatura) wyrobił się osobny język ruski, t. j. mieszanina podstawowego cerkiewnego z ludowym, przy coraz znaczniejszej domieszce polonizmów. Gdy Moskwicz Kurbski na Wołyń przyszedł, starał się o tłumaczy na cerkiewne, ale tych nie było; sam zaznaczył: znajdę tu takich, co po łacinie albo grecku umieją, ale nie ma tych, coby cerkiewne znali. Sam więc zabrał się do tłumaczenia, posłał jedno Ostrogskiemu; bardzo się Ostrogskiemu podobowało, ale cóż, radził, aby to «dla lepszego wyrozumienia na polszczyznę dał przełożyć». Tiapiński w przedmowie do przekładu arjańskiego ewangelji wyraźnie twierdził, że «duchowni najmniej (cerkiewne) rozumieją, nawet się go nie uczą». Pismo wprawdzie ruskie znali wszyscy, nie znali polskiego, więc powstała myśl pisać dla nich polskie ruskiem pismem, ale tego wybiegu się nie chwycono, chociaż niejednen «przekład» znacznie ku takiej polszczyźnie się zbliżał. Więc ta t. zw. literatura ruska XVI wieku całkiem od polskiej zależna; jest kilka przekładów ewangelji i *Apostola* na język ruski, ale wszystkie z polskiego, np. t. zw. *Apostół Krechowski* powtarza tekst Biblii brzeskiej; wszystkie niemal ewangelje «uczytelne», t. j. postyle, czerpały z postyli Rejowej — sztydził później uczeni popi z popów nieuków, co «świętego Reja» słuchać kazali, — a jest ich kilkanaście; każda nowo odszukana potwierdza tę regułę. Przekłady to dosłowne, ale nieraz błędne, np. 'ryby w odmęcie' jeden przełożył dobrze 'ryby w kołomucie', ale drugi zatrzymał niezrozumiane polskie 'ryby w otmiecie'. Polonizmów nie ustrzegł się nawet najgorliwszy miłośnik języka cerkiewnego, «Bogu najbar-dziej miłego, ponieważ bez pogańskich chytryści i podręczników, t. j. gramatyk, retoryk, dialektów, prostem pilnem czytaniem ku Bogu przywodzi» — Iwan z Wiszni; i w jego «posłaniach» znaj-

dziemy *zapewne, do szczety* = do szczętu, *ohyda* i t. d. Tak wsiąkała polszczyzna i do mowy ruskiej (jej wpływy po dziś dzień widoczne), i do «literatury», służąc jako wzór do naśladowania, czy wręcz jako oryginał do przekładu.

Najpotężniejszy magnat ruski założył w swoim Ostrogu i «akademję», powoławszy do niej na nauczyciela Smotryckiego (ojca) i innych, i drukarza Fedorowicza; tak wyszła r. 1581 pierwsza biblja cerkiewna, a z nią i inne księgi, polemiczne, zwracające się przeciw katolikom. Przykład książęcy porwał też miasta: bractwa lwowskie i wileńskie zakładały szkoły dla młodzieży, najpierw grecko-słowiańskie, a później słowiańsko-łacińskie, i wydawały księgi swoim nakładem. Tak po raz pierwszy od czasów kijowskich zaczął się ruch umysłowy wśród Rusi we Lwowie, Ostrogu i Wilnie, szerząc się coraz dalej. Nie brak było wprawdzie prawosławnych, którym te nowe nauki wcale się nie podobały, którzy upatrywali grożące odstępstwo od prostej wiary ojców; między nimi najwymowniejszy i najgwałtowniejszy ów czerniec na Athosie, Iwan z Wiszni, który w różnych «posłaniach» napadał na nauki, na odstępców (i wśród własnych władków), na rozluźnienie obyczajów; wzywał do skrucy i poprawy, wyśmiewał wszelkich nowinkarzy i chlostał biczem dosadnej satyry odszczepieńców, panów nielitościwych, dręczycieli ludu. Obok mnicha byli i świeccy starowiercy; wyszydziła takiego starowierca satyra z początku XVII wieku (około r. 1610), wydająca się za przemowę w senacie kasztelana mściławskiego Iwana Mieleszki z r. 1589; data niemożliwa już dlatego, że kasztelan chwali się, jakoby nie całował panny Urszuli w rękę (jest to znana ochmistrzyni na dworze Zygmunta III, Niemka, co dzieci królewskie piastowała i wpływów niemało miała, ale w r. 1589 jeszcze o Polsce ani słyszała). Że to satyra, dowodzi choćby to, że pan kasztelan coraz «kułakom w mordu» bije, broniąc starych porządków, a natrzęsając się z nowych wynalazków (np. zegarków, psujących się), z dworzan polskich, babia-

rzy znakomitych, których się nie ustrzeżesz, ze strojów, szczególnie kobiecych; gdyby nie wzmianka o Urszuli, możnaby satyrę nawet znacznie późniejszemu czasowi (po r. 1610) przypisać.

Nasunęły się tymczasem całkiem inne widoki. Już w XV wieku poruszono na soborze w Konstancji, a na soborze we Florencji przyprowadzono do skutku unję obu Kościołów, ale ani Carogród, ani Moskwa unji nie uznały, metropolita unjacki Izydor musiał z Moskwy uciekać i sprawę unji zagrzebano, chociaż myśl coraz się kołatała. Poruszano ją na nowo w XVI wieku; zwycięski w swoim nowym pochodzie katolicyzm zamarzył o zdobyciu Wschodu; Iwan Groźny łudził papieża i Possewina jezuitę majakami unji; cerkiew ruska w Polsce i na Litwie pragnęła wydobyć się z upadku moralnego choćby ceną unji — miał zatrzymać żonatych popów, liturgję słowiańską i sakrament ołtarza podoboi za cenę uznania papieża i dogmatu katolickiego, a wzamian zato otrzymać równouprawnienie duchowieństwa, t. j. zrównanie z łacińskim, co było takim samym majakiem, jak owe obietnice Groźnego, bo dumny kler łaciński temubysię stanowczo opierał. Duchowieństwu ruskiemu wyższemu marzyło się więc o wejściu do senatu; magnatów ruskich (takiego księcia Ostrońskiego) bodło zaprzepaszczenie godności narodowej, zacołanie kulturalne; sama wspólnota państwowa domagała się wyrównania, czegooby najlepiej unja kościelna dokonała. Ocierał się Skarga w Wilnie o Ruś nieustannie, więc też wystąpił r. 1577 (powtórnie 1590) z dziełem *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu*, kładąc nacisk, że prawdziwego Kościoła, nie prawdziwego słowa, szukać należy; że ruski bez głowy katolickiej uschnie. Nie dał się Skarga tem zrazić, że szyszmatycy wykupywali i niszczyli książkę, zamiast na nią odpowiedzieć, nie mając jeszcze w swoim gronie ludzi sposobnych. Zaczęły się umowy z władzkami i metropolitą, których przecież król mianował nie tak z pośród

czerńców, jak z pośród wysłużonych dworzan i rycerzy, co na stare lata, pożeniwszy synów, wczasów i dóbr wladycznych zapragnęli. Tych wladzyków, opornych z początku, popchnął ku unji nietakt i wmieszanie się patriarchy carogrodzkiego Jere-miego, który Ruś i Litwę objeżdżał i wiele wichrzył. Konszachty z Rzymem prowadzili wladcy w największym sekrecie.

Ale rachuby ich zawiodły, bo nie udało się pozyskać nawet wszystkich wladzyków; lwowski i przemyski stanęli okuniem, a co gorsza, ks. Ostroński, gdy mu się kierownictwo sprawą z rąk wymykało, oparł się najsilniej konszachtom z Rzymem, porównał wladzyków z Judaszem, i gdy na synodzie brzeskim 1596 roku ją obwołano, a Skarga stanął w jej obronie w dziełku *Synod brzeski i jego obrona*, rozpoczął najsilniejszą walkę na pióra i czynnie. Przeciw Skardze wystąpił kalwin Broniewski pod pseudonimem Filaleta (miłośnika prawdy), a z tytułem greckim *Apokryzis*, i zbijał zręcznie a wymownie wywody Skargi o prawomocność tego synodu, dedykując dzieło Zamoyskiemu, a otrzymując wioski od Ostrońskiego jako nagrodę. Książę zaś szukał pomocy u protestantów, którzy chętnie rękę podali, chociaż przymierze było nienaturalne, bo wszelkie podszywania się protestantów pod cerkiew grecką do niczego nie wiodły wobec głębi dzielącej te wyznania. Gdy więc pierwszy zamach rozbił się o Ostrońskiego i dwu wladzyków, ochłonęła polska opieszałość, i niebawem pozostawiono unitów z metropolitą, bardzo czynnym i zręcznym Hipacym Pociem, aby się sami z szyszmatykami ucierali, których podtrzymywał autorytet patriarchy carogrodzkiego, sługi tureckiego, nieuznawanego przez Polaków i unitów. Do szermierki z protestantami przybyła jezuitom walka z szyszmatą, którą jednakże głównie Pociem odprawiał; rozwinęła się w XVII wieku.

Walka z protestantyzmem rozruszała śpiączkę prawosławnych, ale dopiero walka z unją ocuciła ich zupełnie; chwycili się tej samej broni, której przeciw nim użyto, i chociaż w pierw-

szych zapasach protestanci ich zastępowali (np. arjanin Moto-
wiło — książę Kurbski przeraził się, czytając jego wywody, po-
lecone mu przez Ostrogskiego), niebawem zaczęły się szale wy-
równywać. Różnice i walki wyznaniowe nie przeszkadzały temu,
żeby Ruś nie czerpała ze źródeł polskich. Sama niczego nie do-
starczała, bo odpisy czy druki ksiąg cerkiewnych, nawet jeśli się
tekst nieco modernizowało (np. w ewangelii peresopnickiej), lub
jeśli dla wiary polski antitrynitarski przekład na ruskie przesa-
dzano, nie stanowiły literatury. W braku własnej zasilano się
oddawna tekstami polskimi, które dosłownie na ruskie przele-
wano. Tak po raz pierwszy przełamano zaczarowane koło bi-
zantyńskie i nie pytano nawet o silne różnice dogmatyczne, wła-
ściwe dziełom łacińskim. Wiek szesnasty zaznał ich sporą liczbę;
narazie nie przekraczała ta literatura granic Rzeczypospolitej.
Tłumaczono więc *Kronikę świata* Marcina Bielskiego, która na-
reszcie wypierała przestarzałe, jednostronne chronografy; hi-
storję-romans o Aleksandrze Wielkim, co się obok innych jej tłumaczeń z greckiego ukazała; historję o rycerzu Tundalu, Ir-
landczyku, co w kraju odwiecznych wizyj czyścić (nieuzna-
wany przecież przez cerkiew) i piekło odwiedził; historję o Atyli
(autora Węgra, z polskiego tłumaczenia); niektóre tłumaczenia
(np. historję o przeniesieniu Trzech Króli do Kolonji; ewange-
lię Nikodemową i akty Piłatowe; legendę o św. Aleksym) od-
suwają nawet do końca XV wieku (?). Pominąwszy te tłuma-
czenia, czytała Ruś polskie oryginały, przejmowała się ich sty-
lem i formą i przyswajała sobie wiersz polski, narazie tylko
w dedykacjach go używając. Polacy z literatury ruskiej nie ko-
rzystali, bo przetłumaczenie kroniczki litewskiej (ruskiej) na łaci-
nę, a statutu litewskiego na polskie nie może za to uchodzić.
Ziomek chełmski, kanonik krakowski, potem biskup chełmski
(mimo sprzeciwu Rzymu), a wkońcu arcybiskup i prymas,
Uchański, należał do tych wyjątkowych Polaków, co z literaturą
cerkiewną byli obeznani; sam przetłumaczył z cerkiewnego na

polskie (zachowując niejeden termin «słowiański») katechezy
(«pouczenia czyli ogłoszenia uczytelne») patriarchy jerozolim-
skiego Cyryla (księgi o wierze i sakramentach), cieszył się z sł-
wiańskiego wykładu psalterza Teodoreta (czy o ten psalterz do-
pomiinał się u niego Kochanowski?) i poszukiwał rękopisów sł-
wiańskich na Bałkanie. Budny znał cerkiewszczyznę znakomicie,
a opowiadał niesłychane dziwy o «mądrości» igumena dermań-
skiego; korzystał świadomie z przekładu biblij słowiańskiej, a in-
teresowali się nim i inni arjanie (Czechowic) w celach polemicz-
nych; ale Budny może Białorusin z pochodzenia. Orzechowski
szczyił się ruską od matki krwią, bronił Rusi (przeciw powta-
rzaniu chrztu), ale, humanista, z ruskich źródeł nie czerpał. Bi-
skup kijowski Wereszczyński, Rusin ze krwi, ale Lach ze chrztu,
próbował w dedykacji do cara jakiejś rusko-polskiej mieszaniny.
Zresztą marzono o kandydaturze Groźnego czy Fiedora, lecz na
wymianę literacką czy kulturalną to nie starczyło, a granic mo-
skiewskich strzeżono jak najpilniej. Wyjątkowo zjawiał się z po-
selstwem dyplomatycznym i brat czeski, i w dysputę teologiczną
z Groźnym się wdawał; Possewinowi gorzej się to odpląciło.

Zato na Wschodzie, wśród szlachty polskiej, nie gardzono
ludową pieśnią ruską, która, całkiem inaczej niż polskie śpiewki,
pociągała miękkim liryzmem w erotyku, a epicznem zacięciem
w dumach. Sęp Szarzyński z pod Lwowa zasłuchiwał się w pieśń
ruską («Terpyż hołowońko do szczasnoj hodyny» zaczyna jedna
jego elegja miłosna), a Szczęsny Herburt pieśń ruską wstawiał;
Rej na Rusi zamłodu wyrósł, ale pieśni ruskiej bezpośrednio
nie naśladował. Strykowski znał ruskie kroniki znakomicie.

Zupełnie inaczej odnosiła się Ruś szlachecka do kultury
polskiej; moda, wpływy i autorytet, urok wyższości, pociągały do
niej nieprzeparcie. Przecież syn wodza Rusi przeszedł na kato-
licyzm, a masowy odpad szlachty ku katolicyzmowi, wprost lub
drogą okólną na protestantyzm, zaczął się niepowstrzymany już
w XVI wieku. Różnica między szlachtą prawosławną a katolicką

była nadzwyczajna i upokarzała Ruś, która się prostoty staroświeckiej chętnie pozbywała; drwiny z «Litwinów» i ich niekulturalności były na porządku dziennym (są nawet w *Facecjach* Rejowych). Wyjazdy zagranicę dopełniały miary, i rzadko wytrwał taki podróżnik (np. brat Lwa Sapiehy) przy prawosławiu, przy wierze i trybie ojców. Tuszył Zamoyski nadzieję, że nawet jego Akademia wywrze wpływ podobny. Ale unia zawiodła: niewielu z szlachty garnęło się do niej, raczej od razu na katolicyzm przechodzili i tem pomieszali szyki Pociejowi i władynom unickim, którzy musieli unję gwałtem zaszczeptać. Więc już wiek XVI wytknął drogę przyszłej ewolucji: szlachta wynarodowi się zupełnie; i między mieszczanami, acz w nierównie mniejszej mierze, zajdą wypadki porzucenia prawosławia, ale lud zostanie przy niem, a Kozacy okażą się najdzielniejszymi jego obrońcami, tak że nawet władyków nastraszą.

Bo oto zjawił się w ustroju Rusi nowy czynnik, który dodatnio i ujemnie już w tym wieku wystąpił — Kozactwo. Na pograniczu stepowem, wobec stałych najazdów-napadów tatarskich, sadowili się ludzie, przybysze zewsząd, ale przeważnie z ruskiego, kijowskiego sąsiedztwa; wśród nich wszelkie szumowiny społeczne, polskie i inne, myśliwi, rybacy, rataje, i w kupach luźnych, odrywani od zajęć gospodarczych stawianiem pod broń, czy dla odparcia najazdu, czy dla własnej wyprawy łupieskiej, organizujący się wojskowo pod obranymi dowódcami pułkowymi, niezawisli od władz miejscowych (kijowskich), z kilku warownymi punktami: Czerkas, Siczy nad Dnieprem, nazywani w XV wieku Kozakami. Nazwa tatarska, t. j. 'wolny'; wśród nich były i inne: *kureń*, *kosz*, *asaula*, *ataman*, bo pierwotnie zbiegi tatarscy gęsto się zjawiali; nazwy Kozaków, spisanych w rejestrach żołdowych, obfitują w tatarskie, ale później element ruski, prawosławny, zupełnie przeważał. Bitne te niby kolonie wojskowe zaczęły w XVI wieku wobec niedostatecznego strzeżenia granic od stepów nabierać własnego znaczenia, dały się uży-

wać dla obrony i odwetu, i już Zygmunt August nadał im pewną organizację, którą Batory potwierdził i rozszerzył. I okazało to niepozorne z początku Kozactwo nadzwyczajną siłę przyciągającą: zbiegli chłopci powiększali ich szeregi, i hasła socjalnej walki przeciw uciskom panów-kolonizatorów i ich urzędników wybuchały już w ostatnim dziesięcioleciu, przeciw tej szlachcie polskiej, która się nad Dzikimi Polami, na Ukrainie i Podolu zadomowiła. Żądni łupów i mszcząc się za napady tatarskie, urządzali Kozacy nabiegi na Krym i Wołoszczyznę, napastowali wybrzeża, wypadając w swych lekkich czajkach, przewlekanych nad porohami dniewowem, na morze Czarne, i przez to pobudzali rząd turecki do nieustannych skarg i represyj. Wcześniej więc upatrywali Habsburgowie, walcząc z Turkami, sprzymierzeńców wśród Kozaków, i już w XVI wieku zaczynały się obopólne porozumiewania. Wyznaniowych różnic ten wiek jeszcze nie znał, liczni byli między nimi Polacy (np. Zborowski Samuel brał udział w ich wycieczkach); dopiero walki o unję rozkołysały w Kozactwie antagonizm wyznaniowy, i poduszczani przez popów przybierali rolę obrońców starego prawosławia.

Reformacja nie ogarniała ludu, nie organizowała propagandy wśród niego, zwracała się wyłącznie ku inteligencji, więc nie pomyślała o Rusi-Litwie wcale, gdzie, dla zupełnej niekulturalności, miejsca dla niej nie było. Wydali wprawdzie różnowiercy wileńscy (Budny, r. 1562 i 1563) katechizm kalwiński po rusku (poświęcając go synom Mikołaja Czarnego, a przeznaczając dla diatwy ruskiej) i rzecz o usprawiedliwieniu grzesznika przed Bogiem, ale na tem przestali; przekłady ewangelji z tłumaczeń arjańskich (Czechowica) zostały w rękopisie, lub nie dokończono druku. Zato wpłynęła Ruś sama na arjaństwo polskie. Racjonalizm w zabarwieniu żydowskim miał w Kijowie, a stąd w Nowogrodzie i Moskwie, zwolenników; tępiono ich niemiłosiernie, ale nie zdeptano wszelkich iskier, które raz po raz tlały. Za Groźnego uciekło z Moskwy siedmiu popów, podej-

rzanych o racjonalizm; schronili się na Litwę i Ruś (Wołyń); jedni wytrwali przy prawosławiu i gorąco go przeciw różnowercom bronili; inni, mianowicie Teodozy Kosy (t. j. Zez), przeszli do najsłabszego judaizmu, przeczyli chrześcijaństwu i porządkowi społecznemu; teodozjanizm miał licznych zwolenników wśród Rusi, a z nimi łączyli się arjanie; jeden z nich zdobył się na grube fałszerstwo. Arjanie twierdzili bowiem, że znaleziono około r. 1567 w cerkwi starosamborskiej oryginał listu Połowca Smery do Włodzimierza; książkę wysłał go do zbadań wiary chrześcijańskich, a on znalazł w Aleksandrji chrześcijan, tępiących srogo przez Greków, i opisał ich wiarę, zakrawając zupełnie na polskie arjaństwo, z przepowiedniami o zjawieniu się wśród Słowian apostołów prawdziwej wiary, którzy Greków osądzą i obalą i tryumf odniosą; list był w języku cerkiewnym, żelaznymi literami na miedzianych tablicach; posiadamy nawet kopję jednego wiersza, gdy zresztą mamy tylko jego łacińskie tłumaczenie. Dalej wiemy tylko o luźnych arjanach wśród Rusi, np. sługa księcia Ostrońskiego, Motowiło, który wygotował odpowiedź na książkę Skargi; albo Czaplic, szydzący z prawosławia i popów; niejednego nawet przed sądy świeckie o bluźnierstwo pozywano. Zdaje się jednak wielką przesadą, co Skarga (1596 r.) twierdził, jakoby w samym województwie nowogrodzkim z 600 rodzin szlacheckich tylko szesnaście przy prawosławiu wytrwało, a około 650 cerkwi prawosławnych arjanie zabrali. Właśnie na Rusi litewskiej arjaństwo wcześniej zaginęło, tylko zbór w Lubczu dotrwał do r. 1655; nowogrodzki zamknął Zygmunt III 1618 r., a inne już w XVI wieku pozikały. Natomiast w wołyńskim i kijowskim województwie zakwitło arjaństwo, ale dopiero w pierwszej połowie XVII wieku (zob. niżej).

Składały się więc stosunki na Rusi niby jak w samej Koronie, z jedną ważną różnicą: tego złotego pokoju, w jakim Korona przez cały wiek opływała, Ruś, a zwłaszcza Podole wcale

nie znało, trwogą ustawiczną przed najazdami tatarskimi przejęte. Były nieraz długoletnie ich przerwy, np. gdy Tatar Moskwę plądrował, ale pokój od ich strony nie był ani trwały, ani pewny, a skutki najazdu okropne. Oto świadka naocznego, B. Paprockiego, *Historja żaloszna o prędkości i okrutności tatarskiej a o srogiem mordowaniu i popsowaniu ziemi ruskiej i podolskiej, które się stało księżyca października r. 1575* (co wywołało i wymowny wiersz Kochanowskiego, II, 5, «Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda Polaku!» i t. d.) — Tatarzyn:

Działki małe rozcinał, a głowy zajmował
Starym, którzy nie mogli za nim prędko chodzić,
Które jak psy na smyczy tak raczyli wodzić.
Wziąwszy żonę przed mężem, niecnotliwe zbytki
Płodził i z panienkami, a męczył dobytki;
Odarł skórę na grzbiecie biednemu wołowi,
A także ręce, nogi wiązał człowiekowi.
Dziecię, które płakało, ujawszy za nogi,
Wnet uderzył o ziemię; tamże podle drogi,
Kędy szedł niecnotliwiec, leżało ich wiele,
Któremi się żywemi karmili psy śmieje;
Kruki zuchwałe klwały po głowie, po ręce,
A ono tylko wrzaska leżąc w ciężkiej męce...
Tam się ręką zasłania a owę ptak kluje;
Objadłszy wszystkie plecy k piersiom przyskakuje,
Najdzie człowiek, cóż ma rzec? zakopać żywego
Nie godzi się, a dobić, nie da mu żal tego.
A drugie ogłodniałe usta mlaska, jęczy,
Tylko znać, że w zgłodniałym ciele duch się kręci.
Starych żonek i mężów dosyć naścinali,
Którzy to sobie sami u nich upraszali,
A na wieczną niewolę wodzić się nie dali.

Na Pawła Ciemierzyńskiego przypadli bez wieści,

Dosyć długo mężnie bronił się i żony,
Która mu zaskoczywszy pod bok z prawej strony,
Oblapiwszy prosiła, chcąc go mieć żywego,
Aby się podał w ręce poganina złego;

zabrali ich i wszystek dobytek, resztę spalili; pani Narajewska uszła szczęśliwie, lecz jej «trzy panienki dorosłe z wielkimi klejnoty» zabrali,

a takowego szpiega miała w swoim domu,
wiedział jak krzczone imię było u nich komu;

nuz Skniłowska sędzina z dziewczką urodziwą zawiedziona,

Owa inszych niemało pocziwych szlachcianek,
Którym już rąbków trzeba, nie stoją o wianek.

Kozacy odpłacali najazdem, wet za wet; Różyński

Bohdan, hetman on sławny, szlaki osadziwszy,
Część niżowych Kozaków swoich wyprawiwszy,
Pustoszyli im ziemię, dzieci wycinali,
Matkom oczy łupili a piersi rzezali,
Miasta, wsi popaliwszy, nazad się wrócili.¹

Podobne sceny nieraz się powtarzały; zdrady było wiele, bo po zamkach chowano Tatarów w służbie albo załodze, którzy uciekali; w Sieniawie (u hetmana Sieniawskiego, gdy Tatarzy go oblegli) Tatarki działa wodą pozalewały, że nie można było ognia dawać. Niedbałość polska, zadowolona, że nad Wisłą i Wartą jeszcze Tatarów nie było, zawierzała straż i odwet Kozakom, ani przeczuwając, jakiego strasznego wroga sobie w nich wychowywała, jak się pogarda chłopem zemścić miała: już Batory wieszczyl, że z tej małej ich garstki coś wielkiego urośnie.

LITWA RDZENNA

Na Litwie i Żmudzi dokonywał się zupełny rozbrat między szlachtą i mieszczaństwem a prostym ludem. Tamci się pol-

¹ «Człowiek dziw na Podolu, psi tylko brzechają», kończy Pa-procki, zwracając się z korną prośbą do Boga (jedyne to wzlot poetycki w całej niepoetyckiej puściźnie jego), co nas za grzechy skarał (własne winy zwać na Boga, najwygodniej).

szczyli: szlachta bezpośrednio, zapominając własny język, mieniąc go na ruski w sądzie, a polski w towarzystwie i domu; mieszczenie poprzez niemieckie i ruskie. Już pojawiały się jednak wśród duchowieństwa jednostki z ludu, a zawiewał od Prus Książących prąd nowowierczy, który się właśnie do ludu w imię wiary zwracał i dlatego musiał do niego w zrozumiałym dlań języku ojczystym przemawiać. Szkoły katedralne i nieliczne parafjalne uczyły po łacinie i polsku, bakałarzowali w nich Polacy, którzy po litewsku nie umieli; między liczną drobną szlachtą żmudzką znalazł się rychlej niż we właściwej Litwie ktoś, co języka ludowego się nie wyrzekał. W miastach byli i Niemcy, szczególnie w Kownie, a przez nich szerzyło się od Prus pierwsze luterstwo, i sięgało to do dworów wielkopańskich (Kieżgajły i Radziwiłłów), to do młodych plebanów, którym jednak oficjale biskupi w Miednikach i Wilnie nie pobrażali, bo chociaż np. taki biskup miednicki (żmudzki) Wierzbicki wszystkim innem był, tylko nie wzorowym pasterzem, nie cierpiał «herezji», i niebawem musieli reformatorzy (luteranie) kraj opuszczać: pierwszy ks. Tortyłowicz, za nim Kulwa, Rapagelon i inni. Przyjęcie było otwarte i gościnne w luterskich Prusiech, gdzie książę niezbędnie potrzebował duchownych Polaków-Litwinów, nie znachodząc ich między swoimi poddanymi, Mazurami i Litwinami (pruskimi), i zaszedł ciekawy fakt, że na pruskiej Litwie polscy Litwini luteranizm szerzyli, że wszelkie początki od nich wyszły; że się oni o polskie np. pieśni kościelne opierali; że kulturę duchowną między pruskimi Litwinami polscy zaprowadzali. Mieli oni wedle zamiaru książęcego i po polsku pracować, tłumaczyć np. biblię i t. d., aby z Królewca Wilno i Kraków zawojować zczasem; ale ta ich działalność nie należy już do dziejów polskich.

Na Litwie samej ubytku najlepszych sił nic nie nagrodziło; luteranów pruskich odstręczał kalwinizm litewski, a o lud nikt się nie troszczył; pomyślano o katechizmie ruskim, — litewskiego nie było, chyba go kto z Królewca przemycił. Dopiero

jezuici z Wilna urządzali stałe misje na połów duszyczek i z ich sprawozdań poznać możemy cały oplakany stan rzeczy: nawet starzy ludzie nic o kościele czy wierze nie wiedzieli. Teraz zmieniło się wszystko ku lepszemu, bo i kalwini zerwali się do pracy, i w ostatnim dziesiątku wieku pojawiały się w zawody katechizmy i postyle, tłumaczone z polskich, Ledesmy (katechizm katolicki), protestancki, postyle Wujka (mniejsza, bardziej popularna) i Rejowa; tak zaczęto zaspokajać głód słowa Bożego.

Życie samo, magnackie, szlacheckie, miejskie, od polskiego się nie różniło, chyba że było nieraz uboższe i prostsze; więcej różnicy było wśród ludu, mianowicie na Żmudzi, zupełnie odosobnionej, niewystawionej nawet na wpływy ruskie. Tu zachowało się pogaństwo do XVI wieku, a zdał o niem sprawę Kaliszczanin Jakób Laskowski, rewizor ziemi żmudzkiej za Zygmunta Augusta; sam nie jął się pióra, ale udzielił wiadomości Janowi Łasiczkiemu (który się do Braci Czeskich przypisał) w Wilnie, a ten to ogłosił, chociaż w druku rzecz się z winy drukarza szwajcarskiego dopiero r. 1616 pojawiła, napisana i wysłana r. 1580. Laskowski opisał najpierw patryarchalny tryb chłopca żmudzkiego, który się i z bartnictwa żywił, sam prządzł, w chacie stożkowej całą chudobę trzymał, i jak najskromniej, np. bez żelaza, się urządzał. Dalej opisał Laskowski jego wiarę, ale tu zaszło później znaczne nieporozumienie, bo po półtorawiekowym przeciągu i tu nie zostało się właściwe pogaństwo: złoto jego rozmienniano na miedziaki. Nie zorientowali się w tem uczeni w wieku XIX-ym i w tem, co było tylko rozkładem, dojrzeli jakąś fazę pierwotną. Właściwych mitów Laskowski wcale nie podał, nie znalazł ich czy szukać nie umiał (fabrykowano je w XIX wieku), a mniemane bóstwa jego, to przeważnie tylko duchy opiekuńcze barci, sadu, stajni, obory, domostwa, gumna, lasu i wody, drogi i targu, rodziny i grobu; co jezuici albo Strykowski opowiadają, niebardzo się z tem zgadza, także i dawne ruskie źródło znacznie odstępuje. Stała więc Żmudź rodzima na bardzo niskim

poziomie, wyśmiewana jeszcze w XVII wieku dla swoich pierzyn bez piór itd., znana najdalej swojemi «żmudzinami» (małemi, ale wytrwałemi końmi). Oto list biskupa żmudzkiego, księcia Giedrojcia, do generała jezuitów z r. 1587:

«W bardzo wielkiej części mego biskupstwa niema nikogo, ktoby się raz w życiu spowiadał; nikogo, ktoby się raz komunikował; nikogo, ktoby umiał pacierz lub znak krzyża św.; nikogo, ktoby miał jakąkolwiek wiadomość o tajemnicach wiary. Zadowalają się jednym: my nie Lutrzy, w piątki mięsa nie jadamy. Powszechnie ofiarują gromom (t. j. Perkunowi gromowładcy), częż wężę (gospodarzy domu), szanują dęby (i lipy) jako święte (ofiarując im kury, miody, sery w razie choroby czy nieszczęścia, dla odwrócenia złego), dusze zmarłych raczą ucztami i wiele podobnych dziwów za grzechy nie liczą».

Późniejszy nieco historyk jezuicki pisał:

«Chociaż Litwa dawno nawrócona, nigdy jej początków wiary nie uczono dostatecznie; najpierw, bo nie było kleryków, świadomych litewszczyzny, plebani po miastach i wsiach byli Polacy, nieznający języka litewskiego, więc nie słuchali spowiedzi ani przepowiadali słowa Bożego; nawet w samem Wilnie, gdzie ośmnaście kościołów i pełno kleru katedralnego, a cztery zakony, nikt po litewsku kazać nie umiał, i lud oprócz samego chrztu nic o wierze nie wiedział. Dalej były na olbrzymiej przestrzeni tylko dwa biskupstwa, a parafij w obu ledwie 300. Dlatego czcili jako bogów wężę, gady i inne stworzenia, ofiarowali im woły, prosięta, owce, kozy, koguty, kury; jedni bożków nasion, drudzy bydła, inni innych wedle ślepego pogaństwa upornie się trzymali. A chociaż Ruś chrześcijańska oddawna w Księstwie była, tylko w swoim języku lud nawracała i oń dbała».

Dla istotnego nawrócenia tej dzicy chciał biskup wileński, Walerjan Protasewicz Szuszkowski (od r. 1556) w Wilnie założyć seminarjum duchowne, coby kler litewski wypiaństwo; myślał o przywołaniu sił niezbędnych z uniwersytetu krakowskiego; kanonik Wolski poradził mu znieść się z Hozjuszem, a Hozjusz i nuncjusz Commendone nastawiali na powołanie jezuitów i założenie ich kolegium w Wilnie; 1565 r. skłaniał się ku temu i Zygmunt August, ale już ze względu na protestantów Radziwił-

łów ociągał się i zwlekał z uniwersytetem jezuickim. Gdy biskup się przekonał, że króla stać tylko na obietnice, sam przystąpił do dzieła, kupił i urządził dom, ale generał fundacji nie przyjął narazie; dopiero r. 1569 przybyli trzej ojcowie i trzej braciszkanie do Wilna, gorąco przez biskupa witani, który od początku nie o kolegium tylko, lecz o uniwersytecie myślał. Łatwo przekonał się prowincjał Maggio o potrzebie i korzyści uczelni i dla kraju i dla jezuitów, że nie będą musieli wysyłać swej młodzieży zagranicę dla studjów; przyjął więc fundację biskupią i narazie otwarto kolegium r. 1570, licząc zgóry na jego rychłe przekształcenie w uniwersytet; w tym celu rozbudowywano i gmachy i naukę (r. 1572 rozpoczęto wykłady filozofji; 1574 katedra matematyki; 1578 trzy katedry teologiczne, brakowało czwartej, prawa kościelnego). Do gotowego więc dzieła przystąpił Batory i papież, gdy przywilejami i dyplomami z r. 1578 i 1579 potwierdzili fundację Protasewicza i usiłowania rektora St. Warszewickiego.

CZĘŚĆ DRUGA

WIEK SIEDMNASTY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PAŃSTWO

Wstęp. — Wady ustroju. — Ideologia szlachecka. — Sądy zagraniczne. —
Mieszczanie. — Chłopi. — Żydzi.

WSTĘP

Siłę przyciągającą narodu, jego wpływy ościenne, wywołują nie jego potęga polityczna, przewaga wojskowa ani bogactwo ekonomiczne, lecz kultura, obyczajowość, oświata, i najpiękniejszy ich kwiat, sztuka. Przykładem Grecja, Włochy XV i XVI wieku, Polska po r. 1648. Moc jej i bogactwo ustępowały słabości i ubóstwu, ale kultura jej promieniowała aż do wrogiej Moskwy i do Jass opornych; nigdy nie sięgały tak daleko wpływy polskie, jak w latach wyraźnego już upadku, 1670—1690; przypomina się poniekąd wyrocznia Mickiewicza o rozszerzeniu granic za polepszeniem ducha, bo duch polski unosił się zwycięsko, mimo klęsk politycznych i ekonomicznych.

Złoty wiek dawnej Polski szlacheckiej, to lata 1548—1648; co wyprzedzało, łączyło się jeszcze z mrokiem średniowiecznym; co nastąpiło, zlewa się powoli z mrokiem saskim. Na wyżynie, osiągniętej u schyłku XVI wieku, wiek XVII od samego początku już się nie zatrzymał; słusznie już w r. 1612 nazwał Szymonowic marszałka Mikołaja Wolskiego «ostatnim z grona ludzi *chędogich*, którzy *ozdobnego wieku kwitnęli*»; luki po zgonie Zamoyskiego nikt już nie zappełnił. Przyczyną zaś tego narazie niedostrzegalnego, z każdym dziesiątkiem lat coraz wyraźniejszego zastoju było, że wiek XVII żył wyłącznie z kapitału zdobytego w wieku XVI, że nowego nie przysporzył.

Zabrakło bowiem przyływu nowych myśli ożywczych, tych bodźców, jakimi się dla XVI wieku humanizm i reforma-

cja okazały; już wysilił się ich rozpęd, unieruchomiło się życie umysłowe, polityczne, ekonomiczne w dawno przetartych kolejach. Na Zachodzie było inaczej; tam uporał się absolutyzm z resztkami feudalizmu i tworzył nowożytnie państwo; tam uporały się filozofja i nauki ściśle z Arystotelesem i metafizyką; tam zajęła miejsce Włoch, które przez dwa wieki ster umysłowości europejskiej dzierżyły, kultura Wersalu i Paryża. Otóż żaden z tych bodźców nie tknął Polski; w porównaniu z wiekiem XVI rozluźniał się w XVII-ym jej związek z Zachodem, któremu zawdzięczała swoją kulturę. Opadał bowiem ilościowo i jakościowo tłumny wyjazd młodzieży zagranicę; najbliższe Niemcy zdziaczały same w wojnie trzydziestoletniej, która Francję nad Ren zwabiła, a Włochy żyły również tylko z dawnego dorobku; Paryż zaś nie nęcił jeszcze masy szlacheckiej. Jej wystarczała coraz wyłącznie szkoła domowa, a tej zakres raczej się ścieśniał, nie dążyła już za europejską nową; mózgi polskie, nie odżywiane wiedzą ścisłą, powoli jakby zsychały. Wyjątkowo nachodzili się adepci myśli czy nauki zachodniej; obce książki, jakich dostarczałyby już tylko biblioteki wielkopańskie, np. Opałęńskich, wychodziły zupełnie z obiegu, a niebawem stawały się i własne zbytkiem. Po r. 1640 nie drukowano już Kochanowskiego, już w drugiej połowie wieku skarżył się Wacław Potocki, że staropolska książka, to rzadkość; literatura złotego wieku ludziom siedemnastego nic już nie mówiła; o przedruku Modrzewskiego, co planowano w Strasburgu i Paryżu, w Polsce nikt ani pomyślał; popłacała *Apokalipsa* niby Orzechowskiego.

Polska szesnastowieczna ciążyła ku Krakowowi, ku Zachodowi; teraz stały się Kraków i Poznań jakby ukrainami; Kraków przynajmniej koronował jeszcze i grzebał królów, Wielkopolska zasuwała się powoli w cień. W ubogie, niekulturalne, zato arcykatolickie Mazowsze przesiedlił się nagle dwór, z nim stolica państwa, i na piaskach mazowieckich wznoszono na gwałt pałace i domy dla napływających dygnitarzy, czujących się tu

nierównie bardziej obcymi, mieszkańcami na czas przelotny, niż w murach piastowej i jagiellońskiej stolicy; kogo urząd nie zmuszał, opuszczał najchętniej nową stolicę i dwór królewski.

Za geograficznym przesunięciem stolicy nastąpił przewrót polityczny, moralny i kulturalny. Demokracja szlachecka stanęła w jawnej opozycji przeciw dworowi; nawet osobista popularność Władysława IV nie przełamała oporu przeciw jego polityce; zadomowiona szlachta nie troszczyła się ani o flotę, ani o zabezpieczenie Ukrainy, żądna pokoju za każdą cenę, coby dozwalał jej wyzyskać w pełni wygody ekonomiczne, nacieszyć się swoim dobrobytem, ubożącym kraj. Jej krótkowzroczna polityka handlowa i słowa przyspieszyła upadek miast, a polityki zewnętrznej nie uprawiała żadnej, nie mieszała się, bezmyślna, do niczego. Katolicyzm szlachty nie wadził jej bynajmniej wojować z sobkostwem duchowieństwa, tylko już nie o wiarę, jak niegdyś, lecz o dobra ziemskie, aby ich martwa ręka nie pochłonęła.

Brakło więc czegoś nowego, coby z Zachodem spajało, natomiast ścieśniały się węzły ze Wschodem, na który olbrzymia kolonizacja się skierowała. Piaszczyste Mazowsze i Wielkopolskę opuszczała szlachta (np. Chmielnicy), nie mogąca się wyżywić na coraz drobniejszych działkach; nęcił ją kraj mlekiem i miodem płynący; wobec latyfundiów nowych magnatów (Lubomirskich, Sieniawskich, Potockich i in.) ginęły mazowieckie i wielkopolskie majątki; zacieżyły nad Polską Ukraina, Podole, Pobereże, co do niedawna za mordownię uchodziło, słowu *zbereżny* 'łotrowski' życie dało. — Kolonizowano wprawdzie już od XV wieku tę Ruś, majątki ziemskie przechodziły do rąk polskich przez ożenek czy nadanie królewskie; budowano zameczki obronne w Sieniawie czy Szarogrodzie, ale myślano tylko o Królewcu i Pradze, o Padwie i Rzymie; zacošana Ruś śmieszyła pyszałkowstwem księżniczek wołyńskich albo bezdenną naiwnością «Litwinów» narówni z Tatarami, o czem fraszki Rejowe

świadczyły; Polska żyła wtedy z Zachodem, oddychała Europą. To się po r. 1600 odmieniło.

Dotąd zadowalali się panowie osadzaniem na mołdawskim stolcu gospodarskim Bazyliidów czy Mohilów, od Łaskiego do Zamoyskiego, prowadząc politykę na własną rękę; r. 1603 na samą Moskwę się rzucili. Nie odgadniemy, kim był Hriszka Otrepjew; nawet tajna policja Szujskiego nie wykryła, kto go w Moskwie wysforował na Godunowa; tak zręcznie pozacierano ślady. Winniśmy się zadowolić tanim domysłem, że to spólna robótka moskiewskich bojarów i panów «litewskich»; Zamoyski nie wiedział o niczem, «komedja» zaskoczyła go niespodzianie, ale czy Lew Sapieha też samo o sobie mógłby zaprzysiąc? W każdy sposób wprowadzili Łżedymitra¹ do Moskwy awanturnicy polscy, z moralnym i materialnym rozbitkiem Mniszkiem na czele, i nie rozszczepiały się odtąd dzieje moskiewskie i polskie. Witana tryumfalnie komedja skończyła się tragicznie «godami sycylijskimi» i z unji planowanej wyrośli się wojny zabójcze, z dłuższymi przerwami jedna po drugiej, zakończone traktatem Grzymułtowskiego, t. j. zrzeczeniem się przez Polskę Kijowa i Zadnieprza za ułudę przymierza przeciw Turkom. Ciągnęły się już przez wiek XV i XVI czerwoną nicią te spory, ale jakżeż daleko od Orszy i Pskowa do Moskwy i Kłuszyna, do Wilna i Szeremeta, a cóż dopiero do dziejów nowej kultury rusko-polskiej.

Wojny domowe, nieznane wiekowi złotemu, towarzyszyły jakby na umysł zewnętrznym i wpływały najniekorzystniej na ich przebieg. Byłóż «malkontentów» zawsze sporo, ale teraz dopiero rozsadzała ramy państwa nieufność wobec dworu, niestety, aż nadto uzasadniona; ta uniemożliwiła reformy a utrwaliła nierząd coraz groźniejszy; regaliści i jezuita okazali się bezsilnymi.

¹ Byłby nam obojętnym, gdyby nie był mieszańcem kultury polsko-ruskiej; pierwszy, ale nie ostatni okaz.

Do wrogów wschodnich przybył najniepotrzebniej, bo w dynastycznych widokach wyzwany, wróg nowy i odemścił się srogo wybór «Szwedzika» na tron polski; cała polityka najmniej popularniejszego króla zasadzała się na pretensjach do utraczonej, z winy własnej i jezuickiej, korony. Trzeci, największy zalew szwedzki miał, zdawało się, uczynić Polskę dependencją szwedzką, a zakończył się independencją pruską i zupełnem wyniszczeniem kraju, czemu Rakoczy z swymi Siedmiogrodzianami dzielnie pomagał. Heroiczny wysilek narodowy oczyścił wkońcu kraj od obu rabusiów.

Najcięższe przeprawy zgotował Półksiężyc. Do nabięgów tatarskich przywykło się; podziwiano bohatera, jak Chmielecki, co gromił opryszków, ale tragedia cecorska pociągnęła za sobą chocimską, tatarską turecką. Cudem obroniono się przed olbrzymią, lecz źle prowadzoną armją. W XVI wieku nie było kwestji wschodniej, bo przezorna polityka jagiellońska dążyła ku zachowaniu pokoju z sułtanem. Mimo sprzecznych interesów węgierskich, mołdawskich, kozackich, nie dano się wciągnąć do świętej ligi antykatolickiej dla Habsburgów i papieża. Teraz niebezpieczeństwo tureckie okazało się nie urojeniem («strachy na Lachy», aby pobór wycisnąć); podsadziła się Turcja pod Karpaty, zdołała Kamieniec, panujący nad Podolem, i zmusiła Polskę do haniebnego traktatu buczackiego. Żeby to niebezpieczeństwo raz na zawsze odwrócić, przystąpił Sobieski do ligi świętej, poszedł pod Wiedeń i w dzień po zwycięstwie, najświetniejszym w dziejach polskich, najgłośniejszem przynajmniej, opracowywał plany olbrzymiej walki zaczepnej z Półksiężycem w trzech częściach świata. Przygotowaniu i uskutecznianiu tych planów poświęcił ostatnie dziesięciolecie swych rządów. Niczego nie osiągnął skutkiem zdrady sprzymierzeńców (Moskwa mimo traktatu Grzymułtowskiego, jaki król zalewając się łzami podpisał, na placu boju nie stanęła); skutkiem zawodnictwa z cesarzem (który w imię zmurszałych tytułów węgierskich rościł prawa do Moł-

dawji, celu zabiegów polskich); skutkiem intryg francuskich; skutkiem zawodu tatarskiego i perskiego. Wtedy to po raz ostatni wystąpiła Polska jako podmiot w polityce światowej, aby po roku 1696 służyć już tylko za jej przedmiot.

Na takim ponurem tle wojen, które jedna drugą spychały, rozegrała się najstraszniejsza, kozacka, co Rzeczypospolitej ranę zadała, którą wypłynęła jej krew żywotna, z której się nie wyleczyła. Wojny kozackie przekazał wiek XVI nowemu, ale z niemi Polska zawsze się uporała; roku 1648 byłoby się to samo powtórzyło i byłby Chmielnicki zęby skruszył o granit Polski, gdyby nie zdrada, nieznana XVI wiekowi, i Tatarzy, z którymi się Kozacy XVI wieku nie bratali. Dzicz kozacka nie byłaby nawet Kudaku zdobyła, gdyby nie przymierze tatarskie, okupione jasyrem ruskim; gdy Tatarów mu zabrakło, rzucił się Chmielnicki carowi pod nogi i zaprzepaścił Ukrainę. Wojny kozackie odarły Polskę na zawsze z aureoli władzy i zwycięstw; nawet chamy tatarskie zaczęły ją lekceważyć i ponawiały swe nabiegi mimo zwycięstw Sobieskiego, chocimskiego i wiedeńskiego, właśnie jego dobra pustosząc neliłościwie.

Nie zaznała Polska wojny trzydziestoletniej, która kulturę niemiecką o cały wiek cofnęła, lecz wyniki piętnastoletniej (1648—1663) były nierównie straszniejsze dla Polski. Dzicz tatarsko-kozacka zmiołła kulturę z całego Wschodu; Ukraina zmieniła się w Ruinę; z kolegów jezuickich nie pozostały ani mury; Żydzi z bogaczy stali się żebrakami; na targach wschodnich spadły ceny niewolników, bo dzięki Chmielnickiemu pędzono ich do Krymu setkami tysięcy; z osad ludnych pozostały tylko czarniejsze wśród pogorzeliśk plamy; Litwie i Koronie nie folgował zbój moskiewski, szwedzki, siedmiogrodzki; egzulantów smoleńskich, bractawskich, podolskich, skazano na nędzę. Do strat materialnych, już nigdy nie wyrównanych (miasta nie podniosły się odtąd nigdy), przybyły moralne, bo wzmożła się nienawiść wyznaniowa; wojna z lutrem Szwedem i z Półksiężycem

przybrała odcień religijnej: wypędzono Szwedów, ale i arjan, a kwitnące Braci Czeskich Leszno spalono do cna.

Kultura polska odcierpiała krótsze spustoszenie nierównie dotkliwiej, niż niemiecka dłuższe, bo była daty świeższej, mniej silnie zakorzeniona. Dla niej ułożyły się tragicznie dzieje: zdrada magnatów, planowana r. 1608, dokonana r. 1655, do której się i różnowiercy ile sił przyłożyli; konfederacje wojskowe, obywatelniające zwycięski oręż polski w najkrytyczniejszej chwili; wojny domowe, wzniecane z równych pobudek a z nierównym wynikiem (Gąsawa a Mątwy!); nowi wrogowie: Szwedzi i Turcy; rebelja kozacka. Były świetne zwycięstwa na każdym teatrze wojny, czy w Inflantach, czy na dalekiej lub bliskiej Rusi, czy pod Chocimem i Wiedniem; okryła się broń polska nieśmiertelną chwałą, ale wycieńczono siły, wypłynęła najdzielniejsza krew, wyczerpano zasoby energii i dobrobytu. Szlachta ociężała, przestała liczyć na własne siły, zaspokajała się myślą, że przeznaczeniem Polski dochodzić do ostatnich kresów zguby, aby cudem, łaskawym dopustem Bożym, ocaleć.

Byle głębszy umysł odczuł Pilawce jako klęskę niepowetowaną nigdy; wyznawał jawnie Ł. Opaleński:

stąd początek złego, stąd upadły siły
wszystkie oraz; śmieie rzekę, że skrzydła rozpięte
orla polskiego jednem nieszczęściem obcięte;

tak samo Wacław Potocki; inni tłumaczyli tę klęskę tem, że szlachta się zależała, odwykła od bojów. Jako przedmurze chrześcijaństwa słyngła Polska przez całe dwa wieki, od kiedy po roku 1471 papież i Wenecja wciągały Polskę do ligi antytureckiej; wypełniła tę rolę dopiero pod Chocimem 1621, 1674, i pod Wiedniem 1683 r., lecz i tu nowego celu sobie nie założyła. Już wysuwano zagranicą, co się później w samą Polskę na jej zgubę wszczepiło, że zazdrość sąsiadów jej byt zabezpiecza, że żaden nie dopuści jej zaboru komu innemu, ale coraz uporniej pojawiała się groźna myśl o rozbiorze.

WADY USTROJU

Wady ustrojowe, które się już w wieku XVI zaznaczały, występowały coraz jaskrawiej: elekcja, niedopuszczająca wyboru *vivente rege*, co by kraj od wicherzeń bezkrólewia chroniło; *liberum veto*, wskutek czego mniejszość nie ugięła się pod votum większości; brak skarbu, narażający kraj na olbrzymie straty dla konfederacji niepłatnego wojska; nowe urządzenie (acz na papierze tylko) przestarzałego zupełnie pospolitego ruszenia, które, jak w r. 1621, o wiele groźniejszym się okazało dla swoich, niż dla wroga. Ale i po szkodzie nie był Polak «mądr»; ani karykatura elekcji (czy Walezego, kiedy «elekt» po kilku miesiącach uciekł sromotnie — dziwy o tem opowiadano zagranicą jeszcze w XVII wieku; czy Wiśniowieckiego), ani walka Zygmunta z Maksymilianem nie pouczyły nikogo; tak samo nie poskutkowały ani pierwsza konfederacja żołnierska, zwiastunka groźna przyszłych, ani rozerwanie sejmu przez jednostkę: w tem wszystkim upatrywano, przeciwnie, jakieś arkana-misterja «złotej wolności».

Rak anarchii toczył powoli wnętrzości. W imię zagrożonej wolności powiodło się magnatom dwukrotnie poprowadzić szlachtę przeciw królowi, a Sobieskiemu Pacowie i Sapiehowie krzyżowali plany. Powaga monarsza malała nagle; niepopularność Zygmunta III, otaczającego się Szwedami i Niemcami; Jana Kazimierza, pionka posuwanego przez Marię Ludwikę; Wiśniowieckiego, kpa ukoronowanego — spiknęły się, aby szlachtę uruchomić przeciw każdej robocie dworskiej, w której zawsze tylko zadatki absolutyzmu i zamachy na wolność upatrywała. Że wśród absolutyzmu, na kontynencie wszechwładnego, jedyna Polska hasło wolności piastowała; że każdy szlachcic liczył się jej bohaterem, w jej obronie korda dobywał, byłoby walną zasługą narodu, który wolnością, jedynym do niej dążeniem, wszystkich «republikanów» świata przewyższał, gdyby ta wolność liczyła się z karnością, t. j. z potrzebami państwa, i nie wyrodziła się

w anarchję. Powaga, nie tronu, ale nawet i prawa upadała widocznie, rozpasywała się bezkarność samowoli; pisano mądre ustawy, ale ich nie wprowadzano w życie, i nawet Żydzi z nich kpili; druga połowa wieku przedstawia się też w porównaniu z pierwszą nierównie groźniej. Gdy w XVI wieku jeszcze szlachta o swoich losach rozstrzygała, egzekucję, unję, konfederację, trzy elekcje zwycięsko przeciw magnatom przewiodła, przesunęła się teraz przewaga ku możnowładztwu i nawet Sobieski nie miał rąk wolnych. Już chodziła szlachta na pasku Jaśnie Wielmożnych; przeprowadziła jeszcze wybór Wiśniowieckiego na swoją zgubę, i Sobieskiego na swoje ocalenie, ale potem wybór Niemca, niemożliwy w wieku XVI, dowiódł wyczerpania szlachty. Przeprowadziwszy ustawę, wykluczającą rodaka od tronu, miała do wyboru wszelakich Niemców i Francuza (Conti); jawne niemal przekupstwo grasowało jak nigdy przedtem ani potem. Ponieważ Niemcy wkońcu złożyli miljonowe fundusze w gotówce na Sasa, a Francuzi tylko weksłami szermowali, zwyciężył Sas, katolik najświeższej daty, bez religii i sumienia. Straszne zubożenie kraju, zniechęcenie szlachty ku wszelkiej polityce, uniewinnia częściowo ten wybór fatalny, ale zrzeczenie się wszelkiej akcji, pacyfizm bezwzględny przejął szlachtę oddawna. A wynik był ten, że w ciągu całego wieku nie skorzystano z żadnej sposobności (jeśli wojnę o Smoleńsk i plany moskiewskie pominiemy); ani podczas wojny trzydziestoletniej nikt np. o odzyskaniu Śląska nie pomyślał; Baltyk zaniedbał i Sobieski, planów i zachodów Władysława IV nie podejmując na nowo; apel Prus Książących (Kalksteina i in.) do zwierzchniczej niedawno jeszcze Korony skończył się jawnem pogwałceniem (uprowadzeniem Kalksteina); pochody Sobieskiego dla zdobycia nowych przestworów na południu zmarnowały się fatalnie; gdy Europę coraz nowe wojny rozrywały, tonęła szlachta we śnie błogim, wyrzekłszy się wszelkiej polityki zewnętrznej. Parlamentaryzm jej wyradzał się w karykaturę. Zaśwarte wymagano jednomyślności w przyjmowaniu uchwał, t. zn.

mniejszość poddawała się większości. Dopiero w XVII wieku mniejszość, zamiast ulec, opuszczała salę sejmową i uniemożliwiała pracę, bo ta stanowiła całość i sprzeciwienie się jednej uchwale pociągało upadek wszystkich. Ale r. 1652 poseł z Upity, jednostka, nie mniejszość czy stronnictwo, unieruchomił sejm, i marszałek, zamiast przeciw takiemu gwałtowi zaprotestować i nań nie zważać, zalał się łzami i sejm pożegnał. Nawet na takim jawnym nonsensie nie skończyło się; później zrywano sejmy jeszcze nie istniejące, bo przed wyborem marszałka, a że *exempla trahunt*, więc raz nawet trybunał zerwano. Lecz nie był to jedyny cios śmiertelny dla powagi i władzy sejmowej; podrywały ją sejmiki, wybierające posłów albo słuchające ich «relacji» z sesji ubiegłej. Dawały i dawniej sejmiki posłom na drogę instrukcje, przeważnie w rzeczach lokalnej wagi, żeby się o to i o to upominali, ale teraz uczyniły te instrukcje obowiązującymi, t. j. wymagały od posłów, aby tamowali *activitatem* sejmową, nie dopuszczali do obrad, póki nie załatwią wpierw tej lub owej «instancji», i wzywały ich do zrywania sejmu, gdyby nie uwzględniło ich żądań. Takim sposobem przesuwało się znaczenie sejmu do sejmików i partykularyzm zwyciężył nad państwowością. Dla dopełnienia karykatury nie było nawet regulaminu sejmowego; każdy gadał co chciał i jak długo chciał; marszałek nie mógł zmusić do trzymania się porządku dziennego; powaga jego zawisła tylko od stopnia szacunku osobistego, czy znaczenia tej partii, do której należał. Każdy z sejmujących widział te niedorzeczności, ale godzono się na nie w ukrytej myśli, że może wypadnie się samemu tego wygodnego środka uchwycić, który przedstawiał najpewniejszą obronę przeciw zamachowi *absoluti dominii* (zmory trapiącej szlachtę); obawiano się wreszcie tworzenia precedensu dla innych reform. I zdano bez skrupułu, wybierając łzy krokodylowe, cały sejm i całą jego żmudną pracę na złą wolę jednostki; *liberum veto* stało się kamieniem węgielnym ustroju Polski.

Wyjątkowo odzywał się głos przestrogi, najracjonalniejszy w Łukasza Opaleńskiego, marszałka zerwanego świeżo sejmu, *Rozmowie plebana z ziemianinem albo Dyskursie o postanowieniu teraźniejszym Rzeczypospolitej i o sposobie zawierania sejmów* (1641). Pierwszy dzień tej rozmowy poświęcono władzy królewskiej, którą koniecznie wzmocnić należy, i okazaniu, że sławiona wolność jest istotną niewolą, szczególnie jeśli sprzeciw jednego wszystkich hamuje. Te utopje odrzucił szlachcic i żądał na drugi dzień konkretnych środków dla «zawierania» sejmów. Pleban podał trafne: wymagał władzy dla marszałka; zatamowania nieskończonego gadulstwa (wot senatorskich, relacyj hetmańskich, i t. p.); usunięcia «arbitrów» (obcych) z sali sejmowej; rozdziału materij, w jakim je porządku traktować; wyboru komisji dla spraw specjalnych, i t. d.; już rozlegała się skarga o posłach przekupnych. Ale był to głos wołającego na puszczy. Zupełna zawisłość szlachty od magnatów była już faktem; już należało się opierać o czyjeś plecy silne, aby nie narażać na szwank życia czy mienia, aby liczyć na «krescytywę» czyto w formie wygodnej dzierżawy w dobrach magnackich, czyto w posuwaniu na urzędy albo w ekspektatywie na, jeśli nie całe starostwa, to choćby na jakieś cło czy inne obrywki. Szlachta, zagarnawszy wszelkie przywileje i korzyści, była przekonana, że nikt jej nie dorównał, że strzegła, jedyna w Europie (o Anglii nie wiedziała), i wolności i szlachectwa, jakim Bóg Polskę uraczył; arcyłudzki jego początek iluzji nie naruszał.

IDEOLOGIA SZLACHECKA

Podstawę władzy zyskała szlachta w paktach z dynastją węgierską i litewską, a doprowadziła ją do szczytów w ciągu XVI wieku; stan posiadania zabezpieczyła również teoretycznie, uzasadniając swoim pojęciem o szlachectwie jego jedynowładztwo w kraju. Szlachta bowiem stworzyła państwo krwawemi wy-

sługami; ona jedyna je broni, więc tylko ona powołana do jego rządów; wyklucza od nich mieszczan i chłopów, bo ci państwa ani tworzyli, ani bronili; mieszczanie są zajęci przemysłem i handlem, ten zaś samymi godziwymi środkami nigdy nie obstoi, i dlatego szlachta się go zrzekła; już w XV wieku stawiano na równi szlachtę szynkującą z lotrującą; obie mógł chłop bezkarne lżyć! Chłop znowu tylko gmerze w roli, niezdolny do niczego innego. Więc wyodrębnił się stan rycerski od każdego innego.

Pierwsza, a właściwie jedyna jego cecha, to rodowość; do szlachty należy, kto z nią połączony krwią od przodków w męskiej i żeńskiej linii. Syn szlachcica od matki albo babki mieszczyki nie uchodził za pełnego szlachcica; kapituły nie dopuszczały go do kanonij. Krew szlachecka czysta winna płynąć w jego żyłach, bez przymieszki nieszlacheckiej, i to nie od dziś, więc gdy w imię krwawych wysług czy z jakich innych względów obcego czy ziomka zaszczycono nobilitacją, to przecież w zwykłej drodze nie zostawał pełnym szlachcicem — tej pełni nabywał dopiero prawnuk jego. Szlachta jest więc ciałem zamkniętym i wchodzi się do niego nie tak nobilitacją królewską, jak przyjęciem do herbu; imię na *-ski* jest formalnością, istotę stanowi herb, a dowolnie herbów mnożyć się nie godzi. Prawda, są herbyrody starsze i młodsze (już w XV wieku oskarżył szlachcic przeciwnika, że go zelżył, twierdząc: mój herb jest w kronikach, a twego tam niema), ale to nie rozstrzyga, tak samo jak równości szlacheckiej nie wadzi większy lub mniejszy majątek. Wadzi jej jakiegokolwiek różnicowanie godności. W hierarchii społecznej stawał wyżej wojewoda niż szlachcic zagrodowy, ale honorowi osobistemu czyli raczej kastowemu to ujmę nie czyniło, bo godności się nie dziedziczyło i wojewodzie mógł zejść, mimo tytułu ojcowskiego, na najpospolitszego szlachetkę. Poza różnicami, jakie urząd (dożywotni, nie dziedziczny) nakładał, nie znosiła więc szlachta żadnych dalszych, nie uznawała żadnych hrabiów czy książąt, i właśnie w trzydziestych latach prowadzono o to ostre

walki z powodu «księcia» Ossolińskiego.¹ Jak tytułów, tak nie znoszono także orderów; gdy Władysław IV wraz z kanclerzem Ossolińskim ułożyli r. 1634 «Kawalerję»,² takie powstało wzburzenie między szlachtą, że gotowego już projektu sejm nie zatwierdził; po społecznych rękopisach szlacheckich nie brak paszkwilów na nią; jeden, w ulubionym wtedy stylu nakamiennym, kończył westchnieniem poety: «Niemasz Cię, Orszulo moja».

Po nobilitacji albo otrzymywał nowy szlachcic swój osobny herb, albo raczej przyjmował go ktoś herbowy do swego klejnotu; niegdyś bez ograniczeń to uchodziło, ale żeby zapobiec

¹ Adama Grodzieckiego kasztelana *Przestroga o tytułach i dygnitarstwach cudzoziemskich w polskim królestwie i w państwach do niego należących* r. 1634 (pod anagramem: Macieja Dargodzkiego) wytoczyła 50 argumentów przeciw obcym tytułom i dodała list podskarbiego koronnego Firleja do syna (Jędrzeja, późniejszego biskupa przemyskiego) w Ingolstadtzie, gdy się tam o rangi kłócono: Firlej opowiadał o powstaniu tytułów na onym zjeździe wiedeńskim z r. 1515, gdzie je młodzi, nie starsi, przyjęli. Argument 19 brzmiał: ze zmianą myśli i ziemię odmienia «jako Osmólski do Norymbergu na lepszy rząd albo i jako Ferensbach do Niemiec lepszego szczęścia szukać jechał». Należy się obawiać, żeby zczasem «kto z tych tytułatów, doskrabawszy się potęgi (o co przy kunsztaftach z obcymi nie trudno), nie chciał garlić (dusić) Rzeczypospolitej. Inny dostojnik prawil: Gustaw (Adolf) poprawi Polakom ustaw. Zostawiał tylko (i to z widoczną niechęcią) tych kilka tytułów kniaziowskich — kniaź, t. j. kniei pan, — które unja 1569 r. uznała. Odpisał na to Jeremjasz Bielejowski i poświęcił Jerem. Wiśniowieckiemu: *Obronę tytułów książęcych od Rzeczypospolitej uchwałą sejmową pozwolonych*, r. 1641. Obrona, bardzo słaba, odwoływała się właściwie jedynie na dawność i oświadczała się równie energicznie przeciw wszelkim nowym tytułom, bo autor był w gruncie tego samego zdania, co Grodziecki.

² Wedle niebardzo wiarogodnego opisu J. Fryd. Sapięhy (w łacińskim dziele o orderze Augusta II z r. 1730) był to krzyż (obraz Matki Boskiej; na odwrocie orzeł biały), zawieszony na złotym łańcuchu o ogniwach (naprzemiany snopek strzał i lilja) z napisami. Papież Urban VIII potwierdził statut tego orderu Niepokalanego Poczęcia N. P. M. w 22 paragrafach; order miał liczyć najwyżej 72 kawalerów, z tych jedna trzecia mogli być cudzoziemcy (monarchowie i in.). Sejm wszystko odrzucił.

nadużyciom, zakazano surowo samowolnego przyjmowania do herbu pod karą utraty szlachectwa i majątku. *Księga Chamów* (*Liber Plebeanorum*), srogi pamflet na tyków i chłopskich synków, podszywających się, najczęściej za pomocą swych panów albo za datkiem sporym, pod herbowną szlachtę, pamflet głównie Małopolski i Rusi tyccący, do dziś niedrukowany, a zawierający kronikę skandaliczną pierwszej połowy wieku, przytaczał liczne przykłady podobnego nadużycia; wiele tam plotek i nieścisłości, ale jedyna to dawna księga tego rodzaju i druku się domaga koniecznie; dla kultury źródło arcyważne.¹

Wymagania rodowitości wychodziły z zasady dziedziczności, zauważanej i w przyrodzie; sowa nie zrodzi jastrzębia, ani mieszczanin rycerza. Z dziedziczną krwią przechodzą dziedzicznie także rysy fizyczne i moralne, nawyczki i nałogi (chłopu należy się jeść, szlachcie pić; chłopska natura kraść, i t. d.), tak że od samego narodzenia szlachcic przeznaczony do czegoś wyższego, choćby bez żadnej własnej zasługi. Wprawdzie wymagała

¹ Dr Helena Polackówna zbadała kopję Ossolińską (*Miesięcznik Heraldyczny* III, Lwów 1911); petersburski rękopis Żaluskiego, to oryginalny — z zostawianiami dla dopełnień białymi kartami, bez kryptogramów, ale z cyrylicyckimi ustępami (bez osobliwszego znaczenia). Nie dla heraldyki, lecz dla dziejów obyczajowości źródło to wielkiej wagi i zasłużyło na całkowity przedruk, nie na «przesianie». Wspomina między innymi alchemika Sędziwoja; siostra Rusinowskiego była jego kochanką przez lat kilkanaście; za furtką św. Anny mieszkał w Krakowie aż do r. 1626, poczem wyjechał do Niemiec i tam mieszkał. Na wewnętrznej okładce górnej wypisano: «iuramento obsignatus liber iste ne... manus insignis Valeriani Zbylut Necande Sieciechowski concredatur». Tytuł ten sam, co w kopji Ossolińskiej, z drobnymi odmianami (na lepsze). Jakiejś zapiski, coby się do króla Jana (Sobieskiego) ściągała, w oryginale niema, który czasy Zygmunta i Władysława wyłącznie uwzględniał (oprócz polemiki z Paprockim). I inna szlachta spisywała «chamów»; p. Sobiepański pod Sieradzem miał pisaną księgę «genealogję sila plebejuszów». *Księga Chamów* bywa też i znakomitym komentarzem do wierszów Hier. Morsztyna i in., opowiada szczegółowo odnośne anegdoty.

literatura moralizująca, od Modrzewskiego począwszy, osobistych zasług, któremiby rycerz-szlachcic zarabiał na honor klejnotu; żyła się, że sam przypadek urodzenia już zgóry stanowi o wartości człowieka, bo «U świata szlachcic — uczciwy, Chocia będzie djabeł żywy, A kto robi, to gbur prawy»; moralści wymawiali nieraz, że nie ród, ale czyny o szlachectwie świadczą, żądali od Zborowskich czynów Zborowskich, ale to były frazesy humanistyczne, których na serjo nie brano; czem marniejsza była osoba, tem goręcej przodków sławiono, a w dymie kadzideł panegirycznych zacieraty się rysy choćby nicponia. Znano się zresztą na tem i sztydono nieraz np. z Paprockiego i jego «domu starożytnego», w którym młody (niepewny) szlachcic siedział, a panegiryki słynęły jako gę-gę (domyśl się — początkowego).

Do rodowitości przystępowała osiadłość, *bene natus* wien być i *possessionatus*; kto nie posiadał majątku ziemskiego, nie używał pełni praw szlacheckich, bywał np. wykluczany od wyborów. Bo Polak rzeczony od pola, więc na polu służyć ma, czy na wojnie, czy, jak od XVI wieku regułą bywało, na roli, czy sam, czy za siebie każąc chłopom swoim robić. Handel i przemysł kalają szlachcica; kto się łokciem lub funtem bawi, albo kto miejskie prawo przyjmie, traci szlachectwo; wraca doń znowu, skoro miasto pożegna na zawsze; ale dzieci, urodzone wtenczas, gdy się ojciec-szlachcic miastem bawił, traciły szlachectwo (wedle uchwały sejmowej 1633 r., później powtarzanej). Takie potępienie godziwej pracy (obce Anglii) psuło ludzi w Polsce gorzej niż gdziekolwiek indziej; i wydierał się kto mógł ze stanu niższego, a zarzucić komu nieszlachectwo, *imparitatem*, równało się śmierci cywilnej; tą bronią możniejsi nieraz wojowali; wystarczy przypomnieć opał Matuszewicza, gdy mu Czartoryscy wbrew wszelkiej słuszności *imparitatem* zarzucić kazali (połowa XVIII wieku). Nieposesjonat (*gołota*, *odardus*) służył wojskowo lub na dworze pańskim, nim się do posiadłości np. przyżenił.

Pogarda godziwego rzemiosła i zarobku była na kontynencie niemal powszechna, ale Polska liczyła dziewięćkroć więcej szlachty-próżniaków niż każdy inny kraj; w Polsce też rządu nie było, coby pilnował korzyści i potrzeb państwowych; Polska nie знаła wreszcie stanu miejskiego, coby czasem zrównoważył szlachecki. Więc mniejsza o to, że szlachta zabraniała miejskim synkom noszenia karmazynu, używania czerwonej pieczęci, że takiego *generosus* czytała *genere sus*, że przezywała mieszczan zamsikami, szycami, szoldrami, tykami; lecz to zdeklasowanie całego stanu czyniło go dla szlachty niedostępnym, upewniało ją w własnym próżniactwie i zmuszało zubożoną do chwytania się najrzyzykowniejszych środków, byle nie uczciwej pracy.

Z takiego układu wynikało samo przez się (rzecz w innych krajach nigdy nie słychana), że choć cała szlachta czuła się jednym wielkim bractwem o cechach jakby mistycznych, ci, co się tym samym herbem pieczętowali (znowu rzecz gdzie indziej nieznaną), uważali się za istotnych krewnych, choćby ich najdalsze przestrzenie dzieliły. Nabierała przez to genealogja nadzwyczajnego znaczenia, i mógł być szlachcic analfabetą, ale szczyił się niepomalu, jeśli mógł w prostej czy bocznej linii, wśród stryjców herbowych, wyliczać infuły, stolki czy drążki senatorskie. Próżność więc kwitła w najlepsze mimo wszelkiego gardłowania o równości i wysadzała się na tytułowanie dzieci wedle godności ojcowskiej i po śmierci ojca, jakby wojewodzie miał po śmierci wojewody choćby najlżejszą łączność z województwem. Drugą odnogę tytułomanji tworzyły niezliczone godności miejscowe, całkiem tytułarne zazwyczaj, dla wszelkich powiatowych wielkości, i zdarzało się, że ten sam tytuł przysługiwał kilku osobom; kancelarja królewska niezawsze się o nieomyślność starała; w tytuły opływała Litwa aż do śmieszności. W siedemnastym wieku wma-wiano dla większego splendoru rodu zagraniczne jego pochodzenie; to odziedziczył ten wiek od poprzednich.

Że szlachcic z jawną pogardą na chamskie odrośle miej-

skie czy wiejskie spoglądał; że szlachty zagranicznej, choćby duków i parów, za równą nie uznawał; że magnat, nie książę np. Potocki, chętnie prawdziwego księcia (z ruskich przedlubelskich) na marszałka swego dworu obierał, to wszystko wynikało z dumy szlacheckiej. Ale ona także obowiązywała: do słowności (*verbum nobile debet esse stabile*, gdy w XVI wieku jeszcze się wymawiano: «aza ja Czech, abym słowo dzierżał?»); do nieznoszenia żadnej obelgi (czasem, «pod dobrą datą», urażano się o byle słówko, np. o «braciszka» — «ja cały brat»), przyczem chodziło o odruch natychmiastowy, bez owych formalności pojedynkowych, u zagranicznej szlachty obowiązujących. I zdawało się szlachcie, że gmach jej władzy, oparty na darmochach chłopskich i wygórowanej ambicji, wieki przetrwa, pod osobliwszą łaską Boską i opieką N. P. Marji, królowej polskiej.

Nie znoszono terminów «mniejsza» i «większa» szlachta, bo to się z równością nie zgadza, ale rozróżniano: *nobilis* o każdym szlachcicu; *generosus*, gdy urząd posiadał; najwyżej *magnificus*; za Sasów zjawił się wreszcie *illustrissimus* — ale wszystko *par super parem*. Tytuł przysługujący pierwotnie tylko królowi, *Wasza Miłość*, spospolitował się zupełnie i skracał w *Wasz Mość* a dalej w *Waś*, *Aś* i t. d.; to zastąpiło już w XVII wieku dawne ogólne *Wy*, którego w XVI wieku nawet żona do męża używała; *pan* jeszcze nie istniał, o *ty* zapomniano od wieków, chyba król go używał. Stuszenie strofowano, że nawet rodzice synom «waszmościami».

Pomimo wszelkiego respektu przed panami zdobywała się szlachta zawsze jeszcze na ostrą ich krytykę. Gdy np. w grozie przed najściem tureckim r. 1672 A. Lubomirski, wojewoda krakowski, Jan Wielopolski, stolnik kor., A. Morsztyn, podskarbi, z żonami pouciekali do Prus, do Gdańska, a inni w swoich zamkach się chowali, wystosował Wacław Potocki *Braterską admonicję do JWMP. Braci starszych* (I, 164—167), najsilniejszy wiersz, jaki kiedykolwiek napisał:

Nie pisać, ale każdemu plwać w oczy
 Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba...
 Wstydźcie się baby, trzebienie i karli...
 Czemuż na palcach nosicie sygnety?
 Czemu po ścianach malujecie herby?
 Gdy kufle wasza cecha, i kalety,
 Kiedyście z synów stali się pasierby.
 Śmielsze gdzie indziej rodzą się kobiety —
 Pan co tysiącem pługów orze niwy,
 Już ma we Gdańsku skarby i archiwy.
 Insi do Rzymu bez wszelkiej sromoty,
 Kiedy bić Turków, udają się z woty.
 Co rok, pięćdziesiąt tysięcy intraty
 Z starostwa i ma z królewskiego grodu,
 A wždy tak skąpy, zły i żydowaty,
 Że na hajduków zamkowych dochodu
 Zebrze, na swoje garnąc go prywaty,
 A teraz, kiedy trzeba wynieść w pole,
 Niechaj mi oko każdy nim wykole:
 Już on ma swoje gdzie indziej wyprawę, i t. d.

Szlachta miała także inne przyczyny do sarkania na panów; mimo teoretycznej równości przychodziło jej znosić, obok wszelkiego sobkostwa, porywy samowoli pańskiej; wobec panów ukazywała się wcale usługną, tem srożej uciskała niższych, jak obcy (Beauplan) zauważył. Na Litwie było z panami jeszcze wiele gorzej; litewski szlachcic, niedawno jeszcze niemy wobec panów-rad, ustępował znacznie przed koronnym w samopoczuciu swoim; Radziwiłłowie i Ostrogscy, Pacowie i Sapiehowie, mieli w Litwie nierównie większe znaczenie, niż Lubomirscy i Potoccy w Koronie. Sapiehowie przebrali wkońcu miarę w ucisku szlachty, w lokowaniu wojska w dobrach szlacheckich (wolnych przecież od postoju), i innych nadużyciach, ale Sobieski nie mógł ich zahamować; wplątali się i w walkę z biskupem wileńskim Brzostowskim, a wkońcu za podniętą pp. Kryszpinów stanęła przeciw nim cała wolna szlachta i w walce bratobójczej pod Olkienikami 1700 r. złamała przewagę Sapiehów, którzy gotowi byli wezwać

obcą pomoc (szwedzką). Już w XVI wieku była szlachta tego przekonania, że tylko zupełna równość szlachty zapewni jej wolność: utraciła ją szlachta czeska (wolność elekcji i t. d.), bo rozpadła się na wyższą i niższą, niby jak w Litwie, gdzie Radziwiłły i Chodkiewiczze ze wszech sił unji się przeciwili, która tę różnicę, a z nią także przemoc panów zgładziła. Rozumiemy więc opór szlachty przeciw tytułom, orderom i t. p.

Dziedziczna *virtus* wyróżniała szlachtę; objawiała się na wojnie (wojenne zasługi jedynie upoważniały nobilitację) i w obronie wolności przeciw zamachom królewskim, w rokoszu. Dla jego uświetnienia zmyślono (nie wiemy napewno, kto i kiedy) «rokosz gliniański», «acz go za niegodny dziejopisowie sądzą», bo u Kromera i in. wzmianki o nim nie było. Król Ludwik zamierzał Ruś Czerwoną od Korony oddzielić i spraktykował w tym celu sześciu dostojników złotem, ale na wiadomość o tem zwołał w marszałek Rafał Granowski pospolite ruszenie pod Gliniany; tych sześciu towarzyszących królowi wyzwano do koła, gdzie im zdradę udowodniono; ścięto ich i pod 'majestatem' ułożono. Na drugi dzień przyjęto króla uroczyście; Granowski w przemowie żądał zachowania praw i wolności, objawił zdradę i karę, jaką zdrajców spotkała, i pokazał trupy; król struchlały nadał wolności i t. d. Opisał to między innymi W. Potocki w osobnym wierszu, i święcie wierzyła szlachta w tę bajkę, którą dopiero Załuski za Augusta III podważył; każdy mówca opozycyjny potrząsał groźnie «Glinianami», jak i Jazłowiecki w swej skandalicznej korespondencji z Djabłem Stadnickim r. 1606, który się jednak na Długosza powoływał, nieznającego wcale tej bajdy.

SĄDY ZAGRANICZNE

Rok 1648, słup graniczny między Polską zamożną, ludną, potężną, a ubogą, pustą i słabą, ujrzał książkę, sławiącą moc i bogactwo Polski. Szkot-Francuz Jan Barklay wyraził się roku

1614 w *Icon animorum*, t. j. w opisie pięciu narodów, tłumaczonym nieraz na polskie, z przekąsem o nędznych domach, o rozrzutności, heretyctwie, anarchji, pysze, przywilejach i gwałtach szlacheckich. Spóźnioną aż nadto odpowiedzią była *Polonia defensa contra Joannem Barclaium* (Gdańsk 1648, dzieło Łukasza Opaleńskiego). Autor bronił wszystkiego co polskie, słusznie i niesłusznie; brak kary śmierci odpowiada wedle niego celowi kary (nie zemsty), poprawienia grzesznika; przybyły z obczyzny kacerstwa, ale po rozwadze spokojnej wracają zwiedzeni do wiary przodków, co cała szlachta napewne uczyni, a ta jedynie rozstrzyga, bo o ministrów i mieszczan niema co pytać, jako o nie-szlachtę. Nasze obyczaje nie są tak zepsute, jak francuskie; szlachta oddaje się studjom, francuska kultowi ciała; gdy w Paryżu zapytał o akademię (Sorbonę), zaprowadzono go do akademji szermierki i jazdy konnej. Klimat surowszy; mniej wielkich budowli, ale co za bogactwa! Wysłano raz do Gdańska 5.000 statków, przeciętnie wysyłają 4.000 wraz z tratwami, wartości około 300.000 talarów, a to ledwie trzecia część wywozu, idącego na Śląsk i Pomorze; z Pilawy wywozi Litwa 15.000 łasztów zboża, a z Kłajpedy 23.000 ton pieńki.¹ Na jarmarku jaro-sławskim sprzedają nieraz 30.000 wołów, a 7—8.000 koni; rocznie gonią z Polski 60.000 wołów. Hodowla bydła kwitnie, szczególnie w Wielkopolsce; jeden właściciel przezimuje do 30.000 owiec. Na Rusi wybierano dziesięcinę z bydła co siedm lat; gdy dostał jeden właściciel 10.000 sztuk bydła, podzielił swe dobra tak, że rocznie ponad 1.000 dostaje; różni mogliby mieć 500—600 tym sposobem. Inni zbierają 20.000 kop oziminy i tyleż jarmazyny, bez tego, co chłopci składają. Stawy spuszcza się co trzy lata, prowent z jednego 10—30.000 złotych, mimo tanich cen na ryby. Ruscy panowie otrzymują od poddanych dziesięcinę miodu

¹ Marszałek M. Wolski obliczał przed r. 1630 wywóz z Gdańska i Królewca na 3 i pół miliona zł.; przywóz rzeczy zbytku na 2 i pół miliona.

dowej 1.000 rączek po 10 zł., ale miodów, chociaż na Litwie o Witołdowych mówią, wybredniejsi już nie używają; Węgry są ich piwnicą. Wielcy panowie posiadają nad 20—30 miasteczek i 300 wsi; mogą z nich wystawić 1.000 pieszych i 1.000 dragonów-kozaków, a w razie potrzeby i 3—4.000; hetman Konięcpolski miał świeżo w pochodzie przeciw Tatarom oprócz wojska koronnego 18.000 doborowego żołnierza, dostarczonego przez panów. Równie bogatę urządzenie dworów; starzy dworzanie w sześciokonnych powozach, o stałej płacy 500—1.000 talarów, lub wsiami wyposażani; komorników młodszych, służących na 2—3 konie, bywa nieraz nad 20—30; paziowie wreszcie; zatem wielka liczba służby, mianowicie muzyków (jeden pan wydawał na nich samych, oprócz stołu, 5—6.000 talarów) i kucharzy; wkońcu straż przyboczna, setka dragonów niemieckich, albo kozaków wołoskich, albo hajduków węgierskich.¹ Szkodzi tylko zbytek; od kupców

¹ Ze Opaleński bynajmniej nie przesadzał, dowodzi opis dworu wojewody krakowskiego, Stanisława Lubomirskiego (1583—1649), jaki po wielu latach r. 1697 podstoli żytomierski i kuchmistrz Lubomirskich, St. Czerniecki, w książce *Dwór, wspianalność, powaga i rzędy JOKs. St. Lub.* zestawil. Marszałków było dwóch; pisarzy pokojowych czteru; sług reko-dajnych jurgieltników 60; krajczych czteru; kozaków srebrnych 60 (z szlachty, kozaków i in.; jechali przed karetą pańską, za nią ich czeladź); komorników (młodzież szlachecka, rozwożąca korespondencję i t. p.) kilkunasu, znacznych rodzin; przyjaciół, nawet senatorów nieraz, w liczbie nieustalonej, biorących ćwierćroczne czesne po kilka tysięcy złotych; pokojowych około 20, t. j. młodzieży kształcącej się na dworze pańskim, ćwiczącej się w zapasach i turniejach; ubiorów dostarczano im od dworu. Koniuszych dwu, kawalkantów trzech (jeden Włoch), koni cugów (jednej maści) 20, rumaków 60, 60 masztalerzów do nich z 60 mierzynami. Dragonów, Niemców przeważnie, 200, z dwoma kornetami; odprawiali warty, jeździli za karetą; mieli swoich trębaczów. Piechoty węgierskiej nadwornej 400 pod czterema chorągwiami i rotmistrzami, z własną muzyką (szyposzy i doboszy). Gdy dwór miał ruszać, oni występowali naprzód; za nimi na drugi dzień rumaki; na trzeci muzyka; na czwarty myślistwo, a na piąty sam wojewoda z dworem. Kapela liczyła wokalistów: trzech dyskantystów (Włochów kastratów); trzech altystów; czteru tenorystów;

holandzkich wiadomo, że Polska sama potrzebuje więcej korni niż cała reszta Europy, a Włochy winneby zarzucić uprawę jedwabiu, gdyby nie miały odbytu polskiego. W Paryżu, co za niebezpieczeństwo nocą po ulicach; zupełne bezpieczeństwo panowało pod Warszawą, chociaż 200.000 ludzi przez pół roku się chowało: cała szlachta w czerni, dla czci króla nieboszczyka, co obcych w zadziwienie wprowadzało.

Pojedynek Barkłaja-Opaleńskiego powtarzał się nieraz; nie znał go XVI wiek; jedyne głosy niechętnie o Polsce wychodziły wtedy od Francuzów Walezego (zob. wyżej); zresztą zażywała Polska zasłużonej chwały, od protestantów za wolność sumienia, od republikańców za ograniczenie władzy królewskiej, od humanistów za kulturę obyczajową (wyższą niż niemiecka) i umiejętną. Teraz nie podobała się już republikańska Polska nowym absolutystom Zachodu; protestantom jej uszczuplenie tolerancji; humanistom upadek nauk. Już odzywały się uszczypliwe docinki: to była Polska «otchłanią dla królów, niebem dla

pięciu basów. Instrumentalistów liczyła: trzynastu skrzypków, z których niejeden był także znakomitym kornecistą i puzanistą; jeden storcista i jeden organista. Kapelanów było dwóch bernardynów. Myśliwców, sokołników i rarożników było 30; jastrzębi wojewoda nie przyjmował; coraz obdarywano go sforami ogarów, smyczami chartów, sokolami, rorogami. Kuchmistrzów dwóch; kucharzy 12; dla nich sześć wozów konnych, a dwa dla naczynia; paszeteników 3; piekarzy 4. Przy śmierci zostawił wojewoda gotówkę w skarbie 400.000 talarów i 100.000 czerwonych złotych, sukna pościawów 400, wina węgierskiego 350 beczek, 8 lad wina włoskiego; wszystko wypili goście pogrzebowi. Rzeczy ruchome, od koni, karet, do sukna, cyny i miedzi, łyżek srebrnych, rozdali synowie między sługi dworskie; złotem i srebrem (wannę, cebry z drągami, fiasze, kubki i t. d.) podzielił się między sobą, jak i całą kapelę rozebrali. Fortecę wystawił wojewoda trzy: w Wiśniczu, Łańcucie i Połonnem na Wołyniu, każda z czterystu piechoty, 80 działami i z prowiantem trzechletnim; piechota wybrana z włości pańskich; osobni puszkarze do dział; prochownia w każdej forticy. O kościołach i klasztorach (pijarów w Podolińcu na Spiszu, słynnych dobrą szkołą) nie wspominamy.

szlachty, czyśćcem dla duchowieństwa, piekłem dla chłopów, rajem dla Żydów, kopalnią złota dla kupców»; to Polacy «żyją bez prawa, stroją się jak anieli, biesiadują jak królowie, mieszkają jak świny, śpią jak psy, giną jak chłopy i kiedy chcą na wolności». Nierównie dotkliwszy był ów atak bardzo poczytnego Barkłaja; spóźnie (r. 1613) Niemiec, T. Lansius, wydawał roztrząsania o pierwszeństwie wśród ludów Europy, *pro* i *contra*; mówca za Polską przemawiał słabo, tem ostrzej zwalczał go przeciwnik z powodu polskiego barbarzyństwa w życiu, ucisku chłopów, buty szlachty. Jemu odpowiedział Szymon Starowolski (zob. niżej) r. 1631 w osobnym piśmie *Przeciw obmówcom Polski*; zaznaczył, że brak nam przywar sąsiedzkich (pychy niemieckiej, próżności francuskiej i t. p.), zwyrodnienia Europy; sławił tolerancję, bronił nawet główszczyzny i ucisku chłopów (od rodu szlachcie posłusznych, nigdy się nie buntujących), a ograniczenia władzy królewskiej dla usunięcia wszelkiej tyranji. Ton pisma był skromniejszy, niż u Opaleńskiego. Najkrócej sprawił się A. Fredro 1660 r.; pocieszał się młodością Północy wobec starczego Zachodu, wykwinnością szlachty, losem chłopów nieuniknionym.

Nową nutę wprowadził zabór szwedzki; Karol Gustaw nie tylko orężem, ale i piórem dowodził prawa Szwecji nad Polską, a posłużył się w tym celu autorytetem jurysty-historyka helmstadzkiego H. Conringa, który wśród innych broszur wydał r. 1655 *List do Nikanora o sprawiedliwości wojny szwedzkiej* (kilkanaście wydań i tłumaczeń), gdzie gwałt szwedzki przedstawiał jako dobrodziejstwo dla Polski, jako jej ocalenie, bo wśród zbytków i anarchji nie mogłaby się sama na to zdobyć; szwedzka siła uporządkuje Polskę. Dodał r. 1655 panegiryk Komeńskiego (zob. niżej), dmący w tę samą nutę: Karol Gustaw przywróci dawną swobodę polską dla wszystkich, nie dla samej szlachty, zapewni dysydentom wolność wyznania. Odpowiadali jacyś obcy, Nikanor i inni, zaprzeczając Szwedom wszelkiego prawa «leczenia Polski». H. Conring w wykładach uniwersyteckich poszedł dalej;

w *Skarbie państw* poświęcił osobny rozdział Polsce, dowodząc, że jedynym jej celem jest zbytkowne życie szlachty, a cel to niemoralny i szkodliwy. Młody słuchacz jego, Jan Sachs ze Wschowy, pisarz toruński, odpowiedział mu r. 1665 pod przybranem Fr. Mariniusa nazwiskiem, dziełem p. t. *De scopo (o celu) rei-publicae Poloniae adversus H. Conringium dissertatio* etc.; dowiódł tendencyjności jego i złośliwości, wykazywał, że celem Polski jest równość i powodzenie dla wszystkich obywateli, bronił elekcji (z wykluczaniem ziomka dla równości szlacheckiej), porównywał wszelkie urządzenia polskie z obcemi, minął kilka punktów drażliwych, nastawał na wolności sumień. Uczeń inny Conringa odpowiedział Sachsowi, ale mu nie dorównał.

Później sprawa elekcji po Janie Kazimierzu rozruszała pióra obce, by o Polsce i jej ustroju pisali, np. młody Leibniz, słynny później filozof, który w usługach kandydata, księcia Neuburskiego, w nieomylny sposób matematyczny dowodził (w *Próbie wywodów politycznych* 1669 r.), że wolność szlachecka, to dobro nieocenione, i tylko ją ubezpieczyć należy, znosząc ją ostatecznie, szczególnie w czas bezkrólewia; że władza zwierzchnicza jest w ręku szlachty (republika demokratyczna), ale forma rządu jest monarchiczna. W tej niezgodzie nie upatrywał ani on, ani inni obcy nic nadzwyczajnego w Europie, ani też nic niebezpiecznego dla Polski samej; owszem, znachodzili się nawet, co nawet *liberum veto* chwalili, ostatni obrońcy suwerenności ludów w czasach potężniejącego absolutyzmu. Prawo sprzeciwu, to duża wolności polskiej, a do niej nad wszystko inne przywiązana zuchwałość szlachecka, chociaż ona osłabia siły wielkiego królestwa. Śród opisów i samej Polski i jej ustroju wyróżniały się obfitością i dokładnością szczegółów opisy «Sieura de Hauteville» (K. de Tende, dworzanina Jana Kazimierza i Sobieskiego), *Relation historique de la Pologne*, 1686, i lekarza Irlandczyka B. O'Connora *History of Poland*, 1696; tom pierwszy, dzieje; drugi, uwagi w formie listów. Hauteville spostrzegał bacznie i słabe

strony ujawniał, np. że niema posła, co by wytrzymał próbę 2.000 dukatów, a na sejmach zaczyna się pracować dopiero, gdy wyszafowano środki na dobre wino węgierskie; że Polacy bardzo kochają pieniądze i niema takiego upokorzenia, na któreby się nie zdobyli wobec tych, których o nie proszą, ale kto ich dobrze zna, nie da im pieniędzy, chyba że chce je stracić. Prawo życia i śmierci nad poddanym posiada szlachta, lecz go nie wykonywa, jak inni nie zabijają swoich wołów czy koni, bo chłopci odpowiadają tym zwierzętom (podobieństwo to społecznie dosyć często wysuwano), ale nieraz dochodzi do bezkarnego zabójstwa, czyto po pijanemu, czy dla innej chuci. Connora zajęło szczególnie sejmowanie polskie, które z angielskiem porównywał; gorszyło go, że posłowie przychodzili często pijani i pletli po kilka godzin bez sensu, a marszałek to znosił, niechcąc narazić sejmu na zerwanie; oburzało go *liberum veto*; dla nieograniczonej władzy każdego posła państwo całe podane w niewolę głupocie albo zuchwalstwu jednostek. Dziwić się tylko trzeba, że wobec takich braków utrzymało się potężne państwo, i cud ten przypisują Bogu, który chce ocalić przedmurze chrześcijaństwa.¹ Już Con-

¹ To przekonanie o osobliwszej opiece Boskiej nad Polską było dawne i ogólne, wedle Opaleńskiego (satyra III, 6):

Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,
Że między ludźmi Polak jest Boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna Boska nie trzymała
Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
Nie uszli a, że przydam, i ostatniej zguby.
Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa i szczyci.

Następuje porównanie: chłopcy targają błazna, ten wrzeszczy, aż się to panu uprzykrzy i chłopców odpędzi:

Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Do woli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę, dopiero gdy nazbyt (naprzykrzą się),
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie!...
Opatrzność zgola Boża nad nami Polaki.

nor wysuwał zasadę, że poręką bytowania Polski jest niezgoda i zawiść sąsiadów, którym nie zależy na powrocie Polski do dawnej potęgi, ani na jej zniszczeniu, aby ten, kto by ją posiadał, nie doszedł do nadzwyczajnej przewagi. Angielscy podróżnicy i politycy, acz mało o Polskę dbali, a jeszcze mniej ją znali, wyrażali się o niej dosyć życzliwie; podobał się im jej feudalny ustrój średniowieczny i jej wolność a ograniczenie władzy królewskiej, dwuizbowość jej parlamentu. Z pośród tego chóru wyróżniał się zgrzytliwie sąd Samuela Collinsa, lekarza Aleksieja Michajłowicza, który, Moskwie nieżyczliwy, stawiał nad nią Polaków, bo mogą się uczyć i wyjeżdżać zagranicę, czego obojga Moskalom nie wolno; bo dotrzymują wierniej słowa i zobowiązania (Moskał je łamie, skoro to z korzyścią dla niego). Lecz dalej żadnej suchej nitki na Polakach nie zostawił: gościnni oni, ale gdy pokażą gościom, co mają, zbywają ich jak najrychlej; chępliwi, wszystko u nich lepiej (skarga dosyć ogólna); twardy ich język (sześć spółgłosek na jedną samogłoskę) i oni sami tacyż; *lues* u nich w domu ogólna i Moskale ją od nich do siebie zawieźli po zdobyciu Wilna; *plica polonica* (zob. niżej) powszechna. — Może protestantyzm Anglika tłumaczy tę niechęć przeciw katolickiej Polsce.¹

Sądy niemieckich podróżników bywały zgryźliwsze; razila ich zbytnia wolność, widoczny brak administracji, samowola panów; nieraz można znaleźć u nich szczegóły, na które pisarze domowi nie zwracali uwagi, np. że w Polsce mięsa nie kupuje się na funty, lecz na cale sztuki; to objaśnia fraszkę Potockiego o dwu Mazurach, «cerklujących» pieczeń na piasku. Niejedno dziwi, np. uwaga Werduna o braku ogrodów (nie wystarczały mu chyba ogródki przed dworkami i chatami?), o tem, że w Polsce widzi się niewielu starców. Po domach wszystko drewniane

¹ Opis Collinsa wydano w przekładzie niemieckim, nr. 2 Biblioteki Sławistycznej hamburskiej.

(mowa o niebogatych), z wyjątkiem paru garnków i odzieży. Uprawiają starannie jarzyny, szczególnie buraki, kapustę; ogórki jedzono surowo, jak jabłka; gorzałkę palą nie z wina, lecz ze zboża (o gorzałce z owsa a piwie z siewki bywały docinki we fraszkach Potockiego i in.), najgorszą z pokrzyw (?); uprawiają i tytoń, chociaż go niewiele używa (palą fajki; inni zażywają w proszku; najrzadziej żują), głównie żołnierze i rzemieślnicy, co z zagranicy do tego wzwyczajeni. Protestantów raził kult świętych, — np. Lubomirska, wojewodzina krakowska, gdy jej dzieci marły, ofiarowała do Częstochowy dziecko z srebra w wadze jednolotka, i t. p.

W samej Polsce nie brakło dotkliwych uwag; jest taki «hieroglifik na Polskę» w *Wirrydarzu Trembeckiego*, I, 127; po owych pierwszych zwrotach o raju żydowskim i t. d. idzie dalej: «Bogata w welnę, uboga w sukno; mnóstwo lnu sadzi, obce płótno nosi; ubogie dostatki objawia i tak siebie samą durzy; nie kupuje niczego co niedrogie, taniem pogardza; zbytek kobiet, złote góry dla obcych; ciągle rozjazdy; stała gościna; niepokój prawny; odmiana słowa; żaden wzgląd na przyszłość: z czego się śmieje każdy naród». Częste to po rękopisach; raz wymieniono jako autora «Stanisław Zaręba starosta grabowski». W *Robaku Sumienia* Starowolskiego autor żąda, żeby ludzkiem obchodzeniem się z chłopem «wygłozowano» ową notę o Polsce jako piekle chłopkiem, i przytacza dalej owe «epiteta polskie», poczęści te same co właśnie wymienione; nowo dodane: «pomieszanie osób (wszystkie stany jednako się noszą); częstość jarmarków; obluda kacerzy; wolność rozrzutnych; skażenie obyczajów; szynk pijaków; objawianie rad; niedbalstwo zdobytego; odmiana praw». Niejeden rys trafnie tu ujęto.

O zupełnem zrównaniu szlachty polskiej a litewskiej nie było jeszcze mowy; mimo Unji, w praktyce życiowej były różnice znaczne. Języka aktowego i sądowego ruskiego nie zastąpiła (jak w Polsce) łacina, lecz język polski; strzegła Litwa zazdrośnie

swojej autonomji, nie znosiła Koroniarzy na swoich urządach (nawet Radziwiłł, biskup krakowski, nie wymógł podobnego ustępstwa dla Wilna). Nie wytracił się do szczytu dawny separatyzm; jeszcze w XVII wieku dawano się z tem słyszeć na Litwie, co Korona wcale obojętnie przyjmowała (W. Potocki życzył szczęśliwej drogi, a około r. 1700 głośno się z tem noszono); sympatje carskie były dosyć dawne. W Litwie był stosunek szlachty do panów inny, nierównie uleglejszy niż w Koronie; co Sapiehowie broili, na to nie byliby się Potoccy w Koronie nigdy odważyli. Tryb życia był nierównie skromniejszy niż w Koronie, wina nie pijano, zadowalano się miodem i piwem; strój był prostszy; szczególnie kobiety pozostawały w tyle za koronnemi. Jak silny bywał antagonizm, o tem świadczył i Pasek w swoich wileńskich awanturach, chociaż wierszów ubliżających Litwie wtedy na ścianie nie napisał; później je dodał, gdy ze strachu ochłonął. Inni wyliczali jako sześć dziwów w Litwie: Mało pościeli a wiele piór (słomy), mało trzewików a wiele skór (łyka); wiele pościeli bez piór (słomy), wiele trzewików bez skór (łapcie łyczane); wiele miast bez murów (miasteczek), wiele panów bez gburów (poddanych).

MIESZCZANIE

Szlacheckiemu starał się stan miejski choćby zewnątrz, w zbytkach stroju i stołu dorównać, ale znaczenie własne utracił zupełnie. Wprawdzie nobilitowano Lwów r. 1659 za zasługi wobec ojczyzny, t. j. nadano mu te same przywileje, jakie Kraków i Wilno posiadały, a więc udział w elekcjach, ucalowanie ręki królewskiej, jego obywatelom tytuł *nobilis et famatus* i prawo nabywania majątków ziemskich, ale w praktyce pozostało wszystko po dawnemu, a jaką ta praktyka była, pokazał np. Konięcpolski, gdy zasłużonego, powszechnie szanowanego, bogatego mieszczanina Kampiana (Novicampianus) pozwał 1629 r. jako potomka swego zbiegłego chłopca Marcina i majątek jego; musiał

mu się syn okupić 3.000 złotych; zelżyć, poranić «mieszczanka» niewiele kosztowało. Żyły jeszcze dawne tradycje zamożnego i wykształconego mieszczaństwa; tak np. Lwowianin Castelli w broszurze łacińskiej *Symbola boni affectus* i t. d. z r. 1665 wyliczał znakomitości lwowskie: lekarza, nowego Eskulapa, Anczewskiego; drugiego Archimedes, Alembeka;¹ wielkiego uczonego Kranza; bystrego poetę, silnego mówcę, subtelny filozofa i poważnego historyka, Kuszewica;² szczęśliwego lekarza Józefowica; jurystę Koczankowica; najbardziej wykształconego Zimorowica; znawcę praw Załęskiego; Altimaiera, dbałego o dobro wspólne; służących sprawiedliwości Krala, Kozłowskiego, Ubaldiniego.

Jeszcze nie ustawał napływ cudzoziemców, rychło się polszczyńcy, — Cetysy w Krakowie, we Lwowie Grek-szyzmatyk Langisz, handlujący z Carogrodem; zięć tegoż, Mezapeta, posiadał w swojej bibliotece r. 1650 same lekkie rzeczy: *Pieśni wszelakie*, *Nędza z Biedą* (zob. niżej), *Meluzyna*, *Fortunał*, *Ścieżka do miłości*, *Rozmowa z Rabinem* (Korony? zob. niżej), *Złota wolność koronna*, *Wieczność piekielna*, *Tobiasz pobożny*, *Nowiny nowe od Gustawa do cesarza*, i t. d. Miasta były już dawno spolszczone i język niemiecki we Lwowie zaginął zupełnie od r. 1525; po roku 1520 są same polskie (i łacińskie) akty radzieckie.

¹ Almpeck z Fryburga w Bryzgowji miał wedle inwentarza z r. 1678 bibliotekę z 1248 książkami i 102 obrazy, między niemi szkoły włoskiej; w bibliotece posiadał m. in. *Proverbia germanico-polona*, *Klucz języków*, *Pękacz* (?), *Gospodarz*, *Lyrice* Krasuski, *Poemata* Bogusłai, *De generoso Demonski* (?) i in. Nie zna poniekąd tych dzieł Estreicher.

² Samuel Kuszewicz, z Chełmna, profesor krakowski i doktor praw rzymski, syndyk, burmistrz i wójt lwowski (1607—1666), autor panegirów kilku i ascetyków, jurysta (spis o forum i jurysdykcji miast polskich), historyk wojen kozackich, zostawił prace w rękopisie; listy jego wydał St. Tomaszewski w źródłowej publikacji ukraińskiej. Por. *Prace Historyczne Kola historyków uniwersytetu Jana Kazimierza*, Lwów 1929, str. 280—294.

W pierwszym trzydziestoleciu napozór nic się nie odmieniło, dostątki miejskie nie szczyły widocznie; ruch handlowy był ożywiony; taki handlarz lwowski, złotnik Siedmiogrodzki (z Siedmiogrodu), obracał stoma tysiącami, przebiegając nie tylko całą Polskę, ale i obce kraje; miał do skarbu moskiewskiego jakieś pretensje o 356.000 zł., a w kraju wszelakich dłużników. Jarmarki ściągały tłumy kupców z dalekich stron; zawsze jeszcze jarosławskie górowały obok lubelskich i lwowskich, wspominane już w wieku XV-ym (spółcześnie z krakowskimi i lwowskimi), chociaż Jarosław prawa składu nie posiadał (miasto przeszło już w XIV wieku na własność prywatną); trzy razy do roku odbywały się tu jarmarki, trwające, jak największy, sierpniowy, do czterech tygodni; nadpływali kupcy z całej Europy, źródła społeczne polskie nazywają targ jarosławski największym w Europie po frankfurckim; najznacniejszy był handel wołami (do 40.000 sztuk podczas jarmarku na Wiebowzięcie, 20.000 koni); straszny pożar 1625 r. pochłonął miasto całe, a towarów jarmarcznych na 10 milionów zł.; gdy się znowu podniosło, zabiły handel klęski kozackie i in., a miasto upadło już w XVII wieku doszczętnie. Szkoziła już dawniej nagła dewaluacja monety. We Lwowie np. znaczyl r. 1651 dukat siedm złotych, ale r. 1683 — trzynaście! Handel i przemysł upadały; handel przechodził w ręce ormiańskie i żydowskie, tylko przy handlu winnym i rybim zostali mieszcianie lwowscy. Żydowsy rzeźnicy i krawcy obsługiwali, mimo protestów cechowych, również chrześcijan; niektóre przemysły, np. pasamoniczny, szmuklerski, złotniczy, szmelcarski, opanowali Żydzi. Nie mogli im dorównać w zabiegliwości i oszczędności mieszcianie, tracąc coraz bardziej odbiorców. Lecznajcięższe klęski zadawały miastom najazdy łupieżcze (ilokrotnie musiał się Lwów okupywać Kozakom i Turkom! czego nie wywieźli Szwedzi z Krakowa!), pożary, mory. Szlachta, korzystając z wolności ciowej, omijała miasta, sprowadzała sama towary i wywoziła produkty, nie

opłacała podatków miejskich z swoich kamienic. Upadł Kraków przez samo przesiedlenie dworu do Warszawy; dla Wawelu, nawiedzanego przez pożary (r. 1595!), zaczynał się okres upadku — bo zaniedbania. Warszawa rosła, dygnitarze koronni, litewscy i mazowieccy budowali pałace, domy i dworki — wyliczał je Adam Jarzębski, muzyk królewski i budowniczy ujazdowski, w *Gościńcu*, 1643, — ale wystarczy porównać dwa plany miejskie, z r. 1650 i 1656, żeby uwidocznic sobie ruinę miasta, gdy przedmieścia spalono albo zburzono, ogrody pozniakały, i t. d. Do 1648 r. panował jeszcze dawny dostatek, a z nim zbytek wszelaki, i pisał o Warszawiankach Jarzębski:

Hej, strojność tam panny chodzą,
Od złota, pereł, kamieni...
Matka za nią; dziewczę sprawne
Książki niesie, w złoto wprawne.
Jedna chodzi jak łąteczka;
Druga białe sznurowane
Ma buciki, bramowane;
Trzecia nosi pludreczki,
Ochraniając koszuleczki,
A pożyczoski u niej złotem
Haftowane — wiedźże o tem!
Rękawiczki; perły drogie
Okryły je wkoło srogie.
Z cudzoziemska mantel na niej,
Szumna spodnica u pani.
Wkoło głowy one bryże,
Spinane z włosami krezy;
Czepiec złoty od wymysłów...
Nuż zatyczki, cud powiedzieć,
Łańcuchy, drogie noszenia,
Binda z szmelcem, z rubinami,
A kapelusz z faworami,¹
Z drogich pereł opasanie —
Zwyczajne ich ukazanie.

¹ wstążkami.

Kiedy idzie przez ulicę,
Trzyma rękami spodnicę,
Żebyś widział niższe rzeczy,
Bieluczny trzewiczek grzechy.

Tak samo było po innych miastach i napróżno domagano się praw zbytowych, któreby mieszczanom zabraniały używania drogich materyj, butów safjanowych, sygnetów kosztownych. Skuteczniej niż satyry i morały działały stacje żołnierzy obcych i swoich; mieszkańcy dwu miast podgórskich rozbiegli się z rozpaczą na wsze strony, gdy w ciągu paru lat pięćdziesiąt chorągwi pokolei w nich gospodarowały. Tak pustoszały miasta królewskie i duchowne; z prywatnych wyciskał właściciel ostatni grosz.

Do r. 1648 żyło się jeszcze dostatnio; jak się mieszczeni krakowskie bawiły, opisał student akademii Wład. Jeżowski w *Oekonomji* z r. 1638 i 1648; plagjat to z *Zabaw Orackich* Słupskiego z r. 1618, ale bardzo rozszerzony wszelakimi dodatkami; między niemi i «Zbytki terażniejsze miejskich białych-głów». Zarzuca im, że coraz nowe mody wymyślają; dalej, że noszą się jak szlachcianki; gdy u tych co zobaczą, męża tak długo męczą, aż im to samo sprawi; że chętnie się zapijają; zamożniejsze szłyby za szlachciców, zostają nieraz w staropanieństwie, ale i tym, co tego dopną, nienajlepiej się wiedzie, bo narażają się w posiedzeniach i zjazdach na ubliżenie i zelżenie; dostaje się przy tem i mieszczanom, bo

szlacheckie przezwiska

Używają częstokroć i rzemieśniczyska.

Dobrze rzemieślnikowi mieć przezwisko na -wicz,

Nie na -ski, szlachecka to, warowniej *Kukłowicz*.

Inne wyrzuty ogólnikowe: napada ostro na Żydów i panów, co ich bronią; szydzi z pań, co się służbie prowadzić każą, jakby były chrole; ale wspomina i o damach, co rade czy-

tają; sarka na służbę, wymagającą drogich ubiorów; «karazja» im wadzi, innym już i «lundysz», wymagają «bławatów».

W gminach samych toczył «pospolity człowiek» walkę z radą, spychającą ciężary na pospólstwo, obławiającą się wszelakimi pożytkami; urząd czterdziestu mężów dla kontroli wydatków niewiele zmienił.

Z dziejów handlowych przytoczyliśmy wyżej kilka liczb, ale te miejskiego handlu mało tyczyły. Lwów wybił się po dłuższej przerwie (spowodowanej przez zabory tureckie nad morzem Czarnem) znowu na czoło handlu wschodniego, ale ten nie przybrał już rozmiarów piętnastowiecznych i zbyt wiele odpadało z niego dla Ormjan i Żydów. Wosk, ryby, wino, stanowiły główne jego artykuły; воск był dwojaki, wysyłkowy i gorszy woskobojniowy; sprzedawano go na kamienie (po 32 funty; 5 kamieni = cetnar, a 11 kamieni = szyffunt, 5 szyffuntów = beccka, a 12 beccek = łaszt, t. j. około 120 cetnarów); łaszt żyta kosztował 40 zł., łaszt pszenicy 55 zł. w XVI wieku; 3.500 kamieni wosku kosztowało 68.000 zł.; 230 kuf wina po 30 talarów, — w takich liczbach toczyły się wielkie interesy. Ale ani lwowski ani krakowski handel nie znosiły porównania z gdańskim, bogacącym się z Polski; panowie polscy byli też w Gdańsku bardzo obdłużeni; u kupca hamburskiego, który objął rachunki gdańskie, winien był Potocki 83.000 talarów, Sieniawski 33.000 i t. d. Ustawał dawny handel sztychowy, t. j. towar za towar, np. kupił r. 1559 Haz za 300 litrów jedwabiu burskiego 1.600 tachrów (tuzinów) nożów beckich, czwalinków; noże becckie, setka, zł. 42, zaś czeskich 20. W nazwach artykułów, materyj, trudno się nieraz rozpoznać; taksy wojewodzińskie, z których już kilka i dla XVII wieku ogłoszono, dają znakomity pogląd, czem handlowano.

CHŁOPI

Kilka odgłosów z różnych lat i stron wykaże, jak się los chłopów stale pogarszał, szczególnie w dobrach prywatnych, gdy odcięto im wszelką drogę dochodzenia sprawiedliwości. Szlachcic z ziemi sandomierskiej pisał r. 1606:¹

«Pospółstwa *miseranda facies*, nie ludzie, ale bydło, dobrze ich w plug nie zaprzęgają. A czemużby też nas nie miała bojaźń Boska ruszyć? Bliźnić też to nasz. Więceśmy uknowali statut o zbiegłych kmieciach, dać zań 500 grzywien, a kiedy szlachcica zabiją, dobrze mniej! A jakoż nie ma uciekać, kiedy mu niewola? Pan na jeden dzień z domu po pięciorgu wygania na robotę: jedne orać, drugie siać, trzecie młócić, czwarte pleć, piąte siano grabić, i tak nie zostanie w chałupie ktoby groch uwarzył: namarlszy się głodu, niebożęta muszą precz».

Autor rzekł «biednemu, chudemu, odrapanemu, co coś wielkiego dźwigał: Nieboże, napracujesz się tu na tym świecie, już też i z nogami pójdziesz do nieba po śmierci. Ale on: i tam ja muszę być za panem, a któżby tam panu w piekle drwa woził, rąbał etc. Muszę i tam za nim... Nie masz uboższych chłopów we wszystkim chrześcijaństwie jako są u nas».

To katolik-rokoszanin.

Z tej samej ziemi sandomierskiej pisał pastor Kraiński w *Postyli* z r. 1611 o panach:

«miasto zmiłowania, robót ulżenia, czynszów ujęcia — niemiłosierdzie się obchodzą z poddanymi swymi; ról ujmują, dobre biorą a złe dają; czynszów i robót przyczyniają; winy wielkie zdzierają; do ciężkiego więzienia o ładaco sadzają; biją, katują, żyły podrzynają (by ucieczce zapobiec), piętnują; gorzej aniżeli Tatarzy z nimi się obchodzą, prawie (wcale) ich żywo łapią, krew a pot ich piją. Tak ich ciężko drą, iż gdyby szatę u drugiego i u żony i dziewczki jego ścisnął, wyszłaby podobno krew».

Magnat wielkopolski, katolik Opaleński, pisał r. 1650 «na ciężary i opresję chłopską»:

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresję.

¹ «Rewersał» i t. d., *Pisma rokoszowe* II, 249.

Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa niż pogańska.
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą! Nic na tem! Sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i pralatów,
A bodaj i nie więcej! Ma szlachcic ubogi
Zasłonę, kiedy widzi, że przedniejszy grzeszą.
Naprzód, jakie ciężary w samych robocznach!
Gdzie bywało dwadzieścia knieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć, a przecież to zrobić
Każą dziesięci, co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednym
Z domu, potem i po dwu, po trzech i po czterech.
Gdzie dwa dni albo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych dobrach,
Teraz i to odjęto i pić każą piwo,
Któremby same trzeba dyabły truć w piekle...
Powiedzą słudzy, czeladź: chłop tu jest bogaty...
(Szyją buty) chudzinie, o przyczynę nie trudno, winują
Stem, drugim, grzywien chłopą, ledwie że i duszy
Nie wydrą z niego — czemu? że jest najbogatszy.
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek. (Wziąć mu ją),
Ba, i wszystkich pozrzucać z ról, a folwark tamże
Złożyć. Stanie się to w jednymże tygodniu;
Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy...
(Aż nowina męczyć ludzie?) Urzędnik da chłopą obiesić,
O czym nawet pan nie wie. — Ale cóż wždy zrobił?
To poddany nie człowiek? «Ej nic! daj mi pokój.
Wiem co czynię». — Znajdzie się drugi, co piętnuje,
Co bije do umoru, co w tarasie zgnoi,
Co różgami siec każe, jako dzieci w szkole,
Sędziwych i pocziwych starców bez przyczyny.
Będzie czasem stąd pretekst, że nie piją w karczmie,
Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złym godzi...
A przecież je pić musim, bo pan karczmarzowi
Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,
Lub wypijem, lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi
Na nas straty, dobrze to wprzód obrachowawszy,

Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopą.
 Jeśli w karczmie nie będzie, zaniósł do domu
 One piwa rozmiary. Pij, choć złe, a nie chcesz,
 Wylej choć świniom, przecież zapłać karczmarzowi.
 Toż i z owsem i z mąką i z solą, z śledziami
 Czynią, któremi chłopów coraz zarzucają.
 Włodarze sami, o mój Boże! co więc czynią,
 I jako z chudzinami często wymyślają.
 Czemu? bo tak pan kazał — pana trzeba słuchać.

Przy końcu wieku było jeszcze gorzej. Szlachcic podgórski (W. Potocki), u schyłku życia patrząc na «opresję chłopską» (a na Podgórzu nie było najgorzej, z powodu bliskości gór i Węgier), wybuchł w skargę:

(Chłop) wzgardzeńszy od żyda abo od cygana.
 Wszyscy go z skóry lupią, począwszy od pana...
 Niejeden też się wiesi, woli na powrozie,
 Niż mrzeć od bicia abo w gąsiorze na mrozie...
 (Panowie) śmieją iść, zatrapwszy czleka, do kościoła,
 Pełne oczy krwie, pełne krzyku mając uszy!
 Hycel psa do jednego razu bije w mieście,
 Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście,
 Na czleka, na bliźniego, co mu winien tyle,
 Nie znając miłosierdzia co wody z kamienia.
 Wół w niedzielę ma pokój od jarzma, od plugu,
 Kmieć z kuny lub gąsiora, nie odda-li długu,
 Choć nigdy nie pożyczał od pana szeląga,
 Z skóry szyję w robocie oblaźl wyciąga.
 Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba póty,
 Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzemi ploty.
 (Chłopi) bliźnimi, bo są ludzie wedle apostoła,
 Bracią, jednego z nami członkami Kościoła:
 Czemuż się katolicy dziś na to odważą
 Swoją handlować bracią, pogańską przedażą,
 Z bydłem wraz inwentując katolików kmieci,
 Gdzie mu wszystko, począwszy od żony, od dzieci,
 Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
 Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo!

Najstraszniej niszczyli dobra a z niemi i chłopów niesu-
 mienni dzierżawcy — innych chyba nie było. Dzierżawy trwały
 krótko, zazwyczaj tylko lat kilka, i dzierżawca wyciągał ile moż-
 ności z majątku; przychodziło o to do licznych procesów i trudno
 się rozeznąć w wiarygodności opisów, składanych przed sądem
 przez jedną i drugą stronę (por. niżej). Bierność, indolencja,
 fatalizm chłopów-niewolników nie przerwały się nawet r. 1648;
 tylko na Podgórzu zdołał Kostka Napierski wzbudzić echo da-
 lekie walk ukraińskich, co stłumił krwawo biskup krakowski;
 r. 1656 w napadach na podgórskich panów-różnowierców, na
 ich domy i majątki, mścił chłop, pod pozorem wyznania, dawne
 uciski. Bunt kozacki i klęski polskie nie zdołały rozdmuchać po-
 żogi nawet na Rusi Czerwonej; i wracali niebawem zbiegowie
 z za Wisły i z Gdańska, aby obejmować dawne posiadłości. Przy
 końcu wieku zdawało się, że odżyły na kresach stosunki nor-
 malne, a chłop rozpijał się, ubożał, dziczał; szkółki, niechętnie
 przez pana widziane, znikły ze wsi, i słowa poety o «wsi spo-
 kojnej, wsi wesołej» odnosiły się tylko do «dworu», szydząc
 z niedoli chłopskiej.

ŻYDZI

Gdy na Zachodzie Żydów coraz wydalało, nietylko
 z Hiszpanji i Francji,¹ ale i z miast czeskich i niemieckich, za-
 żywali oni w Polsce stosunkowo znacznej swobody, mogli się
 osiedlać w całym kraju; życie i mienie ich zabezpieczały im
 sądy, a gminy ich rządziły się same. Były i tu ograniczenia;
 żądano od nich dla odznaki żółtych biretów; wydzielano im
 osobne ulice-ghetta; zabraniano im przyjmowania służących

¹ W Paryżu umarł żyd włoski, Montalto, zawołany lekarz Marji Medici, która go z sobą do Francji zabrala; ponieważ w całej Francji nie było żadnego cmentarza żydowskiego, wywieziono zwłoki jego do Amsterdamu.

chrześcijańskich, wykonywania przemysłu i handlu; dozwolone było im, ze względu na przepisy ich rytualne, rzeźnictwo i krawiectwo, ale tylko dla nich samych, dalej, jako handel, sprzedawanie niewykupionych zastawów i lichwa jako jedyny zarobek; mieli zaś pożyczać nie na weksle ani na nieruchomości, tylko na zastaw. Omijało ich życie te zastrzeżenia na papierze, legalne, ale nie faktyczne, i coraz wybuchały z tego powodu spory z mieszczanami, zazdrosnymi o dostatki i wpływy żydowskie. I tak powiodło się Krakowianom Żydów, mimo protekcji Kallimachowej, r. 1495 z miasta na Kaźmierz wydalić; tylko wyjątkowo, z osobliwszej łaski królewskiej, mógł Żyd mieszkać w Krakowie. Nienawiść wyznaniowa na podłożu ekonomicznym wybuchała i tu w niezbyt licznych ani silnych pogromach, począwszy jeszcze od r. 1407, od podżegania księdza Budka, który pierwszy w Polsce z kazalnicy szerzył baśni o mordzie rytualnym i znieważaniu hostji; w najgorszym pogromie w Krakowie ośmiu Żydów zamordowano (r. 1637); stale zato ulegali Żydzi napaściom żaków i młodzieży rzemieślniczej, którym należało się okupować. Nieustanne były spory z mieszczanami: mieszczanie oskarżali ich o wykonywanie rzemiosła i handlu; oni, oparci o dwór królewski (byli przecież bankierami królewskimi) i o okupioną łaskę wojewody, zagarniali coraz nowe gałęzie (szczególniej w złotnictwie i szmuklerstwie) i wdzierali się z podgrodzia do miasta. Wstrętne baśni o mordzie rytualnym (godne procesów o czary, tylko nieskończenie mniej liczne) zakłócały od czasu do czasu ich spokój i prowadziły na stos nawet znakomitych Żydów, co nie chcieli ocalić życia przejściem na katolicyzm. Przeciw Żydom lekarzom, kształconym we Włoszech — bo szkoła krakowska nie była im dla wiary dostępna — występował nawet Kościół, dbały o zbawienie dusz, narażonych na niebezpieczeństwo.

Rozpierali się zato Żydzi na clach i mytach, a niebawem przeszli do młynów i karczem, dalej do podatków i dzierżaw,

podstawiając nieraz chrześcijan; byliż jedynymi kapitalistami już od wczesnego średniowiecza, gdy klasztorom lichwy zabroniono, i do nich uciekał się każdy potrzebujący. Żyli też dostatnio, szczególnie kłół w oczy zbytek przy weselach, a muzycy żydowscy rzępolili i chrześcijanom, o co znowu były zatargi z cechem; należenie do cechu było zaś ze względu na cechowe praktyki religijne niemożliwe.

Śród Żydów samych zaszły w ciągu XVI i XVII wieku znaczne zmiany: z dobrobytem i liczbą (największa w Krakowie, t. j. Kaźmierzu, podwójna np. wobec Poznania, jak z głównego wynika) zjawiała się potrzeba nauki. Żadna gmina nie obchodziła się bez chajderu, szkoły początkowej, gdzie chłopców uczono hebrajskiego czytania i pisania, a kursywy dla potocznego niemieckiego języka-żargonu; urząd «szkolnika» był wcale rozległy, gdy nauki udzielali belferzy-bachorowie. W większej gminie utrzymywał rektor własną szkołę, jeszybę, gdzie uczył dalej talmudu, t. j. wykładu Pisma i komentarzy do niego; wziętość jeszyby zależała od osoby rektora, gdy rabin nad rytuałem i gminnym życiem czuwał, ale często łączono oba urzędy (rektora i rabina). Jeszyby Żydów polskich i litewskich szczyły się znakomitościami, które zwabiały uczniów nawet z zagranicy, nawet z Włoch; Adam Polak uchodził za twórcę scholastyki talmudowej, wojującej definicjami i argucjami najsubtelniejszymi; największej sławy zażywali Mojżesz Isserles w Krakowie (zmarły r. 1572, porównywany do Majmonidesa hiszpańskiego), Szalom Szachna w Lublinie i Salomon Luria w Ostrogu. Kwitło i drukarstwo w Krakowie i Lublinie; druki «Izaka drukarza» równały się niemal weneckim, ale drukarnie polskie nie wytrzymywały długo konkurencji włoskiej i niemieckiej. Naukę ceniono nadzwyczaj; uczony, t. j. talmudysta, był pewien najlepszej partji i czci największej.

Dobrobyt i oświatę żydowską podciął na zawsze rok 1648 i 1649; wymordowali Kozacy Żydów, np. w Niemirowie, tysiąc-

cam; domagali się od Lwowa wydania im Żydów; wszystko co ocalało uciekało na zachód, i mnóstwo zubożalego zupełnie żydostwa okazało się ciężarem nieznosnym nawet dla gmin najzamożniejszych. W drugiej połowie wieku upadła zupełnie nauka, zaprzestano druku, zadowalano się powtarzaniem w nieskończoność wykrętów dialektycznych; żydostwo podupadło strasznie — moralnie i materialnie.

«Niewierni» (termin urzędowy) tworzyli, wedle swego zakonu, zwyczaju, przesądu, świat odrębny, z dziwnymi nieraz praktykami: starczyło np. dla zawarcia małżeństwa, żeby mężczyzna rzucił chustę na kobietę, odmawiając pewną formułę; u położnicy czuwano, żeby zła Lilith (strzyga, żona Adama) nie porwała dziecka, i t. p. Żeniono się wcześniej; dziewczyna dwunastoletnia nieraz wychodziła za mąż; o miłości nie było mowy, bo z reguły narzeczeni nie widywali się wcale przed ślubem. Parę łączyli wyłącznie rodzice za pośrednictwem swata, szadchen, opłacanego wedle taksy (procent od posagu, i t. d.); zawierano te śluby na wielkich zjazdach, na jarmarku jarosławskim nieraz do dwu tysięcy. Ręka ojcowska ciążyła nad synem; córki uczono mniej, wystarczało im czytanie żargonu, więc dla nich i biblię i powieści na żargon tłumaczono. Wychowanie było staranniejsze niż u chrześcijan; analfabetów nie było; w szkole trawiono nad talmudem (objaśnianiem Pisma) wszystek czas; nauczyciel uczył godzin dwanaście; w licznych egzaminach tygodniowych badano postęp dzieci. Dla syna były dwie drogi: albo handel, albo nauka, ale i uczony łączył nieraz obie profesje. Rytuał wymagał osobnej łaźni, rzeźni, boźnicy, cmentarza (okopiska), szkoły; dla ubogich uczniów były rozmaite ułatwienia (obiady u bogatszych, i t. p.). Dobroczynność wobec spółwierców była nadzwyczajna; szpitale, goszczenie obcych ubogich (np. ofiar roku 1648), posag dla ubogich dziewczyn, składki na przekupstwo wojewody, podwojewódzkiego, sędziów, — te i podobne wydatki rozkładano na całą gminę. Życie rodzinne

było wzorowe; przestępstwa wiary małżeńskiej, cudzołóstwo należały, inaczej niż u chrześcijan, do nadzwyczajnych wyjątków. Warunki zdrowotne były fatalne z powodu strasznej ciasnoty pomieszczenia; przez nią niebezpieczeństwo pożaru było groźne, i uskarżali się mieszcianie, że to u Żydów wszczynają się pożary; mór wybierał między nimi liczne ofiary. Posądzano ich o czary i gusła, że inkluzów w szklankach chowają; w istocie całkiem wyjątkowo alchemją i kabałą się trudnili. Pomawiano ich, że szpiegują dla Turków; wymienił Miczyński mianowicie Szymona, który na sejmach bywa, wysoki, białokurowaty, w szłyku, przepasany taśmą turecką, w szarym kopieniaku. Oskarżano ich o oszustwa, np. że karazje śląskie, gorsze i na postawie o 10 łokci krótsze, jako morawskie sprzedają, i t. p. Oburzano się, że taki Żyd Lewko w Krakowie jak szlachcic jaki «koczmy» jeździ z kilką pacholców. Napastowano żydów-lekarzy, np. Szaystopa z Frankfurtu, ale byli oni i na dworze królewskim. Stale oskarżano ich o spółkę ze złodziejami. — Mieli jednak licznych obrońców, szczególnie między panami.

Zazdroszczono im ich bogactwa, o którym testamenty świadczyły, a nienawidzono dla wiary, więc tylko jednostki wydobywały się nad pogardę, jaką dla ogółu żywiono, szczególnie lekarze, jakimi się królowie (Zygmuntowie wszyscy) i panowie otaczali; dalej bankierzy; uczonych cenili nader wysoko spółwyznawcy, nie znali ich ani uznawali chrześcijanie dla niedostępnego języka, jakim wyłącznie pisali. Przychodzili ze wsząd, z Czech zwłaszcza, i Żydzi krakowscy wiedli spory z czesкими na początku XVI wieku; przez cały XVI-ty napływali także ze Wschodu, od Konstantynopola, «Frenki» z hiszpańskim, zbarbaryzowanym narzeczem i niepokoiли swojemi zabiegami i wpływami (u Zygmunta Augusta szczególnie) polskich: oni torowali drogę posłom polskim do sułtana, np. Taranowskiemu; zgubili się jednak z końcem wieku. Do najznakomitszych należeli przybysze z Włoch, Saul Wahl (mniemany król

polski jednej nocy), właściwie Katzenellenbogen; Kalahora (Żyd hiszpański); Nachman we Lwowie (który bóżnicę nową wystawił), Isserle i in., ale i z nich spłonął niejeden na stosie dla mniemanej obrazy religii katolickiej albo dla zmyślonej z głupoty i nienawiści zbrodni rytualnej. Najliczniejsze gminy były krakowska, lwowska (podwójna, miejska i przedmiejska), lubelska, brzeska (litewska, stąd Wahl pochodził), ostrogska i wileńska. Z końcem wieku XV było ich około 50, a przybywały coraz nowe.

Samorząd żydowski przypominał miejską radę, z senjorami, ławą i «mężami dobrymi». Na czele gminy stał ów «kahal», władając w sprawach podatkowych, w procesach wśród gminy, zastępując ją na zewnątrz, ciężąc i nad rabinem. Senjorowie zbierali się dla omawiania wspólnych spraw (nakładano na Żydów sumy ryczałtowe, które na województwa rozdzielać wypadało) w jarmarki jarosławskie i lubelskie, a ze zjazdów tych wypłynęła stała organizacja t. zw. waadów, niby rad żydowskich (taki sam waad był na Litwie i jego protokoły dochowały się do dziś), wydających ustawy, rozkładających podatki, i t. d. Tak samo jak w gminach miejskich, uskarżali się ubodzy również w żydowskich na samowolę kahału, uciskającego ich niepomiernymi poborami. Te «sejmy czteru ziem» żydowskie zaczęły się stale od r. 1580, narazie wspólne z litewskim żydostwem, które się jednak r. 1623 wydzieliło i odtąd odrębne prowadziło życie. «Senjorowie» burmistrzowali każdy miesięcznie (parnas); obok nich istniało także «czterdziestu mężów» jako rada obszerniejsza. Próby centralizacji, narzucane przez króla, zawodziły; każda gmina rządziła się sama; rozkładała po swojemu poszczególne, które wypłacano skarbowi ryczałtem, ale kahały lwowski i krakowski, mniej poznański, były zarazem «ziemskimi», rządziły «przykahałkami».

Już przy końcu XVI wieku zaczęła się literatura antysemicka; por. ks. Piotra Mojeckiego *Żydowskie okrucieństwa*,

mordy i zabobony, Kraków 1589, albo wiersze Klonowica w *Victoria Deorum*, ale to były wyjątki; dopiero w wieku XVII rozpasał się antysemityzm w najlepsze, chociaż nic nie osiągnął wobec silnego poparcia, jakiego Żydzi w sferach wyższych doświadczali. Jarzębski w opisie Warszawy 1643 r. pisał o Żydach:

Państwo mówi, że z onymi
Dobrze nam, choć z niewiernymi:
U nich jest towar kosmaty,¹
Złoto, srebro i bławaty,
Sznurki, guzy wszystko tanie.
I pieniędzy też dostanie
Lub na zastaw, na frymarki.
Codzienne u nich jarmarki
Krom szabasu; w ten nie robią,
Myśląc, że jutro zarobią.
Słabiuchne życie u niego:
Co za szaty! wnidź do niego,
Aż on gryzie rzodkieweczkę,
Ogóreczki, marcheweczkę.
Tem się kontentuje żydek,
A zbiera pieniążki, brzydek,
Którymi panu wygadza
I na zastawę dogadza.
Z małego zysku sprzedaje,
Na strawę niewiele daje...
Gorsi niżeli pohańce,
Obroń ich nas, Panie Boże!

Na tę nutę nastrojona ta literatura, np. dzieło (kilka wydań) dr. Sebastjana Miczyńskiego: *Zwierciadło Korony Polskiej, urazy ciężkie i utrapienia wielkie, które ponosi od żydów, wyrażające, synom koronnym na sejm walny r. 1618 wystawione*. Artykułów 21 wylicza te «urazy»: upadłe przez Żydów miasta; gdzie twój kwiat, Krakowie? ledwie tu już znaleźć jedną kamienicę wolną od wyderkauфу; liczne cechy zupełnie już przez

¹ futra.

nich zubożały, nawet introligatorzy i drukarze; wzdrowieli, w góry zajeżdżając, u chłopów deszczulki do oprawy ksiąg albo skórę; u Marangoniego sprzedaje Żyd książki łacińskie z Wenecji, a nawet paciorki; mają tu trzy drukarnie, a dwie w Lublinie, gdzie nietylko żydowskie księgi drukują; u Żyda najlepiej kupisz i sprzedasz, w biedzie on najlepiej pomoże, usłuży — tak pospolicie mówią. Iluż oni zniszczyli kupców, wzięwszy towary lub pieniądze i uciekłszy z tem poza Polskę albo na Ruś! Oni posyłają rocznie sułtanowi 50.000 zł., niby dla poratowania ubogich ziomek; oni zdradzają nasze tajemnice, wywożą do Konstantynopola nasze konstytucje; autor przytacza nazwiska. Radzi ich wygnać; Bóg błogosławi tym, co to czynią; bogatsze są kraje i miasta, gdzie ich nie znoszą; widzimy to nawet na «surowej» Moskwie; Tytus i Trajan panami świata zostali zato, że Żydów gnębili; jeśliż ich zatrzymacie, niechże przynajmniej nam nie panują; «Ba Żydzie! na mikstat do rusztaba, do szufłowania rynsztoków, karcz kopać»; ale robota ręczna ich mierzi.

To samo prawil medyk biskupa warmińskiego Seb. Śleszkowicz r. 1621 w książce o wymownym tytule: *Odkrycie zrad, złośliwych ceremonij, tajemnych rad, praktyk szkodliwych Rzeczypospolitej i straszliwych zamysłów żydowskich, z 78 nieomylnych autorów i z samego doświadczenia krótko zebranych* i t. d. Biadał silnie na gorzałkę, którą szynkują, co nam zboże, zdrowie i pieniądze niszczy; niejeden myśli, że niczego nie pił, jeśli kwarty do dna nie dopije. Radził osiedlać ich na wsi jako rolników; uczyć tylko łaciny, nie hebrajskiego ani niemieckiego; w każdej ich wsi (pod starostą chrześcijańskim) kościół wybudować i t. d.

Obaj autorowie zwracali się ostro przeciw tym, co Żydów wspierali; niedarmo, skoro r. 1618 wyszedł mandat królewski, zakazujący druku i sprzedawania owego *Zwierciadła* z powodu tumultów i napaści na Żydów, jakie wywołało. Obaj powtarzali baśni o wytaczaniu krwi chrześcijańskiej i klóciu hostji (Żydzi

rodzą się ślepi i do przejrzenia owej krwi potrzebują albo hostji; zwalczał tę baśń biskup Witwicki); powoływali miasta, skąd Żydów świeżo wygnano (*Lament żydów wychodzących z Frankfurtu*, wydane w Krakowie), gdzie im nocować nie wolno, albo dłużej trzech dni przebywać.

Jan Achacy Kmita, najzagorzalszy antysemita, poeta nie-
zgorszy, wydał wierszem *Proces sprawy bocheńskiej z Żydami o Najśw. Sakrament od Żydów u świętokradźców kupiony i cudownie okazany* (1606). Roku 1602 Żyd Bodek w Bochni chciał od jakiegoś Mazura kupić hostję, sprzedał ją Dudka; ten po długiej chorobie wyzdrowiawszy, wydał wszystko; Dudkę spalono na stosie, Mazur umarł na torturach, Bodek uciekł; Żydów wypędzono z Bochni w dwumilowym okręgu. Kmita był nie-
strudzony w fabrykowaniu wszelakich pamfletów, a znachodził także naśladowców.

Processus causae inter instigatorem Iudicii tribunalis Regii et perfidum Marcum Iudaeum in eodem tribunali... anno currente 1636 agitatae decretumque in ea contra eundem perfidum Marcum inlatum (Kraków 1636; podpisany przez notariusza ziemskiego, M. Stoińskiego). Marek był chirurgiem; gdy w Lublinie jego i kilku innych Żydów oskarżono o zabójstwo chłopca, zwabili do swego domu karmelitę-reformata Pawła, rzucili się nań (było ich czteru, między nimi i luter Schmidt, niby lekarz), rozcięli bok; Marek natoczył dwie miednice krwi, mamrocząc; Marek przyznał się, Paweł świadczył; Marka ćwiartowano, wsadzono na kół i spalono. Powoływano nieraz świadectwo Skargi, który w żywocie Szymona z Trydentu opisał mord dziecka w Puniach r. 1574, którego był niemal napoły świadkiem; dalej mord dziecka w Woźnikach pod Lublinem z r. 1598, którego «opis urzędowy kardynała Maciejowskiego jezuita od dziesięciu lat posiadają i wydadzą» (nie wiem, czy wydali); Żyda ćwiartowano; dalej z diarjusza ks. T. Tretera, kustosa warmińskiego, opis mordu (krew zażyli pijąc w winie i lejąc w kołacz), a drugi,

kradzieży hostji w Pułtusku r. 1598. Wszystkie takie procesy powtarzały się jednostajnie; nieraz odwoływali chrześcijanie swoje zeznania jako fałszywe, wymuszone na torturze, ale to Żydowi nie pomagało.

Zwano Polskę rajem żydowskim, bo im wolno było swobodnie po całym kraju zawładnąć czy targiem miejscowym, czy arendami wszelakimi, lecz raj ten nie wyglądał zbyt różowo i słusnie szydził jezuita Pęski w *Domina Palatii*: uciekałbym z takiego raju, gdzie zawsze Żyd «aż po szyję błotem się zaszarga, a parchem śmierdzi na ćwierć mili, lada klechom kozubały daje, a od samych łokietnych dzieci prześladowania znosi», ależ i on przyznaje głębokie wkorzenienie się ich w Polsce, z którejby ich potrafił wygnać chyba archanioł z mieczem ognistym.

Najgorzej było na Rusi-Ukrainie. Panom było wygodniej wydzierżawiać Żydom wszelkie pożytki: pobory, myta, wyszynk i t. d., a Żydzi wybierali to z naddatkiem od chłopów-kozaków. Najdotkliwszy był zakaz warzenia piwa i miodu dla domowego użytku; Żydzi wpadali do chałup, niszczyli kotły i naczynia i narzucali chłopom gwałtem swoją «żyburę». Tradycja późniejsza wyolbrzymiała ten ucisk: chłop-kozak musiał stać z odkrytą głową przed Żydem, jegomościł mu, a Żyd i cerkiew dzierżał i tylko za opłatą oddawał klucze dla odprawiania obrzędów, ślubów czy chrzcin. Bajki to; nic podobnego w istocie nigdy nie było; nawet pop nie wydzierżawiał cerkwi Żydom, żeby parafianie u nich wykupywali klucze (bo i to twierdzono). Ale te pomysły cechują stosunki ówczesne, ich ducha, tłumaczą nienawiść, która się w strasznej rzezi niemirowskiej, i innych, wyładowała.

Żydzi-rabanici przyszli z Zachodu, z Czech, głównie z Pragi, i z Niemiec, jak sam żargon (dawna niemczyzna górna) dowodził; ale obok rabanitów byli, nierównie mniej liczni, karaime, którzy przyszli ze Wschodu, od Krymu, jak ich tatarskie narzecze świadczy. Tworzyli nieliczne gminy, we Lwowie (rychło

zaginęła), Kulikowie pode Lwowem, Haliczu (gdzie do dziś ich resztki istnieją), Łucku i Trokach (najznacniejsza gmina liczbą i tradycjami dawnej, wielkiej nauki; Izak z Trok, zob. niżej, był karaitem; do dziś dnia tam istnieją). Niedobory liczebne nadstawiali karaici wygórowanymi pretensjami, jakoby oni byli właściwymi piastunami tradycji i obrządku, czego w dziewiętnastym wieku bronili nawet fałszerstwami historycznymi z grobowców niby i innych pamiątek.

Apostazje były nader wyjątkowe; w Polsce, przynajmniej w Krakowie, żaden przechrzta nie otrzymał za to szlachectwa. Inaczej było na Litwie, gdzie tradycje szlachectwa nie były tak zakorzenione jak w Koronie, dopiero zczasem z nimi się zrównywały; tu istotnie takie nadużycie istniało; tu udzielano neofitom (bo Żydzi własnych przezwisk nie mieli, nazywani wedle ojca i miejsca pobytu) imion szlacheckich na -ski, między innymi od miścy chrztu, więc Majewski, Wrześniowski, i t. p. Obok powodzi najuszczęśliwszych pisemek antysemitycznych, dysput o wiarę nie prowadzono (dzieło Izaka z Trok było wyjątkowym zjawiskiem). Wyróżniała się po stronie katolickiej franciszkana ks. Marka Korony *Rozmowa teologa katolickiego z rabinem żydem przy arjaninie, nieprawym chrześcijaninie* i t. d., r. 1645; autor w przedmowie żałował, że podobnych dysputacyj się nie urządza, «a daleko więcej boleję, gdy ich (żydów) *non rationibus*... ale argumentami kozubalnej szkoły (zob. niżej) *insequuntur*... zaczęłam nie godzi się żydów szarpać i takowymi argumentami okładać», chociaż i on królom i książętom przyznawał obowiązek zmuszania Żydów do chrześcijaństwa strachem i groźbami. Jego rabin argumentował zupełnie trybem scholastycznym.¹

¹ Polemika arjańska z r. 1581 (zob. wyżej) ma być zmyślona; przynajmniej twierdzi Dr Majer Balaban, *Studia historyczne*, 1927, str. 82: «Jakób z Bełżyc a w każdym razie jego *Odpis* zmyślony, t. j. że Czechowie stworzył tę osobę dla swego dialogu». Dowodów autora nie znam — czy wobec czujności jezuitów zdobyłby się arjanin na podobny wymysł?

Los Żydów bywał niepewny; i szlachta nawet tak niechętnie patrzyła na wdzieranie się Żydów do ceł, myt i «mińcy», że ustawy sejmowe coraz w wieku XVI tego zabraniały surowo, a pierwszą czynnością sejmu żydowskiego z r. 1580 był zakaz, aby Żydzi (na Zachodzie) nie obejmowali posad, jakie dla dochodu szlachta dla siebie zachowywała; zakazy okazały się formalnemi, nikt na nie nie zważał. Na Wschodzie (Rusi) konkurowali z nimi Ormjanie. Zawsze groziły im — obok potworności zmyślonych mordów rytualnych, których dwie próbki przytoczyliśmy — pogromy od młodzieży, czy w Krakowie, czy we Lwowie, gdzie do uczniów szkoły katedralnej przyłączyli się w napaściach na Żydów od r. 1609 jezuitcy: tu doszło r. 1663 do istotnego pogromu, którego ofiarą padło około 200 Żydów; z mordem łączono zawsze plądrowanie domów i sklepów. Żydzi bronili się nieraz i płacili wet za wet; szczególnie rzeźnicy żydowscy odbijali od tchórzliwej rzeszy i poturbowali nieraz chrześcijan.

Wyróżniały się wszelakie rodziny, nieraz i przez trzy pokolenia, słynne majątkiem («panami» tytułowane) i nauką; były nawet dzielne kobiety, np. «Złota Róża» Nachmanowa we Lwowie, bohaterka mitów późniejszych, która poświęciła niby dla ludu swego piękność i życie, wpłątana w spór zacięty z jezuitami o synagogę nową lwowską. Nie brakło fałszywych Mesjaszów; najstynniejszy ów Sabataj Cewi z Anatolji, w którego i Żydzi polscy uwierzyli (por. fraszkę W. Potockiego o arendarzu). U nas nie wiadano wiele o życiu, wierze, tradycjach żydowskich; nieco wiadomości posiadał ów Kmita, więcej Jezuita w pamflecie na Lutrów z r. 1640 (zob. niżej).

TATARZY; ORMJANIE

Tatarzy, przesiedleni z Krymu za Witolda, osiedli na Litwie, obdarzeni ziemią, obowiązani do służby wojskowej; pozostawieni własnej wierze, obyczajom, językowi, nie asymilowali się z ludnością okoliczną, tworzyli wśród niej żywioł obcy i musieli wkońcu obruszyć na siebie niezadowolenie, tem silniejsze, im korzystniejszym okazywało się ich położenie, szczególnie gdy przystąpiły pobudki prywatne. Zamordowali Tatarzy wileńscy ojca p. Czyżewskiemu i to go skłoniło do rozpoczęcia przeciw nim kampanji literackiej; wydał r. 1616 *Alkoran to jest zakon abo wiara zabobonnej i oblędliwej sekty mahometańskiej* i t. d., a powtórzył to r. 1640 jako *Alfurkan tatarski to jest relacja pewna o przyściu abo o przygnaniu Tatar do W. Ks. Lit. i dlaczego im nawiązkę szlachecką dano, a iż nie są szlachtą ani kniaziami ani ziemianinami w W. Ks. Lit., ale prostem chłopstwem*, i t. d. Tatarzy wileńscy, jak moskiewscy, uważali się wobec Rusi, swych dawnych służalców, zawsze za kniaziów i szlachtę, chociaż trudnili się głównie furmanką, handlem cebulami i ogórkami, garbarstwem («kory dubią, lada korojad, skórodub»), czarowaniem («burtowaniem») i rozbojami na górach ponarskich. Nawiązkę szlachecką nadano im niby w nadziei, że zostaną chrześcijanami (podobnie z Żydami-przechrztami!), ale przez całych lat dwieście jedyny z nich Tarasowski przeszedł na naszą wiarę. Oni nie wychodzą na «kunigistę» (pańszczyznę, po litewsku), i stąd ich zbytki; należy chłopów, którzy pod nimi służą, uwolnić, a ich schłopić, zabraniać im kupna majątków ziemskich, zmusić do wysprzedaży, nakazać im strój «dzikiej abo makowej farby i żółte kłobuki», zabronić im noszenia broni i służby wojskowej, niech raczej płacą pogłównne (jak Żydzi); jak Żydzi we Włoszech muszą co soboty słuchać kazania katolickiego, toż należy im co piątku nakazać; niech służą na grodzie, niech im nie wolno jako poganom świadczyć, niech się nie uczą czytać ani po

polsku ani po rusku, bo rozczytują się tylko w *Statucie* na naszą szkodę. O czeladź naszym bywa przytrudniej, bo wszystko spieszy do Tatarów i ich bezprawia; oni żenią się z chrześcijanami albo cudzołożą z nimi i zmuszają służbę do pracy niedzielnej; gorsi oni niż Żydzi, śmierdzą tak samo; ich nazwę 'kozinię' odmieniano w 'kniaź'. Autor nie zostawił na nich suchej nitki, opisał ich zwyczaje, wytknął znaczną liczbę (Tatar Smólski twierdził, że ich nad 10.000 stanie do konfederacji. — Istotnie tworzyli w połowie wieku piętnaście lekkich chorągwi i zdradzili dla Turków r. 1672 chrześcijan, osiedleni jako «Lipkowie» i «Czeremisy» pod Kamieńcem; przeszli poczęści do Turcji, resztę Sobieski przywiódł napowrót do służby i odtąd nie zdradzali nigdy Rzeczypospolitej. Ocaleli do dzisiaj.

W ciągu XVII wieku przeprowadził Rzym unję Ormjan polskich z Kościołem katolickim, zostawiając ich przy języku i niektórych osobliwościach obrzędowych; szło z tem do pary powolne, zupełne ich spolszczenie; zapomnieli języka ojczystego i tylko nazwiska na *-owicz* i *-ewicz* ich wkońcu wyróżniały (Minasowicz, Piramowicz, i t. p.); ale w XVII wieku opinia szlachecka ich nie uznawała, brzydziła się związkiem małżeńskim, stawiając ich na równi z cyganami i żydami, z którymi zawodniczyli w handlu, szczególnie wschodnim. Obruszano się np. na p. Hadziewiczza, który także w literaturze ascetycznej zapisał swe imię obok St. H. Lubomirskiego, — jako wydawca czy autor niektórych jego wierszów? Zabiegliwość ormjańska zubożała kupców tej nacji, która we Lwowie obok innych nacji górowała; *serkizami* (dla postu) przezywali ich Rusini.

NA BAŁKANIE

Żył Polak, szczególnie kresowiec, z Podola czy Ukrainy, i w Turcji, jako więzień, zakładnik lub poseł, i diarjusz legacji carogrodzkich często o nich wspominają, np. diarjusz młodego

Lubienieckiego z r. 1640. W Sylistrii widział on Dydyńską, która się tam bogato wydała, owdowiała, chciała wrócić, dóbr nieruchomych się wyrzec, miała gotówki do 80.000 zł., ale Turcy jej strzegli. Rozmawiał z jeńcami, którzy nieraz uciekali, lecz ich zawsze u przeprawy dunajskiej chwymano; jeden z nich, Hawryło, syn Hrycia Płuta z Tenetyszcz pod Lwowem; sprzedał go Tatar Turkowi za konia; kazał prosić wuja swego Steczka w Równem, aby go za 10.000 aspr (po dwa szelągi) wykupił. W Carogrodzie siedzieli Polacy dla wyuczenia się języka tureckiego, Starkowieski i Leszczyński z Wielkiej Polski; Magnuski się sturczył, jak Królikowski i Komorowski, którzy wolno chodzili i poženili się; mówił mi Królikowski, że mam pół żony, pół... Maryna Semionowna z Wiśniowca po 20 latach niewoli wolną została. Piotr z Komarna, surmacz Ostroroga, po drodze schwytany przez Tatarów, został malarzem, ponieważ który Polak rzemiosła nie umie, wsadzają go na galery, gdzie mu śmierć głodowa pewna, bo prócz trochy sucharu i wody nic innego nie dostanie. Na galerze na każdej ławie siedziało pięciu półnagich, «jak w infimie żaczęta», a kat z lagą albo powrozami smarowanymi smołą zacinał coraz jednego lub drugiego; bardzo było nie w smak Turkom, gdy dla posła czterech musieli dać wykupić; Polacy nieraz pisarzami na galerze bywali. Raz udał się galerownik zamach na dozorców i załogę, opanowali okręt i przybili do brzegu szczęśliwie: wydano o tem broszury po włosku i po polsku.

Diarjusze zaznaczają wszelakie szczegóły obyczajowe tureckie; Samuel Twardowski opisywał jeszcze stary, pierwotny Stambuł, Lubieniecki również niejedno podpatrzył i donosił to o bankiecie, jaki sułtan dla posła wydał, to o uczcie u paszy («częstowali nas po włosku *bez przynuki*, nie tak jak my ich»; «co u nas szlachcic piękniej je obiad»), o koniach sułtańskich (co koń konia lepszy; żrebięta zaraz zaszywają, żeby ich słońce nie żgło), o Turkiniach, jak je opatrują, i t. d. Ks. Młodzia-

nowski (*Kazania*, I, 227) widział w Arabji, około Alepo, wszystkich Polaków i Ruś poturczonych, przynajmniej zewnętrznie, skoro wszelką nadzieję powrotu do ojczyzny utracili. Słowianami bałkańskimi zajmowano się jako domniemanymi pomocnikami w przyszłej walce z półksiężycem; ci więcej nieco o Polsce wiedzieli, a jeszcze więcej na nią, jako na wybawicielkę, liczyli.

SKARB I SĄDY

Pieniądz przechodził w tym wieku smutne koleje. Jednostką pozostał złoty, lecz naturę odmienił, bo go wybijano tylko w srebrze, zachowując dawną nazwę. Pierwotnie, na początku jeszcze XVI wieku był złoty (czerwonym złotym później przewany, t. j. dukat) tej wartości co złote srebrne po 30 groszy, albo talary, jakie na wzór czeskich Zygmunt I od r. 1528 bić kazał. Ale niedługo utrzymał się «złoty» na tej wysokości: już r. 1548 dawano za czerwony złoty 51 groszy i wartość «złotego» upadała coraz niżej, nawet wobec talara. Mimo to była moneta polska, zwłaszcza wobec śląskiej, lichej, za Batorego i Zygmunta III wysokiej próby, a skutek był ten, że ją Ślązacy i Żydzi z kraju wywozili, a lichą obcą monetę wwozili, co wobec zbyt małej ilości monety polskiej obiegowej i zbyt drobnej¹ okazało się niezbędnem. Srebro w złotym było coraz lichsze, aż doszło za mincarza Tymfa (toruńczyk Tümpe) w latach 1663 i następnych do tego, że wybijano 30 złotych z jednej grzywny (pół funta) srebra, pół na pół z miedzią; tych «tynfów» wybito sześć milionów sztuk. Już przedtem, r. 1659, wypuścił mincarz Boratyni na przeszło 20 milionów zł., gdy sejm tylko na 2 miliony pozwolił, szóstaków z samej miedzi-kotliny. Bicie monety i zysk stąd płynący należały do króla, ale Zygmunt III i Władysław

śław odstąpili je Rzeczypospolitej, która je wydzierżawiała mińcarzom, bijącym w Bydgoszczy, Krakowie, Lwowie. Prawo bicia monety mieli także biskupi i miasta wielkie, ale z niego nie korzystano. Falszowano monetę na obszerną skalę, t. zw. klepaczę, a pomawiano o to i panów, np. Stadnickiego Djabła. Wyjątkowo pozwalano prywatnym na bicie monety, np. Żółkiewskim, gdy całe srebro domowe przetapiali na wykup zwłok hetmana. Skargi na «hawrusów» (Żydów), wyławiających dobrą monetę, na Ślązaków, którzy swemi «ortami» (czwarta część talara) zalewali Polskę, dostawała się aż do wierszów (*Suplikacja do Zygmunta III od pospolitego człowieka dla ortów uciśnionego*); poważnemi były prace Jana Groswagnera, np. *Dyskurs o cenie pieniędzy teraźniejszej i o niektórych skutkach jej*, 1632 r.; polecał wybijanie polskiej monety na równej stopie z obcą, aby ustało jej upośledzenie (talar polski tracił 10% przy zmianie na obcy); protestował daremnie przeciw obniżce talara wobec dukata, ale to wymógł napływ srebra z Ameryki do Europy; kraje o monecie srebrnej, jak Polska, cierpiały przez to dotkliwie.

Podstawą budżetu krajowego był pobór, który sejm ordynaryjny (zwolywany co dwa lata) albo ekstraordynaryjny uchwalał, a chłop płacił; do tego dochodził szos z miast. Stały pobór, 30 groszy od łanu, zaprowadzony jeszcze w XVI wieku, za Batorego, zwano symplą (w niej rozeszło się dawne «łanowe»); w razie potrzeby podwyższano symplę na duplę, triplę, i t. d. Dalszy stały dochód był z dóbr królewskich, podzielonych na ekonomje (przeznaczone wyłącznie dla króla) i na starostwa (niegrodowe) albo tenuty, jakimi wyposażano urzędy albo zasłużonych (*panis bene merentium*), nadając je im dożywotnio; o intratne starostwa toczyły się nieraz zażarte walki, wyrabiano sobie ekspektatywy na nie, wypraszano je dla kobiet i dzieci; ze starostw szła do skarbu kwarta, znacznie w ciągu wieku podnoszona. Dalsze dochody stanowiły cła, olbora, najobfitsze sól wielicka i ruska; wreszcie czopowe (od napojów); pogłównie od

¹ Gdy wypłacano gotówką kilka tysięcy złotych, przybierano ludzi do ich niesienia; nieraz o tem mowa, np. u Paska (str. 327) i in.

Żydów. Nowe pobory, pogłówne od wszystkich bez wyjątku, podymne, t. j. od domu zamiast łanowego, uchwały sejmy, chociaż nieraz uchwał w życie nie wprowadzano.

Gospodarka poborowa była bardzo niesumienna; rachunki dochodów i wydatków przedstawiał podskarbi sejmowi do sprawdzania, co grubo opłacał; zato zyskiwał zgodę; — Niema zgody! zawołał któryś z posłów, opowiada Jabłonowski. — A kto to taki i taki syn, któremu jeszcze nie dał? zawołał podskarbi; ale nie zgłosił się ów poseł, bo i on był na liście kupionych. Opaleński «na skarb i nieporządek w nim» pisał:

Podskarbi po podskarbie następuje, przecież
Każdy z nich albo skubie, albo takich chowa
Przy sobie skarbowych sług... Tychby to powieszać,
Co owo z karwaszami ¹ do skarbu przystają,
A teraz kilkadziesiąt tysiącami liczą
Nie przez całe trzy lata. Ty się chłopku szacuj
Ubogi, i podatki oddawaj zupełne.
Twoje podymne, pobór, obróci się wkrótce
Albo na komedye albo na kanaki... ²
O pisarzach co powiem? O mój Panie! jako
Często konie, kobierce, rydwany sprawują
Za tento zbiór publiczny. Żołnierz o żołd woła:
Niestalo już podatków, na retentach siła
Zostało...
Na prochy, więc na szpiegi, nuż i upominki
Tatarskie, które rzadko Krymu — wiem — dochodzą,
Siła rejestra wezmą. Aleć sejm nadchodzi;
Podskarbiego nie widzieć... Przyjeżdża, wołają:
Crucifige, ³ bij, zabij tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą. Nazajutrz poproszą
Na bankiet zawołany wszystkich panów posłów,
Albo wždy co gebiatszych. Bankiet szumny. Piją...
Upominki się kurzą, tego koń z siadzeniem,
Owego czarka potka, tego portugały, ⁴
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina —
Aż tu dobra rachuba!... Snadniej na lajanie

¹ goło. ² naczółka. ³ ukrzyżuj. ⁴ dukaty.

I przymówki wytrzymać jednego tam sejmu,
A kilkakróć i więcej sto tysięcy ukraść.

Intratę podskarbiego liczono na 600.000 zł. rocznie.

Wymiar sprawiedliwości był bardzo nierówny: kto się czuł silnym, mało dbał o dekret, choćby trybunalski, o kondemnatę, banicję, infamję — Łaszczy podszywał sobie niemi delję! i na innych ciążyło sporo wyroków, lecz to nie przerywało im snu słodkiego. Na sędziów trybunalskich były wszelakie sposoby; nie podkupywano ich wprost pieniędzmi, posyłano zato dary: cug koni, karetę, fasy win, kosztowny sygnet czy laskę lub zbroję; szafowano i wdziękami kobiecemi na nieużytych; promocją, widoki na laskę pańską dokonały reszty. Już mawiali sędziowie, że sesje to dla nich złote żniwo, a Samuel Twardowski przyznawał się, że «gdyby czasem nie Lutrzy oparli się sami, snadźby wszystkich trybunał wzgórze stał nogami».

Nierównie mniej w Polsce rdzennej, tem więcej na kresach, nietylko na Ukrainie, ale i na Rusi Czerwonej, w ziemi przemyskiej czy halickiej, samowola panów granic nie znała; zabójstwa, zajazdy bywały na porządku dziennym, czego dowodzą wypisy z aktów grodzkich, jakie czyto Łoziński (*Prawem i lewem*) czy dr A. Rolle w *Szkicach* licznych przytaczają. Wystarczy porównać owe listy, jakie r. 1606 Jazłowiecki i Stadnicki Djabeł wymieniali, aby powziąć pojęcie o sądownictwie dawnem i wymiarze sprawiedliwości. Djabeł wyrzuca Jazłowieckiemu:

«Ja młodzi szlacheckiej na głos w nocy nie strzelam, ja młodzi szlacheckiej miasto czapki z głowy kopją żywota nie biorę, ja głowy Kopycińskiego na wety nie każę sobie nosić... (ja za szlachciami pocziwymi) opiwszy się po gospodach miejskich z dobytą szablą nie biegam i roszkiwać ich nie każę, ani na to hajduków chowam».

Jazłowiecki odpowiada:

«Uszy, nosy ludziom szlacheckim urzynasz; szlachtę zabijasz niewinnie, o czem dobrze wiedzą panowie Krzeszowie, paniom uczciwym w maszkarach języki urzynasz; najechałeś dom szlachecki Korniaków, tam

jakoś plądrował, o tem wiedzą wszyscy; w kłodzie urznąłeś uszy i nos szlachcicowi zacnemu Gieraltowskiemu, siedm szlachciców straciłeś dla domowej suspicji, pieniądze kujesz i do Konstantynopola talery na frymark za czerwone złote odsyłasz, i teraz nalazłby się sklep pod ziemią murowany w Łańcucie i chłopci przykowani, którzy świata nie widzą, co pieniądze kują». Zarzucają sobie nawzajem kłamstwo: «masz jeszcze tych, pytał Stadnicki, coś im Kopycińskiego z zastupia zabić kazał?»

Bieg sprawiedliwości był nadzwyczaj zawikłany. Miano temu zaradzić przez «korektę prawa», o której na początku wieku wiele rozprawiano, pisano, projekty drukowano; skończyło się na niczem, ku wielkiemu zadowoleniu patronów-mecenasów, którzy różnemi kruczkami sprawy w nieskończoność przewlekali, tak że synowie a nawet wnucy końca się nie doczekiwali, szczególnie w trybunale koronnym, bo w litewskim bywał dekret niewzruszony, skoro nie było nań kontrowersji; w koronnym zaś wymagano aż czworakiego dekretu na *res iudicata*, więc apelowały strony od jednego trybunału do następnego. Kruczki adwokackie wywoływały nieraz zajścia tragiczne: tak Krzysztof Arciszewski zamordował Jaruzela Brzezińskiego, patrona zawołanego, i musiał z kraju uchodzić.

Sprawy należały do wszelakich regestrów; po r. 1660 przybył jeden nowy, regestr arjanizmu; przeznaczony, aby przeszkodzić powrotowi albo ukrywaniu arjanów, rozszerzył się na wszelkie sprawy o bluźnierstwo, o nieodbywanie spowiedzi wielkanocnej przez lat kilka, o pozostawanie w kłątwie kościelnej (np. o dziesięciny) przez rok i sześć niedziel, o życie gorszące, a podsunęto tu, bezprawnie, i sprawy o budowanie nowych albo naprawę dawnych zborów (bez pozwolenia stanów czy biskupa); był ten regestr bardzo groźny, gdyż jego sprawy wyprzedzały wszystkie inne.

Otaczano deputatów trybunalskich, prezydenta (duchownego) i marszałka (świeckiego), nadzwyczajnemi honorami, szczególnie przy otwarciu kadencji, przy reasumpcji, odbywającej się z honorami wojskowemi.

Palestra (adwokatura) nabywała coraz większego znaczenia (nie dziw, skoro na deputatów obierano laików); o jej «presumpcji» por. niżej. Na palestrę składali się patronowie (adwokaci) i rejenci (niby notariusze) z swymi dependentami, nabierającymi praktyką wiedzy prawniczej. O ich wykrętach opowiadano dziwy, ale wyroki wypadały też takie, że wedle podania Chrystus na krucyfiksie trybunalskim twarz odwrócił nabok, a nocą djabli tę samą sprawę sprawiedliwiej osądzili.

WOJSKO

Z wiekiem siedmnastym żaden inny się nie zrównał, z jego tryumfami i klęskami, najmniej szesnasty, wiek złotego pokoju; nawet Grunwald ustąpił bitwie wiedeńskiej, a Orsza czy Obertyn Kirchholmowi, Kłuszynowi, Chocimowi; Pilawce zaś o wiele gorsze niż Chojnica. Nigdy przedtem ani potem wrogie siły nie zalewały tak całego kraju; nigdy też nie dochodził tak daleko szczegł broni polskiej: nad morzem Łodowatę, nad Renem, pod Wiedniem, w Multanach. Nie zsiadała też szlachta całemi laty z koni, i nigdy potem nie wystawiła tak licznych, tak bitnych wojsk. Charakter wieku był bohaterski i tragiczny; wschodził i zachodził w krwawej łunie bojowej, w wojnach domowych, w niepokojących spiskach wojskowych.

Na początku wieku stał na czele wojska uczeń Batorego i starożytnych, Zamojski, dalej Żółkiewski; potem Koniecpolski, niezdolny już do fantastycznych zwycięstw kłuszyńskich czy kirchholmskich; obok nich godny uczeń Radziwiłła Pioruna, Chodkiewicz: tradycja wodzów była więc nieprzerwana, a tak samo i wojska, urządzonego zawsze jeszcze po Batorowemu. Więc obok kwarty, rozłokowanej naprzeciw stepowi, liczne wojska zaciężne, Węgry, Niemcy, Wołoszy, ale głównie swoi; każdy walcząc inaczej: usarja, konnica ciężka, którą i spieszyć można; mniej ciężka, pancerni albo kozacy — na Litwie petyhorcami

zwani (t. j. Czerkiesi); jeszcze leksza, Tatary, Kozacy, Wołoszy; obok nich piechota zaciężna, węgierska przeważnie; silna kozacka (do 30.000 ludzi) i znaczna wybraniecka; artylerja słaba; siła główna w niepowstrzymanym ataku ciężkiej jazdy. Ale skarb ubogi; zalegają «ćwierci», niewypłacane wojsku, które się «buntuje», t. j. konfederuje, aby wymóc zapłatę, obsiadając i objadając dobra królewskie i duchowne, aż sejm r. 1613 olbrzymie uchwalił podatki na tę zapłatę; przykład tego spisku był jednak demoralizujący, fatalny. Znaczną rolę odgrywały rotty nadworne magnatów i króla, a podczas wojny stawali w szeregach i niepłatni wolontariusze (sabatowie i in.), którzy na zdobycz czyhali. Najślynniejsi z nich Lisowczycy (Lisy), wedle rotmistrza swego Lisowskiego przezwani, którzy do Złotej Baby docierali, a na Śląsku i Węgrzech, w Austrii i Niemczech wszystkim kacerzom panicznego napędzali strachu; literatura sławiła czyny tych «clearów polskich» (t. j. żołnierzy przodujących), nie tylko Dębowski, ich spowiednik, ale i wszelacy anonimami. Burzliwym żywiołem stawali się coraz bardziej Kozacy, niezadowoleni z ograniczania ich liczby do szczupłego «regestru» («dejstrowyje»), a jeszcze bardziej z tamowania im wycieczek na morze, na Wołoszczyznę, zawiedzeni co do swych zasług (bez nich byłby Chocim 1621 r. w drugą Cecorę się obrócił). Młoda, niepokązna flota wytrzymała dzielnie chrzest ogniowy, ale niebawem uległa zniszczeniu.

Zygmunt III był niewojenny; inaczej syn jego, znający się na sztuce wojennej, wysoko ją ceniący, marzący więc o stworzeniu z Polski militarnej potęgi na lądzie i morzu, coby złamała Islam; niedopisał pacyfizm szlachty, która o żadnej zaczepnej wojnie ani słyszeć chciała. Nie ziściły się więc górne plany królewskie, owszem wywołały w dalszym ciągu katastrofę kozacką. Władysław IV był nie tylko wodzem, ale i organizatorem wojska polskiego. Obok kwarcianego stanęły teraz dwa «autoramenty», cudzoziemski i polski. Już za Zygmunta III pojawiła się w woj-

sku polskim niemiecka kawalerja, ciężko uzbrojeni rajtarzy i arkebuzerzy, i lekko uzbrojeni dragoni, zdolni do służby konnej i pieszej; teraz sformowano z nich konnicę i piechotę pod niemieckimi oficerami i z niemiecką komendą, chociaż szeregowca zaciągano w kraju, po dobrach królewskich i duchownych. Niechętnem okiem patrzano na ten obcy żywioł. Na autorament narodowy składała się wyłącznie jazda, z chorągwiami, t. j. rotami: ciężka, husarze; kilkakrotnie liczniejsi pancerni; najmniej liczne lekkie chorągwie (bez misiurki, hełmu i pancerza). Władysław stworzył artylerję, łączącą się z inżynierją; dla niej budował arsenały-cekauzy we Lwowie (gdzie miała powstać i szkoła artyleryjska) i in., dla niej fortece, między innymi Kudak na Dnieprze, który całą Sicz nadzorował tak, że ani czółna nie można było spuścić; Kozacy pierwszą, mniejszą, fortecę natychmiast spalili; postawił Detkant (inżynier królewski) nową, nierównie silniejszą, o którą się długo na próżno kusili. Wracali teraz do kraju Polacy z zagranicznej służby, z Wallensteinowskiej, holenderskiej i in., obcy jak najlepiej z nową «fozą» wojenną, uruchamiającą niedołężne ciężkie szyki, zastępującą spiśników muszkieterami, tworzącą nowe typy forteczne. Arciszewscy, Grodziczcy (Krzysztof Grodzicki bronił r. 1648 Kudaku po bohaterku), Przyjemski i in. odznaczyli się w wojnie trzydziestoletniej; Krzysztof Arciszewski, arjanin, był zwycięskim admirałem holenderskim na drugiej półkuli i Stany oddawały mu zasłużone hołdy. Jeżdżono zagranicę dla sztuki wojennej, np. Jerzy Lubomirski lub Jan Sobieski; — tego dawniej, oprócz Łaskich, nikt w Polsce nie czynił, przejęty obłędem, że zagranicą niczego się nie douczy.

Wojny kozackie zniszczyły nowe wojsko; stracono całą artylerję i trzeba ją było na nowo formować; kwiat wojska poległ pod Żółtymi Wodami, Korsuniem, Batochem (Przyjemski, Marek Sobieski); hetmani dostali się do niewoli. Zbaraż wytrzymał bohatersko oblężenie, a zwycięstwo beresteckie (nie wyzyskane zu-

pełnie, bo pospolite ruszenie wracało na zniwa do domu), okryło nowe wojska nieśmiertelną sławą; część jej należała się i królowi, który z poświęceniem swojej osoby i trudy obozowe dzielił i odważnie się wystawiał i na radzie wojennej szczęśliwie rozstrzygał. W następnych kampanjach przeciw coraz nowym wrogom podzielili się równą sławą Jerzy Lubomirski i Stefan Czarnecki, a u ich boku sposobił się na największego wodza polskiego Jan Sobieski. Zwycięstw ostatecznie znowu nie wyzyskano, — czyto że przed Warszawą pospolite ruszenie zawczasie się rozjeżdżało, czyto że zwycięski, ale niepłatny żołnierz dla dochodzenia swych zasług, zamiast na wroga, w «świętym związku» na króla i ziomków rękę podnosił. Wkońcu przyszło i do bratobójczej wojny; pod Mątwami padł cały kwiat Czarneckich.

Przeprowadzono tymczasem znaczne zmiany. Wojsko kwarciane przestało istnieć jako osobny korpus, zlano je z całym komputem, t. j. tą liczbą wojska, jaką sejm naznaczał. Tak powstało pierwsze wojsko stałe, ale sejm uchwalał liczbę jego bardzo dowolnie, od kilku do kilkudziesięciu tysięcy. To nowe wojsko nabrało cechy terytorjalnej, bo opłaty dla niego nie wpływały już do centralnego skarbu rawskiego, lecz każde województwo stawiało 'powiatowego' żołnierza wedle skali podatkowej, utrzymywało go, a chwilowo nawet mianowało szarżę oficerskie. Na koniec zamiast «stacyj» (leż zimowych), w dobrach królewskich i duchownych, gdzie żołnierze dopuszczali się jawnych zdzierstw, wprowadzono opłatę, hybernę, którą towarzysze z pod chorągwi wybrani odbierali.

W ostatnim trzydziestoleciu górował nad wojskiem genjusz Sobieskiego, jednego z największych wodzów tego wieku (tak bogatego w wielkich wodzów od Gustawa Adolfa do Turenjusza i Eugenjusza Sabaudzkiego), a wyprawa wiedeńska zakończyła godnie najświetniejsze dzieje oręża polskiego: i wielkością wysiłku (sejm 1683 r. potroił wojsko koronne, a podwoił litew-

skie, 36.000 i 12.000; w wojsku koronnem 24.000 jazdy narodowej, a 12.000 piechoty i dragonów; w jeździe 4.000 usarzy, 16.000 pancernych, 4.000 lekkich), i szybkością niesłychaną długiego a uciążliwego przemarszu, i genialnym planem, genialnie wykonanym. Żadne zwycięstwo polskie nie odbiło się równym tryumfem w całym chrześcijaństwie (chyba lutrzy gdańscy niechętnie pomrukiwali) i nigdy nie grano o wyższy zakład. Jak niegdyś pod Grunwaldem, tak i tu zwyciężał nie tylko oręż, ale i duch: późno, ale wkońcu dojrzała i Polska do prawdziwej wyprawy krzyżowej; podniecenie religijne wodza, wojska i kraju było nadzwyczajne; byli to rycerze Marji, królowej korony polskiej. A literatura światowa o Wiedeńskiej (zbiór hrabiego węgierskiego, dziś w Ameryce) objęła około 10.000 okazów.

Ale tu przerwały się tryumfy wojskowości polskiej. Po trzydziestu pięciu latach nieustannych niemal wysiłków (1648—1683) opadło szlachtę śmiertelne znużenie; wprowadzie uchwały sejmy dawny komput i dalej, ale — na papierze, bo szlachta o dalszych walkach nie chciała nic wiedzieć: wróg był złamany, a że tam Kamieniec turecki tkwił palem w cielsku podolskiem, o to nad Wisłą i Wartą niewielu biadało. Stan wojska pogorszał się zaś stale — z winy szarż wyższych. One rozkradały niemiłosiernie podatki wojewódzkie; tuczyły siebie, a żołnierz głodny i schorzał wałęsał się cieniem po kraju; wystarcza, co W. Potocki coraz na ten temat prawił; rotmistrz pobierał żołd, ale dla żołnierzy fikcyjnych, nie miał ich nigdy tyłu w chorągwi, ilu wykazywał dla żołdu, a jakże niedostateczne było ich uzbrojenie, którego koszty do jego kieszeni wpływały! Nietylko liczba, ale i sprawność tego wojska była niedostateczna, skoro go nie tknęła społeczna odmiana wojskowości zachodniej. Jeszcze zawsze jazda stanowiła jego główną siłę (wszyscy wodzowie polscy byli «najezdniczy»), gdy w Europie już piechota i jej ogień górę wzięły; z ostatnim wielkim artylerzystą, Kąckim, zginęła też artylerja; o fortcach nie było nawet mowy; broń była przesta-

rzała. U sąsiadów rosły stałe armje do niebywałych rozmiarów; lekka broń skalkowa z bajonetem zastąpiła ciężkie muszkiety i spiśników, dawniej wiele liczniejszych niż muszkietery; stosunek liczebny odmieniał się coraz na niekorzyść spiśników, aż ich całkiem usunięto — szpontony oficerskie XVIII wieku, to chyba ich spóźnione echo. Co do fortyfikacyj, wystarczy przytoczyć imię Vaubana, nieznane w Polsce spółczesnej, zbędne w kraju bez fortec (oprócz częstochowskiej i kilku ordynackich, jak Zamość lub Ostróg), a z obnażonemi granicami; przy samym końcu wieku wrócił Kamieniec, nie siłą odbity, lecz na mocy traktatu. August II wawrzynów marzonych nie zebrał.

Spółczesna literatura, szczególnie satyryczna, miała dla wojska tylko ostre przycinki, nie mogła mu wybaczyć konfederacyj i niszczenia kraju przez stacje; Starowolski opowiadał (zob. wyżej), że mieszkańcy dwu miasteczek rzucili je w rozpacz, gdy w ciągu paru lat pięćdziesiąt chorągwi przez nie przeszło, a każda «stacja» (prowiant) wybierała. O pospolitem ruszeniu nie było zdania odmiennego, potępiano je w czambuł, Pilawiec nigdy mu nie zapomniano: «Ręka nas dotknęła Pańska i rozum odjęła, Jak to więc zawsze mówimy, Kiedy co sami pokpimy» (Łukasz Opaleński). Szydzono z niekarność wojska; z trybu wojennego bez amunicji wojennej: «Jednem nabiciem odprawiamy kampanję», «Doma Aleksandry za stołem bijemy, A na wojnę bez prochów i lontów idziemy»; z przechwałek: «Cóż? morskich tych szewluhów (nicponiów), śmierdzących śledziami (mowa o Szwedach), Nie mieliby za morze zasieć nahajkami?», inni udają wojskowych:

Służyli, a wprawdzie pięknie, lecz w tańcu,
Przy winie, skrzypkach i lojowem słońcu;

ociekli krwią, chyba z nosa albo w syntaksie pod magistrem
Smagą; naśmiewano się z zaciągów «cudzoziemskich», co to

Ledwo *Gib fajer* a *Werdo* zrozumie,
Już że niemiecki tryb, powiada, umie.

Satyryk szydził słusznie z dożywotniej godności hetmańskiej; żądał, żeby głową okupił, jeśliby głową podrwił. Najostrzej osądzał W. Potocki nędzę wojskową, ślaniających się od głodu i zimna dragonów, butę towarzyszy, brak pogotowia (na kilkaset mil otwartych granic tyleż żołnierzy!) i «municyj» (twierdz).

Ale i wojskowi mieli przyczynę do żalów; wymownie wyraził to Zbygniew Morsztyn, sam dzielny żołnierz, w *Muzie Domowej*, opisując trudy kampanji:

A choć kto uszedł, kiedy nago z błota
Wylał, ustała do służby ochota.
Bo o czem służyć będziesz? czy nie o tych
Czterdziestu złotych?

Byśmy przynajmniej od tych wdzięczność znali,
Za którychśmy się krwią oblewali —
Ale kiedy na żołnierza, co żywo,
Pogląda krzywo.

Więc kiedyśmy my tak źli wojennicy,
Niechże się sami biją kapuśnicy;
Miasto ferezyj niech wdzieją pancerze,
A my pacierze,

Z desperacyi zostawszy mnichami,
Będziemy za nich mówić z ich żonkami;
Będziem w domach ich gospodarzowali,
Orali, siali.

A w miękkich leżąc jak oni pierzynach,
Będziem się także pytać o nowinach:
Czy już tam nasi Moskwę w pień wycięli?
Czy cara wzięli?

W wojsku, szczególnie w dragonji i piechocie, przeważał tryb i słownictwo niemieckie, ale nie obeszło się to bez protestów; obiegał nawet wiersz *Do JMM., co opuścili zwyczaj polskie, a manjery się niemieckiej i strojów jej chwycili*: oni

Śmierdzące płudry więcej niż portki kochają,
Bo na miejsce onych swych sławnych pułkowników

Stworzyli oberszterów, jakichsi fendryków,
 A miasto poruczników jacyś lejtnantowie;
 Tu pan major, tu kapral, usiedą syrantowie.
 Poginęli strażnicy, tylko wachmistrzowie,
 Niemasz obożnych, tylko kwatermistrzowie...
 Weźcie znowu portki na się, a w komesz¹ z pludrami!

Fredro czyli porucznik (jego) Lipowski w *Piechotnem ćwiczeniu* używał nazw: pułkownik, pułkowniczy, strażnik (major); komendy niemieckiej już nie odmieniono, chociaż na nią sarkano. — Tradycja utrzymywała wiele przeżytków, o czym w Europie już ani słyszano, np. łuki i strzały popłacały u nas po dawnemu, niby broń narodowa, i kupcy lwowscy sprowadzali z Carogrodu sajdaki po 45 zł., dziesiątki strzał po 6, łuki po 18 zł. Ale tradycja zachowała i inne szczegóły; moralisci (Falibogowski, Starowski) nie mogli dosyć narzekać na zbytek panujący w wojsku wobec dawnej prostoty: Chodził dawniej żołnierz w białych karazjowych kurtach i czerwonych delurach; tylko rotmistrz «w falendysie», w futrze z lisów albo «egipskich baranków»; za tem większego junaka uchodził, kto miał więcej przęgów na kurcie od rdzy zbrojowej; spodniego ubrania z aksamitu czy jedwabiu przeszywanych bawełną nie miał ani hetman; uchodziło za znaczną ozdobę, jeśli kto miał aksamitną hamelikę (ładownicę), albo takie wyložki na rękawach. Nasi ojcowie w obozie wodę tylko pili, dodając nieco czosnku albo *kruty*, a kaszę na drewnianym *krzynowie* jadal. Nie mógł się Falibogowski dosyć nadziwić, widząc towarzysza w haftowanej pościeli, a mnóstwo dań na jego stole. Sarkano i na cudzoziemskie zaciągi, że droższe niż nasze, psują wiele prochu, strzelają cały dzień a zabijają kilku (jak to pod Zborowem widziano); mniej też wytrzymali na nasz klimat i życie.

Na swawolę żołnierzy ułożył pleban markuszewski Nie-radzki sto epigramów łacińskich, a tłumaczyli to na polskie czę-

¹ precz!

ściowo Kuligowski w *Demokrycie*, a w całości *Kirys hartowny*. Dla ratowania honoru twierdził Kuligowski, że one odnoszą się do barbarzyńców-Tatarów w wojsku, którzy gorzej plądrują niż Tatarzy właściwi, i przeciw cudzoziemskim szewcom i krawcom, Francuzom i Niemcom, którzy i w jego folwarku plądrowali; «bodaj tych krawców z naszej krainy wygnano, A Sarmatom, do wojny zgodniejszym, rząd dano». Raczej będzie dobrym żołnierzem szlachcic, ale «który z chama, ten nie folguje i krwi szlacheckiej», bo «żywy Póki świat, chłop nie będzie szlachetnym życziwy». — Wojsko litewskie, jedna trzecia koronnego, bywało przez hetmana wielkiego litewskiego lepiej sprawiane; szczególniełożył na to i własne koszty Kazimierz Sapieha, choćby dla osobistych zamiarów.

Strój wojskowy bywał, szczególnie w pierwszej połowie wieku w jeździe, niejednolity; każdy dogadzał swojej fantazji; przeważały wschodnie wzory, tureckie i tatarskie; «delury z pętlcami, telie perskie, rumskie ferezyje, Szarawary janczarskie, macedońskie szturmaki a Karmańska głowa, na której wygolona czupryna Łaszczowa» (Twardowski, *Satyr*, 1640). Piechota natomiast nosiła się po «hajducku», i sprzeciwiał się temu Fredro-Lipowski jako ubliżającemu, bo lokajskiemu strojowi.

Samo słownictwo broni dowodziło, jak głęboko sięgały wpływy wschodnie, — owe kalkany (tarcze okrągłe), sajdaki, buzdygany i t. d. Przyczyniły się do tego zorjentalizowania łupy wojenne, po Chocimiu i Wiedniu; roku 1673 «nasiało się po wszystkiej Polsce rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubiów (pokrycie łuku) bogatych i innych różnych specjałów» (Pasek). Jeszcze obficie obłowiono się pod Wiedniem; potracono wiele na długim, ciężkim przemarszu, ale i po Parkanach «leda luźny pacholek w szubie i zawoju tureckim na onych gładkich arabskich prezentuje się skocz-kach»; 1673 r. «naprowadzono do Polski wielbłądów siłą, tak, że go dostał i za podjezdka». Wiadomo, jak Sobieski właśnie

ceniał broń orientálną. Praktycznem uzbrojenie nie było; towarzyszył pancerny ponawieszał na sobie tyle rzeczy, że budził wielki podziw, ale nie wielki strach, — słowa Beauplana, który wyliczał Francuzom na uciechę, co to pan rotmistrz na sobie i koniu dźwigał, i słusznie pytał, jak taki walczyć może? Gdy w Europie ulżono rynsztunku i obmyślano potrzeby wojska, u nas zaniedbano to zupełnie.

Wojsko ciążyło nieraz dotkliwie nad krajem; związkowi np., choćby Baranowskiego z roku 1696 i 1697, wymuszali kontrubyccje na miastach niby Tatarzy czy Kozacy, podeptawszy powagę hetmańską. Ale to była rzecz wyjątkowa; w obozie popłacały zresztą «artykuły wojenne», a te były wcale srogie: kara śmierci za wszelką burdę, za wzniecenie trwogi (alarm fałszywy) i t. d., nieraz złagodzona na wypędzenie z wojska za wdaniem się towarzyszy. Zwykłą karą, hańbiącą i dotkliwą, były *praszczęta*; puszczano w praszczęta, t. j. przepędzano przez szyki, okładające pałkami czy różgami plecy winnego.

W potocznem życiu nie można było poznać, «kto reczkę sieje, kto żołnierz»; «chodź zdrów w kirejce, gdyś zabił Turczyka»; kirejka była istotnym przywilejem żołnierskim, i szlachcica-domatora, który ją zawdziął, żołnierze sromotnie obili; burka znowu okrywała hetmana, nim na pospolity ubiór zeszła. Inne szczegóły: tylko przy hetmanie odzywały się kotły; na ucztach hetmańskich podawano pieczeń z łoszaka tradycyjną, chociaż jej nie jedzono, i t. p.

RUINA KRAJU

Wojny, trapiące kraj od roku 1648, a przedłużające się w wiek następny, zniszczyły kraj doszczętnie. Kwitnęła w pierwszej połowie wieku Polska, której złotego pokoju zazdrościli sąsiedzi — wzdychaliż do niego Ślązacy, żałując, że już do Polski nie należą; teraz sama pogrążyła się w nędzy materialnej, za

którą poszła moralna i umysłowa. Opisy obcych podróżników, np. Ulryka Werduma z lat około 1670 r., wystawiają Polskę jako kraj przeważnie lesisty, gdzie rzadkie, nieludne osady. Na jakie pustki i doły piwniczne Pasek w Wilnie, po spaleniu przedmieść przez Moskali, natrafił, opowiedział w *Pamiętnikach*, a rzadko które miasto uszło podobnemu nawiedzeniu. Do pożogi wojennej przystępowały klęski elementarne, mory i głody, powodzie i pożary. Na Ukrainie jeszcze i szarańcza, której spustoszenia Beauplan obszernie opisał; i jemu opowiadano, że na jej skrzydłach chaldejskimi znakami «Gniew Boży» był wypisany; pokrywała drogi, konie wzdrygały się przed nią, a straszny fetor z tratowanej powstawał: on jechał trzymając pod nosem chustę maczaną w occie.

Z Ukrainy uciekało co żyło, i dopiero pod koniec wieku powracali panowie do dóbr, zgniółłszy wprzód bunt kozacki Palejowy, nie bez pomocy rosyjskiej. Liczba ludności, w porównaniu z r. 1648, spadła znacznie; mówią, że tylko dwie trzecie pozostały; najobfitsze strony leżały odłogiem i głód trapił niedo-bitków. Wywóz zbożowy opadł nadzwyczaj; dobrobyt był zupełnie zachwiany.

Ruina gospodarcza zaczęła się zresztą przed Kozakami i Szwedami. Dzierżawcy niszczyli dobra (por. niżej) i już Fa-libogowski biadał nad gospodarstwem: gdzie dawniej sto łanów uprawiano, dziś ledwie połowę; arendy to poczyniły: gdzie dawniej 50 gospodarzów było, dziś ledwie dziesięć, «dziś majątności jako straszdyła stoją» (podobnie i zamki, które od dołu do góry przejrzeć można); dawni panowie inaczej o poddanych dbali, np. kasztelan krakowski Jordan wymagał podwoły tylko na taką odległość, żeby chłop na noc do domu mógł wrócić. Opaleński (zob. wyżej) potwierdza te wywody.

BIBLIOGRAFJA

Zróżdła dziejowe nadpływają jak najobficiej z kronik, pamiętników, archiwów państw europejskich, czego nie wymieniamy, jak i opracowań źródłowych, wśród których dla barwności i szczegółowości opisu dzieła K. Szajnoch, L. Kubali, W. Czerbaka się wyróżniają. Nie posiadamy dotąd diarjuszów sejmowych, które narazie tylko z XVI wieku wydano; one rzucają wiele światła na usposobienie i myśli, np. diarjusz tego sejmu (r. 1638), który Raków skasował. Dla kilku ustępów wymieniono już w tekście źródła. Dla historii Żydów dzieła Dr Majera Bałabana o żydach krakowskich (tom pierwszy, obejmujący wieki XV, XVI, XVII) i lwowskich (na przełomie wieku XVI i XVII) i luźne jego rozprawy. Dla historii mieszczan Wł. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1892. Dla stosunków prawnych na Rusi Czerwonej podstawowe dzieło Wł. Łozińskiego, *Prawem i Lewem*, 1903, gdzie najobszerniej wyłożono wojnę domową zaciągami obcemi (sabatów węgierskich) między Djabłem Stadnickim a Opaleńskim w pierwszym dziesięcioleciu wieku, zakończoną zabójstwem Djabła, który jednak godne Djabła pozostawił. Z aktów sądów wielkopolskich wybrał garść szczegółów (i o pogromach żydowskich) Białkowski w szkicu z r. 1926: okazało się, że napiętnowana przez Krz. Opaleńskiego pani Breza zbrodnicze instynkty od własnej matki, równej djablicy, odziedziczyła; obie panie, jak i Djabł Łańcucki, raczej do psychopatologii, niż do dziejów kultury należą. *Pisma rokoszowe*, wydane w trzech tomach przez prof. Czubka (1916—1918), przyniosły wiele szczegółów nie tylko dla lat 1606—1608. Sądy zagraniczne o Polsce zebrał St. Kot w dziele: *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919. Ksawerego Liskego, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, utknęło na pierwszym tomie: *Beauplana Opis Ukrainy*, gdzie tylko ustęp końcowy o Polakach prawi (r. 1663), wydali Rosjanie w oryginale i przekładzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

ŻYCIE RODZINNE I TOWARZYSKIE

Wychowanie. — Małżeństwo. — Kobiety. — Zbytek

WYCHOWANIE

Wychowanie bywało wcale nie osobliwsze. Opisał je Krzysztof Opalański:

Naprzód gdy od mamki
Dziecię odsadzą w drugim i to ledwie roku,
Ze utyje jak cielę, tamże go zostawia
Do kilku lat, aż zgnije między fraucymerem.
Całują, pieszczą, muszczą... papinkami karmią,
Wolowego nie dać mu mięsa ani grochu.
(I) zmarnieje w więzieniu dziewczem, niż doroście,
Gdy mu i na piędź wyniść z izby nie dopuszczą,
Chyba zatkawszy gębkę i nasek i uszka.
A na cóż go tak długo tuczysz w tym karmniku?...
Dopierożci za ledwie po różnych przynówkach
I krewnych i przyjaciół pośle go do szkoły,
Przykazawszy surowie i pedagogowi
I tym, którzy są przy nim, aby długo sypiał,
Aby różga na ciałku jego nie postęła...
Powraca już do domu... cóż wżdy po nim w domu?
Pije ojciec w dzień i w noc, nie wyda go synek,
Gra kostek... zwadźca on, rad podwiczki pilnuje...
Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkowanie
Przy tatusiu wynidzie. Aż się też namyśli
Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje...
Wraca się pan syn ze Włoch *tandem* do ojczyzny.
I potoż to całe ośm lat w Rzymie, w Paryżu
Potrzeba było mieszkac? i na to się ten koszt
Siedmiudziesiąt tysięcy obrócił i nad to?
Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,
Śpiewać, skakać galarde, ba i po francusku
Nauczył dyskurować, więc i alamode
Chodzić, stroić... powiada o damach, baletach.

W zwierciadle ustawicznie, ni tam małpa jaka,
 Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień,
 Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi
 Włosy, z których żelazo ledwie kiedy znijdzie.
 Siła przejął zwyczajów, umie i kapłona
 Drewnianego rozebrać, a zjeść prawdziwego...
 (Syn się wrócił, co z nim?) pošlesz go do dworu,
 Czy do wojska? — Nic z tego; niech się domem bawi.
 Tuć się siła nauczy, pić a kosterować,
 Warcabami kołatać, kart grać do umoru;
 Nuż utracać, pacholków przyjmować, po miastach
 Hulać, krzosać, wadzić się, sąsiadów najeżdzać,
 Rodziców nie szanować, rady ich nie słuchać,
 Równych sobie znieważać, aż też utną rączkę
 I onę piękną gębkę sprośnie nakarbuja.

Były znakomite wyjątki, ale przeważał tryb przez satyryka napiętnowany. Młodzież oddawano teraz do szkół «bławatno, pierno, kowano, szabeltaszno, jako na zaloty»; gdzieżby się na to dawniej odważono, gdy się przed rektorem musiano okazywać w czarnym giermaku, ani z szablą, «ani pod piórkiem, chyba za uchem, albo na sklepistych butkach». Tak samo pogorszyła się służba, pacholcy; skromny, co od zbytków odradzał, to bałamut, jako u pana tako u skoczylasów, wystarzał się z rozumu; «ale który się ono tobołą albo ładownicą przepasze, sajdakiem opierzy, dobry kufel duszkiem zmoże, to grzeczny pacholek». Przez złe wychowanie zmarnieli książęta Słuccy; Pileckiego do szkoły jeszcze mamka odprowadzała, stracił też majątek; wszystko utratnicy: ali lej, rozlej, aż wioski lecą, skaczą galarady. Dziś szatę sprawił, jutro z nią do żyda, do Marka w szóste położenie, a Marek jeszcze szydzi, że aksamit nienajlepszy. Tak ma być u pana, choć się już kłują kolana; buczno było, teraz prędko się wypierzył, aryjańską (szary byt) przyjął; może prosi jakiego pana, by go wziął za sztafiera (lokaja) swego. Leśniowski, podczaszy lwowski, zamierzał przedstawić, jakby młodzieńca zagranicą od zbytków odwodzić, do ćwiczeń przynaglać —

dwaj jego synowie dali mu do tego aż nadto powodu; śmierć go uprzedziła. W drugiej połowie wieku wyjeżdżano już znacznie mniej zagranicę, większość szlachty nie opuszczała Polski. Pośylano synów do dworów, ale i tam ustała karność.

Dawny tryb patryarchalny ciążył najbardziej jeszcze nad córkami, co żadnej woli własnej nie miały, wypychane zamąż wedle nakazu rodzicielskiego czy opiekuna, który zato wymagał pokwitowania z najnierzetelniejszej gospodarki w majątku pupilki. Taką np. Annę Stanisławską, bogatą i piękną pannę (ostatnią z rodu), wydał tyran ojciec za kretyna «Kazimierka» Warszawskiego, potwora fizycznego i moralnego,¹ i Anna znosiła piekło cierpliwie; dopiero gdy Kazimierek wypaplał, że p. Stanisławski (wojewoda kijowski) umarł, co przed Anną starannie ukrywano, rzuciła się do rozwodu i osiadła w klasztorze na Pradze podczas procesu, popierana przez macochę, której łaskę znacznymi ofiarami materialnymi okupiła. Biografia Anny, przez nią samą wierszami w 76 trenach napisana, to świetna kartka z dziejów rodzinnych. Po rozwodzie² starał się o jej rękę wdowiec Oleśnicki, przeszkadzali inni plotkami, że otruł pierwszą żonę, że chory z życia rozwiązał i t. p.; że Anna złośliwa i t. p. Wkońcu się pobrali; pożycie szczęśliwe śmierć przerwała; rezolutna Anna nie dała się wyrugować z wiana swego, Szczekarzowic, które jej Czartoryska zajęchała. Po śmierci drugiego

¹ Całe jego bohaterstwo było uciekać pod łóżko przed różgą ojca, kasztelana krakowskiego; tam nie mógł go stary dosięgnąć. Zmyślano o nim niesłychane dziwy; chciał kościół i plebanję spalić, bo go w kościele pchły kasały i t. p., a Anusię dusił za gardło, bo chciał widzieć, jak dusza z ciała wychodzi, i t. p. Uwiecznił go W. Potocki, I, 339.

² Słynny był na całą Polskę; uwiecznił go A. Morsztyn wierszami, krążącymi w szlacheckich *Silva Rerum*: «Pannam, bo męża nie mam, alem przecie żona», i t. d., p. *Wirydarz Trębeckiego* II, 369. Warszyscy przeszkadzali ile sił rozwodowi; po jego uzyskaniu składała Anna rachunki, oddawała klejnoty staroświeckie, które chyba kował, nie złotnik, wyrabiał; Anusia oburza się i śmieje ze skąpstwa p. kasztelana.

męża konkurowało znowu wielu o jej rękę; wyszła wkońcu za Zbąskiego, gdy Sobieski, dawny jej protektor, sam się za nim wstawił; żyli szczęśliwie mimo wszelkich plotkarzy i procesu o Szczekarzowice, które mąż dla miłego spokoju ustąpił, czego mu Anusia długo przebaczyć nie mogła; Zbąski umarł od rany pod Wiedniem. *Transakcję* Anusi, napisaną r. 1685, należałoby tu całą przedrukować, — dla życia sfer wyższych dokument to znakomity.

Synowie zażywali większej swobody, już dlatego, że mogli rzucić dom ojcowski, ale i oni stali pod silnym rygiorem. Bywało rozmaicie: bogatego Staszковского syn okiem nie mrugnął, gdy mu ojciec u stołu przed gośćmi policzek wyciął, ale gdy Gromacki syna uderzył, ten mu oddał policzek, «zatem obadwa jęli się za boże poszycia (włosy), zdłużał młodszy starszego, i gdy już do drzwi doszło i ojciec obawiał się przenosin za próg, zawołał: stój zdrajca, póty ja swego ojca wodził!» Wychowanie synów było bardzo nierówne; jeszcze w pierwszej połowie wieku bywała szlachta «chora na rękę» (t. j. nie umiejąca pisać), a obok tego przykłady wzorowego wychowania, szczególnie synów wielkopańskich (Firlejów, Sobieskich i in.), z instrukcjami i listami ojców, świadczącymi o nadzwyczajnej zabiegliwości, by usposobić synów na godnych obywateli «w todze i sagu» (wojennym). O szkołach zob. niżej. Wychowanie córek wymagało najmniej zachodu: było domowe, co najwyżej klasztorne i dworskie; książką ich nie zabawiano, chyba modlitewną; nauk nie udzielano; patrząc na sprawy domowe, wyuczały się nieskomplikowanego gospodarstwa; uczono je tańca, śpiewu, robót ręcznych, klawicymbału.

MAŁŻEŃSTWO

Gdybyśmy zawierzali literaturze samej, przysłoby bardzo powątpiewać o powszechnem szczęśliwym pożyciu małżeńskim, ale literatura, szczególnie moralizująca i satyryczna, pomija

normę, spokój, ciszę, a chwytą się rysów wybijających nad ogół. Stąd więc te liczne skargi o niewiarę i zdradę, o płochość i lekko-myślność, o trwonienie majątków na stroje i życie wystawne, — ale to raczej wyjątki, nie reguła; szczególnie częste skargi na babożeniów i starców, biorących panienki. Mimo tego zastrzeżenia opinie niekorzystne są tak liczne, że nie można ich pomijać; pochodzą nie od księży, ale i od laików z najrozmaitszych stron i warstw. Skarżą się na coraz liczniejsze rozwody i indulty, na dwuzennych, nawet na kazirodztwo (choć rzecz o Oświęcimach, bracie i siostrze, do bajek należy), a szczególnie pomawiają panie o związki z służebnymi lub przyjaciółmi. Już w *ApoŃtegmatach* Kochanowskiego położnica «pociesza» męża: «nie frasuj się, nie twojeć» (dziecko). Niezawsze to plotką bywało: żona podcaszego lit. Radziwiłła z Tatarem męża, Janem Osmólskim flirtowała, a gdy tego «doszło», Osmólski uciekł do Lwowa; ale wytropił go tam podcaszy i oskarżywszy niby o złodziejstwo, utopić kazał (dorobiono do tego, co pani na błagania Osmólskiego o ratunek odpowiedzieć miała: po smacz-nym kasku napić się nie wadzi); opisała to najdokładniej, z wymienieniem nazwisk i t. d., *Księga Chamów*; poeta z Radziwiłłowego dworu bez nazwisk to samo opowiedział, a za nim i W. Potocki.

W sprzeczności z temi skargami zostaje smaganie każdego przekroczenia normy obowiązującej, niezrozumiałe wobec jakiejś istotnej rozwiązłości obyczajowej. Znamy przykłady, że za flirt panny z fraucymeru dworskiego z służą pańskim oboje ukarano śmiercią. A co się nakpiono z amorów Sobieskiego i Marysieńki, jeszcze Zamoyskiej! Krążył o tem bardzo uszczypliwy wiersz A. Morsztyna: *Serenada północna na ślub niezwyčajny intonowana w Warszawie*, i t. d.¹ Jakże gorszono się, gdy r. 1638 pojął A. Grudziński siostrę wujeczną!² Juwenal polski, Krzy-

¹ *Wirydarz poetycki*, I, 128—130; częsty po rękopisach.

² *Wirydarz*, I, 31 i II, 362.

sztof Opaleński, winę «zepsucia stanu białogłowskiego» upatrywał w samym wychowaniu:

Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy
Mało nie co dzień;... piosneczki śpiewają:¹
Miasto świętych żywotów będzie tam co w druczku
O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.
Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka
Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach.
W mieście na zjeździe jakim pod sądy i roki
Z okienka ustawicznie na tego, owego.
(Na biesiadę albo wesele) pani matka z córką
Nie omieszka. Dlaczegoż? Aby się ćwiczyła.
Upewniam, że wyćwicz; usłyszysz to, owo
W taneczku, albo kiedy w nocy z hukiem przyjdą
Swawolnicy weselni, nocni kulikowie...
Dopieroż gdy podroście, pani matki prosi,
Aby jej nie trzymała w domu; (o klasztorze ani mowy).
Za kogoż chcesz Anusiu? pyta ojciec. Ów się
Najbardziej mi podobał, co ma czarny wąsik...
Zostawszy tedy żoną, dopieroż króluje
I męża za nos wodzi, sługami, czeladzią (rządzi jak chce),
Dobrze, że sam małżonek po łbu nie oberwie...
Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz sąsiadów,
Izby szumnie obijasz, kolebkę sporządzasz
Kosztowną dla tego to dziecięcia, którego
Nie tyś chudzino ojcem, mylisz się w tem, ale
Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel...
(Męża całuje,) A myśli o kim drugim. O, kiedybyś kazał
Pootwierać pultynki, skrzynki, szkatuleczki,
Cobyś tam listów znalazł i sekretnych ceduł (od gachów).
Dosyć, że temi czasy nie krają nożami
Obrusów przed takimi, jako przedtem było;
Teraz, bodajby który obrus został cały.
Ale ty cyt! i ja cyt! Wiemy na się obie:
Jeśli obrus pokrajasz, pokraje ja twoje

¹ Skarga powszechna na wszeteczne piosnki, których się działa od czeladzi uczyła.

Gębę, jako tu pani pannie uczyniła...
Jaka w nich ambicja honorów i chciwość!
O, jak męża namawia: co dać, to dać, byle
Kasztelaniją kupić,... a ta wzięwszy statut,
Rachuje, daleko tam pan siedzi od króla,
Na drągu jako raróg? obawia się bowiem,
Aby jej na weselu która nie posiadła...
To śmieszna, gdy o miejsca i ławki certują
W kościele, gdy się mają za równe każdemu.

Mówi i o jej strojach:

Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano dla ubierania. Tam wždy o dwunastej
Na półzegarzu wstanie; niż kosztuły weźmie,
Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wyciecze.
Potem zaś do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże budują na głowie i baszty;
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz.
Pyta się, jako kształtnie; dając swe vota (panny)...
Więc gdy mąż tylko w domu, okudłana chodzi.

Miłości ku dzieciom nie ma. Owidowiawszy, rychło się pocieszy:

O takie nie trudno,
Co wdowami po śmierci w czwarty tydzień idą (zamaż)...
(A) druga i za pieska kochanego, kiedy
Zachoruje, dałaby żywot męża swego (na okup).
Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże
I przy małżonku samym, nic to nie zawadzi.
Wolę prostą szlachciankę, niż córkę hetmańską;
Wolęć tak żyć w pokoju, niż mi masz wyrzucać
Infuły i pieczęci, laski i buławy (twego rodu)...
Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre
Zdadzą, co więc łaciną w mowie narabiają?
Dyskuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,
Kądzieli zapomniawszy albo igły z nicią.
Drugie zaś znajdziesz, co się pieścizotami bawią,
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują...
Białogłowa nie wie, co strata substancyej;
Nie miarkuje się wedle swojej kondycyej,
Ani się swoją mierzy piędzią, ale cudzą.

Satyra piętnuje wielkie panie, wyjątki uogólniając, wedle stałej Opaleńskiego zasady; przyznawał sam, że są «które pod niebiosą godzi się wywyższyć; Dobrym Bóg zapłać, a złe niech dyabeł weźmie».

Po rękopisach obiegały *Artykuły panięskie posłane na sejm walny koronny od wszystkich panien przez pewne na to obrane poselki r. 1637*. Odmienne to zupełnie od podobnych drukowanych *Artykułów* sowizdrzańskich, trącających pornografią. I tu wiele żartów, przesady, karykatury, ale pod żartami kryje się prawda: mianowicie, jak trudno bywało o męża! Nie chcą więc panny długotrwałych zalotów, najdłużej ćwierć roku; niech patrzą cnoty i piękności, nie pieniędzy, ale że piękne rzadkie, więc sprzedający środki upiększania (rumienidla, woreczki kamforowe) mają być wolni od cła i «czwartego grosza». Zapusty niech trwają 12 tygodni i trzy dni. Cztery razy do roku zebrania po powiatach, żeby się poznawano i zaręczano; kto się nie stawi, gardłem płaci; słowa dotrzymywać pod wysoką karą. Panny niech nie wychodzą za narzuczonego im przez rodziców, lecz kogo same obiorą. Mąż niech nie skąpi na suknie i stroje. Wdowy nad lat 40 niech się modlą i przędą, niech nie odwabiają nam młodzieńców dla grosza; żeni się młody ze starą, niech mu wszystko zapisze i najdalej w pół roku umrze, o co on się starać będzie. Panny zaś wychodzą za wdowców, tylko jeśli nie będą wspominali nigdy nieboszczki, ani pytali o posag; wszystko mają zapisać i rychło umrzeć. Ponieważ mężczyźni zaloty do 40 roku odsuwają, winien się każdy pod karą śmierci i utraty majątku do 20 (24) roku ożenić. Zabrania się obcych tańców, bo kiedy się dobra myśl ma zaczynać, wnoszą młodzieńcy «galardy, pargameski, hajduka, wekiery (nazwa pałki i tańca), a my oczy wytrzeszczamy». Mężowie po weselu zabraniają żonom zabaw i tańców; ma to być żonom jeszcze przez lat dziewięć dozwolone. Żeń się równy z równą, więc ślepy z rozoką, garbaty z guzowatą, i t. d.; niezdadni do małżeństwa niech po

koniec życia wojskowo służyć. Zabrania się rodzicom córki dla własnej wygody zbyt długo w domu trzymać; braciom i opiekunom ich nie wydawać, aby w ich dobrach brodzili a je skąpo żywili. Ponieważ Niemiec nigdy Polakowi bratem nie będzie, więc nie wolno się żenić z Niemką z fraucymeru królewskiego, albo z wydalonych ze Śląska. Znosimy dziurawe dożywocia (t. j. przy nowem małżeństwie) i wyliczanie się z inwentarza; niech i na Litwie, jak w Koronie, starczy zapis oprawy w grodzie, i t. d.

Myśl o mężu, obawa przed sianiem rutki na wieńce dla innych (staropanieństwo) trapiła panny, stąd ich litanje do wszystkich świętych, humorystycznie (dla rymu) układane, np.:

Ufam ja świętej Agacie,
Ze nie będzie w pożyczanej szacie;¹
O miły święty Wincenty,
By nie miał gęby przeciętej;
O Michale archaniele,
By nie miał długów wiele;
Proszę o to świętej Marty,
By nie grał zapalczywie w karty;
Proszę świętej Maurycjanny,
Bym chowała grzeczne panny;
Proszę świętego Adama,
By dla siebie, nie dla pana;
Uproś to święta Łucyja,
Niech mnie nie surowie biją;
O miły święty Jakóbie,
Niechże mnie za łeb nie skubie;
Moja dusza o to prosi,
Niechże się krótko nie nosi, i t. d.

Kończy się to dwuwierszem:

O miły święty Bazylu,
Byśmy z sobą długo żyli.

¹ bo i to się trafiało; szczególnież pożyczano na zaloty cugi i karety.

Podobnych litanij jest więcej, np.:

Miły święty Hieronimie,
Niechaj w kuchni i kominie
Kucharze obiad gotują,
Bowiem mi się oczy psują,
Kiedy ono na kominku
Piwa tylko kęs do kminku
Miasto kapłona zagrzeją,
A słudzy się z tego śmieją, i t. d.

W *Pacierzu* prosi panna, «Abym z dobrym dobytkiem siedmiu pochowała» i «Niech nie chodzi (mąż) rwać ziela na cudze ogrody». Młodzieniec zaś prosi, aby była «wzrostu wielkiego i też wziętku niemałego... aby dziątek niewiele»; nie taka, coby długo w klasztorze była, boć będzie chciała wszelkie miejscy odpustowe nawiedzać, a dom, gdzie dewotkę czują, radzi jezuici i mnisi nawiedzają — daj ją (Boże) memu wrogowi, nie mnie; ani dworka, co przywykła do zbytku w stroju i mnie uczyć będzie, jak mam żyć», i t. d.

«Konfundowały» panny młodzieńców pieśnią:

Pocóżście przyjechali,
Darmo buty wydeptali?
Nie pójdę za Wasznic,
Bo Wasznic niemasz nic, i t. d.;

ale młodzieńcy się odcinali:

Chciałem Waśnić mieć za swoje,
Lecz się teraz Waśnić boję,

i nicują jej urodę:

Szyja i pierś była pełną,
Boś je wyścielała welną;
Ramię jedno troszkę krzywe,
Drugie także djabeł dziwy, i t. d.¹

¹ *Wirydarz*, I, 132.

I tu szydzą z «Litwinów» i ich komplementów:

Tęsknię do ciebie jak cielę do krowy;
Kisnę jak ciasto w dzieży,
Bowieś cudna jak rajska koza, i t. d.

Świetny opis wesela szlacheckiego dał Olbrycht Karmanowski w wierszu p. t. *Wesele towarzyskie*,¹ pełnym przycinów sarkastycznych; nie zrównają z jego obcesowością i dokładnością wszystkich szczegółów *Kołacze* Szymonowica, poetyczniejsze i skromniejsze. Drugi obraz flamandzki wesela szlacheckiego dał p. Sakowicz w *Epitalamium* z r. 1634;² nie sielanka to, jak *Kołacze*, lecz zdjęcie z natury, nawet z zachowaniem nazwisk obu par oblubieńców na głębokim Podolu.

KOBIETY

Sprawa kobieca zabrała w literaturze po polsku (nie po łacinie, skoro się do kobiet zwracała) nierównie więcej miejsca i znaczenia, niż dawniej. Zajmował się nią niegdyś Rej w *Warsie* i w ustępach o strojach *Krótkiej Rozprawy* i Marcin Bielski w *Sejmie niewieścim*, korzystając z *Senatulus Mulierum* Erazma Roterдамczyka; obok nich grubiański mazur Paprocki, który dla swojej *Nauki rozmaitych filozofów obierania żony* i dla *Dziesięciorga przykazań męzkowych* okradał starożytnych, a polecał na złą żonę:

Jedno kij, tę receptę miej na nią za pasem;
Będzieli warcholiła, poglaskuj jej czasem;

podobnie w *Próbie cnót* na hardą a dumną:

Bijże a rękę nie żaluj,
Po łędźwiach ją smolno smaruj;
Wężowej jest natury,
Dosiegaj dziewiętej skóry;

¹ *Wirydarz*, I, 112—116.

² W *Silva Rerum Czartoryskich*, nr. 362.

ale ktoby dobrą żonę bił,

Godzien ten utopienia w plugawem jezierce,
Abo na wieczną hańbę niech się w koszu rzeże!

Inaczej w XVII wieku. Jeśli wtedy erotyk wydobył się na czoło liryki, wobec dawnego jej ubóstwa, cóż dopiero w literaturze gnomicznej i satyrycznej, nieraz wyłącznie kobietom poświęcanej. Szczególniej druga połowa wieku obfitowała w prozaiczną i poetycką polemikę; zaczęło ją *Złote jarzmo małżeńskie*, na które odpowiedziała niby jedna dama dworska (w istocie p. sędzia Żydowski): *Gorzka wolność młodzieńska*. Obok niej *Baba abo stary inwentarz Prokopa Matlaszewskiego z Babożenic*; *Wiersz o fortelach i obyczajach białogłowskich*; *Cztery części świata natury białogłowskiej od I(akóba) B(oczyłowica) opisane r. 1691*; *Świeże Adwizy z koła panieńskiego*, 1673, i inne.

Rzeczy to bardzo nierównej wagi. Najświeńniejsza, to pana sędziego, który zawodowi prawniczemu wstydu nie przyniósł; zjadliwą skargę na mężczyzn włożył w usta pani; jej aluzje płciowe są tak sromotnie-dowcipne, że dziś ich wszystkich drukować nie można. Świetną prozę własną przeplatały przysłowia hiszpańskie, włoskie, niemieckie; cytacje obszerne z rękopisów poetów polskich (np. przyjaciela, W. Potockiego; z rubasznej komedji o Lopezie Lubomirskiego i in.; dowód najlepszy, jak druki odpisy zastępowały); Żydowski był i erudyty znaczny, i dowcipu niezgorszego. Obie płci zarzucają sobie brak wiary małżeńskiej; defektów męskich mszczą panie; nie przekonały ich przykłady biblijne; dzisiejsi mężowie, gdyby wszystkie swoje cnoty złożyli, nie wylataliby jednego Józefa, odbiegając płaszców u cudzych żon z obawy przed mężem. Panie tu niewinne, płacą chyba wet za wet; w innych pismach natomiast płeć piękna pokutuje za wszystko. Panienci zamłodu uczą się od matek samych wszelakich sposobów, chodzą żując imbir, cytwar, krupy tatarskie lub kredeczkę; w stroju, twarzy, postawie mizdrzą się i krygują; niejedna samych zdrobniałych słó-

weczek używa (grzeczniusięńkie, smaczniusięńkie, bielusięńkie, i t. p.); myślą tylko o chłopcach, modlą się i zamawiają msze na św. patrona tego, za którego się rade wydały. Żona żałuje, że jej więcej nie służą, że się jednym winna zadowolić; jak mu schlebia, słodkich słówek nadaje, szydząc z niego, myślarz o innym; wina i niejednego męża, co rad, że się żona innym, np. gościom, podoba. Wdowy rzucają żalobę jak najrychlej, myślą tylko o nowym zameściu, wabią strojem, twarzą (szczypie policzki, by czerwone były), wychwalaniem swych zalet, parenteli, dóbr, cnoty; jedna nad drugą się sady. Baby trapi zawiść, piększą się «rumienidłem», wstawianiem srebrnych zębów w drucie i t. d.

Krócej i dobitniej wyraził W. Potocki w *Sylorecie* (a przejął te oktawy Żydowski w *Złotem jarzmie*) przez usta mizogyna Dauleta, dlaczego się nie myśli żenić; każda ma wadę:

Bogata zwykle męża lekce waży;
Uboga będzie na rodzinę kradła;
Nadobnej zawsze trzeba chować straży;
Szpetna, jakby też liźnął kto kowadła;
Lada czego więc młodej się zabaży,
A stare wadzą podejrzeniem stadła;
Wysokiej siła wychodzi na bramy;
Mała do złości skłonna i do plotek;
Dworka nic tylko stroje, figle, kramy;
Domowa trusia jako morski kotek,
Choć się na strojach francuskich nie znamy,
Nakładzie na się pstrocz i błyskotek;
Jeśli się kędy dowie o biesiedzie,
Choć nieproszona, w półbarańcu jedzie, i t. d.

Ależ te wyrzuty, to jednostronny akt oskarżenia męski. Raz tylko ujął sprawę Żydowski od strony kobiet i wytknął ułomności męskie, a można je pomnożyć choćby o ten fakt, że nie jeden szlachcic, zamiast podróży albo służby wojskowej, żenił się, «choć w szkole gdzieś dopiero o łacinę go wytną», a «mło-

dzi owi od podółku i ruchu kujani domowi» tylko chłopieli. Już wiodą panie mężczyzn w tańcu do ich znużenia — zła to na przyszłe pożycie oznaka. *Humory białej płci*, wcale ładny wiersz,¹ wylicza je wszystkie.

Literatura sowizdrzańska wytykała mieszczenkom te same wady, tylko nierównie drastyczniej i bez obwinków; dodawała jedną, że się mieszczenki rade spijają; pisarz i żak uprawiali u nich tę samą rolę, co u jaśnie wielmożnych pań Janusz albo Giergiel. Ciekawe jednak tu i tam, że nie stworzono osobnego wyrazu dla «żelozji»: włoski termin (*gelosia*) obiegał i w Polsce; niewątpliwie bywali tu mężowie mniej zazdrośni.

ZBYTEK

Na zbytkowne życie uskarżano się w całej Europie, ale tam sumy wydawane na zbytek pozostawały w całości, albo po największej części w kraju, gdy u nas największą ich część była dla kraju stracona, bogaciła obcych. Płci obie nie miały sobie pod tym względem nic do wyrzucenia, bo jeśli panie więcej nierównie na stroje łożyły (i mężczyźni nie byli na tym punkcie bez «ale»), to ci winem węgierskiem aż nadto rachunek wyrównywali. Stroje i wino były tylko pozycjami w deficycie narodowym; równie tyle pochłaniała służba, najmniej potrzebnej mnożona — ci wszyscy rękodajni słudzy byli zawadą (prowadząc panią uszargali ją tylko), nie pomocą. I myślistwo kosztowało wiele, ale chyba znacznych panów; gra w karty (w kostki mało grano, o szachach głucho) jeszcze nie grasowała epidemicznie. Wobec szalonego zbytku — szczególnie w powozach i cugach: sześciokonne karety dla pani czy pana rozumiały się same przez się — uderzało nieraz brudne skąpstwo, które zresztą narodowi obcem było; przy znanej gościnności przychodziło tu nieraz do

¹ *Wirydarz*, I, 63.

konfliktów, jakie W. Potocki i inni fraszkopisarze wyzyskiwali, bo skąpy obawiał się zawstyżenia. Wiersz *Marnotrawcom przestroga*¹ wylicza krótko a węzłowato, jakimi sposobami tracono majątki.

Stroje kobiece przybierały coraz inne kształty i nazwy. Panny wieńców już nie nosiły, zdano to kucharkom; gdy pannę w wieńcu ujrano: «Wej czubata kurka». Stare kuczmy, co podobne do turbana, tylko mniejsze były, równie z mody wyszły, ale czapki zostały. Dla sukien i zarzutek moc krojów i nazw; Samuel Twardowski skromnie wymienił «Krymki, Szwedki, Nocenty, Ankry, Ingerniny», ale Łącznowolski w *Nowem Zwierciadle Mód* (1682) daje «szat rejestrowanie»:

Szustokor,
Kawalerki, Kapoty, Westy, Mantolety,
Rejteroki, Piekarnie, Manty i Kolety;
Kopertyny abo więc Pondelaris daje,
Gdy niezłocistą krawiec suknię kraje,
A jeśli złotem szata będzie się świeciła,
Pondewenis korona będzie ją zdobiła.

W *Compendium medicum* z r. 1703 podobnie:

stroją «głowy fantazjami, Kornetami,² batalniami, Kwefy i bawole-tami, I ze włosów garsetami, Także z koron beginami,³ Z dziwnymi angażantami... Niemasz teraz palatynki, Ni sztynkierki, ni szmacinki... Manty zwane szamerlany, Kamizele, robdeszany, Kawalerki i z westami. I haczuczki z korszetami, Także z rogów sznurówkami, Podkładając je breklami...⁴ «szarpy zwane sperpentaljo, reyteroki z kopertynami, pondewenis, ponderaty» i t. d.

Na ten nierozsądny zbytek (bo żeby to na mury, szkoły, pałace!) skarga powszechna:

¹ *Wirydarz*, I, 59.

² rogi na głowach zowią damy kornetami, r. 1682.

³ korony od drzewa, drewniane, r. 1682.

⁴ «Jest to kij, co go z przodku pod kabat wsuwają, Ale źle, niech go raczej na grzbiet obracają», r. 1682.

Nic to na wiosce jednej siedzącemu kupić
 Za tysiąc, dwa, soboli, rysiów, złotogłówów,
 Aksamitów, tabinów z złotem i ze srebrem.
 Wszystko na grzbiecie u nas, dostatki w porzecz...
 Nie obaczysz nikogo pieniężnego w Polsce,
 Okrom Włocha a Niemca. Zbytek poje wszystko,
 Mianowicie gdy słudzy na młodego trafią;
 Wszystkie prowenta pójda na koniki, pieski,
 Za charta nic to nie jest dać i parę koni.
 — Kosztuje mię Mość Panie ten rumak czterysta
 Talarów, — a nie dał zań ledwie trzysta złotych...
 Wszystko potem obróci na kupno rumaków,
 Aż też przyjdzie zastawić ferezyją z siebie.
 Żydkowie temu radzi, zewsząd go obchodzą,
 Rychło się ferezyje, kontusze, hazuki
 I żupany przyplawią do rąk ich w zastawę.

To Opaleński o mężczyznach, ależ cały chór pisarzy tego
 samego zdania, np.:

Ledwie dziś znać Polaka. Włoszy, Francuzowie
 Po dworach wielkich wszędzie. Złe o polskiej mowie;
 Zginać jej i ze strojem, bo dziś stradyjety
 Nastają, saltabrety, wymyślne kolety.

Elegant opisany tak:

Francuski wąsik, czupryna zjeżona;
 Mycka z serduszkami na bakier spuszczone;
 Kurteczka by drwił na piędzi od pasa;
 Brzuch podkasany; sam chłop jak kielbasa;
 Portki nie portki, ni też szarawary,
 Pludry nie pludry, i sam strój bez miary;
 Wiszą u zadu jak wory choloszne (spodnie).

Na pludry szczególnie nastawano: «czasby lisowski już ten
 strój zagubił». ¹ Jeszcze wiele ostrzej wyrażał się Twardowski:

nic w takim ojczyzny
 Ubóstwie kształtniejszego jako husarszczyzny
 Z Ordyńska, Diarbecka, i tylkoż że nowe

¹ *Wirydarz*, I, 57.

Koralowe, siarczyste i limoniowe
 Dnia jednego kolory przy galonie złotym,
 A lazuru i działkom przydanego potym
 Nie zajrzeć karmazynu...
 Miasta się rozhułaly, akkomodowane
 Także szlachcie i na nieć coraz taksowane
 Kramy, budy, rzemiosła... aż też barwy starej
 Po wsiach było nie widzieć w sukni chłopca szarej.

Ze strojami ¹ do pary szedł zbytek w stołach:

(Za cnych przodków) nie znano na stołach bogatych,
 Co to pasztet, co ciasto albo galarety;
 O biankach nie pytań, ani marcepanach,
 Chybaby na weselu. Misy więc stawiano,
 Jedną z mięsem wołowym, drugie z jarzynami,
 A czwartą z grochem, w którym słonina pływała
 Jak wieloryb po morzu. Pólmisków nie było,
 A pogotowiu srebrnych. Niedawne to czasy,
 Gdy dla gry samej tylko pierwszy talerz srebrny
 Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,
 Wszyscy inszy na cynie... zjadł, co było w pierzu,
 Choć w nieobitej izbie, nie na olenderskim
 Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze..., i t. d.

Roku 1606 *Rewersal listu* i t. d. ² bardzo mądrze przeciw
 zbytkom wystąpił, żądając «proporcji»:

«Więc życie szlacheckie, limonie, oliwki, salsesany, cukry etc. dobre
 to rzeczy; ale kto nie ma tysiąca kóp żyta urodzaju, dobry mu ogórek, kieł-
 basa, chrzan, rzodkiew, rzeżucha etc. Nie proporcja zaprawde, aksamitna
 delia, a białe karajzowe portki; baczmagi czarne, kord z węgorzanką,
 a chłopiec boso. Nuż sług niepotrzebnych chowanie, co owo jedno wasy
 kręca, nogi wystawiają, a nic więcej nie umieją, jedno się z miednicą
 a z nalewką (do umycia rąk przed stołem) kłaniają. Wieręć to nie pro-
 porcja: w gumnie pięć brogów żyta, a dziesięć kręciwasów w izbie prze-

¹ Panie płaciły więcej krawcowi za robotę, niż kupcowi za materję;
 Polak nie pytał, co materja i t. p. kosztuje, tylko sam podawał cenę i po-
 drażał towar. Z Polski wychodził milion złotych rocznie za sam safjan
 i kordyban (na buty).

² *Pisma rokokowe*, II, 240—257.

woźne piwo pija... Nie proporcja, dać łamane serwety na stół, a piwo zgniłe; ma być wino do łamanych serwet. I to nie proporcja: dać wino na stół, a muzyka dudy; do wina ma być regał, a do piwa dudy».

Jeszcze słynęła Polska dobrymi piwami; wyliczał je Trębecki:

Leszczyńskie;

Łagodne, z gęstą pianą obaczysz Brzezińskie,

Albo Łowieckie, co więc chłopom gęby krzywi,

Albo Wareckie, którem Warszawa się żywi.

Ujskie i to przyjemne, gdy nieprzepsalone;

Wielickie nie mniej sławne. Nie gań Zółkiewskiego;

We Lwowie będąc miej się do Jezuickiego;

Zielone Białgorajskie jak lipiec się pije.

Na Międzyrzeckie każdy podróżnik się kasze;

(Kolno też) o lepszą z swoim piwem z Prus idzie birami.

W. Potocki małogoskie wychwalał, ale drogiem je mianował. Obok piwa miodu używano; u wielkich panów stały miody w fasach o żelaznych obręczach, a korzeniem zaszytym w workach podprawione. Z win obok zwycięskiego pochodłu węgierskich utrzymywały się jeszcze kandyjska małmazja i muszkatel i wina hiszpańskie; francuskich, reńskich, rzadko używano. Gorzałka, *ros solis* i inne gdańskie wyroby, rozlewała się coraz silniej, chociaż chłop i mieszczanin zalewali się jeszcze żyburą-piwskiem; zwali ją mądrochną, prostuszką, gochną, a wywodzili od *gorzał Ka* (niby alchemik jakiś).

Potraw staropolskich nie wyliczamy; o ich mnóstwie poucza *Postny Obiad*, wiersz humorystyczny z r. 1652, i książka St. Czernieckiego, *Compendium ferculorum albo Zebranie potraw* r. 1682: sekretarz królewski, był kuchmistrem u wojewody krakowskiego Lubomirskiego. Mylił się, że to on pierwszy coś podobnego wydał: wyszło pierwsze kuchmistrzostwo polskie już r. 1544, ale to był dosłowny przekład z czeskiego. Czerniecki wyliczał najpierw zasoby kuchenne, naczynia (szpikulce, wierciochy, obłożyny, przygłowniki i in.), jarzyny (między niemi: popie jajka, bulwy, brochul, kolender); potem sto potraw mięsnych,

sto rybich a sto mlecznych, z dodatkami i sekretami kuchmistrzowskimi, np. dać całego szczupaka, głowa smażona, środek warzony do rosółu-kaszanatu, i pieczony ogon; albo kapłon w flaszcze, o czym i Kochowski pisał; albo jucha z wszelakiego mięsiwa, włożyć do niej sznur pereł i dukata, dla chorych. Potrawy wydawano jedną po drugiej, co ucztę bardzo przedłużało, albo wszystkie naraz, co je ziębiło; na wielu miejscach nie znano jeszcze «potazjów albo zup», zadowalano się «szafrannymi, pieprznymi» potrawami; kuchnia polska spożywała mnóstwo korzenia; obcy skarżyli się, że mięso warzono napół surowo, albo je nadto przysmażano, że chleba nigdy dobrze nie wypiekano; posypywano niegdyś każdą potrawę tartym chlebem. Zasada było u Czernieckiego: lepiej za talar szkody, niż za pół grosza wstydu.

Beauplan, który 27 lat Zygmuntowi i Władysławowi służył jako inżynier, opisał dla swoich Francuzów jak najdokładniej znacniejszą ucztę. W sali obszernej trzy stoły w podkowę ustawiano; w kącie *slużba* (kredens) na szkła i srebro za balasami, gdzie nikt prócz szafarza nie wchodził; do wysokości męża ponastawiano tace i talerze; nad drzwiami galerja dla muzyków i chłopców-śpiewaków. Wchodzących przyjmowało czterech rękodajnych: jeden z wielką miednicą, drugi z nalewką srebrną, dwaj trzymali długi ręcznik. Zasiadano wedle godności, za każdym panem jego pacholek albo ich dwu, szlachcice nieraz, którzy mu talerz odmieniali; na każdym talerzu pod serwetą, małą jak chustka do nosa, chleb, którego niewiele spożywano. Zup nie było; były dwa dania; pierwsze wszelkie mięsiwo warzone; po sprzątnięciu drugie, pieczone, dziczyzna; nie dawano wcale, albo nader rzadko, gołębi i królików (poznać Francuza!); przy tem kasza, pirogi z serem, groch tarty i inne jarzyny, wkońcu jakieś łazanki w utartym białym maku. Mięsa warzone w czworakiej jusze, szafranowej (żółtej), czerwonej (z wiśni), czarnej (z powideł), szarej (z cebuli tartej). Pan, oddając słudze talerz,

kładzie nań co i ile mu się spodoba z półmisków; słudzy uchodzą z swojemi talerzami pod ścianę i tam się raczą wcale hałaśliwie. Po drugim daniu wety, sery i t. p. Wszystko bardzo korzenne, Francuz nie dałby swej jednej potrawy za tych dziesięć. Jedno znakomicie sporządzają: ryby. Podczas obiadu piją tylko piwo; założywszy gruntowny fundament, zabierają się do wina (białego) i spijają wszelkie możliwe toasty; puhar krąży od gospodarza do gości. Tak samo raczą się słudzy i zaczyna się ogólna pijatyka, w której i muzycy i szafarze udział biorą; dzieją się przy tem bezeczeństwa, pijana służba wyciera talerze o obicia albo o rękawy pańskie. Trwa uczta godzin kilka; jedni zasypiają, drudzy wychodzą na dwór i wracają do nowej z winem potyczki, opowiadając o zwycięstwach odnoszonych w takich turniejach. Koszta takiej uczty nadzwyczajne, ale nie dlatego, żeby przyprawa sama ich wymagała; niema wcale osobliwszej, wszystko dosyć prymitywne, ale mnóstwo stanowi; wydają na szkła 300 talarów, ależ każde szkło tylko parę groszy kosztuje. Raził Francuza sposób ucztowania jeszcze bardziej niż wojowania; przyznawał, że to, coby u Francuza już za ucztę osobliwszą liczono, u Polaka stołem codziennym było. Jak francuska kuchnia nad polską, tak ta górowała nad moskiewską, o której się Pasek dosyć naopowiadał. I litewska miała swe szczególności, np. boćwinę. Dla potrawy niejednej obiegały dziwne nazwy, np. koci wrzask dla rzepy, dla flaków nalewajki, i in. Znakomity opis delikatnego «bankietu włoskiego» a czego się żółądek szlachecki dopominał, dał Potocki, I, 34: każda uwaga w tym przydługim wierszu charakterystyczna, a rysy nie osobiste tylko, lecz rasowe niemal.¹

¹ Gdy do włoskiego bankietu nie trzeba ani noża ani gęby nawet, bo nosem *Lacrima Christi* i jarzynki, wróbelki, gołębięta wacha, to polska biesiada taka:

Po wczorajszym bankiecie wynidę z pokoju,
Aż w izbie pełno krwi, szkła, obu końców gnoju;

Zbytek nie był kwalifikowany, ale dymensjonalny, nie wyróżniał się wyrafinowaniem, lecz imponował wielością, ogromem (tak samo było i ze stołem). Magnata otaczały orszaki wręcz nieprawdopodobne dla cudzoziemca; najmniejsza przejażdżka poruszała całe tłumy dworzan i służby; nawet mierny szlachcic utrzymywał ich wiele — choćby dla własnego bezpieczeństwa, szczególnie gdy miał warcholnego sąsiada; lecz w orszaku samym bez zbytku panował tryb przeciętny. W pewnych okolicznościach, jako poseł np. w Rzymie czy Paryżu (po Marję Ludwikę), występował czy Ossoliński czy Opaleński z istotnym, niesamowitym przepychem: ubodzy Włosi, skromni Francuzi podziwiali niesłychane u nich i niewidziane bogactwa w stroju dworzan-służby i w rzędach koni; przepych trącił Wschodem, bajką z *Tysiąca i jednej nocy*. Szczegółów nie przytaczamy; wjazdowi Ossolińskiego do Rzymu zawdzięczamy znakomite Della Belli ryciny, z których bije blask nadzwyczajny. Nie dziw, że magnat, np. Opaleński, zgóry nieco patrzył na wysoką szlachtę francuską, która się na podobny przepych zdobyć nie mogła. Z dworem magnackim i królewski niezawsze zrównał, a co do etykiety, niewiele się różniły; sztywnej hiszpańskiej nawet za

Temu księdza, owemu balwierza prowadzą;
Ci jedną, a drudzy dopiero się wadzą.
Ten okradziony biada, bez czapki, bez szabli,
Ten się potłukł, ten bluże... (I, 33);

że to nie przesada, poucza *Schadzka Ziemiańska* Piotra Zbylitowskiego z początku wieku. O podobnych wierszach Potockiego wyraził się W. Łoziński, że uciekać od nich, zatkawszy nos i uszy; nie zważył, że pisał je Potocki nie dla potomności, nie dla druku, lecz dla siebie i najpoufniejszego kółka; że za niedyskrecję, która wszystko bez osłon opisuje, on nie odpowiada; nawet żona jego wypominała mu podobnie:

Jeśli co kiedy żonie w moich żartach wadzi,
Na rozpuszczoną brodę pamiętać mi radzi,
(I, 41) — ale w żartach poufnych uchodzi, co się do druku nie nadaje wcale. Przecież sam Potocki wylęczał z druku (w *Pocztach Herbów*), co tylko do *Odjemka* prywatnego się godziło.

Wazów nie uprawiano, a po Wazach nimb królewski zbladł zupełnie.

Życia towarzyskiego w szerszym znaczeniu słowa nie było, bo udział kobiet był minimalny (siedziały przy osobnych stołach albo oddzielnie), a szlachta w miastach nie żyła; dwór królewski, acz bardzo wystawny za Zygmunta III i Władysława, zbyt mało przyciągał: kilku senatorów, rezydujących przy królu, i kilku-nastu dworzan, pisarzy (sekretarzy), fraucymer królowej, składało się na dwór; wysocy jego urzędnicy (wielki kuchmistrz, łowczy i t. d.) świecili przeważnie nieobecnością.

Żyło się po wsiach (a mieszczenie po miastach) w najbliższym sąsiedztwie: łowy i wesela, chrzciny i pogrzeby, wjazdy na urząd uroczyste i zapusty (kulik) zbierały liczniejsze grona i dawały «asumpt» do niezliczonych mów. Szczególniej ceremonjał weselny w nie obfitował, każdy moment (wymiana pierścionków, ofiarowanie darów, marcypanów, wyjazd do kościoła czy do kaplicy zamkowej, pokładziny) wymagał osobnych przemów, które z lubością wychodziły od herbów pary — parodjowano je po rękopisach w t. zw. oracjach «serbskich» o nieskromnych aluzjach.

Zabawiano się tańcami; były najrozmaitsze, znamy nieraz tylko nazwiska. Wymienia je Hieronim Morsztyn w *Światowej Rozkoszy* (1606): lipka; fortunny; Maciej; Konrat; świeczkowy; wyrwaniec; goniony; młynek; wymyślne do fochów cynary. W relacji o poselstwie do Turek r. 1640 opowiada Lubieniecki o «figlarzach» tureckich, skaczących, ukazujących pieniąż jeden drugiemu, «i zaś umykając, — naksztalt *czapkowego*¹ było to, co w Polsce tańczą». W *Gorzkiej wolności młodzieńskiej* opowiada dama (właściwie p. Żydowski): za naszych ojców «pedają», że dziewczynie i słowa rozmawiać nie dawano i ledwie ją przed ślubem okazywano; dziś są na to towarzystwa i tańce,

¹ Może od tego *czapkowego* tańca poszedł ów zwyczaj weselny odwierania *czapki*, wsadzania jej pannie młodej na głowę?

żebyście się młodzież pannom słusznie przypatrzili: «na to *świeczkowy*, żeby lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi;¹ na to *mieniony*, żeby z boku obaczył; na to *goniony*, aby widział, jeśli nie kaleka albo nie dychawiczna; na to *śpiewany kowal*, żeby słyszał, jeśli niemota; na to *Niemiec*, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedź i złość jeśli się w niej nie ozwie; nato *angielskie tańce* świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą». Tańce polskie były pięknym okazem kultury polskiej i rozszerzyły się szeroko po świecie: polonez i mazur (*goniony* dawny).

Obok tańców były gry towarzyskie, które z nazwisk znamy, np. w *Światowej Rozkoszy*: «*trawkę, gąskę, murkę* grać». Na dworze królewskim (jeszcze i za Sasów!) grę uprawiano z Niemiec wprowadzoną (za Zygmunta III?) i nazwę niemiecką zachowującą: Wirchaus (albo Wirtszafft), rodzaj maskarady w chłopów, kupców, murzynów, Turków i ich żony; losowano o role: chłop polski czy obcego, wójta, gospodyni, szynkarza i t. d., i ubierano się i zachowywano odpowiednio;² gospodarz podejmował gości, kupiec rozdawał podarki, i t. d.

¹ Taniec z świecami w rękach (*Fackeltanz*) przechował się na dworze berlińskim do naszych czasów; ministrowie go raz do roku na balu dworskim odprawiali; zniósł ten zwyczaj dopiero Bismarck, oświadczając, że nigdy go nie odprawi.

² W rękopisach istnieją *Obserwacje niektóre wirchausu chłopskiego*, wiersze A. Morsztyna. Król został chłopem angielskim (w Anglii «chłopek być lepiej niż królem» wobec losu Karola I!), kanclerz Ossoliński wójtem, więc przed nim wytaczał Morsztyn skargę na «chłopa angielskiego»:

Wójtowską swą powagą przywiedź go do tego,
By go też i gąsiorem (więzieniem) postraszyć się miało,
Żeby mi się od niego w rychłe dosyć stało,
w tem, co mi obiecał; żona w. kuchmistrza, Mniszkowa, została żoną tegoż chłopca, więc żart na jej «krok szeroki», ale:

Ostatni wiersz kto pisał, niechaj nie wie Mniszek,
Boby zaś, żeby mnie struł, nie dowarzył kiszek.

Zabawiano się zawsze jeszcze błaznami; jeszcze Sobieski miał błaznów, Winnickiego i Wiesiołowskiego, miał ich i August III; u wojewody St. Lubomirskiego był Słowikowski, ale to nie błazen, sowizdrzał raczej z bardzo nieestetycznymi żartami (na lekarza-żyda i in.). Na dworach wielkich pań były karlice, nie wszystkim pożądaną; Radziwiłłówna np. nie przyjęła ofiarowanej jej na weselu karlicy, bo się niemi Radziwiłłowie brzydzą: plotkarki to i złośliwe, a co gorsza, może się kobieta w nie zapatrzeć.

Widowiska teatralne (o operze zob. niżej) mało popłacały; lwia część ich, szkolne jezuickie, uniwersyteckie i in., to nie teatr; studenci krakowscy nieraz w całym zespole grali lepiej nierównie, niż jakaś improwizowana z dworzan i sług rękodajnych «trupa», co komedią naprędce skleconą miała uświetnić czy ostatki zapust czy fest domowy — tak powstała komedia Baryki *Z chłopaka król*, odegrana na dworze p. Łubieńskiego przed wielu gośćmi po koronacji Władysława IV. Takich improwizowanych widowisk dramatycznych było więcej; nie zastąpiły jednak zespołu istotnych aktorów, np. trupy niemieckiej (*Englische Komödianten*), bawiącej czas dłuższy na dworze Zygmunta III.

Życie towarzyskie dyktowało modę w strojach, powozach i t. d. Zbytniej jednostajności nie było, naśladowano coraz nowe mody, szczególnie panie rzuciły się na wszelkie nowinki, szerzone od dworu przez obie Francuzki: był to pierwszy napływ francuszczyzny, szkodliwy dla kieszeni męzowej. Z biegiem lat ustalał się coraz typ stroju polskiego, męskiego: samo słownictwo węgierskie (delja, kontusz, żupan, kopieniak i t. d.) wskazuje pochodzenie. Strój nie był kosztowny sam przez się; podróżowały go niesłychanie dodatki: guzy, łańcuchy, manele, guziki srebrne, złote i drogiemi kamieniami wysadzone; dygnitarz nosił na sobie nieraz całe wsi, a ubiór koronacyjny Zygmunta III malkontent na miljon złotych oceniał. Na prowincji, na Podgórzu np., zamożniejszy nawet szlachcic mógł stary, skromny tryb

w stroju, powozie, mieszkaniu zachowywać, nie wysadzać się na wymyślne potrawy, ale W. Potocki (tu znać eks-arjanina chyba) w osobnym wierszu usprawiedliwiał oszczędne życie wobec zarzutów skąpstwa czy niedbalstwa.

Do życia towarzyskiego należały podróże: szlachcic bywał ciągle na nogach, odwiedzał krewnych, sądy, sejmiki, zamlodu i zagranicę, niby dla przyjrzenia się obcym porządkom. O studja już w XVI wieku nie wszystkim chodziło; w XVII to już wyjątkowo popłacało; pod pozorem nauki trawiono zagranicą czas i grosz, i ojcowie obawiali się złych skutków tych rozjazdów, upominali szczególnie synów, żeby się nie znosili z Polakami, ich jak najbardziej unikali; na tak złe mniemanie już w tym wieku zarobili nasi podróżnicy; wyrzucano im, że przywożą tylko wady obce i pogardę swojszczyzny. Ale i w domu i zagranicą ujmował sobie Polak ludzi uprzejmością i żywością, odbijając od ciężkości niemieckiej; Beauplan wyraźnie zaznaczał to podobieństwo do Francuzów; grzeczność była rysem wybitnym i imponowała Niemcom jak i Moskalom, więc zażywał naród słusznie najlepszej sławy; naśladowano jego tańce i stroje, nie jego husarzy, jako bardzo okazałej, ale zbyt kosztownej broni. Są świadectwa obcych, taki profesor frankfurcki Frencelius w wierszu «o Polakach podróżujących» dał najpiękniejsze, wystawiając ich obyczaje. Powoli się to odmieniało na gorsze i już z lat około roku 1670 dochodzą nas przykre odgłosy, np. Ulryka Werduma, oskarżającego o rozpustę, nawet kazirodztwo, krzywoprzysięstwa (ile złotych, tyle przysięg możesz mieć!), manję komplementów niesłychaną na świecie, przeklinania takie same; uznaje zdolności, ale wytyka niedbalstwo i próżniactwo; są bardzo ciekawi, rozpytują chętnie obcych, i t. d.

BIBLIOGRAFJA

Po mistrzowsku opracował Władysław Łoziński *Życie polskie w dawnych wiekach* (Lwów 1912, wydanie trzecie); jest to właściwie «życie pańskie siedemnastowieczne»; autor innych warstw albo wcale nie tykał, albo mało je uwzględniał; znawstwo i miłość tej przeszłości złożyły się na świetny jej obraz; literatura dawna, pamiętniki, akty sądowe i resztki materialne (broni, sprzętów i t. d.) były mu źródłami znakomicie wyzyskanymi. Co do pamiętników — nieocenionego gawędziarza-zmyślacza Paska, otrzymaliśmy w wiernym przedruku J. Czubka, Kraków 1928; Olbrychta Radziwiłła ciekawe zapiski znamy z dawnego tłumaczenia polskiego (jak dzieła historyczne Orzelskiego z nowego); niejedno zalega jeszcze w rękopisach (np. wiersze-autobiografia Stanisławskiej), chociaż Kubala i in. i te już wyzyskali. Literaturę satyryczną i moralizującą, Opaleńskiego, Twardowskiego, Starowolskiego, wydawał Turowski z oryginałów; brak dotąd najciekawszej, *Co Nowego* Łukasza Opaleńskiego, dalej *satyr* Jurkowskiego, *Rysińskiego* i in., których wśród rzadkich druków (rękopisów) w Ossolineum lub u Czartoryskich szukać należy. Wiele najcenniejszego materiału zawiera *Ogród Fraszek* W. Potockiego, nierównie mniej *Wirydarz poetycki* Trembeckiego; oba wydane przez Brücknera we Lwowie 1907—1911; o *Ogrodzie* zob. niżej; dzieło Trembeckiego zawiera wiersze luźne poetów anonimowych i znanych z imienia (Morsztynów, W. Potockiego i in.), lecz w nich przeważa element osobisty, nadają się mniej do odwzorowania samej epoki, przemawiającej nieskończenie żywiej i pełniej z *Ogrodu*, który dla życia szlacheckiego Paska nawet przewyższa.

ROZDZIAŁ TRZECI

WIARA

Reakcja katolicka. — Zakony. — Różnowierstwo. — Wzrost fanatyzmu. —
Prześladowanie arjan. — Zabobony i czary.

REAKCJA KATOLICKA

Stawkę o władanie duchem narodowym przegrało nieodwołalnie różnowierstwo już na przełomie obu wieków. Nie przewidziano rozmiarów klęski; już w połowie siedemnastego wieku (Ł. Opaleński r. 1648) mogli świeccy, nie fanatycy, nie jezuici, reformację przedstawiać jako obłęd chwilowy, wywołany przez obcych, z zagranicy, którego się szlachta rychło na zawsze pozbędzie, a za nią cały naród. Katolicyzm wracał w dawny stan posiadania, powiększył go nawet znacznie w ciągu wieku, gdy Ormianie przyjęli unję z Rzymem, prawosławni po wielkiej części do Moskwy odpadli, a Ruś polska, z drobnymi wyjątkami, Rzym uznała. Ale ów powrotny katolicyzm nie był już ten światły, co Trydent wydał, reformę dyscypliny przeprowadził, o szkołach i seminarjach stanowił, lecz zawodził powoli na dawno opuszczone tory średniowieczne, które, zdawało się, na zawsze dla reformacji porzucił. Zamiast ducha chrześcijańskiego panowała wszechwładnie obrzędowość i wszelkie dawne jej praktyki, posty,¹ dróżki, wota, relikwie, kult świętych i Maryjny, nadmiar świąt i procesyj, przesady, zabobony i egzorcyzmy.

¹ Posty, oprócz nakazanych, kościelnych, bywały także dobrowolne; poszczono np. w środy i w soboty (oprócz piątku) z dewocji; post bywał trojaki, na maśle, na oleju (oliwie) i suchy. Postów przestrzegano bardzo gorliwie; na Mazowszu złamanie postu groziło niebezpieczeństwem życia. Gotował Włoch w piątek wyzinę, Mazur palką garnek mu rozbił, myśląc, że to cielęcina; Bogusław Radziwiłł omal życiem nie przypłacił mięsa w post; opat Paulmiers usprawiedliwiał się niemieckim zwyczajem, że w Łowiczu w piątek ser jadł. Nie jedzono mięsa przed świętami Maryjnemi;

Mnożyły się druki ascetyczne; co zaniedbano w średniowieczu, teraz uzupełniano. I tak pojawiło się r. 1612 po raz pierwszy, powtórzone dwukrotnie jeszcze, olbrzymie średniowieczne *Wielkie Zwierciadło Przykładów*, foljant o półtora tysiąca stron, z około 2000 budującymi «przykładami», legendami i innymi zmyśleniami z *Historyj Rzymskich* i podobnych ciemnych «autorów», niewyczerpana kopalnia pobożnych anegdot dla użytku kaznodziei, tak popularna, że ją z polskiego i na ruskie i dla Moskwy przełożono. Ksiądz Bolesławjusz w *Trąbie przeraźliwej* cuda średniowieczne o czyśćcu i piekle wznawiał. Roku 1651 wyszedł równie średniowieczny *Lucidarius*, zob. niżej. Opecowy *Żywot Chrystusów*, którego powodzenie reformacja przerwała, wznowiono po stukilkudziesięciu latach i coraz drukowano (tłumaczono nawet na litewskie). Poczet kazań luźnych i zbiorów tomowych, modlitewników (pod najdziwniejszymi tytułami), rozmyślań pobożnych, żywotów świętych, historyj zakonnych, był nieskończony; nie zadowalano się produkcją krajową, sięgano po ascetyki obce, tłumaczono np. dzieła bardzo cenionego jezuity Drekseljusza (Monachjum wydało w ciągu niewielu lat 170.000 ich egzemplarzy); kanclerz w. lit. Olbrycht Radziwiłł (jemu dedykował Drekseljusz inne dzieło) lub jezuita Chomętowski tłumaczyli dwa dzieła jego, a oba przyswoiła sobie i Ruś; nie brak Hiszpanów i Włochów. Ustały na zawsze przedruki

osobno odprawiano nowenny, septenny, kwindenny, przed lub po jakim świętym (np. św. Antonim, dla odnalezienia zguby i pod.), t. j. posty jednego dnia przez 9, 7, 5 tygodni do świętego z jakiegoś osobliwszego wotum, połączone często ze spowiedzią i komunią.

Bractw było wiele, najliczniejsze różańcowe (dominikańskie) i szkaplerzowe; tamte okazalsze, z procesjami i uczciami, starszeństwami wśród braci i siostr, księdzem promotorem; te pospolitsze; oba z postami, szczególnie środowem. Inne bractwa były sodalisów Marjańskich, dla młodzieży głównie; «literackie» dla mieszczan (z osobnym ołtarzem, gdzie do mszy śpiewali po łacinie, więc dlatego literatami zwani). Do jednego z tych bractw należał niemal każdy.

psalterza Kochanowskiego, a nie lepiej było z biblją: «biblij zakazano», skarżył Sowizdrzał Bałtyzer już r. 1615.

I kaznodziejstwo nawróciło na tory średniowieczne, z których je reformacja zepchnęła. Mniejsza o to, że odbił się na niem barok: wyszukaność, wymuszoność, koncepty, symbole, alegorje, anegdoty, historie dziwaczne, jakby z bestjarjuszów średniowiecznych wyjęte, zamiast słowa Bożego. Szlachetny umiar kazań Skargi zapomniano; wobec mnóstwa kazań i kaznodziei sadzono się na niezwykle ujęcia najwykleszych tematów, na wszelakie efekty, nawet niezgodne z powagą kazalnicy; wpadano w tony osobliwszej poufalości z rzeczami najświętszymi, pieszczono się z nimi nie bez rubaszości istotnej. Bywała wprawdzie kazalnica, gdy wolne słowo w druku się zjawiać nie mogło, trybuną ostrej nieraz prawdy; kaznodzieja jezuita roztrząsał sumienia deputatom trybunalskim i sejmowym niezgorzej, wznosił się nawet do wzruszających obrazów, np. gdy wedle jezuity Młodzianowskiego «turban turecki wpłynął do Kamieńca na fali krzywdy i ucisku chłopskiego»; ależ samo duchowieństwo przyczyniało się do przytępienia zmysłu moralnego przez zeświecczenie i niemoralność własne.

Wystarczy przytoczyć Prażmowskiego arcybiskupa; temu groził kasztelan krakowski Warszyski «drewnem, którego sutana i z najdłuższym ogonem nie okryłaby», a p. Kochanowski wytykał mu między innymi «zasługami» i kartkę miłosną w te słowa: «twoje śliczne i oczom moim milusienkie pozdrawiam drobiażdżki i one jako najprędzej pocałować życzę». Był Prażmowski gorszącym wyjątkiem, ależ nie jedynym; inni dostojnicy dbali przynajmniej o pozory; nie było takiej jawnej korupcji i symonji jak za Bony, mimo to zostawiało życie duchowieństwa wiele do życzenia.¹ Nie strzegło ono wiary, lecz prawowierności;

¹ «Wynieśli się i księża wzgórze, jakie szaty, sobole, rysie, galanterje, dwory, barwy, czeladź, jednochodniki, wozy, pojazdy, bankiety! Więc

dbało, żeby żadna myśl śmielsza i słowo wolniejsze nie przedostały się do uszu wiernych (por. akcję biskupią przeciw książęce Bolestraszyckiego, zob. niżej); tępiło «heretyków» ile sił, wojowało z szlachtą o dobra ziemskie, politykowało aż nadto (Prażmowski, Olszowski i in.), zaniedbywało naukę, spychając ją na zakonników, szczególnie na jezuitów; fabrykowało cuda, np. czerwona wodę w rumusie lwowskim, niby Turków oznaczające, i inne.

Z pod formuły średniowiecznej wydostał się naród w XVI wieku szczęśliwie; teraz się pod nią ponownie zaciągał. Wpływ zmaterializowanego katolicyzmu dał się niebawem silniej odczuwać; przecież piastowało duchowieństwo cenzurę książek i wychowanie młodzieży, więc rozporządzało olbrzymimi środkami na kształtowanie ducha narodowego. Nie podlegały mu wprawdzie druki protestanckie; wychodziły więc w Gdańsku, Toruniu, Lesznie, Brzegu biblie i śpiewniki luterskie i kalwińskie, ale już wyjątkowo zjawiały się postyle i polemiczne książki różnowiercze — arjańskim niebawem koniec na zawsze położono. Jeszcze zjawiał się tu i ówdzie protest, np. ostatni może w *Liście szlachcica do szlachcica o wojnie kozackiej w r. 1648 i 1649*:

oni opaci, jakie tam ekscesy, zbytki — półtora mnicha chowa w klasztorze, a ma 10.000 zł. intraty... prawieć *pauperes*, a drugiemu pożyczł brzuch od zbytku, jako tłustemu karpiowi... kanonicy krakowscy, lakomstwo ich opanowało, żaden się nie święci na kapłaństwo, aby się P. Bogu oddał, ale *propter beneficia*; *simonia* w nich, obluda. Aż się W. M. nie napatrzył, kiedy który przychodzi w sobolej i rysiej szubie, ponty (czubu) pomuskiwając, a królówi tak się niziuchno kłania, dobrze że nie wyrzecz: dlatego, abys mi dał co... Szatan zopakował (odmienił) te rzeczy (powołanie stanu świeckiego i duchownego); duchowni wszystko odjęli świeckim. Już tam u nich pompa, zbytek; gospodarstwa nawet i stroje ich terażniejsze, tacy galanci; wolałbym na księdza patrzeć niż na najstrojniejszego usarza, bym panną był. Dla zbytków potrzebni, dłużni, jako głodni wilcy czekają na śmierć jeden drugiego dla beneficj wyższych» (*Rewersal katolika z r. 1606, Pisma rokokowe, II, 243*). Były zabawne przekroczenia reguły; mnich jadł mięso wychyliwszy się za okno, aby nie w klasztorze, i t. p.

Przystąpiła na Lutry *tyrannis* przeklęta,
Która się pod płaszczykiem *zeli* zda być święta....
Dosyć was długo księża za nosy wodzili, i t. d.

Ale i w katolickich drukach cenzura duchowna robiła spustoszenia; życie literaturze sowizdrzalskiej przeciął biskup Szyzowski, wprowadzając ją w czambuł na indeks książek zakazanych; cenzor akademicki pokiereszował wiersze Kochowskiego, ale jezuita mimo to nie dosyć uczynił, — więc i Jan Kochanowski nie uszedł podejrzenia, jakoby był różnowiercą, i bronił pamięć drogą mistrza Kochowski, a protestanci uwierzyli, jakoby Kochanowski do nich należał.

Wychowanie młodzieży zdane było, jeśli o szlachecką chodziło, całkiem na łaskę zakonną, t. j. jezuicką. Należało przeszkodzić możliwości wszelkiego nowego od katolicyzmu odstępstwa; nie nauka, ale wychowanie było celem zakonu, i do tego celu dostosowano i naukę i wychowanie. Nie mógł z każdego ucznia powstać *sodalis Marianus*, tylko wybór dostępował tego zaszczytu; zato wychodził każdy ze szkoły jako przekonany wróg różnowierstwa i przyszły jego tępicieł. Pobożność zakładało już pierwsze wychowanie domowe, żegnaniem i modlitewkami; szkoła dalej to prowadziła miesięczną spowiedzią, obieraniem osobliwszego patrona, udziałem we wszystkich nabożeństwach (niemi zaczynało i dzień i rok szkolny), procesjami do miejsc odpustowych, napastowaniem różnowierców. Z takich nawyczek wychodzili późniejsi rygoryści i przybierało całe społeczeństwo coraz więcej cech ascezy. Więc nie dziw, że wobec takiej jednostronności poziom oświaty się zniżał. Jak w krajach romańskich, tak i w Polsce uniemożliwiła reakcja katolicka swobodę myśli i słowa, ale w Polsce z nierównie gorszym skutkiem z powodu młodszości jej kultury: odwykano od książki, od krytyki i myśli, powtarzano wyuczone frazesy, wypatrywano pewność zbawienia, nie znoszono wątpliwości, dociekań, cóż dopiero porzucenia drogi świątobliwej.

ZAKONY I KLASZTORY

Jak gwałtowną była odmiana i silną reakcja, dowodziły najwidoczniej losy braci zakonnej wszelkich reguł i obu płci. Wiek poprzedni znał mało nowych fundacyj, ani nie znał nowych zakonów, oprócz jezuitów; gorszył się próżniactwem mnichów a rozpusztą zakonnic; w wieku XVII trudno policzyć nowe fundacje i nowe zakony; tyle ich nowa gorliwość i szczodrość katolicka natworzyły.

Bernardyni (prawie nieznani pod tą nazwą zagranicą) podzielili r. 1628 na kapitule warszawskiej pierwotną prowincję polską na cztery (wielko- i małopolską, litewską i ruską) i liczyli 57 klasztorów; obok nich przybrały i bernardynki (od końca XVI w.), które dawniej tylko tercjarkami, napoły świeckimi, były, regułę zakonną i posiadały liczne klasztory (w Wilnie dwa, w Warszawie, Krakowie i t. d.). Dominikanie mieli, po srogich walkach wewnętrznych, od połowy wieku trzy prowincje, polską z 55 klasztorami męskimi (10 żeńskimi); ruską z 69 (i trzema); litewską z 38 (i jednym); do nich doliczyliśmy i klasztory «obserwantów», z obostrzoną regułą, wprowadzonych przez Jana Kazimierza. Misjonarzy sprowadziła z Paryża Marja Ludwika do Warszawy, niebawem rozszerzyły się ich domy po całej Polsce; oni utrzymywali misję między ludem i seminarja duchowne dla wychowania księży; mieli wkońcu 32 domy, śród nich 20 seminarjów. Augustjanów przybyło w tym wieku kilkanaście fundacyj. Liczba karmelitów podwoiła się, tak że r. 1687 rozdzielono prowincję polską na dwie, polską i ruską, każda po 17 konwentów, które się niebawem znowu rozdzieliły wedle tego, czy zachowywały starą, łagodniejszą regułę, czy nową, obostrzoną; ostatecznie było ich klasztorów 56 i 9 rezydencyj; do nich przybyli w XVII wieku karmelici bosi z około 20 klasztorami; nieliczne były klasztory karmelitanek, trzewiczkowe dwa, a bosych ośm. Kapucynów, z ostrą ich regułą włoską, niestosowną

dla klimatu polskiego, więc tu nieco złagodzoną, wprowadził Sobieski, ślubując ich fundację przed wyprawą wiedeńską; kustodję polską podniesiono w XVIII wieku do godności prowincji, liczącej 9 klasztorów i 9 rezydencyj. W XVII wieku przybyły dwa słynne eremy kartuskie, gidelski w sieradzkim i bogaty nadzwyczaj brzeski Sapiehów w województwie brzesko-litewskim. Marków (kanoników regularnych) było na Litwie więcej (15 klasztorów) niż w Polsce (6). Pijarów (oddanych głównie szkolnictwu (*scholarum piarum*) sprowadził Władysław IV do Warszawy (festyn opisał Jarzębski r. 1643), a Lubomirski do Podolińca na Spiszu (słynne gimnazjum z nowicjatem) i do Rzeszowa; liczba tych kolegów rychło rosła, w XVIII wieku liczyła prowincja ich polska 24 kolegja i rezydencje, litewska wkońcu 14. Sakramentki sprowadziła z Francji Marja Kazimiera (ślubem za wyprawę wiedeńską) do Warszawy, drugi ich dom we Lwowie; oba gorliwie nawiedzane przez arystokrację, która córki w nich kształciła. Franciszkanów polskich (z wikarjatami litewskim i ruskim) wydzielono r. 1517 z dawnej czesko-polskiej prowincji; r. 1625 rozdzielono prowincję polską na polską i ruską; polska liczyła cztery kustodje: gnieźnieńską, krakowską, lubelską i chełmińską, razem 18 klasztorów; ruska cztery: lwowską, przemyską, wileńską i kowieńską; z powodu zbytznego obszaru oddzielono r. 1686 nową prowincję litewską o czterech kustodjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i połockiej; każda kustodja liczyła od 5 do 8 klasztorów (w prowincji litewskiej było ich 30; w ruskiej 12). Franciszkaniki, zwane klaryskami, podwoiły liczbę klasztorów (6 w Polsce, na Rusi i Litwie ich nie było). Reformaci (odmianka franciszkanów) przybyli do Polski 1622 r. i rozszerzyli się tak rychło, że rozdzielono ich na cztery prowincje, mało- i wielkopolską, pruską i ruską; klasztorów pod gwardjanami było 61. Trynitarzy, trudniących się wykupem więźniów chrześcijańskich z niewoli tatarskiej i tureckiej, wprowadzono za Sobieskiego, posiadali 5 klasztorów, w Warszawie

na Solcu i indziej. Kamedulów (kamaldulów) sprowadził pierwszy z Włoch Mikołaj Wolski, marszałek nadworny Zygmunta III, do swej Woli Justowskiej, na górę przezwana Bielaniem od tych białych mnichów, gdzie im kościół i klasztor fundował r. 1605. Obok tych Bielani krakowskich były warszawskie, gdy Władysław IV za Smoleńsk r. 1641 na «górze królewskiej» ich osadził.¹ Dwa inne ich eremy założyli ostatni potomkowie dwu słynnych rodów, Jan Tęczyński w Rytwianach w ziemi sandomierskiej, i (ordynat) Józef Myszkowski w Szańcu w tejże ziemi (ten dopiero r. 1722, «erem margrabski»). Słynny był erem w Pożajściu kanclerza litewskiego Krzysztofa Paca (dlatego «eremem pokoju» przezywany). Najbogatszy był wigierski, Jana Kazimierza z r. 1667, w trockiem województwie wyspa wigierska.

Wszystkie zakony przewyższyli liczbą, znaczeniem i majątkiem jezuici, którym do licznych szesnastowiecznych przybywały coraz nowe kolegia, w Łomży 1608, w Płocku 1611, w Krożach na Żmudzi 1616, i t. d. Rozdzieleni na cztery prowincje: mało- i wielkopolską, mazowiecką, litewską, liczyli wkońcu (w XVIII wieku) 51 kolegiów, rezydencji 18, domów i stacyi misyjnych przeszło 60, szkół 66 (z tych wyższych 23), konwiktów szlacheckich 15, dwa seminarja duchowne, dwie akademje, księży 1177, kleryków 599 i braciszków 583 (w r. 1772); majątek nieruchomy szacowano na 33 milionów złotych. Potęgę materialną przewyższała moralna; oni rządili sumieniami, począwszy od króla (przez jego spowiedników; O. Vota Sobieskim kierował; cóż dopiero Zygmunt III!); od sejmów i trybunałów, których kadencje kazaniami nastrajali; od młodzieży, którą w kolegiach do bractw (*sodalis Marianus*) wprowadzali. Nie poufali się zbyt, jak

¹ Opis uroczystości podał Jarzębski w *Gościńcu* z r. 1643, wiersze 3000—3070, jak to król «na pamiątkę, widząc mury smoleńskie z Pokrowskiej góry», kamedulów fundował; Jarzębski był sam obecny, gdy «częstowano pańsko, szczerdże».

np. bernardyni; zachowywali godność stanu, czystość obyczaju, rygor zakonny, ogładę umysłową, strój obcy, miękkość formy a nieugiętość zasad. Rządzili wszystkim i wszędzie; rozdawali urzędy i starostwa, kierowali ożenkami i testamentami; słynęli nabożeństwem wystawnem i budownictwem kościelnem, literaturą i propagandą, misjami i dyplomacją. Srożyła się szlachta, że monarchizm i absolutyzm piastują; oburzali różnowiercy, że młodzież i motłoch przeciw nim podburzają; walczyła akademja o zagrożony monopol nauczania; zazdrozczono im dostatków i wpływów; sarkano na zawisłość od obcych. Ale wkońcu odpierali zwycięsko wszelkie napaści, i chociaż nigdy popularności nie zdobyli, trzęśli dworem, episkopatem, szlachtą. Byli nadzwyczaj ostrożni w doborze członków; wypychali w świat z zakonu, co im nie odpowiadało; długoletnie próby wytrzymywał nowicjusz; cechy międzynarodowej nie stracili, chociaż przystosowali się do ludzi i kraju. Ich kazania a pisma najuszczęśliwsze, gdzie na «świnistrach» suchej nitki nie zostawiali, od nazwisk aż do brudnego ciała i kultu Bakcha, wyhodowały nienawiść wyznaniową najdzielniej; nie tamowali swej młodzieży w «posyłaniu do Abrama» miejskich synków, np. w Brunsbergu; opierali się skutecznie w Krakowie wyborowi protestanta do rady miejskiej; oni nie dopuścili do «procesu konfederacji» jawnie i tajnie; na nich więc spada spora wina w rozżarzaniu nienawiści wyznaniowej w tolerancyjnej do niedawna Polsce.

Nie brakło na początku wieku głosów przeciwnych; *Consilium de recuperanda pace*, za wypędzeniem jezuitów, napisał rokoszanin-katolik Herburt (?), a drukowała i tłumaczyła zagranica kilkanaście razy; *Monita privata Societatis Iesu*¹ (je-

¹ Autorstwo *Monitów* odkrył początki jezuita Szembek w dziełku p. t. *O śmierci ks. Tylickiego biskupa krakowskiego list do ks. Gębickiego* i t. d. 1617 r. Autor *Monitów* zemścił się za wydalenie z zakonu i znalazł posłuch; Tylicki wezwał go i zagroził mu procesem jakby o fałszerstwo monety; on wymienił osobę wysoko postawioną, aby odstraszyć bi-

zuity!, Tomasza Zachorowskiego), tłumaczone na różne języki i wydawane po dziś dzień jako autentyczne, kompromitowały zakon; ścierali się z nim akademicy (zob. niżej). Znalazł więc właśnie u nas zakon wrogów, domagających się wypędzenia zakonu i konfiskaty dóbr, co najmniej zaś oddalenia od dworu i zamknięcia po klasztorach; szczególnie napastowano Skargę, który się i w broszurach anonimowych rokoszanom (oni to walczyli z nim zawzięcie) odcinał.

Zakon sam w drugiej połowie wieku podupadł, bo żar pierwotny wystygł, skoro nie było przeciwnika, co by go rozżarzał; pozostały formy, duch je opuścił. Pozostała nadzwyczajna ogłada, budząca ogólny szacunek. W kolegjach ten sam Alwar, rozkład godzin i pensów, ale uważali starsi, że młodzi profesorowie programu się trzymali całkiem mechanicznie. Zwięzono go poniekąd o grekę (opuszczono ją w nowym wydaniu słownika Knapjusza, zob. niżej). Dysputować o wierze nie było z kim, więc urządzano *pro forma* jałowe dysputy między sobą. Straty materialne na wschodzie, dokąd zakon już nie wracał, rychło przebolano, ale jak cały kraj, tak i zakon ulegał powolnemu marazmowi. Literackich i uczonych tradycji nie zatracił; celował nad innymi zakonami, nawet nad dominikanami, coraz uboższymi w talenty, liczbą autorów, ale nie wydał już ani jednego łacinnika, jakich miał tytuł w pierwszej połowie wieku; nawet

skupa, ale ten wyznaczył komisję na odkrycie sprawy. — R. 1615 naklejono na drzwiach kościelnych w Krakowie «karteluszków plugawych» na jezuitów (jakie przed laty francuscy kacerze wydrukowali) i ogłoszono je, a posądzano akademików o autorstwo. W rękopisach są istotnie podobne kartelusze, np. u Czartoryskich nr. 2526, str. 253, *Rhymy na wygnanie jezuitów z Wenecji*, z włoskiego na polskie tłumaczone, gdzie niby Wenecja jezuitów apostrofuje: «Idźcież piekielnych lasów gawroni wrzaskliwi... Idźcież pikulikowie, chytry martauzowie dzieci ludzkich... W Bodze Harpje żarliwe, krucy obrzydliwi, Sępowie na ścierw ludzki łakomi, waśniwi, Fora stąd» i t. d., ale początek «wenecki» nieco podejrzany; czy to nie robótka domowa? (*pikulik*, «djabelek», *martauz* «ludokradca»).

kaznodziejstwo jego, po Młodzianowskim, nie odznaczyło się rozgłośnem imieniem; ogólny spadek intelektualny i jego nie oszczędził.

ATAKI NA RÓŻNOWIERCÓW

Różnowierstwo wkraczało w ten wiek już pokonane; cała magnateria je porzuciła, gdy birżańscy Radziwiłłowie wymarli, a Leszczyńscy się kalwinstwa wyparli, które już tylko na Litwie jako tako wśród szlachty ocalało. Arjan wypędzono z kraju; nikt się za nimi nie ujął, bo przeważał w nich żywioł mieszczański i obcy. Na wolność szlachty różnowierczej odgrążano się coraz jawniej; cierpiano ich jeszcze między sobą, ale do czasu. Ustawała powoli wszelka polemika literacka, do niedawna tak żywa; jeszcze w pierwszym dwudziestoleciu wymieniano strzały, jeszcze postyla Kraińskiego (1611 r.) nie skąpiła najsroższych wycieczek i szyderstw antykatolickich, napadając na modlitewniki (*Hortulusy* dawne), na obrzędy, na kult świętych, ale zwycięscy jezuita ostrzeliwali plac, a drukowali najczęściej pod obcym imieniem satyry wierszem i prozą, czasem dowcipne, zawsze brutalne. Taki jezuita Sawicki wydał cały ich szereg pod imieniem ks. Cichockiego (i w obronie jezuitów przeciw *Consilium* Herberta) i Linowskiego (oba księża dobrze znani), a pod pseudonimem Jana z Prus Gołubskiego cztery broszury, jedna jadowitsza niż druga; jezuita Marcin Łaszcz pisał świetnie jako Isiora, Tworzydło, Paulin, Słupski, Skarga (!), Żebrowski; jezuita Wojciech Rościszewski pisał uczone dzieła i karczemne plotki jako Olbrycht Borkowski, Jan Bobola, Przedborowski, Międzyboż, i t. d.

Właśnie jezuita przejął na swoje barki cały ciężar i odpowiedzialność za tę literaturę, uczoną i popularną, godzącą w różnowierców; książdź świecki, szlacheć lub mieszczanin wyjątkowo się tu przyplątali. Broszurkami, świstkami parocziartkowymi

napadali już nie na wiarę-wyznanie, lecz na osoby; przedrzeźniali je nielitościwie, przekręcali nazwiska konfuzji (konfesji), świnistrów, błaznodziejów, odpłacając im onych jebuzeitów, katalików, bajęd, konewni, jak niegdyś protestanci katolików, agendy, kanonje czcili. Parodjowali jezuiti psalmy, modlitwy, nabożeństwa protestanckie; wydali nawet pod imieniem superintendenta Turnowskiego zmyślane *Krzyścianańskie zboru Pańskiego konstytucje* i *Monita calvinistarum privata et publica*, odwiedzając się za podobne antyjezuickie. Niesposób pominąć milczeniem próbek tej polemiki, dziś niemożliwej nawet w rewolwerem pisemku, ciekawej dla ludzi i wieku.

Gdy r. 1610 umarł Andrzej Wolan, głowa kalwinów litewskich, słynny wymową, nauką, ciętością, skoligowany z zacnemi familjami w Koronie i Litwie, poważny sędziwym wiekiem i służbą krajową, wydano roku 1611 *Synod ministrów heretyckich, na którym radzą o zgodzie z Katolikami i o Patronie*. Zasmuceni i stroskani ministrowie radzą nad obiorem nowego patrona; podają różnych, Kuflowskiego (swego przyjaciela), Chlebowskiego, co każdego przemoże, Gachowskiego i t. d., nawet papieża; inaczej źle z nami będzie. — Urządźmy wszystko jak w katolickim Kościele, nakupmy obrazów i posągów; inni protestują: mamy dosyć obrazów w domu, które całować musimy; jeszcze inni radzą przekupić studentów, niech nam nie «bantują» (plądrują) zborów. Między te narady wplatają ministrowie przegody swoje i zborowe; widzimy więc, że to wszystko ludzie od warsztatu i pługa, nie od nauki; taki szewc, teraz prezydent, Maciej, sławi, co pierwiej posiadał: klepaczków pięć toczonych, dwa pocięgle nowe... ćwieków pełną gratnicę; również kowal Jurek: ująwszy się forszlaka tom ja prał w kowadło — a teraz co? strachy i niewygody. Opowiada przecież Stanisław o napadzie krakowskim na zbór: wylicza, co poutracał, ale te sprzęty jego strasznie ubożuchne, garnki łagowskie i t. p.; ledwom życie salwował, z strachu wiele naszych na ciekączkę cierpi, ze mnie

omal nie wylazły «trzoba», nasulem (nasypałem) był miasto kul w amelię (ładownicę) grochu — widać Bóg o nas zapomniał, porna (porwana) djabłu ta wiara, lepszyć żywot lyczany niż jedwabne mary. Z trudem pociesza go Krzysztof: przyczynią mu «dziesięcin i wzoru» (pola). Inni jednak wolą to nowe, niż dawniejsze rzemiosło, np. Jakób Beuthner (znana osobistość), kuśnierz były: «wždy wolę predykować niżli skrobać futra»; również Jacieński, który rzucił gospodarkę podgórską «około Nowotańca»; albo mnich Filip, co srebro klasztorne zastawił, zamknięty za to «nu ja figas do Węgier».

Nic nie uradzono; następuje więc kazanie synodowe, ale kaznodzieja wymawia się, że biblię, choć była bez początku i końca, przepił, i każe zaraz z katechizmu śpiewać pieśń:

Rano wstawszy więc do chleba
I pacierza nie potrzeba...
W piątek gomółka na pośnik,
W niedzielę z sobą miłośnik, i t. d. —

a potem śniadanie sobie zarobić, t. j. wyjść w pole i kraść chłopotom husy i barany. Złodziejów prześladowają chłopci; ci w okropnym strachu intonują psalm:

Panie! jak ich wiele jest, którzy się zebrali,
A z uporu, ze złości, przeciw nam powstałi.
Wiele ich, którzy mówią nędznej duszy mojej:
Hej! nie mać ten ładunku w ameliję swojej.
Napadły twoich wiernych niemale tęsknice,
Bo mają harkabuzy, kije i klonice.

Nareszcie uciekli szczęśliwie, zamknęli się i śpiewają:

Nie strach mię nic tysiąca ludu złośliwego,
Nie dobęda podwoja tak barzo mocnego, i t. d.

Gotują śniadanie i śpiewają przed ucztą:

Błogosław nam nasz Panie! nasze zdobywanie;
Ci, co nas przeklinają, obróć swój gniew na nie.
Błogosław nam te dary, któreśmy zdobyli,

Z wielką pracą, staraniem, gdy nas nie pobili.
 Błogosławcież już Pana, błogosławcie ludzie,
 Bo widzicie, jak z kuchni nam pożytek idzie,
 Jedne rzeczy z rosółem, a drugie z korzeniem, i t. d.

Teraz dopiero zdobywają się na kazanie i przemowę:

Westchniecie sercem wszyscy, przy takim obiedzie,
 My mamy w piątek mięso, papieżnicy śledzie —

naco posty, o których w Piśmie św. wzmianki niemasz? — naco modlitwy kościelne («popróżnicy portki drzeć a latać karwasze», t. j. narękawki)? — naco spowiedź (przyczem jeszcze księdza obkradną, znana z *Facecyj* anegdota o tem)? — naco popiół w popielec (kiedy opily i w błocie wytarzać się może)? — naco wstrzeźmliwość? (cudza żonka smaczna, jak ryba z cudzej sadzawki). Następują nauki życiowe: powie ci coś ktoś, porwi go zaraz za łeb, wyjedź mu wałacha; nie daj sobie w nos dmuchać, w gębę go zaraz dmuchni; laje ci pijanemu żona, potłucz ją i graty — czyżby lepiej, żeby piwo skwaśniało? na ulicy: zamasy, wiechy obcinaj, powywracaj beczki. Podobne nauki panienkom, jak mają oczkami z poza książki do nabożeństwa mrugać, i t. d.; poleca ich względem żaczków, szynkarzom samych siebie: kręci się około ciebie karczma, leż spokojnie pod stołem. Kazanie ukończone; nuż każdy z swoją do tańca, lekko, jak szkapy z rydwanem. Przedtem jeszcze śpiewają pobożne pieśni:

Krzyczym k Tobie, wieczny, miły Panie...
 Racz wysłuchać Twoje syny,
 Któreś Ty polepił z gliny.
 Ledwie z Polski już nie zuciekamy...
 Nie dopuszczaj nas popalić,

bo któż będzie Cię chwalić? Nasza cnota zgasała: objaw nam, czy będziemy zbawieni, i t. d.

Konkluzja synodu odbywa się w wielkim strachu; nic nie uradzili, pieniądze darmo strawili; żony o to «poszaleją, na nas się gniewając do zdechu»; każdy z dziesięciu ministrów opo-

wiada, jakby się z ambarasu wywikłać; przystają na radę ostatniego: jakoby ledwie uszli największych niebezpieczeństw, chciano im oczy wytłupić i t. d., i rozchodzą się z smutnem wyznaniem:

Żon się swoich boimy, wstydamy się panów,
 Byłoby z nas niemało dobrych chrześcijanów...

Rzeczywiście, kobiety i świeccy prześcigali w ferworze protestanckim samych ministrów, niemi stały zbory.

Lisowczycy dali się protestantom w znaki, więc radość z powodu tego u pamfletiarzy, por. *List o Lisowczykach* (z roku 1620 i 1636) do *Domin. Martin Luter od śląskich i czeskich Ewangielików przez X. Nikiel Habsper* minister jerbi dei zboru wrocławskiego z *miemieckiego* (tak zawsze u ludu!) na *polskiego przełożony*, łamaną polszczyzną i dziwaczną — w uszach polskich — wymową łacińską, wyszydzaną nieraz (np. w drugim wydaniu *Flisa* Klonowicowego). Przedmowę «XiędzoŃi Kasper Mydlorzofi Lubelskiemu» i list do niego, jako do nauczyciela miłego swego («mój parzo ukakany», i t. d.), pisze Nikiel, donosząc o strasznym uczynku Lisowczyków, którzy ministrowi prochu w pludry nasypali i w powietrze go wysadzili; wetknięto mu przed tem ów list do Lutra, opisujący «jako cerpem chrześcijannofie od sk...syn lisowczykowie», jak oni wszystko wyszperają i plądrują, a «czury» (ciurowie) ich gorszy od samego diabła; nasze żony wolą ich niż nas; więc zmiłuj się nad wiernym narodem twoim, pluder twoich z Witembergu zażyjemy miasto chorągwi.

Dowcipniejsza i uszczypliwsza rzecz jezuity wileńskiego Chądzyńskiego, Mazura rodem, p. t. *Relacya a oraz Suplika zboru wileńskiego saskiego do Hern Martin Lutra za predykantem Burchardym, ministrem swoim, który 1623 roku 14. października... po kury laząc z drabiny spadł i szyję szczęśliwie złamać raczył... na piersi jemu w trunnie położona w... Wilnie*. Chądzyński nie ceremonjował się z «sługą w winnicy na Nie-

mieckiej ulicy», co z drabiny spadł, łażąc po kokosz jarzębatą dla gości protestantów, — na jego miejsce dostaliśmy świeżo z Poznania wyświeconego Schwana Dąbrowskiego; Chądzyński napada na Dąbrowskiego o to, jak on katolikom świętych kradnie, Wojciecha i Stanisława do luterskiej sekty wciągając; jak diabłów przy chrzcie wyklina, i t. d.; śmieje się też z jego *Raju Dusznego* (modlitewnika), gdyż mogłoby się i w Wilnie powtórzyć, co w raju się działo (zwodzenie i wyświecenie, jak z Poznania; — rychła śmierć Dąbrowskiego uprzedziła spełnienie wróżby). O tem wszystkim donosi owa *Suplika* Lutrowi, kończąc słowami:

Zaczym od nas Katrynkę swą oblap, prosimy,

My też po jednej za twą duszę wypełnimy.

Odpowiedź Lutrową przynosi kominem duch święty (diabeł), a odczytuje ją Dąbrowski na kazaniu: trzecia część diabłów już po niemiecku rozprawia, pijemy tu i gramy, a czasem i do bitki przychodzi; gdy Lucyper niedawno na przyjęcie Burcharda biesiadę wyprawił, żarliśmy się z Kalwinem; on mi wyrzucił, że trzeci dzień po ślubie już syna miał, i t. d., a tak mnie w rękę ukąsił, że odpowiedź muszę kanclerzowi memu, Melanchtonowi, dyktować. Burchard kuchtą został i smaży diabłom saskie i kalwińskie dusze; żydowskie i tatarskie, bo śmierdzą, dla Cerbera inni smażą. Burchard, choć mowę stracił, tu «złożył jakąś dumę na Mihalską nutę» (jak serbscy śpiewacy) o swoim trafunku. Dambrowski niech naszym miłym sąsiadom, diabłom, pokój da: niech świętych nie zabiera, trzymajcież się owych 99 łokci moich pluder; niech cechu ojcowskiego (dratwy) nie rzuca; — zrodziła go matka, gdy się z psem o zdechłą świnię wadziła, i wnet jej sprandykował (spraktykował, wywróżył) ktoś, że syn jej będzie świniestrem. Podjudza wreszcie kupców-sasów przeciw szlachcie-kalwinom, by ich i z Wilna, jak z Gdańska, nie rugowali; Kalwin zresztą bardzo smętny dla wypadków czeskich. Kończy wezwaniem: i hurysz (hurra!) za mną do diabła.

Piśmidło Chądzyńskiego znalazło w r. 1625 naśladowców: prostactwem przesadził jeszcze autor *Roku Trybunalskiego*, «M. P., na ten czas student lubelski» (a więc z kolegum jezuickiego). Anse do tej broszury dał wyrok trybunalski, świadczący, jak nietolerancja nawet w gronie sędziowskim wybujała: roku 1623 pozwał trybunał przez instygatora swego ministrów o schadzki, zabraniając ich na przyszłość, jak i budowania zborów i szkół, co trybunał następny (roku 1624) potwierdził; następny palił przez kata nie tylko książkę Bolestraszyckiego, ale i książkę arjana Śleszyńskiego. Otóż charakterystyczne dla stosunków polskich, że protestanci, chociaż ich garstka tak mała, o zakazy mało dbali (bo kto w Polsce prawa słuchał?); por. nismko pod tytułem *Głos anonima ewangelika do króla i stanów na sejm r. 1631* o despektowanie ewangelików, idących z nabożeństwa, podczas trybunału roku 1630, — więc odprawiali ewangelicy pod boki trybunału swe schadzki.

Otóż zbiera się «synod krasnolągawy», z samych rzemieślników złożony; ministraszowie i ministrzeta, ci luterscy bikanci, pozwani przed trybunał, ale wypraszają ich żony, «smutnoradosny lament» swym mężom wyprawiając, każda wedle swej roli-nazwy, te «luterskie badawije» (rumaki), więcej nieustraszone, niż owi «świstelnicy».

Rozmawia autor z superintendentem lubelskim, ks. Niewierskim, przestraszonym srodze: «ix pix bombix Niewierski nam waledykuje» i chce do Włodawy uciekać — «zarwana tam psu sława», tu o życie chodzi. Zresztą te same «dowcipy» z pludrami luterskimi i z «prandykowaniem», tylko jeszcze niesmaczniejsze.

Najciekawszy z tych pamfletów, dziełko dowcipnego jezuitę wileńskiego, siłącego się nie na gburkie połajanki tylko, jak inni: *Witanie na pierwszy wjazd z Królewca do kadłubka (zboru) saskiego wileńskiego ixa*¹ *Her N. Lutermachra* (tu herb

¹ Pisali się i ministrowie x, t. j. książdz, zaprzeczano im tego, dozwolono tylko ix.

jego: szczeciny z gnipiem krzywym, pole *album graecum*), drukowane «w Witenbergu (!) 1642 r. dnia wczorajszego». Do czytelnika auspurskiego (wyznania) pisze *Bilger Reinhercigius*, rozżalony, że zborzyszcz bez błaznodziei widział; nowego ministra, jako mądrego bardzo, wita heksametrami aż z sześciu języków zmieszanymi, układając je ze słów greckich, łacińskich, niemieckich, polskich, litewskich i ruskich, np.:

Od Galgen pryszol, lecz entade sidera weizdi.¹
Su dich przyniosleś hreckoje gamma² tibi.
Du kanst greckie logos, kadu tua burna hlaholi.³

«Na predygu niedzielnym» «z garbarza wielki świnister» przytoczył greckie teksty; otóż saskie niewiasty, których Luter dotąd «gryką» nie trapił, dziękują za «gryczaki» i śpiewają mu (na nutę «po straconej o polskich synach») pieśń:

Pierwsze gryczane kazanie
Powątlilo dżdzu wylanie,
Dając znać, że się uszarga,
Co tak dzielnie greką marga.
Ba i Nalewajcy sami⁴
Będą nas zwać złodziejami,
Że greczyznę odejmujem,
Nią się darmo popisujem.
Dość nam Dreck, Speck, Szmeh, Sprach jeden!

Po tej pieśni list wierszowany, w najpyszniejszej białoruszczyźnie: «Sieńko Nalewajko poucycielowi saskiemu pauczenie o hreczysie przyjatelsoje posyłajet» (bo do greki-hreczychi prawosławni jedyni sobie prawo rościli), szydząc przytem z greki i gryki, odsyłając do Kijowa i Moskwy:

Użoż heto po lichu Sasy podureli,
Koli nam tut hreczychu usieńku otnieli.

¹ tutaj na gwiazdy patrzy. ² z sobą... szubienice.

³ kiedy twe usta mówią.

⁴ Nalewajkami (kozakami) przezywano w Wilnie stale prawosławnych, między którymi kozacy rej wodzili.

Ochcimmie,¹ po hreczesku brusisz wielmi mnoho,
A sztoś tobie daw w hubu, nietucie² nikoho.
Prydet na tia Mohiła,³ szto i horsz umiejet,
Koli tolko hreczycha nowaja pospiejet,⁴
W Mohiłu bladın syn, k Moskwie na nauku,
Lichoje hadyniszczce, nemeckij pauku

(odrzekłbyś się, związany w Moskwie, i Lutra i diabła samego);

Da i u nas⁵ tutka jeść i żołud welikij,
Dionizej, Dorochfiej, umiejut łaliki.⁶
A w Kijewi t'ma ludej so wsiemi swiatcami
Upierod hutoryli⁷ z starymi hrekami.

Odbierasz nam wszystko, ale nie z nami, z Lachami swarz się:

Z Lachami tiazы sia, dietki maleńkije
Bolsz u nich ukiemili⁸ niż wsi Lutorskije, i t. d.

Kończy ta wieża Babel językowa najciekawszą hebrajszczyzną, dowodzącą, jaki jezuita mistrz w przedrzeźnianiu. Ale śmieszne te chryje wywoływały wcale nieśmieszne skutki.

WZROST FANATYZMU

Rósł fanatyzm pospółstwa w ciągłych zamachach na zbory poznańskie i wileńskie (w Krakowie ich już nie było); na domy prywatne złotników krakowskich; na pogrzeby (opłacali się różnowiercy, niby jak żydzi, żakom za nienapastowanie orszaku żalobnego). Wkońcu i poznańskie zbory (luterski i braci czeskich) uległy zburzeniu, coraz ponawianemu; wileński przeniesiono za miasto. Zbór krakowski uszedł do Aleksandrowic Karnińskiego pod Krakowem, ale żacy i motłoch zburzyli go r. 1613, więc przeniesiono go do Wielkiejnocy Wielowiejskiego i Łuczanowic; cmentarz łuczanowski zniszczył motłoch 1626 r., a kościół, dom pastora i dwór wielkonocki r. 1655, mordując wdowę a raniąc

¹ biada! ² niemasz. ³ kijowski. ⁴ nadejdzie. ⁵ w Wilnie.
⁶ logiki. ⁷ gwarzyli. ⁸ pojeli.

w szpitalu starca. Ze wobec takich napaści różnowiercy nastawali na obwarowanie «konfederacji» i zrywali sejmy, gdy nie mogli się dobić «procesu», łatwo zrozumieć. O opór duchowieństwa rozbiły się wszelkie układy, a najbardziej zawinił jezuita, Skarga i Barszcz, gdy r. 1606, w ostatnią noc przed zawarciem sejmu, namówili króla, senatorów duchownych i kilku posłów, aby odrzucili przyjętą już (i przez duchownych) dawną, nieco obostrzoną konstytucję, warującą pokój pożądaną, bo i duchowni burzyciele pokoju mieli odpowiadać przed sądem świeckim. Sejm zerwano, a rokosz Zebrzydowskiego (fanatyka katolickiego, nienawidzącego konfederacji!) dojrzał; duchowni wychodzili z założenia, że pokoju między Bogiem a diabłem (konfederacją) być nie może.

Wywoływali czasem różnowiercy rozruch; młody Włoch Franco Franci w Wilnie 1611 r., gdy katolicy z królową i królewiczem odprawiali procesję Bożego Ciała, po kazaniu ministra Chrzastowskiego przeciw owemu «bałwochwalstwu» wyszedł ze zboru i wołał, że Ciała jest chlebem, nie Ciałem. Obity, wrzucony do więzienia, skazany na śmierć; wydarto mu język, ćwiertowano go i wbito części na pal. Nie wystarczyło to młodzieży jezuickiej, która, wracając z pielgrzymki do Trok, napadła zbór kalwiński, dwóch ministrów zabiła, wszystko zniszczyła. Tegoż roku (1611) socynjanin Tyszkowic, że wzgardził przed sądem przysięgą na św. Trójcę i krucyfiks znieważył, podległ tej samej katowni; w r. 1564 nierównie sroższy despekt Bożego Ciała uszedł Otwinowskiemu bezkarnie, a sądy nie przyjmowały przysięgi na krzyż i na św. Trójcę, obrazy i posągi bezkarnie siekano.

Gdy r. 1627 szlachta okoliczna do Krakowa na kontrakty liczniej się zjechała, przybył i arjanin Lubieniecki. Poszukiwali go żacy, nakoniec wyłapali go na ulicy Florjańskiej 19 stycznia, obili w oczach szlachty, która brata-szlachcica z powodu wiary jego wcale nie broniła; chcieli go potem w Rudawie utopić, ale

namyśliwszy się, wlekli go przez rynek; tu udało mu się schronić do kamienicy i ująć napaści, zostawiwszy wierzchnie odzienie w ich rękach. Literatura godnie wtórowała tym ekscesom; nie było obelgi, która by nie obrzucali jezuita, księży, świeccy różnowierców; np. Żelgowski z Żygrowski, co i biskupem będzie, «jakich na św. Gawel widzimy» (średniowieczny zwyczaj szkolny); wojowali «pludrami Luterowemi», które jako największa świętość w Wittenbergu wiszą (odpłacając za napady różnowiercze na kult świętych katolickich, wykazujące ich powstanie).

W miastach głównych zborów już nie było; tylko Wilno miało ich dwa: luterski, do dziś istniejący przy ulicy Niemieckiej, mniej nagabywany skutkiem nieznacznej roli luterstwa na Litwie, i helwecki, kalwiński, który dla licznej szlachty-wyznawców był solą w oku jezuickim studentom i motłochowi; burzono go też r. 1591 (spaliło go dziesięciu studentów jezuickich, imiennie wymienionych w skardze Radziwiłła, Naruszewicza, Sapiehy i Tałwosza); r. 1611 (zob. wyżej) — winni puciekali; r. 1639, niby na prowokację kalwińską, że na św. Michała strzelano ze zboru (strzelali chłopcy na kawki), sejm rozkazał zbór znieść, t. j. ów dwór Hornostajowski z nadania Mikołaja Rudego, za murami na cmentarzu nowy wystawić; ministrowie uciekli zagranicę, Krzysztof Radziwiłł umarł ze zgryzoty. Na nowy zbór napadnięto 1682 r., poczyniono szkody na 280.000 złotych, a najhulaniej spustoszone cmentarz, pastwiąc się nad wywlekaniami z trumien zwłokami; winni byli rektor akademii Kitnowski i uczniowie jego; wyrok zapadł ostatecznie 1686 r. (!); skazanym na śmierć dwom uczniom jezuickim i dwom z motłochu ułatwiono ucieczkę. Niszczenie zborów po mniejszych gminach pomijamy; pożoga kalwińskiego Leszna osobną stanowiła kartę. Że miasta protestanckie, np. luterski Toruń, katolikom nienawiścią równą (acz z musu znacznie skromniejszą) odpłacały, to było całkiem w duchu czasu.

Rok 1627 dowiódł, że nawet trybunał koronny miare

wszelką utracił. Przetłumaczył Samuel Bolestraszycki francuską książkę kalwina Piotra de Moulins *La nouveauté du papisme opposée à l'antiquité du christianisme*, i poświęcił przekład królownie Annie, luterce, siostrze Zygmuntovej, dla luterstwa nie żyjącej z bratem. Biskup przemyski Grochowski zaskarżył do trybunału; trybunał skazał tłumacza na grzywny i więź, książkę kat spalił, a trybunał zakazał (do czego żadnego prawa nie miał) jej czytania, dla szlachty pod winą infamji i konfiskaty mienia, dla plebejów pod gardłem; równocześnie zakazał wszelkich zborów i schadzek na nabożeństwo (po domach prywatnych!). Sejm uchylił te dowolności trybunalskie, lecz motłoch zburzył zbory publiczne i prywatne w Lublinie, i przeniesiono je do Piasek. Wstąpienie na tron Władysława, wykonywającego silnie a sprężyście konstytucję o tumultach, karzącego obie strony, zaznaczyło się rychło srogim ciosem na znienawidzonych powszechnie arjan. Że scholarze rakowscy ubliżyli na przechadzce krzyżowi, odpokutowało uciemiężone arjaństwo: zborów i schadzek surowo zakazano, ministrów rozprószone, książki i zbiory zniszczono.

PRZEŚLADOWANIE ARJAN

Najbardziej znienawidzono arjan; względem nich wszystko było dozwolone. Około r. 1615 wydano przeciw nim osobne pismo (*Appendix* i t. d.), gdzie po 20 anegdotach o różnych arjanach wypisano ich «pokorę»:

«Pismem się ustawicznie bawić dla wykretów; papieża antychrystem zwać, Częstochowę Baalem; ani we zborze ani na weselu nie grać ani tańcować, tylko najadszy się, napiwszy, z pokorą piosneczki z katechizmu śpiewać; świetno nie chodzić; łańcucha, pierścieni, Boże zachowaj wdziac; pozłocistej szablki nie przypasywać; jałmużnę dla okazania dać; sługom nie łażać, tylko katolikom; poddane głaskać, aby ich wysławiali przed ludźmi; świąt nie święcić; w piątek pieczeń, a w niedzielę rybkę zjeść; za króla Boga prosić we zborze, a doma go przeklinać; o konfederację i o zbor kra-

kowski na sejmie praktyki czynić; lichwę brać; z Żydami narabiać; cicho mówić; słówka podchwytywać, szkalować, potwarzać, pochlebiać, machlować, łgać i zwodzić; synody składać; do obrzezania miasto ponurzania zbor sposobić; katolików niszczyć; pieniądze zbierać; Turka oczekiwać. A toż macie Nurki, woła zostać Turki, Niż w Trójcy jednego Boga chwalić prawego».

W wierszu wstępnym przestrzegał anonim «nieszczęśny Raków»: twoi przodkowie sadzili się na łodzie, lód stał, oni się w piekle potopili, i tobie to się stanie, «synagodze łotrowskiej, która acz dziś świeci, przyjdzie ten czas, gdy ją Bóg wygładzi z pamięci».

Ależ w szlacheckiej Polsce wolno było jak kto chce; arjaństwo, zniesione urzędowo w Lubelskiem, zakwitło na Wołyniu i w Kijowszczyźnie; tu znalazło kilka środowisk, jak Kisielin i Beresko Czapliców-Szpanowskich, bogatego i rozrodzonego rodu. Po zburzeniu Rakowa przeniesiono tu szkoły, które się rozwinęły w całą akademię z seminarjum dla kształcenia duchownych; rektorami byli Twardochleb, Hryniewicz-Gejżanowski, który przybrał imię Trębeckiego,¹ Rupniowski; tu odbywały się synody, na które zewsząd do 3000 osób przybywało; miasteczko było całe arjańskie; chłopów arjan uwalniali Czaplicowie od danin i robocizny. Biskup łucki i dziekan włodzimierski pozwali Czapliców i ministrów o szerzenie zakazanej «czartowskiej» sekty i sąd nakazał r. 1644 zniszczenie zboru i szkoły; ministrowie i bakałarze jako infamisi musieli się rozjechać.

Drugie środowisko wołyńskie, to Lachowce Sieniutów, którzy też w Wielkopolsce dzierżyli Kobylin (stąd ich związek z Samuelem Twardowskim, wielkopolaninem); w Lachowcach utrzymywali wspaniały zbor i urządzali synody, coraz nagabywani przez dominikanów tamtejszych na podstawie testamentu

¹ Czapliców i Trębeckich znamy i z literatury pięknej, Trębeckiego *Wirydarz poetycki* ma wśród wierszów Zb. Morsztyna wiersze na słynnego z swej prawości Czaplica.

ich fundatora; r. 1644 uzyskali dominikanie w trybunale banicję na wszystkich arjan. Trzecie, to Hoszcza Hojskich,¹ gdzie (wojewoda) Adam Kisiel, gdy Hoszczę nabył, arjan u siebie chował, o co go sąsiad przed trybunał pozwał. Skargi na arjan coraz napływały, o zbeszczeszczanie cerkwi, rąbanie obrazów («bałwanów»), o bluźnierstwa wszelakie; posłowie ruscy żądali daremnie zniesienia surowych wyroków trybunałskich, w trybunale bowiem rozstrzygali mimo małej liczby duchowni deputaci, do *iudicium compositum* stawiając tyluż członków (6), co i świeccy, a z tych ile możliwości usuwając takich, co byliby im niechętni.

Jak z Lublina do Chełmszczyzny, tak z Wołynia przesiąkł arjanizm do sąsiedniego żytomierskiego powiatu województwa kijowskiego; tu odegrał Czerniachów Niemiryczów, starego i bogatego rodu, tę rolę, co Kisielin Czapliców, i temu samemu uległ zniszczeniu. Jerzy Niemirycz, najznakomitszy z rodu wykształceniem (uczeń Rakowa, Lejdy i Paryża), majątkiem, odwagą cywilną i zdolnością organizacyjną, napróżno protestował jako poseł przeciw wyrokowi sejmowemu na Raków i tem gorliwiej zajął się losem spółwyznawców; utrzymywał u siebie np. baniatów Stoińskich i przysługiwał się arjanom nawet na piśmie, szydząc z katolików. Gdy ubiegał się o podkomorstwo kijowskie, zapytany, jak arjanin na tróję św. przysięgać będzie, odpowiedział, że dla podkomorstwa gotów i na czwórkę przysięgać, co nań skargę o bluźnierstwo fanatyka Jana Tyszkiewicza sprowadziło, z której się z trudem wyplątał. Roku 1646, mimo jego związków z dworem i przychylności króla, skazał go trybunał na 10.000 zł. grzywny i zamknięcie wszelkich zborów w jego dobrach; — nie

¹ Tu kształcił się wśród arjan Pseudodymitr — pisał ks. Janusz Ostrogski Zygmuntowi III, że Dymitr w Hoszczy «ceremonje anabaptystów odprawował»; nauczycielem jego był Mateusz Twardochleb, który r. 1605 do Moskwy jeździł; diariusz jego podróży zaginął; jeździli i inni arjanie do niego, np. Morzkowski, a sekretarzami jego byli znani arjanie Buczyńscy.

dbał on wiele o wyrok, ale rok 1648 i 1649 przyniósł ostateczną zagładę arjaństwa, które w zawierusze kozackiej albo zginęło (jak w rzezi starokonstantynowskiej), albo się rozpieczęliło. Arjanin Niemirycz walczył dzielnie przeciw Kozakom i szlachta kijowska polecała go na sejmie 1651 r. królowi do nagrody. Nie skończyła się na tem przemiana p. Jerzego; wrócił do prawosławia pierwotnego, wstąpił w szeregi Chmielnickiego i został prawą ręką Wyhowskiego; on układał ugodę hadziacką, chcąc stworzyć Wielkie Księstwo Ruskie z zupełną autonomją, republikę do tego za wzorem holandskim, i wystosował nawet odezwę do różnowierców, aby przechodzili na prawosławie jako wierni synowie W. Księstwa, na co Samuel Przypkowski po polsku i po łacinie odpowiadał. Ale kanclerza tego W. Księstwa zamordowali nocą chłopci, bojący się powrotu panów, r. 1660.¹

Najazd szwedzki 1655 r. dopełnił klęski różnowierców: witali oni z radością Karola Gustawa jako zbawiciela, kalwini i arjanie dopuszczali się zdrady stanu szczególnie przy oblężeniu Krakowa² i gdy konfederacja tyszowiecka a obrona Często-

¹ Drugi brat, Władysław, znany z korespondencji z czyściami: jezuita znalazł bowiem w jego trumnie list, przez niego z zaświata pisany, o zbawczości komunji św. katolickiej. Trzeci, Stefan, podkomorzy kijowski po Jerzym, wysłał 1664 r. bratanków zagranicę i sam za nimi dla wiedzy wyjechał; wrócił po wielu latach i porzucił arjaństwo, którego się żona do śmierci trzymała; umarł wojewodą kijowskim. Jerzy (?) Niemirycz ma być tłumaczem dzieła wydanego r. 1695, *La Vérité et la Religion en visite chez les théologiens en y cherchant leurs filles, la Charité et la Tolérance* — w duchu arjańskim; inny Niemirycz (rodzinę jeszcze w XVIII wieku napastowano o świętokradztwo, o despekt z hostją) wybrał i przełożył wierszem wolnym, wcale niezłe, bajki Lafontenowe w r. 1699, aby syna Augusta II wyuczyć na nich po polsku, co wobec tej ciemności byłoby próżną pracą.

² Por. broszurę *Przysługa ariańska, którą się Koronie Polskiej podczas wojny szwedzkiej przysłużyli*, i t. d., napisaną przeciw poplecchnikom arjan. Oni to w Krakowie chępliwi się i usługiwali Szwedom; oni pisali odezwy Wircowe, bo Wirc nie miał około siebie nikogo, «ktoby tak

chowy Szwedów nadwątlila, padli ofiarą mordowani na Podgórzu przez chłopów arjanie. Sejmy zaś r. 1658 i 1659 orzekły, że kto by po 10 lipca 1660 r. ważył się wyznawać albo opowiadać sektę arjańską, która Synowi Bożemu przedwieczności ujmuje, albo jej wyznawców chronił, podlega infamji i konfiskacie dóbr, winien więc po tym terminie albo przyjąć katolicyzm (nie inne wyznanie!), albo wysprzedać się i opuścić ojczyznę. Tak rozpoczęli arjanie polscy szereg wygnań, na jakie później hugenotów francuskich i protestantów salcburskich skazano. Jedni wyszli na tułaczkę, znośną tylko w Siedmiogrodzie i w Prusiech Wschodnich, gdzie im Bogusław Radziwiłł jako namiestnik u elektora wyrobił przyjęcie, napastowani coraz przez bigotów luterskich, w Kąsinowie i Rudawkach około Łku, między Mazurami protestantami; rozplynęli się między nimi w ciągu XVIII wieku, r. 1811 rozwiązała się gmina o paru polskich nazwiskach (Morsztyn, Szlichtyng). Nie wszyscy jednak arjanie przy wierzze wytrwali; niemała ich liczba przeszła dla miłej ojczyzny na znienawidzony katolicyzm i spotkała się z ostreми o to wyrzutami.¹

Sejm koronny nie zadowolił się zwycięstwem nad korną gromadką; r. 1662 zabrał się do kobiet-arjanek i podciągnął je

wysoką polszczyzną pisać albo mówić mógł, jedno Stegman, Lubieniecki, Wespazjan Szlichtyng»; ci należeli ciągle do jego najzaufańszych, ku wielkiemu zgorszeniu Fersena i innych szwedzkich pułkowników (Lutrów). Szwedzi byliby rychlej Kraków opuścili; zatrzymywali ich tu arjanie, Zydzi i Szoci.

¹ Por. *Obrona zacnych i pobożnych ludzi, którzy zbrzydźwszy się bluźnierstwami sekty arjańskiej, do Kościoła się katolickiego udali — przeciwko paskwilowi od jakiegoś ministra arjańskiego przeciw nim napisanemu, po Podgórzu rozsianemu*. W Krakowie 1660 r., przez jezuitę Czchowczyka (Cichovius), «pogromcę diabła arjańskiego», co wadliwość argumentów obelgami i potwarzami latał. Na ten sam paskwil, znając dobrze autora-wuja, odpisał wierszem, dotknięty do żywego, Wacław Potocki, jeden z «apostatów».

pod barbarzyńskie prawa r. 1658 i 1659, do czego podniecał kazaniami sejmowemi fanatyk jezuicki, ks. Karwat. Ale arjanki były stalszemi chrystjankami, niż ich mężowie: Wacław Potocki został katolikiem, ale żona wytrwała w arjaństwie do śmierci; co mu to przysporzyło kosztów i trudów! — donosicieli, czyhających na kaduki (konfiskaty) arjańskie, nigdy nie brakło. I bratowa tegoż Wacława, Zofja z Taszyckich Potocka (żona Jana, stolnika bielskiego), wytrwała przeciw mężowi w arjaństwie aż do śmierci r. 1693, jak i jej córka, Aleksandra Mierzeńska; wnuczkę Zofję, chociaż ojciec był już katolikiem, wychowała arjanką — ostatnią chyba w Sądziecczyźnie; ojciec i córka dostali o to pozew na trybunał r. 1693 (za donosem innych Potockich, którzy na spadek po starej Zofji czyhali). Ustawa sejmowa 1662 roku zarzucała tym arjankom, że sługi arjanki chowają, z ministrami «listowanie» mają i dzieci w temże bluźnierstwie ćwiczyć pozwalają. Tak się rozegrała tragedia arjańska. Wybrało się ich pół tysiąca do Siedmiogrodu; zrabowani przez żołnierstwo węgierskie, zdziesiątkowani przez śmierć, ledwie dotarli do Koloszwaru, ale wspomagani przez braci i z Holandji, pracą usilną doszli do dobrobytu; o swej Polsce nie zapominali; wysłali roku 1711 ludzi, aby zbadali warunki powrotu możliwego, lecz po tem, co ci donieśli, myśl zarzucili. Roku 1792 zmarł ostatni ich kaznodzieja polski; Koloszwarczacy przechowali choć resztki protokółów synodalnych polskich.

Dzieje arjaństwa polskiego nie skończyły się w r. 1660 i dysputacją rożnowską (z ks. Cichowjuszem) u p. Wielopolskiego, lecz należały odtąd do zachodniego ruchu religijnego i w nim odegrały znaczącą rolę. Wszędzie jednak, także w Holandji, potępiano socynjan; obrzucenie tą nazwą wystarczało do zniesławienia, stąd chętnie się jej wypierano. Taki Andrzej Wyszowaty, uparty «Litwin», który się do arjan podgórskich przyzenił, był typową figurą arjaństwa, jakie po r. 1660 przeniosło się na szerokie pole zachodnich walk religijnych. Zamłodu wy-

chowany na stypendjach synodowych zagranicą, potem przerzucany przez synody jako kaznodzieja znakomity od jednego zboru do drugiego, rozjeżdżał po wszystkich placówkach, niestrudżony szermierz słowa Bożego, podtrzymywał wątpiacych; znużony i wyczerpany osiadł w Amsterdamie i czuwał nad wydaniem spuścizny duchowej wyznania, które na «kolegiantów» (Remonstrantów), a przez nich na Spinozę wpływało.

Ścięto i spalono Kazimierza Łyszczyńskiego, bo winą jego była w oczach społeczeństwa okropna: heretyk odstępował tylko od wiary, ateusz od samego Boga, i wobec takiej zbrodni prawa nie było; uwięziono szlachcica nie pokonanego prawem, niby *in flagranti*; nie dopuszczono go do przysięgi, skoro Boga nie uznawał, czemu on usilnie przeczył, ale to mu nie pomogło.

Ubogimi szlachcic, wychowanek jezuitów wileńskich, wykluczony z powodu swych mniemań wolnomyślnych, podsędek brzeski, poseł sejmowy, został w Warszawie 1688 r. uwięziony za poduszczeniem duchowieństwa; instygator W. Ks. Litewskiego Brzoska oskarżył go o dopiski ateuszowskie, np. w dziele J. H. Alstediusa o teologii przyrodzonej dodał: «nie Bóg stworzył człowieka, lecz człowiek Boga»; on się daremnie tego zdania wypierał i usprawiedliwiał zwrot «my ateusze» i litości królewskiej nadarmo wzywał; wmieszał się w sprawę i nuncjusz papieski z protestem, że rzecz o wiarę do sądu sejmowego oddano. Odwołał wszystko i wyznał skrucie przed ludem w kościele; jedyna spotkała go łaska, że go najpierw ścięto, o co usilnie prosił; nieco podejrzana była przy tem rola biskupa poznańskiego (Witwickiego, archidiaconat warszawski należał bowiem do jego diecezji), a jeszcze bardziej delatora.¹

¹ Zagranicą, w Niemczech, nabrała ta sprawa nierównie większego rozgłosu niż u nas; pojawiły się natychmiast sprawozdania niemieckie (r. 1689): *Ausführliche Relation von dem Gefängnis etc.* Arnold, *Ketzerhistorie*, twierdził, że niewinnego spalono; przeciw niemu wystąpił z obszernym pismem rektor gimnazjum elbląskiego, G. D. Seyler, *Acta Lys-*

COLLOQUIUM CHARITATIVUM

Mniej dramatyczne były dzieje innych wyznań; w Koronie zakończyły się niemal przed r. 1660; na Litwie po «Potopie» odżywały powoli spustoszone przez wojnę zbory kalwińskie, mimo że postradały opiekę potężnych Radziwiłłów; Birze, Słuck i ich szkoły istniały dalej, pastorowie pracowali nieprzerwanie, narażani na napaści motłochu i na pretensje proboszczów katolickich. W Koronie zaszły, mianowicie po 1640 r., odstępstwa ostatniej szlachty protestanckiej, powrót do religii przodków; tacy dwaj Słupeccy (Groty), pomni biskupa krakowskiego, Jana Grota (kanonisty niegdyś bolońskiego, ucznia słynnego Calderiniego, a spółucznia późniejszego papieża Jana XXII), po pobycie w Rzymie, gdzie się przeświadczyli o niesłusznych zarzutach protestantów przeciw trybowi rzymskiemu, wrócili do katolicyzmu. Trzeci Słupecki, Jerzy, uczeń słynnego Grotiusa w Paryżu, «ireniczn» (t. j. dla pojednania Kościołów) przez mistrza usposobiony, zachwiał się w wierze o prawdziwości wyznania kalwińskiego, jakoby ono właśnie bliżej niż rzymskie stało ku apostołskiemu; nie spieszył z jego opuszczeniem; badał sam Ojców Kościoła i pisma nowe, Bellarmina i in. Gdy się o tem dowiedziano, wystosował doń list Zbygniew Gorajski, kasztelan chełmski, jeden z ostatnich senatorów protestanckich, dyrektor kalwinów na rozmowie toruńskiej 1645 r., przestrzegając go przed katolicyzmem skłonnościami Grotiusa, polecając mu dzieła kalwinów francuskich; list ten z odpowiedzią, pozornie wymijającą, zdradzającą jednak wyraźnie zwrot ku katolicyzmowi, wydrukował r. 1644 Słupecki: powaga, spokój, głęboki rozmyśl cechowały oba pisma; Słupecki w tymże może roku zbór na zawsze opuścił,

czynskiana, das ist ausführliche Nachricht von dem Leben, Schriften und Schicksal des berühmten polnischen Atheisten K. L., Królewiec 1740; przedrukował ową relację z r. 1689 pastor gdański Benedykt Figken w dziele *Historia Fanaticorum*, Frankfurt nad Menem, r. 1701, str. 77—82.

choć matka, Leszczyńska z domu, przy kalwinistwie do śmierci wytrwała.

Niejednego raziło, że młode przecież zbory papieża stale antychrystem piętnowały,— widział w tem Grotius słusznie jedną z walnych przeszkód połączenia wyznań. Wolnomyślny Władysław IV łudził się nadzieją, jakoby zwołaniem przedstawicieli trzech obrządków na rozprawę w miłości (*colloquium charitativum*) do Torunia¹ mogło się udać ich pogodzenie. Kiedy na Za-

¹ Na żądanie króla zaprosił synod warszawski różnowierców na zjazd do Torunia 1644 r.; ci prosili króla o jego obecność, dla rozstrzygnięcia w ostatniej instancji, i dlatego odroczone rozmowę na rok 1645. Otwarto ją w sali ratuszowej; króla zastępowali kanclerz Ossoliński i następca tegoż, Leszczyński kasztelan gnieźnieński; katolików prowadził biskup żmudzki Tyszkiewicz, luteran Zygmunt Guldenstern, starosta sztumski, kalwinów Zbygniew Gorajski kasztelan chełmski; teologów-delegatów katolickich było 28, luterskich 28, kalwińskich 24 (między oboma także teologowie niemieccy zagraniczni); obrady toczyły się po łacinie. Po pięknym zagajeniu przez Ossolińskiego zaczęły się natychmiast spory co do porządku obrad; gdy przystąpiono do odczytywania wyznań wiary, czuli się to katolicy, to różnowiercy, urażonymi; potem wszczęli luteranie spór z kalwinami o pierwszeństwo. Poselstwo do króla (jezuity Schönhofa, lutra Guldensterna, kalwina Reja) przywiozło wezwanie (od kanclerza), aby każde wyznanie równych używało praw i żeby godzono się w miłości. Gdy spory nie ustawały, zamknął Leszczyński zjazd po 36 sesjach, żałując, że brak skutku; poczem wymieniano i podpisano protokoły. Tyszkiewicz odznaczał się łagodnością, więc przykrego rozdźwięku nie było, ale odgłos tego niezwykłego kroku rychło niestety przebrzmiał.

Literatura społeczna wcale obfita; najwięcej tych druków posiada gdańska biblioteka miejska. Rozpoczyna ją *Epistola Synodi provinciae Polonae, celebratae Varsaviae a. d. 1643, 12 nov. ad dissidentes*, i t. d., *qua ad amicum congressum etc. invitantur* (na 10 października 1644; trzy rozmaite odbitki). Wyznania pospieszyły z przedstawieniami swej wiary, np. *Generalis confessio doctrinae ecclesiarum reformatarum etc. ad liquidationem controversiarum maturandam proposita, exhibita 1. sept. 1645*; podpisali ją między innymi Gorajski, St. Drohojowski, Adam Rej, Jan Zbąski, Maciej Głuskowski komornik kaliski (od zborów wielkopolskich), Jan Gliński, Wojciech Derpowski; potem ministrowie, między nimi dwaj

chodzie różnowiercy się wzajem o wiarę mordowali, można było w Polsce pokusić się o polubowną ich zgodę. Od obrad wykluczono zgóry arjan. Niebawem okazało się, że celu, jaki sobie król wytknął, nie osiągnie, i «rozmowa», witana chętnie w Europie przez Grotiusa i innych ireników, spełzła na niczem, przyniosła jednak zaszczyt moralny i królowi, i Polsce. Trudno było myśleć o zgodzie z Rzymianami, skoro jej nie było wśród różnowierców samych.

Zgodę sandomierską potwierdzano wprowadzić na następnych synodach generalnych; po raz ostatni na toruńskim z roku 1595, gdzie ją podpisali trzej superintendenci (Glicner luterski; Jezierski kalwiński; Turnowski braci czeskich), i zobowiązywali każdego duchownego podpisem do jej zachowania; obu poznańskich pastorów (niemieckiego Gericke i polskiego Luperiana), którzy ją namiętnie zwalczały, usunięto z urzędu. Ale ze śmiercią Glicnera zerwali luteranie ugodę; jego następcy już się do niej nie przyznawali, a pruscy duchowni już w Toruniu 1595 r. od niej się odchyliłi i niebawem najostrej braci czeskich (jako odstępców do kalwinizmu) zwalczały; grudziądzki pastor Morgenstern nazywał ich «wrogami prawdy». W rozmowie toruńskiej 1645 r. gdański pastor Calow i profesor frankfurcki Hülssemann, jako delegat fakultetu teologicznego, oświadczały się, jezuitom ku uciechu, ostro przeciw kalwinom.¹ Więc odbywały się

Węgierscy, Tomasz i Wojciech (senjor dystryktu krakowskiego). To samo, bez podpisów, wydano po łacinie i polsku (*Generalis Confessio etc.; Ogólne wyznanie nauki zborów reformowanych i t. d.*, 1645). Zagraniczne druki były: *De colloquio charitativo etc. theologi evangelici iudicium ac consilium* (przesłane braci polskiej z Niemiec, Amsterdam z 24 lutego 1645, na końcu wyciąg z listu Wergerjusza do Zygmunta Augusta 1558 r.); *Scripta partis catholicae reformatae etc.* (których «część rzymska» do protokołu nie wciągnęła, z uwagami rzymskimi i naszemi), Berlin 1650, i inne.

¹ Całkiem wyjątkowem było wystąpienie obu Bytnerów, ojca (Bartłomieja) i syna (Jana), senjorów wielkopolskich, przejętych duchem irenicz-

w wieku XVII synody prowincjonalne zawsze odrębnie; lutrzy w Miłosławiu, Śmiglu, Wschowie, Bojanowie, Lesznie; kalwini w Chmielniku, Wodzisławiu, Okszy; litewscy kalwini odprowadzali synody corocznie. Wyjątkowo dochodziło do kroków wspólnych, mimo zaciętości luterskiej po dojściu do skutku ich «Concordji»; więc pozwalano sobie używania tego samego zboru (np. kalwini w Piaskach i Węgrowie luteranom), albo przy pogrzebie luterki, siostry Zygmunta III, 1636 r., albo przy debatach sejmowych o konfederację; bracia czescy połączyli się z kalwinami zupełnie.

Z osobą i dziełami Hugona Grotiusa odżyło (nie u nas, lecz na Zachodzie) dzieło Modrzewskiego; i Grotius i przeciwnicy jego, zawzięci kalwini, powoływali się na księgi Modrzewskiego o Kościele, sławiąc obiektywność i gruntowność wywodów, spierając się tylko o ich ściśle wyrozumienie. Kalwini nasi tracili nieraz wybitnych członków i na rzecz arjan; taki Żmudzin Crusius np. (z Połagi), wielbiciel niegdyś astronoma Keplera, który się z nim rozszedł dla poczucia religijnego, dał się przez Ruara ku arjanom przeciągnąć; kalwin Chrzastowski nie godził się na tryb życia ministrów swego wyznania, na ich chętność i próżność, i przenosił nad nich skromnych zawsze arjan. Arjanie próżno starali się o pogodzenie z kalwinami — ogień z wodą, jak to ministrowie kalwińscy nazywali; przepaść dzieliła wyznania w Polsce, jak i w Niemczech, gdzie np. luteranie arjanina Lubienieckiego, malarza nadwornego, wkońcu z akademii sztuk pięknych wygryźli. Spory te były wodą na młyn katolicki.

nym, właśnie u luteranów najrzadszym; odznaczył się nim szczególnie Jan, który, wstępując w ślady ojca, wzywał do zgody wszystkich protestantów, nawet arjan, boć wszyscy chrześcijanie braćmi być winni; zwątpił tylko o pozyskaniu katolików. Zanim pokój religijny nastąpi, winni się panujący wystrzegać wszelkich niesnasek: sobór powszechny rozstrzygnie pytania dogmatyczne i urządzi Kościół. Że odezwa bez skutku przebrzmiała, nie umniejsza to zasługi autorskiej; w Polsce nawet luteranie zgodliwsi bywali.

Na protesty przeciw uciskowi sumień zdobywali się prześladowani, np. Wacław Potocki, z arjanina katolik, w wierszu *Kaduki arjańskie*:

Temu nieborakowi wsi wzięły kaduki.
Czemuż to? Bo źle wierzył. Takowej nauki
W żadnem piśmie nie czytał...
Wzdyć wiara jest dar Boży. Anuż tego daru
Temu nieborakowi nie chciał Bóg dać, to mu
Wioskę wziąć, to go wygnać na tułactwo z domu?
A o naszej co mówią aryani wierze?
To, co my o ich: że w niej nie ważne pacierze.
Czemuż my ich, nie oni z ojczyzny nas ruszą?
Bo nas więcej, niżli ich...
Nie żeby oni jaką zasłużyli winę,
Tylko że słabsi, przeto z nimi za drabinę...
I kalwini nie wierzą kościelnej nauki,
Czemuż na nich takież nie zażyjem sztuki?
I ci w Polsce nie wieczni! Skoro się przerzedzą,
Upewniam, że Angliją z Holendry nawiedzą...

Że się proroctwo niezupełnie sprawdziło, nie zasługa katolickiej Polski. Zbygniew Morsztyn, który dla arjaństwa Polskę rzucił, wyśpiewał r. 1661 *Pieśń o ucisku*:

Obrońco uciśnionych, Boże łitościwy!
Usłysz krzyk sierot twoich, usłysz płacz rzewliwy!
Ciężka krzywda, o Boże! Ty na swojej ziemi
Wszystkich cierpisz... a tu ludzkie plemie
Samo na się zajadłe, ciężko następuje
Na swych bliźnich i z Twojej ziemi ich ruguje,
Którąś przestronną stworzył, a my nie możemy
W niej żyć, choć, że i dla nas stworzona jest, wiemy.
Ty, zdawszy rządy królom, wolnowładny Panie!
Nad sercem i sumieniem ludzkim panowanie
Sameś sobie zostawił. Aleć się wdzierają
W Twe prawa i gwałtem je ludzie odbierają, i t. d.

PRZESADY, ZABOBONY, CZARY

Z prześladowaniami o wiarę wrócono do wieku XV; wspomniano o wolności sumień, właśnie u nas, zdawało się, zapewnionej na zawsze; potępiano «konfederację» XVI wieku, ależ na tem, na ciągłym poświadczaniu gorliwości katolickiej (objawianej i w uciskaniu szyzmatyków na Białej Rusi, dokąd ramię kozackie nie sięgało), na budowie świątyń i fundacji klasztorów, nie zakończyło się dzieło reakcji. Jak w literaturze asceza i pogrom różnowierstwa, tak odżyły w praktyce codziennej wszelkie dawne przesady i zabobony, z jakimi się w XV wieku spotykaliśmy, i nie myślimy ich wyliczać; ale wiek XVII pomnożył regestr ciemnoty o najwstrętniejszą i najstraszniejszą pozycję, o procesy o czary.

Naszej młodszości cywilizacji zawdzięczaliśmy, że sprawy o czary zaczęły się u nas później niż na Zachodzie; gdy we Francji i Niemczech już w zawody palono czarownice (bo w tem jednym ubiegły kobiety nieszczęśliwe mężczyzn, jako wybrane narzędzie szatańskie), gdy już r. 1489 wyszedł *Młot na czarownice* (*Malleus maleficarum*) dominikanów-inkwizytorów niemieckich, Henryka Institoris i Jakóba Sprengera (księga to podstawowa dla śledzeń i karań tych przewinień), uzyskawszy już roku 1484 bullę-przywilej na to od papieża Innocentego VIII, u nas nawet jeszcze przez cały wiek XVI było o tem w sądach głucho. Rozpasały się instynkty krwiożercze dopiero w XVII-ym; zwłokę odrobiono, niestety, zupełnie. Bo oto co pisał Opaleński 1650 roku:

Kiedy wiosna nastąpi a deszcz ustał w maju,
Czarownice przyczyną. Zdechł wół jeden, drugi,
Albo tam co z przychowków, czarownice winą.
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie, co ich we wsi,
A baba dziw, że pana z panią nie powoła,
Którychby raczej spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny.

I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,
A piętnaście pogłowa spala!
Nie wspomnę, jacy w takim sądzie zasiadają,
Chłoptwo głupie, ławnicy, albo i ci, którzy
Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków.

Spółcześnie niemal odezwał się równie ludzki a mądry głos w dziełku, wydanem bezimiennie: *Czarownica powołana albo krótka nauka i przestroga z strony czarownic, zebrana z rozmaitych doktorów* i t. d., w Poznaniu r. 1639. Przestrzegało ono przed nadużywaniem zeznań wymęczonych ciągnięciem (t. j. na torturach), przed «lekkomyślnych niewieścisk potwarzami i mowami pełnemi niestatku, przed sędziami, co na proste plotki najniewinniejsze osoby posądzają, obrony żadnej im nie pozwalają i tak długo je męczą, aż im żywot zbrzydnie i same na się, acz niewinne, wszystko, co sędzia sobie życzy, wyznają, żeby tylko koniec temu okrucieństwu położyć». I w liście pasterskim, do Instrukcji rzymskiej papieskiej o sądach nad czarownicami (z roku 1657) w wydaniu polskim dodanym, biskup poznański Czartoryski kazał sędziom sądzić zbrodnie jawne (mordy, gwałty, oszustwa), nie tajemne, zabronił męczyć podejrzanę; zakazał pławienia, tortur, sądów świeckich (co wilczem prawem zawładły procesami o czary, choć te do duchownych należały) — wszystko mądrze, pocziwie, przekonywująco; groził sędziom odtąd klątwą — cóż z tego, kiedy bez najmniejszego skutku. Żadna uboga kobieta, szczególnie starsza, nie była pewna życia; byle złość, głupota lub plotka starczyły, by ją na stos wysłać, — tylko dla bogatych znachodzili się obrońcy, jeśli ogółem kto się odważył je oskarżyć. Co osiągnęto czarami, uczył djabeł Rogalec w *Sejmie piekielnym straszliwym*, naprawiając w kościele podczas nabożeństwa dziewczki:

Jednej każe, aby strzępków w kościele dostała
Od chorągwi, od obrusów, by przy sobie miała:
Jako ludzie kupą chodzą za temi strzępkami,
Tak za tobą będą chodzić, ba i djabli sami.

A drugiej każe napalić w ogniu trupich kości,
 Żeby drugie osypała, naczyniła złości.
 Dostawszy jej wieńca z głowy, włóż na trupa głowę,
 A z konwie obrączki popał: osyp trzecią owę...
 Trzecią ucze, chceli, żeby młodzieńca miała,
 Żeby włosów z jego głowy, jak może, dostała;
 K temu wosku z krzcielnej świece, a świeczkę udziałaj
 Z onych włosów, którą sobie we czwartki zapalaj;
 Póki ono światło będzie u ciebie gorzało,
 Póty się mu serce będzie ku tobie pręgało —

a więc najwyklesze środki sympatji, co tylko od głupoty, nie
 od czarta, swą moc miały. Czarowano święconemi rzeczami:

Nuż w sobotę wielkanocną, kiedy wodę święcą,
 To się w ten czas po chałupach czarownice kręcą,
 Biegają około domu, brząkając w siekacze,
 A druga wlaższy na gniazdo, z kokosami gdacze;
 Wziąwszy ognia święconego, dobytek nim kadzi;
 Do siedmi kościołów każe po wodę czeladzi.
 Święcone w dzień wielkanocny wkoło domu noszą,
 Aby węzów nie widali, kiełbas o to proszą, i t. d.;

ależ to samo wytknął już Rej w *Postyli* na wielkanocną niedzielę. Gorzej było, że uczyły:

Jako owcom i mleko odjąć cudzym krowom...
 Jak sąsiedzkie przewabić żyto na swe pole,

i nie było szkody na zdrowiu czy mieniu, którejby się czarownica
 nie dopuściła:

Człowieka *osuć*, ostudzić, oślepić, pokrzywić,
 Małżeństwo w sobie *ostroczyć*,¹ człowieka nie żywić,
 Wrzekomo uroki leczyć, abo ogień żegnać,
 Anioła z domu wypędzić a djabła tam wegnać,
 Śmieciami ciskać, gdy księża chodzą po koledzie,
 Do poduszki się wyścigać tam, kędy ksiądz siedzie.

Rozumie się, że Żydom nie przepuszczano; wedle Miczyńskiego (zob. wyżej) kupowali mleka kobiecego dla szerzenia moru
 śród gojów; to mleko ma łać po odprawieniu guseł i zabobonów

¹ *Ostroczyć*, wzbudzić nienawiść wzajemną; *osuć*, patrz wyżej *osypać* (to samo).

chłopiek wisielcowi w ucho i pytać go, coby słyszał. Kobieta
 sprzedawała raz żydom mleko krowie zamiast niewieściego; gdy
 chłopiek pytał wisielca, co słyszy, ten odpowiedział: ryk bydła;
 zasmucili się żydzi, wyłajali kobietę, ale wkrótce nastąpił gwałtowny
 mór na bydło w całej Polsce!

Komedje społeczne znały wróżki z zaklęciami djabelskimi, ależ to rzeczy lichy zmyślane, np. w *Komedji Rybaltowskiej*
 r. 1615 babka występuje «z ożogiem i kurzawą: *Amen dico*,
 Przez kierz łyko, Ichty pichty, Szychty rychty, Przez te krysy
 Djabeł łysy»; on się zjawia: czego chcesz? «By w tym gmachu
 Nigdy strachu Ni widano Ni slychano, Koper zwarem Kotkien
 szaysen... Ich pitych marchwic». W komedji *Marancji* wróżka
 przywoływa Rokietkę zaklęciem: bzdurum badurum Bożą i świętych
 pomocą (!); potem silniejszym i t. d., ale baba łgarka, śmieje się z
 naiwności dziewczyn, daje im nasieźdrzą («gdy go na szyi
 nosisz, każdyć zadudkuje») i grabki nietoperzowe, aby kogo
 przyciągnąć lub odrzucić, i t. d.

Zachowały się liczne akty procesowe, powtarzające z drobnymi
 odmiankami zawsze to samo. Przynoszono nieszczęsną ofiarę
 nieraz w beczcze, żeby dotykaniem ziemi nie nabierała mocy
 djabelskiej; golono włosy, bo i w nich moc djabelska ją strzec
 gotowa; katownię samą (ciąganie na skrzypcu i t. p.) opisał Ki-
 towicz jak najdokładniej. Poszlaki były stale te same: czarownica
 zawieszała kłódkę, zakopywała strzępki, zbierała i warzyła zioła,
 podkradała się do stajni, a potem ktoś zaczął schnąć czy choro-
 wać, krowy przestawały dawać mleko i t. d.; najgorsze czary,
 gdy wywoływała posuchę; chmury się zgęszczały, ona wycho-
 dziła i rozganiała je; to znowu umiała deszcz, ba i gromy przy-
 woływać; wzbudzanie afektu, miłości czy nienawiści, czyniło ją
 pożądaną u kobiet.

Śród jednostajnych wyliczań (zmieniały się tylko nazwiska
 i daty) wyróżniała się tu i ówdzie jakaś ciekawsza wzmianka,
 np. autor *Wiersza o fortelach i obyczajach białogłowskich* w roz-

działe o babach twierdził, jakoby sam słyszał na Rusi: czarownicę przypiekano, «wzniawszy jej opak obie ręce» pod ramionami rozpaloną blachą; ona wyznawała: wstawiała we czwartki rano, szła przeciw wschodzącemu słońcu, najczęściej na rozdrożu, «nawspak», i prawiła: jeśli coś przez cię, zły duchu, mogę, to pokaż mi twą siłę, wypełń moje czarowanie; przytem sypała makiem albo proso liczyła, na co djabeł natychmiast skądś jej zaryczał: masz wszystko, czego żadasz, przyjaciółko. — Na Rusi mniej palono czarownic niż w Polsce, zato było ich tam nierównie więcej; były dla nich wszędzie tyse góry (najsłynniejsza kijowska), a gdzie gór nie było, tyse błota dla ich sobótek; słownictwo, np. *wiedźma, koltun, upir* (dopiero w XVIII wieku wslawiony), z Rusi wyszło; tam było centrum czarów; otaczał się przecież Chmielnicki wiedźmami; o trzech pisał Kuczwarewicz w *Relacji ekspedycji zbaraskiej* (Lublin 1650): harcowała na przedzie «siostra Duńcowa, która czarom wielce swym ufała», ale padła zabita, inną uwiedli z sobą Kozacy; Sołochę,

Drugą ich czarownicę, nasi załapili,
Którą potem zmęczoną na stosie spalili;

(Sołocha, t. j. Sołomonja, stało się nawet imieniem pospolitem dla wiedźm); sama opowiadała, a potwierdzali inni, że pod Piławcami rozjeżdżała na koniu Chmielnickiego, «będąc w kochaniu u niego»;

Na mękach nie wołała, ale spała sobie;
Gdy ją palono, tylko rzekła: otóż tobie.

BIBLIOGRAFJA

Wzrost nietolerancji skreślił W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta Trzeciego*, Warszawa 1902, co dopełniłem wedle literatury przedmiotu w *Przewodniku naukowo-literackim*, Lwów 1902. Jezuity Wielewickiego *Diarjusz kolegium św. Barbary krakowskiego*, wydany w trzech tomach przez Akademię, poucza wymownie o praktykach przeciw różnowiercom. O czarach zebrał materiał z druków dawnych Julian Tuwim, *Czary i czarty polskie, oraz wypisy czarno-księskie*, Warszawa 1924.

ROZDZIAŁ CZWARTY

SZKOŁA. — NAUKA

Szkoły początkowe i wyższe. — Uniwersytet. Walka z jezuitami. — Akademia zamojska. — Szkoły różnowiercze. — Nauka. Teologja. — Inne nauki. — Podręczniki. — Nauka arjańska. — Bibliografja.

SZKOŁY POCZĄTKOWE I WYŻSZE

W Europie szkolnictwo podnosiło się powoli; w Anglii znoszono się z Komeńskim o poprawę nauczania; u nas upadało. Napozór zostało wszystko po dawnemu; każde miasteczko, każda parafia wiejska miały swoją szkołę. Uczono codziennie (oprócz niedziel) rano i po obiedzie przez trzy lub cztery godziny; rano rzeczy trudniejsze (gramatyka), po obiedzie łatwiejsze (czytano autorów); dla malców wystarczały dwie godziny rano i po południu, kończyło się sylabizowaniem i wyuczaniem napamięć dystrychów Katona lub innych wierszów moralnych; dla braku nauczycieli i miejsca siedzieli malcy i starsi razem; dyscyplina była twarda. W sobotę dawano ciągi tygodniowe; powtarzano pensum tygodniowe, dodawano naukę rachunków i kalendarzową; uczono zawsze katechizmu, łaciny i ministrantury. Pod wpływem rywalizacji z szkołami różnowierzami czuwało duchowieństwo nad szkołą, szczególnie nad prawowiernością mistrza.

Zczasem ostygł zapal duchowieństwa, gdy różnowiercza bezsilność się objawiła; szkoły wiejskie i małomiejskie zaczęły upadać; wymagania nauki od mistrza malały. Zamiast magistra albo bakałarza wystarczył klecha, t. j. młodzieniec, który się w szkole uczył, aby później sam w niej nauczał; niewiele ksiądz proboszcz od niego łaciny żądał, ale tego, żeby był prawowierny, księdzu w gospodarstwie pomagał, skromną płacą się zadowalał; więc klechy mizerję szkolną rzucali, aby na drugim miejscu lepszego szczęścia próbować lub się z szkołą na zawsze poże-

gnać; przykuwał się klecha do miejsca, skoro się ożenił, bo z żoną i dziatwą niesposób było posadę rzucać. Chodziło głównie o to, aby chłopców śpiewu i ministrantury wyuczył, i pogorszyło się położenie klechów, gdy organy po farach zaprowadzano, a do nich osobnego organistę najmowano, który chłopców śpiewu uczył. Liczba uczniów stałą nie była; były szkoły bez uczniów, w innych od dwu do czterdziestu; ich «kwartaly» «suchedniowe» były marnym, ale stałym dochodem klechy; przybywało do tego, co od proboszcza dostawał (co najmniej obiady w niedziele i święta), i to, co od gminy («petycje», gdy po żniwach do gospodarzy się zgłaszał; kołеды, dzieląc się z proboszczem, i in.). Znośniejszy był los klechy-bakalarza w miasteczku, bo najpierw nie był ks. proboszcz jego jedynym panem (mieszała się rada miejska do niego), dalej uczniów było więcej, a przedewszystkiem łączył «rektor» szkołę z urzędem pisarskim; cierpiała przez to szkoła, bo pisarz miejski już nie o nią głównie dbał.

Wobec jawnego upadku dawnej szkoły — odczuwano szczególnie braki w śpiewie — zakrzętał się biskup krakowski Tylicki, aby ją do dawnego stanu przyprowadzić, i na synodzie diecezjalnym z r. 1612 ułożyła akademja program nauki szkolnej, obowiązujący dla wszystkich szkół parafjalnych. Program był o tyle postępowy, że np. polecał, zamiast owej srogiej dyscypliny, która nienawiść młodzieży przeciw dawnej szkole budziła, jako istnej katowni, nie uczelni, środki łagodniejsze; co do zakresu był nadto obszerny, nawet greki wymagał i lektury Owidjusza, Wergiljusza i Cyserona: był to więc program dla wyższej szkoły miejskiej; kładł zato nacisk, za wzorem szkół jezuickich, na praktyki religijne, w mierze obcej dawnej szkole, i na katechizm, którego w przekładzie polskim uczono. Naukę dzielił dla malców i doroślejszych, ale dla tych dalszego rozkładu lekcyj wedle klas nie dawał (tem różniły się dodatnio szkoły jezuickie, gdzie każda klasa miała swoje osobliwe pensum i nigdy ich razem nie mieszano). Zatrzymał program 1612 r. nawet dysputacje uczniow-

skie, co się o byle tajniki gramatyczne toczyły: gramatyka łacińska profesora krakowskiego Piotrowskiego (z r. 1639, nierównie łatwiejsza niż Alwar jezuicki) i satyra polska pijara Piotrowskiego z roku 1770 jaskrawych dostarczają o tem szczegółów. W Krakowie i Lwowie szkoły główne podchodziły pod ten program, ale jakiej łaciny, i jak, na partykularzu uczono, o tem opowiadały spółczesne satyryczne dialogi, gdzie się Janas Knutel i inne klechy nią popisywali.

Był to jeszcze złoty wiek szkolnictwa polskiego, które w drugiej połowie XVII wieku upadło. Płonęły wsi i miasteczka, a spalonej szkoły już nikt nie odbudowywał; rozbiegli się chłopci i mieszczenie przed strasznym uciskiem wojska obcego i koronnego; duchowieństwo zapominało o szkole, nawet nazwa klechy wychodziła z użycia; bakalarz (choć nigdy nie promowany) wojował ze wszystkimi; szlachta patrzyła jak najniechętniej na posyłkę chłopców do szkoły, nie uznając jakiegokolwiek tego potrzeby; coraz cięższy ucisk chłopca uniemożliwiał mu ten zbytek. Przy końcu wieku zginęły szkółki wiejskie doszczętnie.

Szkoly miejskie podnosiły się nieraz, szczególnie gdy akademja kolonje urządziła. Aby nie biedzić się z malcami, stworzyła akademja i dla nich początkową szkołę jako typ pośredni między szkółką parafjalną a uniwersytetem, w Krakowie 1588 r., gimnazjum Nowodworskiem później przezwaną (następnie gimnazjum św. Anny), a na wzór tego zakładu zreformował biskup Rozrażewski r. 1616 podupadłe gimnazjum Lubrańskie w Poznaniu i oddał je akademji (nawet były tam i kursy prawne i filozoficzne, co jednak niedługo trwało); powstały w ciągu XVII wieku po wielu innych miastach kolonje akademickie, dzięki niechęci przeciw jezuitom, szczególnie przez kler świecki żywoonej; byli i świeccy panowie, co dla tej samej niechęci akademje funduszami na kolonje wspierali. To było chyba najznaczniejszym postępem akademji; że się te kolonje-filje niczem od trybu akademickiego (na mniejszą skalę co prawda) nie różniły, wy-

plywa już z tego, że je akademja wyłącznie swoimi wychowan-
kami obsadzała.

Dla odnowionego gimnazjum ułożył profesor krakowski Janidło *Sanctiones et leges collegii Lubranciani* (Kraków 1619): nauka trwa trzy godziny przed, a dwie po południu; rano nauka gramatyki («etymologii» i składni) na autorach (Owidjusz, listy Cyserona); po południu lektura (Owidjusz) i greka (!), żywoty królów polskich, zadanie polskie domowe do przetłumaczenia na łacinę; w sobotę egzamin całotygodniowy i dysputacje; po południu rachunki, kaligrafja, *Cyziojan*, list polski sztuczny, doborowemi wyrazami złożony. W retoryce i poetyce ich przepisy; Wergiljusz; po południu mowa Cyserona, jakiś łatwiejszy historyk; w soboty recytacja mowy, po południu Prudentius albo inny poeta chrześcijański, matematyka i dialektyka; w klasie filozoficznej tematy filozoficzne, a w soboty *conclusiones*. W *schola iuridica*: odczytywanie abrewiatur *iuris*, objaśnianie «rubryk»; instytucje cesarskie; po południu filozofja moralna; w soboty dobre «reguły praw». Przy kończeniu półroczy wykłady z Liwjusza i innych historyków; dysputacje treści politycznej i moralnej.

Były takie kolonje w Tucholi na Pomorzu, w Białej Radziwiłłowskiej na Podlasiu (z kursami wyższemi, jak i w Chełmnie), w Olyce, w Gnieźnie (dawna szkoła metropolitalna), w Stanisławowie i t. d.; albo poddawały się akademji dawne szkoły, lwowska, chełmińska i in. Akademja wyznaczała im dyrektora i nauczycieli, dozorowała przez wizytacje, zawiadywała ich funduszami, ustanawiała przepisy, sformowane dla szkoły Nowodworskiej ostatecznie r. 1603. Uczono w nich łaciny krócej i więźlej niż u jezuitów; uczono matematyki, historii polskiej (greka rychło odpadła); «kolonje akademickie» cieszyły się uznaniem.

O szkole dla dziewcząt nie było mowy; wystarczyło wychowanie domowe, klasztorne, dworskie wkońcu, gdy panienkę

oddawano do fraucymeru jakiejś znacznej pani, gdzie pod dozorem «starej pani», ochmistrzyni, panienki szycia, muzyczki (i pisma) się uczyły. Własna pilność zapełniała braki szkoły i wiek XVII widział coraz więcej pań piszących, choćby wiersze.

UNIWERSYTET; WALKA Z JEZUITAMI

Grono nauczycielskie było wcale pokaźne; *collegium maius* liczyło profesorów-kolegjatów 19, z tych 11 teologów, 7 filozofów, jeden astrolog; *collegium minus* liczyło 13 filozofów albo humanistów; *collegium iuridicum* 7; *medicum* 4; dalej około 20 uczących po bursach i szkołach, «nadzwyczajnych». Teologja urządzona jak w Paryżu, dla tomistów i skotystów, praktyczna i teoretyczna, *casus conscientiae* dla spowiedników, i t. d. Na filozofji rozpoczynał się corocznie kurs Arystotelesów; dla początkujących i tych, co się Arystotelesowi poświęcać nie myśleli, byle uczony traktat. Dochody były następujące: 130 grzywien na soli bocheńskiej; 108 grzywien od Zygmunta Augusta dla «profesorów królewskich» (ich sześciu otrzymywało ćwierćrocznie po sześć złotych); fundusz Tylickiego (najznaczniejszy; profesor *eloquentiae* pobierał paręset złotych, co poczęści zastępcom oddawał); fundusz Nowodworskiego, z którego nauczyciele w «klasach» otrzymywali rocznie po 60 zł.; medycy mieli ponad 10 grzywien każdy; wkońcu beneficja kościelne, złączone z kolegaturami, przynoszące od 7 do 12 grzywien; stary, «co się miejsca harowaniem dograaba», otrzymywał jakąś parafję albo kanonję, ale te wymagały pracy duchownej. Przysępowały jeszcze «pro-wenta» na stół spółny. Dochód roczny zwykłego akademika wahał się między 7—30 grzywnami; kupowano z tego książki, ubiór (więc niejedyn i w zimie w lekkim *muchaerze* chodził, bo nie było go stać na dobry *falundysz*), i płacono tygodniowo na stół, na który była jeszcze przeznaczona wioska i «kilkanaście niebogatych czynszów».

Wyposażenie było więc nad wyraz liche i nie dziwiono się zbyt, że pracy naukowej tych profesorów niewiele było widać. Dzieła uczone XVII wieku pisali dominikanie i jezuici, wyjątkowo franciszkanie i księża świeccy; akademicy pisali panegiryki, niemal wyłącznie łacińskie, najrzadziej polskie, i kalendarze; kpili z nich dlatego jezuici, a Brożek tego obronić nie umiał. Tak samo pisał Ł. Opaleński: «w Krakowie drukarze milczą, oprócz minucyj (kalendarzy); żywi ich sam ks. Starowolski; akademicy patrzą *in posteriora Aristotelis* i jego mądre portki na swem ramieniu noszą, a po sześć groszy do św. Florjana na msze i nieszpory muszą iść pieszo». Od jezuitów przejęła akademja ich tryb dla budzenia emulacji w swoich «klasach» (niższych szkołach), gdzie już *cretales* i *lignatum* (opłata paliwa) nie wybierano, tylko 8 groszy na suchedni; taka szkoła była potrzebna, «w którejby się (chłopiec) ochrosnął i otrząsł z pedanjej dla bojaźni feruły»; takie szkoły jezuici nie mieli.

Główną czynność skierowała akademja przeciw jezuitom; ta karta jej dziejów mniej budzi sympatji, bo słuszność była raczej po stronie zakonu; że zakon mimo to dał za wygraną i wbrew woli królewskiej, a nawet i Rzymu, wkońcu ustąpił, dowodziło tylko wszechmocy szlacheckiej, która przeciw królowi i papieżowi swoje przewiodła, nabechtana przez wrogów zakonu, których mu i w Małopolsce nie brakło (Zbarascy, Herburt i inni). Na kilku miejscach, w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, kusili się jezuici o podniesienie swych kolegów, jak wileńskiego, na stopień akademji, i uniwersytet zawsze się temu zwycięsko oparł. Bronił on swego średniowiecznego monopolu nauki przeciw zakusom zakonu, który nawet gotów był swoich uczniów poddać poza szkołą pod rygor rektorski, ale i tą koncesją nic nie wskórał. Zaczęło się to w Poznaniu 1613 r.; król już zezwolił, ale wydany dla jezuitów przywilej sam cofnął; zaogniło się w Krakowie w latach 1620—1639; sprawę wytaczano nie tylko w aktach, protestach, replikach sądowych, lecz posypał się grad

broszur *pro* i *contra*, satyrycznych i kąśliwych. Najstłynniejszy między niemi *Gratis* r. 1625 z pod pióra ks. Brożka¹ (Broschius). Były to cztery dialogi: *Gratis*, *Przywilej*, *Konsens*, *Varietas*; nicowały one mniemane zasługi i argumenty jezuickie, np. że uczą darmo, *gratis* (ileż to *gratis* Polskę kosztuje!), że powołują się na konsens akademji, ale wyłudzony, i t. d. Książd nie drukował pamfletu w Krakowie samym, lecz trzy pierwsze dialogi w pokątnej różnowierczej drukarni; gdy to wytropiono, skazanoby drukarza na śmierć, ale go jezuici odprosilili; skończyło się na chłóście u przegierza, wyświeceniu i spaleniu książki przez kata. Brożek czwartego dialogu (*Varietas*) już nie odważył się ogłosić; występowali tam i sami jezuici, znakomicie scharakteryzowani; czepiał się jednak zbyt pedantycznie błahostek i zapchał go cytacjami łacińskimi; trzy pierwsze bardziej aktualne, nie prawły o rzeczach egzotycznych, chińskich, japońskich, abisyńskich, jak czwarty. Ataki sejmowe i literackie mistrzów popierała ich młodzież pięściami, niebardzo przez akademję hamowana; młodzież nie dbała o zakazy królewskie, czepiała się i straży starościńskiej; ta wkońcu strzelała i studenta Przepiórkę, Mazura, zabiła, co akademja naturalnie jezuitom na karb włożyła.

¹ Zaszczytu wielkiego ta polemika Brożkowi nie przynosi. On mówi wręcz nieprawdę, np. jakoby akademja «nie udawała się za antypapami *tempore schismatis*», gdy właśnie akademja przy antypapie wytrwała, chociaż uniwersytety obce go już porzuciły! I co o wyludzonem niby od akademji «konsensie» prawil, bardzo podejrzan. Najniepotrzebniej śledził «odmienność» jezuicką (*Varietas*) w ich publikacjach zagranicznych, co nas ani ziębiły ani grzały; miał nierównie wymowniejszy przykład doma, gdy jezuici wyrzucili z *Kazań Sejmowych* Skargi szóste i inne zmiany wprowadzili. Złośliwości swojej dawał upust na każdym kroku, np. «raki» o Hiszpanach «socjuszowi», Bogu ducha winnemu, przypisał. Wierszyka na jezuitów p. t. *Gratis* Brożek nie ułożył; odpisał tylko dawną robótkę najzartszego wroga jezuitów, Szczęsnego Herburt, z r. 1607 (jeśli Herburt sam jej skądinąd nie wziął?). Ostatni dialog (*Varietas*), najzłośliwszy, ale najmniej ciekawy, wydobyto świeżo z rękopisów.

Nie zadowalano się broszurami; odpowiedź Józefa Pięknorzeckiego (t. j. jezuity Szembeka) p. t. *Gratis plebański, gratis wyćwiczony w jezuickich szkołach krakowskich, mędrszym niż przyszedł do domu się wracający*, z r. 1627, liczyła 481 stron. Pisma pojawiały się bez imion lub pod zmyślonemi; akademickie pisał wszystkie Brożek (i pod imieniem bakałarza Seb. Koszuckiego), jezuickie Szembek, bo styl cięty i myśli stale się powtarzały. Jezuiaci mieli słuszość za sobą, bo buła papieska dozwalała im otwierania szkół wszędzie, bez zważania na czyjeś dawniejsze przywileje; słusnie przytaczali, jak to Sorbona paryska walczyła przeciw szkołom dominikańskim, których miejsce teraz jezuickie zajęły, wystawione na te same zarzuty. Ale podniesiono w ciągu dyskusji i zasadnicze pytanie: do kogo właściwie należy opieka nad wychowaniem? czy do duchowieństwa, czy do państwa? jeśli do duchowieństwa, to jakim prawem wnieśli akademicy rzecz przed sejmiki? I Brożek odpowiadał: państwu to należy; czyż jezuici i dziewczęta uczyć będą? Ale akademja przestraszyła się widocznie konsekwencji i tego pytania dalej nie poruszano. Inną wniósł Brożek sprawę: jeśli jezuici zwyciężą, urządzią monarchję szkolną; my wszyscy będziemy jako tako wykształceni, zginą nauki, będzie tylko słyhać o gramatyce, retoryce, *humanitas* i odpisywanych kursach, a zaśpiewamy *de profundis* Arystotelesowi, Platonowi i matematyce; jezuici tracą czas na gramatyce tylko, piszą tezy albo przerabiają starzyzną; gdyby starzy homiljarze powstałi z grobów, odebraliby im wiele jako swoją własność. Nie szło akademji zbyt wiele o naukę, raczej o monopol własny, a nauka na tem chyba straciła, bo akademja jezuicka w Krakowie możeby się, dla spółzawodnictwa, wzniosła na wyżyny ingolsztadzkiej czy gradeckiej, które tylu Polaków jeszcze w XVII wieku nęciły. Zresztą jezuici dla swych kolegów i dla akademji wileńskiej poza teologję i filozofję nigdy nie wychodzili; prób z jurysprudence, a szczególnie z medycyną, na serjo nie podejmowali; może więc nauka istotnej

straty nie doznała, boć i w dyplomach królewskich dla Poznania i Lwowa zawsze tylko o te dwa wydziały chodziło. W każdy sposób uniwersytet, wyczerpawszy zasoby na tę niesłuszną sprawę, spał na oba uszy, aż go ks. Kollataj po półtora wieku obudził.

AKADEMJA ZAMOJSKA. SZKOŁY RÓŻNOWIERCZE

Akademja zamojska nadziei, jakie jej założyciel wyraził, a król r. 1601 powtórzył, nie spełniła. Weszła w życie już 1595 roku, ale dokument fundacyjny dopiero 1600 r. kanclerz ogłosił. Żadnej akademji równie szczegółowego programu przy jej zakładaniu nie narzucono, ale już z tego programu widoczna, że nie chodziło o uniwersytet, lecz o gimnazjum wyższe, sturmowskie, tego rodzaju np. co «akademja» Lubrańskiego w Poznaniu, chociaż myślało się może o paryskim *Collège de France*. Wydziału teologicznego wcale nie było, dopiero w kilkadziesiąt lat później synowa kanclerza wyposażyła seminarjum duchowne (z pięciu profesorami) przy «akademji». Medycyny również nie uczono; nie zastąpiło tego braku, że profesor fizyki także podręcznik Galena wykladał; prawa cesarskiego i polskiego uczyło dwu; z dziesięciu więc profesur ośm było filozoficznych, z nich dwie dla początkujących; w klasie pierwszej uczono przeciw dzieci alfabetu (polskiego wedle Kochanowskiego!); na naukę greki kładł kanclerz wielką wagę; nie zaniedbywał katechizmu i «konfesji» Hozjuszowej.

Podstawy nowej szkoły były zbyt wąskie, tak pod względem naukowym, jak i ekonomicznym. Dochód ze wsi Bukowiny (tysiąca złotych) nie starczył na skromne płace profesorskie (po 230 zł. dla pierwszych siedmiu, a 150 i 130 dla ostatnich trzech); czego niedostawało, miałby skarb zamojski dopłacać; głównem uposażeniem było połączenie akademji z kapitułą zamojską; trzy prałatury i cztery kanonie były zastrzeżone dla profesorów, nad którymi scholastyk (z pośród nich wyszły) prze-

wodził (obok dorocznego rektora i dziekana); liczono więc zgóry, jak w Krakowie, na osoby duchowne; świeckich opatrywano by wójtostwami. Przy akademii urządzono także drukarnię.

Szczupłości funduszków, pomnażanych nieco zczasem przez syna (Tomasza) i wnuka (Jana), jak i przez inne osoby (dopiero syn np. wybudował osobny gmach dla akademii), odpowiadała również i szczupłość sił naukowych. Pierwszy komplet obejmował siły obiecujące (jurysta Drezner, filolog Burski, gramatyk Ursinus-Niedźwiedzki), które się zczasem wydoskonaliły, lecz nie było wśród nich żadnego już głośnego imienia, a czem dalej w lata, bywał zespół tym słabszy, i zeszła wkońcu akademja na zwykłą filję uniwersytetu krakowskiego, z tą jednak różnicą, że sama nadawała tytuły uczone, promowała swych uczeni na baka-laureat i magisterjum. Było kilka burs dla młodzieży ubogiej, ale wszystko skąpo wymierzone; gdyby Zamoyski dłużej żył, byłby niejednemu brakowi pewnie zaradził, opiekunowie zaś młodziutkiego Tomasza mieli ręce skrępowane, właśnie w początkach szkoły, t. j. w jej rozstrzygającym okresie. Nie dziw więc, że szczupłą była także liczba uczniów, nigdy stu nie przekroczyła, a zwykle około pięćdziesiątki się wahała. Wielkiego rozgłosu szkoła nigdy nie nabrała, i gdyby nie kalendarze Duńczewskiego, bardzo popularne, o jej istnieniu poza murami zamojskimi niewieleby wiadano; zadaniu swemu, być pochodnią światła i nauki na Rusi, przygotowywać nie duchownych ani bakałarzy, ale obywateli, o czem Zamoyski marzył, nigdy nie dorównała. Wegetowała jeszcze w XVIII wieku i doczekała się zaboru austriackiego; rząd na jej miejsce we Lwowie później uniwersytet założył.

Należy jednak wyznać, że zamiary były najlepsze, że przedwczesna śmierć Zamoyskiego, który dopiero w ostatnim dziesięcioleciu spracowanego, ofiarnego żywota nad szkołą skutecznie się biedził, była właściwą klęską dla zakładu: już r. 1607 pisał Szymonowicz, jego kierownik niemal duchowny, do filologa

Casaubona w Paryżu: «śmierć Jana Zamoyskiego wielką stratą nie tylko dla Rzeczypospolitej, lecz i dla literatury. Świetny jego zakład chociaż bez niego, ledwie podtrzymywamy, ale gdybyśmy go jakkolwiek podtrzymywać mogli, przecież nie starczy nas na wypiełgnowanie wyższych umysłów». R. 1615 pisał zaś Tomasz Zamoyski do Szymonowicza z Paryża, że trapi go sro-dze brak profesorów, i prosi go usilnie, żeby ile sił zaradzał temu i akademję choćby na dotychczasowym poziomie utrzymał; ale ani tego dla braku ludzi (branych z Krakowa) i środków nie udało się osiągnąć.

Dla kolegów jezuickich obowiązywała dawna *Ratio studiorum*, ale duch wygasł, szczególnie w drugiej połowie wieku zaznaczało się skostnienie, a więc i powolny upadek tych szkół, które nie dorównywały zagranicznym zakładom jezuickim w takim Gracu czy Ingolsztadzie. Greka znikła oddawna z programu; pielegnowano troskliwie dramat szkolny i inne występy publiczne (przy zagajaniu lub kończeniu roku szkolnego lub przy witaniu dostojników), uczono stylu i wymowy emfatycznej, dbano o ducha pobożności, a surową dyscyplinę zwalniano chyba przy napaściach na ewangelików lub walkach z uczniami szkół akademickich czy pijarskich. Pijarskie nie różniły się bynajmniej od jezuickich; nie troszczyły się o działość biedną, opuszczoną, dla której je fundator Józef Kalasanty w Rzymie utworzył; dawały średnie wykształcenie w swoich kolegach: warszawskiem, podobnieckiem na Spiszu (stosunkowo najślenniejszem; tu oddał syna swego na naukę Stanisław Lubomirski, który je wyposażył) i wielu innych; piotrkowskie właśnie odznaczyło się bójkami z uczniami jezuickimi, co się przez całe lata przeciągały, aż je nuncjusz uśmierzył surowym zakazem noszenia jakiegokolwiek broni (bo to było u wszystkich studentów zwyczajem).

Nierównie lepsze bywały szkoły różnowiercze, chociaż nie-kóre znikwały równie prędko niemal, jak powstawały; ofiarność spółwyznawców i zabiegliwość «scholarchów» wydawały nieraz

znakomite owoce. Wysoko stały szkoły pruskie: gdańska, toruńska, elbląska, grudziądzka; liczyły wśród nauczycieli uczonych, jak np. Hartknoch w Toruniu (autor *Preussische Kirchenhistorie* r. 1686, albo łacińskiej historii Polski i opisu jej rządu, zacięty luter); uczyły języka polskiego (Toruń od początków; Gdańsk od r. 1589), do profesorów polszczyzny należał niezgorszy poeta, Jan Rybiński, z rodziny czeskiej; przyciągały szlachtę różnowierczą. Dalej dwie litewskie, kalwińskie (co przetrwały do r. 1824 i 1914), radziwiłłowskie, w Kiejdanach i Słucku; dla gimnazjum słuckiego zakupił Bogusław Radziwiłł bibliotekę jego rektora, Dobrzańskiego, za 4.000 zł.; dziś ona w bibliotece synodalnej wileńskiej. Małopolskie ginęły już w XVII wieku, utrzymały się nieco dłużej w Bełżycach i w Chmielniku (zniesione dekretem trybunalskim r. 1691; bełżyckiemu zapisała Anna Słupcecka, zob. wyżej, wszystkie swoje kosztowności; dotrwało do r. 1663).

Najwyżej wzniosła się, europejskiej, ba, światowej sławy doszła dzięki Komeńskiemu szkoła leszczyńska w Lesznie. Założona r. 1555 przez Rafała Leszczyńskiego, a podniesiona do stopnia gimnazjum przez młodszego Rafała r. 1624, miała za rektora historyka kościelnego Andrzeja Węgierskiego (zob. niżej), a od r. 1629 brata czeskiego Jana Amosa Komeńskiego, później ostatniego biskupa braci czeskich. Wywędrowali oni z Moraw przed prześladowaniem habsburskiem do Leszna, gdzie im Rafał Leszczyński zapewnił przyjęcie; wywdzięczył mu się za gościnność Komeński dziełem, powstałem w Lesznie r. 1631, tłumaczonym na wszystkie języki europejskie i kilka azjatyckich: *Janua linguarum reserata* (brama języków rozwartą), rodzaj czytanki, po której w Saros Pataku na Węgrzech nastąpił jeszcze popularniejszy *Orbis pictus* (świat w obrazkach), pierwsza poglądowa czytanka (ze 150 obrazkami do tekstu); od tych dwu książeczek wyrośli się cała światowa literatura elementarna. Szkoła w Lesznie liczyła dziesięciu nauczycieli, uwzględniała ję-

zyk ojczysty, uprawiała realja, ułatwiała znakomicie naukę łaciny, uwzględniała rozwój umysłowy dziecka, układała stopnie nauczania, ale zaważyła narazie więcej zagranicą niż na rodzinie, chociaż przekłady polskie zjawiały się rychło po łacińskich oryginałach («Komenjusz» przedrukowywali pijarzy w XVIII wieku nieraz). W ocenę dydaktycznych wartości tych i innych dzieł Komeńskiego, w pytania o ich oryginalności (Komeński był uczniem uniwersytetów niemieckich, Herborna i Heidelberga, i znał dobrze całą społeczną literaturę, Bakona i in.) i ich jednostronności tu nie wchodzić. Po ojcu Rafale syn Bogusław, acz konwertyta, nie przestał się opiekować szkołą i Komeńskim; z nim układał Krzysztof Opaleński plan swojej szkoły sierakowskiej i wprowadzał go w życie, ale szkoła ze śmiercią rychłą fundatora upadła. Sam Amos witał najeżdżcę szwedzkiego entuzjastycznym panegirycznym, a miasto nakłonił do podobnego przyjęcia, więc gdy wojska polskie zwycięskie r. 1656 do Leszna docierały, musiał z jednomyślnymi uciekać; w pożarze Leszna spłonęła jego bogata biblioteka wraz z jego rękopisami. Pobyt leszczyński zapisał się w jego biografii przejściami z znanem medjum Poniatowską, w której wizje i objawienia święcie wierzył. Wnukiem jego był Daniel Ernest Jabłoński, rektor szkoły leszczyńskiej od r. 1686 do 1691 (zob. niżej).

Wobec zaostrzającej się z każdym dziesiątkiem lat niechęci luterskiej przeciw kalwinom i braciom czeskim, postarali się lutrzy o własny wyższy zakład naukowy w Wielkopolsce; urządzili go w Bojanowie i przetrwała ta szkoła do upadku Rzeczypospolitej. Fundusze dla niej zbierali drogą składek zagranicą; Jan Herbinus, pastor luterski w Grudziądzu (tłumacz na polskie konfesji augsburskiej, nie jedyny zresztą), wystosował w tym celu list okrężny do jednowierców zagranicznych, w którym losy i ciosy wyznania ewangelickiego w Polsce opisał. Mieli lutrzy także i gimnazjum w Wilnie: oba były jedyne polskie, bo wszelkie inne luterskie były niemieckie, jako przeznaczone dla mie-

szczan-Niemców Wschowy, Rawicza, Zdun. Różnowiercy dbali nierównie więcej niż katolicy o wychowanie młodzieży; szwankowało tylko i u nich wychowanie dziewcząt, ograniczone do *minimum*.

Wysoko stała szkoła arjańska rakowska, Atenami sarmackimi górną przezywana. Świeżo założony Raków, pierwotnie ewangelicki, został wnet po r. 1570 środowiskiem arjan, ich Rzymem, szczególnie kiedy właściciel, wojewódzki podolski Sienieński, przeszedł z kalwiństwa na arjanizm (r. 1599). Szkoła powstała po r. 1602, pięcioklasowa, z bardzo obszernym programem, uczęszczana nawet przez ewangelików i katolików; liczba uczniów miała i tysiąca dochodzić; arjanie nie nakłaniali (inaczej niż jezuici) obcej młodzieży do swego wyznania. Rektor jej, Joachim Stegman (wychodźca dla wiary z marchii brandenburskiej), wydając r. 1627 *Institutionum mathematicarum libri duo* (które dowodzą wysokiego poziomu naukowego), poświęcił pierwszą księgę trzem młodym Tarłom (synom wojewody lubelskiego), katolikom; w przedmowie czytamy: «wszyscy prawie, którzy się u nas uczycie, szlacheckiego jesteście pochodzenia, i wątpliwe, by ktokolwiek z was zajął kiedyś szkolną katedrę, dlatego też szkoła nasza różny od wielu innych cel sobie zadaje. Na przyszłe życie wasze i waszych towarzyszy uwagę zwracamy, dla niego was uczymy i przygotowujemy. A wiele wam w życiu potrzeba: łaciny jako języka uniwersalnego, logiki i retoryki (nie dla pustych rozpraw), etyki, ekonomiki, polityki, historii, dalej poznania rzeczy boskich i natury; do jej tajemnic was prowadzimy, w tym celu wam ten podręcznik ofiarujemy... O przedmiotach niebieskich dla naszych spółwyznawców szkoła nasza dba obficie; dla was zaś i innych, którzy różnego jesteście od nas wyznania, przeszkód żadnych nie kładziemy, byście je skądinąd zaczerpnęli». Rektorami tej szkoły były znakomitości arjańskie: Szmalc, Crell, Ruar i in.; ostatnim był Jan Statorjusz Stoiński: za jego rektorstwa zaszedł ów wypadek z krzyżem (różnie opowiadany),

dla którego sejm r. 1638 zamknął na zawsze (pod karą 10.000 złotych) zbór, szkołę i drukarnię; protestacja posłów różnowierczych nie odniosła żadnego skutku.

Na Podgórzu, drugim (obok Lubelszczyzny) ośrodku arjaństwa małopolskiego, zasłynęła szkoła w Lusławicach Taszyckich i Błońskich; tu przetrwał zbór arjański niemal cały wiek; tu ukryto drukarnię rakowską. Szkołą zarządzili Wojciech Kaliszczuk 1600 roku i inni znakomiści arjanie; była ona potrzebna, skoro sam Taszycki miał 20 synów, a przyjeżdżano tu i z Węgier i Siedmiogrodu na nauki; szkoła i zbór upadły, gdy Achacy Taszycki, jeden z owych 20, przeżywszy braci i synów, «jaskinię łotrowską i synagogę arjańską» darował OO. reformatom. Szkolnictwo arjańskie kwitło i przy innych zborach, w Robkowej na Podgórzu, i indziej.

Śród nauczycieli zborowych było wielu Niemców, gdyż po łacinie nauki dawano, np. w Lusławicach (po zburzeniu Rakowa i Kisielina) był rektorem szkoły uczony Walenty Baumgarten z Kłajpedy pruskiej; uczyli pod nim Marcin Wilhelm, Chrystjan Dirner z Magdeburga, Freder von Honstet z Brunszwigu; trzech Stegmanów uczyło w szkołach arjańskich.

NAUKA. TEOLOGJA

Pracy naukowej Potop i Ruina mało sprzyjały; co celniejsze, należało jeszcze do pierwszej połowy wieku, posługiwało się wyłącznie łaciną, a uprawiało głównie teologję. Wawrzynów nie zbierali wyłącznie jezuici; dominikanie ich nieraz ubiegli; wyróżnił się szczególnie Abraham Bzovius (zm. r. 1637 w Rzymie), co wdzięczny za objawienie mu się bł. Hiacynta (Jacka) w ciężkiej chorobie, wstąpił do jego zakonu, w którym różne urzędy i godności piastował; był i przeorem dominikanów wrocławskich, gdy motłoch napadł klasztor, co w łacińskiej *Tragedji wrocławskiej opisał*. Znakomity teolog, wstawił się licznymi dziełami

z historii zakonnej, a w świecie katolickim dalszym ciągiem roczników kościelnych (*Annales ecclesiastici*) Baronjusza; napisał tomy XIII—XIX; XX i XXI (do r. 1572) ogłoszono po jego śmierci; wydał wprawdzie wyciąg poprzednich tomów Baronjuszowych, poczem mu papież ciąg dalszy zlecił, z czego się świetnie wywiązał. Ale rozdrażnił Bawarczyków twierdzeniem o nieprawowitości ich Ludwika IV jako cesarza; franciszkanów, twierdzeniem o ciemności (*tenebricosus*) ich Skota (powtarzając zdanie Joviusa); jezuitów, odnosząc prorocstwo św. Hildegardy o nowym zakonie do współczesności; protestantów, wystawiając w dziele *Romanus Pontifex* (1619) cnoty i zasługi wszystkich papieży od św. Piotra do Pawła V. Drukował a jeszcze więcej pisał liczne dzieła kaznodziejskie po łacinie (polskie zaginęły); bawił wiele lat we Włoszech, nie przyjmując ani biskupstwa, ani kardynałstwa; brał wybitny udział w walce dominikanów ruskich o utworzenie osobnej dla nich prowincji, czemu się silnie sprzeciwiał; przychodziło do scen gorszących.¹ Pisarz to bardzo ruchliwy. Spółcześnie odznaczył się franciszkanin Piotr Poznańczyk obszernymi komentarzami, drukowanymi i zagranicą, do dzieł Skota.

Uczonym był także konwertyta (z żydów ruskich w Łucku, który również matkę swoją nawrócił) Seweryn z Lubomla Rusin, słynny też jako kaznodzieja; gdy mu płuca służbę wymó-

¹ Dominikan Bartłomiej z Przemyśla, znakomity kaznodzieja, kaząc w katedrze krakowskiej, bił stale na nierząd polski; raz, kończąc kazanie, zamilkł i dodał po chwili: «ba nietylkoć my wołamy, ale i nasz Zygmunt brzmiał: wszędy błędy, wszędy błędy (z przewłoką), a największe na Kanoniczej ulicy, ba i u nas też w klasztorze, i zszedł z kazalnicy, uchyliwszy kaptura. Ks. Falibogowski zagadnął go później: «wzdyście swoich ogrodzić mogli»; odrzekł: «taż teraz i dominikanie naprzeciw siebie działają wyścigając» (z powodu owych sporów). W pierwszej połowie wieku słygnęli właśnie kaznodzieje dominikańscy; Fabian Birkowski po Skardze berło wymowy kościelnej piastował (zob. niżej). O kazaniach polskich owego Bartłomieja z Przemyśla wspomnieli i Starowolski w *Hecatontas*, zob. niżej.

wiły, rozprawiał się z herezjami w olbrzymim tomie: *Monotessaron evangelicum seu catena aurea* etc. (Kraków 1607, więcej niż 1.000 stron największego formatu); dalszych tomów już nie wydał; nadzwyczajne tu jego odczytanie w pismach protestantów (Brenz, Chemnitz i in.), z obszernym wykładem właściwości hebrajszczyzny, na które przy badaniu pisma baczyc należy; tom zawierał około 4.000 «dystynkcji» dla objaśniania Pisma św. Był przedtem w Rzymie prokuratorem przy procesie kanonicznym św. Jacka i wydał r. 1594 obszerne dzieło o świętym, tłumaczone na francuskie r. 1602 i polskie r. 1595. Pisał dla kaznodziei przeciw kacerzom *Theatrum seu officina concionatorum*, i t. d., a niejedno zostało w rękopisie, książeczka np. przeciw szyzmatykom, ziomkom jego. Nauki nabrał w hiszpańskich klasztorach dominikańskich i z wdzięcznością wspominał swych mistrzów *in studio Salmantino*.

Wielką nauką (i znawstwem greki) popisywał się inny dominikan, Biernat Kołek-Paxillus z Brzeska; wydał przeciw szyzmie i socynjanom: *Monomachia pro defensione fidei s. Trinitatis* etc., tom I, Kraków 1616, wyż niż tysiąca stron, poświęcony Januszowi Ostrogskiemu (któryłożyłkosztana druk), jako pierwszemu z tego rodu, który odrzucił zbrodniczą szyzmę i młodszego brata, Konstantego, z licznym dworem obojga płci Kościołowi pozyskał, wyposażył klasztor franciszkanów w Międzyrzeczu, dominikanów w Konstantynowie, dziesięć kościołów i t. d. W obszernym liście do szyzmatyków opowiadał, jak na misji wołyńskiej polemizował z szyzmatykami i niejednego nawrócił; ton jego umiarkowany, zato w następnym liście do socynjanów o katechizm rakowski pofolgował namiętności i oburzeniu (niby jak i Skarga, którego «zjadła złość na arjany»). W tym pierwszym tomie zebrał i objaśnił wszelkie miejsca z dawnej patrologii, dotyczące nauki o Trójcy; w dwu następnych miał je od Anzelma do św. Tomasza, i od kardynała Bessariona do Sokołowskiego doprowadzić, ale tych już nie wydał; był zacietym tomistą.

Nierównie obfitsza i różnorodniejsza była praca Szymona Okolskiego, przeora konstantynowskiego i prowincjała prowincji ruskiej (której był gorącym obrońcą nawet przeciw Bzowskiemu); kaznodzieja obozowy u Mik. Potockiego w wyprawach przeciw Kozakom, które we dwu diariuszach opisał, wydanych r. 1638 i 1639. Ogłosił liczne zbiory kazań i luźne kazania pod wszelakimi barokowymi tytułami; sławił dzieje swojej prowincji ruskiej (*Russia florida rosis et liliis* etc.), objawiał cuda Matki Boskiej Podkamieńskiej i Podhajeckiej; najbardziej zasłynął wielkiem dziełem heraldycznym, *Orbis Polonus* w trzech tomach (1641 i nast.; Wacław Potocki użył go jako podstawy dla swego *Pocztu Herbów*), chociaż nie uszedł wszelakiej krytyce, zarzucającej, że przemilczał o niejednym znaczniejszym rodzie, a drobniejsze wysuwał: «siła drew ten głupi mnich popisał» (Ł. Opaleński).

Inne zakony i duchowni świeccy wypisywali dzieje zakonne (np. Szczygielskiego *Tinacia*), albo biskupie (np. Damalewicz *Arcybiskupi gnieźnieńscy* i in.). Jezuiti odznacali się w nieskończonym szeregu zbiorów kaznodziejskich i luźnych kazań, przeważnie w narodowym języku (Młodzianowski, Lorencowicz i in.); dalej dziełami ascetycznymi łacińskimi i polskimi Drekseljusza (patrz wyżej), Tylkowskiego, D. Drużbickiego i in. Z ich prac historycznych wyróżniły się dzieła do historii litewskiej uczonego teologa i prokancлера uniwersytetu wileńskiego Alb. Wijuka Kojalowicza (a było ich trzech jezuitów-literatów); jego herbarz szlachty litewskiej dopiero Piekosiński z rękopisu wydał; dziełko o sporach Chodkiewiczów i Radziwiłłów jezuiti zatłoczyli; jego *Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum* (na Litwie) *pertinentium*, Wilno 1650, wyliczały autorów jezuitów (litewskich) i ich dzieła, nazywały jezuitę St. Grodzickiego «apostołem Litwy» (dla nawracania kacerzy), zachowały cenne nie raz wiadomości o autorach i dziełach (sławiły np. ucznia Sarbiewskiego, Mikołaja Kmicica, który najbliżej mistrza doszedł,

ale przedwcześnie zmarł; uczył poetyki w Wilnie). I on poświadczał, że studenci akademii wileńskiej byli «wędzidłem na kacerzy»; anabaptyści i adamici (!) ze strachu przed nimi Wilno opuścili, albo się do luteranów i kalwinów przygarnęli. Napisał obszerną historję Litwy do r. 1578, wszystko po łacinie; wiele zaległo w rękopisach innych rzeczy. Są i kazania jego.¹

Cześć nauki polskiej podtrzymywał najdzielniej wobec zagranicy polihistor Szymon Starowolski, laik, który dopiero na stare lata (r. 1640) duchownym został i kanonikiem krakowskim umarł. Bywalec, zwiedzał cały Zachód, szczególnie jako dyrektor młodzi wielkopańskiej, sekretarz przedtem u Chodkiewicza, później i u innych panów; autor kilkudziesięciu dzieł z najrozmaitszych dziedzin. Pierwszy to nasz historyk literatury: *Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae*, pierwsze wydanie we Frankfurcie 1625 r., drugie, znacznie rozszerzone, w Wenecji 1627. Jest to biografia i bibliografia (niestety, bardzo często zbyt ogólnikowa) autorów polskich, ułożonych wedle godności, najpierw ze stanu duchownego (arcybiskupów, biskupów i t. d.), począwszy od Hozjusza, potem świeckiego (począwszy od Zamoyskiego); pro-

¹) Dzieła ascetyczne, nieraz znacznych rozmiarów, w obu językach, płodzili głównie zakonnicy, ubiegając świeckich duchownych; dzieła dwu jezuitów, Drekseljusza i Drużbickiego, jeszcze w XIX wieku przedrukowywano. Drużbicki Drekseljusza przewyższał wszelakimi rozmyślaniami i naukami (np. o życiu nowicjusów i ich wotach), nawet wierszami na mękę Pańską i in.; wraz z innym jezuitą napisał żywot jezuitę Męcińskiego, męczennika za wiarę w Japonji. Dzieła obu wydawano zagranicą, nawet w Hiszpanji; szczególnie liczne były przedruki praskie tamtejszych jezuitów. *Stonecznik* Drekseljusza (czyli zrównanie woli ludzkiej z Bożą) przetłumaczył kanclerz Radziwiłł; jezuita Chomętowski przełożył, nieco rozszerzył i do stosunków naszych przybliżył *Wieczność piekielną, Obrazu Wieczności część wtórą*. Wychodziły one i niezliczone inne w XVII wieku, ale traciły silnie jeszcze średniowiecczyznę; służyły rozwieleniu ascezy, ducha nie podnosiły, szkodziły raczej jednostronnością.

testantów opuszczał, np. Reja; o poetów mniej dbał, ale z jego zestawień widzimy jawnie, jakie straty literatura zaznaczyć może, ilu autorów, ilu dzieł nie posiadamy, które Starowolski znał; ciekawe nieraz jego dopiski krytyczne, np. że używania łaciny ubyło, «codziennie powstają nowe szkoły, codziennie mniej wykształconych»; nadmienia między innymi, że widział w Moskwie wiele ksiąg cerkiewnych, przetłumaczonych przez Jana Głogowczyka, a wydanych kosztem J. Hallera (mowa o Swejboldzie Fiolu!), a w Moskwie i na Rusi praskie księgi Dr. Skoriny; szczególnie ciekawe, co o Herburcie podał: «scripsit et satiram Rutenum aliaque carmina polonica excellentissima», śmierć przeszkodziła wydaniu, z szkodą dla literatury. Dziełko pierwszorzędnej wagi, dotąd za mało cenione. Podobnie pisał o wojownikach i o mówcach polskich, ale mniej treściwie; jego dziełko o Polsce, w pięciu wydaniach, najlepsze z takich podręczników; zdobył się także na ogólnikową pochwałę nauki historycznej dla młodzieży i jej korzyści (*Penu historicum*, Wenecja 1620); osobno zwalczał tych, co Polsce uwłaczali, a słał uniwersytet krakowski; wydał wielki zbiór nagrobków i napisów, *Monumenta Sarmatarum* 1655 (nieraz jedyne nasze źródło); podręczniki soborów i prawa kościelnego; opisał wedle źródeł włoskich i polskich dwór cesarza tureckiego, co także na rosyjskie (cerkiewne) przetłumaczono. Oprócz tego wiele ascetyków, zbiorów kazań polskich, *Świątnica Pańska*, *Arka testamentu*, *Wieniec* i t. d., dalej rzeczy o muzyce (muzyków wyliczał i w owej *Hecatontas*), o wojskowości z licznymi przykładami ze starożytności i Polski (w Amsterdamie 1640, ośm ksiąg). A do tego wszystkiego liczne pisemka polskie wierszem i prozą, polityczne i satyryczne, oznaczane przez S. S. lub bezimiennie, i obszerne traktaty moralno-satyryczne (*Poprawa obyczajów* i t. p.), ważne już dlatego, że uzupełniają i potwierdzają satyry Opaleńskiego, u nas o zbytek pesymizmu i o przesadę oskarżane. Biadał wymownie nad niedolą ojczyzny po 1648 r. Wszystko co pisał, miało na celu publiczne

dobro czy sławę polską: dla świata, po łacinie, bronił i słał Polskę, po polsku prawil ziomkom najdotkliwszą prawdę, najgorsze zarzuty, narówni z Opaleńskim (zob. niżej).

INNE NAUKI

Największem dziełem filologicznem całego wieku był *Thesaurus polono-latino-graecus seu promptuarium linguae latinae et graecae in tres tomos divisum*, słownik polsko-łaciński-grecki, drugie, znacznie poprawione i pomnożone wydanie, Kraków 1643 (pierwsze 1621), już po śmierci autora, jezuita Grzegorz Cnapius; w późniejszych wydaniach opuszczali jezuita grekę, którą Cnapius uwzględniał, «skoro w naszych szkołach nie ostatnie zajmuje miejsce». Znakomite to dzieło podstawowe dla całej leksykografii polskiej; dopiero Linde zastąpił je po niemal dwustu latach. I łaciński i polski dział równie starannie opracowany, zarazem niby rodzaj encyklopedji podręcznej, z licznymi objaśnieniami, dowodzącymi krytycznych zdolności (np. to, co o mniemanym śnie zimowym jaskółek naszych prawil; co do krasnoludków, potwierdzał, co Pasek, zob. niżej, opowiada); wyborny znawca polszczyzny, jak najstaranniej, ostatni już, jej brzmienia pochylone *é, ó* oznaczał. Tom trzeci tego dzieła zawierał przysłowia polskie, nierównie obfitsze, niż u Salomona Rysińskiego (zob. niżej).

Ostatnim znacznym matematykiem krakowskim był chłopski syn Jan Brózek (1585—1652) z Kurzelowa; matematyków było na uniwersytecie sporo, ale wykładali naukę wedle losu; żaden z nich «cyferkami» wyłącznie się nie bawił. Uczeń Krakowa, doksztacił się w Padwie, gdzie uzyskał doktorat medycyny; korespondował z Galileuszem; był astrologiem uniwersyteckim, chociaż wkońcu nauce tej nieco sceptycznie się przeciwstawiał. Przeważało w nim poniekąd średniowiecze, więc zwalczał całkiem teoretycznie eksperymenty warszawskie kapucyna O. Magni

(o próżni Torricellego); przeciw Ramusowi bronił Arystotelesa, ale biadał nad zaniedbaniem ścisłych nauk; podtrzymywał ile sił studjum greki; jego książka *Arithmetica integrorum* (dalszej części, o ułamkach, już nie wydał) z r. 1620 była podręcznikiem dla młodzieży. Sam stał na poziomie nauki europejskiej, czytał co świeżo zagranicą wychodziło, starał się usilnie własnymi legatami o dobrobyt akademii i inne około niej położył zasługi. Nie doceniali go koledzy, bo ich scholastyczna filozofia jego nie nęciła: «kto się matematyki nie uczył, wielu rzeczy nie rozumie, ale teraz polega filozofia na samej logice, fizyce, metafizyce, dalej już nic, i nie dziwno mi, który zawsze brzydziłem sobie te kursy, których *extra scholam vix aliquis usus*, gustu w nich nie mając dla niesposobnego *ingenium*, że do tamtego miejsca (tj. do uniwersytetu) szczęścia nie mam». Hołdował iatrochemii i iatro-matematyce, która się związków między medycyną a matematyką, chemią a algebrą doszukiwała, wedle Theofrasta Paracelsa.

Medyków było wielu, i to znamienitych, ale cóż, o medycynie nie pisali, np. taki lekarz znakomity kardynała Maciejowskiego i Mniszków jak Petrycy, Horacego ody w więzieniu moskiewskim wedle okoliczności przerabiał, Arystotelesa z łacińskich przekładów tłumaczył i własnymi, ciekawymi dodatkami pomnażał, ale jako lekarz zadowolił się dwoma pisemkami o morze i przymiocie; inny, Śleszkowski, antisemitica wydawał; Joannicy *Zielnik* Syreńskiego (prawda że z niezliczonymi receptami) w druku nadzorował. Nie zdobyli się nawet na dzieła, jakie Oczko po polsku w XVI wieku ogłaszał. Najobszerniejsze polskie, to Erazma Syksta *O cieplicach we Skle* (pode Lwowem) *ksiąg troje*, Zamość 1627 (między innymi i z wierszami pochwalnymi Solciosa, medyka, rektora akademii zamojskiej); dzieło przetłumaczono z jakiegoś osobliwszego nabożeństwa dla Moskwy; dwie pierwsze książki były treści ogólnikowej (można je pominąć, kto nie chce wiele czytać, zauważył autor); trzecia uczyła używania cieplic szkielskich; sam autor zaznacza, że le-

karze mało co czytają! Rozdział ostatni poświęcił Sykst gościami albo kołtunowi, nowej, ciężkiej chorobie, co się najpierw na Rusi «na Pokuciu przy Bieszczadach pojawiła i codziennie dalej szerzy»; wiele o niej przesądów; «rozumieją o tej chorobie jako o niejkiej bestji, której kiedy się czego zabaży (zachce), tedy jej potrzeba dodać, aby jakiej szkody nie uczyniła; (jeśli słabym wino smakuje), to polubił gościć wino i piją go nadmiar; potem już nie polubił gościć wina, i piją co innego; składają wszystko na gościec, jakby inne niemocy powymierały»; wzmianka o winie, zamożniejszych wskazuje.¹ Wody szkielskie polecał i «na owe blachy, które po ciebie się pokazują, co więc ludzie proszą nazywają ostudami i wiele baśni o nich plotą». Podobne, mniejsze dziełko, wydał Jan Petrycy *O wodach w Druzbaku i Łękowej* r. 1635. Przy mnóstwie medyków, mianowicie krakowskich, brak obfitszej literatury medycznej, która na jakość z szesnastowieczną nie mogła się równać; nawet nowych *Zielników* nie drukowano, a *Lekarstwa doświadczone* należały do najpierwotniejszych.

Nie upadły odrazu nauki ścisłe, i mimo ubóstwa odnośnej literatury zapisało się kilka imion niezgorzej. Najświeńsze gdańszczanina, Jana Hewelke czy Heweljusza (zmarłego 1687 roku), znakomitego astronoma-observatora, który Pole (Janinę) Sobieskich jako *Scutum Sobiescianum* wśród gwiazdozbiorów za-

¹ Rzecz o kołtunie (nazwa ruska, od kieltania; polska *krzczyca* od karku; gościec, czeskie *hostec*, eufemistyczna, jak np. *ciota* dla febry lub czarownicy, mylnie i *goździc* lub *goździec*, niby od bólu wierzącego) doszła sławy europejskiej, gdy rektor świeżej akademii zamojskiej, Starnigel (lwowianin), zwrócił się do akademii padewskiej r. 1599 z opisem tej choroby (o której już Oczko wspominał), i z pytaniem o sposoby leczenia; ta *plica* — *polonica* nazwana, bo niby najwięcej w Polsce miała grasować — wywołała olbrzymią literaturę, począwszy od odpowiedzi padewskiej doktora Saxonia z r. 1600 (było i orzeczenie medyków krakowskich, Pipana i in.), liczącą ośmsetkilkadziesiąt rozpraw. Mylnie podciągano pod kołtun różne choroby, ischias, lues, suchoty i t. d. I Beauplan o niej pisał obszerniej.

wiesił, księżycową powierzchnię badał i odrysował (*Selenografia*), *Kometografię* wydał, lunety budował, pomiary najrozmaitsze w astronomii praktycznej do nadzwyczajnej dokładności posuwał. Arjanin, Stanisław Lubieniecki młodszy, w Amsterdamie r. 1668 *Theatrum Cometicum* wydał, opis wszelkich kometów od starożytności po rok 1665. Godnie stanął obok nich jezuita Adam Kochański (zmarły r. 1700), profesor matematyki po zagranicznych kolegach jezuickich, wkońcu bibliotekarz Sobieskiego, korespondent Leibnica i współpracownik lipskich *Acta Eruditorum*, stosujący matematykę do astronomii i mechaniki, kuszący się o *perpetuum mobile* (t. j. o możliwości jego). Młodszy kolega Brożka, krakowianin Stanisław Pudłowski, uczeń Galileusza, korzystał z nowo wynalezionej lunety dla badań astronomicznych i podał myśl, dla usunięcia różnic miar, ustalenia jednej powszechnej miary (jak później metr wprowadzono), dla której proponował długość wahadła sekundowego, jakie sam dla Krakowa obliczył. Alexius Silvius z Kalisza stworzył zagranicą wspaniałe planetarium helio-centryczne i wydał w Lesznie 1651 roku traktat o wszelakich pytaniach kalendarzowych i chronologicznych. W pierwszej połowie wieku zapisało się wielu innych niezgorzej w dziejach tych nauk, np. Paweł Herka, uczeń i następca Brożka, przyznał kometom naturę kosmiczną, nie meteorową. Wawrzyniec Susliga dowiódł, że era dionizjańska rachuby chrześcijańskiej o cztery lata pomyłona; Jan Smogulecki, że plamy słoneczne są wytworami masy i na powierzchni słońca, nie planetami jakimiś, itd. Znakomite dzieło o artylerji napisał Siemionowicz: *Artis magnae artilleriae pars prima*, z obszernym opisaniem sporządzania saletry.

W drugiej połowie wieku obok wymienionych odznaczyli się dwaj jezuici: Stanisław Solski dziełami łacińskimi treści matematycznej i mechaniki stosowanej; Wojciech Tytkowski wydawał od r. 1669—1692 po łacinie wszelkie ciekawości arytmetyki, meteorologii, fizyki i geometrii pod odpowiednimi tytułami

(*Arithmetica curiosa* i t. d.), po polsku *Uczone rozmowy wszystką w sobie prawie* (całkiem) *zawierające filozofję*, 1692. Było to nowe opracowanie *Problematów Arystotelesowych*, które Glaber r. 1535 pierwszy wybrał i przetłumaczył, co trochę zmienione przedrukował jako własne Kalikst Sakowicz (znany polemista w rzeczach unji): *Problemata albo pytania o przyrodzeniu człowieczem*, 1620 r. Praca Tytkowskiego, nierównie obszerniejsza, dała niby encyklopedję całej wiedzy o przyrodzie, człowieku, metafizyce, w formie pytań i odpowiedzi: rzecz ściśle scholastyczna, średniowieczna, z teorjami dymów i wilgotności w ciele ludzkim, i t. p. Dla ocenienia poziomu tej filozofji posłużą niektóre pytania i odpowiedzi: Czemu niektórzy, gdy czego pilnie słuchają, gębę otwierają? Czemu oczy są w głowie? Czemu psi nie jedzą jeleniego (zamiast jeleniego, po wielkopolsku) ogona? — bo u jelenia żółć w ogonie. Czemu kokosz nierada pływa? Kto gwiazdy i planety obraca? — Aniołowie dobrzy, aby tak człowiekowi służyli, co i sami filozofowie pogańscy uznali; gwiazdy zaś i planety są martwe rzeczy i duszy niemające, i tak same chodzić nie mogą.¹ Czy może kto być swoim ojcem? Etyka jego zawiera pytania: Skąd się poczęło, że u panów trąbią do stołu? Bo starzy, kiedy mieli zasiadać do stołu, dawali znać ubogim, aby oni też dla siebie po jałmużnę przychodzili. Kto w karty grać może bezpiecznie? Który ma niepotrzebne pieniądze. Kto najdłużej żyje? Który ma albo wiele synów albo wiele ksiąg... Schodzimy na pochyłość «saską». Podobną średniowieczną tchnęła polska przeróbka *Lucydarjusza*, którego już Maksym Grek w Moskwie około r. 1530 trafniej «Tenebrarjuszem» przezywał, w pytaniach między mistrzem a uczniem o świecie, Bogu

¹ Taką samą odpowiedź dali djacy moskiewscy «Litwinowi» Zizaniemu r. 1626, gdy go strofowali o umiejętny wykład astronomii w jego katechizmie; on ich zapytał, a jakżeż to po waszem? oni odpowiedzieli słowami Tytkowskiego, tylko opuścili wzmiankę o filozofach, bo właśnie przeciw tym «Jellinom» się zwracali.

i t. d. pod tytułem *Objaśnienia trudnościologicznych* i t. d., Kraków 1651, za staraniem ks. W. Waśniowskiego.

Śród podobnych popularyzatorów nauki wyróżniał się medyk Sebastjan Petrycy z Pilzna (1554—1626), który spolszczył *Ekonomikę*, *Politykę* i *Etykę* Arystotelesa i Pseudoarystotelesa w latach 1601—1618, z obszernym komentarzem. Tłumaczył z przekładów łacińskich, a dodawał «przestrogi» i «przydatki», gdzie w duchu i metodzie średniowiecznej dyskutował za i przeciw twierdzeniom filozofa; i w tych dodatkach czerpał z obcych źródeł, ale uzupełniał je, mianowicie w *Polityce*, t. j. rządzie Rzeczypospolitej, stałem uwzględnianiem stosunków polskich, ze stanowiska mieszczanina, prawnie upośledzonego. Uwagi te, rozrzucone po księgach *Polityki*, rzucają ogółem niezgorsze światło na ówczesne stosunki, co wołały o naprawę. Przekupstwo przedarło się już do trybunału, który niejedyn deputat «złotem żniwem» dla siebie nazywał; złe obyczaje i herezje wnieśli albo cudzoziemcy (na których, zwłaszcza Niemców, autor bardzo podejrzliwie patrzył), albo my sami z podróży do cudzych krajów i z nauki cudzych języków; silna nietolerancja wyznaniowa odznaczała mieszczanina; Żydów nienawidził. Argumentacja była całkiem scholastyczna, np. co o muzyce mówił, odsądzając ją od nauki godnej poważnego męża, bo poeci przy bogach i bohaterach o muzyce nie wspominają, chyba u opitych; muzyka rozumu nie ostrzy, «bo ledakto na dudziech może bąkać, na rożku za bydłem pastuszy terlikają». Przesady także: doświadczona rzecz jest, że krzywoprzysięzca nad rok dłużej żyć nie może; że djabłów wyganiają (wyzdrowiał przez to B. Maciejowski w Nancy); że napisać na serze *prax max emax*, to sera tego złodziej nie przełknie; na ból zębów nowy nóż w ścianę wbić i t. p. Ale astrologji mało dowierzał.

Ujmował się za pospółstwem, któremu źle w dobrach pańskich, bo tam zdane na samowolę pańską, lepiej w królewskich, bo może pana w sądzie oskarżyć, aby się nigdy prawa nie do-

czekać; zato pańscy wolni od stacyj, ceł, myt, podwodów; «owa wszędzie biada, wszędzie niewola, wszędzie ucisk i udręczenie serca na pospółstwo nędzne!» Panowie częstują drobną szlachtę dla pozyskania jej głosów, bo «dobrobieca» stosuje się całkiem wedle dobrodzieja; w Polsce niema wolności, jest samowola z powodu późnej sprawiedliwości i braku egzekutywy; proces w trybunale wlecze się lat sześć; w sądach sejmowych będzie zawsze kryminałów na kilka tysięcy, ale dawnych, odbieżyłych albo zaniedbanych, kilkadziesiąt tysięcy. Już tu skargi na starostów, że «zamki gnoją»; wyjątek stanowił taki Mikołaj Wolski, marszałek nadworny, który zamki w Rabsztynie i Krzepicach wznosił, chociaż to nie jego dziedzictwo, poprawiał mury, ozdabiał obrazami, słupami, ciosami; on wprowadził do Polski wyrób szklenic weneckich z kryształu i czynienie mosiądzu z miedzi.

Ciekawe uwagi o nauce i wychowaniu: nauki u nas w pogardzie; we Francji doktor zostaje szlachcicem, u nas «taż baba na tychże kolech»; naszych uczonych i zagranica ceniła, w Padwie zajmowali katedry Strus z Poznania, doktor medyk, i Krokier, profesor krakowski jurysta, a był Mikołajewski medyk Polak u króla hiszpańskiego. Nie widziałem, żeby w Padwie szlachcic, a było ich wielu, filozofji się uczył, a gdy Włoch któregoś zapytał, czy się będzie doktoryzował, odrzekł: «u nas szlachta doktorami nie bywa». Dawniej było inaczej, szczycili się Ocieski,¹ Dębiński, Tęczyński, tytułami akademickimi, a biskupi krakowscy aż do Tomickiego byli wszyscy doktorami. Młodzież kra-

¹ Istotnie opowiadają o kanclerzu Janie Ocieskim, że wymagał, aby sapient (bedel) uniwersytecki, gdy na Nowy Rok z berłami srebrnymi, darem królewskim, gratulować do niego przychodził, tytuł bakałarza obok innych wymienił; jeśli sapient zapomniał o tem, kanclerz wołał: «znowu *by ty zabił* (jego zwrot zwykły) zmyliłeś», poczem przepijał na cześć akademji i rektora i sapientowi 10 talarów wypłacać kazał — tu w Krakowie we własnym domu na Grodzkiej ulicy, dziś jezuickim przy bursie jurystów (Falibogowski r. 1626).

kowska akademicka swawolna, bo jej już doma wszystkiego dozwala; jezuicka skromniejsza dla podłej obawy przed karą, gdy nasza *virtutis amore* się rządzi. Ale ojciec wszystkiego synkowi dopuszcza, szablę mu przypasze, chwali mu, jeśli służyć da pogębek, choć gęby nie dosięgnie, «będzie czysty chłop». Opoowiada, że starzy Polacy swe wojny Niemcami wiedli i ich potem szczególnie na Podgórzu osiedlali, gdzie przedtem tylko po niemiecku mówiono i ślady tego jeszcze zostały; przeciwnik twierdzi, że to byli chyba Czesi, którzy wiele po niemiecku mówią, siedząc między Niemcami; nazwy *Pilzno*, *Krosno*, *Jasło*, *Biecz*, *Łańcut*, powtarzają się niemal tak samo w Czechach; dalej Ślązacy, co również po niemiecku mówią, śląskie nazwy miejskie wskazują na *Ślawków*, *Chrzanów*, *Bioron* itd.; — przykład tego, jak on *pro et contra* rzecz traktuje. Do obyczajowości polskiej sporo tu uwag, zgodnych z innemi; nastaje na zbytek niewieści, osobny urząd winien nad tem czuwać (mianowicie zabraniał mieszczkom szat szlacheckich); we Włoszech niema kupców polskich, ale włoscy kupcy polskich w Krakowie zatłoczyli; narzekał na Ormjan, których do Lwowa przyjęto jako «długów i przekupniów drobnych», teraz Polaków z miasta wyganiają, żenią się między sobą, mają pokryjomu własne państwo, i t. d. Boli go pycha szlachty, co na mieszczan podejrzliwie patrzą, ich za psów mają — dawniej było inaczej; nadmierna gościnność gospodarza, gdy rad chce trzeźwym być, gwałtem opaja, albo gość końmi i służbą ubogiego szlacheica wyniszcza: «coś poszło na samojedź». O uniwersytecie wiele wzmianek, o bursach, aby i ubodzy studjować mogli; jak dziś z szkoły tej dobrzy mężowie uykają się, gdzie indziej lepiej rozumieją, dla nędznej płacy, o którą jeszcze i ubiegać się należy.

W uwagach o wychowaniu powtarzał Arystotelesowe; jako lekarz zawodowy polecał sport umiarkowany; zauważył, że dzieci pańskie, chowane na papinkach, słabsze są od innych; rozróżniał ściśle naukę szlachecką od plebejuszowskiej; szlachtę

należy wprawiać w naukę, rycerstwo i gospodarstwo, plebejusza w rzemiosło albo kupiectwo; z nauk przysługuje szlachcie wymowa, poezja, historia, filozofja, prawo; mieszczaninowi nauki fachowe (medycyna i in.); razi go, że do syna lub córki mówi: panie synu, panno córko, zróbcie to, zamiast prostego rozkazu: synu zrób! Wychowanie kobiet ma być niewolnicze (szyć, praść i t. p.) i najmoralniejsze (wstydlivość, małomówność, opieka starszej i t. p.), ale dziewczęta mają być miłe i wesołe. Jeszcze dalej zabrnął A. A. Olizarowski, krótkotrwały profesor prawa w akademji wileńskiej (gdy podkanclerzy litewski, Kaz. Lew Sapieha, ufundował na czterech profesorów fakultet prawniczy, który niedługo istniał), w dziele *De politica hominum societate* (3 księgi, 1651 r.), głównie kompilacyjnem, gdzie się i za chłopami w ich strasznym ucisku ujął, i mieszczan, zwłaszcza wileńskich, o niesłychany zbytek (równanie się z panami) ostro strofował. Narzuciłby kobietom strój zaniedbany, robotę domową, żeby im ręce stwardniały i myśl płocha nie powstała, pokarm najprostszy; nie przyznawał im nauki (oprócz elementarnej), aby mężów nie oszukiwały; odmawiał im, co chłopcom przyznawał, np. gimnastykę.

Gdańszczanin B. Keckerman, profesor filozofji w gimnazjum gdańskim, słynął jako autor licznych podręczników logiki, poetyki, polityki i in., a jego *Systema* i t. d. wychodziły po łacinie w Niemczech, w Londynie, i doczekały się licznych wydań. Wyłącznie zagranicą drukował przez cały wiek Jon Jonston, z szkockiej familji urodzony w Szamotułach, który po podróżach zagranicznych (i do Szkocji) jako mentor a później lekarz Bogusława Leszczyńskiego, na stałe w Lesznie osiadł, a w Niemczech swoje podręczniki dla przyrodnictwa, a więc podręczniki dendrografji, nauki o rybach, ptactwie i t. d., podobne i dla historii powszechnej drukował: poligraf to, liczbą wydanych dzieł imponujący. Z gdańskiego i toruńskiego środowiska możemy więcej wymienić nazwisk, szczególnie między historykami,

np. konwertytę Pastoriusa, cenionego też jako poeta łaciński; panegirysta to zawołany, autor dzieła o wojnie kozackiej; Wasenberga, historyka Władysława IV, Hartknocha (zob. niżej) i in.; czem niżej opadał poziom nauki w Koronie, tem wyżej wznosił się w Prusiech, gdzie dobrej dawnej tradycji nie zrywano.

Nienajgorzej wiodło się botanice opisowej. Już wiek XVI położył był podstawy wszelakimi *Zielnikami* i *Ogrodami zdrowia*, gdzie botanikę wciągnięto do lekarskiej nauki. Jan Zamelius, wychowanek szkoły krakowskiej, r. 1602 ufundował katedrę botaniki opisowej na wydziale lekarskim, a jej piastun, Szymon Syreński, zestawił *Zielnik*, obszerną kompilację, opis roślin (bo dalej nie doszedł wskutek wczesnego zgonu; nawet roślin nie wyczerpał) z mnóstwem recept; dzieło wydał po jego śmierci następca jego, Gabriel Joannicy (autor flory krakowskiej 1610 r.), za zapomogą królowy Anny (siostry Zygmunta III), wielkiej miłośniczki roślin. Władysław IV i Jan Kazimierz tak dalece dbali o ogrody i rośliny wszelakie, że M. Bernhard, chirurg królewski, mógł r. 1652 ogłosić spis hodowanych roślin w tych ogrodach «botanicznych», wcześniejszych niż np. ogród botaniczny berliński kurfirsta wielkiego; dodał do spisu rzecz o florze warszawskiej. I Gdańszczanie nie pozostawali w tyle. Dla wszelkich spisów obowiązywał język łaciński, tylko zielniki posługiwały się polskim.

Nieobfity był dział nauk politycznych, z którego język narodowy był zgóry niemal wykluczony; całkiem wyjątkowo ukazywało się jakieś piśmko polskie, np. Łukasza Opaleńskiego o sejmowaniu (ob. wyżej), albo anonima *Recepta na to, abyśmy się długo w ojczyściej ziemi osiedzieli* (1682, jest i tłumaczenie niemieckie);¹ tłumaczono na polskie obcą łacinę, np. Lipsiusza

¹ Jest to broszura antyturecka, dzwoni na gwałt przeciw temu niebezpieczeństwu, wprowadza Ojczyznę, strofując ostro wyrodków-synów za brak patrijotyzmu, nieznoszenie prawdy, zbytki, ucisk chłopów.

Polityka pańskie, t. j. nauka, jako pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma. Zresztą wszystko po łacinie; były to rzeczy szkolarskie, dysputacje z obcych uniwersytetów, np. A. Dunina Karwickiego *Oratio de eversione rerum publicarum*, Strasburg 1664, gdzie był z bratem i z dyrektorem ich obu Micińskim; albo Andrzeja Reja *Discursus politici* etc., Hanau 1612, z nauki Keckermana gdańskiej: Rej, uczeń akademii lejdejskiej, imponował znajomością języków i czytaniem, przytaczał i zbijał zdanie Włocha, że gdy wszelkie państwa *stant ordine*, jedyna Polska *stat confusione*. Obok rozpraw-deklamacyj humanistycznych dzieła domorosłych polityków, np. starego Andr. Korycińskiego, kasztelana wiślickiego, *Perspectiva politica regno Poloniae elaborata* etc., 1652, uwagi wuja dla siostrzeńca, po śmierci wydane, obszerna alegoria od zegara. Inteligencji politycznej w tej chryi brak zupełny. Ciekawsze nierównie dla mnóstwa nieznanych skądinąd szczegółów i dzieł *Palatium reginae Libertatis*, dzieło jezuitę Pęskiego (z kolegum jarosławskiego), napisane r. 1671, drukowane w znacznem skróceniu w XVIII w. jako *Domina Palatii* i przypisywane rozmaitym autorom. Są to dyskursy przyjacielskie o wszelakich materjach politycznych, czerpane także i z dzieł obu Opaleńskich; autor zaznaczał wyraźnie, że wolimy wolność choćby w błocie, niż niewolę w złocie; upatrywał z Fredrą i innymi statystami w *liberum veto* i w ziemianstwie poręczenie najpewniejsze tej wolności. Kończy ten szereg Kaz. Zawadzkiego łacińskie *Zwierciadło anomalji państwa polskiego*, 1693 (przedrukowane w wieku XVIII przez jezuitów dla nietolerancji autorskiej), walczy przeciw magnatom, miastom pruskim, dysydom, gani wszechwładzę hetmanów, zrywanie sejmów, ale drży o złotą wolność.

Nakoniec pisali inni, przeważnie mieszczanie, rzeczy zupełnie abstrakcyjne, nie ważąc się tykać wprost rzeczy domowych. Np. taki Kasper Siemek pisał dialog *Lacon seu de reipublicae recte instituendae arcanis* r. 1635, 9 dialogów między

Augustem a Lakonem, każdy dialog innej materji politycznej przydzielony, o senacie, falcjach, równości i nierówności, i t. d.¹ Podobne są prace Lemki i in. o wychowaniu synów książęcych, o powinnościach dobrego obywatela i t. p.

W Elzewirach (słynnych drukach lejdejskich) opis Polski rozmaitych autorów (z r. 1627) zaczyna *Polonia seu brevis descriptio statuum regni Poloniae* St. Krzystanowica z r. 1607, lwiiwianina, jurysty, bawiącego całemi latami na uniwersytetach zagranicznych jako preceptor paniczów polskich (między innymi Adama Żółkiewskiego, obranego rektorem uniwersytetu w Fryburgu badeńskim r. 1603); autor kilku rozpraw prawnych, potępił ustawy angielskie przeciw katolikom (z powodu spisku prochowego) w dziełku wydanem w Paryżu r. 1607 *Examen catholicum edicti anglicani* etc., gdzie z najżywszem oburzeniem potępiał protestantów angielskich, a najbardziej Elżbietę, spotwarzając kobietę i królową na podstawie słuchów, jakie go w Anglii doszły; przeciw temu paszkwilowi bronił Fr. Bacon (późniejszy lord-kanclerz) jej pamięci *In felicem memoriam* itd. Cały dział naukowej literatury politycznej (o aktualnej nie mówimy) pozostał daleko w tyle za wiekiem poprzednim, nie wydał sam nic wielkiego, nawet Orzechowskiemu nie zrównał.

PODRĘCZNIKI

Podręczników wiek szesnasty, z wyjątkiem katechizmów i gramatyk, nie opracowywał; zastępowała je tradycja bezpośrednia, nikt np. nie myślał o gospodarowaniu wedle książek, o jakiejś agronomicznej literaturze. Było kilka świetnych wyjątków, np. *Nauka stawowa* Strumieńskiego, lub *Myślistwo płasze*

¹ Dziesiąty dialog miał rozprawiać, «ne se religiosi publico regimini immisceant, sed is tamen dialogus ab ipso autore suppressus est, ne esset scandalum aut alicuius offensionis occasio», dopisał ktoś na ostatniej kartce berlińskiego egzemplarza.

Cygańskiego, którym żadne późniejsze dzieło nie dorównało. Teraz zapełniano ten brak; gospodarstwo tradycyjne, chów bydła, koni i pszczoł, wyzyskiwanie siły roboczej chłopów, budowa dworów i dworków, miernictwo i t. d., dopraszały się niemal ujęcia jakiegoś książkowego. O umiejętnym traktowaniu, o polepszeniach i postępach, jakie się zagranicą już zaznaczały,¹ nie było jeszcze mowy. Pierwszą encyklopedję gospodarczą, obejmującą wszelkie działy, nawet osobliwsze słownictwo flisowskie, opracował J. K. Haur, *Ekonomika ziemiańska generalna* r. 1675, co w późniejszych wydaniach (1679, 1689) kilkakrotnie rozszerzał (*Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomji ziemiańskiej*); zyskało ono nadzwyczajną popularność. Obejmowało całość gospodarstwa rolnego i domowego (rzeczy doświadczone i bajki i przesady wszelakie), całą dawniejszą literaturę, domową i obcą, moc szczegółów najrozmaitszych, wiele uwag trafnych (np. jakie rośliny wyczerpują silniej rolę i t. p.), ale brak jakiegoś wyższego poglądu. W XVIII wieku wydawali jezuici nieraz wybór czy skrócenie «Haura».

Wyprzedziły Haura nie tak *Księgi o gospodarstwie* Piotra Krescentyna, średniowieczna kompilacja włoska, przetłumaczona r. 1549, ponownie wydana r. 1577, jak raczej dzieła Gostomskiego i Ostrogo. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, protestant, opisał w szesnastu listach *Ekonomję albo gospodarstwo ziemiańskie*, wydaną r. 1588, przedrukowaną bez imienia autorzkiego jeszcze r. 1644. Jest to właściwie książka o nadzorze i rozkładzie robót w celu powiększenia majątku, co się wojewodzie znakomicie udało; jest dla niego chłop tylko siłą roboczą, wymagającą pilnego nadzoru, bo to natura złodziejska, nie mówiąc

¹ Tak wyróżnił się w Anglii dziełami wydanymi w latach 1650—1655 Samuel Hartlib z Prus Królewskich, z Elbląga, kalwin, który Prusy porzucił i około podniesienia rolnictwa angielskiego sam lub z innymi razem usilnie pracował, wprowadzając nowe rośliny, ulepszając posiewy, proponując założenie akademji rolniczej i t. p.; pisał po angielsku.

o młynarzu i kowalu, przysłowiowych mistrzach tej sztuki; wszelkie wywody oparte widocznie na licznych próbach i doświadczeniach. Ostatni list, to niby wyciąg wszystkich poprzednich; pisane to na obce nalegania, nie z myślą o druku, więc brak wykończenia. Również nie myślał o druku Jan Ostroróg, luter, co wrócił do katolicyzmu, uczeń Sturma strasburski, wojewoda poznański, Zamoyszczyk (syna do Zamościa, nie do jezuitów oddał, chociaż był ich obrońcą, bo obawiał się ich długiej nauki, zbyt zakonnej, o zbyt wysokim poziomie). Przesiadujący w Komarnie na Rusi i «na horyzont komarzeński» spisywał swe uwagi; ponieważ go stale o odpisy upraszano, wydał drukiem *Myślistwo z ogary* r. 1618 (kilka przedruków): o ogarach, o psiech, o myślistwie; inne, *Kalendarz gospodarski, Chowanie żrebców, Zwierzyniec*, pozostały w rękopisie (tam i rzecz o szachach, ze wzmianką, że w Polsce spisał szachowe książki Jakób Stety?); wydrukował 1614 r. w Zamościu *Naukę kolo pasiek z informacji p. Wal. Kęckiego a 1612 w Komarnie u mnie spisana*, bardzo rzeczową.¹

Bogatszą była literatura o koniach. Mamy łacińską: Jan Bauman-Budownicki, *Equestria* i t. d., w Krakowie 1640 r., dla młodzieży krakowskiej, w pytaniach i odpowiedziach, rzecz całkiem krótka. Nierównie ważniejsze polskie. Celowali w sztuce jeздеckiej na całą Europę Włosi, i wedle dzieł włoskich obu Ferrara (ojca i syna) oraz wedle własnych doświadczeń spisał Krzysztof Dorohostajski, protestant, uczeń Sturma, wielki marszałek litewski, i wydał r. 1603 w Krakowie swoje *Hippika albo o koniach*,

¹ Obok ruskich pasiek wyróżniało się bartnictwo mazowieckie, kurpiowskie, z własnymi porządkami i ustawami, które dla starostwa przasnyskiego zebrał r. 1559 Krzysztof Niszczycki, a dla łomżyńskiego St. Skrodzki z Kolna, korzystając walnie z artykułów poprzednika, r. 1616. Oburzał się niesłychanie Olizarowski (zob. wyżej) na niesumienność pańską, odbierającą wilczem prawem, a tytułem jakiejś urojonej spółki, połowę zebranego miodu od chłopów.

we czterech księgach;¹ pierwsza, o maści i t. p.; druga, o chowie; trzecia, o munsztukach; czwarta, o chorobach — nie wszystkich, by nie rozszerzać zbyttnio książki (*Lekarstwa końskie* spisał już Biernat Lubelczyk, wydane r. 1532). Niebawem wydał i Krzysztof Pieniążek podobną rzecz, 1607 r., a 1613 wyszło bezimiennie *Gospodarstwo jezdeckie i myśliwskie*, korzystające bez ceremonji z Pieniążka.

Teodora Rogali Zawadzkiego *Pamięć robót gospodarskich i dozoru gospodarskiego* z r. 1637 jest tylko streszczeniem obszernego dzieła ziemiańskiego, na piętnaście ksiąg rozłożonego, które obejmowało nawet «aptekę domową», nie mówiąc o stadzie, bydłe i ptactwie domowem; o winnicy, ogrodzie i sadzie i t. d. Zawadzki (bardzo zasłużony jako prawnik wszelakimi podręcznikami prawniczemi i in.) i Gostomski nie opierali się o źródła obce, czerpali wyłącznie z praktyki, nie pytali o to, jak z roli największą korzyść wydobywać, lecz jak ją przed wszelką szkodą zachowywać, jak ją ogradzać, jak rozkładać robotę i t. d., o oszczędzaniu rąk i pracy nigdy nie pomyśleli, rozporządzając pańszczyzną, t. j. darmochemi. Haur nierównie od nich uczęszczy, ale nierównie mniej doświadczony; zresztą i w nim barok się odezwał.

Niezaprzeczoną zasługą wieku było, że na najrozmaitszych polach pierwsze stawiał kroki, że zapełniał luki, pozostałe po wieku XVI. Przykłady *Hippik*, nauki pszczelnictwa, ekonomji gospodarskiej coraz się powtarzały, np. *Krótką nauką budowniczą* z r. 1659 była również pierwszą (potem jezuita Solski *Architekta polskiego* wydał obszerniej r. 1690); autor pisał dla

¹ Autor wyraźnie zaznacza, że jego książka pierwsza tego rodzaju w Polsce; przytaczają jednak jakiegoś A. Micińskiego, koniuszego Zygmunta Augusta, książkę *O ograch i świerzopach* z r. 1570, gdzie opisane i stadniny wielkoksiążęce, i nieudane próby osławiania dzikich koni na Litwie. Żaden bibliograf nie widział podobnego druku, więc wolno zapytać wobec świadectwa Dorohostajskiego, czy to nie raczej jakiś rękopis?

polskiego nieba, odradzał stawiania zamków, t. j. budynków z dziedzińcem ze czterech stron zawartym, bo jeśli dziedzińce mały, słońce nie dochodzi, jeśli wielki, to koszt zbyt ni, więc raczej stawiać pałace (z podwórzem przed nimi, na budynki wszelakie, stajnie, gumna i t. p.), podłużne, o dwóch piętrach, murowane, albo dwory o jednym piętrze z drzewa albo muru; częste wzmianki o fetorach (w inwentarzach rażą nieustanne pozycje o «komórkach potrzebnych») wskazują niedomagania pod tym względem.

Ten wiek dał też pierwszego Baedekera polskiego. Był to opisanie *O Rzymie pogańskim i chrześcijańskim ksiąg dwoje* (r. 1648) ks. Wargockiego, ale z nowego Rzymu otrzymało się właściwie tylko spis kościołów i ich relikwii, niby jak w owej niezdarnej *Peregrynacji mazurskiej* z XVI wieku; opisy Krakowa (Pruszcza) wyliczały również tylko świątynie. Dopiero nową stolicę, Warszawę, godnie światu polskiemu wystawiał (szkoda tylko, że w bardzo kulawych wierszach) muzyk i budowniczy Władysław IV, Adam Jarzębski, r. 1643 w *Gościńcu*; zaczął od Pragi, przejechał do Starego Miasta, a po nim Nowe opisał, wyliczał nie tylko kościoły, ale opisał zamek królewski, pałace i dwory, oprowadzał po salach i sklepach u Kazanowskiego i Ossolińskiego, pokazywał zastawę stołową, obrazy, posągi, ogrody, obszerniej i ratuszem się zajął.

Wydał na koniec ten wiek i pierwsze gazety. Dotąd tylko ciekawe jakieś zdarzenie, klęska miasta (ogień lub powódź), śmierć wojownika (np. Chmieleckiego, pogromcy Tatarów), bitwa znaczna, egzekucja, trzęsienie ziemi włoskiej, zjawienie komety i t. p. wywoływały pieśń o tem lub relację prozą; teraz zaczął Gorczyn (wierszokleta zresztą) wydawać w Krakowie 1661 roku *Merkurjusz Polski, dzieje wszystkiego świata w sobie zamknięty dla informacji powszechnej* (dodawano i numery «ekstraordynaryjne»); wychodził co tydzień, po koniec 1661 r.; zamieszczał manifesty, odezwy, relacje krajowe i zagraniczne —

tych nieraz brakowało, bo zawiodła poczta gdańska. Przedsiębiorstwo upadło chyba dla braku odbierających te awizy: za mało widocznie nęciły; krąg czytelnictwa stałe się ścieśniał, zamiast się rozszerzać.

NAUKA ARJAŃSKA

Najciekawszą stronice w dziejach umysłowych zajęła kapliczka arjańska, szczelnie odosobniona od społeczeństwa, wyklinana i potwarzana, ale gdy kultura całej Polski promieniowała niepowstrzymanie tylko na Wschód, na dzicz moskiewską i wołoską, arjanie jako «bracia polscy» na Zachodzie, we Francji, mniej w Anglii, najwięcej w Holandji (w Lejdzie, Rotterdamie, Amsterdamie) znakomicie się zapisali, na myśl zachodnią religijną silnie wpłynęli. Gdy luterstwo i kalwiństwo zupełnie kosztowały, odznaczało się arjaństwo niezwykłą ruchliwością, lata 1600—1650 były szczytem jego wpływów i znaczenia. Arjanie wysyłali całą swą młodzież zagranicę, docierając, gdy ich z Altdorfu dla wiary wyswiecono, do Lejdy i Franekeru, wszędzie wyznanie propagując; ich katechizm rakowski z r. 1606, przetłumaczony na kilka języków, był jednym z najgłośniejszych pism religijnych wieku w Europie, zwalczany gorąco (i przez Komeńskiego) i broniony nie mniej żarliwie. Do Rakowa, Łusławic, Robkowej zdążali Siedmiogrodzianie i Węgrzy, stąd sprowadzali kaznodziei i nauczycieli do Kołoszwaru; arjanie korespondowali z znakomitościami europejskimi, z Hugonem Grotusem, z Mersennem w Paryżu. Ich dzieła wydawano w Holandji; olbrzymia *Bibliotheca Fratrum Polonorum*, zbiór pism Socyna i in., w 10 tomach, pojawiła się w Amsterdamie-Eleutheropoli; z nimi polemizowali naukowo kalwini, jak nasi ziomkowie Jan Makowski i Mikołaj Arnold z Leszna, profesorowie franekerscy; r. 1654 wydał Arnold dzieło zbiorowe *Religio So-*

ciniana refutata, gdzie włączył przyczynki pięciu studentów polskich.

Było wśród znakomitości arjańskich wielu Niemców, którzy dla wiary z ojczyzny do nas uchodzili i nieraz zupełnie się polszczyli, przynajmniej w drugim pokoleniu (np. córka holsztyńczyka Marcina Ruara, głównego kierownika propagandy arjańskiej zagranicznej, modliła się z polskich Jana Stoińskiego *Modlitw Nabożnych* 1633 r.), jeśli nie natychmiast, jak słynny uczony i kaznodzieja Walenty Smalcus z Gotha, niestrudzony szermierz przeciw Śmigleckiemu i innym jezuitom. Obok Smalca i Ruara zapisali się świetnie w literaturze arjańskiej Volkelius, Crellius, baron austriacki Wolzogen; dzieła ich czytano i komentowano w Paryżu i Lejdzie, obok nich stawali godnie Samuel Przypkowski, Adam Gosławski, Morzkowski, Andrzej Wiszowaty, Lubienieccy.

Młodzież arjańska, szlachta jak Sienieńscy, Taszyccy, Morsztynowie, Łyczkowie, Niemirycze, Suchodolscy i in. wraz z swoimi preceptorami, przewozili do Lejdy i in. całe kufry druków rakowskich i rozwijali silną propagandę, nawracali r. 1597 w Lejdzie Sonera, pioniera socynjanizmu w Altdorfie; w Heidelbergu Vorstiusa, którego zamierzano sprowadzić na rektora do Łusławic. Za propagandy Ruara i Wiszowatego, który korespondował z kalwinem paryskim Sorbière, nawet katolicy francuscy, Mersenne i in., nawiązywali stosunki z Rakowianami, czerpiąc od nich argumentów przeciw coraz liczniejszym libertynom i ateuszom, bo mimo całego swego racjonalizmu stali Rakowianie niewzruszenie przy wierze w osobowego Boga. Byli nawet niekonsekwentni; w imię logiki, którą cenili jako dar boski, odrzucali wszystko alogiczne, nie zgadzali się na żaden dogmat, któregooby logicznie nie dało się uzasadnić, omijali więc dogmaty o Trójcy i o uciłowienieniu Słowa, nie uznawali sakramentów, ale oddzielali wiarę samą jako rozumem niedoścignioną i zwalczali ateizm; w biblii uznawali niejedno nadrozumowe, lecz nie

przeciwne rozumowi; i dla nich było Pismo św. zasadą, i ich usprawiedliwiała wiara a spływały się im religia i obyczajność. Drugie, co zyskiwało im uznanie u wszystkich, którzy, jak Grotius czy Francuzi umiarkowani, znużeni walkami i nienawiścią wyznaniowemi, pragnęli pokoju, możliwego tylko przy wolności sumienia, była gorączkowa niemal walka wszystkich arjan o tę wolność, bez której ich własny byt wisiał na włosku: główną część pracy literackiej Samuel Przypkowski obronie wolności sumienia poświęcił i znachodził ogólny poklask; tu zesłi się holandzcy remonstranci (arminjanie), którzy opuścili urzędowy kalwinizm z powodu jego nieustępliwego dogmatyzmu, z socynjanami, i pomagali im rzetelnie, szczególnie laicy wśród nich, chociaż nie zgadzali się z ich chrystologją, której socynjanie zarzecie bronili (człowiek Jezus, po śmierci Chrystus-Bóg).

Ale socynjanie nie opowiadali się bynajmniej wyłącznie przy dogmatyce, kładli główny nacisk na życie wedle ewangelji. Socyn wprowadzie odwiódł ich ostatecznie od anarchji i komunizmu, co groziły zupełnem rozbiciem zboru rakowskiego, podał ich rządowi zborowemu — już nie wymagano od byle kogo tylko «natchnienia», aby z katedry prorokował, lecz żądano najgruntowniejszej nauki i w tym celu rozsyłano młodzież po świecie. Usunął Socyn wszelkie skrajności, ale żądał życia ewangelicznego, cichego, szarego, skromnego. Świat brózdził po swojemu i wśród nich; na synodach występowało gorliwie przeciw zbytkowi, co było nieraz daremnem wołaniem.

Arjanie wydaleny z Polski wzmocnili unitaryzm siedmiogrodzki, w którym się wkońcu rozplynie; w Holandji ulegli poniekąd wpływom remonstrantów i późniejsze wydania katechizmu rakowskiego nosiły tego wyraźne ślady; w Anglii palił kat kilkakrotnie katechizm rakowski, ofiarowany w przekładzie łacińskim nawet królowi Jakóbowi I; mimo to można i tu odszukać wpływy rakowskie. One utorowały drogę unitaryzmowi, do dziś w Anglii, a szczególnie w Ameryce (dokąd dostali się dwaj

Crellowie) rozszerzonemu, a z ich pism czerpali argumenty wszelcy wolnomyśliciele, od Bayle'a począwszy.

Duch kosmopolityczny wiał z tej kapliczki, stojącej otworem dla wszystkich prześladowanych o wiarę; z zagranicą najwyższe utrzymywała stosunki, gdzie obcy, najpierw Włosi, potem Niemcy, nadawali kierunek myślom, gdzie wymagano od każdego nie tylko silnej wiary, ale i wiedzy. Żadne inne wyznanie nie mogło się w tym wieku szczycić podobną nauką swych członków; arjanin musiał znać Pismo św., by każdej chwili mógł swej wiary bronić; Wacław Potocki znał je nawylot i mógł każdego duchownego skonfundować; gdy córeczkę Jana Stoińskiego pastor kalwiński zagadnął, w jakiego Chrystusa wierzy, stworzyciela czy stworzonego, odparła zwycięsko: w Chrystusa Odkupiciela.

BIBLIOGRAFJA

Całą polemikę Akademii z jezuitami zebrał Radziwiński w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej. Dzieje Akademii zamojskiej skreślili ks. Wadowski i Jan Kochanowski. *Dzieje gimnazjum toruńskiego 1568—1772*, tom pierwszy, wiek XVI, napisał St. Tyniec (Toruń 1928). Monografię o Starowolskim przygotowywał Teodor Wierzbowski, autor monografii o K. Warszawskim i Uchańskim; o Brożku napisał prof. J. Franke, Kraków 1883. Wiktor Wąsik wydał: *Sebastjan Petrycy z Pilzna i epoka (Ze studjów nad dziejami filozofii w Polsce i recepcją Arystotelesa)*, Warszawa 1923 i 1929, dotąd niedokończone, gdzie wykazał sposób pracy i źródła tego moralizatora i popularyzatora. Nauce i działalności arjan w XVII wieku poświęcił kilka prac Ludwik Chmaja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

LITERATURA

Literatura łacińska. — Literatura polska. — Kaznodziejstwo. — Literatura piękna. — Przekłady. — Literatura sowizdrzańska. — Bajki. Zagadki. Przysłowia. — Literatura anegdotyczna. — Wierszomanja. — Literatura niedrukowana. — Literatura podróżnicza. — Makaron. — Bibliografia.

LITERATURA ŁACIŃSKA

Średniowieczny monopol łaciny nadwątlił wiek XVI; XVII-ty był mu podobny. Łacina pozostała jednak i nadal językiem sądowym; aktowym, chociaż coraz więcej pism polskich wychodziło z kancelarii królewskiej i z sądów; kościelnym; szkolnym. Znajomość jej była niezbędna szlachcicowi, który i majątek i imię swoje łaciną wywodził. Jedynym też celem wychowania szkolnego było zdobycie tej łaciny, skoro w życiu prywatnym i publicznym, w mowie i piśmie, przeplatano polszczyznę gotowymi frazesami łacińskimi. Tą przywarą nasiąknął już wiek poprzedni; ubożyła ona nie tylko język, lecz i myśl samą, która zadowalała się przeżuwaniem gotowych obcych zwrotów, nie wysilała się na własne, i gnuśniała. Zło narastało powoli; gdy w XVI wieku w mowę poselską czy trybunalską wciskały się raczej luźne łacińskie słówka, w XVII zaczęła łacina przygniatać polszczyznę, która czasem niby ramkami dla niej służyła.¹ Wystrzegali się inni tej pstrocinny i dowodzili żywym przykładem,

¹ Np. prymas Radziejowski pisał w uniwersale do szlachty z powodu związku Baranowskiego r. 1696: «*apprehendować* przyszło, że ta *konfederacja* bardziej w sobie ma *colorem et praetextum*, niżeli *realitatem* odzyskania zasłużonych przez wojsko *stipendiorum*, ponieważ nie czekano *eventum konwokacji*, która *satisfację* wojsku obmyślić miała, a stąd *non vanus metus* szkodliwych *in publicum konsekwencyj*». Albo w liście województw wielkopolskich: «Ale z drugiej strony *integritatem* prawa i *fortun* naszych *circa defensionem naturalem substancjami* i zdrowiem naszym zaszczycać *deklarujemy* się, wszelką *in vim* tego namówiwszy gotowość». Wystarczy przypomnieć, jak brzmi «Pasek» w oryginale, nie w popularnych wydawnictwach.

że przy dobrej woli można wszystko wyrazić i po polsku, ale naśladowców nie znachodzili; inni, Petrycy, Opaleński, Fredro, ganili tę zgubną przywyczkę, chociaż sami nieraz tak grzeszyli. To przejmowanie się łaciną nie ograniczało się do wyrazów; szlachta wmawiała w siebie spadek antyku; anarchiczna i sobkowska w istocie, zdobiła się cnotami starorzymskimi.

Mieszanina pojęć fałszowała także rzecz samą, szczególnie w obszernych dziełach historycznych, posługujących się wyłącznie łaciną. Kto myślał o zagranicy, wybierał język uniwersalny, więc wszyscy, od Piaseckiego i Łubieńskiego aż do historyografa Sobieskiego, Kochowskiego, pisali wyłącznie po łacinie; o tłumaczeniu nikt nie myślał, chociaż na początku wieku Kromera i Gwagnina przekładami uprzystępniono ogółowi. Rozumiemy, że Starowolski lub Łukasz Opaleński stając w obronie Polski przeciw obcym, albo Olszewski w cenzurze kandydatów obcych do korony, łaciną szermowali, ale pocóż było każde piśmielstwo w materji politycznej w łacinę ubierać? Kółko czytelników zgóry się zwiężało mimo powszechnej znajomości łaciny; sam wybór języka uczonego zwalniał innych od czytania.

Szkoła produkowała mnóstwo łaciny wierszem i prozą, szczególnie dla panegiryków, jakimi ogół z byle przyczyny raczone: nie obchodziły się pogrzeb czy wesele, wjazd dostojnika duchownego czy świeckiego, imieniny czy urodziny «mecenasa», tytuły bakałarza czy magistra, bez panegiryków łacińskich, nierównie rzadziej polskich. Obok cnót i zasług, istniejących w wyobraźni pochlebcy, kadzono dumie rodowej wyliczaniem «koligacyj», splendorów domowych i rodowych, szczytnością herbuklejnemu, a liczba tych podrzutków szkolarskich rosła z każdym latem dziesiątkiem i zachwaszczała niwę literacką, a oślepiała ludzi; kłamliwość ich była przysłowiową.

Oprócz panegiryków, ksiąg dziejowych (nawet herbarze szlacheckie były teraz tylko łacińskie, chociaż «Paprocki» w XVI wieku był polski), teologja łaciny używała z konieczności, gdy

obcy, Socyn, Volkeliusz, Crellius, Wolzogen i inni głos zabierali i ku całemu światu chrześcijańskiemu się zwracali, gdy im Śmieglecki i inni jezuici odpowiadali. W ascetyce (modlitwach, rozmyślaniach) przeważał język narodowy, gdy się do ogółu zwracano, ale traktaty moralizujące, etyczne, pisali po łacinie i wawrzyny zagranicą zbierali Ł. Opaleński, Fredro, Lubomirski.

Poezja łacińska święciła tryumfy w pierwszej połowie wieku; obok Szymonowica-filologa, pisującego coraz mniej i niepokazniej, wybił się na czoło Mazur Sarbiewski; lirykami ascetycznymi przeważnie i gnomicznymi na sławę Horacego chrześcijańskiego zarobił; otaczał go jego zakon (jezuicki) całą ławą rymopisów, Inez (Hiszpan), Karwat i in., ale żaden mu nie dorównał. O wielkie rzeczy, epopeje, tragedje (oprócz obowiązkowych szkolnych), nie kuszono się wiele (*Lechias* i t. p.).

LITERATURA POLSKA. KAZNODZIEJSTWO

Ascetyczna literatura zatłoczyła wszelką inną; wśród niej wyróżniała się homiletyka; nawet protestancka mogła w pierwszej połowie wieku zapisać kilka większych pozycyj; katolicką ledwie obejrzyć; oprócz licznych zbiorów kazań całorocznych byle zgon jakiegoś osobnika wywoływał kazanie pogrzebowe, częste i po drukach, gdy protestanckie rzadsze.

Postyle różnowiercze były ciągiem dalszym postyl Rejowej i Żarnowczyka; inaczej u katolików, którzy w ciągu wieku z dawnymi tradycjami i wzorami zerwali. Po Skardze zasłynął ten, co nad jego grobem przemawiał, dominikan Fabian Birkowski, najznakomitszy mówca kościelny w pierwszej fazie baroku. Nie równie większej nauki niż Skarga (był pierwotnie mistrzem krakowskim, zanim do zakonu wstąpił), nierównie silniejszego temperamentu i ognia (obozem i prochem tchnęły jego kazania), równie świątobliwy w myśli i czynie, równie skromny i poświęcony swemu powołaniu, tęskniący do celi zakonnej, nie do dworu

i obozu, dokąd go urząd wołał, nie osiągnął wyżyn wymowy Skargi, chociaż się na nim wzorował. Brakło mu umiaru, bo już wstępował barok w swoje prawa. A więc wyliczania bez końca i miary; subtelne, naciągane porównania; lubowanie się w alegorjach; gonienie za efektem; gwałtowność języka, wycieczki i napastowania różnowierców, szczególnie Gustawa Adolfa. Siła słowa była porywająca, głębokie milczenie panowało, gdy zaczynał prawić, a wzruszał do łez. Osobliwość jego kaznodziejstwa występowała mniej w wielkim zbiorze *Kazań na niedziele i święta doroczne* (od r. 1620 nieraz wydawane i pomnażane), więcej w luźnych, poświęcanych wypadkom, w których i sam brał udział jako kaznodzieja obozowy (towarzyszył Władysławowi IV jako nadworny), albo dobry znajomy tego, czyj zgon opłakiwał. Zaczął od kazania na zgon Zamoyskiego, a skończył kazaniami na zgon Zygmunta III i królowej Konstancji 1632 r. (1636 umarł niemal 70-letni). «Słupem ognistym» nazwał go jezuita Makowski w kazaniu pogrzebowym i zaznaczył wyraźnie, że «dla polszczyzny radzi go czytali», sadził się bowiem na słowa wytworne, a mimo to jasne i piękne. Błędy gromił ostro, był nadzwyczaj prawdomówny i nie szczędził nikogo, więc groził i straszył nie mniej niż Skarga. Już on ofiarowywał na kolęgę wszelakim stanom wszelkie rozmaitości (co później do uprzykrzenia naśladowano; najsłynniejsze, to *Kokosz* ks. Mijakowskiego), więc biorąc asumpt z księgi Jozuego, anioła królowi, Jerycho królewiczowi, wodę Jordanu senatorom, króli żołnierzom, ziemię obiecaną szlachcie, arkę przymierza biskupowi krakowskiemu, słońce wstrzymane prałatom, trąby kaznodziejom, klątwę Jozuego prokuratorom. On wstąpił na tę pochyłość, po której kaznodziejstwo katolickie zupełnie się zsunąć miało.

Byłyż najrozmaitsze typy wśród kaznodziei; taki ks. Piekarski jezuita np., krewny Paska i kapelan Czarniecczyków, kaznodzieja nadworny Jana Kazimierza, Michała i Sobieskiego, zacięty regalista i chwalcza Marji Ludwiki, wszedł w konflikt

z Lubomirskim, który do siebie odniósł słowa kaznodziei i kijem mu pogroził, na co jezuita swoje szlachectwo wysunął («jestem nie Baranowicz ani Półbaranowicz, ale Półkozic»); nadzwyczaj był poważany jako mówca. Lorencowicz, jezuita z zamożnych mieszczań lwowskich, był spokojny, zrównoważony, nieco oschły, szczególnie w porównaniu z jezuitą Młodzianowskim, najświetniejszym kaznodzieją drugiej połowy wieku. Młodzianowski widział wiele świata, był w Persji i Małej Azji, zwiedzał Grób Pański i w kazaniu pasyjnym opisywał jak najdokładniej miejsca święte, ich wygląd dzisiejszy; nie należy go też opuszczać w rzędzie naszych pielgrzymów do Ziemi św., więcej o niej mówi, niż wszyscy inni razem. Rysów obyczajowych u niego pełno; nie podobало mu się, że rodzice dzieciom zbytnio «jasiali i pasiali» (o pieszczotach w nazwie), że je zawcześnie, już w trzynaście lat, ze szkół odbierali; zapewniał, że studenci dopiero od wojny szwedzkiej poczęli się golić, przedtem była to rzecz niesłychana (II, 384). Opowiadał, że wedle uwagi posła moskiewskiego nabożeństwo polskie zasądzało się na tem: czupryną trząsnąć, wasy pogłodzić, usiąść. Z kacerstwem już się nie liczył: wedle niego zastał Zygmunt III tylko siedmiu katolickich senatorów, teraz już tylko jeden protestant; w radzie miejskiej poznańskiej była większość różnowierców, dziś niema tam żadnego; powoli staje się u nas ta wiara wyłącznie wiarą kupiecką; nigdy nie było kacerstwa w rodach Opaleńskich, Czarnkowskich, Kostków.

Postyle protestanckie były nierównie skromniejsze, nie obfitowały w historje, alegorje, anegdoty, rubaszne poufałości, przemawiały prościej i szczerzej do sumień i serc, z niewielu wyjątkami. Takim była postyla Krzysztofa Kraińskiego z r. 1611, olbrzym o niemal półtoratysiąca stron *folio*, poświęcony zajadłej polemice z Rzymem, ciekawy dla szczegółów tej polemiki, sięgającej do źródeł średniowiecznych i do stosunków (obchodów, wierzeń) społecznych, dzieło nie tak kaznodziejcze, jak dogmatyczne, kalwińskie. Drugi wyjątek, to kazania i postyla ks. Ada-

ma Gdacjusza, luteranina, byłego konrektora szkoły saskiej wileńskiej, potem fararza kluczborskiego na Śląsku, który z popularnością, prostotą, szczerością do prostaczków się zwracał. Kreślił liczne obrazki z życia, np. o strojach pań i mężczyzn (panie to rozpuszczają włosy jak chłopci, noszą peruki, czepce cienkie i kapice, i trudno mężatki od panien odróżnić; panowie golą brody nawet w podeszłych leciech); albo o skąpstwie: w niedzielę do mieszka i skrzynki kościelnej nic nie kładą, udając jakoby kłaść mieli, albo kładą pieniądze złe, haftki, igielki, kasek wosku; albo o wierze w gusła i czary i t. d.; popularność nabywał też mnóstwem opowiadań i anegdot budujących. Silny u niego wpływ niemieckiego kaznodziejstwa i literatury, natomiast język bardzo oryginalny, śląski.

Między temi dwoma przeciwnymi okazami poruszały się inne postyle; najlepsza między niemi Samuela Dambrowskiego, luterska znowu, z r. 1620, nieraz przedrukowana (pięciokrotnie w XIX wieku); i ona czerpała z źródeł niemieckich, głównie z postyl kaznodziei wschowskiego, Herbergera, o równie wybitnym tonie serdecznym; polecała się ludzkością, łagodnością, skromnością słowa; żadna inna dawna postyla nie zrównała pod tym względem z Dambrowskim, którego polemika katolicka nie-litościwie żarła. Inne postyle, oryginalne czy tłumaczone (a było ich sporo i obszernych), pomijamy. Jedno im wszystkim wspólne, biadanie nad niestatkami, t. j. nad apokatami; zbory tracą grunt pod nogami; ani myślą o przeprowadzeniu zasady: *cuius regio eius et religio* (na którejby sami pod katolickim królem jak najgorzej wyszli). Postylografja, przeznaczona i dla użytku domowego, ginie z wiekiem XVII; wywołała ją reformacja, a z jej upadkiem zamilkła i ona; nie ubiegała się nigdy o oryginalność, powtarzała poprzedników, nie gardząc i średniowiecznymi; walczyła ze wzrastającą obojętnością wiernych, ale utrzymała język czysty, nie makaronizowała nigdy i starała się o jasność myśli i wykładu, co w mętniejszej coraz aurze też było zasługą.

LITERATURA PIĘKNA

Pisemnictwo w języku narodowym przybrało olbrzymie rozmiary; żyło wprawdzie poczęści z zasobów XVI-go wieku, np. cała beletrystyka ludowa; powieści o Meluzynie, Magiellonie, cesarzu Ottonie, Siedmiu Mędracach i t. d., nie pomnożyły się o nowe; przedrukowywano stare teksty z nowymi błędami. Zawsze jeszcze, szczególnie w pierwszej połowie wieku, górował Kochanowski, którego naśladowano albo okradano, ale poza tem szło ono i własnymi torami. Odrzuciło najpierw różnowierczą spuściznę; zapomniało o Reju (czy poecie, czy kaznodzieju), nie wznowiło żadnego pisma «kacerskiego». Pogłębiło zato cechę katolicką i ascetyczną, a stworzyło liczne nowe kierunki; odmieniło treść i formę pisemnictwa. I tak stworzył Szymonowic sielankę, a Piotr Kochanowski epopeję romansową; Twardowski historyczną; tłumaczenia zbogacały systematycznie literaturę, już nietylko z klasycznej, ale i z włoskiej i francuskiej czerpiąc. Nawet mieszczaństwo przyszło, jako stan, po raz pierwszy i ostatni do głosu i uzupełniło literaturę szlachecką pieśnią o własnej doliniedoli, gdy zresztą mieszczenie tylko szlachcie wtórowali.

Humanista Szymonowic sprzeniewierzył się muzom klasycznym raczej przelotnie, ale właśnie tem wyjściem poza obowiązujący dla niego program estetyczny zyskał niezwykłą sławę i naśladowców wśród szlachty i mieszczan (ziomek jego Zimorowic np.). Nie zerwał wprawdzie pęt klasycyzmu i mitologii, ani wytrącił bukolik Wergilowych z rąk polskich, ale wśród naśladowanych stworzył i oryginalne «sielanki» (on ten wyraz zadomowił), a ośmielił i innych do podobnych, chociaż szlachta, Chełchowski, Wieszczycki (oba w jednym roku, 1639), później Gawiński i inni tematów ludowych mało dotyczyli, aluzyj społecznych i osobistych, nierzadkich u Szymonowica i Zimorowica, raczej unikali. W parę lat później wprowadził Piotr Kochanowski, spolszczeniem nietylko co do słowa ale i co do ducha *Jerozolimy Wyzwolonej*, literaturę narodową na nowe tory, heroiczno-

romansowe; naśladował go ściśle epik «Częstochowy», a całe zeń oktawy przywłaszczał sobie jeszcze w czasach saskich autor *Pirama i Tizby*. I rozwinął się dział epiczny, nieistniejący w literaturze szesnastowiecznej, jak najpotężniej, — nie było gałęzi jego, którejby nie uprawiano: romansowa, historyczna, opisowa, religijna, gnomiczna epika znalazły godnych przedstawicieli. W religijnej po Rożniatowskim (1618) następowały obszerne Mesjady Odymalskiego i Gawłowickiego, a i legend świętych przybywało niemało i tłumaczeń nie brakło, od Sannazara i Mariniego poczynając. W romansowej wierszowano i nowele Bokacjusza; Twardowskiego *Paskwalina* wdziękiem wysławienia i oryginalnością fabuły niepoślednie zajęła miejsce; zarywała ona i o alegorię, która w *Argenidzie* Barkłajowej a przeróbce Potockiego jeszcze wyraźniejsza; tam moralna, tu polityczna.

Najszerzej wezbrała epika historyczna, oddająca dokładnie bieg wypadków; co na kompozycji artystycznej traciła, zyskiwała na wierności niemal dokumentalnej. Twardowski nie był pierwszy, ale najstynniejszy, bo ogłoszeniem *Legacji* carogrodzkiej (1634), *Władysława IV* i *Wojny Domowej* wywołał cały rój podobnych historii o Kamieńcu, Chocimie, Wiedniu; niejeden, np. Borzymowski, rzeczywistość dziejową z prywatną przygodą i fantazją mieszał, podczas gdy Kochowski czy rokosz Lubomirskiego czy Wiedeńską z zaświatem łączył.

Lirykę erotyczną i religijną piastowali powołani i niepowołani. Erotyczną szerzyły po całej Polsce coraz nowe zbiorki wszelkich *Tańców*, *Padwanów*, *Baletów*, *Kurantów*, pozaczytywane w strzępy; dalej *Roksolanki* młodszego Zimorowica, naderby, łagodne. Nierównie więcej drukowano religijnych, które poczęści o Mesjady, poczęści o gnomiczną poezję zaczępiały, wiersze Kochowskiego, Potockiego *Nowy Zaciąg*, jeżeli nie alegorią zaprawiane, jak u Kacpra Twardowskiego. Nie było niemal autora, coby podobnych pieśni nie tworzył. Lirykę historyczną na lata 1648—1672 Kochowski wyśpiewał.

PRZEKŁADY

Wiek XVI nie znał tłumaczeń, prócz z łaciny, a i tych niewiele (o prozie nie mówimy): *Eneida*, *Georgica* (niewydrukowane); parę tragedij, Seneki i Buchanana; komedje Plauta, komedje szkolne różnych Niemców; dalej ustępy z Owidjusza, między niemi i *Ars amandi*; wyjątkowo zawieruszyła się tu i jakaś włoszczyzna. Wiek XVII dopiero uzupełnił te braki, nawet kilku tłumaczeniami jednego i tego samego utworu, np. *Przemian* Owidjuszowych, Horacego, *Pharsalji* Lukanowej i in.; tylko z greki już nie tłumaczono. Włoska i francuska literatura nie pozostały wtyle: przekłady z Petrarcki, z tekstów operowych włoskich (Jagodyńskiego i Twardowskiego), z epopei Tassa i Mariniego, z dramatów pasterskich Guariniego i Tassa, z bajek Verdzottiego, z komicznej i ascetycznej prozy (starego Piekarskiego); z Francuzów zjawili się Du Moulins, Bartas, Corneille, Racine, Lafontaine.

Przekładano głównie z łaciny; nawet teksty hiszpańskie i włoskie (Ribadenejry, Machiawela i in.) wyszły z łacińskich tłumaczeń, nie z oryginałów; zresztą włoszczyzna zawsze jeszcze górowała; przekłady z francuskiego ginęły obok niej zupełnie, a z niemieckiego czy czeskiego nie było co przekładać; za wzór właściwy uchodziły dalej utwory klasyczne, i to rzymskie, bo o greckich mowy już nie było. Co i jak tłumaczono z łaciny? Nie prozę (nieco Cycerona wyjąwszy), lecz wiersze, Wergilego, Owidjusza, Horacego, Lukana i in., ale drogi tłumaczeń rozchodziły się stale; jedni puszczały wodze rozwlekłości (Chrościński oddawał nieraz jeden heksametr całą oktawą), drudzy narabiali ściśłością, trzynastozgłoskowcem polskim za heksametr łaciński; Otwinowski *Przemiany* Owidjuszowe tłumaczył (1638) jak najrozwlekłej, Żebrowski jak najściślej (niemal równocześnie, 1636), a tak samo Lukana *Pharsalję* Chrościński: 10.800 wierszów za 8.000 oryginału, gdy Bardzińskiego przekład

spółczesny liczbę wierszów oryginału zachował, ale Żebrowski wywiązał się nierównie lepiej z zadania ścisłości i zwięzłości, korzystając z bogactw narzeczowych, czego Bardziński ani próbował. Nie brakło i nowszych latynistów, Pontana, Wernulea (belgijskiego), nawet średniowiecznych ascetów. Dalsza różnica polegała na sile spolszczania: Petrycy ody Horacego nie tłumaczył, lecz omawiał, przenosząc w nie dzieje Samozwańca, Maryny i własne; W. Potocki w *Argenidzie* Barklajowej polskie uwzględniał rządy. Niezrównana ciętość czy lakoniczność wiersza łacińskiego ginęła w rozwlekłej, bladej polszczyźnie, i nie bez przyczyny oświadczał się Potocki przeciw przekładom, które sile czy jasności oryginałów nie dorównują; onby raczej prozę łacińską wierszem polskim «przysmaczał».

Uderza nierówność języka literackiego; poezja a proza kroczyły odmiennymi torami. Proza «makaronizowała», wyjątkowo pisali bez domieszki łaciny Fredro czy Lubomirski; poezja nie makaronizowała, chociaż ją przetykały wyrazy obce, włoskie, łacińskie, wschodnie; Żebrowski wplatał najrzadsze okazy; Zimorowic ruskim sielankom nadał rusyzmami kolorytu miejscowego; Kochowski i Potocki nie zbachali się nigdy wyrazów narzeczowych albo przestarzałych. Obaj podziwiali szczerze Kochanowskiego, ale ich język raczej Rejowy; Lubomirskiego, A. Morsztyna, nierównie gładszy, bez prowincjalizmów i archaizmów. Poprawności dawnej (np. Grochowskiego) niema śladu, chyba u pisarzy bez temperamentu, z wyrazem wodnistym, ubogim słownikiem, którzy na liczbę przeważali, ale Twardowski, Potocki, Kochowski jednością i barwnością właściwe piętno językowi poetyckiemu nadali. Nie było w tem nic wyszukanego, sztucznego, i dlatego tak pociąga dziś ten język, nierównie szczystszy i barwniejszy, niż szesnastowieczny, który za regułą łacińską od «solecyzmów» stronił. W poezji nie ubożał więc język, co mu w prozie już widocznie groziło.

Nierównie ważniejsza inna cecha tej poezji: nosiła ona tak

samo odcień tragiczności, jak od pogodnej swobody złotego wieku odbijały ponure katastrofy i świetne tryumfy. Satyra np. u Kochanowskiego mimo cierpkich przymówek wcale nie zgryźliwa, Horacego przypominała; u Juwenalów XVII w. pieniała się od gniewu i wstydu. Co najdziwniejsze, ustała w drugiej, o wiele gorszej połowie wieku, która знаła tylko przedruki dawniejszej, na nową się nie zdobywała, jakby katastrofy po r. 1648 zwichnęły lot ducha polskiego; miejsce satyry zajęły paszkwile i pamflety, wtórujące w jednym ciągu machjavelizmowi dworu, niedołęstwu Michała, zamieszanu po zgonie Sobieskiego.

Wyróżnił się mieszczanin-bakalarz Jurkowski na początku wieku (1604—1607), gdy namiętnie napadał na swawolę i łotrństwo, w pomysłach groteskowych niemal (szczególnie w *Poselstwie z Dzikich Pól*); żądał tępienia występków, wysyłał w Dzikie Pola Polaków (t. j. pijaków, tak trawestował Polaków, jaratyków, żydów (oboje charakterystyczne dla mieszczanina), judaszów wszelkich, aby się «zła ojczyzna z dobrą rozstrzygnęła», bo

Już mówią sami, że nas wywiesić z połowę
Trzeba, chcieli mieć Polska całą zewsząd głowę;

a w innem dziełku biadał, gdy «korekta praw», ciągle podejmowana, do skutku nie dochodziła:

Tak swawola, gdy z burdą¹ korektę praw zwłóczy,
Już ojczyznę w śmiertelną koszulę obłóczy...
Karność, siostrę wolności, z Polski wyrzuconą
Kto przywróci?

Nie widział mężów, bo jak dzieci «Wiatr sieją, dym kupują, mak drobia, świat wiją, Sitem wodę czerpają, w murze cegły myją». Ale mieszczanina bolała tylko bezkarność, panoszenie się zbrodni, walka bratobójcza («gdy Moskwę bić, toście w się sami uderzyli»); w wadliwość samego ustroju, w wybryki Jaśnie Wiel-

¹ hałaśliwie.

możnych nie wchodził. Dopełniali jego wywody szlachcice: Twardowski w *Satyrze*, naśladując fikcję Kochanowskiego, schodząc również z pola polityki na moralizację; bezwzględniej zaś magnat, któremu wszystko uchodziło, więc i potępienie w czambuł całego pokolenia. Czoło satyry polskiej zajęły obszernością planu i bezwzględnością tonu *Satyry albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące* r. 1650 (liczne później wydania, pod innymi tytułami, i skracane), Krzysztofa Opaleńskiego, wojewody poznańskiego, który po Marję Ludwikę dla Władysława IV jeździł, a pod Uściem Karolowi Gustawowi popolitaków wydał. Najniesłuszniej potępiano te satyry, jako grubo przesadzone, jako oczernienie społeczeństwa, gdy im co najwyżej zarzucić można, że luźne spostrzeżenia zbyt uogólniały; wszystko w nich prawda, ależ to nie wszystka prawda; Starowolski i inni mówili to samo albo i jeszcze gorsze; nikt ze współczesnych nie zarzucił Opaleńskiemu przesady, tylko o zdradę własną go karał. Gorzej, że autor niedowcipny; Łukasz Opaleński stał o wiele wyżej. Kreślił, co na poetę, którym nie był «statysta», wystarcza, zewnętrzne okazy, nie wchodził w związki, przyczyny; nie badał, tylko opisywał. A zamiast złemu zaradzać, pocieszał się stale najbanalniejszą, najtańszą myślą, że Bóg złościom nie folguje; że dom na nieprawdzie zbudowany runie, potomków liczyć nie będzie — największe rodowitej szlachty utraćenie; ciągle się też zastrzegał, że dobrych nie tyka; pobożniś, obmowy nie znosił, więc i osób nie wymieniał nigdy, chyba chwalać Chmieleckiego albo Koniecpolskiego. Nie przepuścił zato nikomu i niczemu: od pierwszej satyry pierwszej księgi *Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukację młodzi*, aż do dziesiątej satyry księgi piątej *Diogenes z latarną ludzi szukający*, przechodził szczegółowo objawy zepsucia w prywacie i publice, przeplatając je moralizacjami ogólnikowymi, szczególnie w księdze czwartej. Nierówne małżeństwa; gonienie za posagiem; zbytki w bankietach, strojach, pogrzebach; nabożnisie i oziębli; wyjadacze; sługi

nie do usługi; zły przykład ojcowski; leniwczy; fałszywe przyjaźni; pijaństwo; brak szpitali; obyczaje duchownych, zakonników, białogłów; daremne testamenty; posyłanie synów do obcych krajów — oto tematy dyskursów «prywatnych»; na «publikę» złożyły się skargi na nierząd w obozie, sądzie i skarbie; podczas *interregnum*; w egzekucji praw i wyroków; na niezdarność hetmanów; ogłoszenie granic. Najszczegółowiej wyłożył projekty o urządzeniu miast, o hybernie, o slobodach ukraińskich; są to całe traktaty, szydzące z «poetyckiej» formy. Najogólniejsze były dwie: że wszystko (mianowicie posłowie i sędziowie) kupne; że daremnie szukał człowieka wśród szlachty, posłów, senatu, dworu.

Wykład jednostajny, mdły, przetykany bajkami, anegdotami historycznymi (z Kromera), wspomnieniami osobistymi, zdobywał się tylko miejscami na silniejszy, Juwenalowy ton, zresztą zupełnie prozaiczny, co brak rymu podkreśla; ale dla obyczajowości skarbnica to niewyczerpana. Niejedna uwaga bardzo trafna, np. co do religii w osadach ukraińskich, trzeba,

Aby ta jedna w wszystkiej Rusi tylko była,
A *exosum* unitów, nieunitów *nomen*
Cale wykorzenione, a jedyna grecka
Wiara oswobodzona od błędów wszelakich... (??)
Więc też i katolicką tamże *promowować*,
Ale bez *kontency* i swarów, przestrzegam...
Dla czego plebanije, kościoły, klasztory
Fundować, zakonników tu z pośród nas przenieść.

Inne cenne uwagi o podniesieniu miast:

Szlachta powszechnie u nas na to się zawzięła,
Oprymować wolności miejskie, i kijem zbić
Mieszczanka nie nowina, bo to chłop, nie szlachcic.
Gdyby od *opresyi* wolny był stan miejski
I od wzgardy, upewniam, nie cisnąłby się tak
Do tej *preeminencji* szlacheckiej, jak teraz
Rad nierad musi. Czemu? Uchodząc *kontemptów*
Stanu swego miejskiego...

Albo jak starostowie o zamki dbają:

Woli i wał rozrzucić, jeżeli przeszkadza
Ogrodowi, gdzieby się kapusta rodziła;
W sklepach¹ prochów nie znajdziesz, chyba sól gdzie z żupy,
Którą arendarz w nichże na wyższy grosz chowa.
W cekauzie² polcie wiszą, a miasto dział w bramach
Znajdziesz wozy, któremi drzewo z boru wozi.
Straż na blankach: kilkoro świni, co wał ryją.
Uchowaj Boże łożyć na naprawę zgniłych
Dachów i inszych w zamku budynków. Co po tem?
Nie dlałegom starosta, abym zamku bronił,
Ale abym *intratę* brał za me zasługi.

Żołnierz ukraiński nie jest na strzeżenie granic, ale jest na:

Opresę wolności i głosu wolnego,
Na ten czas *interregni* umyślnie chowany;
Sprowadzi go albowiem hetman pod Warszawę
A to, aby dowodził swego i tem dopiął
Wakancyi u króla, które już ułpił
Obietnicą, a nasze głosy pójdą w kawę.³
Ten będzie królem obran, kogo wojsko zechce
I z inszymi możnymi. Wy, panowie szlachta
Drobna! przyjechaliście nie króla obierać,
Ale groch...

Dowcipów słownych nie brak; więc szydzi z nauki chłopców:

Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wólek z niego.
Piszą wszyscy, że się Jaś uczy arcy dobrze,
Bo umie *in Barbara* coś argumentować,
Nie w szkole, ale w mieście kędy, w cudzych domach.
Gdy nie będzie *celarent*, albo też *da raptim*,⁴
To nastąpi *ferio*, argument u męża
Potężny, który jego wszystkie insze zbije.

¹ piwnicach. ² arsenale. ³ rozleć się.

⁴ *Barbara*, *celarent* (niby «ukryliby»), *da raptim* («daj nagle»), *ferio* («bije»), nazwy argumentów średniowieczne, tu przedrzeźnione na ucieczkę gacha-Jasia od Barbary.

LITERATURA SOWIZDRZALSKA

Czem *Ogród Fraszek* W. Potockiego (zob. niżej) był dla życia obywatelskiego, tem było dla życia warstw najniższych «Sowizdrzalstwo», skarb dla historyka zdeklasowanej kultury polskiej. To nie «literatura mieszczańska», skoro autor-mieszczanin starał się naśladować autora-szlacheica; skoro Petrycy, Siemek, Temberski, Zimorowic (łacinnik), Boczyłowic i t. d. pisali tak samo jak szlachta; zresztą na literaturę mieszczańską złożyły się dwie trzecie panegiryków, a jedna trzecia ascetyków.

Literatura sowizdrzalska powstała i kwitła między r. 1605 a 1625, i jeszcze bardziej niż czas, miała ograniczone swe pole; krążyła po Podgórzu, po ziemi całej krakowskiej, w samym Krakowie; obracała się wśród rzemieślników, po cechach, najczęściej wśród szewców, krawców, koflarzy; dalej wśród bakałarzy, klechów, lokatów, dzwonników; w szynku i karczmie, wśród przekupek i służących, żydów i chłopów; żołnierzy (konfederatów i pospolitaków), furmanów, hajduków; nie brak i «pań wesółych», wypróżniających chłopcom kalety; opojów i darmojadów, kosturów i włóczęgów; dziadów i żebraków: wszystko, co wykluczone ze świata szlacheckiego, jedynie nam znanego z literatury pięknej. Otóż walne jej dopełnienie daje Sowizdrzalstwo, przedstawiając ów świat polski «przenicowany», wprowadzając od szczyku wojennego i kwileń sielankowych do wszelkiej mizerji szkolnej; do towarzystw wędrownych wszelkich cechów; do ofiar głodu i chłodu, co chwytają się oburącz jakiejś podstawy, aby nie upaść na samo dno nędzy. Literatura to anonimowa; wystawiała jako autorów: Januariusa Sowizraliusa; Jana z Wychyłówki albo z Kijan; Dzwonowskiego (bo głos dzwonu daleko się roznosi); Trzyprzycznego, — a tytuły bywały odpowiednie: *Siekanka*, *Nawara* czy *Prażonka*, *Sekrety białogłowskie*, *Sejmy pannieńskie pod osobliwszą pieczętką*, *Niepospolite ruszenie albo Gęsia wojna* i t. p. Spraw wyznaniowych nie tykali, bo wszelakie

paszkwile na różnowierców (*Wyprawa ministrów do Injłant* albo *na Podole*; *List ministrów na Kozaków* i t. p.) niekoniecz- nie ich pióra. Nie wiemy, skąd przyszli, nie wiemy, gdzie znik- nęli, gdy ich dotknęła klątwa biskupia, t. j. pomieszczenie na in- deksie ksiąg zabronionych, których księgarz pod karą sprze- dać nie śmiał; niecne ich żarty i grubiańska mowa. Główny zrąb autorów, niewątpliwie bakałarze, co i łaciny liznęli, Kochanow- skiego pilnie czytali (dawali go dwukrotnie oprawiać, bo na wę- drówkach zaczytany się rozlatywał) i jeden drugiego bezwsty- dnie okradali; struny życia żakowskiego (miłostek, awantur) co- raz pobrzękiwały. Nie należą do nich zbiorki pieśni tanecznych (*Koncertów, Kurantów, Baletów, Padwanów*), pieśni erotycznych, odmieniających na wsze łady kilka oklepanych motywów (roz- łąki, niewiary, afektów, ofert i t. d.), wojujących nawet najpospo- liższą mitologią; wspólne im z Sowizdrzałami to, że wychodziły bezimiennie, w Krakowie, w tym samym czasie, ale ich nie prze- śladowano; ciągnęły się też przez cały wiek dalej, coraz mniej ojezeczne, coraz wstydlwsze, ale i mdlejsze.

Sowizdrzałstwo podszywało się pod osobę, która wyrosła na ziemi dolno-niemieckiej, a w Polsce tak się zadomowiła, że Niemca daleko prześcignęła. *Eulenspiegel* oryginału, chłop, drwił sobie z rozumów i porządków mieszczan, z ich pedanterji i nieobrotności, z ich zarozumiałości i krótkowidztwa, nieraz w arcy-nieestetyczny sposób; jego żarty śmierdziały. Od Sowi- zdrzała (bo tak go spolszczyli, gdy ani Francuzi ani Czesi na- zwy *Eulenspiegla*, *espiègle*, nie odmieniali) przejęli nasi tylko firmę, ale rozkładali pod nią inny towar, żarty, anegdoty rodzin- e i przywoźne, docinki stanom (lekarzom, «minucjarzom», t. j. au- torom kalendarzy, których łgarstwa nielitościwie przedrzeźniali), rzemiosłom, osobom (duchownych ostrożni nigdy nie tykali), zajęciom szkolnym (przezabawnie łacinę wykładali, np. ekloge- bukłagę (!) Wergiljuszową: *Tityre tu patulae* etc.) — wszystko nader dosadnie i prozaicznie, zato barwnie; nawet ceny wsze-

lakie z czasów drożyzny albo z dawnej taniości wymieniali: buty dziś talara, niegdyś 6 groszy i t. d. Z poezją klasyczną, huma- nistyczną, był rozbrat zupełny a celowy; i innej poezji tu nie było, było zato życie, a czasem swoją serdecznością tak czytel- nika uchwyci, że zapomina się o wszelkiej banalności, np. ob- szerne *Zamknięcie Nowego Sowizdrzała*, wyliczające humory- stycznie bogactwa podgórskie (kwiaty, zioła, wody, drzewa itd., tylko mięsa niema, ani niczego, co potrzebne), może się śmiało równać z podobną fraszką Potockiego o *Inwentarzu podgór- skich majątności*. I nieraz śmiał się Sowizdrzał przez ły, a o plugastwach swego imiennika dawno zapomniał.

Rozdzielali Sowizdrzali wiersze na stateczne, śmieszne i *obscœna* (dla swej obcesowości wcale nie ponętne); miesza- li wiersze najluźniejszej treści; albo uprawiali jedną materję, na- wet jako całkowitą «komedję».

Zaczął to poniekąd papiernik krakowski, co się później na Litwę przeniósł, Adam Wodziszlawczyk (parę nazwisk autorskich ocalało), *Krotofilami uciesznymi* i *Przygodami trefnemi*, niby naśladowując *Fraszki* Kochanowskiego; następowały dalej: *Nowy Sowizdrzał*; *Fraszki Sowizdrzała Nowego*; *Fraszki Nowe So- wizdrzałowe* (Kraków 1615); *Burleszki albo żarty*; *Kiermasz na Zawiślu*; podobne były po zbiorach pieśni tanecznych, w *Dzwonku serdecznym, do którego się zbiegają tak młodzieńcy jako i panny*, z r. 1620; w *Wesołej ochocie* z r. 1647; *Nowych pieśniach dworskich*; w *Pieśniach i tańcach* z r. 1614 i t. d., a inne dostawały się między wiersze szlacheckie, np. Szlichtyn- gowe. Twierdzili np. ogólnie, że

Barwierzowa, kantorka, malarzka, kleszyna,
Wszystko djabeł, chudzina i organiścina,

albo: Zacy, organistowie, balwierze, malarze, ci wszyscy złe żony mają... u nich zawsze jak w browarze kłopot, przeklinanie (bo to należy do dobrego waru!); oni dostają tylko, co djabeł przez płot przerzuca. Albo żarty o zgorzeniu piekła, i t. p.

Przytaczali obce i rodzime anegdoty, o księdzu Woronickim (za króla Stefana), p. Stawskim, wojewodzie Mieleckim, co trafnie dworował; jak Niemiec w Zamościu do Hutmana pieczęć nosił, a zaprowadzono go do hetmana, i in. Opowiadali dziwy o podgórskich miasteczkach, np.:

W Bobowej, w Cieżkowicach, są takie zegary,
Więc raz bije pięćdziesiąt, drugi raz dwie kopie;
Południe wtenczas, kiedy bydło z pola ryczy;

chwalili się ze swoich urzędów; byłem podczaszym, t. j.

Kazano mi nalewać krowom we żłób wody,
Tom się i sam napijał; zawsze były gody;

parodjowali znakomicie nauki potrzebne do rzemiosła, wiersze moralne Katonowe, np. o wdzięcznym przyjęciu skromnego daru:

Jeślić kto da wiercimakiem,
Nie swarz się z nim, nieborakiem;
Przyjmij, choć cię boli szyja,
Bo nie miał dłuższego kija.

Warstwy, o których w literaturze szlacheckiej głucho, dochodziły tu do głosu, np. kucharki i służące, uprzykrzenie dzisiejszych pań; już Sowizdrzał dał «pieśń o kuchareczkach» (zaginęła); ocalała *Pieśń nowa o szynkarkach i szafarkach, co ze wsi do Krakowa na służbę przychodzą*, coście ich to «na swoje złe teraz rozpieściły, pączków, krepli z powidłami jadać ponęciły»; za byle jaką płacę służyć nie chcą, bo za cóż kupowałyby sobie «trzewiczki weneckie, angielskie pończoszki lub niemieckie kolnierze?» W święto biegną na Kaźmierz, aby tam z galancikiem «mikusia» zatańczyć i do domu go potem zaprosić, gdzie go kosztem swej pani mile raczą. Nie zapomnieli Sowizdrzali także o palaczach tytoniu, i od lat trzydziestych nie brak wierszów o tabace, np. *Nauka jako o dobrem, także o złym używaniu proszku tabakowego* z r. 1650: temi czasy, jak naród niemiecki, tak i polski w niej się zakochał, że już nie masz ani chłopka ani flisa ani najlichszego żebraka, coby pudelka tabaki, choć mu na chlebie

schodzi, sobie sporządzić nie umiał. Już r. 1636 wydano *Poswarek tabaki z gorzałką*, gdzie zalety cudzoziemskiej tabaki i domowej gorzałki spierają się w znanej formie «tenzony». ¹ Roku 1636 wyszedł i *Proces Włóczęgi z Tabaką*, jaki rozsądza burmistrz Oblewa: włóczęga składa winę na tabakę, że nią umorzono oblupiono, ależ on pijany usnął w rynsztoku; formę procesu miejskiego zachował autor «Moczygębski» wiernie. Wyprzedziła te wiersze broszura: *Nowe lekarstwo w Polsce Tabak dla starych Pianiców z Sereguzy przywiezione*, gdzie pieśń końcowa zaczyna się: Olenderski Mars Bruder, Pociągnąwszy do pluder, Wziął z dybsaka (kieszeni) tabaki, Częstował nią Polaki, i t. d. Tabak przyszedł z Niemiec, bo autor *Nauki* z r. 1650 napisał ją najpierw po niemiecku, Niemcom na naukę. Dodał pierwszy szlachecki wiersz o tabace, Szlichtynga, ofiarowany Januszowi Radziwiłłowi, gdy był jeszcze podkomorzym W. Ks. Lit. Przeniósł rzecz naturalnie na Olimp; Jowisz sprosił bogów na bankiet, Ceres nawarzyła piwa «zielonego, Z szczeropszenicznych słodów nakształt śmigielskiego, Lubo też jako Leszno... albo nakształt brzezińskich»; alić Wulkan z worka dobył «smrodliwej rurki i tabaki»; Jowisz kazał ją zrzucić z nieba, spadła do Indyj, skąd ją Hiszpan do Europy przywiózł, Mazur od Szweda ją dostał:

Pojrzy, ali z Mazura już śmierzdi tabaka,
Aż już i wdzięczna Polska bawi się tabaką,
Psując dowcip i rozum by trucizną jaką...
Porwana psu tabaka i jego macierzy,
A szlachetne węgierskie wino niech się szerzy.

Zamożni tabakiem gardzili, «pili» go Kozacy, furmani, żołnierze, zażywając «proszku» i po sto razy na dzień, lub kurząc pipek trzydzieści, z czego zęby i dziąsła czarne. Szoci fa-

¹ W średniowieczu ulubionej; u nas dopiero w XVII w. częściej uprawianej, np. *Poswarek wina z wodą* (w dwu rozmaitych redakcjach); *Spóroduszy z ciałem* — motyw średniowieczny, ascetyczny, słynna *Visio Philoberti*, trałem chyba niezachowaną u nas.

ryńską i prostą sprzedają. Bartłomiej Zimorowic wiersze młodości porównał do «blazgonienia» i «krzäkania»,

Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,
Ze mu się rozum zaćmi, fantazyja wzburzy.

Takiegoż o niej mniemania był i Andrzej Morsztyn; ale ten się podobnie (pierwszy Polak) i o kawie wyraził; wyliczając wszelkie możliwe trunki (piwa polskie i niemieckie, wina i t. d.), wspominał:

W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kawy,
Trunku dla Turków. Ale tak szkarady
Napój, tak brzydka trucizna i jady,
Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,
Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby;

pierwsza to wzmianka o kawie, o której już wiek XVIII zupełnie odmiennego był zdania; Kulczyckiego, pierwszego kawiarza wiedeńskiego, znamy z oblężenia Wiednia. Co do tabaki, w drugiej połowie wieku zażywały jej już i panie, bo «zbytnie wyciąga z głowy wilgotności», a sejm 1660 r. nałożył na nią cło; Gdajusz, kaznodzieja śląski, kazał «tabacznikom», gdy widzą dym z «pipy», wspominać na dym piekielny. Dosadny paszkwil na tabakę napisał około r. 1680 Trembecki,¹ gdzie ją z piekła wywiódł, a ziomków zaklinał, by nie pili smrodliwego ziela i Szotów z nią wyrzucili, którzy «jeszcze gdy jej nad zamiar w swoich budach mają, żeby się zdała świeżą, zawsze na nią szczają». Jeszcze w XVIII wieku używano do tego uryny w Warszawie.

Plagą krajową było natrętne żebractwo; akt oskarżenia, wypisany przeciw niemu r. 1553, wznowił dosadniej roku 1612 (i częścię) Januarius Sowizralius w piśmie p. t. *Peregrynacja dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników, trzęsiegłowów*; podслушаł rozmowę «staraków» w Jodłowej pod Pilznem i zapewniał: «com pisał, to prawdziwie, bom sam tego świadom»; od-

¹ *Wiryardz I*, 99—105.

krywał nieczne ich praktyki, jak udają nawet wilkołaków, wyjąc po wilczemu i kłając bydło — w tych latach odżyły bowiem dawne o nich podania z nadzwyczajną siłą; dziady rozchodzą się i po lułach i żydach, trafią i do arjan, co to

Mając tej i owej wiary po kawalcu,
Aleć to najstraszniejsze, że się chrzczą w Dunajcu...
Chrzcielnica dobrze głębsza, niżeli w Jordanie;
Post największy w niedzielę, w piątek wszystko jedzą.

Jeszcze gorsze są ich baby, umieją czarować, prościżną się udzielać (udawać prostotę), pannę ostroczyć; we czwartki schodzą się z djablami na krzyżowych drogach:

Objadę w oczu mgnieniu podgórskie granice,
Wywróciwszy odzienną koszulę na nice,

chlubi się baba; umie się odmieniać przy pełni i nowiu: w nocy zowią mię wielką niewiastą, śmiercią; w południe przypołudnicą; nad wieczór wiedźmą albo latawicą, bo porozumiewam się z latawcem, duchem wprowadzie powietrznym, ale przybierającym złudne ciało.

I żydzi się przed Sowizdrzałami nie uchronili, por. wiersz *Kozubales abo Obrona wszystkich żydów, niech ich nie siepają, Gdyż komu, co jest słuszną, kozubales dają*, z r. 1626 (i później nieraz); jak ta opłata powstała: Cyreneusz krzyż Pański dźwigał, skradli mu przy tem żydzi gęś i kozub, więc prawem otrzymał zato korzenie od starszych, a grosze od pospólstwa ('biegunowie, co we wsi, w mieście, szalęcy biegają, kmin do pieprzu, a krokos też w szafran mieszają'); żydówki tego nie płacą, bo ich wykupiła św. Weroną, ani boruchowie-szkolnicy, «bo w kieszeni talmud, nie czeskie chowają». Miejsca podkrawskie wymienione.¹

Jadowitsza była *Wyprawa żydowska na wojnę 1606 r.*: Sprzykrzył się im ucisk, więc wojnę wypowiadają, ich 800 wy-

¹ Przedrukował cały wiersz Dr. M. Bałaban w dziele o *Żydach krakowskich*, I.

branych poproszą króla o kilku hajduków, żeby ich w marszu nie napadnięto; ale hultajstwo ich rozbilo; gdy hetman ich gromi, czemu na hultajów nie strzelali, bronią się: «u nas strzałki stoją po czerwonymu, oni nie stoją z duszą i po złotemu». Szlachta broń u żydów pozostawiała, a sama handlu się jęła, tak, że cła królewskie przepadły; zasada szlachecka: «Łokciem nie mierz, lepiej postawami, Szlachectwo traci, kto kwartą szynkuje, lepiej beczką, więcej utarguje»; kupcy nie wiedzą, co mają czynić przed szlachtą. Ta *Wyprawa* w licznych, coraz śmieszniejszych odmiankach ciągnęła się przez ten wiek i następny, i do ludu zesła.

Znamienną cechą Sowizdrzalstwa była ludowość. Klechy więcej i małomiasteczkowi znali lud polski, ale i ruski (na Podgórzu i w Lubelskiem), jego lirykę, nierównie bogatszą i rzewniejszą niż polska, i układając wiersze taneczne, naśladowali ruskie. Nie w szesnastym wieku; całkiem wyjątkowo zaczął Szarzyński jedną pieśń miłosną wierszem ruskim («terpiż hołowońko do szczesnoj hodyny»), a Szczęsny Herbut pieśni ruskie pisywał. Nasi pieśniarze uprawiali pieśni ruskie, albo przynajmniej początek ruski z dalszym ciągiem polskim i luźnymi rusezmami. Lwowianin Gawatowic (później kanonik Gawat, autor ascetyków) wystawił na jarmarku w Kamionce Strumiłowej, gdzie bałarzował, r. 1619, z swoimi żakami tragedję o św. Janie Chrzcicielu, a przydał dwa intermedja chłopskie wyborną ruszczyzną; w jednym sprzedaje Stecko kota w worze Klimkowi, co go zagadnął:

Szczo tut ty pobratyme sobie porablajesz?
Każy myni, jak żywiesz ta i jak sia majesz?

Stecko:

Ja tut nie robłu niczoho, Oś idu do domu swoho i t. d.;

w drugim głodni wołowcy o jeden pieróg się swarzą. Ruszczyzna wyborna, ale autor — Polak.

To wyjaśnia inną, nierównie ciekawszą próbę ruską autora

Polaka, znakomitą baladę *Kulina*, t. j. o zwiedzionej i porzuczonej dziewczynie; trzynaście strof arcykunsztownie zbudowanych wystawiły tragedję tę w samych pytaniach i odpowiedziach, bez słówka opowiadania. Dziewczyna pyta Kozaka: Hoj, Kozaczek, paneż mój! Dalekże majesz domek swój? (Ten odpowiada:) Pry berezi, pry dunaju, Tam ja swoju chyżu maju: Lis zelenyj, Ozdobleny Krasnym ćwitem, Hustym listem; To dom mój, To pokój, Kulina! — Kulina pyta dalej, na czym pojedą? jakież pokarm, rozkosz, pościel będą? i zgadza się: Duszo moja, Ja już twoja. W drodze jednak wątpi, czy koń ich uniesie; czy daleko do domu? a jakież ten dom? bo widzi, że skarb jego blahy; co mi tu za biesiada, puść mnie raczej do domu. — Da, odjeżdżaj Ku czortom! Zawodzi poniewczasie dziewczyna: Szczosz dilały? Preklinaty, By propał, Co mnie wziął, Diwczynu Zwiedynu! Kulina. — Najładniejsza to balada polska¹ przed Mickiewiczem,

¹ Polska, bo autor Polak; przeczą temu Ukraińcy, np. Jul. A. Jaworskiej w *Naukowom Zbornyku* Proświty w Užgorodzie 1929, str. 197—257. Wydrukowano tę baladę jako «pieśń kozaka Płachty» przy sowizdrzalskiem: *Sejmu domowego artykułów sześć* z r. 1625 (i częściej). W XVIII i XIX wieku zapisano ją nieraz z ust ludu galicyjskiego ruskiego, ale zniekształconą, bo dorobiono niezbędnieszy początek, banalne opowiadanie typowe, jak się oboje poznali. Że to nie pieśń ludowa, dowodzi już sama forma kunsztowna; że to pieśń Polaka, dowodzi jej inaczej niezrozumiała, nadzwyczajna, natychmiastowa popularność, dowodzą jej rażące polonizmy, niemożliwe w ustach Rusina, np. «O pólnocy, Ze wszej mocy Ocucim, Przewróćim Dewońku, Serdeńku», lub «Pry krynicy Bez tesknicy... Oblapiaty», lub «To piesz pójdem» i t. p. Nie zawahał się nawet Polak urabiać niesłychane słowa ruskie, np. dla rymu do *terem* (rusezm dobrze znany w polskich pieśniach weselnych lubelskich) dorobił *cherem* zamiast *chorom* (polskie *chrom*, *chromina*, nie *chram*, jak nasi modernisci piszą), albo polski *giermak* zruszczył na niesłychanego nigdy *hormaka*. Otóż Jaworskiej, nie mogąc sobie inaczej poradzić, wyrzucał takie wiersze, jakoby «wydawca (Jan Dzwonowski, Sowizdrzał) te wiersze pieśni, których nie rozumiał albo które się jemu nie spodobały, zamienił na własne, samowolne»: bardzo to dogodny wybieg czystej fantazji.

Kulina bynajmniej nie jedyna polsko-ruska pieśń. W *Wesolej ochocie*

a co najciekawsze, stała się odrazu ogromnie popularną, cytowali ją w sowizdrzalskim *Mięsopuście* z r. 1622 i Starowolski w *Stacjach* 1624 r., i naśladują powszechnie aż do XVIII wieku w wierszach ascetycznych. Świadczy to o rozpowszechnianiu melodyj, z jednego końca Rzeczypospolitej na drugi, w najkrótszym czasie.¹

z r. 1647 jest pieśń: «Pod lipoję stoją, Z mileńkim rozmawia. Rusaja kosa, czarnoje oczy, Komu się dostać macie? Czyli mężowi złemu» i t. d. po polsku, ale koniec znowu po rusku: «Da pijdem sobie spaty, Daj też oblapiaty. Podźże mileńka, podźże duszeńka, Nie budż tobie krywdy». W *Pieśniach* (b. m. i r.) 15 taniec jest znakomitą dialogiem (może tego samego autora, co *Kulinę* napisał?) między dziewczyną a paniczem (?), między innemi: «Prynese koli bies Lisowczyki, Zaroblu sebe na czerewiki; on: Nie żdaj ty na Lisowczyki, Dam ja tebe na czerewiki; ona: Ne chozczu tebe, wolu Lisaka, Z ostrohami krasnoho kozaka. Ditko te prosyt z czerewikami, Maju ja chodaki z choloszenkami (spodniami). Nicoho, tak powiedała maty, Iż w choloszeńkach harast skakaty». W *Nowych pieśniach dworskich* (ocalał z nich tylko jeden arkuszyk) nry 24, 25 i 27 ruskie: Da pojdu ja, pojdu, da po podsnyjku, stychonka stupajucz, Da znajdu ja, znajdu swoju milenkoju (oni tak zawsze -oju zamiast -aju pisali!) z innym rozmawiajucz; Ja za neju chožu, czerewiczki noszu, rufiany wianok proszu i t. d. A ja sobi budu takowej szukaty, szczo nedast dolho prochaty». Nr. 25 kończy: Nakłady mene na oczy zemli *żminkoju* ('garścią', w tekście pomyłone: *żonkoju*). Nr. 27: Przestań Jasiu z weczora chodity, Mene młodoju z rozumu zwodity... Wolu z kozakom Pod kopieniakom, Niżli z toboju Pod perinoju; Pod kopieniakom witer przewiwa, Pod perinoju duszno bywa; to niby echo *Kuliny*.

¹ Już w r. 1618 wyszedł *Kozaczek duchowny na dwa chóry, anielski i djabelski* («śpiewaj Kozaczka, abyś Hajduka nie skakał» i inne sowizdrzałstwo na karcie tytułowej); pierwsza zwrotka: «O klejnoteniku, duszo cna, Gdzież twa knieja, Gdzie nadzieja? Jam od Boga I u Boga; Tam me progi, Tam me drogi, Gdzie pozorne Kraje górne; Zapach, światło Tam wyborne. W niebie żyć, Wiecznie być! Duszyno! (Chór djabelski zaczyna: Ach kozo, koźle, duszo zła, Gdzież twa fara? Gdzie twa kara? i t. d.). Spółcześnie wyszła «Nadobna pieśń o *Kozaczku* duchownym» (zaczyna: O mizerna duszo moja, Gdzie ty zażywasz pokoja?... W piekle być, Już tam żyć, Na wieki; refren po każdej zwrotce, prócz dwu ostatnich) i druga

Nadzwyczajna nieskromność tej literatury kark jej też utraciła, bo dla niej potępił całą biskup krakowski. Aluzje płciowe zaczynały się nieraz na karcie tytułowej, szły dalej wprost albo pod przejrzystą alegorją, np. o grze szachowej; o młynie, o pływaniu, sieczeniu łąki i t. p. — Andrzej Morsztyn nie potrzebował włoskich wzorów, miał domowych aż nadto. Literatura czeska XVI i XVII wieku, wobec polskiej staropanieńska, nie znosiła nawet w przekładach polskiej swobody, i tłumacz *Tragedji żebraczej* wyraźnie zaznaczył, że opuszczał polskie nieskromności (może więc czeski *Warwas* nie wszystko z Rejowego powtórzył?). Powtarzali Sowizdrzali np. «Marcinową powieść» z *Fraszek* Kochanowskiego! Szlachecka poezja XVII wieku dopuszczała się i gorszych wybryków, ależ światła dziennego nie widywała, gdy Sowizdrzali (np. wiersze Frąca, t. j. Franta) *urbi et orbi* nago się okazywali; jedyna ich zasługa, że granic «naturaljów» nie przekraczali, dla żadnych perwersyj u nich (jak i u Kochanowskiego) miejsca nie było.

I tu przywłaszczała sobie czasam szlachta wiersze sowizdrzalskie, np. polską *Ars amandi* p. t. *Lekcje Kupidynowe*, dowcipne i lubieżne, przypisał Trembecki w *Wirydarzu* Szlich-

«Nadobna pieśń o *Kozaczku* duchownym» (zaczyna: «O kochaneczku, panie mój, Powiedz, gdzie mój prawy pokój» i t. d.); w rękopisie jest «*Kozaczek* duchowny, czasu moru w Wielkiej Polsce 1630 r. o śmierci dumający» (zaczyna: Hoż przesławny Polaninie, Czem teraz cześć swoja słynie? Czy ryckim, mężnym bojem? Czy kupnym, krwawym pokojem? i t. d.). Jeszcze pieśń skaplerzowa *Kozak* w książce z r. 1704 pisana na tę nutę: «Witaj Panie! My poddani Do nóg padamy, Lecz nie insze Mamy czynsze Tylko serca» i t. d. J. Jaworski zdobył się nawet na taki pomysł, że *Kulina* jest parodją jednej z tych nabożnych pieśni, — wolne żarty, które sam tytuł *Kozaczek* usuwa. Jest w rękopisie ruskim z końca XVII wieku «Pieśń griesznych ludej», naśladowanie i rozszerzenie polskiego *Kozaczka* duchownego (zaczyna: Och mizerny człowiecze, Gdzie to sobie zażywasz pokoja? i t. d.). Z *Kozaczka* (duchownego) cytował jezuita Szembek refren «djabelski» w r. 1627; *Symfonje Anielskie* Dachnowskiego z roku 1630 znalazły go również.

tyngowi; wymienił je *index* zakazanych ksiąg biskupa Szyszkowskiego z r. 1617, druku dotąd nie odnaleziono; posiadamy je w kilku, wcale (szczególniej w dalszych «lekcjach») odmiennych odpisach; są wskazówki, że to robota sowizdrzalska Kacpra Twardowskiego, który następną ciężką chorobę za karę Boską uznał i odtąd sowizdrzalstwo zarzucił; rzecz sama wcale udatna, nie spadła do pornografii sowizdrzalskiej, przypominałaby raczej fakturę szlachecką A. Morsztyna, chociaż go czasem wyprzedziła znacznie; stoi na równej stopie z *Roksolankami* Szymona Zimorowica, które jednak nie lubieżne, tylko delikatne. Pornografja sowizdrzalska (szczególniej takiego «Franta», znanego tylko z urywku) wcale nie obojętna dla dziejów świata białogłowskiego; dowodzi przebiegłości i ułomności kobiet a brutalstwa i słabości mężczyzn; o «czystości» pożycia wystawia bardzo brzydkie świadectwo; satyrę Opaleńskiego dosadnie uzupełnia i potwierdza.

Skromność i wstydlivość były bowiem wówczas raczej pozorne; nie znoszono jawnych skandalów, wyzywania opinii publicznej, która stawała się tem drażliwszą, im więcej w ukryciu grzeszono; obłuda zataczała coraz szersze kręgi, a plotki i obmowy szły z nią o lepsze; kokieterję i flirt zwano mizdrzeniem i krygowaniem się; obawa przed staropanieństwem górowała.

W dialogach i komedjach sowizdrzalskich główną rolę odgrywała mizerja żaków, kantorów, klechów, co porzucali niewdzięczne rzemiosło, innego się chwytając, ale dostawali się z deszczu pod rynnę i do starego zawodu wracali. Np. *Szkolna mizerja w dyalog zebrana, w której się zamykają wszystkie ucichy i rozkoszy (których niemasz) szkolne* z r. 1633; *Colloquium* (Rozmowa) *Janasa Knutla z Chlebówki magistrata...* opisał Jan Łopeski 1633 r. (autor i pisemek ascetycznych); *Potkanie Janasa z Gregoriasem Klechą* r. 1646 makaronizuje:

Fuerunt dworacy pod murzyny na winie;
Venientes żacy poczęli *quator vocis* dumę Żarnowskiego. (?)

*Tunc ego uno dici: śpiewaj co innego,
Nolumus has frantowskie pieśni nunc audire,
Bowiemy też już mięsopust tempus est finire:
Jam nunc est popielcum post tempus szalonum;
Już nie trzeba wspominać piekielnego daemonum.
Et quare non de psalmis vel de tempo canis?*
Niesporyż to grosz, *fratres*, i z grzechem ten *panis* i t. d.

Synod klechów podgórskich z r. 1609 zaczął tę literaturę, nieraz wcale dosadną; w *Komedji rybaltowskiej nowej* z r. 1615 żebrzą głodni klecha, kantor i dzwonnik u chłopca, oskubanego właśnie przez konfederatów; nadchodzi nowy konfederat i poczyną sobie jak najbutniej, ale ci czterej zmagają się nań i dostaliby znaczne cięgi, gdyby go nie ocalił w imię koleżeństwa broni Albertus, znany z swej wyprawy na Podole 1590 r.

Takie dialogi podobały się nadzwyczaj, i nie zawahał się nawet Starowolski w podobny sposób «stacje» (wybieranie porcyj z dóbr duchownych przez żołnierzy) napiętnować, *O stacyej, żołnierz z teologiem* r. 1624; żołnierz, co służył na sześć koni, wraca na chromej «parepie», więc powetuje straty na księdzu, bo:

Jam potrzebny, a księża nad potrzebę mają,
A przytem do herezyj dużo się skłaniają,
Bo heretyckich książąt na srebrze wybite
Obrazy zachowują, w szkatułach pokryte;

gdy mu ksiądz piekłem grozi:

Co księżę? już ośm lat, jak piekło zgorzało;
Djabli boją się Boga, iż piekło spalili;
Wszyscy się na wędzonce jednej obiesili...
Także kozackie dusze z piekła spalonego
Zniosły przednią gorzałkę do kraju ruskiego.

Gorzałka uchodziła za kapalkę djabelskiego nosa.

Przyjęcia doznawali Sowizdrzali rozmaitego. Zacytano ich wiersze doszczętnie; sami powtarzali się i tytuły nieraz mylą, np. *Biesiad rozkosznych* (Bałtyzera z kaliskiego powiatu) część

wtóra. zawiera fraszki części pierwszej,¹ dodając nowe; okradano się w zawody; pojęcia własności literackiej nie było.² W żadnym wieku nie kwitł tak plagiat, jak w siedmnastym; nawet zawołani poeci, taki np. Daniel Naborowski, przywłaszczali sobie najswobodniej obcy utwór, np. *Czwartak Żabczyca*, aby z lekką odmianą za swój go wydawać; *Wizerunek wiecznej sławy Sauromatów starych* zjawiał się w latach 1613—1645 pod imieniem pięciu kolejno autorów: Paszkowskiego, Chlebowskiego i t. d. Często zacierano ślady zbyt wyraźne, np. Jan Woźnicki, gdy kradł *Pielgrzyma Wielkanocnego* (r. 1612) z świeżo wydanych *Rytmów* Miaskowskiego, tekst znacznie odmieniał; podobnie poczynił sobie Jeżowski r. 1638 z wierszami Słupskiego z r. 1618, a Górnickiego Suski okradał. Żabczyc skarżył się na «łowiczów», ale sam bierał skąd inąd wiersz gotowy, a w swoich *Politykach dworskich* (zbiorze sentencji, co i na ruskie niezdarne przełożono) spłądrował obce dzieło. Z powodu takiej dowolności trudno nieraz dotrzeć do właściwego autora. Nie jeden wiersz przez dwa wieki wydawano, opuszczając lub zmieniając coś niecoś, np. *Nędza z Biedą z Polski idą w obce i nie-*

¹ Ta część pierwsza daje na odwrocie karty tytułowej pyszną «relację mazowiecką»; Mazur zwraca się do «pierca-opiekuratora» o «nagwazdanie genialij» przeciw surzemu (szwagrowi) Stesowi, którego on na czci chlusnął miodownikiem i wybił mu pięć zębów; Stes dziś twierdzi, że sześć. Wobec stałych natrząsań z Mazurów warto przypomnieć za innym sowizdrzańskim utworem (Adriana Tyski z r. 1617, *Maszkara mięsopustna*) oryginalny pomysł:

Naszy to Mazurowie w obyczaju mieli,
Ze do kogo tam jaką przywarę wiedzieli,
To mu usnąć przed sobą na stole kazali,
I tak o jego zbrodniach głosem rozmawiali.

² Autor *Prażonki* ofuknął przedrukującego go Szeligę:

«Ty drukarzu z Dobromila, Potka cię nieszczęsna chwila Za to, że ty wiersze moje Robisz na pożytki swoje. Uczyni sobie albo kupuj, A tak świebodnie wydrukuj. Uczyc się było skandować, Nie ludzką pracą machłować. Przyjmijże to w upominku, Z Kurwanowa miejski synku!»

znające ich narody (kilka wydań): po roku 1620, gdy ustały gwałty Lisowczyków, gdy minęły lata moru i głodu, wstąpiła nagle otucha w serca i temu dał wyraz Sowizdrzał, wyprawiając obie «pałuby» na Śląsk i do Niemiec. Spotykają po drodze szlachcica, chłopą, mnicha, babę, i narzucają się im, ale ci je odganiają; spotykają się i z djabłem i prawią o rozmaitych:

Pięknyć djabł niemiecki i foremny, sztuczny,
Jedno nazbyt poważny, a do tego buczny;
Ruski zaś gamratliwy, ba i wnet ukradnie,

(bo nazwę Rusina stałe z ruchaniem łączono); polski zwinny, zabawny, zuchwały; wraca do swoich miłych Polaków z nowym dla nich rejestrem; jak to tam z nimi będzie w dzień sądu:

Strasliwy to czas będzie i gniewu srogięgo,
Dzień gorczycy i czosnku, dzień chrzanu gorzkiego,
Drugi płacząc zakrzywi gębę na pół mili, —

w takim dobrym humorze parodjuje się *Dies irae*. Śmierć występuje, żaczek się od niej wyprasza, niech zabiera bogaczy, po których nam się dostaje *żoltarz* śpiewać, *Requiem*, *Libera*, *Salve*, *Conductus* i insze *Obsequie*, wigilje; żal mu umierać, żal Anuśki i dziewcząt, skorych

Nakarmić, napoić szkolnego młodzieńca,
Koszulę dać i chustkę, nie wspominam wieńca.

Żartobliwe to raczej pisemko, mówi i o takich, co z biedy «cnotę musieli zastawić i jej dotąd nie wykupili», i t. d.

Sejm piekielny miał w wieku XVII dziewięć wydań, w XVIII dwa, jedno w XIX jeszcze. Książę piekielny, Lucyper, rozsyła po świecie uniwersał, zwołując djabłów, by przed nim sprawę zdawali; stawają Belzebub, Cerberus, Pluto, Lewitan; Beljal; Szkolny djabł; Rogalec czarownik; karczemny djabł Asmodeus; Paskuda, zalotnik; Bies, ruski djabł; Dzietko, biesów brat, i t. d., i opowiadają, jak ludzi zwodzą na złości, przeklinania (dzieci jeszcze mówić nie umie poprawnie, a już djabłów liczy), przesady i czary. Niewyczerpane to źródło dla ludo-

znawstwa; pomysł sam nie oryginalny, bo podobnych poselstw i sejmów nie brakło i dawniej, ale treść domowa; późniejsze wydania skracaly nieraz, opuszczały łacińskie relacje i co już nie odpowiadało czasowi, np. *Nuntius apostaticus* (parodja z *apostolicus*) od kacerzy zginął w wydaniach XVIII wieku. Oto np. z przesądów:

Do Nowego Lata przędzy nigdy nie motają;
Że wilka we wsi zamota, taką wiarę mają.

Do Trzech Króli żadna nie przędzie,

Chust nie warzy ani pierze, w żarnach mleć nie będzie;

djabel Lelek, ślepy w dzień, widzi w nocy:

Gram, tańcuję po chałupach, a odzieram dachy,
We czwartków dzień po wieczery broję troje dziwy...
Przeto warzy w czwartkowy dzień ubogim nie dają,
Tak z naczyniem niepomytem to dla nas chowają;
Wtenczas chodzą, nas wzywając, na rozstajne drogi,
Czarne kury ofiarują, chwałą nas za bogi, i t. d.

Zakazy biskupie bywały wcale uzasadnione, chociaż nieraz i mniej winnych sięgały, np. potępiono wszystkie pisma Jana Danieckiego, płodnego wierszopisa z pierwszej ćwierci wieku (okolicznościowego i ascetycznego), ależ zasłużyły na potępienie tylko jego *Zabawy* z r. 1606;¹ on podzielił je na troje, jak Wodziszawczyk r. 1609 (za jego wzorem) swoje *Przypowieści*, t. j.:

Stateczne naprzód; w środku zaś śmiech mają;
Ostatnie, co jest uczciwe, nie znają,

ależ te ostatnie zabrały połowę całej książeczki:

Białagłowa jeśliby się też napierała (je czytać),
Tylko żeby nie widział nikt, niechby czytała,

¹ Jeśli czasem fraszka Danieckiego zgadza się z fraszką A. Morsztyna, to niekoniecznie Morsztyn ją sobie od niego przyswoił (np. Danieckiego «Na kogoś» = A. Morsztyn «Do Walka», *Wirydarz*, I, str. 208); może obaj czerpali z obcego, spólnego źródła.

Bo ony statek lubią; lecz kiedy nadchodzi
Wieczór a statku niemasz, niestatek dogodzi;

wiersze są takie, że «nie przeszyby cało bez wydatnych skreśleń przez dzisiejszą cenzurę»; tych wybryków Sowizdrzali rzadko się dopuszczali, mimo to podpadli pod cenzurę. Gdy literatura szlachecka często obczyzną narabiała, sowizdrzalska (acz nie wolna od błazeństw, np. *Naenia na śmierć Matysa Odludka, książęcia ultajskiego, w. hetmana lotrowskiego*, co tylko o braku dowcipu świadczyło) nierównie więcej rodzima, i to jej zasługa istotna.

BAJKI. ZAGADKI. PRZYSŁOWIA.

Literatura XVII wieku, nierównie bogatsza we wszelkie rodzaje niż szesnastowieczna, objęła i bajkę-klehdę fantastyczną. Wiek poprzedni jej wcale nie uwzględniał, bo co u Reja i in. «bają o żelaznym wilku», poszło ze zmyślonej tradycji litewskiej o Gedyminie, który we śnie żelaznego wilka ujrzał i na miejscu snu Wilno założył — może to tylko dorobione do wilczycy rzymskiej (boć Litwini z Włoch wyszli!!), i do początkowej zgłoski *wil-*. Bardzo niezdarną bajkę ułożył Krzysztof Kobyleński w *Epigramatach* z r. 1558 w dodatku o siostrze i bracie i ich przemianach w baranka i t. d. Jarosz Morsztyn nierównie składowiej obszerną bajkę prozą *O królownie Banialuce*¹ wypisał, w szczegółach ją znacznie odmienił, początek i koniec (alegorję połączenia Litwy z Polską) dorobił — ale to pierwsza zupełna bajka; Herburt w paszkwilu rokoszańskim (II, 124) «o czerwonym kapturku bez końca i początku» z bajki zapisał.

¹ *Banialuka* jest odmianką bajki nr. 93 u braci Grimmów, o zaczarowanej królownie (piąta odmianka owego motywu); Morsztyn usunął wątki o zaczarowanym zamku, dokąd łani-królowna strzelca zwabiła, aby ją, wytrzymawszy ciężkie próby strachów nocnych, wyswobodził; dał zamiast tego byle rzecz o królewiczu-strzelcu, polującym na zwierzynę i po-

Jeden z Sowizdrzałów zapewniał, że będzie opisywał «świat wywrócony»; ślubu tego dokonał w pisemku p. t. *Peregrynacja Małkowa z Chodawki* i t. d. (r. 1612 i częściej), gdzie głupi Mazur łże, że aż deski się gną; autor, co podpisał się *Januarius Sowizralius pede propria*, narzeczce sparodjował znakomicie, a treść zapchał kłamstwami w rodzaju słynnego barona Münchhausen, co nie mogąc zleźć z drzewa, poszedł do domu po siekiere, ściał je, i tak się wyswobodził, i t. d.; oprócz tych łgarstw są i inne wątki bajkowe, znane z literatury niemieckiej, o kraju jęczmiennym (podobnym do Szlarafji — *pays de Cocagne*), o dziwacznej kuchni (sęki jodłowe z sałatą i t. p., wątek i gdzie indziej obrabiany, np. w *Co nowego*), i in.; w wieku XVI tylko raz, we *Wrózkach* Podworzeckiego 1589 r., była podobna wzmianka o płotach z kielbas, rzekach miodu i mleka i t. d.¹

znającym królową. Ona w żałobie po rodzicach nie może mu teraz oddać swej ręki; umawiają się na później, ale na miejscu spotkania śpi rycerz jak zabity — uśpiony przez zdradę służącego, podkupionego przez damę, która sama chciała wyjść za królewicza. Narzeczona zrozpaczona uchodzi; rycerz karze sługę i wybiera się w świat w pogoni za narzeczoną. Po wielu trudach (zebrane wszystko ptactwo polskie z swojemi głosami, motyw barokowy) odnalazł ją; przebrany za ogrodnika, walczy i zwycięża niepoznanego w turnieju o jej rękę — koniec zwykły, tylko na polityczne dzieje polskie skierowany. Imiona (*Banialuka*, sługa *Daskraj*) Morsztyn zmyślił (właśnie na Bałkanie, w Bośni, gdzie Banialuka leży, niema śladu tej powieści, znanej na Zachodzie głównie, i tam powstałej?); por. E. Moor, *Über das Märchen* Nr. 93. Budapeszt 1927 (*Gragger-Gedenkbuch*).

¹ Godne uzupełnienie *Peregrynacji* stanowi *Komedja o Wawrzku do szkoły i ze szkoły*: Mazur, co sam u *Zegzultów* (jezuitów) kęs nie cały tydzień studował, oddaje *kalamarzowi* synka, aby w jego szkole *kłosem* został; ale bakałarz obił Wawrzka i ojciec odbiera go napowrót, żeby nie nazywali go nabzdżiszkołą. W rękopisach XVII wieku nie brak wzmianek o Szlarafji, np. w liście śmiesznym do panny opis jej: W dyrlandzkiej ziemi trzy mile za światem w sławnym mieście Chanicholowie rzeka idzie mleczna a brzegi jaglane; po rynku chodzi wół upieczony z nożami u boku, a sałatą pod ogonem; tylko krajać i jeść i za siedm mil na wychód biegać. Wiadomość przyniósł chłop na piądz bez czegoś, z brodą na łokieć,

Same Münchhausiady i «łacina strzelecka» powtarzały się w *Aktach Rzeczypospolitej Babińskiej*; posiadamy je tylko z (pierwszej) połowy wieku, a świadczą bardzo niekorzystnie o inteligencji babińskiej; jest w nich i opis Szlarafji, niby w mieście Krzczelowie.¹

Inne rodomontady dał Dzwonowski w *Kozaku Plachcie* (przy *Artykulach sejmu walnego* 1625 r.); wobec jego czynów Herkulesowe niczem; stary Piekarski, podkomorzy brzeski, tłumaczył w *Bohatyrze Straszny* i w *Suplemencie Bohatyra Straszego* włoskiego *Capitano Spavento*, najśmieszniej i najrubaszniej zarazem, z barokowem przedrzeźnianiem wszelkiej możliwości.

Gdy bajki odsyłano do nianiek, bawiono się zagadkami szczególniej w szkole dla ostrzenia dowcipu, chociaż ich nie drukowano; Rej, Kochanowski ledwie po jednej bardzo nieforemnej utworzyli (Kochanowski zastąpił niby Rejową!). Wiek XVII i w poezji poważnej i żartobliwej, i w prozie je uprawiał; nie masz *Silva Rerum* (zob. niżej), coby ich mniej lub więcej nie dawała. Andrzej i Zbygniew Morsztyni kunsztowne tworzyli, Andrzej siostrze zbiorek posyłał, z wcale ładnymi pomysłami. Przeważały krótsze, prozaiczne, biblijne i szkolne, np. «Z moc-

rycerz sławny, bo przed kurą na płot uciekał, ale dziesięć much przed sobą pędził. Niewybredny humor popisywał się chętnie podobnemi niedorzecznościami; pleciono «dziwy albo absurda» (np. Wróbel siedzi na kościele, napinając kusze, Stamtąd woła na wilka: umykaj swej dusze... Stodoła się rozigrała, sarnę ulowiła, Co stępa obaczywszy oknem wyskoczyła, i t. d.); zestawiano najosobliwsze spisy potraw pierwszego i drugiego noszenia i śniadania po przepiciu (*Wirydarz*, I, 22—25, między innemi: maż-nice z czarną juchą, wilczy ogon do żółtej juchy a z szafranem, w jednym pasztecie gramatyka brzożowym sokiem smarowana, krówki solone miasto kawioru, i t. d.; inny spis, str. 85; filozoficzne menu w *Co nowego* i t. p.).

¹ *Akta Babińskie* (wydane przez St. Windakiewicza) surowo a słusznie ocenił Kaz. Bartoszewicz w rozprawie, powtórzonej w jego *Szkicach i portretach literackich*, I, Kraków 1930.

nego moc wyszła, a z pożerającego słodkość» — Samson ze lwem i plastrzem miodu.¹ Z powieści ludowych, z «Apolonjusza», o wodzie i rybach:

Jest dom jeden chwalebny.
Wszystkiemu światu potrzebny;
Gospodarza rodzi,
Zdrowie jego wodzi:
Tam mąż na konia wsiedzie,
Gospodarza kratą obwiedzie,
I obwódzsy wywlecze,
Dom przez kratę uciecze;

dziś jeszcze wśród ludu krąży, a i Kochanowski ją w łacinę oparwił. I tu nie brak aluzji płciowych, mianowicie brzmi tekst zagadki bardzo wszetecznie, ale rozwiązanie tem skromniejsze, np. «W co pannę pchnąć, aby z niej woda ciekła?» W sadzawkę. «Co pannie czynić, żeby dziecię miała?» Dać jej w ręce. «Siadła panna podle drogi, Rozłożyła swoje nogi, Przyszedł do niej człowieczy duch, Ujął ją za brzuch, Panie Boże dopomagaj?» Pług. I podobne. Sadzono się i na długie wymysły, por. *Wirydarz*, I, 72—83, 40 zagadek; inna o świecy gadka:

Córkam rodu podłego, między pany siadam;
Wszystkich cichuchno słucham, sama nic nie gadam.
Ojcam miała głupiego (wół), drągiem go zabiło;
Po śmierci wyszłam na świat (lój), zaraz mię powito;
Potem zamąż (knot) wydano, za skrzętnego chłopca;
Baba mi ślub dawała, nie czekając popa.
Łożnicę nam obojgu w łaźni uczyniono,
Nagusienko wyrwawszy, na mróz iść kazano, i t. d.

Ciekawsze, niż zagadki, przysłowia. I tu wiele obcego, przywoźnego, z łaciny i szkoły, ale są i rodzime, niektóre po-

¹ Albo dziś jeszcze znają w Rościszewie zagadkę z dziejów Miltiadesa, jak go córka w więzieniu karmiła (niiby Lilla u Słowackiego): «Byłam jego córką, teraz jestem mać» i t. d.; dosłownie tak samo w rękopisie XVII wieku (Akad. nr. 511).

czątku prasłowiańskiego. Najwcześniej zebrał je Biernat Lubelczyk przy swoim *Ezopie*, każdej bajce w tytule przysłowie przypisując polskie; brakło jednak zbioru osobliwszego, w czym znowu nas Czesi uprzedzili (Srniec wydał r. 1587 zbiór obfity). Dopiero Salomon Rysiński z kółka Radziwiłłowych poetów zebrał i wydał (w porządku alfabetycznym), 1618, nieraz przedrukowywany i rozszerzany zbiór «przypowieści»; i tu znać brak uszanowania tradycji, bo zapisano przypowieść, ale nie znamy już anegdoty, co ją wydała; jak zawsze bywa, najmniej «historycznych» («plecie jak Piekarski na mękach» i t. p.), najwięcej obojętnych, prywatnych; dla rymu dorabiano (już od średniowiecza) nazwiska i stwarzano pozorną «historję», np. przysłowie pierwotne: *experto crede* (dla rymu dodano *Roberto*), *Strachy na Lachy* i t. p. Rysiński zebrał przysłowia «ludowe»;¹ A. M. Fredro sam układał swe przypowieści-morały i wyprzedził nimi

¹ Pierwsze wydanie ma tytuł łaciński: *Proverbiorum polonicorum... centuriae X et VIII*; w obszernej przedmowie łacińskiej wychwalał Rysiński język «sarmacki», jego dawność, rozległość i wdzięki; zaznaczał, że Polacy są urodzeni mówcy i obcej mowy łatwo się wyuczają: Polak w trzy lata opanuje zupełnie obcą mowę, obcy polskiej ani za lat trzydzieści. Przysłowia zapisywał z ust (ale są i literackie i tłumaczone zewsząd) i nie odmieniał ich prostoty sarmackiej. Są «historyczne» bez historii, np.: «Pewnyby Turski z ogary a Szufnarowski z karaśmi; Nie wadzi na Bocka rzucić; Własny nieboszczyk Dąbski, co w stojączki zdechł; Własny Trębckiego djabeł, trudno się go skropić; Wolalbym w Markowej świnię paść; Nie brój Rachebergu, przed czasem zginiesz; Podrwił świętopietrze», i in. Do innych zanotowali «historje» wszelacy autorowie, np.: Otóż tobie Byśku mazia (chłopiek małmazji drogo się napił); Przetociem nie ryczy, ano go doma nie (o cielęciu i nieobacznej gospodyni mąż powiedział); Gorsza sprawa niż w Osieku (niejedną osobno w druku mamy, np. w r. 1626 po łacinie); Nasza rzecz jak Rożkowa (t. j. coraz gorsza, wedle analogji łacińskiej). Niektóre z Reja i Kochanowskiego poszły; czy słusznie Janowi Olbrachtowi przypisano: Łacno w polu o krzemień, kiedy krzesiwo u pasa? Późniejsze wydania mylą słowa, np.: W maju się rodził, *harpapiem* (zamiast: *charpakiem*, bławatkiem) się bawi. Niektórych już nie rozumieć, np. Paparona gaska, Domator gniazdosz i in. Dla rymu: Przyjechała Nę-

La Rochefoucaulda i Anglików. Co niegdyś warstwy wyższe zajmowało, opadło czasem w najniższe; lud więc powtarza przysłowia i zagadki, któremi dziś chyba dzieci zabawiamy.

LITERATURA ANEGDOTYCZNA

Anegdota nie ma miejsca w dziejach literatury, tem więcej w dziejach kultury; dobytą z życia samego, maluje je dosadniej i barwniej niż byle opis; okazuje ludzi niby w negliżu. O dowcipność nie chodzi, aktualność rozstrzyga, chociaż bardzo wiele anegdot zmyślono po fakcie, dla jego ilustracji, a wiele innych bywa przywoźnych, kursujących po Europie, których początek trudno nawet odnaleźć. Nasze zbiory anegdot późne i skąpe. Zaczął je Rej wierszami *Zwierzyńca*, ale w jego *Figlikach*, tak samo jak w pierwszym prozaicznym zbiorze *Facecj polskich*, który i do Moskwy się dostał w XVII wieku (*Smiechotwornye powiesti*), przeważały anegdota obce, z niemieckich i łacińskich zbiorów (od Poggia, wydane u nas w Krakowie 1592 r., począwszy, Bebel, Pauli i t. d.). Kochanowski począł zbierać «apoftegmata» prozą; zbiór jego niewielki ale znakomity, o dworzanach i duchownych Zygmuntowskich; Górnicki wplótł do prozy *Dworzanina* kilkanaście oryginalnych anegdot wobec przeważnej ilości z włoskiego źródła.

Wiek XVII rozszerzył znacznie te zasoby. Coraz przedrukowywał dawne *Facecje*, rozłożył je wedle podobieństwa treści na kilka traktatów i każdej anegdocie doczepił moralizację, jakby w bajce zwierzęcej, zaprzęgając i anegdotę do służby etycznej. Zbiór anegdot starożytnych p. t. *Krótkie a węzłowe powieści* wydał Bieniasz Budny; coraz je powtarzano, bo każdy mówca, świecki czy duchowny, niemi się zasiliał. Ależ i *Facecje* i Budny dza do Swarzędza i in. Pardubickie rucznice, Klatowskie sery, czeskie. St. Jabłonowski w więzieniu kenigsztajńskim opracował pierwszy tę materię, niezawsze trafnie.

to obczyzna; *Appendix* (arjański) i *Prażonka* dawały kilkanaście swojskich, najwięcej zaś *Co nowego* z r. 1650 (nieraz przedrukowane) dostarczyło anegdot autentycznych, przytaczając stałe nazwiska osób działających. Smaku one niewybrednego, a dowcipu słabego, ale historyczne, swojskie.¹ Istnieje bogaty zbiór w rękopisie Jagiellońskim nr. 116 z XVII wieku, z którego Ambroży Grabowski, znany antykwariusz, korzystał, ale je przeźrebił. Bo nie nadają się, właśnie najlepsze z nich, do druku: wiek XVII mimo poczynającej się pruderji rzeczy dwuznacznych (a raczej wcale niedwuznacznych aluzji płciowych) bynajmniej nie unikał i granice *naturalia non sunt turpia* śmiało przekraczał. Wobec rozkładu różnowierstwa, żarty na jego temat nie częste. Gra djabeł Stadnicki (kalwin) z Smolikiem (katolikiem) w karty; dostawszy króli i asów, twierdzi, że u niego pełno obrazów, jak w kościele katolickim, na co Smolik: a u mnie w garści pustki, jak w zborze luterskim albo chlewie: pomieniajmy się! «Pije Smolik na zdrowie trzech synów Stadnickiego i życzy mu, żeby jeden z nich został ministrem; na to Stadnicki: raczej widziałbym go katem. — No więc arcybiskupem? A to dobrze! Najlepszaz to próba twojej wiary, jeśli nie chcesz, by syn ją przepowiadał; ja swemu życzyłbym zakonu, cóż dopiero arcybiskup-

¹ Np. «Piotra Smolika dworzanina wielkiego, acz tedy rozsypką kładą się dworstwa jego», ale tylko jedno można powtórzyć nie obrażając uszu: Zdjął czapkę przed żydem; strofowany o to powiedział: drugi musi przed żydem kopieniak i delję zdjąć. Jak panią na miejskim weselu krakowskim, biegając często na ustęp, odbył; jak milczącym pannom usta otworzył; jak na innych, żartujących z niego, się pomścił; jak niewinności panieńskiej próbował, — wszystko zbyt prawdziwym Sowizdrzałem tchłie, żeby to tu powtarzać. Jest mowa o Danieckim, «poecie i dworzaninie», o Żabczycu «poecie». Cytuje jakąś nieznana nam *Muzę dworską*, czerpie z Kochanowskiego, Jagodyńskiego; z Rusi, a szczególnie z Moskwy, dobiera rysów niekulturalności. Wydania różnią się poniekąd wzajemnie skutkiem wszelakich dodatków; autor zastrzegał się, że chce zastąpić plugawe anegdoty Sowizdrzałowe, ale to mu się niebardzo powiodło.

stwa». Ogólnie powtarzano anegdotę, jak to protestant się dziwił, że katolik uchylił czapki przed krzyżem, ale nie przed szubienicą — przecież to jedno drzewo; na to katolik: a ty gdzie całujesz żonę? i t. d., — przecież to jedno ciało.

Na sejmiku śródzkim przepił Jan Leszczyński, wojewódz belski, do sędziego wschowskiego Szlichtynga, lutra; ten się wymówił ślubem trzeźwości («mierności»); na co Leszczyński: wasz Luter złamał śluby czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, więc możecie p. sędzio i wy złamać swój ślub mierności.

U spowiedzi mówi ksiądz babie: całuj ziemię; ona rozumiała 'że mię', i wymawia się, że stara, ale bierze się do jego ust; on jej głowę do ziemi nachylił. Kędy piwo dobre? pyta szlachcic; u gęby najlepsze; a gdzie ten Gęba? Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, kupił za 300.000 zł. Wieleń u Kostków i gdy na sumę kupna dopytywał pieniędzy, skarżył się: zamłodu nie dłużyłem się ani na chleb ani na karty, a oto na starość muszę się dłużyć na kostki. Batory słyszy, że dziewczynka woła na prosiaka 'maluśki', więc (po łacinie naturalnie) «może prosiak zostać kanonikiem krakowskim, bo ma -ski (szlacheckie)»; dziwi się, że prymas Uchański nie umie po łacinie, ale prymas dziwi się więcej, że król polski po polsku nie umie. Senator trędowaty i zyz odwrócił się tyłem do króla; wszyscy w śmiech, ale według Jakóba Sobieskiego, wojewody belskiego, dobrze tak, bo jego tył ładniejszy, niż jego twarz. Zygmunt Skarszewski uchodził za dowcipnego dworzanina; ludzie byli w biblji czytani, więc gdy ks. Zbaraski gości nieświeżym daniem uraczył, przypomniał zaraz Daniela z lwiej jamy i jego cuchnienie od strachu.

Uprawiano chętnie najstarszy dowcip, słowny. Skarży się Żabczyc (poeta Mniszków i in.), że nie może służby dostać, wymieniają mu służby (t. j. kredensy) u licznych panów. Dostaje się tu Mazurom, jak zwykle: biskup, kpiąc z jezuita Litwina, pyta go, jak kapelusz po litewsku (*kiepure*); ale jezuita prosi biskupa, niech wpierv przetłumaczy na mazowieckie *noster paradisus*.

Wzywa Mazur lutra do kościoła. — Idę do zboru saskiego. — To ty *sach*? (powszechna nazwa psa, *szach*, szaszek, 'błazen'). Tradycję błaznów podtrzymywał cały wiek aż do dworu Jana III; słynął szczególnie błazen Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, Słowikowski: raz za przewinienie wychłostano go na progu, z głową w izbie, więc gdy wojewoda zapytał, co z nim było, odparł: że kogoś tam w sieni obito; on był w izbie. Nie brak scen rodzajowych: kasztelan Jan Grodziecki w Lesznie «lekarstwa zażywał»; służba wyszła patrzeć, jak złodzieja wieszają; wracających pyta: coście się nauczyli, wisieć czy wiesić? Gdy wojewodzianka Gostomska wychodziła za starego Chelmskiego (podkomorzego krakowskiego), rzekł p. Aleksander Jordan, że «jejmość brała *senes*»; gdy podkomorzemu żartem rzeczono, aby ikier rybich nie jadł, bo się w nim ryby rozmnożą, on na to: proszę zawczasu na spust.

Nawet w anegdotach kpiono z tytułów obcych, szczególnie dostawało się Ossolińskiemu za odrzucony przez sejm tytuł książęcy i Myszkowskiemu za «Gonzagę». Wdowa po księciu Radziwille, kasztelanie wileńskim, wyszła powtórę za Zebrzydowskiego, starostę nowomiejskiego; pyta jej Ossoliński, czy jej nie żal, że utraciła tytuł książęcy: Nie żał mi go dla tak grzecznego kawalera, a teżem go nie przez konstytucję (sejmową) utraciła. «Świec i marcypanów, bo domy Ichmości w lożnicy zalecają», zawołał podkomorzy czernichowski Kisiel, gdy Ossoliński i starosta liwski Oborski na sejmie starodawność domów (herbów) sobie wyrzucali; na co Oborski: «mego domu nie trzeba oświecać obcemi tytułami (przytyk do Ossolińskiego), ani cukrować, bo nigdy kwasem (przytyk do Kisiela) nie prześmiadł». Krzyżstof Ossoliński, brat kanclerza, gdy na sejmie regaliści chcieli królowi donatywę na spłacenie długów przyznać, twierdził, że to nie uchodzi, postawmy mu raczej pomnik; więc Myszkowski (syn): u nas w kraju niema artysty po temu; na to Ossoliński:

mógłbyś Imp. nam z Mantui którego sprowadzić: «tykt» (przytyk) na całe życie mu został (po Mantui Gonzagów).

Opat trzemeszeński sławił na sejmiku śródzkim r. 1635 bogactwa arcybiskupa lwowskiego, że ma «w płótnie samem» więcej niż sto tysięcy złotych, na co p. oberszter Krzysztof Przyjemski: ja ubogi nie dałbym przecie za sto tysięcy, co (u siebie) w płótnie mam. Zygmunt Skarszewski, wzięwszy nowy talerz (cynowy), powiedział, że świetny i piękny, póki na nim mięsa sztuka nie będzie, tak i z pannami się dzieje»; gdy francia z p. Grzybowskiego dla jego małego wzrostu szydzili, że nie będzie miał potomstwa, rzekł p. Zygmunt, «że i pod biedną muchą, gdy na świeże mięso padnie, załęgą się robacy». Gdy królewicze 1633 r. na wierność Rzeczypospolitej przysięgać mieli, zapytał Jan Kazimierz marszałka koronnego Opaleńskiego, czy stojąc, — na co marszałek: dla zaszczytu przysięgi przykleknijcie choćby na jedno kolano; a Jan Kazimierz: A czemuż WMOści przysięgacie żonom stojąc? Dlatego je też zdradzamy często, odpowiedział marszałek. W Szadku na pogrzebie p. Wierzbowskiego dziękowała pani opatowi łędzkiemu, Madalińskiemu, za mszę i jego piękny głos, co jako dzwonysek (Wielkopolanie tak zdrabniają słowa) przy mszy brzmi; na to opat: fraszka dzwonek, ale gdybyś WMpani serce u niego widziała, podobałby się lepiej. Gdy p. Niemojewska na Kujawach u bogacza daremnie swego syna swatała, rzekła na odjeździe do odwiedzających ją: ten pokój żydami śmierdzi; a on na to później: w tym pokoju nocowała nierządnicą, bo gdym wszedł i t. d.

Chociaż przytaczają nazwiska, nie wierzy się w autentyczność niejednego; np. gdy Adam Grodziecki wyjeżdża z biesiady, woła nań «ludzka i układna dama»: nie mijaj! A kędyż miałbym je podziąć? Ona: WM. przekręca moje słowa, proszę tylko do siebie na zad (= gdy będzie powracał). «Wolałbym raczej na przodek». Szlachcic, perorując, nazwał siebie *membrum Reipublicae*; — chyba *muliebre*, zauważył Grodziecki; poprawił się,

nazwał się członkiem RP; — taki, jaki u naszych żonek, zawołał Jan Leszczyński. Tenże twierdził, że jego żona «tegoż płotu kolek»; raczej dołek, wedle Przecława Leszczyńskiego. Gdy biskup krakowski do Rzymu jechał i różni o przyczynę (kapelusz kardynałski? jurysdykcja nad klasztorami?) pytali, rzekł Skarszewski: ma biskup dosyć *cavola rapa* (a Rapową krakowianką opiekował się biskup), chciałby mieć teraz *cavolo fiore*. Gdy młodzieńczego arcyksięcia za królową swatano, dziwił się Grodziecki, że on jeszcze *Musa* deklinować nie umie, a już mu każą *Amo* konjugować; on się skarżył, że między ekonomami królewskimi łatwiej o dziesięciu Małachowskich, niż o jednego Bonara (*malus—bonus*); że miasto chleba popiół jedzą (o wyrobie potażu) i bogacieją, i t. d.

Mało u nas o zachowanie tradycji dbano; Czesi nas i tu wyprzedzili, zebrali już w XV wieku dowcipy Papaczka, błazna Jerzego Podiebradzkiego, i drukowali je w XVI-ym, gdy u nas po takim Stańczyku ledwie coś ocalało; innych znamy tylko z nazwiska. Ks. Kuligowski wydrukował w *Demokrycie* kilkadziesiąt anegdot przyzwoitych, aby niemi nieprzyzwoite z posiedzeń rugować, ależ to jaje bez soli, przeważnie obce i nieciekawe.

WIERSZOMANJA

Co w druku ogłaszano, czy ascetyk czy panegiryk, przyjmowało albo udawało formę literacką; i nikt talenty stosowały się do schematu, normy. Nie troszczyły się o nie wiersze niezliczone, jakie świat szlachecki tworzył, folgując dowcipowi, językowi, złośliwości. Wszystko, co w jakikolwiek sposób naruszało powagę, obyczaj, prawo, znachodziło piewę-cenzora, który mniej lub więcej dowcipnie omawiał fakt, zgorszenie. Zgwałcił Rzepecki córkę (ścięty za to, a potem spalony, w drodze łaski, tej samej, co Łyszczyńskiego spotkała); zabił Boksza brata i ścięty

za to; wojował Radziwiłł (birżański) z krzyżami; przytrafił się Komuniace w izbie poselskiej traf nietrefny; żenił się Lampart Sierakowski; rozwodziła się panna Stanisławska z mężem, wychodziła inna zamąż po raz czwarty, itd. — na wszystko sypały się nieraz roje epigramów, dowcipów krótszych i dłuższych, opowiadań, dialogów, a napadnięty nieraz się odcinał tymże sposobem. Nikt tego zgóry do druku nie przeznaczał, bo i treść sama i wiersze o niej były zbyt blahe, drobne, improwizowane, ale wciągano je do *Silva Rerum* szlacheckiego. Nieraz całkiem prywatne porachunki, np. z takim p. Myszyńskim, znachodzimy zdziwieni w rękopisie i pytamy: co to tu robi? kogo, jeśli nie osobistego przeciwnika p. Myszyńskiego (jedyne chyba, co się na bakalarstwie kapitaliku dorobił), mógł ten wiersz zając, skąd mu miejsce w zupełnie obcej księdze? Rozumiemy, jeżeli Daniel Naborowski opisze «walkę Marsa z Kupidynem» (jak się za włosy porwali Kazanowski z Daniłowiczem na bankiecie), albo ktoś obelżywe wiersze-paszkwile na kanclerza (Ossolińskiego), na niedołęznego Rewerę Potockiego, na regalistę Sobieskiego wypuści, żółci pofolgują, boć to o sprawę publiczną zahacza; ale dowcip ostrzyć na ludziach Bogu duszę winnych wydawałoby się czemś nienormalnem, gdyby nie owa wierszomanja, cecha wybitna całego wieku. Począwszy od królów (Władysław IV i Jan III pisywali wiersze), poprzez wszystkich świeckich dygnitarzy (duchownych należy jednak pominąć), aż do przyjaciół kuflowych i nienazwanych szaraczków, dosiadał każdy przy sposobności Pegaza i harcował nieraz wcale dowcipnie: w tych luźnych wierszach folgowano sobie, nie sadzono się na hiperbole poetyckie; oddychają one życiem, acz sztuka ich niewielka. Nie są to bynajmniej wyłącznie jakieś jadowne jamby; oto Pasek wybucha w skargi po utraconym wierzchowcu, inny pory roku opisze, wszeteczeństwa w wierszu płodzi; rozpisala się cała szlachta, chociaż nikomu z tych pisarzów myśl o druku ani przez myśl

przeszła. Ale obok tej w druku niemożliwej literatury, jeśli wierszydła tak nazwać się godzi, były i inne, równie z druku wykluczone, ale dla innych przyczyn.

LITERATURA NIEDRUKOWANA

Ukrywała się literatura nierównie ciekawsza i cenniejsza, której autor udzielał tylko znajomym i znawcom, nie wychylał się z nią na świat, zadowalał się uznaniem nielicznych, wybranych, albo cieszył się sam z własnego rozmachu. Niema podobnego drugiego wypadku w świecie, żeby w czasach kwitnącego, wolnego druku sięgać należało, niby jak w najgrubszym średniowieczu, do rękopisów. Chociaż świadczą wymownie o ludziach i czasach, na nie same nie wpływały, jako zakopane w ciemnicach domowych. Co żyło, pisało; drukowało niewiele, i to najwięcej niedołęg; co mądre, wielkie, piękne, było skazane na ukrycie, z którego je wiek XIX i XX wydobył.

Przyczynę tego opaczego stanu rzeczy najłatwiej złożyć na karb braku wolności słowa. Obok cenzury duchownej, którą każdy druk przechodził, nie znosiła obywatelska zbytniego sprzeciwiania się bieżącym zapatrywaniom; tylko magnat jak Krzysztof Opaleński bezkarnie ją wyzywał, ale i on nazwiska nie wymienił. Cenzura obywatelska z każdym lat dziesiątkiem stawała się nieustępliwszą; myśl należało przystosować do ogółu, więc precz z krytyką ustroju, tj. nieładu i anarchji, ucisku ludu, służbistości magnatom, niesumienności sędziów, kradzieży grosza publicznego, przewagi duchowieństwa. Przecież już Klonowic nie ważył się pisać w *Worku Judaszowym* o jego lwiej skórze! Satyr, jakie w pierwszej połowie wieku pisywali Klonowic, Opaleńscy i Twardowski w wierszu, a Starowolski w prozie, druga połowa nie знаła zupełnie: pisał je Potocki, ale się z niemi starannie ukrywał; czem czas był podlejszy, tem zacięciej milczała satyra, której paszkwile nie zastąpiły.

Lecz ta obawa przed cenzurą duchowną (wałaszącą nie tylko fraszki i liryki, ale groźną dla erotyki i romansu), przed cenzurą obywatelską, chroniącą wszelkie «arkana» przed niedyskretnym dotknięciem, nie wystarcza sama dla objaśnienia owej anomalji. Już w XVI wieku nie spieszo do druku, bo nie doceniano ogółu, nie ufano jego smakowi i przygotowaniu. Teraz, gdy się poziom kultury stale obniżał, nie stawano w jednym rzędzie z hałaśliwą, bezmyślną czeredą autorów panegiryków i ascetyków; zamiast ją zwalczać przykładem, piórem i słowem, zasklepiano się w domu, bawiono się tam zamłodu poezją, tam się swobodna twórczość skupiała, ale nie tworzone z niej rzeźmiósł, nie brano jej na serjo; Twardowski, Potocki, jedyni do końca długiego życia przy niej wytrwali; nawet Kochowski, Lubomirski, nie mówiąc o Morsztynach, porzucali ją czasem. Druga połowa wieku jaskrawie świadczyła, jak smak, wymagania, zrozumienie osłabły, zajęcia literackie w szerszych kołach ustaly. Więc nie nęciło nic do wychylania się na świat, echa nie było, ani sławy, rozgłosu; domator w życiu stawał się domatorem i w literaturze, spółzawodnictwa nie znano; o wydoskonaleniu nie myśłano — bo i pocóż? Poeta zadowalał się pierwszym rzutem, nie piłował wierszów; schodził do grobu takim samym, jakim zamłodu zaczynał: W. Potocki był tu świetnym wyjątkiem.

Muzy stawały się «domowemi»; obsyłano się wierszami, żyło się i pisało «dla siebie», co najwyżej «dla niewielu»; nie ceniono własnych wyrobów; przypadek wygrzebywał z rupieci, pleśni, mólów, płody «niepróżnującego próżnowania». Złoty wiek minął bezpowrotnie; dawniejszą wrażliwość europejską zastąpiła gruboskórność sarmacka; coraz silniej zawiewał duch od Wschodu, coraz słabiej błyszczało światło Zachodu; przy końcu wieku pisywały już tylko niedobitki, które w jego połowie za pióro chwyciły; co się jeszcze w druku pojawiało, na druk nie zasłużyło. Sarmackie lenistwo zwyciężyło na całej linii; ale nim

do tego przyszło, złożył wiek XVII-ty po rękopisach liczne, cenne świadectwa talentu literackiego i sumienia obywatelskiego, znacznie celujące nad każdym drukiem.

Wacław Potocki np. w druku a w rękopisach — co za różnica! *Poczet herbów*, nieskończona, nużąca chryja, robiona na urząd dla braci szlachty i jej klejnotomanji; *Argenida*, rozwałkowana; *Zaciąg*, ascetyka dosadna — i nic więcej. W rękopisie natomiast świetna *Wojna Chocimska*, szczyt epiki historycznej; *Ogród Fraszek*, żywe zwierciadło-kalejdoskop całego życia szlacheckiego na Podgórzu; *Moralia*, poezja gnomiczna (i satyryczna) wysokiej próby — oprócz nowel, trenów, sielanek i t. d. Dopiero gdy do rękopisów dotarto, ukazała się w całym świetle postać zapomnianego doszczętnie poety, świadka za całą epokę. To najjaśniejszy, ale nie jedyny przykład. Cóż więc kryje się po rękopisach XVII wieku?

Najpierw ta sama epika, którą i z druków Twardowskiego i innych znamy, od diariusza poselstwa moskiewskiego 1600 r. Lwa Sapiehy, aż do opisów wjazdu Augusta II; z nich *Wojna Chocimska* i *Oblężenie Częstochowy* (to zupełnie do druku przygotowane) może dlatego zaległy w ciszy domowej i klasztornej (?), że poświęcone były temu, co wszelkie nadzieje rychło zawiódł, odrodzowi raczej niż synowi «Jaremy». Do epopei oryginalnych przybyły i tłumaczone, wielkie maszyny włoskie, *Orland Szalony* i jeszcze większy *Adone*; pierwszy ocalał w dzieśięciu odpisach, drugi we dwóch; mniejsze rozmiarami nowele; epikę religijną zastąpiły tłumaczenia z łaciny i włoskiego i oryginalne: przewierszowanie legend wszystkich świętych Pańskich, przewierszowanie ewangelij Potockiego i in.

Liryka religijna, co od Kaspra Miaskowskiego, poety starej daty, począwszy, bujnie w druku kwitła, była w rękopisach jeszcze bogatsza, np. u Morsztynów, a ich sześciu pisało. Inna liryka, okolicznościowa, sielska, obozowa Zbygniewa Morsztyna (jedyna w swoim rodzaju), towarzyska, gnomiczna, była bogato

zastąpiona; tu i różnowiercy (Morsztyni, Trembecki, Naborowski, Karmanowski) dzielnie się zapisali, gdy zresztą ich udział w literaturze widocznie przerzedzał się, jak ich szeregi w życiu.

Dramat włókl i po rękopisach nieszczególny żywot; co ocalało, nie przewyższało marnoty dramatów szkolnych jezuickich; tylko u Lubomirskiego, acz bardzo niewybrednego smaku, przypominało komedię włoską. Nie należy przytem zapominać, że niejedno, co się w druku ukazało (np. Lubomirskiego *Rozmowy*, A. Morsztyna *Psyche* i tragedje), nie z inicjatywy autorskiej wyszło; że to przyjaciele wymogli druk na obojętnym lub niechętnym autorze.

Nigdy nie dostawały się do druku pamiętniki, najciekawsza odrośl literatury i źródło nieprzeplacone dla dziejów obyczajowości; nieme w druku stulecie przemawia z rękopisów jak żywe. Zastąpione wszelkie stany i ziemie; zgłosiła się nawet płeć piękna w osobie Stanisławskiej. Mieli co opowiadać; byli w Moskwie i Carogrodzie, w Paryżu i Persji, i zdawali o wszystkim sprawę, rzadko po łacinie (kanclerz w. lit. Radziwiłł), najczęściej po polsku, ale «makaronizując» szpetnie; kobieta czyściej pisała. Opowiadali albo żywo, obszernie, barwnie (wystarczy wymienić naiwnego, chytrego Mazura Paska i jego awantury w Danji, Wilnie, krakowskiej ziemi), albo krótko i sucho. Wiek szesnasty prócz jerozolimskiej podróży Sierotki¹ i paru drobiazgów (między niemi i Górnickiego) milczał, siedemnasty rozgadał się potężnie, ale nie w druku. Obok pamiętników, rzeczy poli-

¹ Należy dodać: *Itinerarium* Jana Tarnowskiego do Ziemi św. z roku z r. 1518, z którego ocalała obszerniejsza *Terminatio*, wydana przez Kaz. Hartleba z Tek Naruszewicza w *Kwartalniku Historycznym* XLIV, Lwów 1930, str. 50 i n. Tekst łaciński, wcale krótki, rozwódzi się obszerniej nad Synajem i klasztorem św. Katarzyny; dodany jest krótki przewodnik po polsku; oba teksty wyszły z otoczenia hetmańskiego. Por. dzieło Jana St. Bystronia, *Polacy w Ziemi św., Syrii i Egipcie 1147—1914*, Kraków 1930, str. 15—17.

tyczne z chwili bieżącej; rokosz Zebrzydowskiego albo wicherzenia po zgonie Jana III rozpasaly pióra, ale te broszury wierszem i prozą, polskie, rzadziej łacińskie, te inwektywy na partje i kandydatów, dialogi i wieszczby, satyry i paszkwile, rozsądki i *iudicia*, protesty i apologje, cenzury i oracje, czem gwałtowniejsze, tem pewniej grzęzły w odpisach wyłącznie i dopiero dziś wywlekają je z zapomnienia; coprawda, wartości literackiej nie mają, nie sięgają wysłowieniem do broszur Orzechowskiego czy Solikowskiego.

Do jakiej zaciętości, niesłychanej w wieku XVI (chyba jeśli o Barbarę albo arjan rzecz szła), satyra dochodziła, świadczyły np. wiersze Szczęsnego Herburta, rokoszanina z r. 1607, na przeciwników «regalistów», np. na wojewodę poznańskiego Gostomskiego:

Zastarzałyś we złościach, zgrzybiałyś w niecnocie;
Nie schodzić nic do złych spraw na czerstwej ochocie.
Ciebie się stare zdawna przypowieści dierzżą,
A widzę z twarzy, że cię bynajmniej nie mierzą,
Boś uczynił tak właśnie, jako on kołodziej,
Porwaleś też kurwę pierwszą, będąc stary złodziej.
Dziwno mi, że synowi *kardasz* nie rzeczono,
Bo matkę za muchajer w Toruniu *swadźbiono*,
A jeszcze obrzezaniec Tatarzyn niecnota
Ledwie z sklepu wypuścił, starłszy pani kota.¹

Na Tęczyńskich między innemi:

Odbiegłszy nas, stanęli przy królewskim boku,
Odąwszy się, by żaby, na dwie piędzi w kroku.
Zdrobniła w was uroda, zdrobniła i cnota:
Kto nie wiadom, mógłby rzec, że cudza robota.²

¹ *swadźbiono*, t. j. spółkował z nią Tatarzyn, więc syna *kardaszem* (bratem, słowo tatarskie) nazwać; *muchajer*, rodzaj sukna; *zetrzeć kota*, to samo co *swadźbić*. O jakiej przypowieści mowa, już nie wiadomo.

² Tęczyńscy byli dziwnie małego wzrostu.

Na Zbaraskich:

Kurewska twarz u obu, obyczaję zatem
 Podobne kortezankom we Włoszech bogatym,
 Które kwestu szukają z ciała swego psoty,
 A ci obaj kwest mają z zdrady i niecnoty.¹

Na Gulskich:

Familija krawczyków, przerzeczonych Gulskich,
 Niewiele zabawiła kronikarzów polskich,
 Chyba w księgach cechowych należć się co może,
 Co do ozdoby domu waszego pomoże...
 Zbiegaj ten dom wszędy i wzdłuż, nie najdziesz co pisać,
 Chyba w kupy złożywszy, wszystko zaraz osrać.

Na biskupów Pstrokońskiego i Szyszkowskiego:

Wię i ty, głupia szka po *varii coloris*,
 Nuż szyszka, niepotrzebny on *fructus arboris*...
 Widzę, że was na jedno kopyto zrobiono:
 Bez wstydu, bez rozumu; znać, że się kwapiono.

Wreszcie na Skargę:

A ty *zyzanja*, starcze, jezuito Skarga,
 U ciebie była zawsze niewstydliva warg...
 Wydałeś *skrypt*, stanowi swemu nieprzystojny...
 Szczypać, lżyć, hańbić — to wasza robota.²

Z całej literatury «pisanej» najważniejszy dla kultury szlacheckiej zabytek, to *Ogród Fraszek* Wacława Potockiego, zbiór około dwu tysięcy numerów, krótszych i dłuższych (po kilkakaset wierszów), anegdot i żartów, obcych i rodzimych; aluzji od herbów; polemik (o rzeczach wiary, obrazach, postach, muzyce w kościele, i pod.); morałów; przycinków satyrycznych na

¹ kwest, zarobek.

² *zyzanja* — kłakol. *Skrypt* Skargi, to broszura jego społeczna przeciw rokoszowi, który i w dialogach (bezimiennie wypuszczanych) zwalczał. Nie łagodniej obszedł się Herbert z St. Żółkiewskim, który jakoby zasad Zamoyskiego odstąpił za jurgiel z młynów gdańskich, i z Januszem Ostrogskim: oszukaleś ojczyznę, zdradziłeś swą cnotę i t. d. A tymczasem pij i t. d.

niedobory fizyczne (łysych, chromych) i moralne, prywatne i publiczne, o nierządzie w wojsku i sądach, sejmie i skarbie. Szlachcic podgórski, konwertyta z arjan, niezawisły od łaski pańskiej i królewskiej, miernie zamożny, oświecony, chociaż nie z szkół zagranicznych, służący Muzom niemal przez całe życie, ale szczególnie w drugiej jego połowie (1660—1695), złożył w pięciu częściach *Ogrodu* dorobek wieloletni spostrzeżeń, doświadczeń, uwag, wymysłów. Opisał do najdrobniejszych szczegółów życie szlacheckie od kolebki do mogiły, w szkole i grodzie, w obozie i karczmie, w kościele i kole sejmikowym; kłopoty rodzinne mężów i ojców; gospodarskie, z służbą i chłopami; przejścia w gościnie i domu, w zdrowiu i chorobie, na łowach i zapustach, imieninach i chrzcinach, weselach i pogrzebach; młodzież obojej płci, dorośli i starcy, witają nas dobroduszenie albo obłudnie, spowiadają się ze zgryzoł, udręczeń, sarkają na losy i ludzi, szukają i dodają rady — galerja nieskończona szlachty na Podgórzu i w ziemi krakowskiej, wyjątkowo i w mieście samem, do której się i lekarz i szot i żyd przyplącze, częściej nierównie «towarzysz pancerny» albo i drab zuchwały, jako w pobliżu Bieszczadu. To życie sielskie, rodzinne, dalekie od dworu i stronnictw, od pogoni za zyskiem i zaszczytem, ustronne i ciche, odżyło w tym opisie-spowiedzi, okraszonym nadzwyczajną barwnością stylu i żywością słowa, nie przeznaczonym dla publiki, więc nie liczącym się z nią. Opis nie przebiegał w obrazach i szczegółach, z sarmacką rubaszością, godzącą się jednak z wymaganiami estetycznymi istotnymi (raziło przecież autora wszelkie wykroczenie przeciw dobremu smakowi), obraża nasze przyzwyczki, bo nazywa wszystko po imieniu, wystrzega się wszelkiej lubieżności (nie Andrzej Morsztyn to), ale schodzi do wszetęczeństw, i dowodzi tylko, co w XVII wieku, jak i dziś, w posiedzeniu towarzyskiem popłacało, że niedaremnie ks. Kuligowski starał się przyzwoitości żartami te nieprzyzwoite zastąpić, co mu się nie udało. Mimo tego wybryku pozostanie *Ogród Fraszek*

na zawsze olbrzymią mozaiką życia staroszlacheckiego, tem się tylko od najznakomitszej powieści obyczajowej różniąc, że brak mu zwartego wątku, że ciągle przeskakuje od publiki do domu, od żartu do wyrzutu i smutku, od anegdoty do elegji, od morału do pustactwa, od herbów do stajni i gumna.

Wacław Potocki nie jedyny zresztą fraszkopis XVII wieku, tylko największy, najobfitszy, najbystrzejszy; za nim zdąża Kochowski, bardzo do niego podobny (mimo swej ortodoksji, obcej eks-arjaninowi), i cały szereg owych Jagodyńskich, Gawińskich, i innych sowizdrzałów szlacheckich. A przyplącze się do nich z dalekiej ziemi białoruskiej Bratkowski, szlachcie-Ukrainiec, który za swoje przekonania społeczne głowę na rusztowaniu złożył. Niewielka sztuka w jego *Świecie po części przejrzanym*, naiwne to i rubaszne, sili się na dowcipy słowne, ale uzupełnia znakomicie owe podgórskie i małopolskie (Wielkopolska milczy) malowidła. Język nieforemny, inteligencja słaba, rozmach niewielki, ale wystarczy, aby dać poznać różnicę w wychowaniu, obyczaju, myśli, jakie panowały, mimo całej równości szlacheckiej, na dalekich przestworach Rzeczypospolitej, jak ta litewsko-ruska szlachta była zacofana wobec polskiej, od której przejmowała i język i formy towarzyskiego pożycia. W tej napozór jednolitej warstwie były przecież znaczne odmiany; już wtedy wyróżniał się dziki, niepohamowany kresowiec, głośny i huczny, od mruka «Litwina» (Białorusina), cichszego i skromniejszego, a obaj ustępowali przed nierównie kulturalniejszymi synami krakowskiej i poznańskiej ziemi, przed rządym «Prusakiem» i ubogim (w porównaniu z innymi) Kaszubą.

LITERATURA PODRÓŻNICZA

Dziwnie rozdzieliły się literaturą łacina i polszczyzna, tamta panuje wyłącznie w prozie, ta w wierszu. Nie zostawił wiek cały ani jednego dzieła historycznego polskiego; nawet So-

bieski (ojciec), Fredro i Kochowski pisali je po łacinie; zało sporo historii wierszowanej polskiej; Twardowskiego *Wojna Domowa* była dla Ukraińców wręcz dziełem historycznym, na które się powoływali i tłumaczyli; było inne, jeszcze obszerniejsze (nie-drukowane, nieznanego autora), co ten sam przeciąg czasu jeszcze dokładniej opisało; krótszych polskich, poświęconych epizodom, oblężeniu Smoleńska (1610) czy Kamieńca, Szwedom na Żmudzi czy Moskałom Szeremetą, Hordzie czy Kozactwu (opisy Białobockiego), było sporo także w drukach. Podobnie miało się z opisami podróży.¹

Zawsze jeszcze wiele podróżowali ruchliwi aż nadto Polacy; jezuici zapędzali się do Persji i Chin (są w druku i w licznych przekładach chińskie relacje jezuitów Boyma z znanej rodziny lwowskiej); świeccy do Moskwy i Carogrodu, Paryża i Rzymu, ale nie zwierzali się z wrażeń, widoków, przygód, z jedynym wyjątkiem kasztelana Niemojowskiego, który Moskwę po polsku prozą opisał, kraj i ludzi-bydło. Zresztą zadowalano się w prozie suchem wyliczaniem noclegów, miast i zamków obcych; rzadko odbiegało pióro do szczegółów pobytu.

Inaczej w wierszu; w nim zostawił wiek najobszerniejsze opisy podróży i życia obcego. Zaczął tę serję Eljasz Pielgrzymowski, pisarz w. ks. lit., towarzysz poselstwa Lwa Sapiehy do Moskwy 1600 r., który diarjusz podróży dla Lwa na wiersze polskie przerobił i jemu oddał — w rękopisie, nie drukował tego: byliby się Moskale obrazili, jak ich Twardowski później «obraził», że aż kat w Warszawie dla zadośćuczynienia *Władysława IV* palił. Ciekawy to obraz Kremlu Godunowego, ze spisem dań na bankiecie carskim i znakomitemi uwagami o wszechcieństwie, obłudzie, barbarzyństwie moskiewskim. Jeszcze obszer-

¹ Do wymienionych wyżej dodaj Jana Goryńskiego *Peregrynację do Ziemi św.* około r. 1570, krótki diarjusz podróży licznej kompanji cudzoziemskiej, nie znacznej ani bogatej, trapięcej przez Turków i Arabów; wydał go Wł. Baranowski r. 1914; p. Bystrzeń (op. cit.), str. 21—27.

niej wypadł opis podróży carogrodzkiej w *Przeważnej Legacji* Twardowskiego, odbytej w orszaku wielkiego posła, księcia Zbaraskiego, do Porty, dla ratyfikowania umowy chocimskiej 1622 r. Opisał Twardowski wszystko, co dostrzegł w Stambule pierwotnym, nietkniętym przez Europe, — tak dokładnie, że wiersz polski przerobił na prozę łacińską i wydrukował Kuszewicz; przechadzamy się z nim po ulicach i podziwiamy Wschód z jego derwiszami i gołębiarniami, hanami (karczmami) i studniami, z dworem sułtańskim i janczarami. Podróż morską z Gdańska do Lubeki opisał wierszem kalwin litewski, Borzymowski, wplótłszy obszerny opis bitwy beresteckiej, ale przygody swoje okraszył wcale romantycznie, dowolnie, i niełatwo wymysłu od prawdy wyróżnić. Ci trzej ocalili honor turystyki polskiej, zbyt skąpej, bo mimo tych wierszów nie dał wiek XVII niczego, coby z *Opisem podróży do Ziemi św. księcia Sierotki* zrównało; zato nie zоставił XVI-ty niczego, coby tym wierszom przeciwstawić można (chyba łacińską *Roksolanę* Klonowica).

MAKARON

Uprawiał wiek XVII również makarony, ale ich nie drukował. Najobszerniejszy i najciekawszy *Macaronica Martholdi Mądzikowii* (czy jak tam inaczej), napisany około r. 1625 przez młodego Stanisława Orzelskiego, zanim się wybrał do Włoch, stęskniony za niemi niewymownie. Złączył siedm ustępów; najobszerniejszy szósty, nad 200 wierszów, opis klasztoru i hożego braciszka, wysłanego na kwestę, i przygody jego u pięknej pani; składał też hołdy Zygmuntowi i Władysławowi; po piekle się przechadzał, znajomych Krakowian tam witając, i wesele chłopskie, homeryczną zakończoną bójką, szczegółowo opisał. Nienawidził rokoszan, więc wyliczał uciekających pod Guzowem:

*Hic Pierzchnicki fuit, Zagajewski, Tchórzewski, Zakrzewski,
Nec non Zaleski, quem Przespolewski wyprzedzał,*

Zablocki, Bieganowski *celer*, Chodakowski *sequuntur*:
O niespokojnas *mentes*, o *pectora* ślepe!

A uciekali oni jak kot, któremu pęcherz z grochem uwiązano do ogona,

*Albo velut szlachcic, cum lentis passibus ibat
Ad popolitum ruszenium contra paganos,
Et postquam iussus do dom patriamque reverti,
Abicit arma procul, wozum deserit et omnia spernit,
Ostrogas aptat dwoias cursuque velocem
Conscendit konium nec retro respicit unquam.*

W piekle dantejskiem oglądał dzierżawców, niszczących dobra ziemskie:

*En dolus immensus caeco straszliwus hiatu,
Ubi arendarzos wespół cum bydło zamykant.
Adjert in medium szerokum Detko rejestrum,
Enumerans sztucznos ipsorum nempe wykretos,
Exprobransque ipsis cupidum cum fraude łakomstwum.
Hi sunt ojczyznae exitium, sentina malorum,
Pustosząnt wioskas, rozplaszant longe colonos,
Affliguntque nimis, wyciągant stricte robotas,
Nec święta, nec sanctam venerantur niedzielam.
Corrodunt zewsząd nummos et chciwie nabywant,
Dziedzicznos turbant dominos, niesłusznie pozywant,
Atque intercizas wafri na nice wywracant.
Ipsorum uxores maślankam same przedawant,
Per fora divendunt gnilkas długasque gomółkas;
Attamen incedunt graviter, ducente pachółko
Pod rękam, caudam nazad portante karzelko;
Pomposeque ferunt kosmatas vertice kuczmas;
Sum stanis cupiunt głupie zrównare wysocis:
Aethera mens habitat, sed rzyć immersa popiolo...*

W długim rzędzie samobójców, zbrodniarzy, złodziei, lejów (pijaków, z pysznie dobranymi imionami), poznał kupców krakowskich:

*Cognovi Winkler, Rhedum, Ionaszumque Styplerum,
Et Raszkum, Szadum Montelupique, Cellarum,
Bolewicki, Cetys, Bokum Fricierumque łakomum.*

*Innumerosque alios szalbierzos reperi Szotos,
Qui portant króbkas humeris pieniądzosque wyludzant;*

(nazwiska wszystkie znane). Dalej lekarzy; djabli:

*Hic (dictu horrendum) miseros candente płomienio
Cristerant medicos, quibus est przestrona potestas,
Umęczandi aegros, ludzios niesłusznie necandi.
Hic Wędzonka fuit, Grodzicki, Ianicus et Oczko,
Et Zemelka, żydus Maier, Gallusque Moreski,
Grabianus, Kitloff, Posselius Mathesiusque,
Furfantus quidam Włochus cognomine Foelix.*

Srożej prześladował adwokatów, dla zysku przewracających sprawy:

*Et quamvis chłopci fuerunt obscuro cubili
Progeniti, temnunt szlachtam pysznieque poczynant;
Vix tangunt capite czapkam, rozmowa nec ulla,
Haud tollunt oculos sursum, sed pilnie na rękas
Patrzant, si brząkant ducatis sive taleris...
Hic Czosnowski fuit, Cyran, Wiatrowski, Górzycy;
Brzeziński Clemens, Lasowski, Zatajski, Nieradzki,
Niedzielski, Sarnowski et Zacharjaszek obiesius.¹*

W gaju rozkoszy widział poetów; pomijam starożytnych; z Włochów wymienił Petrarke, Baptystę Mantuana, Ariosta, Guarina, Pontana, *Dantem praeterii rugosa fronte severum, Conspexi Tassum quodam kątone iacentem; Archipoeta bibitque unus (?) pro mile poetis; Hic est Coccaius wychodzi ianitor alti; Machiawel (którego strasznie oczerniał) i Aretyn. Z Niemców-pijaków*

¹ W *Rewersale* z r. 1606 pisał szlachcic nienazwany, rokoszanin, o «prokuratorach»: «jako się bogacą, jaka presumpcja w nich, zacni ludzie przede drzwiami stoją u nich, a jakimi figłami, szalbierstwami ci ludzie rosną»; jak po księdzu nie cieszy się ze zbioru jego pokolenie dalsze, «także i po tych najemnych łgarzach. Ano Dębowski, Odrzywolski, Kumelski, Milewski, Laskowski, Gryńcza i inszy, u diabła jedni są, a zbiór ich u dwu. Najemnymi łgarzami dlatego je zowią, że (w niesprawiedliwej kauzie) najwięcej prokuratora, a on za mnie łże i łże tak dobrze, że ziemia ścinnie, czyniąc z białego czarne, a z czarnego białe» (II, 254).

kpił niemiłosiernie; najprzykrzej dotykają wyzwiska na różniewiczów, urodziny Kalwina przedstawił w przerażającej grotesce; najskromniejsze jeszcze, jego nagrobek:

*Clauditur hoc grobo rabies, wścieklina, libido,
Impietas, monstrum, blasphemia, wzgarda deorum,
Cui Sathan ojcus erat, genitrix piekielna megaera,
Geneva sed funus, dederat Germania vitam.*

Ależ i stary Miaskowski nie wzdygał się przed podobnym oczernianiem Lutra. Jezuitów nie lubił, wytykał im wiele:

*Optima wybierant ingenia, na swe kopytum
Wyprawiant stuczniwie fiunt multumque sagaces...
Ut capiant nummos, ludzis morientibus adstant...
Vota duo servant: casti semperque posulzui
Esse volunt, nędzam paupertatemque verentur
Et niedostatkiem metuunt glodumque malignum,
Unde majątnością et praedia multa nabywant;*

wypędzają ich z innych państw, — *quos tu prudens Lechita caveto!* Niektóre opisy, np. klasztoru brudnego, ubogiego, raz w rok zamiatanego, obwieszonego pajęczynami, o wygłodniałej braci, aż rażą realizmem; na weselu chłopskim bójka:

*Jecha ferit Jechus, czuprynam vellicat ipsi,
Cui penitus wszystkie digitis haesere capilli...
Exhalat nędznuś animam, kozielca wywracans.
Sternit Wacha Walek, Kubam petit obviuś Olek.
Nubila mieszantur magno clamore wolantum
Dziewkarum; drugie milczant nec bardzo wydzierant,
Quamvis każda suam proprio de nomine córkam
Matka domum vocitet, sed tardis auribus omnem
Excipiunt glosum tacite nec verbera pensant.*

Zwracał się do Zygmunta III, niech raczy przyjąć te liche wiersze:

*Haud equidem gładkos, verum de corde przychylnu.
Nie opatrzenia żądo głodnuś nec za to starostuś
Esse velim, nie dbam dworskam lizare polewkam...
Caetera sunt fraszki, sama est Warszawa zamek,
Vistula quam lambit, celeberrima rzeka Polonis.*

Wyliczanie herezjarchów (między nimi i Erazm) kończył:

Niezlicznique alii, qui tot trusere do piekla
Duszas przeklęta, quam zmyslavere, nauka.

Opaleński recytował: «niech ci makaron Orzelskiego dopowie»; rękopisy licznie różnią się tekstem i objętością.¹ Żaden inny makaron nie może równać się objętością ani ciętością; ma nieraz ładne pomysły; wymienia swoje Muzy: *Parnasi* odzwierciedla Polichna, *Gretaque* Kumka *simul*, Zawichowska, Stroichna, Rada- wten (od kart termin!), które mu «za zasługę dały wymiatare *Parnasi* kominos».

Osobliwością wieku były biblioteczki pisane, jakie sobie szlachcic w domowym zaciszu dla własnej i potomków pamięci zakładał. Książek on z zasady nie kupował, oprócz «minucyj» (kalendarzy) z ich zawodnemi przepowiedniami czy pogody, czy aspektów politycznych; poczęści nie było co i kupować, bo zgóry trzy czwarte publikacji stanowiły obojętne panegiryki i kliwa ascetyka; zresztą domator do Krakowa i Warszawy, gdzie o książki było łatwo, nie zaglądał, a księgarz wędrowny, na targ lubelski czy jarosławski spieszący, z głównej drogi rzadko zbaczał. Więc nakupił szlachcic papieru i spisywał powoli, jak materjał napływał; to mowy wszelakie (weselne, pogrzebowe, sejmowe); to wiersze (pamflety, nowele, liryki, erotyczne czy religijne); to listy rodzinne, polemiczne, np. obelżywą strasznie korespondencję Djabła Łańcuckiego z Jazłowieckim, albo kasztelana Warszzyckiego czy Kochanowskiego z arcybiskupem Prażmowskim — nawet Pasek ją sobie przepisał do własnego pamiętnika!; to wszelakie dyskursy i traktaty, np. o tytułach cudzoziemskich, o kawalerji (Władysława IV) zagrzebanej, o tem, czy św. Stanisława Kostkę jezuita czy szlachta sobie przywłaszczyc winni, i t. d. Znachodziły się obok tego zagadki; facecje

¹ Korzystałem z czterech (Jagielloński; dwa akademickie; petersburski); w Warszawie jest ich więcej; próbkę wydał Żalwski.

obce i własne, recepty i wszelakie tajemnice kuchni czy apteczki; nieco i pornografji żartobliwej, np. t. zw. «mowy serbskie» weselne. Dalej rachunki gospodarcze, ceny, akty urzędowe czy procesowe, inwentarze. Wyjątkowo sortował autor-kopista staranniej treść i zbierał w jednym rękopisie wyłącznie wiersze, w drugim mowy; kazał luźne zeszyty oprawiać w grubą skórę i chrzcil ten zbiór, nieraz o tysiącu stronic, najrozmaiciej — myśmy przywykli do *Silva Rerum*, chociaż właśnie tego najodpowiedniejszego tytułu wiek XVII nie używał jeszcze; jest *Olla potrida*, *Penu synopticum*, i t. d. Takie *miscellanea* płonęły z drewnianemi dworkami szlachty (mieszczanie układali je zupełnie wyjątkowo), mimo to ocalała spora ich liczba, szczególnie z wieku XVIII.

BIBLIOGRAFJA

Literaturę XVII wieku, łacińską i polską, znamy z druków społecznych i z rękopisów; przedruki nowe są rzadkie, szczególnie łacińskie, gdzie jedyny Sarbiewski wyjątek stanowi. Z rękopisów wydał Brückner *Ogród Fraszek* i *Wirydarz* (zob. wyżej), Akademia *Moralia* Potockiego; tegoż *Wojnę Chocimską* i wybór pism jego zob. w *Bibliotece Narodowej*. Najwięcej przedrukował Turowski, Twardowskiego, Kochowskiego i in., ale i to bardzo niewiele w porównaniu z zasobami istotnemi; nawet *Wojny Domowej* niema. Lepiej poszczęściło się Sielankom (w Bibl. Pisarzów polsk. Ak. Um.); gorzej Satyrom (brak *Coś Nowego* Ł. Opaleńskiego, i in.). Piotra Kochanowskiego wydobył J. Czubek z druków i rękopisów; A. Morsztyna wydał wiele, nie wszystko, Chmielowski; Hieronim, Zbygniew, Stanisław czekają na przedruk; najskąpiej wyszedł Lubomirski — brak zupełny nowych przedruków, są tylko z XVIII wieku; on domaga się koniecznie zupełnego wydania, coby nawet jego łacinę objęło, ale *Piramusa* i *Tyzbę*, jako nie jego, wykłuczyło. Drukowano wszelakie drobiazgi, jak je trafiał nasuwał, Chelchowskiego, Wieszczyckiego, Dachnowskiego i in., rzeczy bez wartości; wiele nierównie godniejszych druków dotąd nie uwzględniono.

Literatura sowizdrzalska spoczywa dotąd w drukach oryginalnych; wszystkie zachowane zebrał i opisał jak najdokładniej K. Badecki

w *Literaturze mieszczańskiej* (Lwów 1925, z dopełnieniami w *Pamiętniku Literackim* XXV); zamierzał je wydać, czego niestety dla zbyt dużych kosztów dotąd nie ziszcil.

Oprócz samych tekstów należałoby wspomnieć o biografjach i studiach literackich, poświęconych prozie i poezji wieku. O kaznodziejach pisał J. Maks. Ossoliński jeszcze, nastąpiły nowe przyczynki o Loren-cowiczu i in.; w *Pracach historyczno-literackich* Chrzanowskiego są szkice o Lubomirskim, W. Potockim i in. K. Heck nie dokończył obszernej monografii o B. Zimorowicu, któremu mylnie i *Roksolanki* brata przypisał; są monografie o Gawińskim, niewyczerpujące o Twardowskim i Kochowskim; z źródeł archiwalnych tylko o W. Potockim i Pasku. Literaturę dramatyczną, acz nader ubogą, opracował St. Windakiewicz w szkicu o *Teatrze ludowym* i w dziełku: *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej*, Kraków 1921. Przyczynki luźne zawiera *Pamiętnik Literacki*. Dzieła ogólne o literaturze wspomnieliśmy wyżej; Brücknera *Dzieje literatury polskiej* najszczegółowiej całość tego wieku opracowały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

SZTUKA

Wstęp. — Muzyka. — Architektura. — Malarstwo. — Rzeźbiarstwo. — Sztuka polska w Moskwie.

WSTĘP

Jagiellonowie, nawet obaj ostatni, zmysłu osobliwszego dla sztuk pięknych nie wyrobili; lubili rzetelnie muzykę, wokalną i instrumentalną; tę istotnie pielęgnowali; poza nią budowa kaplic i grobowców, zamawianie obrazów rodzinnych i medali, wyczerpywały ich zajęcia sztukami. Inaczej za dwu pierwszych Wazów. U Zygmunta III znaczyła sztuka nierównie więcej; sam malował, sprowadzał malarzy do kraju, patrzył chętnie na widowiska sceniczne, muzyki nie zaniedbywał — niestety, brakowało zupełnie nuty narodowej, starczyły jemu trupy aktorów niemieckich (angielskimi zwanych), a o wyhodowaniu talentów rodzimych ani myślał, nie wysyłał zagranicę zdolniejszych; zimny, sztywny ton jakby go nie opuszczał i w pielęgnowaniu sztuk pięknych, nie umiał, ale i nie starał się, rozruszać, przyciągnąć społeczeństwa.

Nierównie ruchliwszy i gorętszy Władysław IV zapalał istotnem amatorstwem opery i baletu; poznał się z niemi zagranicą i zaszczerpił je w kraju, nie skąpiąc (aż do rozrzutności) kosztów i trudów; ściągał tłumy widzów, lecz obojętności narodowej wobec życia dworskiego i miejskiego, bez których opery i baletu niema, nie przełamał, i z przedwczesną śmiercią jego opera i balet jako stały repertuar zabaw dworskich przestały istnieć; powoływano je za Jana Kazimierza tylko chwilowo do życia i nie odmieniło się to za Sobieskiego. W porównaniu z operą inne sztuki piękne Władysław mało uprawiał; miał malarzy nadwornych, obcych, bo i ojciec i on myśleli o uświetnianiu

zwycięstw i zdobyczy wielkimi płótnami, bo im obydwu sztuka miała ich tryumfami po świecie rozbrzmiewać, ale trafili na czasy upadku malarstwa wielkiego, monumentalnego, przynajmniej we Włoszech, dokąd przeważnie związki obu królów sięgały. Ani w architekturze ani w rzeźbiarstwie nie mogli się poszczycić Wazowie pomnikami, coby się zrównały z kaplicą Zygmuntowską. Ale pałace budowali, szczególnie w Warszawie, gdy raz Kraków opuścili, a za ich przykładem magnaci zawodniczyli w budowlach okazałych, nieraz niestety zgóry przeznaczonych na niedokonanie (dla rozmiarów zbyt wielkich), albo na rychłe zniszczenie, co już Barklay wytykał: *domus ducales struunt decore, magno splendore, sed mox erectas linquunt neglectas* etc.

W architekturze i rzeźbie stanął obok dworu i magnatów, a raczej przewyższył ich okazałością i trwałością, zakon jezuitów. Dla świątyń i kolegów wyrobił własny, osobliwszy styl, nie narodowy, skoro gotowe plany wysyłano z Rzymu, albo naśladował własne, rzymskie budowle; przykładem swoim pociągnął inne także zakony, i bernardyni czy dominikanie budowali nowe świątynie i domy na wzór jezuickich; spotykamy się z nimi nie tylko w Krakowie i Lwowie, Wilnie i Warszawie, gdzie powstają najokazalsze, ale na całej dawnej Rzeczypospolitej.

Nad sztukami pięknymi tego stulecia zawisł niemal wyłączny wpływ włoski, nigdy tak wszechwładny, jak właśnie w XVII wieku. Zaczął się już w XV-ym, ale wtedy borykał się jeszcze z niemieckim; gotyk i formy przejściowe, mieszane, panowały, szczególnie w cechach, po dawnemu, ustąpiły ostatecznie dopiero teraz na zawsze. Włoscy malarze, architekci, muzycy, nieraz z uszczerbkiem sił domowych, szukających zajęcia zagranicą, mimo protestów cechowych opanowali warsztaty, pracownie; kapela, gdzie procent krajowców nieraz minimalny. Sztuka włoska zaś miała renesans już za sobą; już nie popłacały szlachetność i prostota linii, harmonja i symetria części, spokój i pogoda w poglądzie na świat, ideały klasyczne, pogańskie używanie ży-

cia; linje się łamią, części górują nad całością, niespokój mąci symetrię, szczegóły przerastają, kłócą się z sobą (elementy klasyczne z chrześcijańskimi), kształty coraz bujniejsze i masywniejsze, przytłaczają rozmiarami, gwałtownością ruchów, barwami krzyczącymi. Jesteśmy w pełni baroku, który nie tylko w sztukach pięknych, ale nawet w literaturze pięknej, w jej zawichrzeniu i pompatyczności się odezwał.

Szczegóły tego okresu dotąd stosunkowo mało znane. O sobie sam niemal nic nie mówił, a pamięć o nim rychło zagasła wskutek odmiany gustu i stylu; więc posiadamy mnóstwo nazwisk (np. malarzy cechowych) i wzmianek gołosłownych; wiele obrazów, rzeźb, kościołów, a nie możemy ich łączyć z twórcami; również spadek muzyczny, nie najuboższy zresztą, nie doczekał się jeszcze wyczerpania. Rysów ściślejsz narodowych sztuka wtedy nie przybrała, kostjum jej obcym pozostał; prawda, bywało tak samo i poza naszymi granicami, barok zaciężał nad całą Europą. Inną cechą wieku było szerzenie sztuki polskiej daleko poza etniczne i polityczne granice: panowała ona i w Kijowie i w Moskwie, niemal wszechwładnie.

MUZYKA

Gdy w innych dziedzinach sztuk pięknych ważyły się wpływy włoskie (z Włoch północnych niemal wyłącznie) i niemiecko-holandzkie (idące najczęściej na Gdańsk), w muzyce jedyne wpływy włoskie przez całe stulecie panował niepodzielnie. Miała kapela królewska i roranterja krakowska już w przeszłym wieku zasłużony rozgłos; teraz, za Zygmunta a szczególnie za Władysława, szczyciła się wirtuozami, wśród których i polskie odznaczały się nazwiska, chociaż może Gomółki nie osiągały. Przeważali znacznie obcy, Włosi, i tak np. w wydawnictwie zbiorowym *Melodiae sacrae* (pysznym druku krakowskim z Łazarzowej oficyny, Skalskiego, z r. 1604), *Vincentii Lilii Romani*,

t. j. 20 kompozycji 15 muzyków królewskich; wszystko Włosi, kapelmistrz Pacelli, Hakenberger (polski Niemiec, później «archimuzyk» gdański), jedyny Andrzej Staniczewski Polak, chociaż w składzie kapeli samej Polacy mniej więcej połowę stanowili. W r. 1643 Jarzębski, sam muzyk królewski, opisywał kapelę:

Włoszy nadobnie śpiewają;
Trudno przebrać: Baltazaro,
W Rzymie taki sopran *raro*.
Masz tam z Forsztera altystę.¹
I Copula z Dzian Maryją,
Gorgami subtelnie ryją.
Polacy sopranistowie
Dawni to wokalistowie —
Tam i Elert wiolista
Przedni, a Galot lutnista,
Simonides kornecista,
Dobry Graniczny sztorcista.
Puzanów jest kilka przednich...
Fletów, mutów używają,
Szalამაჲე i pomorty,
Tak teorby, kitarony.
Arfy rzadko zażywają,
Z lirą nieczęsto bywają.
Marek kapeli magistrem,
Skaki a wicemagistrem.
Pękiel, zacny organista
Dobry z nimże komponista
I Mielczewskiego też rzeczy.

Tu tylko kilka nazwisk wymieniono; Gallota wysławiali poeci; Jean le Laboureur pisał r. 1646:

«Muzykę królewską cenią jako pierwszą w Europie; złożona szczególnie z najlepszych głosów włoskich, kosztuje króla nadzwyczaj, tak w pensjach, jak w nagrodach i szczodrości; namietność, którą żywi ku tej prawdziwie królewskiej rozrywce, nie pozwala mu nic poskąpić, aby przyciągnąć do swej służby wszystkie znakomitości».

¹ Słynny z fenomenalnego głosu.

Króla zaś naśladowali magnaci; Czerniecki donosi o Lubomirskim:

«kapela zaciągniona w r. 1645 z cudzych krajów przez Włocha Filipiniego, kawalkatora, a naprzód wokalistów, *discantistae castrati*, Izidor, Baltazar i Paul Filipini; *altistae*, Markiety, służył potem cesarzowi Ferdynandowi IV, Dzian Baptysta, Bonifacy; *tenoristae*, Matheo, służył potem (po śmierci Lubomirskiego) temuż cesarzowi, Benedykt, Lachini, który i na teorbie grał, Fryderyk niemiec, kapeli *magister*; *basistae*: ks. Jacek wenet, Karczowski polak, ks. Lukini franciszkan wloch, Kiczawski polak, ojciec organisty, ks. Wierzbicki polak, potem proboszcz starowiśnicki. *Instrumentalistae*: skrzypek wloch Wincenty, Stanisław polak, drugi Stanisław zarazem kornecista i puzanista; Wojciech, kornecista i kwartpuzanista, Hosztor z Wiśnicza, toż; Kiczawski, kornecista, Lichocki szlachcic, później pralat, Iwański szlachcic, Napolski, Benedykt z Polonnego, Swiechowski, kornecista i puzanista, Marczewski, kornecista, Heroldowski potem księdzem został, Polański storcista, szlachcic, organista Sobestjan: a wszyscy powinni byli uczyć każdy chłopca, którym barwę (liberję) jako i magistrum dawano ze skarbu i prowiantowano».

W literaturze muzycznej zapisali się weneccjanie Diomedes Cato, sprowadzony przez St. Kostkę, potem u króla; ośm jego tańców polskich umieścił Bésard w *Thesaurus harmonicus* z roku 1603, a Skalski wydał r. 1606 jego nuty na lutnię do rytmów Maryjnych łacińskich, przełożonych przez St. Grochowskiego; r. 1607 *Pieśń o św. Stanisławie* z nutami tegoż. W Wenecji r. 1611 wydał Mikołaj Zieleński, organista i mistrz kapeli prymasa Baranowskiego w Gnieźnie, *Offertoria* i *Communiones* w biegu całorocznym, za podniętą i za środki prymasowe, w partyturze *pro organo* i w ośmiu księgach głosowych; Zieleński dedykował prymasowi oba dzieła z Wenecji (czy wysłany tam przez prymasa dla nauki u najslawniejszego podówczas muzyka Gabrielego?). Znawcy wyrażają się o tem «wielkiem dziele» z wysoką chwałą. W rękopisie pozostały «koncerty» (sonaty) Adama Jarzębskiego z r. 1627; formy swoje przejął od włoskich twórców nowoczesnej muzyki instrumentalnej. Najświetniejszym talentem wśród polskich muzyków królewskich był ks. Bar-

łomiej Pękiel, wicekapelmistrz obok Marka Scacchiego, kompozytor kilku mszy, kantaty i innych utworów muzyki kościelnej; «silny w nich pierwiastek dramatyczny i krytyczny; nowe formy muzyczne przejmował rychło po stworzeniu ich na obczyźnie, starał się jednak nadać dziełom swoim cechy polskości. Pośród nielicznych kompozytorów polskich swojej epoki zajmuje Pękiel miejsce naczelne» (Jachimecki). W druku pojawiły się jego i Marcina Mielczewskiego kanony w dziele polemicznym Scacchiego *Cribrum musicum* przeciw gdańszczaninowi Siefertowi. Liczne kompozycje Mielczewskiego ocalały po obcych zbiorach, jego styl całkiem barokowy, nadużywa koloratury, gorgów, które u Pękiela jeszcze skromne. Po klasztorach utrzymywał się dawny kult muzyczny; franciszkanin A. Chyliński ogłosił w Antwerpii r. 1634 szesnaście kanonów; cysters St. Szarzyński pozostawił w rękopisach cenne sonaty, msze itd.; norbertanin Seb. Ant. Kaszczewski napisał między r. 1674 a 1693 liczne koncerty; Jacek Różycki, sekretarz Jana III, jego kapelmistrz nadworny, był autorem «mszy koncertowej»; ks. Grz. Gorczycki, bardzo konserwatywny kompozytor w licznych, jednolitych swych utworach; liczba tych kompozytorów klasztornych przeważnie dotąd nie wyczerpana, dzieła ich nieznane. Jezuici przyczynili się waleśnie do pielęgnowania muzyki kościelnej przez założenie r. 1639 stałej kapeli muzycznej przy kościele św. Barbary w Krakowie, a założyli dalej osobne kolegium i bursę muzyczną w Krakowie (takie same r. 1657 w Lublinie); repertuar owej kapeli opierał się głównie na kompozycjach wychowanków bursy jezuickiej. Przez długie lata okraszała kapela każdą większą uroczystość, kościelną i świecką.

Muzyka świecka nie mogła się równać na ilość dzieł czy talentów z kościelną; repertuar dyletantów i profesjonalistów składał się z dzieł obcych. Z jednym wyjątkiem: wcześniej niż po wielu innych krajach, zawitała do Polski opera włoska dzięki Władysławowi IV. Warszawa wyprzedziła Paryż. Jako przed-

stawiciel króla polskiego bawił królewicz na uroczystościach weselnych w domu Medyceuszów we Florencji r. 1625; dla niego wystawiono balet-operę (świeży wynalazek włoski) *Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny* (epizod z *Orlanda Szalonego*), jedną z najwcześniejszych oper włoskich, z muzyką genialną Franciszka Caccini; libretto było Saracinellego; piękny przekład, zachowujący metra włoskie, wydał, obecny przy widowisku, S. S. Jagodyński, w Krakowie 1628 r. Władysław zachwycił się kunsztownym widowiskiem i śliczną muzyką, zainteresował się teatrem, i już r. 1628 kazał w mięsopust wystawić mit *Galatei* z intermedjami, machinami (sprowadził do tego z Mantui inżyniera teatralnego). Gdy został królem i wojen zaniechał, powołał do życia r. 1637 teatr, pierwszy stały w Polsce; jeżeli bawił poza Warszawą, urządzał dla teatru budynek drewniany Bolzoni; w Warszawie wystawił na to salę w zamku architekt Locci (twórca kolumny Zygmuntovej), którą Jarzębski naiwnie opisał: (dla komedij i tragedij),

Dla tych *theatrum* cudowne
Z perspektywami budowne,
Stoi zacne z kolumnami.
Jedne kunszty na dół schodzą,
Wagami do góry wchodzą;
Drugie szruby obracają,
Czynią z chmurami ciemności,
Potem światłość przyjemności;

wylicza dalej wszelkie scenerje, baty na morzu, zwierzęta przechodzące; jak z drzewa

Wyskoczy piękna osoba
Na *theatrum* wdzięcznym głosem;
Potem k niemu jedni wyszli,
Za nim też i drudzy przyszli,
Odprawując komediją
Śpiewaniem a melodyją
Sztuczną, jakby rozmawiali
Sobie i zaś przymawiali,

W klawicymbał pięknie grają,
 Nogi im po włosku drgają.
 Kagańców rzecz niezliczona...
 Dwoiste ma okna w sobie:
 W jednym staną dwie osobie.
 Wzdłuż jej dość, ma szerokości,
 Dostatek w niej bywa gości.

Łożył król na teatr nadzwyczajne trudy i koszty, jego agenci włoscy wyszukali mu członków trupy (opera liczyła około 30, komedia 10); dyrektorem orkiestry został Marek Scacchi, śpiewaczka słynna Catanea opuściła Polskę niebawem; libretta komponował własne albo brał cudze Wirg. Puccitelli (np. Paschatiego *Dafnis*, co Twardowski naśladował), *Porwanie Heleny*, *Św. Cecylja*, *Opuszczona Armida*, *Eneasz*, *Śluby Kupida* i *Psychy*, *Narcyz odmieniony*, i t. d. (muzykę dorobił Scacchi). Historyk Wassenberg stwierdzał, że wszyscy, nawet ci, co wiele Europy zwiedzili, zeznawali, iż czegoś równego w pracy czy sztuce nie widzieli; inny widz naoczny, Tyrolczyk Schuple, po komedjach we Florencji i Mantui nie widział nigdy żadnej innej, coby zrównała z operą *Św. Cecylji*, dla Cecylji Renaty wystawioną; intermedja (sceny mitologiczne) przerywały akty, spełniały przydługie pauzy, potrzebne dla ustawienia nowej sceny; nad główną sceną była wystawiona mniejsza dla tych intermedjów. Obok oper dawano balety; ocalały trzy ich programy; wedle jednego, *L'Africa supplicante*, najsłynniejsza śpiewaczka, Catanea, jako murzynka, wzywała króla o pomoc przeciw barbarzyńskim narodom, poczem «murzyni» śpiewali chórem, a dziesięć baletnic-murzynek tańczyło; nastąpiły tańce gości dworskich, a murzynki wróciły jeszcze na ukończenie zabawy. Przedstawienia nie były chyba jednorazowe, wobec znacznych kosztów i długich przygotowań; powtarzano je pewnie kilka razy z rzędu; w pamięci potomnych głębiej się nie zapisały, już w *Co Nowego* z r. 1650 dosyć niejasna o nich wzmianka. Była to zabawa królewska i skończyła się z życiem Władysława; Jan

Kazimierz wypłacił jeszcze kilka półrocznych pensyj; Puccitelli opuścił Polskę 1649 r., a za nim i ulubieniec «Balcerek» (sopran Baltazar Ferri).

Koszty kapeli i opery były ogromne; już Zygmunt III nie żałował ich (ani trudu), aby najlepszych zbierać artystów; Zygmunt Myszkowski miał kapelę włoską, za odstąpienie kilku instrumentalistów dostał od króla starostwo; innym panom odbijał śpiewaków i lutnistów; gdy do Szwecji r. 1592 się wybierał, towarzyszyła mu kapela złożona z piszczków, lutnistów, organistów (między nimi Krzysztof Klaboni z kapeli Batoroego) ośmiu; trębaczów pięciu (dwóch Węgrów między nimi), bębniści dwóch; śpiewaków dziewięciu i sześć pacholąt dyshkancistów. Roku 1592 muzycy włoscy i polscy, osób 38, brali rocznie (z żup wielickich) złotych 12.724; kapela litewska (osobna), osób 15 (kilku Szwedów między nimi), 2.320 złotych, a dwóch bębniści 288 zł., ale to tylko stała pensja; do tego przysługiwały gratyfikacje, strawne, ubranie. Personel operowy Władysława IV, 20 śpiewaków, 50 instrumentalistów i chór, nie wystarczył Janowi Kazimierzowi, który zarazem pensje roczne, wynoszące dawniej po 300 zł. (bez diet), tak podwyższył, że wicedyrektor Pękiel pobierał 3.000 zł., inni wszyscy powyżej 1.000 zł.; jego cywilna kapela kosztowała rocznie 38—39.000 złotych (w wojskowej było 19 trębaczy); za naukę chłopca 360 złotych; na kolędę 300 zł.; na pogrzeb 350 zł. (za Zygmunta Augusta i jedno i drugie po parę złotych). Skutkiem tej rozrzutności wypróżniła się rychło kasa królewska (która też zaległości wszelakie, nieraz nad 3.000 zł., wypłacała) i świetna kapela rozprószyła się po świecie (do Wiednia poszedł Balcerek, inni wracali do Włoch i t. d.), a zostało przy królu tylko kilku.

Kraj cały rozbrzmiewał muzyką; nie było klasztoru, kościoła, bractwa, coby nie miały własnej kapeli; kapela krakowska rorantystów podupadła wprawdzie po przeniesieniu stolicy znacznie (nie wzbil się ponad mierność już żaden z jej dyre-

ktorów), ale powstawały coraz nowe, bo mnożyły się coraz fundacje na kapele śpiewacze (na ową jezuicką bractwa miłosierdzia przy św. Barbarze złożono 40.000 zł., oprócz paru nieruchomości). Szczególnie hojnymi okazywali się biskupi kujawscy; Maciej Łubieński wyposażył r. 1641 kapelę włocławską, złożoną z dyrektora chóru, storcisty, kornecisty, puzonisty, skrzypków i innych muzyków do śpiewu figuralnego, wraz z bursą muzyczną, wychowującą chłopców na muzyków. Płock miał kilka kapel; najlepsza przy katedrze, wyposażona przez biskupa Stanisława Łubieńskiego r. 1638 na siedmiu księży, 12 kleryków, 36 chłopców (z szkoły muzycznej przy katedrze) i kilkunastu instrumentalistów, a na wielkie uroczystości przybierano jeszcze instrumentalistów z jezuickiej i benedyktyńskiej kapeli płockiej. Wielu z nich kusiło się o komponowanie mszy, ofertorjów, litanij i t. d., które zresztą rzadko ponad dyletantyzm pospolity wybiegały.

Natomiast teorię opracowywano wyjątkowo; Starowolski po łacinie dał rzecz bardzo przestarzałą r. 1650; Aleksander Górczyn malutką «tabulaturę muzyki» r. 1647,¹ której zasługa, że po polsku. Od r. 1643 do 1647 toczyła się żwawa polemika: Paweł Siefert, muzyk Zygmunta III, potem organista przy kościele N. P. M. w Gdańsku, dowodził przeciw kapelmistrzowi Forsterowi (tamże), że muzyka niemiecka stoi wyżej niż włoska, co tylko opery i śpiewki pisać umie, gdy niemiecka właściwej kompozycji uczy; w ten spór wmieszał się warszawski kapelmistrz Scacchi i dowiódł Siefertowi niesłuszność.

¹ W przedmowie zaznaczył brak u nas wiedzy teoretycznej: «bo jeśli tylko sami postronni wiedzieć *principia* kunsztów będą, a my tylko od nich z rąk wszystkiego patrzeć, jakichże pośmiewisk słyszeć nie będziemy, którzy i teraz dość się nasłuchamy, gdy porywamy to z chciwością, co jest u nich najlichszego, a nasze własne inwencje, gdy tylko po polsku, zarzucamy i nikczemnie szacujemy, lubo one nad tych wszystkich daleko bywają melodyjniejsze».

Budowa narzędzi muzycznych stała wysoko, szczególnie w Krakowie i Warszawie; fabrykę krakowską lutni kierował Bartłomiej Kiejcher, muzyk królewski; organów, Hamel; wspaniałe organy u Bernardynów w Leżajsku, największe w kraju, zbudował r. 1682 organmistrz Jan Głowiński; jest to arcydzieło, chór rzeźbiony w szczegółach z nadzwyczajną sztuką. Skrzypce sławne budował Dankwart; w rachunkach podskarbińskich z r. 1650 «dano mu 900 zł. za dwie viole i troje skrzypiec dyszkantowych», a 100 zł. rocznej pensji; Andrzej Lochmann, «co pozytywy naprawuje», pobierał 300 zł. pensji. «Dwoje skrzypiec Damquartowe» zapisał inwentarz po skrzypku króla Michała, A. Farinacim. Bogactwo instrumentów widoczne z byle inwentarza szlacheckiego, np. r. 1612 inwentarz po Albercie Zielińskim, miernym szlachcicu, zdumiewa ilością pomortów, szalamajów, skrzypiec, serbów i t. d., co należały do jego orkiestry.

ARCHITEKTURA

Ton nadawali artyści włoscy; najznaczniejszy między nimi jezuita Jan Marja Bernardone, który z Rzymu przybył do Polski r. 1584 i wystawił w Nieświeżu z fundacji Sierotki kościół i kolegium; wykonał plany dla kościoła i kolegium w Kaliszu, fundacji prymasa Karnkowskiego; w Poznaniu przebudował kościół św. Stanisława i wystawił kolegium; w końcu wezwano go do Krakowa do kierowania budową kościoła św. Piotra, fundacji Zygmunta III. Wspaniała kopuła imponuje zewnątrz okazałością, a wewnątrz znakomicie obmyślanymi proporcjami do nawy i chóru; nawy boczne, znacznie zmniejszone, schodziły w późniejszych budowlach do prostych kaplic; zato ambona, około której winni się wierni skupiać, naczelne zajęła miejsce. Od Bernardona pochodziły też plany innych kościołów, np. bernardynskiego kościoła i klasztoru w Kalwarji Zebrzydowskiej, fundacji

województwa krakowskiego, albo odbudowy kościoła pp. brygidek w Gdańsku. We Lwowie wznosiło się społecznie dzieło Włocha, Piotra Borbone, cerkiew «wołoska» (bo za pieniądze włoskich gospodarów budowana), z wieżą Korniaktowską (obywatela lwowskiego, po którym także słynna kamienica Korniaktowska, dzieło Borbona, w rynku); po śmierci Borbona prowadził budowę dalej Paweł Rzymianin; wybudował też kościół bernardyńców we Lwowie.

Do znakomitych kościołów należał jezuicki kościół św. Kazimierza w Wilnie; skromniejszy był ich kościół warszawski,¹ gdy lwowski znowu okazał się. Miejsce rzeźb zajmowały w kościołach jezuickich (a za nimi i w innych) stiuki, prace włoskich artystów, np. okazały kościół kamedułów na Bielanach pod Krakowem wznosił architekt Andrzej Spezza, wewnętrzne sztukaterie wykonali Succatori i Castelli. Okazał się kościół św. Piotra na Antokołu w Wilnie, nad rzeką Wilją, fundacji hetmana Paca; budował Jan Zaor z Krakowa, sztukaterie wykonali Galli i Peretti z Medjolanu. Gdy się w Poznaniu kościół jezuicki Bernardonego zawalił, plan nowego (wedle rzymskiego *Il Gesù*) przedstawił O. Bartłomiej Wąsowski (autor podręcznika architektury wedle publikacji włoskich, wydane r. 1678), a budowę samą prowadził T. Poncino, następnie brat Wojciech Przybyłkiewicz; najokazalsza to budowla barokowa, z pięknymi stiukami i bogatą polichromją. Z czasów Sobieskiego wybitniejsze kościoły, to pp. sakramentek w Warszawie (fundacji Marji Kazimierzy) i św. Bonifacego w Czerniakowie; stawiał je brabantczyk Tylman (Gamerski, z Gammeren), u nas osiadły na stałe. Piękniejszy był kościół św. Anny w Krakowie, który zbudował Solari r. 1600 (z jego planu wyszedł i kościół pp. wizytek, tamże); bogate sztukaterie wykonali dwaj Fontanowie.

¹ Opisany przez Jarzębskiego r. 1643: «po niemiecku tam śpiewają psalmy; cudzoziemców pełnusięńko, wieża świetna, dzwony srogie».

Obok kościołów słynęły niektóre bogate kaplice, wzorowane ostatecznie na kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Najsłynniejsza kaplica Boymów i kaplica Kampianowska przy katedrze lwowskiej: tamta budowana w latach 1609—1619 przez miejscowych artystów pod kierunkiem Pfistera i Szolca; ta, dzieło Pawła Rzymianina, ukończona r. 1642 przez wrocławczyka Pfistera. Jeszcze słynniejsza dla swoich rzeźb i malatur kaplica św. Kazimierza z r. 1636 wedle projektu Dankertsa de Ry (zob. niżej). Inne słynne kaplice przy kościele OO. dominikanów w Krakowie (św. Jacka, Myszkowskich i Lubomirskich), Firlejów w Bejskach, Ligezów w Bolesławiu (dzieło Tomasza z Raguzu), Wazów na Wawelu (wedle wzoru Zygmuntońskiej), Oświęcimów w Krośnie (z bogatą sztukaterją), i t. d.

Z budowli świeckich imponują przedewszystkiem pałace, głównie warszawskie; mniej zamek królewski, który zaczęto przebudowywać r. 1598 (dokończono r. 1621) wedle planów Andrzeja Hegnera Abrahamowicza. Opisał go Jarzębski r. 1643; pamiętał on jeszcze dawny, drewniany; teraz tu wszystko po pańsku, pokoje «dwoma rzędami w koło». «W jednym jest ściana sadzona jak zwierciadło wygładzona, Od marmurów rozmaitych Różnej farby». Przy niej komin z metalu kształtny, tam i malowanie, co się działo w Moskwie, na wojnie tureckiej i in. Zaś od Wisły mury srogie; na tych królewicz (Karol) postawił znaczny budynek; w bok stary zamek, w kuchnię odnowiony; w nim łaźnia, do cynowej sadzawki woda rurami bieży; w tej się państwo zwykło kąpać, ledwie do wzrostu nie będzie. W rogach (nowego zamku) wieżyczki pomniejsze, trzecia w środku zegarowa wysoka jest na staję; wierzch ma z miedzi, gałka złota. Drugi pałac (Kazimierowski) na Krakowskim Przedmieściu, obszerniej opisany, mianowicie jego imponujący ogród. Najpierw kuchnia, obok niej dwa gmachy drewniane, jeden dla pokojowych, drugi dla fraucymeru («Jedne szyją, złotem robią; Drugie w płótnie wzorki drobiają»); dalej woljery z ptakami, altana

z ogródkiem, gdzie statua cudowna (tu Herkules Nessa dusi i t. p.); sam pałac z wieżami i altankami z dalekim widokiem; pokoje wszystkie od marmuru, sztuczne malowania w wierzchu, zboku szumne obicia «fetocją» spinane; pokoje niewielkie, lecz pełno w nich kunsztów i złotych sztuk niderlandzkich; w kaplicy znakomity obraz św. Franciszka. Za pałacem zwierzyniec i ogród, wszędzie znakomite statuy, ogród pełen włoskich i zamorskich ziół i drzew, jest i tabak. Przeszedłszy ogród, psiarnia i sokolarnia, zboku stajnia z kawalkatorami cudzoziemskimi (ale Polak koniuszy nad nimi). Nakoniec pałac Ujazdowski (późniejsze Łazienki); na dole nie wszystko jeszcze pokończono; na górze pokoje: «Jak drzwi wszystkie otworzono, Przejrzeć wskrós jak wymierzono». Niemало godzin ubyło, przypatrując się obrazom (alegoryczne: Jak *Fides* Polski broni; insze od ceremonij, koronacji królowej, krzciny Władysława, przyjazdu Cecylji i t. d.); pod pałacem zwierzyniec z wszelakimi perspektywami; obok stary dwór ujazdowski, drewniany, z ogrodami (figownią i in.).

Najobszerniej (w 650 wierszach, z których ze 150 dla rymu samego dodano) opisał Jarzębski pałac Kazanowskiego (przedtem Boboli, potem Radziejowskiego), z altaną, cekauzem pełnym broni; wielka galerja, «Obrazów pełno po stronach, Nad stołem nagie osoby»; na stołach leżą pozwijane obrazy; na innym sfery świata. Najpyszniejsza izba stołowa o dwoistych oknach, korona wisi w pośrodku, kowany lichtarz z zegarem; ganek dla kapeli otacza izbę; kosztowne jej obicia, szczerozłote, daleko po nie jeżdżono; stołki skórzane świecą się od złota; przy każdym oknie landszafty; za piecem sztuka: windują z piwnicy przez okno wina; w kredensie baryła szczerzero-srebrna na 30—40 garnców, Bacchus siedzi na niej w wieńcu, fontana szczerzero-srebrna wyrzuca wino wzwyż na kilka łokci. Inne pokoje równie bogate; w pokoju samego marszałka kotek morski na łańcuszku i papuga biała w kole skrzeczy; w jednym pokoju «zwierzyna, wszelkie sałaty, jarzyna, naturalnie zmalowane», dalej są okręty morskie,

pozytyw i wszelka muzyka; w drugim znaczna libraryja; na stole kosztowna broń, czary złote, kryształy, i szafy tych pełne; w łożnicy marszałkowej zegar co minuta rzuca galki, chłopek wżad wyrzuca; inny z ptakami zamorskimi, a sługę do nich chowano. W skarbnicy broń i obicia, kobierce perskie; w dalszej znowu broń, siodła i czapraki nieoszacowane, szuby sobole, srebra olbrzymie. W trzech piwnicach wina, w dalszych piwa; w sklepie nad piwnicami «malarze malują sztuki znaczne, Olandrowie, nie Polacy, bo pludrowie»; w innym sklepie stołowe od srebra statki; jeszcze w innym białozory, psięta legawe na łożku, sieci; nic to przynieść na jeden dzień kuropatw kilka stad; w innym grzeczny pacholik po francusku chodzi, ma spiżarnię pod sobą; «wyszedłem, aż poimańcy, Tatarowie-bisurmańcy, Mają piwnicę osobną».

Znacznie mniejszych rozmiarów był pałac kanclerza Ossolińskiego; odznaczał się mnóstwem posągów i obrazów; szczególnie wielka sala górna w nie obfitowała, obrazy familijne, malowane przez Ammana; w kątach drzewa stoją z gipsu i zwierzęta; drzwi z czarnego marmuru, a przy każdych portjera z herbami; posadzkę wypolerowano, że się w niej przejrzy, piec może baszteczką nazwać; przy kominie odlewane wilki; wielki obraz mozaikowy; metalowe łowy z chłopami, końmi, ptakami; «Szafę srebrem opasano, Literami wypisano Złotemi w każdej szufladzie Dostatecznie, co jest w ładzie» (u kanclerza listy wszelakich nacyj i prowincyj leżały osobno); w kaplicy pałacowej kosztowny relikwiarz i najkosztowniejszy obraz. Jeszcze mniejszy pałac podskarbiego Daniłowicza; zato obfitował w kosztowności, zegarki, drogie kamienie i stajnie znakomite.

Równie okazałe, jeżeli nie świetniejsze jeszcze, były pałace pańskie liczne na prowincji: marszałka Wolskiego w Krzepicach z bogatą galerją obrazów, ale jej nagości pan marszałek na stare lata albo palił, albo im sukienki (jak Marja Teresa Rubensowi) domalowywać kazał; Wiśnicz Stanisława Lubomir-

skiego, wojewody krakowskiego, wystawnością niesłychaną przewyższający każdy inny; w Podhorcach Koniecpolskich; w Krzysztorze Ossolińskich; w Krasieczynie Krasickich, w Janowcu Firlejów, w Brzeżanach Sieniawskich.

Nie pozostawały nieraz zbyt w tyle kamienice miejskie, imponujące fasadą, ozdobioną malowidłami lub stiukami, płasko-rzeźbami, figurami stawianymi nad niemi; ocalały takie kamienice XVI- i XVII-wieczne we Lwowie w rynku, w Kazimierzu nad Wisłą, w Zamościu na rynku w domach z podcieniami wedle wzorów włoskich, z okazałym ratuszem.

MALARSTWO

W porównaniu z architekturą przedstawiało się malarstwo jak najubożej. Z obrazów stalugowych, które Jarzębski nieraz z niekłamaniem podziwem opisywał lub wyliczał, nic nie ocalało. Malarzów i ich dzieł, obcych i swoich, było niemało; mieli królowie swoich nadwornych, nieraz nawet kilku; zatrudniali ich i magnaci, lecz z ziomków nie wybił się żaden większy talent; kilku najzdolniejszych pracowało wyłącznie zagranicą, a nieraz i zagranicą tylko się kształciło, np. obaj Lubienieccy, którzy jako arjanie, a więc z Polski wyświeceni, w Berlinie i Amsterdamie zasłynęli: Teodora, dyrektora akademii berlińskiej, wygryźli pastorowie z powodu arjaństwa; wrócił do Polski, lecz tu niema jego obrazów; Krzysztofa nic już z Polską nie łączyło. Marcin Teofil, zwany Polakiem, pracował wyłącznie w Tyrolu, i kościoły tyrolskie, od Trydentu do Insbruku, posiadają jego płótna.

Cechy malarskie (we Lwowie założył arcybiskup Solikowski cech malarzy polskich przeciw ruskiemu) wydawały licznych rzemieślników, żadnego artysty; na dwór obu Wazów tylko obcych przywoływano. Zygmunt III zaczął Niemcami i Flaman-dzykami, jak Jakób Troschel (zmarły r. 1624), uczeń Norymbergi; Augustyn John z Drezna; Jakób Mertens z Antwer-

pji (umarł r. 1609, wychowawszy całą szkołę w Krakowie), ale niebawem przeszedł do Włoch, do Wenecji, której malarzy szczególnie lubił. Tomasz Dollabella, uczeń weneckiego Aliensa, przybył r. 1600 do Krakowa na miejsce swego mistrza, przez niego królowi polecony, i przez całe pół wieku tworzył w Krakowie i indziej wielkie obrazy historyczne i religijne, nieliczne wreszcie portrety wedle Tintoretta, gdy zresztą Pawła Veronese i innych naśladował; talent to eklektyczny, nie indywidualny, drugorzędny raczej. Dbał o największą ścisłość; jego wielkie płótna historyczne (wymieniał je Jarzębski w opisie zamku i pałacu warszawskiego) były głównie zbiorem portretów; o akcję mniej mu chodziło. Uświetniał dzieje polskie od 1600 do 1650 r.; dla Mniszków malował krakowskie zaślubiny i koronację moskiewską Maryny (i inne obrazy tej serii, z Wiśniowca do Moskwy wywiezione); malował zwycięstwa i wjazd Żółkiewskiego. Zaczął od obrazów dla zamku na Wawelu; tu miał pracownię, przeniesioną do Warszawy; rozjeżdżał po kraju, malował ściany i stropy pałacu biskupiego w Kielcach, dla dominikanów krakowskich (zginęły w pożarze 1850 r.) i t. d. Jego pomocnicy i uczniowie pracowali w jego stylu; malarstwo religijne zupełnie przeważało. Obok Dollabelli wyróżnił się Wojciech Borzymowski jako malarz religijny, służąc arcybiskupom gnieźnieńskim, lecz dzieł jego pędzla dochowało się jak najmniej; skromne ich resztki upoważniają do lepszego o nim mniemania.

Pielgrzymka zachodnia królewicza Władysława odbiła się korzystnie także w malarstwie; na miejsce upadającego włoskiego wstąpiło niderlandzkie, z którym się Władysław osobiście zapoznał; w Antwerpii pozował Rubensowi (którego *Zdjęcie z krzyża* r. 1621 do Kalisza Żeromski przywiózł); przywołał do Polski Piotra Dankertsa de Ry, z Amsterdamu rodem, który malował liczne portrety polskie (znane tylko z sztychów Falcka i in.), a kaplicę św. Kazimierza, wspaniałą zabytek baroka, jako architekt i malarz w Wilnie stworzył. Polacy studjowali w Ni-

derlandach, tak obaj Tretki (zwani także Tricius i Tretkowski) u Foncka w Amsterdamie i u Jordaensa w Antwerpii; krakowianin Daniel Frecherus, znany z znakomitego portretu biskupa Trzebieckiego z r. 1669, był również uczniem szkoły flamandzkiej. Liczniej bawili, choćby przelotnie, Niderlandczycy w Polsce, zasłynęli głównie portretami, znanymi przeważnie tylko z rycin, np. Pieter Claes z Soutman, Justus d'Egmont (malarz Marji Ludwiki) i in. Niemieckie wpływy działały także za Władysława IV, który miał nadwornego malarza Bartłomieja Strobela z Wrocławia i gdańszczanina Salomona Wagnera (z znaczną stałą pensją), portrecistę, znanego z sztychów tylko; dla Polski pracował i Jerzy Szultz, malarz gdański, szczególnie zaś dwaj słynni rytownicy gdańscy. Starszy, Wilhelm Hondius (z holenderskiej familji Hondt), którego Władysław powołał, osiadł w Gdańsku i tu rytował wedle własnych rysunków, zdejmovanych na miejscu, portrety (króla, Cecylii Renaty), widoki miejskie, sceny rodzajowe. Uczeń jego, gdańszczanin Jeremias Falck (Polonus, tak się podpisywał, rytownik królowej Chrystyny w Sztokholmie), rytował wiele portretów, królów i magnatów, kart tytułowych do dzieł polskich; we Włoszech rytował głównie obrazy religijne Maciej Morawa, «Polacco».

Typowym malarzem-eklektikiem religijnym był Franciszek Lekszycki, rodem krakowianin, samouk, kształcący się na sztychach dzieł słynnych malarzy; zyskał rychło rozgłos jako malarz religijny i uświetniał kościoły obrazami, rozjeżdżając po całym kraju, od swego bernardyńskiego klasztoru w Krakowie aż do Dubna, Wilna i Grodna, pracując przeważnie w kościołach swego zakonu; umarł r. 1668. Liczne jego obrazy nie przedstawiały większej wartości (brak im kolorytu np.), ale tworzyły całą szkołę, z której wyszedł np. *Taniec śmierci* Bernardynów krakowskich, temat od średniowiecza jeszcze ulubiony: kobiety tańczą ze śmiercią, w 14 bocznych scenach porywa kościotrup do tańców mężczyzn, od papieża do Turków i żydów.

W drugiej połowie wieku mnożyły się kościoły, ołtarze i obrazy, szczególnie gdy dawne freski zastępowano nowymi obrazami. Z obcych wyróżnił się Włoch Deł Bene, sprowadzony przez Sapiehę; pałac antokolski Kazimierza Sapiehy, kaplica św. Kazimierza przy katedrze, klasztor kamedułów w Pożajściu na Litwie są zdobione jego obrazami i freskami; malował polskie obrazy historyczne, miał talentem, rozmachem, kolorytem przewyższać Dollabellę. Nad dekoracją kościoła św. Anny w Krakowie pracowali obok stiukatorów, braci Fontana, ich stiuki malowidłami uzupełniając, Hiszpan Pagani i Ślązak (?) Dankwart, który także Częstochowę ozdabiał, wcale zdolny, wywołujący nie raz złudzenie rzeźb. Marcina Altomonte z Neapolu powołał na swój dwór Sobieski; po dwudziestu latach przeniósł się do Austrii; malował portrety, np. słynny Marysieńki z wszystkimi dziećmi, obrazy historyczne: olbrzymie płótna bitwy wiedeńskiej i pod Parkanami w farze żółkiewskiej; św. Jana z Dukli, rażącego Turków, u bernardynów lwowskich; chocimską Sobieskiego w krakowskim kościele św. Piotra; ozdabiał Wilanów, kościoły królewskie, pracował dla hetmana Jabłonowskiego. Francuz Des Portes malował parę królewską; szczególnie Marysienka dbała o swe portrety, jeden podarowała ambasadorowi francuskiemu, a jako wdowa, gdy go zwrócić nie chciał, sama gwałtem go wzięła. Jan III zapraszał zewsząd artystów, wyrabiał im indygenat polski, zatrudniał ich (np. Ferdynanda van Kessel, malarza zwierząt; Romeyna de Hoogh z Amsterdamu i in.), a nawet założył szkołę malarską w Wilanowie, aby w tej nader potrzebnej sztuce kształcić młodzież polską, jak Haur w *Ziemiaństwie* (r. 1683) zapewniał.

RZEŹBIARSTWO

Jak w architekturze, krzyżowały się również w rzeźbiarstwie (i malarstwie) wpływy włoskie z niemiecko-flamandzkimi. Z Lugano w Szwajcarji włoskiej wyszedł do Polski, szczególnie

do Krakowa, cały szereg rzeźbiarzy, mianowicie Canavesi'owie jeszcze w XVI wieku, a spólcześnie z nimi Flamand Herman van Hutten (spolszczył się później na Czapkę), pracujący we Lwowie i Krakowie, gdzie wpływał na florentczyka Santa Gucci, który wykonał grobowce Batorego, Anny Jagiellonki, Zygmunta Augusta na Wawelu, Tęczyńskiego i Cecylji szwedzkiej w Kraśniku i liczne inne grobowce, portale, kominki, tarcze herbowe i t. d.; florentczyk osiadł na stałe w Krakowie, żonaty z Polką. Innego Włocha, Bartłomieja Ridolfi z Werony, powołał Spytek Jordan z Melsztyna; dzieła tego rzeźbiarza, zachowane, łączyły się z Jordanami, z ich kaplicą i grobowcem Spytki w krakowskim kościele św. Katarzyny; wykonywał wiele innych prac podobnych, znakomity jako stiukator; do najcelniejszych należą grobowiec i stalle Montelupich krakowskich u N. P. Marji: półfigury w nyzach okala najbogatsza ornamentyka, a stalle łączą się z niemi wybornie; malarskie efekty osiągał używaniem różnobarwnego marmuru. Z Lugano pochodził i Jan Reitino; sprowadzony przez Zygmunta III, stworzył całą szkołę; z pod jego uczeni dłóta wychodziły przeliczne grobowce, dekoracje pałacowe (odrzwia, portale, kominki); jeden ze słynniejszych, nagrobek Firlejowej w Krośnie u franciszkanów. Andrzej i Antoni Castellowie, również z Lugano, architekci i rzeźbiarze zarazem, budowali kaplicę Zbaraskich przy kościele dominikanów w Krakowie.

We Lwowie odznaczyli się dwaj Niemcy, Henryk Horst i wrocławianin Jan Pfister: obaj ozdobili kaplicę Sieniawskich w Brzeżanach; dwa grobowce Pfisterowe stoją nierównie wyżej niż Horstowe; zamówiła je wdowa po podczaszym koronnym Adamie Hieronimie dla męża, a zbiorowy dla trzech synów matrona Katarzyna z Sztembergu Kostczanka. Pfister wykonał i równe brzeżańskiemu arcydzieło, pomnik Ostrogskich w Tarnowie, przeładowane chyba mnóstwem figur, główek skrzydlatych, festonów, panoplij. W kaplicy św. Kazimierza, ufundowa-

nej przez Zygmunta w Wilnie, potężny krucyfiks srebrny (Zbawiciel w wielkości naturalnej, pod nim posągi Marji i Jana) i dwaj aniołowie, podtrzymujący trumnę z relikwiami św. Kazimierza, to odlewy mistrzów augsburskich; wielki relikwiarz św. Stanisława w katedrze wawelskiej (trumna dźwigana przez aniołów, z płaskorzeźbami i modłacemi się aniołkami) wykonał Piotr von der Rennen w Gdańsku w latach 1669—1671. Polskich rzeźbiarzy (np. we Lwowie) przewijają się liczne nazwiska, cechowa ich robota, acz bardzo staranna.

Nie wypadła najlepiej kolumna Zygmuntowa przed zamkiem warszawskim, bo figura za mała w stosunku do zbyt wysokiej kolumny, ale podobne były liczne we Włoszech; wykonał figurę, samą w sobie bardzo udatną, zawołany rzeźbiarz włoski, Clemente Molli, część architektoniczną Constantino Toncalla, a odlewał w bronzie Daniel Thym w Warszawie. Figury na szczytach pałaców czy kościołów pojawiały się coraz częściej; pochodziły od gdańskich rzeźbiarzy, np. w pałacu Krasieńskich z r. 1682; w tym pałacu i w wilanowskim pracował przez kilka lat Andreas Schlüter.

Snycerstwo utrzymywało się na dosyć wysokim poziomie; nieraz nie znamy twórców wcale pokaźnych dzieł, np. stall w kościele OO. bernardynów we Lwowie i Leżajsku, w Ołyce (do starczał ich Niemiec lwowski, Melchior Erlenburg); uderza w nich nadzwyczajne bogactwo fantazji. Wszystko to Niemcy i Włosi (znakomici w stiuku); nazwisko polskie rzadko się między nimi przewija, np. Aleksandra Prochenkowicza, pracującego we Lwowie około połowy wieku. Ruina ekonomiczna zaznaczała się i tu wyraźnie; druga połowa wieku odbijała fatalnie od pierwszej, dopiero za Jana III rzeźbę mniej zaniedbywano, zato sama sztuka wyradzała się, przybierała, mianowicie w grobowcach, nadmierną napuszoną i patetyczną, a upadała staranność wykonania, coraz bardziej pobieżnego, pragnącego działać masowością samą.

SZTUKA POLSKA W MOSKWIE

Na osobną uwagę zasłużył olbrzymi niegdyś wpływ sztuki polskiej na Rosję w drugiej połowie XVII w., po pochodach smoleńskich cara Aleksieja, gdy egzulanci prawosławni albo dobrowolni przesiedleńcy ton nadawali muzyce i śpiewowi, malarstwu i rzeźbie, budownictwu i drobnej sztuce w Moskwie, w świeżych dworcach carskich, w siołach Izmańskim i Kołomieńskim, w nowojerozolimskim soborze patriarchy Nikona, który uczcił jednego ze swoich majstrów, Piotra Zaborskiego, «wszelkich rękodzielnich chytróści wynalazcę», osobiwym nagrobkiem. Do nie tak dawna odliczano te zjawiska sztuki polskiej stale na karb południowo-(mało-)ruski, dziś rozpoznano w nich wręcz polskie pochodzenie. Więc dziś stawia się nad «południowe» wpływ polski na śpiew rosyjski; regensi (chóru) i kompozytorowie Polacy przeważyli nad ukraińskimi; między nimi odznaczał się teoretyk śpiewu, Mikołaj Dylecki.¹

¹ Ponieważ nasi muzykolodzy o Dyleckim nic albo mało co wiedzą, należy rosyjskich uwzględnić.

Rosyjscy muzykolodzy (np. S. W. Smolenski w przedmowie do przedruku *Muzyki Dyleckiego*, albo N. Findejzen, *Oczerki po istorii muzyki w Rossii*, Moskwa 1928, I, 293 i n.) powtarzają, że urodził się w Kijowie (??) około r. 1630 (??), kształcił się w Wilnie i Warszawie; z druku: *Toga złota w nowej świata metamorfozie szlachetnemu magistratowi wileńskiemu przez Mikołaja Dileckiego, akademika wileńskiego*, w Wilnie 1675 r., wynika, że był uczniem jezuitów. Roku 1677 w Smoleńsku napisał *Grammatika musikijskago pienia*; w przedmowie twierdził: «napisałem moją gramatykę nie tak obszernie, jak niegdyś w Wilnie (po polsku), dając ją teraz skróconą»; drugą redakcją jest *Idea grammatiki musikijskiej, sostawlennaja preźde Nik. Dileckim w Wilnie, posleźde imże pereweden na slawienskij dialekt w Moskwie*, 1679; trzecią *Musikija... sowerszi sia Nik. Pawłowiczem Dileckim* r. 1680 (wydał S. W. Smolenski r. 1910 w Petersburgu; wszystkie rękopisy wyliczył Findejzen str. XXV). Dylecki przytaczał próbki polskich kompozytorów, Jana Ziuśki («staryj chudożnik», kompozytor pieśni Mojżeszowych); regenta (chóru)

Nierównie różnorodniejszy był wpływ polski na malarstwo i rzeźbę. Pod wpływem polskim nabrały ikony bizantyńskie farb świeższych, ruchu swobodniejszego, tonu jaśniejszego; weszła rzeźba kamienna, dotąd w sztuce cerkiewnej wcale nieznana, do monasterów i dworców, i dopiero ukazy Piotra W. wyrugowały ją z cerkwi jako niezgodną z duchem greckim. Dziś znamy około 60 artystów Polaków, szczególnie z prowincji kresowych, zatrudnianych w carskiej «Orużejnej Pałacie» przy rękodzielnach z kruszców szlachetnych, zegarach i krzesłach, przy wielkich płótnach malowanych (z scenami biblijnymi i mitologicznymi), przy ikonach pędzla Wasyla (Pawła) Poznańskiego, najznakomitszego obok Uszakowa malarza religijnego całego wieku, Stanisława Łopuskiego z Smoleńska (od r. 1655 w Moskwie, «karmazyna», t. j. szlachcica, który wydoskonalił szereg uczniów), Mirowskiego (również «karmazyna», który domalowywał twarze na obrazach Niemca, Engelsa), Maziłowskiego, autora «lenczaftów» (krajobrazów) i fresków w komnatkach carówien (uciekł on z Moskwy 1694 r.; Łopuskiego nagradzał car Ale-

St. Rożyckiego; Mik. Zamarewicza; Marcina Mielczewskiego; w Moskwie był jego mecenasem Stroganow, jemu («panu swemu») poświęcił ostatnią redakcję swej *Gramatyki*; był chyba regensem jego słynnej kapeli. Znany on mniej jako kompozytor (jego *Cheruwimszaja* i in.), niż jako teoretyk i pedagog; «założyciel to nowej szkoły muzycznej śpiewaków kierunku zachodniego w Rosji, z której wyszedł szereg ruskich kompozytorów na przełomie XVII i XVIII wieku. Dzieło jego dla swego czasu i dla Moskwy należy uznać jako całkowity traktat teoretyczny, wyjaśniający szczegółowo gramatyczną i techniczną istotę notacji linijowej, partesnego śpiewu i partesnej kompozycji». On wprowadził terminologię muzyczną (zachowywał i polskie terminy, np. *czwartki*), obowiązującą przez dziesiątki lat. Jego zadaniem było dać podręcznik dla kompozycji stylu koncertowego, który odtąd szeroko zawałdował w praktyce śpiewu cerkiewnego; jego *Gramatyka* miała nadzwyczajne znaczenie, a jako jej rezultat wynikała obfitość wielu śpiewaków i regensów moskiewskich. Na ich czele Tiłow, który — jak Gomółka psalterz Kochanowskiego — Połockiego na nuty przełożył. Dylecki zastąpił stary system haczków (*krjuki*) nutami na linjach.

ksiej dwukrotnie r. 1668 za to, że nie dał się komisarzom polskim nakłonić do powrotu do kraju).

Obok malarzy stawali rytownicy polscy, których nazwiska wydobyć można ze spisów rosyjskich «grawerów»; między nimi Daniel Gurczyn, carski aptekarz, medyk, poeta, rytownik sztychów przy własnych dziełach. Samo słownictwo techniczne, owe *lenczafty*, *framugi*, *gzymy*, *broksztyny*, *pokoje* i in., dowodzą polskiego początku.

Rzeźbę, obcą sztuce rosyjskiej, wykonywali artyści polscy; gzymy okien, słupy w granitowej pałacie kremlowskiej, do dziś się zachowały. Gdy Starcew, budowniczy rosyjski, wznosił w Kijowie 1695 r. cerkwie, uważano, aby wprowadzał formy, przypominające polskie, jako bardzo lubiane u hetmana (Mazepy) i w jego otoczeniu. Zapiski XVII-wieczne, inwentarze i t. p., co raz wymieniały «polskoje dzieło», «czasy bojowyje (zegar bijący) żelaznyje polskije», «stał na kriwych polskich nogach»; zegary w kołomieńskim dworcu i w Nowym Jerozolimie były dziełem Polaka, Wysockiego. Z 16 kandydatów, jakich car Aleksiej powołał do swojej Orużejnej Pałaty, było 3 Rosjan, 13 pochodziło z Polski, między nimi Michał Czarnorzecki, stolarz Kokotka, Klim(ko), Batura-Bielowiecki (ten podpisywał się łacińskimi literami; wszyscy dopiero później przeszli na prawosławie).

U artystów powtarzało się toż samo, co w literaturze: ci polscy malarze i t. d. stali bliżej poglądom i uczuciom rosyjskim, niż Niemcy czy Anglicy, i dlatego przystosowali się nierównie lepiej i łatwiej do wymagań rosyjskich; przeskok nie był u nich tak nagły, gwałtowny. Przyszłe badania wykryją wiele nieznanych szczegółów (np. kompozycji polskich w rękopiśmiennych zbiorach muzycznych), a znane już oświecą lepiej.¹

¹ Wskazówki dla ustępu o malarzach i t. d. zawdzięczaam pracom dr. Marjana Morelowskiego (z 1916—1921 r.), opartym na autopsji i badaniach rosyjskich (prof. Sobolewa, Uspienskiego i in.).

ROZDZIAŁ SIÓDMY

PROMIENIOWANIE KULTURY POLSKIEJ

Ukraina. — Moskwa. — Rumunja. — Litwa.
Zakończenie.

UKRAINA

Najznamienniejszym faktem w dziejach kultury ruskiej XVII wieku jest zupełne jej przejęcie się wpływami polskimi. Ani różnica wiary, ani klęski zadane Polsce szlacheckiej przez Ruś kozacką, nie powstrzymały zwycięskiego pochodu kultury polskiej do Kijowa, za Dniepr, do Moskwy samej. Ta kultura oddziaływała jednak tylko na warstwy jej przystępne, t. j. na wyższe duchowieństwo, na całą szlachtę (prawosławną czy unicką), na wyższe Kozactwo, na zamożniejsze mieszczaństwo; nie uchylały się przed nią, siłą faktu, nawet czern i czernicy. Starszyźnie kozackiej przyświecała jako ideał zawsze tylko szlachta polska, jej stanowisko i wpływy: naśladowali ją, ile zdążyli, hetmani, pułkownicy i pisarze pułkowi, i udało się im, mimo «czarnej rady», zamiar osiągnąć, zawładnąć chłopami niezgorzej niż «pany lachy»; chłop wkońcu wymieniał tyranów; miliony ludzi, co padły ofiarą (Jarema już r. 1651 o dwu milionach prawił), spulchniły tylko Ukrainę pod przyszły posiew pańszczyzniany. Kulturalna Ukraina mówiła, myślała i pisała po polsku; archiepiskopi, archimandryci, rektorowie kolegium Mohiłowego, pisali i po rusku, pisali to samo i po polsku; najpierwszy zbiór legend o świętych peczerskich (kijowskich) wyszedł w druku po polsku, a nawet obronę kolegium Mohiłowego przeciw ujadaczom prawosławnym napisał Sylwester Kossow po polsku, z taką werwą, że mógłby mu byle polemista polski pozazdrościć. Kultura polska powlokła się pokostem ukraińskim.

Całe szkolnictwo ruskie (unickie czy prawosławne) przejęło się łaciną i polszczyzną; na podstawie łaciny mogli nawet Niemcy w szkołach ruskich uczyć, np. królewiecki profesor logiki, Wawrzyniec Weger, zmarły r. 1626, uczeń Królewca i Witenbergu, uczył poprzednio «in collegio religionis graecae apud Ruthenos Vilnae», a więc w szkole przy bractwie św. Ducha, szyszmatyckiej; inni Niemcy, Diplic, Gizel (ale ten pisał tylko po cerkiewnemu), podobnie się do Kijowa dostali. Piotr Mohiła, metropolita kijowski i założyciel kolegjum, wychowanek kultury polskiej, wprowadził tryb jezuicki do szkoły kijowskiej, i kolegjum kijowskie (w XVIII wieku dopiero akademją ochrzczone) odpowiadało w rozkładzie nauk zupełnie kolegom jezuickim; urządzało widowiska sceniczne, deklamacje uczniowskie, przejęło się scholastyką średniowieczną. Wychowawcy tych szkół naśladowali społeczną literaturę polską, kaznodziejską, polemiczną (walcząc z Mohametem, Żydami, Rzymem), panegiryczną. Wprowadzili wierszowanie polskie, acz niezgodne z wolnym akcentem ruskim, pomijając ten akcent, a licząc tylko zgłoski; dlatego nazwano te wiersze «sylabicznymi», a panowały one i w Moskwie, nie tylko w Kijowie, aż je Łomonosow i Tredjakowski jako przeciwne prozodji rosyjskiej wyrugowali; na Ukrainie panowały dalej przez cały wiek XVIII. Słownictwo, szczególnie abstrakcyjne, było całe polskie, nawet spójki (*wždy* i inne) zachowywano polskie, i wiersze te, jeszcze więcej niż proza, czynią wrażenie jakoby były polskie, z cyrylicą w druku, a ruszczyzną w formach gramatycznych. Literatury tej, zbiorów kazań, wierszy religijnych i t. p., nie wyliczamy tu, dzieł Baranowicza, Gałatowskiego i in., którzy niby do dwu literatur, do polskiej i ruskiej, należeli. Tradycji nie było, ani talentów; taki nieznużony wierszokleta, jak Baranowicz, rozbrajał swoją naiwnością, zabawiał wierszami częstochowskimi; ziemia nie była jeszcze dosyć przeorana, aby mogła talenty wydawać. Pisarze, wszyscy duchowni; pisma, wszystkie ascetyczne i polemiczne;

scholastyka średniowieczna odżyła tu na nowo. Pisarz świecki należał do najrzadszych wyjątków; taki np. Daniel Bratkowski, podczaszy wendeński, który Augustowi II poświęcił swój *Świat po części przejrany* (Kraków 1697); autor ukraińiec, co przywiązanie swe do Ukrainy głową zapłacił (powieść i dramat ukraiński nieraz jego losy tragiczne przedstawiały), dał zbiór fraszek, satyr i t. p., o bardzo małym dowcipie i mdłym wysłowieniu, ale ciekawy pod niejednym względem. Autor używał form i słów ruskich, np. zdrobniał na *-ejko*, *braciszekju*, *Thosiejku*; *ni siuda ni tuda*, *duszejka smaczne piruszki gotuje* i t. p.; twierdził: u nas na Rusi przy witaniu gości zaraz na stół piwo i *aquavita*, tak że gość i nie rozezna, co jeść dadzą; w Polsce najpierw długie dyskursy, a dopiero po siedmiu godzinach ucztę sprawiają; «daj najpierw, potem praw, Lachu i Rusinie»; żartował z Mazurów, z Warszawy, gdzie piwo szlacheckie droższe, choć zwykle; najwięcej z Lublina, co mieszkom panuje; oskarżał o kradzieże poborców, niepłatność wojska i t. p. Ten Wołyński najlepszym świadkiem, jak mimo wszelkich sprzeczności wyznaniowych i narodowych, a nawet społecznych, kultura polska wszechwładnie w życiu ruskim zapanowała; tak mało było poczucia odrębności, że nie zawahał się burmistrz lwowski, dobry Polak-katolik, w swych sielankach udawać niby Rusina (lwowski był jeszcze prawosławnym, nie unitą) i w jego duchu prawić.

Sprawę unji zabagniono doszczętnie. Duchowieństwo polskie (inaczej niż Rzym, łudzący się stale nadzieją pozyskania szczytów) stawało wobec unji wrogo lub obojętnie; nadzieje unitów, że choćby ich metropolita wejdzie do senatu, zawiodły zupełnie; pozostawiono unję samej sobie, energii niestrudzonego Pocieja, któremu żaden następca nie dorównał. Przezorni świeccy odradzali; Szczęsny Herbut (w jego i żony żyłach płynęła także krew ruska) w liście do biskupa przemyskiego nazywał unję obrazą cnej Rusi; wybuchnie stąd wojna, straszliwsza niż którakolwiek inna: «dziwna rzecz, że się WM. w tem obaczyć nie

możecie». Tak samo odradzał Krzysztof Opaleński. Nienawiść prawosławnych rosła, przyszło w Połocku do zabójstwa archiepiskopa-unity Józefata Kuncewicza, ale to sprawy unitów nie poprawiło; za Władysława IV zawiąło na nich od dworu wręcz nieprzyjaźnie, bo obawiano się nowych trudności. Więc wlokła unja żywot suchotniczy; w pierwszej połowie wieku wrzała jeszcze żwawa polemika; Smotrycki z wymownego obrońcy dawnej wiary przodków, któremu Skarga sam jeszcze odpowiadał dotknięty do żywego, wkońcu przeszedł do unitów; inni unicy (Sakowicz) rzucali unję dla katolicyzmu; prawosławnych bronił po polsku Mohiła (Pimen, t. j. pasterz). W drugiej połowie wieku wmieszali się jezuita do dysput z szyzmą, przypisywali sobie zwycięstwo, czemu przeciwnicy kłam zadawali; unitów już nie było stać na obronę; kler unicki spadał powoli na stopę szymatycką co do braku nauki, a bazyłjanom nielepiej się wiodło; lud przyzwyczajał się powoli do unji; opór bierny, niekiedy i czynny, zamierał.

Unja z braku energicznego poparcia przegrała stawkę; rozdrażniono tylko Ruś, grzesząc przeciw najpospolitszej zasadzie: *quieta non movere*, i pasowano Kozaków na szermierzy za wiarę. Po odbudowie hierarchji prawosławnej, rozwalonej przez unję, narzucili się jej Kozacy na obrońców i wobec ich argumentowania dosadnego, np. wrzucania do Dniepru i grózb śmierci, opuściło duchowieństwo prawosławne wszelką myśl o unji i nieprzejednane odpadło wkońcu (za utratą Zadnieprza i Kijowa) do Moskwy, aby tam dzięki swej wyższej kulturze polskiej wpływowo zająć stanowisko. Dawne buntury społeczne kozackie nabrały r. 1648 odcienia religijnego; nie szło o prawosławie, szło o rzeczy materialne, ale dla mas wytknięto z ręcznie hasło wiary uciemiężonej i zwracano się z równą albo gorszą srogością przeciw ruskim unitom, jak przeciw katolikom. Rozchodziło się o «regestr»; rząd uznawał tylko bardzo ograniczoną liczbę Kozaków, którym żołd wypłacał, gdy tysiące chłopstwa te szeregi rozpy-

chały.¹ Rozchodziło się o wolny wyjazd łupieżczy na morze, czego bronił Kudak Getkanta i Beauplana, nie przepuszczając ani jednej czajki. Rozchodziło się o ucisk coraz nieznośniejszy, jakiego się dopuszczali dzierżawcy i ekonomowie, skoro lata wolnicy (oznaczane kolkami na słupie) upłynęły, co bolało tem nieznośniej, im więcej nęciła przyroda stepowa do nieograniczonego niczem używania najbogatszej ziemi. Ale te wszystkie podkłady ekonomiczne zasłaniała chorągiew z archaniołem Michałem, i hasło, wydane jeszcze przez «Chmiela»: strach Boży bije Lachy, i przekonanie pędzonych na wały albo uprowadzanych w jasyr chłopów, że giną dla wiary błahoczystej, pewni miejsca w niebie nawet bez pisma do św. Piotra, nie przeczuwających, że w tym samym roku (1650) Chmielnicki poddawał sułtanowi Ukrainę i sułtan zapewniał nowemu wasalowi ochronę, póki będzie obowiązki wasalowe pełnił. Jak się wasalstwo tureckie odmieniło w moskiewskie, jak się rozwiały Wyhowskiego i Niemińrycza żonki o W. Księstwie Ruskiem, zupełnie autonomicznem, jak się ostatecznie zapasy polsko-moskiewskie zakończyły kapitulacją andruszowską i Grzymułtowskiego, należy do dziejów zewnętrznych; dla wewnętrznych górował fakt, że prawosławie w Polsce przez odpadnięcie prawosławnego Kijowa i Zadnieprza znaczenie utraciło, że unja, tj. — jak Kozacy szydzili — kość ruska, obrosła mięsem lackiem, jego miejsce zajęła; wyginał i typ drobnej szlachty prawosławnej, która się dała porwać ruchowi kozackiemu.

¹ Regestr liczył tylko 6—8.000 Kozaków, organizowanych w pulkpowiaty, pod starszyzną obieraną albo naznaczaną przez hetmanów kor.; oni tylko otrzymywali żołd (wcale nieregularnie płacony); ale pod Chocimem było ich 30.000! Więc tworzyło się na Siczy zaporoskiej oddawna drugie centrum Kozactwa, niezorganizowanego, anarchicznego i zawsze gotowego do wypraw zbójckich; rząd nie miał dosyć siły, żeby zgnieść te watahy, chociaż się o to i kusił. Mściła się ta niezaradność, gdy Sicz rejestrowe Kozactwo do buntu porywała, co się nieraz i przed rokiem 1648 zdarzało, ale w małych rozmiarach.

Wpływ książki polskiej szerzył się niepowstrzymany, nawet wśród parochów unickich i prawosławnych, korzystających z postyl polskich, mianowicie Rejowej, jako najpopularniejszej. Wyrzucał to unitom Sakowicz, wyśmiewał popa, który powoływał «świętego Reja» — okazało się, że to nie przesada, znalazły się «ewangelje uczytelne» ruskie z XVII i XVIII wieku, powtarzające wolnie albo dosłownie ustępy Rejowe. Ponieważ nie było literatury ruskiej, więc nie było śladów ruskich w polskiej, ale ustna, pieśń i duma ukraińska, szczególnie Polsce kresowej i litewskiej (t. j. białoruskiej) bynajmniej obcą nie była. Wojewoda Zawisza opowiada w pamiętniku pod r. 1710, że miał «lebską muzykę mińską» (żydowską?), która mu *staroświeckie taneczki* rzępoliła: *Albo mene barszczu dajcie; Czerniec czernicu zawiów w piwnicu; Annusiu serdenko, palisz moju duszu* — to mogły być utwory bursaków ruskich. Już H. Morsztyn w *Światowej Rozkoszy* (1606) prawił, jak żołnierzom «serbin załośny» wygrywał «starodubskie dumy, jak przed laty Turków bili Polacy i mężne Chorwaty», a wzmianki o dumach kozackich ciągną się przez cały wiek.

MOSKWA

Nierównie efektowniejszym, zato nierównie mniej trwałym, był wpływ kultury polskiej na Moskwę. Zawiodły wprawdzie nadzieje, które konkwistadorów polskich wiodły za Samozwańcem do «Białokamiennej». Zdumieni Polacy ujrzeni przed sobą dorosłych wiekiem, dzieci umysłem, nie wiedzących o Bożym świecie poza swymi murami chińskimi, chytrych prostaków, obłudnych i kłamliwych, nieufnych i zdradzieckich, w szatach niby z obrazów średniowiecznych, bez kobiet (bo strzeżonych w zaciszu domowym), bez sztuki czytania i pisanie, bez muzyki, rzeźbiarstwa, druku, bez aptek i lekarzy, różniących się od Tatarów chrześcijaństwem powierzchownem, przesadnem,

brzydzących się katolikiem jak psem (po obu należało cerkiew oczyszczać), spodlonych do służalstwa, a zarozumiałych do śmiechu — opisali ich znakomicie Pielgrzymowski, Niemojewski i inni. Moskwa znowu gorszyła się orszakiem Samozwańca, muzyką, maszkarami, niezakrywaniem międzynoża, goleniem brody, pożywaniem cieleciny i innych «nieczystości», niewchodzeniem do łaźni po akcie, co wszystko przeświadczyło ją o nieprawości Samozwańca i rozjuszyło przeciw obcym, opadniętym z nienaeką i albo wymordowanym, albo obłupionym i więzionym latami: cały szereg dzieł polskich powstał w zamknięciu moskiewskim. Chwilowa silna reakcja pogrążyła Moskwę w ciemnościach azyjskich, ale raz powzięty kontakt z Europą działał powoli swoje; nie można się już było obchodzić, jak Tatarzy, bez zbroi europejskiej, wojska zacieźnego, handlu angielskiego, specjałów zamorskich (do których oprócz gorzałki wnet i tabak przystąpił), bez poselstw zagranicznych, bez szkoły i nauki, co wkońcu powiodło do «rozkołu» — rozdarcia jednolitego dotąd narodu na starowierców, odrzucających wszelkie nowinki, zacońanych fanatyków, i na zwolenników «nowości» wszelakich. Dla nich była Polska Pomostem upragnionym, Ruś polska i litewska (ta nazwa ogarniała i tamtą) była przyrodzoną pośredniczką między Azją i Europą. «Litwę» pokonała Moskwa orężem, ale «Litwa» zdobyła ją sobie kulturą. O materialnej, o napływie polskich malarzy, rzeźbiarzy, rekodielników, była wyżej mowa, ale jeszcze szerszym pozostał zasięg polskiej książki, mowy, myśli. Nieznana była Moskwie beletrystyka, nie było powieści krom kilku ascetycznych i *Aleksandrii*; nieznane były dzieje powszechne, krom kilku kompilacyj mniszych o dziejach starozakonnych i bizantyńskich; nie było żadnej nauki krom słów (kazań) o rzeczach wiary i przesadach (księgi jak *gromowniki*, *trepetniki* i t. d.); nie było wiedzy lekarskiej ani przyrodniczej; astronomja, matematyka i t. d. należały do *jeliństwa*, którego dla zbawienia duszy strzec się należało; nie byłoby też nigdzie sposobu do ich nabywania, bo

szkoły, prócz różgi djakowskiej, nie było, a druk był monopolem patryjarszym.

To wszystko odmieniało się powoli za rządów Aleksieja, syna głupiego Michała, za którego rządził ojciec-patrjarcha, gdy się wydobył z niewoli polskiej. Ruś polska i litewska posiadała już szkoły, naukę, druki; była prawosławna i używała tego samego języka na piśmie, więc warunki wymiany, wpływów, zetknięcia były ułatwione i skorzystała z nich Moskwa, acz nie bez wahań i zastrzeżeń; najważniejszym było, że tylko niewielu narazie czerpało z tych źródeł. Dla Moskwy tłumaczyła Ruś beletrystykę ludową polską, *Siedmiu Mędrców*, *Powieści rzymskie*, *Meluzynę*, *Magiellonę*, *Cesarza Ottona*, *Facecje* i in.; tłumaczenia ruskie pozbawiały się polonizmów i nabierały w swojej wędrówce rysów językowych moskiewskich. Kroniki Marcina Biełskiego i Strykowskiego weszły do Moskwy; przyswoiła ona sobie i zielniki, i inne traktaty medyczne (nawet o wodach we Szkle); nie zawahała się przed legendami średniowiecznymi (*Wielkiego Zwierciadła*) i traktatami ascetycznymi Drekseljusza i in. Niejedno ocalało u nich; np. w jedynym naszym egzemplarzu *Postępku prawa czartowskiego* (1570) brak początku — możemy go uzupełnić z siedmiu rękopisów tłumaczenia dosłownego moskiewskiego, a koniec średniowiecznego *Dialogu o śmierci* ocalał (w skróceniu) w trzech rękopisach moskiewskich. Na polu szkolnictwa wystąpiła najjawniej rola pośrednicząca Kijowa; łaciny wprost obawiało się sumienie prawosławne, ciężące ku grece obrzędowej, ale po wszelakich mniej udanych próbach przeszczepiono cały system szkół «litewskich» i kolegjum kijowskiego do Moskwy. Wychodźcy litewscy zawładnęli sterem umysłowym, w drukarni patryjarszej, czuwając nad nowymi księgami liturgicznymi, usuwając z nich błędy potworne i wszelakie dowolności, co się wkradły w ciągu wieków bez kontroli stosownej; sama nowa pisownia *Iisus* zamiast dawnego *Isus* wywołała wkońcu straszną burzę, jak i składanie dwu czy trzech palców

przy modlitwie. Szymon z Połocka został nadwornym niby poetą, nauczycielem dzieci carskich, rugował on swoim psalterzem Kochanowskiego, a układał wiersze sylabiczne, czy ascetyczne, czy na witania rocznic carskich. Najwyżej stanął pracą i nauką Dymitr Tuptalenko, później kanonizowany biskup rostowski, który stworzył jej *Zywoty Świętych* (niby jak Skarga) i seminarjum duchowne całkiem wedle wzorów kijowskich urządził. Oto najgłośniejsze imiona Litwinów i Czerkasów (tak Kozaków i Ukraińców chrzczono); po nich zasłynęli Teofan Prokopowicz, Jaworski i in., uczniowie kijowskich szkół, polskich, zagranicznych, którzy Piotrowi W. służyli jako wykonawcy jego zamiarów, twórcy jego *Reglamentu duchownego*, spółbojownicy w walce z atawizmem moskiewskim. Uzupełniały te wpływy polskie na dworze cara Aleksieja i syna Fiodora, na dworze Zofji (opiekunki małoletnich Iwana i Piotra) i kniazia Golicyna, strój polski, stoły polskie, obyczaj polski, a chociaż Piotr W. niebawem nawę państwa w innym obrócił kierunku, do Holandji, Paryża, Wenecji, Wiednia wprost ją powiódł, pozostały do dziś w języku rosyjskim, już nie moskiewskim tylko, wyrazy, świadczące o wpływie kulturalnym polskim, nawet wyrazy, które my sami dziś pozapominaliśmy, np. *turma* (wieża, *tjurma*), *spina* (z łaciny przez nasze pośrednictwo), *kirka* (nasze *kircha*, z niemieckiego); wyrazy z dziedziny stroju, pożywienia, budowli i t. d., np. *panczecha*, *bulka* (*bulocznik*, piekarz), *pokoï*, *risować* (rysować, rysunek i t. d.), *rachować*, *malewać* i t. d., a w dawnym języku, jeszcze Piotra W., było tych wyrazów o wiele więcej, np. *szlacheckij*, *koruna* i t. d.

RUMUNJA

Jeszcze szczuplejsze, niż w Moskwie, były w Jassach koła, podpadłe zupełnie wpływom polskim. Stosunki polityczne między Polską a Wołoszczyzną były odwieczne, przychodziło do

istotnego lennictwa, przerywanego krwawymi walkami, — szczególnie na przełomie wieku XV i XVI. W drugiej połowie XVI-go i pierwszych latach XVII-go brali magnaci polscy wbrew zamiarom królewskiemu czynny udział we wprowadzaniu i zrzucając gospodarów; najbardziej rodzina mołdawskich Mohiłów sprzęgła się z możnowładztwem polskim, — śluby wzajemne, przenoszenie fantastycznych (bo miljonowych) skarbów Mohilanki i logofetowej Mauroisy do zamku podhajeckiego Golskich, znane z dziejów, a *Lament gospodarowej wołoskiej* obiegał nawet literaturę polską. Lud sam wchłoniął w siebie nie tylko pismo cerkiewne (cyrylicę, zastąpioną dopiero po pokoju paryskim 1856 r. przez łacinę), ale i bułgarską cerkiewszczyznę, którą dopiero dzisiejszy język literacki ruguje, zastępując słowianizmy romanizmami, i odgradzał się już swoim prawosławiem od katolickiej Polski. W XVII wieku jednak ci Rumuni, co się nie zadowalali nauką djakowską, sięgnęli do najbliższej wyższej, do polskiej, i pierwsi pisarze rumuńscy tego wieku byli wychowankami polskiej szkoły i literatury. Najślynniejszy z nich logofet Miron Kostyn, najwierniejszy Sobieskiego słuzebnik, który życiem tę gorliwość przypłacił, autor *Opisania ziemi mołdawskiej i multańskiej* z r. 1684, wierszami, i prozaicznej *Chroniki ziem mołdawskich i multańskich*, czerpiących z polskich historyków: jak na obcego, władał Kostyn znakomicie polszczyzną. Podobnie poprzednik jego, kronikarz Urechia, zostawał pod wpływem polskim. Równocześnie metropolita suczawski Dosytej, uprowadzony czy towarzyszący Sobieskiemu z Jass do Stryja i Żółkwi (gdzie umarł r. 1693), przewierszował pierwszy psalterz, wzorując się na Kochanowskim. Nieudale pochody mołdawskie Sobieskiego, szczególnie z r. 1686, pozbawiły Polskę miru u Rumunów; przeważał wpływ rosyjski, uosobiony w Dymitrym Kantemirze (którego syn zagaił świecką literaturę rosyjską satyrami swemi). Jeszcze w XVIII i XIX wieku rodzina rumuńska (z polskiej szlachty) Hażdeu albo Hażden, słynna w literaturze ru-

muńskiej przez trzy pokolenia, należała, przynajmniej w osobie Tadeusza Hażdena, i do literatury polskiej, stanisławowskiej. Niemoc Polski saskiej zerwała dawne węzły, ale niezapomniane są początki literatury narodowej pod przewodnictwem i wzorem polskim.

LITWA

W tym samym wieku spotężniał i wpływ polski na Litwę etnograficzną, gdzie szlachecka przyjęła już dawno zupełnie kulturę polską z językiem i pismem, która jej zastąpiła miejsce ruskiej (litewskiej nie było nigdy żadnej). Gdy w pruskiej Litwie rząd książęcy i pastrowie luterscy dla celów nabożeństwa starali się o przekłady psalterza, pieśni, agendy, podjęto się tego samego na polskiej Litwie przez panów akatolików i księży jezuitów. Język litewski wtedy nie był ograniczony do wsi i chłopów, głównie żmudzkich, albo do niewielu wyrobników i służących wileńskich; znamieny fakt, że tłumaczono postylę Reja i Wujka; że drukowano litewskie katechizmy («księgi nabożeństwa») kalwińskie i jezuickie (katechizm jezuitę Ledesmy w dwójjakim przekładzie); że jezuita Szyrwid ogłosił i *Punkty Kazań* i słownik litewsko-polsko-łaciński (który kilku wydań doczekał; najważniejsza to praca dawnej leksykografii litewskiej; pomijamy tu inne, nieliczne, teksty ascetyczne; druk biblii litewskiej kalwińskiej, tak zwanej biblii Chylińskiego, przerwano, — to wszystko dowodzi, że były i wśród inteligencji (bo chłop litewski był analfabetą) kółka, domagające się jakiejś książki litewskiej, że były gminy, dla których takie przekłady Reja i pieśni były potrzebą, bo bez niej nie objaśnić tych kosztownych wydawnictw. Że jezuita, wychowankowie uniwersytetu wileńskiego, zawstydzili księży świeckich, to wobec zapалу, ożywiającego ich początki, łatwo zrozumieć. Biskup żmudzki (Giedrojc) sam ręk nie przykładając, ubolewał tylko nad pogaństwem istotnym, a rzekomem chrze-

ścijaństwem swych owieczek; jedyny ksiądz świecki, kanonik żmudzki Dauksza, wyprzedził jezuitów swojemi przekładami Wujka i Ledesmy, ale użył narzecza żmudzkiego, auksztocie (wileńszczyźnie) nieco obcego; jezuici posługiwali się tą «górną» litewszczyzną. Nie kończyli na tem: rok rocznie podejmowali z Wilna, potem i z Kroź, misje wśród Litwy, władając jej językiem, i w dorocznych sprawozdaniach z czynności każdego kolegium (nieraz i drukowanych, nietylko składanych do archiwów zakonnych) opowiadali o tych misjach, walczących z zabobonami; oni dopiero zupełną chrystjanizację Litwy przeprowadzili. Tak samo działali wśród Łotwy, ale tu napotkali na opór pastorów, którzy już od połowy XVI wieku, acz nadzwyczaj opieszale, około chrystjanizacji swoich «Undeutsche» (i wśród Estończyków) zabiegali; w końcu rozstrzygnęły granice polityczne; w polskich Inflantach, skromnej reszcie nabytków Batorego i Zamoyskiego, przywrócili katolicyzm wieśniaków, gdy cała dalsza Łotwa protestancką pozostała; tej Łotwie, z jej odrębnem narzeczem, nie poświęcili jednak jezuici tyle pracy, co Litwie, nierównie rozleglejszej i ludniejszej.

Nie przeszkodzili jezuici zupełnemu rozbratowi między inteligencją a gminem; aż do końca XVIII wieku pozostał szlachcie litewskiej język ludowy obcym; do nader nielicznych wyjątków należeli ci właściciele, co by się mogli porozumiewać z ludem w jego języku; ekonom lub jaki inny urzędnik pański był tłumaczem; w szlacheckich *Silva rerum* niesłychaną rzadkością bywa zapisanie kilku czy kilkuset wyrazów litewskich, niema mowy o jakichś tekstach. Jezuici, wprowadzając na scenę w intermedjach chłopca litewskiego, wyposażali go słowami luźnemi litewskimi, a jeszcze częściej ową osobliwszą wymową litewską, nieznającą *ch* (*k* zamiast tego, np. *kleba*), ani różnicy między *r* a *rz*. W Wilnie odprawiali jezuici w jednym kościele nabożeństwo litewskie (kazania), ale od połowy XVIII wieku ich zaprzestali — nie było potrzeby. Na wsi ocalała litewszczyzna,

choć granice jej szczupłały; z nazwisk miejscowych widoczny nierównie dalszy jej zasięg dawniejszy; ustępowała przed Białorusią, przyjmując jej język, rzadziej polski, np. we wsiach podwileńskich, gdzie pod wpływem miasta gmin zupełnie spolszczał, tak że oddawna wieniec wsi polskich Wilno otaczał. Mimo powolnego wygładzania wszelkich różnic nie zatary się pierwotne rysy etniczne; i spolszczony czy zruszczony Litwin pozostał nieruchawym, zato wytrwałym aż do zaciętości; mało mównym, pobożnym, wiernym tradycji, oszczędnym, pracowitym na swej ubogiej ziemi; a powtarzały się te rysy również w szlachcie litewskiej, wyróżniając ją od porywczoci, lekkości, otwartości polskiej, od jej zwinności i układności, która już w XVII wieku na przymioty francuskiej zakrawała. Pozostawała wtedy Litwa stanowczo w tyle, nie mogła się zrównać z Polską, bo jeżeli świecił dwór radziwiłłowski w Birżach i Kiejdanach polorem, to składali się nań przeważnie Polacy, Rysińscy, Naborowski, Morsztyni, Szlichtyngi, Karmanowscy i t. d. Wystarczy porównać, jak drobnym był wkład «litewski» w literaturę i naukę siedemnastowieczną. Z Wilna i Wołunia, Połocka i Smoleńska, Nowogródka i Mściśławia rzadki był literat czy erudyta, a po tych niewielu, których ks. Kojałowicz wymieniał, raczej nazwiska niż utwory pozostały; Jagodyński (poeta), Wojsznarowicz (mówca), Dorohostajski, Szemiota — oto najznacniejsi.

Kultura, ogłada, obyczajowość nabrały w całej Polsce cech arystokratycznych, — nienapróżno nadawała szlachta całemu życiu cechy właściwe. To uznawali sąsiedzi, imponowało to Niemcom śląskim czy pruskim, którzy się chętnie do Polski garnęli. Ślężacy pojawili się na dworze Wazów, Opitz, zawołany poeta, był na służbie u Władysława IV, a poeci ślęscy tłumaczyli Kochanowskiego; szczególnie w opalach wojny trzydziestoletniej zazdrościli Polsce dobrobytu i pokoju. Niemcy gdańscy, zawdzięczający wszystkie swe bogactwa wyłącznie roli pośrednika między producentem polskim a kupcem holandskim, warując za-

zdrośnie wyjątkowe swe przywileje, na które szlachta nieraz sarkaa (choć na żaden krok stanowczy się nie zdobyła), wobec żywiołu polskiego zachowywali się bardzo ostrożnie, nie znieśli szkoły polskiej, ale publicznych jej występów nie ułatwiali, np. przeszkadzali wystawianiu dramatów szkolnych polskich. W Królewcu żywioł polski nie był liczny, ale szlachta pruska, a nawet mieszczaństwo spoglądali z nietajoną życzliwością na Polskę, gdzie samowoli panującego były nałożone najściślej wodze, i tylko niemoc polityczna Polski po r. 1648, dręczonej zewsząd przez najeźdźców, przeszkodziła, że opór przeciw absolutyzmowi kurfiursty nie przybrał form ostrzejszych, że nie przyszło do interwencji, jakiej sobie życzyli Kalksteiny, że rzekła się Polska praw swych lenniczych.

ZAKOŃCZENIE

Wiek szesnasty i siedemnasty stanowią całość: wschód to, południe i zachód kultury dawnej Polski, kultury nawskróś arystokratycznej, o wysokim poziomie. Poprzedzały ją całe wieki pracy przygotowawczej; na ubogiej ziemi, odciętej od morza, nieposiadającej własnego handlu (prócz tranzytowego), bogatej tylko w sól, drzewo, pszenicę, o niewysokim przemyśle, zadowalającym potrzeby domowe, mało liczącym na eksport (chyba wschodni), nie mogło rozwinąć się spółzawodnictwo z bogatym w środki i doświadczenia Zachodem. Powoli jednak pod zba wiennym wpływem ościennym, czeskim i niemieckim, otrząśnięto się z mroków zacofania, i politycznemu znaczeniu państwa zaczęło odpowiadać kulturalne; nauka krakowska ułatwiała kroki pierwsze wymiany ludzi i myśli z Pragą, Śląskiem, Węgrami i Włochami. Wiek XVI otworzył naościę drzwi i okna, wywabił wszelką stęchłą średniowieczną; masowy *exodus* młodzieży zagranicę, do Włoch i Niemiec, znaczny przypływ Włochów z Boną, ułatwił i przyspieszył wschód imponującej kultury. Te-

raz dopiero okazała się Polska przednią strażą Zachodu, nie tylko jej przedmurzem przeciw islamowi, ale i pochodnią światła przeciw mrokom wschodnim; na Polsce kończyła się Europa.

Ale naród wcale nie był jej niewolnikiem tylko; jeżeli jednostki poddawały się zupełnie wpływom obcym, to inni warowali sobie niezależność, czerpali po swojemu ze wspólnych źródeł antyku, nadawali własne piętno myślom i czynom. Naród pozostał słowiańskim, ze wszelkimi właściwościami rasy, dodatnimi i ujemnymi, z wrażliwością, ruchliwością fizyczną i umysłową, otwartością i szczerością, z brakiem wytrwałości i przezorności; w najlepszych swoich przedstawicielach imponował taktem, roz wagą głęboką, brakiem fanatyzmu jakiegokolwiek, wyznaniowego czy narodowego, głębią poczucia sprawiedliwości, lekceważeniem oznak zewnętrznych i wszelkiej próżności. Droga do szczytów zdawała się odkrytą, lecz narazie niezbyt wielu na nią wstępowało.

Nie brakło wymownych przestróg, czy kaznodziei, jak Skarga, czy polityków, jak Zamoyski. Wskazywali mianowicie, czy Wereszczyński, biskup kijowski z krwi ruskiej, czy Grabowski, rdzenny Polak, na nadzwyczajne Ukrainy znaczenie i jako szkoły rycerskiej i jako kolonji olbrzymiej dla przyrostu ludności polskiej, — spostrzeżono się dopiero, gdy było zbyt późno, gdy zawierucha rozszałała, a po niej wrócono na dawne tory, jakby nie było niebezpieczeństwa żadnego. I oto nagle, zewsząd, ogarnęły płomienie gmach Rzeczypospolitej. Zagłada jej zdawała się nieuchronną, rozsarpali ją Moskwa, Szwedzi, Kozacy; otrząsł się przecież naród heroicznym wysiłkiem, ale zapłacił go wylewem krwi serdecznej. Zrywał się jeszcze do jednego i drugiego bohaterstwa, czy pod Chocimem czy pod Wiedniem, ale już zamknęła się przed nim droga wzwyż. Nie wytrzymała kultura tych ciosów zewnętrznych, załamała się pod niemi, i kwiatyzm, opuszczenie rąk niewczesne, rezygnacja z jakiegokolwiek roli czynnej, opanowały jedyną warstwę, odpowiedzialną za cały naród.

Zemściła się teraz ta wyłączność: nie było nikogo, coby się jej przeciwstawił.

Punkt zwrotny, to rok 1648. Dotąd szło wszystko normalnie, acz powolnie; odtąd przerwał się wszelki postęp. Druga połowa wieku, to niby zaprzeczenie pierwszej; w wirze walk nieustannych, spustoszeń bezprzykładnych, wyczerpała się energia rasy, zaczęło się trwożliwe oglądanie, obawa przed jakąkolwiek zmianą, reformą, polityczną czy umysłową. Uchroniono się przed zagładą, i zamiast uchylić niebezpieczeństwa grożące — usunięte jednak narazie w dal, czy paktami żórawińskimi czy traktatem Grzymułtowskiego — oddano się chwilowemu spokojowi snu, którego przerywać nie dozwolono nikomu. Przebudzić miano się z niego dopiero nad samą przepaścią.

Najwięcej ucierpiała na tem kultura, która takich przestanków nie zna, w której każdy zastój jest równoznaczny z zacofaniem, jak to wykazała epoka następna, mrok saski.

SPIS TREŚCI TOMU II

CZĘŚĆ PIERWSZA: WIEK XVI

Rozdział I: SPOŁECZEŃSTWO	Str. 3
Stosunki narodowościowe. — Stany. — Szlachta i jej program. — Przywileje szlacheckie. — Mieszczanie. — Przemysł i handel. — Chłopi. — Żydzi. — Skarb. — Sądy. — Wojsko.	
Rozdział II: ŻYCIE RODZINNE I TOWARZYSKIE	57
Rodzina. — Towarzystwo. — Biesiady. — Gospodarstwo. — Stroje i stół. — Zabawy. — Stosunki higieniczne.	
Rozdział III: ŻYCIE RELIGIJNE	105
Spory z duchowieństwem. — Przesady i zabobony. — Życie duchowieństwa. — Reformacja. Jej początki. — Wzrost reformacji. — Zbory ewangelickie. — Spory wewnętrzne. — Zdobycze różnowiercze. — Arjanie. — Reformacja doznaje zawodu. — Pierwsze rozruchy. — Kонтрreformacja. Jezuici.	
Rozdział IV: ŻYCIE UMYSŁOWE	167
Szkoly początkowe, wiejskie i miejskie. — Uniwersytet. — Wyjazdy do szkół włoskich. — Wpływ reformacji. — Szkoly jezuickie. — Plany Zamoyskiego. — Uniwersytety niemieckie. — Nauka krajowa. — Medycyna. — Filologia. Prawo. Historia. — Astronomia. — Geografia. — Podróże. — Teologia. — Literatura popularna. — Twardowski, alchemja, czary. — Mecenał. Zamoyski. — Książka.	
Rozdział V: ŻYCIE LITERACKIE	249
Środowisko literackie. — Czytelnictwo. — Literatura łacińska. Poezja. — Proza łacińska. — Literatura polska. — Jej początki. Ręk. — Reformacja. — Proza naukowa i polityczna. — Wymowa. Skarga. — Poezja. Kochanowski. — Dramat. — Język.	